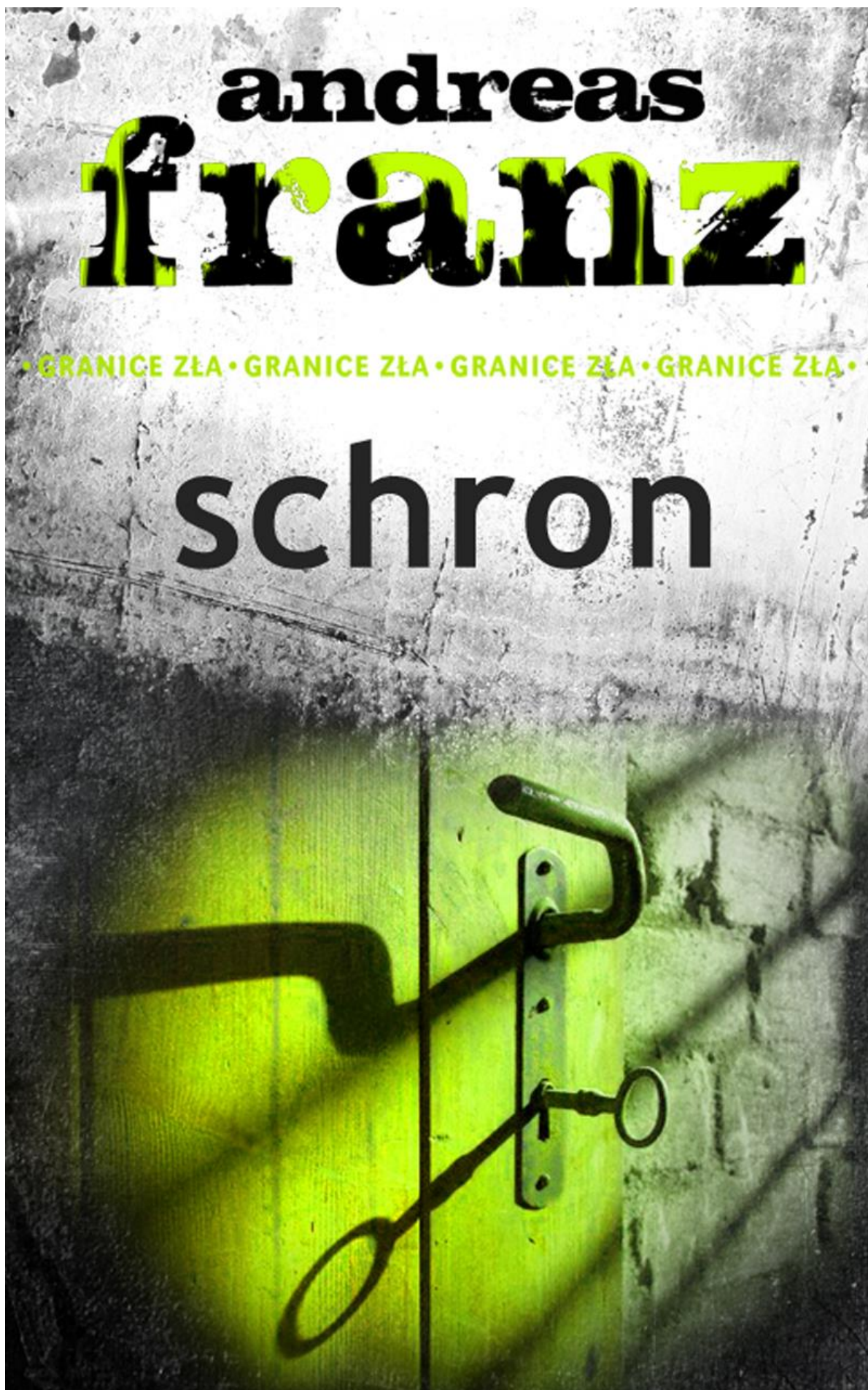


andreas franz

• GRANICE ZŁA • GRANICE ZŁA • GRANICE ZŁA • GRANICE ZŁA •

schron





Schron
Andreas Franz
Świat Książki (2014)

Najnowszy bestseller jednego z czołowych autorów kryminałów w Niemczech, którego książki sprzedały się w łącznym nakładzie 5,5 miliona egzemplarzy.

Pewnego dnia znika bez śladu właściciel salonu luksusowych samochodów, Rolf Lura. Nikt, nawet żona, nie wie, co się z nim dzieje. Czyżby była to kolejna sprawa dla niezstąpionej komisarz Julii Durant? W trakcie śledztwa wychodzą na światło dzienne sadystyczne skłonności zaginionego: gwałty na żonie, brutalne pobicia, romanse i korupcja. Okazuje się, że żona Rolfa również nie była mu wierna. Kiedy dochodzenie rusza pełną parą, niespodziewanie znika jej kochanek...

Schron uznawany jest za jedną z najciekawszych i najbardziej zaskakujących części serii. Połączenie realistycznie opisanych technik dochodzeniowych z niebywałą intuicją głównej bohaterki to gwarancja kryminalnej rozrywki na najwyższym poziomie.

Andreas Franz

Schron

Świat Książki (2014)

Książkę tę poświęcam wszystkim, którzy potrafią przejść przez życie, nie stosując ani fizycznej, ani psychicznej przemocy. To Wy znajdziecie się pośród zwycięzców, chociaż czasem spodziewacie się zgoła czegoś innego. Przemoc nie rozwiązuje problemów, lecz tworzy nowe.

Chciałbym również podziękować mojej redaktorce Christine Steffen-Reimann, z którą pracuję od początku i, mam nadzieję, jeszcze długo popracuję.

Dziękuję również Beate Kuckertz, dr Übleis i dr Giseli Menzy, którym wiele zawdzięczam.

PROLOG

Melissa Roth stanęła niecałe dziesięć metrów od przystanku autobusowego, wyjęła z kieszeni niewielkie lusterko i szminkę, ale szybko je schowała, bo jej usta nie wymagały odświeżenia. Miała na sobie krótką jasną spódniczkę, buty na koturnie i lekką kurteczkę. Długi blond warkocz sięgał do pasa. Była śliczna – jedna z najpiękniejszych kobiet, jakie znał, ba, gdyby się dobrze zastanowił, to pewnie najpiękniejsza. Na uniwerku wszyscy się za nią oglądali, no, może z wyjątkiem gejów. Ze świecą trzeba by szukać studenta czy wykładowcy, który nie chciałby się z nią umówić. Uczyła się świetnie, ale była przy tym małą zdziwą, bo od kiedy ją znał, miała jednocześnie przynajmniej pięciu facetów, w tym jednego profesora. Jej najdłuższy romans trwał dwa tygodnie. Wszystko pieczołowicie notował. Studiowała dwa kierunki, zarządzanie i anglistykę, ale przed kilkoma dniami przypadkiem się dowiedział, że zamierza rzucić to wszystko i przenieść się na coś związanego ze sztuką. Kilka razy rozmawiali o błahostkach, najczęściej po drodze z jakiegoś wykładu, poza tym się nie spotykali. Dla niego uosabiała ideał kobiety, ale on nie był w jej typie; sama dała mu to delikatnie do zrozumienia, odrzucając zaproszenie na kolację. Najbardziej zdenerwował go sposób, w jaki to zrobiła. Przedstawił się, lecz był przekonany, że nie pamiętała jego imienia. Tyle że to akurat lada dzień miało się zmienić.

Obserwował Melissę dokładnie od pięćdziesięciu dwóch dni – czyli od momentu, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy. Starannie zapisywał wszystko, co robi poza murami uczelni, i wiedział, z kim umówiła się na wieczór. Zauważył, że nikomu nie pozwalała przychodzić po siebie do mieszkania; czekała na pobliskim przystanku. Nigdy też nikogo nie zapraszała do siebie na górę. Najwyraźniej wolała oddawać się znajomym w ich mieszkaniach, bo nierzadko wracała o trzeciej czy czwartej nad ranem. Wyglądało na to, że wszystko miało się odbyć jak zawsze.

Tyle że akurat dziś ten ktoś się nie pojawił.

Poczuł ogromną satysfakcję. Nie potrafił powstrzymać złośliwego uśmiechu, kiedy wyobraził sobie minę chłopaka, z którym się umówiła. Choć z drugiej strony wszyscy wiedzieli, że ostatnio po przedmieściach Sindlingen grasowała szajka wandalów, którzy przebijali opony. Właściciela auta nic to nie będzie kosztowało: zgłosi się po ubezpieczenie i już. Długo czekał, aż nadejdzie ta chwila.

Na przystanku zatrzymał się autobus. W środku, oprócz kierowcy, siedział tylko jakiś starszy mężczyzna. Melissa dała znak, że nie będzie wsiadać. Drzwi zamknęły się z sykiem i autobus odjechał. Dziewczyna coraz częściej spoglądała na zegarek i patrzyła w stronę, z której miał nadjechać jej aktualny absztyfikant. Z sekundy na sekundę była coraz bardziej zła.

Umówiła się z nim na wpół do dziewiątej, a jeśli czegoś naprawdę nie znosiła, to niepunktualności. Kolejny dzień z rzędu niebo zakrywały chmury, od czasu do czasu padał drobny deszczyk, wiał mocny wiatr, a temperatura była raczej wiosenna.

Na święta Bożego Narodzenia meteorolodzy zapowiadali równie łagodną pogodę, lecz tak czy inaczej zima musiała w końcu nadejść.

Po półgodzinie miała dość czekania. Była zbyt lekko ubrana i marzła mimo dwunastu stopni Celsjusza. Odwróciła się i ruszyła w stronę domu. W tej samej chwili od krawężnika nieopodal oderwało się nowe, zaledwie kilkudniowe bmw 2002, z którego cały czas ją obserwował. Podjechał bliżej, zatrzymał się obok Melissy, opuścił szybę i uśmiechnął się.

– Hej, co tu porabiasz? – zapytał, udając zaskoczenie.

Spojrzała na niego jak na prezent od losu, który osłodzi jej wieczór.

– Sama zadaję sobie to pytanie. – Wzruszyła ramionami. – Jestem umówiona, to znaczy właściwie byłam, ale ten idiota...

– Przejdziemy się, żeby coś wypić? A może kolacyjka? Ja zapraszam! – dodał szybko.

Zawahała się. Spojrzała do wnętrza auta i na jego miły uśmiech.

– Właściwie dlaczego nie. Jeśli jeszcze przyjedzie, to będzie miał pecha. A dokąd chcesz mnie porwać? – zapytała z kokieteryjnym uśmiechem i usiadła na fotelu pasażera.

– Niespodzianka – odparł tajemniczo i ruszył.

Na najbliższych światłach skręcił w prawo, w główną ulicę prowadzącą za miasto. Mijali niewiele samochodów – w czasie deszczu większość mieszkańców wolała siedzieć w domach. Wycieraczki przesuwają się monotonnie tam i z powrotem, z głośników sączyła się cicho muzyka, a rozmowa nie dotyczyła niczego konkretnego.

– Myślałam, że jedziemy do śródmieścia – powiedziała nieco zaskoczona, kiedy zauważyła, że wyjechali z Frankfurtu.

– Najlepsze restauracje są nieco dalej. Z kim się właściwie umówiłaś? – zapytał, udając obojętność.

– To bez znaczenia, i tak go nie znasz – odparła i wyjrzała przez okno. – Mieliśmy iść na kolację...

– Skąd wiesz, że go nie znam?

– Jak tam chcesz. – Wywróciła oczami tak, żeby tego nie zauważył. – Ma na imię Tobiasz, razem studiujemy angielski. Dlatego nie sądzę, że go znasz. – Przerwała i pokiwała głową. – Ale jak widać, nie potrafił dotrzymać słowa. Czym się zajmujesz poza uniwersytetem?

– Tym i owym. – Wzruszył ramionami i uśmiechnął się szeroko. – Wiesz, jak jest: nauka, nauka, nauka. I praca, jeśli tylko jest trochę czasu.

– Dzisiaj nie będziesz się uczył ani pracował – odparła z uwodzicielskim uśmiechem i spojrzała z boku, trzepocząc rzęsami.

– Postanowiłem, że raz w tygodniu muszę mieć trochę wolnego. Wypadło akurat na dzisiaj.

– Świetnie. A teraz zdradź w końcu, dokąd jedziemy. – Melissa wyjęła z torebki paczkę papierosów.

– Nie pal tu, proszę. W restauracji sobie zapalisz, dobrze? Nie lubię dymu.

– Porządniczy, co? – zapytała z kpina w głosie.

– Nie, chodzi bardziej o zdrowie.

– No dobrze... zdradzisz mi w końcu, dokąd jedziemy?

– Już zaraz będziemy na miejscu – odpowiedział i zjechał z głównej trasy w boczną asfaltową drogę prowadzącą w głąb lasu. Na poboczu stała tablica z informacją: „Teren prywatny, wstęp wzbroniony”.

Zmarszczyła czoło i w jednej chwili spoważniała.

– Co się dzieje? Gdzie jesteśmy? – zapytała, a w jej głosie słychać było strach.

– Poczekaj, zaraz się dowiesz – odpowiedział i przyspieszył. Czuł ekscytację znacznie silniejszą niż wcześniej.

– Natychmiast odwieź mnie do domu – zażądała.

– Piano, piano! – uspokoił ją. – Chyba się nie przestraszyłaś, co? – A po kilku sekundach dodał: – Oj, przestań się wygłupiać, przecież ci nic nie zrobię. Słowo honoru...

– To bez znaczenia, chcę natychmiast wracać do domu!

– Lepiej nie przeginaj! – warknął i gwałtownie zahamował. Melissa omal nie uderzyła głową w przednią szybę. – Sama wsiadłaś i zgodziłaś się ze mną jechać. Od teraz masz robić to, co ci powiem!

– Chcesz mnie zgwałcić? – zapytała z nagłym spokojem i spojrzała mu w oczy, jednak nie udało jej się ukryć strachu. – Jak chcesz w ten sposób... i tak już wcześniej miałam ochotę...

– Na co? – Zrobił się podejrzliwy.

– A co, myślałeś, że nie zwróciłam na ciebie uwagi? Jesteś przystojny i... sam wiesz, ale jakoś nie zdobyłeś się na odwagę, żeby mnie zagadnąć, prawda? Z wyjątkiem tego idiotycznego zaproszenia na obiad, które wydukałeś, kiedy wychodziliśmy na korytarz. A ja z zasady nie robię nigdy pierwszego kroku. Pod tym względem jestem tradycjonalistką, jeśli mnie rozumiesz.

– Rozumiem.

Wyłączył silnik. Dookoła panowały egipskie ciemności, a wewnątrz auta oświetlało tylko radio. Byli sami, a on znał okolicę dość dobrze, by wiedzieć, że o tej porze, a w szczególności przy tej pogodzie, nikt nie będzie się tu zapuszczał. Ludzie zajmowali się przygotowaniami do Wigilii i chodzili po sklepach przybranych świątecznymi dekoracjami. Spojrzał na Melisę i przesunął dłonią po jej włosach.

– Jesteś piękna, naprawdę. Ale nienawidzę kobiet, które wskakują wszystkim do łóżka. Dlaczego to robisz?

– Dlaczego wskakuję innym do łóżka? Źle ci z tym? Bo ja się dobrze bawię i tyle. Nie jestem dziwką...

– Daj spokój, od dawna obserwowałem, jak cię odbierali z przystanku pod domem, a potem odwozili z powrotem... Każesz im za to płacić? Czy pieprzysz się z nimi, bo ci to sprawia przyjemność?

– Nie twój interes. Poza tym dlaczego mnie obserwujesz? Jesteś zboczeńcem czy co?

– Nie, po prostu interesuję się ludźmi, których bardzo lubię.

– Proszę, proszę, czyli mnie lubisz. Dobra, w takim razie zróbmy to tutaj. Albo odwieź mnie po prostu do domu. W najgorszym razie zacznę uciekać – powiedziała zachrypniętym głosem, starając się, wciąż bez powodzenia, ukryć strach. – Proszę, zróbmy to.

Złapał ją za biust. Nie nosiła stanika; należała do kobiet, które go po prostu nie potrzebowały. Miała drobne, jędrne piersi. Wsunął dłoń pod jej bluzkę, zaczął masować prawą pierś i przycisnął usta do jej ust. Odpowiedziała pocałunkiem. Sięgnęła w stronę jego krocza i przesunęła palcami po nabrzmiałej męskości. Opuścił oparcie jej fotela, czuł niehumanne podniecenie.

– Rozłóż nogi – rozkazał głuchym głosem, wszedł w nią jednym szybkim ruchem i już po kilku sekundach eksplodował.

Zaśmiała się krótko i oschle. Zamarł. O ile jeszcze przed chwilą się zastanawiał, czy realizować swój plan, jej kpiący śmiech utwierdził go w przekonaniu, by go nie porzucić. Nikt nie miał prawa się z niego śmiać, a już na pewno nie w takiej sytuacji. Nie widziała jego spojrzenia, nie dostrzegła nawet, jak zaciska zęby.

– Wybacz – powiedział lodowatym głosem. – Rzeczywiście poszło nieco za szybko.

– Zdarza się – wciąż mówiła z lekką kpinią. – Możemy jeszcze raz spróbować, ale w spokoju...

– Bez sensu, to niczego nie zmieni. – Zapiął rozporek.

Pogłaskał ją po twarzy. Miała gładką, delikatną skórę.

– Czy w ogóle wiesz, jak mam na imię?

– Nie, nie wiem. Ale czy imiona mają jakieś znaczenie?

– Szkoda, Melisso, szkoda – mruknął jedynie, po czym przesunął dłonie na jej gardło i gwałtownie zacisnął palce.

Dziewczyna rzucała się, usiłowała go podrapać, lecz szybko unieruchomił ją kolanami. Dokładnie wiedział, gdzie najlepiej uciskać, bo kiedyś zapytał o to studenta medycyny. Po niecałych dwóch minutach pękła kość gnykowa i głowa dziewczyny opadła na bok. Przez jej ciało przebiegło ostatnie, agoniczne drżenie.

Włączył oświetlenie i zauważył na jej fotelu kilka plam, które jednak łatwo było usunąć. Postanowił, że zrobi to z samego rana. Poza tym, kiedy się broniła i wyrwała, obcasami podrapała zamknięcie schowka i wydarła dziurę w dywaniku. Tylko wzruszył ramionami, wysiadł, obszedł samochód, wyciągnął z niego zwłoki dziewczyny i przełożył do bagażnika. Jednak od razu wytarł chusteczką jej fotel.

Pojechał prosto na parking, który oprócz niego znało tylko kilku spacerowiczów i myśliwych. Parcela była wciśnięta między wysokie drzewa i otoczona wysokim płotem. Gęsty żywopłot trzymetrowych iglaków chronił posiadłość przed wścibskimi spojrzeniami, jeśli już ktoś zapaścił się w te okolice. Wszedł do domu, odsunął duży dywan i otworzył klapę w podłodze. Zapalił lampę naftową, powiesił ją na ścianie i wrócił do auta po zwłoki. Wyjął je z bagażnika, przerzucił sobie przez ramię i zniósł schodami do pomieszczenia pod domem. Stały tam drewniane łóżko, niewielki stół, dwa krzesła i stara szafa. Ściany były pomalowane na biało, z sufitu zwisał stary żyrandol z przepalonymi żarówkami. Po lewej stronie schodów znajdowały się kolejne drzwi, za którymi kryło się jeszcze mniejsze pomieszczenie, wypełnione regałami z puszkami i butelkami, oraz wąska, wysoka szafka.

W obu pokojach panował chłód. Jako dziecko uwielbiał ten zatęchły zapach; traktował go jak swój skarb, bo nikomu innemu nie było dane nim oddychać. A od kiedy

skończył szesnaście lat, w tajemnicy przed resztą rodziny rozbudował ten schron. Usunął z niego ślady przeszłości, wylał posadzkę i położył na niej płytki, które następnie przykrył dywanem. Oczyszczył ściany, pomalował je i usprawnił starą instalację elektryczną.

Od kiedy jako ośmiolatek odkrył to miejsce, wykorzystywał je jako tajną kryjówkę. Tutaj nie musiał się niczym przejmować i o nic troszczyć; mógł tu uciec, kiedy nie chciał przebywać wśród ludzi. Przy czym najlepsze było to, że od domu rodziców dzieliło go ledwie dwadzieścia minut szybkim krokiem. Parcela od pokoleń należała do rodziny jego matki i wiedział, że pewnego dnia stanie się jego własnością.

– Jutro znów tu wpadnę, malutka. Szkoda, że nawet nie chciałaś wiedzieć, jak mam na imię – powiedział cicho, po czym ostatni raz spojrzął na Melissę i zamknął za sobą drzwi.

Upewnił się, że nikt go nie widział, wsiadł do samochodu i wrócił na główną trasę. Po półgodzinie był w domu. Ledwie wszedł do środka, zadzwonił telefon. Matka. Chciała tylko zapytać, jak minął mu dzień. Świetnie – odpowiedział. Ucieszyła się. Była dumna ze swojego syna, a on przysiągł sobie, że nigdy jej nie zawiedzie. Nalał wody do wanny, wypił lampkę czerwonego wina i z rozkoszą wypalił papierosa. Zabronił Melissie palić, ale tylko dlatego, że naprawdę nie mógł znieść tytoniowego dymu w samochodzie. Wylał się i obejrzał swoje odbicie w lustrze. Raz udało jej się go dosięgnąć: na prawym policzku miał długie zadrapanie. Wzruszył ramionami. Położył się, przeczytał kilka stron Procesu Kafki i odłożył książkę, czując, jak bardzo ciężą mu powieki. Był zadowolony.

Poniedziałek, 14 października, 19:15

Słyszał to już po sposobie, w jaki otworzył i zamknął drzwi, jak odwiesił płaszcz w garderobie, i po jego krokach. Od dawna potrafił rozpoznać, czy ojciec był w dobrym, czy w złym humorze. Nie potrafił jednak stwierdzić, od czego zależy jego nastrój – ba, tego nie potrafił nikt. I wcale go to nie interesowało. Domyślał się za to, że nadchodzi jeden z tych wieczorów, których tak bardzo nienawidził i których się bał. Jednak znacznie mocniej niż strach odczuwał nienawiść do ojca, który był za to wszystko odpowiedzialny. Nic nie mógł jednak zrobić: miał dopiero dwanaście lat, był bezradny i słaby. Poza tym obawiał się tego, co się nieuchronnie zbliżało. Markus siedział na kanapie przed telewizorem, lecz nie patrzył na ekran. Czekał na wejście taty, spięty do granic wytrzymałości. Zauważył, jak głośno przetyka ślinę, jak boli go żołądek i jak zaczynają mu drżeć ręce.

– Cześć, tato – powiedział.

Mężczyzna miał sto siedemdziesiąt cztery centymetry wzrostu; był szczupły, miał wąskie usta, stalowobłękitne zimne oczy i gęste blond włosy.

– Gdzie matka? – zapytał Rolf Lura, nie reagując na powitanie.

– Na górze.

Rolf odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę schodów. Markus poczekał, aż rodzic wejdzie na piętro, po czym wykradł się na korytarz, żeby podsłuchiwać.

– Gabriele?

Ojciec mówił zwyczajnym, lodowatym, szorstkim tonem. Markus czuł, jak wzbiera w nim strach i serce zaczyna bić jak szalone. Od kiedy pamiętał, rytm jego życia wyznaczał lęk przed ojcem.

– Tak? – odpowiedziała matka i szybko wyszła z sypialni.

Gabriele Lura była drobną i delikatną kobietą. Miała niewiele ponad metr pięćdziesiąt wzrostu, rudobrazowe włosy, filigranowe dłonie i bardzo piękną twarz, w której uwagę najbardziej przyciągały mocno zielone oczy i pięknie wykrojone usta. Jej naturalnie jasna skóra była upstrzona niezliczonymi piegami.

– Gdzie jest obiad?

– Zaraz będzie gotowy – odparła i chciała go minąć, lecz on szybko złapał ją za ramię.

– Co to znaczy zaraz gotowy? – zapytał, unosząc brwi. Patrzył na nią z przerażającym chłodem. – Czy przypadkiem nie ustaliliśmy, że dokładnie o siódmej wieczorem obiad ma stać na stole? Tymczasem jest już osiemnaście po, o ile się nie mylę. A jeszcze nawet nie jest nakryte! Jak mi to wyjaśnisz? Słucham!

– Przepraszam, zapomniałam spojrzeć na zegarek – odparła pewnym głosem, choć wszystko w niej się trzęsło.

– Proszę, proszę! Zapomniałaś spojrzeć na zegarek! Pięknie, naprawdę! Mnie za to o wiele bardziej interesuje, gdzie byłaś dzisiaj po południu. Kilka razy próbowałem się do ciebie dodzwonić, na komórkę też. Po co ci ją właściwie kupowałem, skoro jej nigdy nie włączasz?

– Byłam na spacerze. Pojechałam do lasu. Od rana bolała mnie głowa. To są te dni... i zapomniałam wziąć komórkę.

– Zatem mój rudy diabełek znów pojechał sobie na spacer – powiedział ze złośliwym uśmiechem. – Pewnie wzięłaś ze sobą ukochanego synka, co?

– Nie, Markus był u Daniela. Do domu wrócił o szóstej. I proszę, nie zachowuj się tak znowu przy małym – wyszeptala błagalnie. – Ostatnio było już tak dobrze...

– Nie zachowuj się tak znowu przy małym, tylko nie przy małym – przedrzeźniał ją, nie zwracając uwagi na ostatnie słowa. – Nic się nie bój, jemu nic nie zrobię. Przecież wiesz, że na niego nigdy jeszcze nie podniosłem ręki, prawda? Cóż to biedactwo winne, że ma taką matkę... Poza tym...

– Nie rozumiesz, co przeżywa, kiedy to wszystko widzi i słyszy? – przerwała mu podniesionym głosem, a z nerwów wyszły jej żyły na czole. – Nie zapominaj, że jesteś jego ojcem!

W mężczyźnie zaszła przerażająca przemiana. Uniósł dłoń, jakby chciał ją uderzyć, i syczącym szeptem powiedział:

– Nie waż się tak do mnie odzywać, bo nie ręczę za siebie! I lepiej to sobie zapamiętaj. Może to moja wina, że gówniarz ma jakieś problemy?... Zresztą co tam, to bez znaczenia. Mówisz, że całe popołudnie spędziłaś samotnie. Niesamowite... Byłaś sama, ale jedzenie jeszcze nie jest gotowe. Wiesz co, straciłem apetyt. Chodź na dół, chcę ci coś pokazać – rozkazał, zacisnął rękę na jej ramieniu i pociągnął za sobą na schody.

Markus na palcach wrócił do salonu i rzucił się na kanapę. Udawał, że cały czas oglądał telewizję.

– Już, uciekaj na górę, do swojego pokoju – rozkazał Rolf Lura i spojrzał na chłopca wzrokiem nieznoszącym sprzeciwu. – Tam też możesz gapić się w to pudło. I zamknij za sobą drzwi. A potem chcę zobaczyć, czy odrobiłeś pracę domową.

Markus spojrzał ze strachem na matkę. Kobieta ledwie zauważalnie kiwnęła głową, by wykonał polecenie ojca. Chłopiec bez słowa wyszedł i zamknął za sobą drzwi, lecz zamiast posłusznie ruszyć na piętro, został na schodach, żeby słuchać, co się będzie działo. Mimo że doskonale wiedział, co się wydarzy.

– Tutaj, skarbie – oznajmił Rolf Lura, ciągnąc żonę w stronę kredensu – tutaj trzymamy talerze... – Zdjął jeden z półki i upuścił na podłogę. Naczynie rozpadło się z brzękiem na drobne kawałki. – Filiżanki... – Kolejne naczynie rozprysło się w drobny mak. – Cała masa talerzy, filiżanek i kieliszków! Talerze, filiżanki i wazy, które kupuję za ciężkie pieniądze, żeby sprawić ci przyjemność! Tobie! Tobie! Tobie! I nic z tego całego kramu nie czeka na stole, kiedy wracam z pracy po ciężkim dniu! Oczekiwałem, że już w progu żona powita mnie z radością i miłością, a dom będzie promieniował spokojem, harmonią i ciepłem! Tymczasem co mnie czekało, kiedy otworzyłem drzwi? Syn gapi się jak zaczarowany w telewizor, zamiast odrabiać lekcje, ty objasz się w sypialni, zamiast robić obiad, i w dodatku nikt nie wie, gdzie włóczyłaś się przez cały dzień...

– Rolf, proszę... Naprawdę źle się dzisiaj czuję. Pozwól, że ci wyjaśnię...

– Chcesz się tłumaczyć? Ależ to nic nowego! Kiedy mojej małej Gabi nic nie przychodzi do głowy, zaczyna się usprawiedliwiać. Tłumaczy się tylko winny! Ale dobrze, niech będzie. Wyjaśnij mi, proszę, dlaczego nic w tym domu nie działa tak, jak ustaliłem?

– Jedzenie jest przygotowane, muszę tylko nakryć do stołu – wyjaśniła, nie odnosząc się do jego ostatniego pytania.

– Najpierw sprzątnij ten burdel. O całej reszcie porozmawiamy później. W końcu nauczę cię porządku i sumienności. A teraz ruchy! Już! – Pchnął ją brutalnie w pierś, lecz kobieta utrzymała się na nogach.

Odwróciła się, poszła po miotłę i szufelkę i bez słowa zebrała z podłogi skorupy. Potem wyrzuciła je do śmieci i odkurzyła okolice kredensu, by nie pozostawić nawet najdrobniejszych, niewidocznych gołym okiem kruszynek.

Rolf rozluźnił krawat i usiadł w ulubionym fotelu. Rozwalony wygodnie, obserwował w milczeniu krzątającą się żonę.

– Co przygotowałaś na obiad? – zapytał niespodziewanie miękkim głosem.

Wstał, objął żonę od tyłu i ścisnął jej piersi.

– Twoje ulubione danie, gulasz szegedyński. Proszę, nie teraz... chcę nakryć do stołu.

– A jeśli mam akurat ochotę na co innego? Co wtedy? – zapytał i pocałował ją w szyję.

– Przecież ci mówiłam, że mam okres. Daj mi się zająć obiadem.

– Oczywiście, zajmij się obiadem, potem znajdziemy czas na inne rzeczy. Wiesz przecież, że twój okres nie robi mi różnicy – odparł i uśmiechnął się nieprzyjemnie; nie mogła tego zobaczyć, ale wyraźnie poczuła. Wrócił na fotel, zapalił papierosa i sięgnął po gazetę, która czekała na niewielkim, okrągłym stoliku.

Kiedy pierwszy talerz wylądował na podłodze, Markus na miękkich nogach poszedł do swojego pokoju, stanął przy oknie i wyjrzał na zewnątrz. Jak wiele razy marzył, by pojawił się ktoś, kto uratuje jego i matkę z tego przerażającego koszmaru. Ileż razy rozmawiali o tym, jak to będzie, kiedy z ich życia zniknie ten „pieprzony dupek”, jak nazywał ojca. Obiecywali sobie, że zawsze będą się wspierali. Pewnego dnia nadejdzie czas decyzji i oboje uciekną, dokądkolwiek, tam, gdzie nikt ich nie znajdzie. Tylko oni wiedzieli, do czego w domu dochodziło. Dla sąsiadów Rolf Lura był szanowanym biznesmenem, właścicielem luksusowego salonu samochodowego, w którym można było zamówić rolls-royce’a i inne ekskluzywne marki, w tym włoskie sportowe superbolidy ferrari i lamborghini. Lura był mistrzem autokreacji; z zewnątrz spokojny, opanowany, poważny i uprzejmy przedsiębiorca, a pod osłoną czterech ścian brutalny tyran, który samą swoją obecnością psuł atmosferę. Z

rzadka zdarzały się dni, kiedy zachowywał się jak mąż i ojciec, kiedy dało się z nim normalnie porozmawiać, nie narażając jednocześnie na wrzaski, przekleństwa czy, jak Gabriele, na razy. Choć ostatnio znacznie rzadziej miewał napady złości, a Markus i jego matka zaczęli mieć nadzieję, że wszystko się jeszcze da naprawić. Dziś jednak wrócił do domu w nastroju, który Markus znał aż nadto dobrze.

Nie płakał. Stał przy oknie i wpatrywał się w ciemność. Od dawna już nie potrafił płakać. Bał się tak bardzo, że nie mógł wycisnąć z siebie ani jednej łzy. Marzył tylko, że kiedyś będzie większy i silniejszy i wtedy spuści ojcu lanie, tak samo, jak ojciec bił matkę. Będzie walił pięściami w jego twarz, w brzuch i genitalia, będzie ciągnął za przeredzone włosy, aż w końcu zakrwawiony mężczyzna zwinie się z bólu i zacznie błagać, by pozostawić go przy życiu. Marzył, by zrobić to jeden, jedyny raz, za te wszystkie lata bicia i upokarzania matki. Tymczasem nie był nawet tak duży jak ona, a na dodatek paraliżował go strach. I nie było nikogo, kto by o tym wiedział – oprócz Gabriele. Ona starała się jak mogła złagodzić jego przerażenie. Upominała go przy tym, ilekroć przeklinał ojca, że nie powinien tak mówić, bo to jego tata i gdyby nie on, nigdy nie pojawiłby się na świecie. Tyle że co to był za świat... Od kiedy tylko pamiętał, niemal codziennie dręczyły go napady strachu. Panicznie bał się, że kiedyś wróci do domu i znajdzie tam matkę zakatowaną na śmierć przez ojca.

Jakby z bardzo daleka dotarło do niego wołanie. Oderwał się od parapetu i zszedł na dół. Stół był nakryty, a matka nakładała jedzenie na talerze.

– Umyłeś ręce? – zapytał Rolf Lura.

– Tak – skłamał chłopiec i wyciągnął dłonie przed siebie.

Ojciec nawet na niego nie spojrzał.

– A jak było w szkole? Miałeś jakieś klasówki?

– Nie, najbliższą mam dopiero w środę.

– Z czego? Nie zmuszaj mnie, żebym wszystko z ciebie wyciągał siłą!

– Z angielskiego.

– Mam nadzieję, że jesteś przygotowany, co?

– Tak.

– To dobrze – oznajmił Rolf Lura i zaczął jeść.

Markus spojrzał na matkę. Kobieta podniosła na chwilę wzrok. Rolf Lura nienawidził, kiedy patrzyli na siebie porozumiewawczo albo szeptali ze sobą. Czasem można było odnieść wrażenie, że umiał czytać w ich myślach.

Do końca obiadu przy stole panowała cisza – milczenie, które dla Markusa było jak echo wrzasku. Nikt oprócz niego tego nie słyszał, lecz on czuł, że jeszcze tej nocy wydarzy się coś, czego nie chciał, i miał nadzieję, że się myli.

Po jedzeniu Gabriele Lura posprzątała ze stołu i załadowała zmywarkę. Rolf Lura wrócił na ulubiony fotel, zapalił kolejnego papierosa i włączył wiadomości.

– O której jedziesz jutro do szkoły? – zapytał syna.

– Na ósmą.

– W takim razie szykuj się do łóżka. O wpół do dziewiątej masz już spać. Tylko nie zapomnij umyć zębów.

Markus posłusznie pomaszerował do łazienki, umył dłonie i twarz, a na koniec wyszorował zęby. Na korytarzu spotkał matkę.

– Mamo...

– Ci! – Położyła palec na ustach i delikatnie wepchnęła syna do pokoju. – Kładź się szybko spać, dobrze?

– Mamo, ja...

– Nie przejmuj się, nic mi się nie stanie. A teraz idź już do łóżka, proszę. Niech Anioł Stróż ma cię w swojej opiece.

– Wolalbym, żeby ciebie miał w swojej opiece.

– Ma, nie bój się. – Uśmiechnęła się ciepło i pocałowała go w czoło. – Może już niedługo będzie po wszystkim. Nie możemy tracić nadziei. – Zamilkła, popatrzyła na Markusa z miłością i pogłaskała go po głowie. – Niczym się nie przejmuj. Wydaje mi się, że już nie jest w takim złym humorze. I myśl o Aniele Stróżu!

Nie słyszała, że Rolf Lura zakradł się po schodach na piętro, stanął przy drzwiach i słyszał niemal każde jej słowo.

– Tak, tak, myśl o aniołkach – mruknął z cynicznym uśmiechem i podszedł do łóżka.

– Macie jakieś tajemnice przede mną, że musicie tak potajemnie szeptać? Jesteśmy przecież rodziną, a w rodzinie nie ma sekretów, prawda? No, mówcie, o co chodzi?

– Życzyłam Markusowi dobrej nocy, to wszystko – odparła Gabriele.

– No proszę, to wszystko... A od kiedy dobranoc trzeba mówić szeptem? Przy okazji, dobrej nocy, Markus. A ty chodź ze mną, musimy o czymś porozmawiać.

– Zaraz będę.

– Nie zaraz, tylko natychmiast! Jest już wpół do dziewiątej, a powiedziałem wcześniej, że o tej porze Markus ma już spać! Więc natychmiast!

Chłopiec głośno przełknął ślinę, widząc, jak ojciec władczo otwiera drzwi na korytarz, a matka posłusznie wychodzi. Rolf zamknął za sobą i brutalnie złapał żonę, która chciała wrócić do salonu.

– Nie tam! – rozkazał i pchnął w przeciwnym kierunku. – Przecież powiedziałem, że mam z tobą coś do omówienia. Nie myśl, że już zapomniałem! Nigdy o niczym nie zapominam, naucz się tego wreszcie! A teraz do środka!

Wepchnął ją do sypialni, tuż obok pokoju Markusa, i piętą zatrzasnął za sobą drzwi. Gabriele zatrzymała się pośrodku dużego pomieszczenia. Całą ścianę po lewej stronie zajmowała wielka szafa o ozdobnych frontach, intarsjowanych orientalnymi gatunkami drewna. Dyskretne oświetlenie dodawało jej lekkości. Wystarczyło delikatnie pchnąć drzwi, by się otworzyły i szafa stała otworem. Tam, w idealnym porządku, wisiały rzędy garniturów i leżały poukładane pozostałe ubrania. Rolf Lura, jak we wszystkich dziedzinach życia, i w tej przykładał ogromną wagę do porządku. Elegancki, miękki dywan w brązowym kolorze zagłuszał kroki. Każdy, nawet najdrobniejszy detal w tym pokoju był starannie dobrany i bardzo drogi, jak wszystko w jego domu. Rolf zbudował go przed trzynastoma laty, zanim się pobrali.

Staął niecały metr od żony. Gabriele spoglądała mu prosto w oczy.

– Czy powiesz mi teraz, gdzie naprawdę się dzisiaj włóczyłaś? – zapytał ostro.

– Mówiłam ci przecież, że pojechałam do lasu na spacer. A może chcesz, żebym na przyszłość brała ze sobą kamerę i nagrywała wszystko, co widzę? Będziesz mógł sprawdzić, czy byłam sama – powiedziała z kpiną.

W chwilach takich jak ta nie miało znaczenia, jak zareaguje na jego pytania; bez względu na to, czy zachowałyby się potulnie, kpiąco, czy agresywnie, zrobiłby to samo. Miała rację. Uderzył tak szybko, że niemal nie zauważyła jego ręki, zanim trafiła ją w lewy policzek.

– Nie w ten sposób, kochanie! – warknął ostrzegawczo. – To co, powiesz, gdzie byłaś? Przez dwie godziny usiłowałem się do ciebie dodzwonić, więc nie próbuj mi teraz wciskać, że tak długo włóczyłaś się po lesie! Albo sama mi powiesz, albo inaczej to z ciebie wydobędę. Dostaniesz kilka szybkich i zaczniesz śpiewać, mimo że dawno już tego nie robiłem. Nieco popuściłem ci smycz i teraz widzę, że to był błąd, bo bez skrupułów mnie wykorzystujesz.

– Rolf, ostatnich kilka tygodni to naprawdę piękny czas. Dlaczego chcesz to wszystko teraz przekreślić? – zapytała zdecydowanym głosem, próbując go uspokoić, choć

wiedziała, że to marzenie ściętej głowy, bo rozpoczętego napadu szału nie dało się już wyhamować.

– Tak, piękny czas, piękny, ale to nie ja go niszczę, tylko ty! Dlaczego mnie okłamujesz?

– Nie kłamię. Powiedziałam prawdę i wiesz o tym...

– Natychmiast wyczuwam, jak ktoś kłamię – naskoczył na nią. – Więc mów teraz, tylko uczciwie, co dzisiaj porabiałaś? Żądam odpowiedzi! Czy sam mam ją z ciebie wyciągnąć?

– I znów to samo... Żeby mnie uderzyć czy zgwałcić, to jesteś silny, ale w rzeczywistości...

Uderzył ją dwa razy w twarz otwartą dłonią. Już dawno przestała razy liczyć, kiedy ją bił. Tym razem jednak wystarczyły mu te dwa ciosy, bo przerwał. Od kwietnia poważnie jej nie pobił. Wcześniej często wymierzał jej ciosy pięścią w brzuch i ramiona, a nawet kopał, kiedy leżała na ziemi i zwijała się z bólu.

Po razach i kopniakach zawsze brutalnie ją gwałcił, a kiedy skończył, podnosił się, spoglądał na nią z góry i odzywał się spokojnym głosem:

– Wstań i się umyj. Nie znoszę, kiedy tak wyglądasz.

To, co jej zrobił, i późniejsze słowa były swoistym rytuałem, do którego zdążyła się przyzwyczaić. Dziś jednak nie wykonała polecenia. Oparła się o mosiężną ramę łóżka i mocno przytrzymała. Zdarzały się chwile, kiedy nie pozostawało jej nic innego – sięgała wówczas po narzędzie ostateczne: po kpinę, by choć odrobinę odpłacić mu za wszystkie ciosy, jakie jej wymierzył.

– Masz wszystko, o czym możesz zamarzyć, a nie potrafisz okazać mi odrobiny wdzięczności i uczciwości! Więc proszę bardzo, nauczę cię jeszcze posłuszeństwa, oj, nauczę! Masz moje słowo!

Odpiął pasek, wyciągnął ze spodni, złożył na pół i kilka razy trzasnął nim głośno w otwartą dłoń.

– Wiesz, że cię kocham. Ale tobie tę miłość będę musiał wpoić siłą, ty szmato! – przerwał na chwilę, potrząsnął głową, rozpiął rozporek i nie puszczając paska, uśmiechnął się dziwnie. – A mimo wszystko wciąż cię kocham. Kocham cię, choć wciąż mnie zdradzasz.

– Nie zdradzam! – zaprzeczyła cicho.

Bała się tego, co miało nadejść, bała się razów pasem.

Nie spojrzała na niego, kiedy szarpnął ją za włosy i rzucił na łóżko. Rozerwał jej bieliznę i syknął:

– Obróć się!

W milczeniu wykonała polecenie. Wszedł w nią od tyłu, wypełniając jej ciało bólem nie do wytrzymania, jednak bez sprzeciwu znosiła wszystko, co z nią robił. Kiedy po nieskończeniu długim czasie jego ciałem wstrząsnął orgazm, nachylił się i wyszeptał:

– Pewnego dnia to zrozumiesz, kochana. Pewnego dnia...

– Pewnego dnia odejdę – odparła cicho.

– Nigdzie nie odejdiesz. – Zaśmiał się szyderczo, złapał za brodę i zmusił, by spojrzała mu prosto w oczy. – Bo niby dokąd? Nie masz rodziców ani rodzeństwa, więc gdzie chciałabyś odejść? To jest twój dom! Wbij to sobie do tej zakutej pały! A gdyby kiedyś przyszło ci do głowy uciekać, to lepiej pamiętaj, że zawsze cię znajdę, bez względu na to, gdzie się ukryjesz! Wtedy lepiej niech Bóg ma cię w swojej opiece! Zabiję cię, klnę się na wszystko, co mi drogie w życiu, zabiję! No, kochanie, lepiej wbij to sobie do głowy. A teraz marsz, idź się umyj. Nienawidzę, kiedy tak wyglądasz. – Przerwał i poczekał, aż wstanie. – Nie waż się zaglądać w takim stanie do pokoju Markusa. Ani tym bardziej opowiadać mu o dzisiejszym wieczorze. Pamiętaj, że potrafię czytać z jego twarzy! Wszystko widzę i słyszę! Nawet rzeczy, których nikt głośno nie mówi!

Wymknęła się do łazienki i stanęła przed lustrem. Na jej twarzy nie było śladów bicia, może poza niewielkim zadrapaniem na lewym policzku. Za to bolało ją podbrzusze i jeszcze bardziej odbyt, jakby wciąż jeszcze silnymi, brutalnymi pchnięciami w nią wchodził. Ale do takiego bólu też zdążyła się już przyzwyczaić. Przemoc, bicie i gwałty tuż po ślubie stały się codziennością, jak picie i jedzenie. Od tamtego czasu przynajmniej tysiąc razy padła ofiarą jego agresji i jeszcze częściej przemocy psychicznej, którą z upodobaniem stosował. Całymi dniami się do niej nie odzywał – rano wychodził z domu bez słowa pożegnania, po południu wracał równie milczący, a w ciągu dnia męczył ją głuchymi telefonami. Kiedy podnosiła słuchawkę, on się rozłączał; wiedziała, że kontroluje w ten sposób, czy ona jest w domu. Zmuszał ją, by grała w jego grę na jego zasadach. Terror psychiczny. Każdego dnia drżała, by nie wydarzyło się nic strasznego. Zdarzało się, że w jednej chwili zmieniał się nie do poznania – stawał się przyjacielski i otwarty, przynosił jej kwiaty czy nawet drogie prezenty. A potem równie nagle górę brała jego brutalna, pełna agresji natura. Wystarczył drobniutki, by sprowokować metamorfozę z doktora Jekylla w pana Hyde'a. Telefon od znajomej – bo przyjaciółek nie miała żadnych – i śmiech w czasie rozmowy, jakaś niewinna uwaga, minuta spóźnienia z obiadem, danie, które mu nie smakowało, jej rozmowa z synem, a przede wszystkim, kiedy siadała do fortepianu. Znała cztery języki obce, studiowała muzykę i była na najlepszej drodze, by zostać pianistką koncertową, lecz właśnie wtedy w jej życiu

pojawił się on. W czasie jednego z występów zasiadł na widowni wśród ówczesnej śmietanki towarzyskiej, po koncercie zabawiał ją rozmową, podawał szampana, a na koniec zaprosił na kolację. Zасыpywał ją prezentami i mimo że podpisała wcześniej umowę na tournée koncertowe, zgodziła się ją zerwać, kiedy kilkakrotnie się jej oświadczył. Ujął ją swoim uporem. Miała wówczas zaledwie dwadzieścia jeden lat, on był jedenaście lat starszy.

Po raz pierwszy pobił ją w noc poślubną, za karę, że zatańczyła z kimś innym i nie miało żadnego znaczenia, że był to jego brat Wolfram. Kiedy goście się rozeszli, zaciągnął ją do pokoju na piętrze, spoliczkował i zaczął krzyczeć, dlaczego sobie pozwala tańczyć z innymi, i to w dodatku na oczach wszystkich gości. I że się puszcza jak jakaś kurwa. Na koniec brutalnie ją zgwałcił. Rankiem następnego dnia błagał ją o przebaczenie i tłumaczył, że po prostu za dużo wypił. Przysięgał, że to się nigdy nie powtórzy. Wybaczyła mu, a nadchodzące dni, miesiące i lata zmieniły się w prawdziwą torturę. Rolf Lura coraz częściej i coraz szybciej przeistaczał się z czulego i przyjacielskiego mężczyzny w barbarzyńcę, który wszystkie pragnienia zaspokaja przemocą.

Sam zarządzał ich całym majątkiem, a ona jeszcze pół roku temu nie miała nawet własnego konta i właściwie nie wiedziała, co posiadają. Rolf wydzielał jej dokładnie odliczone pieniądze i żądał pokazywania paragonów. Jednak pewnego dnia coś się zmieniło. Nieoczekiwanie stał się wielkoduszny i hojny: raz po raz wciskał jej w dłoń tysiąc czy dwa tysiące euro i mówił, że ma kupić sobie coś ładnego. Przez ostatnie pół roku robił to coraz częściej. Miała wrażenie, że chce w ten sposób uspokoić wyrzuty sumienia. Część tych pieniędzy wpłacała na konto w banku z nadzieją, że pewnego dnia będzie miała dość środków, by wyrwać się z Markusem z tego piekła. Przed sześcioma miesiącami kupił jej nowe bmw Z8, żeby miała czym jeździć po zakupy, choć wcześniej wymagał, by zawsze wzywała taksówkę i przedstawiała mu rachunek od kierowcy. Tak czy inaczej działo się z nim coś, czego nie potrafiła zrozumieć. Wyraźnie złagodniał i choć jeszcze czasem nie wytrzymywał, to uderzenia nie były już tak mocne, by nie mogła ich znieść. Wahania nastroju też zdarzały mu się coraz rzadziej, za to coraz częściej widziała go niemal szczęśliwego i pełnego życia. Lecz to, co stało się dzisiaj, kazało jej sądzić, że wrócił do swoich starych zwyczajów.

Umyła się starannie i nałożyła krem w miejsce, gdzie się w nią wdarł, a kiedy piekący ból podbrzusza zelżał, wróciła do sypialni. Mąż siedział na brzegu łóżka, na szafce nocnej paliła się lampa. Włożyła nocną koszulę i położyła się na boku.

– Muszę cię strasznie przeprosić, naprawdę nie chciałem – powiedział szeptem, potrząsnął głową i obiema dłońmi przesunął po włosach. – Nie mam pojęcia, co we mnie

wstąpiło. Przysięgam, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Tak, wiem, że wiele razy już ci to obiecywałem, ale chyba zauważyłaś, jak nam ostatnio było dobrze, prawda? Nie, proszę, nie mów, chcę tylko, żebyś zapomniała... Miałem okropny dzień, okropny! Pewnie dlatego jakoś musiałem odreagować. Zależy mi tylko na tym, żebyś była szczęśliwa, ty i Markus. Czy wybaczysz mi ten wybuch? – Położył się obok niej i pogłaskał ją po twarzy.

– Już dobrze – odparła, patrząc w sufit. – Może byś jednak pomyślał o jakiejś terapii? Rozmawialiśmy już o tym, pamiętasz?

– Tak, zapiszę się na terapię. Jutro znajdę jakiegoś terapeutę i się umówię. Kocham cię, kocham cię nad wszystko. Drżę z przerażenia na samą myśl, że mógłbym cię stracić. Nie chcę cię stracić, bo jesteś najwspanialszą kobietą, jaką mógłbym sobie wyobrazić. Nigdy już nie powtórzy się to, co dzisiaj tu zaszło, przysięgam na Boga. To musi być jakaś choroba... jestem chory... ale nie poddam się. Mam naturę wojownika i nie dam się pokonać swoim słabościom.

– To właśnie chciałam od ciebie usłyszeć.

– Nie zawiodę cię, przysięgam. – Pocałował ją w policzek. – Chciałbym wtulić się w twoje ramię – dodał.

Wiedziała, że o to poprosi. Wyciągnęła prawe ramię, a on skrył się pod nim i wtulił w jej bok. Oddychał regularnie i spokojnie. Spał z podkurczonymi nogami, skulony, jak dziecko w łonie matki. Zachowywał się jak mały chłopiec; był uparty i porywczy, by w następnej chwili szukać jej bliskości i ciepła. Jeszcze długo leżała i wpatrywała się w ciemności. Dopiero przed pierwszą w nocy udało jej się zamknąć oczy.

Poniedziałek, 20:30

Po długim i wyczerpującym dniu Julia Durant zaparkowała samochód w pobliżu domu. Przez cały weekend i większość poniedziałku pracowała z zespołem nad wyjaśnieniem brutalnego morderstwa dokonanego na siedemdziesięcioletnim emerycie. Morderstwa potrzebnego jak pryszcz na dupie, jak poetycko skomentował to Kullmer. Ofiara jeszcze w czwartek była widziana żywa. Mężczyzna jak zawsze kupił dwie bułki, kielbasę, gazetę i trzy cygara. Cichy, nikomu nie wadził, rok wcześniej pochował żonę i od tego czasu sam mieszkał w eleganckim domu. Nie rzucał się w oczy. Emerytowany urzędnik, bardzo lubiany przez sąsiadów, po śmierci żony zaczął unikać ludzi. Trzy razy w tygodniu odwiedzała go córka, by sprawdzić, co u niego słychać, i pomóc w sprzątaniu. I właśnie ona znalazła w piątek po

południu zwłoki, z czaszką rozbitą ciężkim świecznikiem. Leżał na podłodze w ogromnej kałuży krwi. Dookoła walały się rzeczy powyrzucane ze splądrowanych szuflad i szaf. Brakowało biżuterii i kilku euro, a pokoje wyglądały jak po bombardowaniu. Drzwi nie zostały wylamane, co oznaczało, że ofiara sama wpuściła swojego oprawcę. Wszyscy sąsiedzi z osiedla zostali przepytani, lecz jak zwykle w podobnych sytuacjach, nikt nie słyszał ani nie widział niczego podejrzanego, mimo że w okolicy mieszkali sami starsi ludzie, a patolog określił czas zgonu na około południe. I gdyby nie przypadek, policja musiałaby zamknąć akta i sklasyfikować sprawę jako nierozwiązaną, po raz pierwszy od mniej więcej dwóch lat.

Julia w ostatniej chwili wpadła do sklepu, żeby przed zamknięciem zrobić szybkie zakupy. W koszyku wylądowały kolejno: krojony chleb, kostka masła, puszka zupy pomidorowej, salami i dwie puszki piwa, a przy kasie dołożyła paczkę papierosów, choć w otwartej miała jeszcze pięć sztuk, co powinno było wystarczyć do następnego poranka. Jeszcze nie do końca rzuciła palenie, ale udało się jej zejść z czterdziestu sztuk dziennie do zaledwie dziesięciu. Z wyjątkiem stresujących sytuacji, kiedy paliła kilka papierosów więcej. Była dumna, że wytrzymała sześć kolejnych miesięcy tej walki, i czuła, że w końcu uda jej się ostatecznie zwyciężyć. W czasie urlopu, który spędzała w południowej Francji u przyjaciółki, Suzanne Tomlin, przez tydzień ani razu nie sięgnęła po papierosy. Niestety, na co dzień nie potrafiła jeszcze całkowicie zrezygnować z tytoniu.

Pusta skrzynka pocztowa, jak niemal w każdy poniedziałek. Schodami weszła na swoje piętro, otworzyła drzwi i skrzywiła się na widok bałaganu, niezmytych naczyń i podłogi, która już dwa tygodnie czekała na odkurzacz. Wiedziała, że potrzebuje przynajmniej dwóch, trzech kwadransów, by choć z grubsza wszystko ogarnąć, a mimo to zdecydowała, że nie zacznie kolacji, zanim tego nie skończy. Nie czuła się dobrze w takim śmietniku. Odwiesiła torebkę na oparcie krzesła, a torbę z zakupami odłożyła na fotel. Później zsunęła buty, weszła do łazienki, umyła dłonie i twarz, a potem przejrzała się w lustrze.

Zupę pomidorową przelała do garnka i postawiła na małym ogniu, potem otworzyła okna i zabrała się do odkurzania, opróżniania popielniczek i zmywania. Po raz pierwszy udało jej się przesłuchać całą najnowszą płytę Bon Jovi.

– Cholera, słyszałam już wasze lepsze kawałki, chłopaki! Powoli się starzejecie... – rzuciła w kierunku wieży, zdejmując poszewki z kołdry i poduszek.

Wepchnęła je razem z trzema ręcznikami i kilkoma sztukami bielizny do pralki, przyniosła świeże prześcieradło i prześcieliła łóżko. Potem stanęła koło kuchni i rozejrzała się z zadowoleniem. Rzut oka na zegar, kwadrans po dziewiątej. Włączyła telewizor, przełączyła na RTL, gdzie puszczali jej ulubiony serial, posmarowała masłem dwie kromki chleba, na

jednej położyła cztery małe plasterki salami, na drugiej połówkę łososiową, ze słoika wyjęła dwa ogórki i przelała zupę na talerz. Zanim usiadła do jedzenia, zamknęła okno, zaciągnęła zasłony, zgasiła górne światło i włączyła stojącą lampę. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo jest zmęczona i jak bardzo wyczerpał ją weekend spędzony na poszukiwaniu mordercy staruszka. Po jedzeniu oparła się wygodnie i zapaliła papierosa. W czasie przerwy na reklamy zadzwonił telefon. Hellmer.

– Cześć, nie chcę ci przeszkadzać, ale coś mamy. Chwilę po tym, jak wyszłaś, zadzwonił właściciel lombardu i powiedział, że w czwartek jakiś osiemnastolatek zastawił u niego biżuterię, która pasuje do naszego opisu. Okazało się, że to ta. Gość musi być skończonym debilem, bo pokazał mu dowód osobisty. Już po niego pojechali. Mieszka niedaleko ofiary.

– Świetnie, ale niech inni się tym zajmą, bo ja padam z nóg. Daj mi znać, jeśli się okaże, że to on... Ale dopiero jutro rano, okej?

– Dobra, przepraszam, nie chciałem...

– Dobranoc i do zobaczenia rano – przerwała mu i po prostu się rozłączyła.

Z lodówki wyjęła puszkę piwa i wypiła małymi łydkami. Osiemnaście lat – pomyślała i potrząsnęła głową. Jeśli to rzeczywiście on, z racji wieku może być sądzony jako niepełnoletni. Trafiliby wtedy do więzienia na maksymalnie dziesięć lat. Cholera. Już przestań o tym myśleć, bo to nic nie zmienia.

Pościeliła łóżko, obejrzała wiadomości, a kiedy zaczęła się przerwa reklamowa, poszła do łazienki i puściła wodę do wanny. Chciała położyć się spać najpóźniej pół godziny przed północą i miała nadzieję, że natychmiast zaśnie. Do łazienki wzięła niedokończoną puszkę piwa, położyła się w wodzie i na chwilę zamknęła oczy. Przez ostatnie pół roku nie spała z mężczyzną. Cholernie długie pół roku. W następny weekend ubierze się elegancko i odwiedzi swój stary bar, może tam kogoś pozna. Może. Wyszuszyła włosy, dopiła piwo i wyszorowała zęby. O wpół do dwunastej już spała.

Wtorek, 8:00, komenda policji

Julia spała twardo i długo, a mimo to nie czuła się wypoczęta. Już od tygodni dręczyły ją koszmary. Najczęściej jeden, w którym pędziła za pociągiem, ale nie mogła go dogonić. Nie miała przy tym pojęcia, dlaczego tak bardzo chce – albo musi – do niego wsiąść. Najbardziej przerażający był moment, kiedy zostawała sama na peronie i patrzyła za

oddalającym się ostatnim wagonem. Coś w jej życiu było nie tak, jak powinno, i z każdym mijającym miesiącem miała coraz większe przekonanie, że traci czas. Samotność przerywana jedynie pracą zżerała ją od środka i stawała się coraz bardziej dokuczliwa. Kładła się do pustego łóżka i w pustym łóżku się budziła. Nie było przy niej nikogo, kto wziąłby ją w ramiona, z kim mogłaby zjeść śniadanie albo wieczorem posiedzieć przed telewizorem. Coraz częściej dochodziła do wniosku, że jej życie jest jedną wielką porażką, a nie miała przy tym pomysłu, jak to zmienić. Szczególnie o tej porze roku, na samym początku jesieni, wracała do domu w melancholijno-depresyjnym nastroju i ni z tego, ni z owego zalewała się łzami, a potem wypijała kilka puszek piwa, jedną po drugiej, żeby zagłuszyć smutek i żal.

To oczywiście nie rozwiązywało jej problemów i doskonale o tym wiedziała, ale z drugiej strony nie miała nikogo, kto by jej pomógł. Sama była odpowiedzialna za swoje życie i tylko ona mogła coś zmienić.

Otworzyła okno w salonie. Niebo przykrywały chmury i zanosilo się na deszcz. Nawet jak na tę porę roku było nieco chłodno. Przeglądając gazetę, zjadła miskę płatków śniadaniowych z mlekiem i cukrem, a na koniec wypila dwie filiżanki kawy. Nie chciała rezygnować z tradycyjnego porannego papierosa. Wypaliła go w całkowitym spokoju, przygotowując się na nowy dzień.

Kiedy dotarła na komendę, Berger siedział już za biurkiem. Pomyślała, że za trzy czy cztery tygodnie wszyscy przeniosą się do nowego budynku. Nikt z jej znajomych nie był zachwycony przeprowadzką, przy czym akurat jej wydział jako pierwszy miał zmienić miejsce pracy. Widziała już nowe biura: jedno podobne do drugiego jak dwie krople wody. Złamana biel na ścianach, ciemnoszare żaluzje w oknach, meble w okleinie imitującej klon, jasnoszare biurka, jasnoszare szafki na akta, szaro-czarna wykładzina upstrzona jaśniejszymi punkcikami, które wyglądały, jakby ktoś wdeptał w podłogę niezliczone niedopałki. Budynki zorganizowane w czworoboki, korytarze po sto pięćdziesiąt, dwieście metrów, osiem wewnętrznych podwórek połączonych długimi przejściami i... długo można by tak wyliczać... Wszystko sterylne, bezosobowe, pozbawione życia. Musiała jednak przyznać, że wielu nowe biura przypadły do gustu. Ale ona potrzebowała jeszcze dużo czasu, zanim przyzwyczai się do nowej siedziby, zbyt mocno zżyła się ze starą komendą. A może to dlatego, że chętnie poddawała się nostalgii i uwielbiała błędzić we wspomnieniach?

– Dzień dobry. – Berger podniósł głowę.

Złożył „Bild”, który właśnie czytał, i odsunął na skraj biurka. Niemal rok wcześniej ponownie się ożenił i od tamtego czasu jakby odmłodził i nabrał wigoru. Zakończył wielką żalobę, którą nosił po stracie żony i syna, a jego obecna partnerka Markia była dwanaście lat

młodsza. Rezolutna i pociągająca kobieta przywróciła mu chęć do życia, którą, jak wszyscy uważali, stracił bezpowrotnie. Pokazała mu, że warto żyć i że świat jest piękny, jeśli ogląda się go we dwójkę. Wciąż jeszcze regularnie odwiedzał cmentarz w Sossenheim, gdzie leżała jego pierwsza żona i syn, wciąż zanosił im kwiaty, latem i wiosną sadił świeże rośliny, ale od chwili, kiedy zbliżyli się z Markią, która przebiła się przez mur izolacji wokół niego, zawsze chodzili tam razem. Córka Bergera Andrea, studentka psychologii i, jak sama mówiła, w przyszłości policyjna psycholożka, a może nawet profilerka, od pierwszej chwili polubiła nową wybrankę ojca i cieszyła się razem z nim z odzyskanego szczęścia.

– Witam – odparła Julia i usiadła. – Hellmer zadzwonił wczoraj wieczorem i...

– Tak, tak, wiem. Mamy tego chłopaka. To on...

– Przyznał się? – przerwała szefowi.

– Nie, jeszcze nie. Ale wszystko świadczy przeciwko niemu. Właściciel lombardu spisał jego dane, zaraz po telefonie wysłaliśmy tam policjanta, który odebrał biżuterię i pokazał córce ofiary, a ta ją rozpoznała jako należącą do ojca. Poza tym laboratorium robi właśnie porównanie śladów daktyloskopijnych i tak dalej... Byłbym cholernie zdziwiony, gdyby się okazało, że to nie on. Pewnie chce pani pogadać z naszym chłopaczkiem? – zapytał Berger, opierając się wygodnie.

– Zaraz. Jeszcze coś nowego?

– A co, to pani nie wystarczy? – odparł przełożony i pogłaskał się po brzuchu, który od jakiegoś czasu systematycznie malał i w niczym nie przypominał gigantycznego kałduna jeszcze sprzed półtora roku. W ostatnich osiemnastu miesiącach Berger zrzucił czterdzieści dwa kilogramy. Sam im to oznajmił i nie bez dumy dodał, że wszystko dzięki miłości. Rzucił palenie, pił tylko wodę mineralną i jadł zdrową żywność.

– Wystarczy, wystarczy... dobra, gdzie nasz delikwent?

– Jeszcze w celi. W międzyczasie odwiedził nas adwokat. Gość wyraźnie chciał narobić hałasu... Zresztą co ja będę pani opowiadał, sama pani wie, co to za ludzie. Rodzice klną się na wszelkie świętości, że ich syn nie jest zdolny do popełnienia tak strasznej zbrodni. Twierdzą, że to pomyłka. Tylko kto im uwierzy!

– Dobra, ja się nim zajmę – powiedziała Julia i wstała. – W moim towarzystwie ludzie stają się bardziej rozmowni.

Zadzwoniła do strażnika w oddziale dla aresztowanych i poprosiła o doprowadzenie osiemnastolatka. Pięć minut później chłopak był już w biurze. Zamknęła drzwi do kantorków funkcjonariuszy, usiadła, przejrzała szybko akta z danymi aresztowanego i spojrzała na młodego człowieka. Metr osiemdziesiąt wzrostu, niebieskie oczy, bardzo szczupły, krótko

obcięte blond włosy. Sprawiał wrażenie zagubionego i niewyspanego. Nic dziwnego – pomyślała Julia. Na drewnianej pryczy w celi sama bym nie zmrużyła oka. Unikał jej spojrzenia, jakby się czegoś wstydził.

– Pan Scheffler... hm. Ja się nazywam Durant, jestem nadkomisarzem i prowadzę dochodzenie w sprawie morderstwa pana Becka. Właśnie z tego powodu przyszło nam się dzisiaj spotkać. Moi współpracownicy z całą pewnością pana poinformowali, że dom ofiary został starannie przeszukany pod kątem dowodów potwierdzających pana w nim obecność. Czy zabił go pan?

Scheffler przełknął głośno ślinę i potrząsnął głową.

– Czy mam to rozumieć jako zaprzeczenie? – zapytała Julia.

– Tak, to nie byłem ja, przysięgam! – zapewnił Scheffler.

– W takim razie w jaki sposób wszedł pan w posiadanie jego biżuterii? – Durant nachyliła się nad stołem i spojrzała uważnie na aresztanta, jakby chciała coś wyczytać z jego twarzy. Dostrzegła w niej jedynie strach.

– Ktoś mi ją dał.

– No proszę, ktoś panu ją dał. Tak po prostu. Ma mnie pan za idiotkę? Proszę o jakąś lepszą historyjkę, bo w tę nie uwierzę. Albo może poda mi pan po prostu nazwisko tej osoby?

– Nie zabiłem pana Becka, przysięgam! Proszę, niech mi pani uwierzy...

– A dlaczego miałabym panu wierzyć? Dopóki nie usłyszę jakichś konkretów, będzie pan dla mnie mordercą. Zaplanował pan tę zbrodnię. Brutalnie go pan zamordował i obrabował – przerwała.

Scheffler wbił wzrok w ziemię.

Tak, boi się – pomyślała Julia. Panicznie się boi. Tylko czego?

– Czyli to nie pan uderzał tego staruszka w głowę ciężkim świecznikiem, dopóki z roztrzaskanej czaszki nie wypłynął mózg? Zaraz, niech pan poczeka, mam gdzieś tutaj zdjęcia z miejsca zbrodni. – Otworzyła szybko teczkę, obróciła ją i podsunęła bliżej aresztowanego. – Proszę się dokładnie przyjrzeć, to w końcu pana dzieło. Gwarantuję, że nikt nie chciałby umierać w taki sposób. Więc słucham.

– Nigdy nie zabiłbym człowieka – powiedział cicho.

Kiedy patrzył na zdjęcia, jego oczy wypełniły się łzami.

– Wszyscy to mówią i wierzą, że policja da się nabrać na tak prymitywne sztuczki...

– Ale to naprawdę nie byłem ja! – krzyknął trzęsącym się głosem. – Dlaczego nikt mi nie chce uwierzyć?

– Bo ani mnie, ani moim kolegom nie dał pan najmniejszego powodu, żebyśmy uwierzyli. – Zapaliła papierosa i podsunęła Schefflerowi paczkę, lecz młody chłopak podziękował potrząśnięciem głowy. – Dobra, to niech pan teraz uważnie posłucha. Nawet jeśli nasi technicy nie znajdą dowodów, że był pan na miejscu zbrodni, i tak pozostanie pan jedynym podejrzanym w tej sprawie, bo to pan miał fanty zrabowane w trakcie morderstwa i to pan poszedł je zastawić w lombardzie. Tak czy inaczej będzie za to wyrok... Chyba że zastawił pan biżuterię na zlecenie kogoś innego. Czy tak było? Ktoś panu kazał?

– Skąd mogłem wiedzieć, że te rzeczy pochodzą z przestępstwa? – znów krzyczał. – Gdybym wiedział, nigdy bym się nie zgodził!

– Kto przekazał panu tę biżuterię? Przyjaciel? Znajomy? Ktoś pana szantażuje?

– Mój ojciec twierdzi, że nie powinienem z nikim rozmawiać bez adwokata.

– Dajże pan spokój z adwokatem! – odpowiedziała Julia, wstała i oparła się o parapet. – Adwokat uważa, że pan to zrobił. Ojciec też najwyraźniej jest przekonany, że to pan zamordował, bo inaczej nie wzywałby adwokata na odsiecz. Ja za to jakoś nie mogę sobie wyobrazić pana udziału w takiej zbrodni. Nie pasuje mi pan do obrazu mordercy. Ale nie będę w stanie pomóc, jeśli zaraz nie usłyszę jakichś konkretów. Wie pan, co się stanie, jeśli zacznie pan mówić? – Przerwała i spojrzała Schefflerowi w oczy. Chłopak po raz pierwszy nie odwrócił wzroku, tylko potrząsnął głową. – Otóż nic! Nic, pod warunkiem że to nie pan zabił pana Becka. Proszę opowiedzieć mi dokładnie, co się wydarzyło.

Na te słowa Scheffler znów potrząsnął głową i obiema dłońmi przesunął po krótko ostrzyżonych włosach.

– Zabiją mnie, jak coś powiem – wyjaśnił drżącym głosem.

– Chodzi pan jeszcze do szkoły? – zapytała Julia, celowo ignorując ostatnie słowa aresztowanego.

– Tak.

– Z pana wieku wychodzi mi dwunasta klasa.

– Trzynasta.

Julia wróciła na swoje miejsce, usiadła, oparła łokcie na stole i złożyła dłonie.

– Czyli lada chwila matura. W ogóle mi to nie przyszło do głowy. Proszę, proszę, czyli nie jest pan przygłupem, a jednak nie popisuje się pan inteligencją, zgadzając się iść do więzienia za coś, czego pan nie zrobił. Bardzo proszę, niech pan nie marnuje sobie życia, bo dziesięć lat za kratkami będzie oznaczało koniec. A dziesięć lat to i tak optymistyczna wersja i tylko w wypadku, jeśli sąd zgodzi się osądzić pana według prawa dla nieletnich. Tam, po drugiej stronie, czeka pana prawdziwa walka o życie. Znam kilku, którzy ją przegrali. Wielu

w pana wieku i nawet starszych, którzy tam trafili, popełniało samobójstwa, bo nie wytrzymywali presji. Jeśli jednak uda się panu przetrwać i jeszcze kiedyś wyjść na wolność, historia kryminalisty będzie się za panem ciągnęła do końca życia. Zarówno to, jak i wątpliwa sława mordercy bezbronnego staruszka. A ludzie na ulicy mają gdzieś, czy to był pan, czy nie. Dla nich liczy się tylko wyrok. – Przerwała na chwilę. – Nic nie jest tego warte, może mi pan wierzyć. Pozostali są przekonani, że to pan jest mordercą. Nawet szef wydziału tak uważa. Więc proszę zacząć mówić, to ostatnia szansa.

– Oni mnie za to zabiją – powiedział cicho i popatrzył bezradnie na Julię.

– Kto pana zabije?

– Pani nie ma pojęcia, co to za ludzie! – powiedział, drżąc na całym ciele.

– Ludzie? Zatem jest ich kilku... Ilu dokładnie?

– Dwóch.

– I to ta dwójka zamordowała Becka?

– Tak, tak myślę.

– Proszę podać ich nazwiska. Gwarantuję, że ktokolwiek jest za to odpowiedzialny, nic panu nie zrobi. Co pan na to?

– Pani naprawdę nie wie, do czego oni są zdolni! – Pokręcił głową.

– A pan nie ma pojęcia, do czego ja jestem zdolna. Proszę, niech pan spojrzy mi w oczy. No, śmiało! Czy naprawdę uważa pan, że kłamałabym, mówiąc, że nic już nikomu nie zrobią? Znacie się dobrze? Jesteście przyjaciółmi?

– Przyjaciółmi! Nigdy w życiu nie chciałbym mieć takich przyjaciół, ale...

– Wspaniała przyjaźń. – Julia kiwnęła z uznaniem głową. – Nie mają nic przeciwko, żeby poszedł pan za nich do więzienia, i śmieją się w kułak. A teraz proszę mnie uważnie słuchać, bo ja myślę, że ci wspaniali przyjaciele już od jakiegoś czasu pana szantażują. Pewnie zaczęło się w szkole, prawda? A pan wszystko ukrywał przed rodzicami. Był pan idealną ofiarą wymuszeń, bo paraliżował pana paniczny strach przed tymi zwyrodnialcami. Nieraz używali już przemocy, fizycznej i psychicznej, żeby dostać to, czego chcieli. Proszę, niech mnie pan poprawi, jeśli się mylę. No i zbliżamy się do zeszłego czwartku. Tamta dwójka morduje z zimną krwią bezbronного emeryta, masakruje go, plądruje dom, kradnie wartościowe przedmioty i w jakiś sposób udaje im się namówić pana do zastawienia tych fantów na siebie. Czy tak właśnie było?

Scheffler potaknął bez słowa.

– Ten plan mógł się nawet powieść, gdyby nie drobna głupota, bo w lombardzie pokazał pan swój dowód osobisty, a właściciel spisał dokładnie wszystkie dane. W swojej

naiwności nie miał pan pojęcia, że dzięki temu błyskawicznie wpadniemy na pana trop. Potem poszło już z górki. A teraz proszę, siedzimy tu sobie razem, chociaż to nie pan popełnił morderstwo, a jedyne, co można by panu zarzucić, to zastawienie biżuterii nieznanego pochodzenia. Skoro to sobie ustaliliśmy, nic nie stoi na przeszkodzie, by podał pan w końcu dane tamtej dwójki, a my ich zaraz zgarniemy. A potem wsadzimy na długie lata za kraty. Daję słowo, że nie musi się pan niczego obawiać.

– Mirko i Igor.

– Mirko i Igor? A co dalej? Potrzebuję nazwisk!

– Mirko Hradic i Igor Wassilew.

– Niemcy?

– Mirko jest z Jugosławii, a Igor z Rosji.

– Chodźcie razem do szkoły?

– Nie, oni mają po dwadzieścia lat i tylko kręcą się po okolicy. Niby mają zakaz zbliżania się do terenu szkoły, ale i tak co chwila można ich tam spotkać. Są strasznie brutalni. I zawsze uzbrojeni. Lubią dręczyć innych, to im sprawia przyjemność. Nade mną też się znęcali.

– Gdzie możemy ich znaleźć?

– Windthorststrasse w Höchst. W książce telefonicznej znajdzie pani ich adresy, bo mieszkają z rodzicami.

Julia sięgnęła po książkę telefoniczną, odszukała nazwiska i przepisała dane na karteczkę.

– Czy o tej porze mogą być jeszcze na miejscu?

– Całkiem możliwe. Długo śpią, bo całymi nocami się gdzieś włóczą.

– Dziękuję – powiedziała Julia.

W tym samym momencie gwałtownie otworzyły się drzwi i do pokoju wpadł jakiś mężczyzna.

– Co pani wyprawia?! – krzyknął na komisarz Durant i z rozmachem rzucił teczkę na stół. – Przecież wyraźnie powiedziałem, że nie życzę sobie, żeby mój klient był przesłuchiwany pod moją nieobecność! Nie miała pani prawa! Myślicie sobie tutaj, że was prawo nie obowiązuje?

– Mogę zapytać, z kim mam przyjemność? – odparła Julia lodowato.

– Doktor Wegner, adwokat. Reprezentuję pana Schefflera. A teraz...

– A teraz, panie doktorze – przerwała mu Julia, schylając się nad stołem – niech pan zabiera stąd swoje cztery litery, bo mam ciekawsze rzeczy do roboty. Przy okazji, pana klient

złożył właśnie bardzo wyczerpujące zeznania. Wyjawiał, że to nie on jest sprawcą. Dzięki temu mogę z kolegami pojechać aresztować prawdziwych morderców. Zadowolony?

– Zaraz, zaraz... Czy to znaczy...

– Dokładnie tak. Pan Scheffler zostanie zaraz odprowadzony do swojej celi i prawdopodobnie jeszcze dzisiaj po południu opuści komendę jako wolny człowiek. To chyba wystarczy, mamy pełne ręce roboty, więc jeśli pan wybaczy... Jeszcze jedna sprawa: pod żadnym pozorem proszę nie przekazywać jego rodzicom jakichkolwiek informacji na ten temat, bo to mogłoby poważnie zagrozić naszej akcji. – Julia poprosiła strażnika przed drzwiami, żeby odprowadził Schefflera do celi.

– Jeszcze coś? – zapytała Wegnera, który w jednej chwili stracił cały animusz. – Tak myślałam. – Spojrzała na zachwyconego Hellmera, który słuchał ich wymiany zdań i szczerzył zęby w szerokim uśmiechu. – Załatwimy to sami?

– Cześć, Julia, jak się spało?

– Idź do diabła, głupku. – Zaśmiała się. – Dobra, do roboty. Swoją drogą od razu, gdy go zobaczyłam, wiedziałam, że to nie on. I proszę, znowu miałam rację. Niezła jestem, nie?

– Jesteś powalająca. A teraz wyjaśnij mi bliżej, co mamy załatwić sami?

– O rany, aresztować prawdziwych morderców. Problem w tym, że ponoć są uzbrojeni i cholernie niebezpieczni. Myślisz, że powinniśmy wezwać wsparcie?

– Jeśli jest ich dwóch, to za diabła nie damy rady sami. Weźmiemy Petera i Doris, pomogą nam w akcji. My weźmiemy jednego, oni drugiego.

– Dobra – zgodziła się bez oporów i poprosiła, by poinformował Petera Kullmera i Doris Seidel, a sama poszła złożyć Bergerowi krótki raport.

Kiedy wszyscy byli gotowi, zeszli na dół do samochodów. Krótco po wpół do dziesiątej opuścili parking.

Wtorek, 10:05

Mirko Hradic i Igor Wassilew mieszkali w kamienicy niedaleko dawnych koszar McNaira, jeden na pierwszym, a drugi na trzecim piętrze. Poszarzała elewacja budynku od dziesięcioleci czekała na renowację, większość nazwisk na domofonie była nieczytelna, części w ogóle brakowało, a wszystkie przyciski zostały nadpalone papierosami. Z jesiennego nieba spadło kilka kropli deszczu. W dzielnicach takich jak ta najbujniej rosły chwasty,

stwierdził niegdyś filozoficznie Berger. Wystarczyło przyjrzeć się chodnikowi, schodom do budynku, oknom i zaniedbanym trawnikom, by nabrać przekonania, że było w tym wiele prawdy.

– Musimy działać ostrożnie. – Julia zatrzymała się pięćdziesiąt metrów od budynku i spojrzała na pozostałych. – Nie chcę, żeby któremuś z was stało się coś złego. Najlepiej byłoby dostać się do środka bez dzwonienia. Ja z Frankiem idziemy na trzecie piętro, wasza dwójka bierze pierwsze. Doris, będziemy udawać pracownice administracji, a wy, chłopaki, stańcie tak, żeby was nie było widać przez wizjer. Kiedy otworzą, wyciągamy broń i wchodzimy. I wszystko ma pójść szybko i sprawnie, rozumiano? – A potem popatrzyła na Seidel i Kullmera i dodała: – Zakaszlę, jak będziemy gotowi na górze. To będzie znak.

– Wszystko jasne – potwierdził Peter.

– No, to powodzenia – dodał Hellmer.

Razem podeszli do wejścia. Kullmer nacisnął klamkę, ale drzwi były zamknięte.

– Poczekajcie, poszukam jakiegoś popularnego nazwiska... o mam! Peters. Zadzwoń? W sumie niczym nie ryzykujemy.

– Dzwon.

Po kilku sekundach rozległo się ciche buczenie rygła i wejście stanęło otworem. Znaleźli się na klatce schodowej. W progu mieszkania na parterze pojawiła się starsza kobieta i przyjrzała się im nieufnie – w tej okolicy ludzie przyzwyczaili się do ostrożności.

– Tak? – zapytała.

Julia przycisnęła palec do ust i podsunęła jej swoją legitymację policyjną, a potem szeptem poprosiła, by kobieta wróciła do środka i zamknęła za sobą. Na stopniach z wytartego kamienia niemal nie było słychać kroków. Doris i Peter zostali na pierwszym piętrze, a Julia z Frankiem szybko weszli na trzecie. Po chwili Durant chrząknęła dość głośno i niemal równocześnie z Doris dwie kondygnacje niżej nacisnęły dzwonek. Przez kilka sekund nie było żadnej reakcji. Ponownie zadzwoniły. W końcu Durant usłyszała zbliżające się kroki.

– Tak? – zapytał męski głos.

– Durant z administracji. Ja w sprawie mieszkania, bo niedługo ma być wymiana kaloryferów i...

Drzwi się otworzyły i w progu stanął zaspany młody mężczyzna w spodniach od dresu i podkoszulku. Zanim zdążył zrozumieć, co się dzieje, patrzył prosto w lufę pistoletu Julii.

– Igor Wassilew? – zapytała ostro i kopniakiem otworzyła szerzej drzwi.

– Tak, no i? O co, kurde, chodzi?

– Jest pan aresztowany pod zarzutem morderstwa. Ręce na plecy, założymy panu kajdanki i zabierzemy do komisariatu. Ma pan prawo nic nie mówić. Wszystko, co pan powie, może zostać i zostanie użyte przeciwko panu.

– Co wy pieprzycie! Nikogo nie zabiłem!

– Twarzą do ściany i ręce na plecy! – rozkazał Hellmer.

Wassilew nie stawiał oporu. Hradic, którego obudził dopiero drugi dzwonek, też był tak zaskoczony, że bez problemów dał się zakuć. Zanim ruszyli, Hellmer i Kullmer przygotowali aresztowanym trochę ubrań.

Krótko po jedenastej dotarli do komisariatu. Dziesięć minut omawiali strategię przesłuchań, po czym zabrali mężczyzn do osobnych pokoi. Hradic i Wassilew byli już wcześniej notowani za handel ecstasy, a Hradic dodatkowo za bójkę z ciężkim uszkodzeniem ciała. Dwa lata temu dostali wyroki w zawieszeniu, głównie dzięki opiniom psychologicznym, które dla obu wypadły bardzo pozytywnie. Jak rzeczywistość pokazała, psychologowie też bywają omylni.

– Chcę rozmawiać z adwokatem – powiedział Wassilew.

Był niższy od kompana, lecz na pierwszy rzut oka było widać, że jest typem przywódcy. Drobny, hardy, nosił króciutko obcięte włosy, miał świdrujące spojrzenie i bardzo umięśnione ciało niemal bez tłuszczu. Hradic był prawie o głowę wyższy i równie muskularny, lecz nie znał języka tak dobrze jak kompan, nie był też równie samodzielny; wystarczyło zobaczyć jego bezradne spojrzenie, kiedy oddzielono go od Wassilewa i poprowadzono do osobnego pokoju. Bez szefa nie wiedział, jak się zachowywać. Julia wiedziała, że Kullmer i Seidel łatwo go złamią i zmuszą do mówienia; kilka sugestii, jakiś blef, sfabrykowane zeznania Wassilewa dotyczące zbrodni i po sprawie. Hradic działał brutalnie, ale jej przypominał bardziej niepewne siebie, niedojrzałe dziecko, które w głębi serca wciąż jest bardzo naiwne. Był jednym z tych, którzy jak powietrza potrzebowali przewodnika i rozkazów. Być może, przeszło Julii przez myśl, to zupełnie normalny młody człowiek, który po prostu wpadł w złe towarzystwo.

– Dostanie pan adwokata, ale najpierw odpowie nam pan na kilka pytań – odparła Durant.

– Od rana nie miałem nic w ustach.

– Frank, poproś kogoś o dwie bułki i kawę. Przecież nie chcemy, żeby nasz podopieczny padł nam z głodu – powiedziała z kpina.

Przesłuchanie trwało dwie godziny. Wassilew zjadł przyniesione śniadanie, ale pozostał nieugięty i w milczeniu patrzył na funkcjonariuszy lodowatym wzrokiem. Usta otwierał tylko po to, żeby zakląć po rosyjsku. Durant przeszła do drugiej sali, gdzie Kullmer i Seidel przesłuchiwali kompana Wassilewa. Hradic dość szybko się poddał i złożył zeznania mocno obciążające kamrata. Mając już tę wiedzę, Julia wróciła do Hellmera i omówiła z nim dalsze postępowanie. Frank tylko kiwnął głową.

– Dobrze, nie ma sensu tego przedłużać. Pański przyjaciel złożył zeznania. Twierdzi, że to pan jest sprawcą i że on nie chciał zabijać pana Becka. Ponoć to był pański pomysł. Mieliście napaść staruszka, związać go, zakneblować i okraść, a jak wyszło, to już wszyscy wiemy.

– Takie bajki to możecie dzieciom opowiadać. Mirko nie gadałby takich głupot. Poza tym ma nasrane we łbie. I możecie sprawdzić – to on ma wyrok za pobicie i uszkodzenie ciała, a nie ja. Ja wpadłem tylko na handlu tabletkami.

– Niedługo się okaże, kto ma więcej oleju w głowie. Sędziowie znacznie łagodniej patrzą na takich, co potrafią się przyznać.

– Hradic to skończony duppek. – Wassilew wydał pogardliwie wargi. – Cały czas kłamie, wystarczy, żeby otworzył usta.

– Ale mimo to jesteście najlepszymi przyjaciółmi?

– Pierdolenie, nie mam przyjaciół, jasne? Nikogo nie zabiłem i koniec. A co, może wyglądam wam na takiego, co morduje?

– Hm, trochę tak. Pański przyjaciel podał nam kilka szczegółów, które mógł znać tylko sprawca, bo w gazetach o tym nie pisali. Teraz to już tylko kwestia czasu, zanim technicy znajdą ślady potwierdzające pańską obecność na miejscu zbrodni. W obecnej sytuacji wystarczy kilka mikrowłókien, odcisk podeszwy czy odcisk palca. – Przerwała, zapaliła papierosa i stanęła przy oknie. – Oprócz tego mamy jeszcze drugie morderstwo, popełnione według tego samego scenariusza. Mniej więcej przed czterema miesiącami w Zeilsheim napadnięto staruszkę. Podobnie jak pan Beck została związana i zakneblowana, przez co nie mogła swobodnie oddychać i się udusiła. Tamtą zbrodnię połączymy z obecną. A zapewne zdaje pan sobie sprawę, co grozi za podwójne morderstwo, tym bardziej że ma już pan u nas kartotekę. Teraz, proszę bardzo, może pan dzwonić do adwokata.

Wassilew potrząsnął głową.

– Nie mam adwokata – powiedział cicho.

– Nie! No, nie wierzę! Bardzo niedobrze, teraz będziemy musieli panu przydzielić obrońcę z urzędu. To chwilę potrwa. Niech pan lepiej wykorzysta ten czas, żeby się

zastanowić, co mówić, bo na razie z każdym słowem coraz głębiej zapada się pan w tym głównie. Swoją drogą wiemy już też, że Scheffler nie miał z tą sprawą nic wspólnego.

– Scheffler to ciota.

– Panie Wassilew – zaczęła Julia, usiadła na blacie stołu i spojrzała uważnie na aresztanta. – W przeciwieństwie do pana on nie ma nikogo na sumieniu. Tymczasem mało brakowało, a zostałby skazany za coś, czego nie zrobił.

– Gównu mnie to obchodzi. Ale niech wam będzie, skoro to takie ważne. To Hradic załatwił starego. Wystarczy popatrzeć na tego osiłka. Raz przypieprzy i starczy. Teraz też tak było. Ja nie byłbym zdolny do czegoś takiego.

– Niech pan to sobie dobrze zapamięta, bo potem opowie to pan sędziemu i adwokatowi. Strażnik odprowadzi pana do celi. Tam przemyśli pan sobie wszystko w spokoju. I może mi pan wierzyć, że prędzej czy później ustalimy, kto naprawdę szefował, a kto tylko pomagał w zabójstwie. Jeśli pan nam tego nie powie, weźmiemy wersję Hradica, bo nie może przestać gadać.

O wpół do trzeciej Wassilewa i Hradica odprowadzono do cel, a Julia z resztą zespołu wyszła coś zjeść do włoskiej knajpy nieopodal. W czasie posiłku omówili najważniejsze ustalenia przesłuchań i równo godzinę później pojawili się z powrotem w komisariacie.

Na miejscu oczekiwało już dwóch adwokatów, których Durant i Kullmer szybko wprowadzili w sprawę. Następną godzinę prawnicy spędzili ze swoimi klientami i dopiero po tych rozmowach można było wznowić przesłuchania. O siedemnastej piętnaście Hradic przyznał się do winy i złożył obszernie wyjaśnienia. Ze swoim kompanem Wassilewem mieli zadzwonić do domu Becka i zagadnąć go, udając zainteresowanie jednym z sąsiadów. Kiedy staruszek otworzył drzwi, wepchnęli go do środka, związali i zapytali o kosztowności. Dwa tygodnie przed napadem zaczęli go obserwować i dokładnie znali jego plan dnia. Hradic zeznał, że kiedy był na piętrze, usłyszał dobiegające z parteru krzyki ofiary, zakończone kilkoma głuchymi uderzeniami. Zszedł na dół i zobaczył na podłodze staruszka, obok którego stał Wassilew i trzymał w dłoni świecznik ubrudzony krwią. W jego zeznaniach znalazły się informacje znane dotychczas jedynie policji. Wassilew opowiedział tę samą historię, tyle że w jego wersji to Hradic był na parterze, a on na piętrze.

Jeszcze tego samego wieczoru do sądu trafił wniosek o areszt tymczasowy. Sędzia zdecydował o zastosowaniu tego środka i obaj trafili do zakładu w Weiterstadt.

Julia jeszcze przed południem wiedziała, że skoro Scheffler podał jej nazwiska, zatrzymanie prawdziwych morderców Becka nie będzie bardzo skomplikowane. Mimo to

czuła się zmęczona, bo dzień okazał się intensywny. Chciała wrócić do domu i odpocząć. Zapaliła papierosa i usiadła z Hellmerem, Kullmerem i Seidel. Kiedy rozmawiali, zadzwonił telefon.

Frank podniósł słuchawkę.

– Tak – powiedział po chwili. – Zajmiemy się tym.

Zapisał coś na kartce papieru i rozłączył się.

Potem popatrzył na resztę zespołu.

– Centrala. Dziś rano zaginął niejaki Rolf Lura. Mówi wam coś to nazwisko?

Pokręcili głowami.

– Właściciel dużego salonu samochodowego. Zajmuje się tylko luksusowymi brykami. Wiem, bo wiosną Nadine kupiła u niego mercedesa 500 sl. Zajmiemy się tą sprawą?

– zapytał i popatrzył na Julię.

– Ja jestem wykończona. Padam. – Pokręciła głową i przewróciła oczami.

– Ja też, ale ten Lura to śmietanka finansowa, więc jest duże prawdopodobieństwo porwania dla okupu. Może to nawet morderstwo? Chodź, pojedziemy do jego żony pogadać.

Tak czy inaczej mamy dyżur... no dalej, zagryź zęby.

– Igrasz z losem. Ale okej, masz jej adres?

– Schwanheim, zaraz pod lasem.

– Gdzie to jest?

– Przestań robić miny. Za dwie godziny będziesz w domu i położysz się do łóżka.

Masz moje słowo. A teraz rusz się.

– Pa. – Julia pomachała Doris i Peterowi na pożegnanie, sięgnęła po torebkę i zeszła z Hellmerem na dół. – Opowiedz mi coś o tym Lurze, skoro go znasz.

– Nie, wcale go nie znam. Widziałem go raptem dwa razy. Mówiłem już, że handluje samochodami, ale takimi, na które przeciętny śmiertelnik nie może sobie pozwolić.

– Wy możecie. – Nie zdołała się powstrzymać od tej drobnej złośliwości.

– O rany, co ja na to poradzę, że Nadine odziedziczyła taką kupę kasy? Najważniejsze, że to jej nie zmieniło.

– Macie rozdzielność majątkową?

Hellmer uśmiechnął się szeroko.

– Nie. I to mimo że ja tego chciałem. Ale Nadine uparła się, że jej pieniądze są też moje. Powiedziała, że wyciągnąłem ją z problemów i że i tak nigdy nie będzie w stanie spłacić tego długu. Głupota, ale co ja mogę...

– Ja bym tam nie narzekała, gdybym trafiła na faceta z kupą siana i jeszcze do tego z supercharakterem. Dobra, to jedziemy dwoma autami, bo potem chcę wracać prosto do domu.

Wsiadła do swojej corsy, a Frank do bmw. Po niecałym kwadransie zatrzymali się przed domem Rolfa Lury.

Wtorek, 9:45

Gabriele Lura bardzo źle spała. Obudziła się z bólem głowy, wciąż jeszcze paliło ją podbrzusze i miała mdłości. Posprzątała stół w jadalni, a kiedy wstawiała naczynia do zmywarki, zadzwonił telefon. Odebrała. Po drugiej stronie odezwała się pani Walter, sekretarka męża.

– Dzień dobry, chciałam tylko zapytać, czy pan Lura jest jeszcze w domu?

– Nie, pojechał już do pracy, jak zawsze o ósmej rano.

– Dzwonię, bo właśnie teraz powinien być na bardzo ważnym spotkaniu, a klient już czeka. Sama się dziwię, że go jeszcze nie ma, bo zazwyczaj to on otwiera salon.

– Niestety, nie mogę pani pomóc. Wiem jedynie, że o ósmej pożegnał się i wyszedł z domu – zapewniła panią Walter Gabriele.

Pamiętała, że kiedy wychodził, był w doskonałym humorze. Zupełnie jakby nic się nie wydarzyło poprzedniej nocy. Nie była zaskoczona, bo znała go i wiedziała, że następnego dnia zawsze zachowywał się spokojnie.

– Próbowałam dzwonić na jego komórkę, ale zgłasza się tylko poczta głosowa. Dobrze, poczekamy jeszcze trochę, może zaraz się pokaże. Przepraszam, że tak wcześnie zawracam głowę.

– Nic się nie stało, do usłyszenia – odparła Gabriele i rozłączyła się.

Odkurzyła salon i posłała łóżka.

Godzinę później znów zadzwonił telefon.

– Dzień dobry, Walter z tej strony, przepraszam, że znów dzwonię, ale coś jest nie tak. Pani mąż jeszcze nie dotarł do salonu i nie odbiera komórki. Czy ma pani pomysł, co się może z nim dziać? Gdzie mógł pojechać? Klient chce rozmawiać tylko z nim, specjalnie po to przyjechał aż z Kassel. To bardzo znany aktor.

– Nie mam pojęcia, gdzie się podziewa. Kiedy wychodził, powiedział, że jedzie prosto do pracy. Jedyne, co mogę zrobić, to zadzwonić do jego rodziców, może oni coś wiedzą.

– To bardzo dziwne – wyjaśniła pani Walter. – Zupełnie nie w jego stylu. Naprawdę, nie dzwoniłabym, gdyby to był zwykły klient, ale ten chce kupić dwa samochody i jest już naprawdę zły na wszystkich, co oczywiście jest zrozumiałe. Mam tylko nadzieję, że nic złego się nie stało.

– Gdyby tak było, już dawno by zatelefonował. On albo... Zadzwoń jeszcze do jego matki i dam pani znać. Może ona coś wie. Nic więcej nie przychodzi mi do głowy.

Gabriele niechętnie wybrała numer teściów. Nieszczerólnie za nimi przepadała. I o ile z ojcem męża jeszcze jakoś potrafiła się porozumieć, to teściowa zawsze znajdowała powód do niezadowolenia.

Horst Lura, teść, miał niewiele do powiedzenia, a prawdziwą panią domu była jego żona. Gabriele spotykała się z nimi tylko na Boże Narodzenie i z okazji uroczystości rodzinnych. Zgodnie z przewidywaniami telefon odebrała teściowa.

– Tak? – Zawsze zgłaszała się krótkim „tak”, wypowiedzianym tym twardym, dźwięcznym tonem, który, według synowej, wiernie oddawał jej osobowość.

– Dzień dobry, mówi Gabriele. Chciałam tylko zapytać, czy Rolf dziś się z wami kontaktował? Od godziny do niego dzwonię, ale...

– To znaczy, że ma jakieś ważne spotkanie. Stało się coś tak pilnego, żeby mu przeszkadzać?

– Nie, nic ważnego. Zapomniałam mu o czymś powiedzieć. Przepraszam za kłopot i do usłyszenia.

– Nic nie szkodzi. I pozdrów Rolfika, jak oddzwoni.

Głupi babsztyl – pomyślała i trzasnęła słuchawką. Rolfi, Rolfi! Potem jeszcze raz wybrała numer komórki męża. Na próżno. Potrząsnęła głową i poinformowała panią Walter, że nie dowiedziała się niczego nowego.

Przed pierwszą po południu Gabriele jeszcze kilka razy usiłowała skontaktować się z mężem, lecz za każdym razem włączała się poczta głosowa. Wtedy zaczęła się zastanawiać, co się stało. Niedługo potem ze szkoły wrócił Markus. Powiedziała mu, że najprawdopodobniej jego ojciec zaginął.

– No i? – zapytał chłopiec, stawiając tornister na ziemi. – Jeśli o mnie chodzi, to mógłby już nigdy nie wracać.

– Markus, proszę, ile razy mam ci powtarzać, że jest i zawsze będzie twoim ojcem, niezależnie od tego, co robi? A jeśli coś mu się stało?

– Mam w dupie takiego ojca! Dlaczego zawsze próbujesz go bronić? I dlaczego nigdy mnie nie bije? Nie chcę, żeby cię tak traktował!

Gabriele przytuliła syna.

– Odejdziemy od niego, przysięgam. I to już niedługo.

– Kiedy?

– Wkrótce.

– Skąd wiesz?

– Tyle razy już ci opowiadałam o moim śnie. Mieszkam w nim w pięknym domu, jest słonecznie i spokojnie, dookoła widać park ze stawem i...

– A co ze mną? Też tam jestem? – zapytał niepewnie.

– Ależ oczywiście! – uspokoiła go. – Oczywiście, że jesteś. A gdzie miałbyś być?

– Wiesz, gdzie jest ten dom?

– Nie, nie wiem. Ale na pewno istnieje. I na pewno nie ma w nim twojego ojca.

– Skąd weźmiesz pieniądze na życie?

– Nie przejmuj się takimi sprawami. – Roześmiała się. – Bóg ma nas w swojej opiece i on się o nas zatroszczy. Bóg jest wszechmogący.

– Ciągłe to powtarzasz, a efektów jakoś nie widać.

– Czasem wystawia naszą cierpliwość na próbę. Tak to już jest. Poza tym widzisz, starczy nam sił. Razem jesteśmy mocni.

– Wczoraj wieczorem naprawdę się bałem – powiedział Markus i odsunął się od matki. – Znów zaczyna robić to samo?

– Nie, nie sędzę. Poza tym przysięgł...

– Widziałaś, jak wczoraj wyglądał? Poza tym słyszałem, co mówił. Wszystko słyszałem.

– Kiedy byliśmy w sypialni?

– Tak.

– Miałeś iść spać – powiedziała i czule pogłaskała go po głowie.

– Bardzo się bałem. – Przerwał i spojrzał matce w oczy. – Myślisz, że coś mu się stało?

– Nie mam pojęcia... a jeśli tak?

– Wtedy w końcu bylibyśmy wolni.

Gabriele uśmiechnęła się.

– Obawiam się, że nie zrobi nam tej przyjemności. Na pewno niedługo się odezwie.

– Boisz się?

– Nie, ale wiem, że wkrótce wszystko się ułoży. A ty niepotrzebnie się o mnie martwisz, bo dobry Pan Bóg ma mnie w swojej opiece. Na ciebie też uważa. A teraz proszę iść umyć ręce, bo obiad już czeka. Przygotowałam dla nas kotleciki mielone z frytkami.

Ledwie skończyła mówić, rozległ się dzwonek telefonu.

– Dzień dobry – przywitała się pani Walter. – Coraz bardziej się martwię. Musiałam odwołać dwóch kolejnych klientów, a nawet nie mogłam im powiedzieć, kiedy pan Lura wróci do pracy. Czy dzwoniła już pani na policję?

– Nie, jeszcze nie. Dam mu jeszcze godzinę. Jeśli się nie odezwie, zgłoszę zaginięcie.

– To dobrze. Wie pani, ja dla pani męża pracuję od piętnastu lat i jeszcze nigdy coś takiego się nie zdarzyło. Sama pani chyba wie, jak... obowiązkowy jest pani mąż.

– Spokojnie może go pani nazwać pedantem, bo to bardziej do niego pasuje. – Gabriele się zaśmiała. – Do usłyszenia za godzinę.

Rozłączyła się i spojrzała na syna.

– Myślisz, że powinnam zadzwonić na policję?

Wzruszył ramionami. Na tablicy korkowej nad stolikiem z telefonem odszukała numer do komisariatu, zadzwoniła i szybko opowiedziała policjantowi, o co chodzi. Po krótkiej chwili mężczyzna wyjaśnił, że w jej okolicach nie zgłoszono tego dnia żadnego wypadku samochodowego, i obiecał, że w ciągu dziesięciu minut przyjdzie do niej dwóch innych policjantów.

– Markus, zjadaj szybko – powiedziała. – Za chwilę przyjdą panowie z policji, żeby zadać nam kilka pytań.

W czasie obiadu ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie. Usłyszała dzwonek, zanim skończyła jeść.

W drzwiach stała dwójka umundurowanych funkcjonariuszy: mężczyzna około pięćdziesięciu lat i młodsza kobieta, choć trudno było określić, w jakim jest wieku. Gabriele zaprosiła ich do środka.

– Opowie nam pani, co się wydarzyło? – zapytał policjant i pokiwał z uznaniem głową, rozglądając się po przestronnym salonie.

– Chodzi o mojego męża, ale to pewnie już państwo wiedzą. Dzisiaj rano wyszedł z domu, ale nie dotarł do pracy. Zaczęliśmy się o niego niepokoić – odparła i poprosiła, by usiedli.

– My, czyli kto?

– Pracownicy firmy mojego męża no i oczywiście ja.

– Pani mąż jest właścicielem salonu samochodowego?

Gabriele potwierdziła skinieniem głowy.

– W tym czasie sprawdziliśmy meldunki i na pewno nikt nie zgłaszał w tych okolicach wypadku, w którym byliby ranni. Czy pani mąż mógł mieć jakieś spotkanie w interesach, o którym pani nie wiedziała?

– Nie. Miał kilka spotkań, ale w firmie. Tak w każdym razie twierdzi jego sekretarka.

– Jakim samochodem pojechał do pracy?

– Swoim mercedesem. Proszę, tutaj zapisałam rejestrację. – Gabriele podała karteczkę.

– Zna pani model tego samochodu?

– 500.

– Kolor?

– Ciemnogramatowy.

– Czy w ostatnim czasie zauważyła pani coś niepokojącego w zachowaniu męża?

– Niepokojącego? Czyli co?

– Może zrobił się nerwowy? Albo przestraszony? Mógł otrzymywać pogróżki?

– Nie, a w każdym razie nic o tym nie wiem – odparła Gabriele. – Kiedy rano wychodził do pracy, zachowywał się zupełnie normalnie. Poza tym, gdyby mu grożono, na pewno by mi o tym powiedział.

– Hm, jedyna rzecz, jaką możemy na tę chwilę zrobić, to dodać samochód pani męża do listy poszukiwanych. Jeśli mąż nie da znaku życia przez, powiedzmy, dwie lub trzy godziny, powinna pani rozważyć zgłoszenie zaginięcia. Wtedy do akcji włączy się policja kryminalna, a oni mają doświadczenie.

– To wszystko jest bardzo dziwne – stwierdziła Gabriele w zamyśleniu. – Nigdy wcześniej nie zdarzyło mu się tak zniknąć. Mój mąż to wcielenie rzetelności.

– Co chce pani przez to powiedzieć?

– Tylko tyle, że nigdy jeszcze nie zawalił spotkania w interesach, bo dla niego klient jest najważniejszy na świecie. Zadowolony klient to czysty zysk, często to powtarzał. A akurat na dzisiaj umówił się z kimś bardzo ważnym.

– W takim razie będziemy potrzebowali danych pani męża, wypełnimy formularz zgłoszenia zaginięcia, a potem prześlemy go policji kryminalnej. Jeśli bardzo pani zależy, podamy informację o poszukiwaniach przez radio.

– Nie, to na razie zbyt wcześnie. – Gabriele pokręciła głową. – Chyba powinniśmy jeszcze poczekać, zanim zaczniemy szukać go przez media.

– Czy dziś miały miejsce jakieś... nazwijmy to: dziwne telefony? – zapytał policjant, znacząco unosząc brwi.

– Nie. Dzwoniła tylko sekretarka męża, pani Walter. I tylko ona. – Mówiąc to, wstała, podeszła do szafki i z szuflady wyjęła fotografię męża. – To zdjęcie zostało zrobione kilka tygodni temu, w osiemdziesiątą rocznicę założenia salonu samochodowego. Może to pomoże. Jakie jeszcze dane będą potrzebne?

– To, co zawsze, czyli na początek data urodzenia?

– 26 czerwca 1957 we Frankfurcie.

– Wzrost?

– Metr siedemdziesiąt cztery.

– Kolor włosów?

– Blond, niebieskie oczy.

– Znaki szczególne?

– Nad lewym okiem ma prawie niewidoczną dwucentymetrową bliznę i kilka blizn na nogach i ramionach, to jeszcze z dzieciństwa. Miał wtedy wypadek.

– Dziękuję, na początek to wystarczy. Przekażemy teraz to wszystko dalej, a jeśli mąż nie pojawi się do osiemnastej, sprawę automatycznie przejmie policja kryminalna. Są państwo bardzo dobrze sytuowani – zauważył policjant, znacząco spoglądając na wystrój pokoju.

– Sugeruje pan, że mógł zostać porwany dla okupu?

– Nie, nie, źle mnie pani zrozumiała. Nie ma sensu od razu sięgać do czarnego scenariusza, jednak trzeba cały czas mieć świadomość, że to też możliwe. Skoro jednak nie było żadnych dziwnych telefonów ani nie otrzymała pani innych wiadomości...

– W sumie ma pan rację, dzisiaj trzeba liczyć się od razu z najgorszym. – Westchnęła i pożegnała policjantkę i jej partnera uściśnięciem dłoni. – Dziękuję, że znaleźli państwo czas. Odprowadzę państwa.

Kiedy funkcjonariusze wyszli, Gabriele oparła się o drzwi, zamknęła oczy i poczuła kłujący ból głowy. Markus, którego wysłała na czas wizyty policji do swojego pokoju, szedł na dół.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Nie wiem – odparła. – Policja włączy się w poszukiwania twojego ojca.

– To dobrze. Pomożesz mi odrobić lekcje?

– Oczywiście, ale najpierw muszę zatelefonować. Wracaj do siebie, zaraz przyjdę.

Odczekała, aż Markus zamknie za sobą drzwi, usiadła na kanapie i wybrała numer. Rozmowa trwała tylko dwie minuty. Kiedy się rozłączyła, było jej źzej.

Markus siedział nad otwartą książką i zeszytem do angielskiego. Chciał tylko, żeby odpytała go ze słówek, ale została z nim dwie godziny. Starali się w tym czasie unikać rozmów o ojcu, choć jedno wiedziało, o czym myśli drugie.

Wtorek, 18:20

– Proszę wejść – powiedziała Gabriele Lura, kiedy Durant i Hellmer pokazali jej swoje legitymacje.

Kobieta miała na sobie skromną beżową bluzkę i dzinsy. Julia odniosła wrażenie, że rzadko widuje się delikatniejsze osoby. Uwagę przyciągały jej dość krótkie, brązoworude włosy i niezliczone piegi na twarzy, dłoniach i przedramionach. Patrzyła na nich zielonymi oczami. Julia uznała, że jest bardzo piękną kobietą, a piegi tylko dodawały jej seksapilu. Zamknęła drzwi i zaprowadziła gości do przestronnego salonu, w którym stał czarny fortepian, zajmujący dwie ściany regał wypełniony mnóstwem książek, z których każda zajmowała miejsce przypadające jej według alfabetu.

– Markus, bądź, proszę, tak miły i zostaw nas samych – miękko zwróciła się do syna.

Chłopiec posłusznie wyłączył telewizor, popatrzył z ciekawością na Julię i Hellmera, a potem poszedł na piętro i zamknął się w swoim pokoju.

– Niech państwo siadają. Mogę zaproponować coś do picia?

– Nie, dziękujemy, proszę nie robić sobie kłopotu. – Julia pokręciła głową i usiadła obok Franka na szerokiej kanapie z białej skóry.

Gabriele zajęła miejsce w fotelu naprzeciwko. Komisarz Durant powiodła wzrokiem po dywanach, obrazach, szafkach i sekretarzyku; sam wystrój tego pokoju musiał kosztować majątek.

– Otrzymaliśmy informację, że zgłosiła pani zaginięcie męża. Od kiedy go pani nie widziała?

– Wyszedł z domu o ósmej rano, jak co dzień. Poza niedzielami oczywiście.

– Czy kiedyś się już zdarzyło, że mąż przez cały dzień nie dawał znaku życia?

– Nie, jeszcze nigdy. Jesteśmy małżeństwem od niemal trzynastu lat i mogę zaręczyć, że jest nadzwyczajnie uporządkowanym człowiekiem. Każdy to zresztą państwu potwierdzi. Nienawidzi niepunktualności i bałaganu w każdej możliwej postaci. Poza tym dziś miał w firmie kilka bardzo ważnych spotkań z klientami, a tymczasem...

– Czy próbowała pani dodzwonić się na jego komórkę?

– Oczywiście. Za każdym razem włączała się poczta głosowa. Nie mam pojęcia, gdzie się podziewa. Nie mam zielonego pojęcia.

– Czy pani mąż ma wrogów?

Gabriele Lura zaśmiała się. Miała przyjemny, ciepły głos.

– Każdy, kto odnosi takie sukcesy w biznesie, musi mieć wrogów. Czasem to po prostu zazdrośnicy, którzy nie mogą mu darować, że im się nie udało. Muszą państwo wiedzieć, że to on doprowadził salon do rozkwitu dopiero po przejściu go od ojca. Nie chciał sprzedawać przeciętnych samochodów dla masowego odbiorcy. To go nie interesowało. Skupił się na bardzo wymagającej klienteli i przygotował bardzo przekonującą strategię. Na tyle przekonującą, że klienci przyjeżdżają do niego nawet z zagranicy.

– Czy zna pani może nazwiska ludzi, którzy mogą być wrogo nastawieni w stosunku do pani męża? Są lub byli, oczywiście.

– Nie, w tej sprawie niestety nie mogę pomóc. Nigdy ze mną o tym nie rozmawiał. Powinnościście o to zapytać panią Walter, jego sekretarkę. Może ona będzie coś wiedziała? Ona albo któryś ze współpracowników. Mąż nigdy nie łączył życia zawodowego z rodzinnym.

– A czy ostatnio przeżywali państwo jakieś problemy rodzinne? Proszę wybaczyć, że o to pytam, ale czasem człowiek chce po prostu побыć trochę sam, a decyzję podejmuje spontanicznie.

Gabriele spojrzała Julii w oczy i pokręciła głową.

– Nie – powiedziała po chwili zamyślenia. – Nie mieliśmy problemów jako rodzina.

Jej ton zaintrygował komisarz Durant, lecz nie dała tego po sobie poznać. Później, jeśli będzie taka potrzeba, postara się wy badać, o co mogło chodzić, bo odpowiedź Lury jej nie przekonała.

– W takim razie może jakieś problemy zawodowe?

– Mówiłam już, że na ten temat nigdy ze mną nie rozmawiał.

– Jak był ubrany, kiedy wyszedł rano z domu?

– Muszę pomyśleć... szary garnitur, jasnobłękitna koszula, czerwony krawat i ciemnobordowe skórzane buty. Na pewno tak.

– Pożegnał się z panią? W jaki sposób?

– Pocałował mnie i pojechał. Zawsze tak robi.

– Czy do swojego salonu jeździ zawsze tą samą drogą?

– Tak, przez most, Schwanheimer Brücke, potem Mainzer Landstrasse, skręca w Schmidtstrasse i jest na miejscu.

– Kiedy dowiedziała się pani, że mąż nie dotarł do firmy?

– Mniej więcej między wpół do dziesiątej a dziesiątą. Zadzwoiła jego sekretarka, pani Walter, i zapytała, czy jest jeszcze w domu.

– O której godzinie zawiadomiła pani policję?

– Krótko po pierwszej.

– Dlaczego tak długo pani czekała? – zapytała Julia.

– Bo nie znam jego planu dnia i, prawdę mówiąc, na początku się tym nie przejęłam

– odparła szybko.

– Ale przecież wcześniej usiłowała pani dodzwonić się na jego komórkę, prawda? Skoro nie odbierał, za każdym razem łączyła się pani z pocztą głosową. Nie zaintrygowało to pani?

– Tak, tylko...

– Wie pani, istnieje możliwość, że mamy do czynienia z przestępstwem. W przypadku kogoś o takiej pozycji, kiedy wszyscy wiedzą o państwa majątku, powinna była pani zawiadomić nas znacznie wcześniej. Dlaczego tak się nie stało?

– Mówiłam już, że na początku nie widziałam powodów do niepokoju. Na dodatek od wczoraj męczy mnie mocna migrena i nie mogę myśleć...

– I nie przyszło pani do głowy, że mężowi mogło się coś stać? Mimo migreny powinna była pani...

– Pani komisarz, popełniłam błąd, przyznaję! Trzeba było dzwonić na policję natychmiast po telefonie z salonu, że Rolf nie dotarł na miejsce. Nie zrobiłam tego celowo, może mi pani wierzyć.

– Kocha pani męża?

Gabriele spojrzała na nią zaskoczona. Wyraźnie nie spodziewała się takiego pytania.

– Dlaczego to panią interesuje?

– Tak po prostu. Czy są państwo zgodnym małżeństwem?

– Tak, kocham męża – odparła po chwili, nie odnosząc się do drugiego pytania, po czym opadła na oparcie fotela, założyła nogę na nogę i złożyła ramiona na piersi, jakby chciała się przed czymś zasłonić. Julia uważnie się jej przyglądała i zapamiętywała wszystko. Kobieta, która kocha męża, miałaby zagubione i przestraszone spojrzenie i z całą pewnością

nie zachowywała się tak spokojnie – pomyślała. Zupełnie jakby to wszystko jej nie dotyczyło. Była zbyt spokojna i zbyt opanowana.

– Samochód pani męża znalazł się na liście pojazdów poszukiwanych, lecz na razie nie mamy żadnych zgłoszeń. To sprawia, że musimy brać pod uwagę różne scenariusze. Możliwe, że pani mąż został uprowadzony, a w takiej sytuacji porywacze powinni byli już się zgłosić z żądaniem albo zgłoszą się w najbliższym czasie. Istnieje też prawdopodobieństwo, że mąż uległ wypadkowi w jakimś słabo widocznym miejscu i do tej pory nikt nie zauważył rozbitego samochodu. Jakim kierowcą jest pani mąż?

– Jeszcze nigdy nie miał wypadku. Poza tym z tego, co się orientuję, na trasie do pracy nie ma miejsc, w których coś takiego byłoby w ogóle możliwe.

– Może zdarza mu się jechać inną drogą?

– Nie, pani go nie zna. Rolf ma swoje przyzwyczajenia i trzyma się ich, jakby od tego wszystko zależało. Poza tym każda inna droga oznaczałaby stratę cennego czasu, a on z reguły w pracy pojawia się pierwszy i wpuszcza pozostałych. Wyjątkowo, jeśli ma jakieś umówione spotkania poza firmą, za otwarcie i zamknięcie salonu odpowiedzialna jest pani Walter. W innych sytuacjach pojawia się pierwszy i wychodzi ostatni.

– Często załatwia interesy poza salonem?

– Co pewien czas, choć ostatnio coraz częściej. Ma wielu klientów, którzy wolą spotykać się u siebie w domu. Kilku mieszka za granicą. Gdybym miała to jakoś oszacować, to co najmniej raz w tygodniu jedzie gdzieś służbowo.

– Tyle że dzisiaj miał pracować na miejscu?

– Tak, w salonie. Rano pocałował mnie i powiedział „do zobaczenia wieczorem”. To wszystko.

– Dzwoni do pani w ciągu dnia?

– Tak, dość często.

– Czy dzwoni o określonych godzinach? – drążyła Julia, nie mogąc powstrzymać delikatnie kpiącego uśmiechu.

– Nie, różnie. Zależy od liczby klientów. Dzwoni, kiedy ma czas.

– Czy w ostatnim czasie zauważyła pani jakieś zmiany w jego zachowaniu? Może stał się bardziej nerwowy albo czegoś się bał?

– O to samo pytał mnie policjant, który był tu wcześniej. Nie, niczego dziwnego nie zauważyłam.

– Do której w salonie są pracownicy?

– Do wpół do siódmej. Pani Walter zazwyczaj zostaje nieco dłużej, bo omawia z mężem spotkania i plany. Dużo mu pomaga.

– Czy wśród pracowników salonu są osoby, które nie przepadają za pani mężem albo mają z nim jakieś zatargi?

– O takie sprawy musiałaby pani pytać już w salonie, bo oprócz sekretarki męża nie znam nikogo z jego pracowników.

– Byłaby pani tak uprzejma i zapisała numer telefonu do salonu i do pani Walter?

– Tak, oczywiście. – Gabriele wstała, wyszła do przedpokoju i przyniosła notatnik. – To numer pani Walter. Pewnie jeszcze zastanie ją pani w biurze.

– Czy mogę skorzystać z telefonu?

– Proszę się nie krępować.

Durant zadzwoniła do salonu. Pani Walter natychmiast podniosła słuchawkę.

– Dzień dobry, Julia Durant, policja kryminalna. Dzwonię w sprawie pana Rolfa Lury. Chciałabym zadać pani kilka pytań, w miarę możliwości jak najszybciej.

– Oczywiście, będę czekała na panią w biurze. Chyba że woli pani przyjechać do mnie do domu? Czy wiecie już, co się stało?

– Przyjadę z partnerem do pani do domu. Proszę tylko podać adres i numer telefonu.

Julia zanotowała wszystko na skrawku papieru i rozłączyła się. Hellmer i Gabriele Lura siedzieli w salonie i rozmawiali. Frank mówił właśnie, że jego żona pół roku wcześniej kupiła w salonie jej męża mercedesa. Wydawało się, że kobiety ten temat wcale nie interesował.

– Kto w pani rodzinie gra na fortepianie? – zapytała Julia, wskazując na elegancki instrument.

Twarz kobiety przez ułamek sekundy rozjaśnił uśmiech, a jej matowe oczy ożywiły się na moment.

– Ja grywam... ale tylko dla własnej przyjemności. Od czasu do czasu też dla gości. Ale oprócz mnie... – Wzruszyła ramionami.

– A jaką muzykę pani preferuje? Klasyczną czy nowoczesną?

– Zdecydowanie klasyczną. Nawet studiowałam w konserwatorium. Potem poznałam męża, pobraliśmy się, zaszłam w ciążę i tak skończyły się moje marzenia o wielkiej karierze. Takie życie – kobieta znów mówiła tonem równie smutnym jak na początku, który zastanawiał Julię.

– To pani jedyne zajęcie? Prowadzenie domu i wychowywanie syna?

– Tak mniej więcej.

– Czy to nie jest frustrujące? Przecież każdy artysta...

– Pani komisarz, kto wie, czy udałoby mi się zrobić karierę? Na rynku jest wielu utalentowanych pianistów. Życie nie toczy się od przypadku do przypadku. Najwyraźniej tak musiało być i już. A teraz nadszedł dla nas czas próby.

– Co chce pani przez to powiedzieć?

– Życie to nie bajka. Wie pani, ja naprawdę mocno wierzę, że każdy z nas idzie swoją ustaloną ścieżką. Przeznaczenie zadecydowało, że mam nie grać na fortepianie, lecz być matką i żoną. I jak widać, nie jest mi z tym źle. Nie mamy problemów finansowych, posiadamy kilka domów, w kraju i za granicą. Mamy wszystko, czego człowiek potrzebuje do życia.

Julia znów słyszała w jej głosie tę samą nutkę żalu, tyle że tym razem żal mieszał się z goryczą. Komisarz miała wrażenie, że siedząca naprzeciwko kobieta jest rozczarowana życiem, ale stara się to ukryć.

– Naprawdę tylko tego potrzeba człowiekowi do życia? Domów i pieniędzy?

– Mam jeszcze rodzinę – padła krótka, niemal oschła odpowiedź.

– No dobrze, oto moja wizytówka. Proszę dzwonić, gdyby pojawiły się jakieś nowe okoliczności albo przypomniała pani sobie coś ważnego. Nawiasem mówiąc, ja też nie wierzę w przypadki. Ach, i jeszcze jedno pytanie na koniec. O ile dobrze zrozumiałam, od zaginięcia męża nie otrzymywała pani żadnych anonimowych telefonów ani żądań od porywaczy?

– Mówiłam już, że nie. Dla mnie ta sprawa to wielkie zaskoczenie. I proszę spróbować mnie zrozumieć, jeśli popełniłam błąd, nie zawiadamiając dostatecznie szybko policji, ale...

– To teraz najmniejsze z pani zmartwień, więc proszę niczego sobie nie wyrzucać. I tak niewiele moglibyśmy zrobić. Zobaczycie pani, postaramy się jak najszybciej rozwiązać tę sprawę – Julia uśmiechnęła się, by dodać jej otuchy, po czym dała znać Hellmerowi, że czas ruszać.

Gabriele uściśnęła jej dłoń. Miała długie, delikatne palce, w sam raz do fortepianu. Julia chętnie by poprosiła, żeby coś jej zagrała; uwielbiała taką muzykę, choć w domu wybierała mocniejsze gatunki. Nie, nie teraz – pomyślała. Następnym razem.

– Do usłyszenia. Proszę pamiętać o wizytówce. Niech pani dzwoni niezależnie od pory.

– Dziękuję.

Gabriele Lura odprowadziła funkcjonariuszy wzrokiem do bramy na ulicę, zamknęła drzwi, weszła na piętro i przytuliła syna.

– Kochanie, wydaje mi się, że tacie się coś stało – powiedziała po dłuższej chwili milczenia. – Tylko co?

Markus wzruszył ramionami. Wiedział, że cokolwiek powie, będzie nie na miejscu. Myślał tylko, a tego, co myślał, nie wolno mu było ubierać w słowa. Lecz nie pierwszy raz powtarzał w milczeniu to życzenie... Chociaż tym razem była szansa, że się spełni. Gabriele zeszła do salonu, sięgnęła po telefon i wybrała ten sam numer co wcześniej. Tym razem rozmowa trwała zdecydowanie dłużej.

Wtorek, 19:45

Pani Walter mieszkała na ulicy Lotzstrasse w Nied, niewielkiej dzielnicy Frankfurtu, w domu, który jako jedyny w okolicy wyglądał na w miarę nowy. Zanim Julia zadzwoniła, spojrzała na Hellmera.

– Co myślisz o tym wszystkim? – zapytała.

– Dziwna sprawa, bardzo dziwna. Ciekawe, gdzie się nasz Lura zapodział. Gdyby został uprowadzony, porywacze już dawno by się odezwali, co?

– Pewnie tak. Jakie inne możliwości wchodzi w rachubę?

– Żadne. No, może z wyjątkiem takiej, że ktoś postanowił go sprzątnąć. Teoria z wypadkiem gdzieś po drodze jest raczej mało prawdopodobna. Dla mnie pozostają dwa wyjścia – albo został uprowadzony, albo już jest martwy. Pytanie tylko, co się stało z jego samochodem? Porywacze nigdy nie korzystają z auta porwanego, bo to idiotyczne. A mercedesa pięćsetkę trudno przeoczyć. Pogadajmy z tą Walter. Musi dość dobrze znać zaginionego.

– Poczekaj jeszcze. Obserwowałeś jego żonę, kiedy z nią rozmawiałam?

– A o co konkretnie ci chodzi?

– Wydaje mi się, że jest nieszczęśliwa. Kilka razy miała strasznie smutny wzrok, a poza tym to, jak i przede wszystkim co mówiła... Sam widziałeś, materialnie super, ale mimo wszystko nieszczęśliwa. Jak ptak zamknięty w klatce, z której nie może się wydostać.

– Możliwe. Ale prawdę mówiąc, w tej chwili mam to gdzieś. Znacznie bardziej interesuje mnie, co się stało z jej mężem. Posłuchajmy, co pani Walter ma do powiedzenia o swoim szefie.

Kobieta już na nich czekała. Na stole stały przygotowane trzy filiżanki ze złotą obwódką, ciastka i duży dzbanek herbaty. Gospodyni miała mniej więcej metr siedemdziesiąt

wzrostu i zbliżała się do pięćdziesiątki. Wyjątkowo zadbana, nosiła krótko ostrzyżone blond włosy, miała świetną figurę i żywe, uważne oczy. Z błyskiem zainteresowania przyjrzała się gościom, na dłuższą chwilę zatrzymując wzrok na Hellmerze. Wyraźnie się jej spodobał.

– Proszę, niech państwo usiądą. – Wskazała sofę. – Dopiero kilka minut temu wróciłam do domu i pomyślałam, że może wypijemy razem filiżankę herbaty. To specjalna owocowa mieszanka, z Ameryki Południowej.

– Dziękuję, ale naprawdę nie trzeba było sobie robić kłopotu...

– Ależ to żaden kłopot. Codziennie przed snem wypijam dwie albo trzy herbaty – odparła, uśmiechnęła się i nalała wszystkim. – Czy są jakieś nowe informacje o panu Lurze? – zapytała, kiedy usiadła.

– Nie, niestety. Właśnie...

– To okropne! Ta niepewność! Wie pani, szefa znam już naprawdę długo, jeszcze od czasów studiów, bo już wtedy pracowałam dla jego ojca. Byłam świadkiem wszystkich wzlotów i upadków firmy, a teraz coś takiego! A pan Lura to niesamowicie skrupulatny człowiek. Nie mam pojęcia, co się mogło stać. Mam tylko nadzieję, że nic złego. Nie wiem, co będzie dalej z salonem...

– Musimy zadać pani kilka pytań – odezwał się Hellmer. Julia, korzystając z tego, że kobieta zamyśliła się i spuściła wzrok, trąciła partnera i spojrzeniem kazała mu poprowadzić tę rozmowę. – Kiedy widziała się pani z szefem po raz ostatni?

– Wczoraj wieczorem. Razem wyszliśmy z salonu. Zbliżała się dziewiętnasta. Potem już go nie widziałam. Dzisiaj rano miał umówione spotkanie z bardzo ważnym klientem z Kassel, z tym aktorem Leitnerem. Wściekł się strasznie, bo czekał na pana Lurę przez godzinę i musiał odejść z kwitkiem. Potem szef miał zaplanowane jeszcze dwa spotkania, ale... – Pokręciła głową. – Zadzwoiłam do jego żony, potem kilka razy na jego komórkę, ale jakby się zapadł pod ziemię.

– Proszę opisać w kilku słowach pana Lurę. Jakim jest człowiekiem?

– Co dokładnie chciałby pan usłyszeć? Szef jest zawsze serdeczny, przyjazny, ale ma też swoje za uszami, jak każdy. Potrafi być na przykład przerażająco pedantyczny, zupełnie inaczej niż jego ojciec. Starszy Lura nie był aż tak skrupulatny. Z drugiej strony to nie on, tylko jego syn zmienił przeciętny salon samochodowy w niesamowicie luksusowe miejsce. Szef od początku powtarzał, że nie interesują go masy, tylko pojedynczy bogaci klienci, których nie tylko stać na każdy samochód, ale oczekują jeszcze specjalnego traktowania. Kiedy przejął firmę, zrezygnował z tanich aut i zaczął realizować swój pomysł. Z sukcesem. Dziś Salon Samochodowy „Lura” to marka uznana w kręgach, które są naszą grupą docelową.

Dwa tygodnie temu odwiedził nas nawet szejik Dubaju i za jednym zamachem zamówił dwa maybachy i trzy ferrari. Nasz salon to jedno z naprawdę niewielu miejsc, gdzie można zamówić maybacha.

– Co to za samochód? – zapytała Durant, która nigdy nie słyszała o takiej marce.

– Jedna z najbardziej luksusowych limuzyn na świecie. Dla kupującego cena nie gra roli, liczy się tylko fakt posiadania takiego pojazdu.

– Skoro już pani o tym wspomniała, to o jakiej kwocie mówimy?

Pani Walter uśmiechnęła się uprzejmie.

– Ceny skromnie wyposażonego egzemplarza zaczynają się od czterystu tysięcy euro, a górnej granicy nie da się określić, bo klient może sobie zażyczyć takiego wykończenia, jakie tylko przyjdzie mu do głowy. Szef dobrych piętnaście lat temu zauważył, że tę niszę można zagospodarować. Jeśli w ogóle można mówić o wzorowych firmach, to salon pana Lury na pewno jest jedną z nich.

– Jaki jest jego stosunek do pracowników? I ilu ludzi zatrudnia?

– Razem z mechanikami trzydzieści dwie osoby. Pan Lura jest szefem, ale wszystkich traktuje równo...

– Równo dobrze czy równo źle?

– Równo dobrze, oczywiście! – Pani Walter była nieco wzburzona. – Myśli pan, że firma mogłaby odnosić takie sukcesy, gdyby panowała w niej podła atmosfera? Nie, to po prostu niemożliwe. Poza tym pensje są u nas wyższe niż przeciętne, co ma stanowić zachętę i nagrodę dla pracowników.

– Czy są wśród nich osoby, które nie lubią pana Lury?

– Tacy zawsze się znajdują. Nie da się wszystkim dogodzić, prawda?

– Czy to możliwe, żeby jedna z takich osób stała za zniknięciem szefa?

– Nie, to całkowicie wykluczone. Udało nam się stworzyć wspaniały zespół i nie, nie potrafię sobie tego wyobrazić. To niemożliwe. Zresztą proszę porozmawiać z każdym z osobna, bo może czegoś nie zauważyłam.

– Takie rozmowy to standardowa procedura. Proszę przygotować nam listę osób pracujących w salonie w ostatnich dwóch latach... Chociaż nie, z trzech ostatnich lat. Czy przypomina sobie pani, żeby ktoś stracił stanowisko w wyniku konfliktu z szefem?

Kobieta upiła łyk herbaty, odstawiła filiżankę i pokręciła głową.

– Nie, nic takiego nie przychodzi mi do głowy. Jeśli już ktoś odchodził, to bez żadnych kontrowersji, a większość pracuje z nami od wielu lat. Rotacja jest na bardzo niskim poziomie. Ostatnia rekrutacja odbyła się pierwszego stycznia i dotyczyła dwóch stanowisk. W

księgowości zatrudniliśmy wtedy panią Preusse, ale tylko dlatego, że jej poprzedniczka się przeprowadziła, i panią Beyer, której poprzedniczka nieoczekiwanie sama odeszła.

– Dziękuję, w takim razie po listę wpadniemy jutro przed południem i przy okazji przeprowadzimy kilka rozmów. Gdyby pan Lura pojawił się do tego czasu, lista oczywiście przestanie być konieczna.

– Miejmy nadzieję. Współczuję jego rodzinie. Powinien pan słyszeć, z jaką miłością zawsze mówi o swoim synu i żonie. Rzadko spotyka się tak troskliwego ojca i męża.

– To wspaniale. Czy pani ma męża? – Hellmer musiał o to zapytać.

– Nie, ale też nigdy nie planowałam małżeństwa. Mimo to, albo właśnie dzięki temu, miło spędzam czas.

W tym momencie do rozmowy włączyła się Julia.

– Wspomniała pani, że szef był ucieleśnieniem idealnego małżonka. Nic mu się nie da zarzucić? Musi mieć przecież jakieś wady, poza pedantyzmem, o którym pani wspomniała.

– Nie jest ideałem, jeśli to chciała pani usłyszeć. Za to doskonale wie, czego chce. Można powiedzieć, że jest wizjonerem, bo to, co udało mu się w bardzo krótkim czasie osiągnąć na polu zawodowym, jest nie do przecenienia. Dokonał czegoś niesamowitego. W każdym razie ja nie mam z nim żadnych problemów.

– Dziękujemy za herbatę i informacje. Jutro około dziewiątej wpadniemy do salonu.

– Lista pracowników będzie już na państwa czekała. Gdyby mieli państwo jeszcze jakieś pytania albo potrzebowali jakichś dokumentów, proszę tylko o informację.

Julia i Frank pożegnali gospodynię i wyszli na dwór.

– Chodzący ideał. – Durant pokręciła głową. – No proszę! Tacy nie znikają ot tak sobie! Co się, do cholery, z nim stało?

– Może sam zwiął? Kto wie... – mruknął Hellmer i zapalił marlboro.

Oparł się o maskę i w zamyśleniu wypuścił dym w kierunku chłodnego nocnego nieba. Wielkimi krokami zbliżały się przymrozki, ale na razie pogoda jeszcze dopisywała. Po całodziennym zachmurzeniu i sporadycznych deszczach noc odsłoniła wspaniale rozgwieżdżony nieboskłon. Julia też zapaliła i przez chwilę stała w milczeniu obok partnera.

– Nie mogę pozbyć się uczucia, że ten cały Lura, mimo hymnów pochwalnych, to jakiś ciemny typek – stwierdziła w końcu. – Jest w tych wszystkich relacjach zbyt idealny. Widziałeś go, jak kupowaliście samochód. Jakie odniosłeś wrażenie?

– Trudno powiedzieć, bo skupialiśmy się raczej na wozie. Więc sorry, żadnego wrażenia. W ogóle go nie pamiętam. Może Nadine coś sobie przypomni. Była tam kilka razy i oglądała różne auta. Mnie o radę zapytała dopiero, kiedy nie mogła się zdecydować.

Oboje rzucili i zdeptali niedopałki na chodniku i chcieli wsiadać do wozów, kiedy zadzwoniła komórka Julii.

– Tak?

– Peter z tej strony. Jesteś już w domu?

– Nie, dopiero co wyszliśmy od sekretarki Lury. Co się dzieje?

– Znalaziono merca Lury. Najlepiej będzie, jak sama podskoczysz na miejsce. Stoi na Emmerich-Josef-Strasse, na wysokości dawnego domu towarowego Hertie. Patrol dopiero co go zlokalizował.

– Już tam jedziemy.

Schowała komórkę do torebki i spojrzała na Hellmera.

– Wóz zaginionego. Emmerich-Josef-Strasse. Żabi skok.

– Wygląda na to, że czeka nas pracowity wieczór.

Wtorek, 20:40

Dzielnica Frankfurt-Höchst, Emmerich-Josef-Strasse.

Mercedes stał naprzeciwko rzeźnika. Pod wycieraczkę został wetknięty mandat za złe parkowanie, wystawiony pięć po wpół do jedenastej. Ulicę rozświetlały latarnie, nie było na niej zbyt wielu osób. Na chodniku po drugiej stronie ulicy zatrzymał się chłopak z dziewczyną i przytuleni przyglądali się działaniom policji.

– Dotykaliście czegoś? – Julia spojrzała na funkcjonariusza, na co ten pokręcił głową.

Założyła gumowe rękawiczki. Drzwi kierowcy nie były zamknięte na zamek. Wnętrze pachniało skórą. Poprosiła o latarkę. Jeden z policjantów z radiowozu szybko spełnił jej prośbę. Oświetliła siedzenia, podłogę i tapicerkę. Kiedy skończyła, podeszła do bagażnika i otworzyła go. Był pusty. Wróciła do przodu i zajrzała do schowka przed fotelem pasażera. W środku znalazła plan miasta i wyłączony telefon komórkowy. Spojrzała znacząco na Hellmera.

– Dobra, teraz pora na techników. Niech się przyłożą. Ciekawe, dlaczego znalazł się akurat tutaj? I gdzie jest właściciel? Może jednak został uprowadzony? Tylko dlaczego porywacze do teraz się nie zgłosili z żądaniem? Dziwaczne to wszystko. – Przesunęła dłonią po czole. – Na razie ta układanka jest bez sensu. Wóz Lury stoi tutaj, ale po nim samym nie

ma śladu. Wszystkie szyby całe, żadnych otarć i śladów uderzenia. Otwarty mercedes prawie w centrum. Każdy mógł go ukraść.

– Tylko nikt nie pomyślał, że ktoś zaparkowałby tu limuzynę i jej nie zamknął. – Hellmer uśmiechnął się szeroko, by po sekundzie spoważnieć. – Zadbam, żeby technicy jeszcze dziś w nocy dokładnie sprawdzili auto. Mam złe przeczucia. Zaraz ich tu ściągnę. Zakład, że coś znajdą?

Durant nie podjęła tego wątku.

– Niezależnie od wszystkiego trzeba powiadomić jego żonę. A ja od kilku godzin miałam być w domu i odpoczywać. Pieprzona robota! – zaklęła.

Hellmer zadzwonił do laboratorium i poprosił, żeby natychmiast zajęli się znalezionym mercedesem i przede wszystkim przeszukali go pod kątem śladów krwi. Kiedy skończył, zamówił lawetę. Durant w tym czasie kazała policjantom z radiowozu zostać na miejscu do czasu, aż samochód zaginionego zostanie załadowany i odwieziony do laboratorium.

Kwadrans przed dziewiątą stanęli przed drzwiami Gabriele.

– Dobry wieczór – przywitała się Julia, kiedy weszli do środka. – Znaleźliśmy samochód pani męża. Stał na ulicy Emmerich-Josef-Strasse. W tej chwili zajmują się nim nasi technicy.

– Gdzie? Emmerich-Josef-Strasse? – zastanowiła się i potrząsnęła głową. – Gdzie to jest?

– W Höchst, niedaleko dawnego domu towarowego Hertie.

– Co on tam robił? – Zmarszczyła czoło.

– Gdybyśmy znali odpowiedź, pewnie by nas tu w ogóle nie było...

– Znaleźliście jakieś ślady męża?

– Nie, niestety nie. Samochód był pusty. W schowku leżał wyłączony telefon komórkowy. Zakładam, że należał do pani męża. Nie znamy do niego PIN-u, więc na razie nie mogliśmy go włączyć. Może pani...

– Nie, niestety, też nie znam tego kodu. Wasi technicy na pewno dadzą sobie z tym radę, prawda?

– Oczywiście. Czy mąż ma tu gabinet?

– Tak, na piętrze. Proszę, jeśli chcecie się tam rozejrzeć, pokażę drogę.

– Chętnie. Czy potrzebuje pani pomocy?

– Nie rozumiem?

– No, jak się pani czuje? Może zadzwonić po lekarza? – wyjaśniła Julia.

– Nie, dziękuję, dam sobie radę – odparła Gabriele, unikając jej spojrzenia, po czym wstała, podeszła do okna i wyjrzała w ciemność.

Jest zaskakująco spokojna i opanowana – pomyślała Julia. Brak oznak nerwowości czy strachu. Dlaczego? Jak to możliwe, że jest tak niewzruszona, skoro dzisiaj zaginął jej mąż? W normalnej sytuacji Julia spodziewała się raczej roztrzęsionej kupki nieszczęścia, hysterii, biegania z płaczem po mieszkaniu, obgryzania paznokci albo niekończącej się litanii pytań. Tymczasem było zupełnie inaczej. Jakby jej nie obchodziło, co się stało z jej mężem. Czy w ten sposób zachowuje się kochająca żona? Ich małżeństwo miało być przykładne; tak w każdym razie twierdziła sekretarka zaginionego. Teraz przynajmniej mam dowód – rozważała dalej – że jest tak, jak myślałam. Czyli daleko im do ideału. Brawo, Julia, wciąż możesz polegać na swojej intuicji. W takim razie dlaczego jest taka wycofana? Tak, to chyba dobre określenie na jej postawę. Wycofana. Może też nieczuła? Nie, raczej nie. Na pewno nie jest nieczuła. Ale coś ukrywa. Nawet jeśli się mylę, to coś jest na rzeczy.

– Czy odezwał się ktoś, kto miałby coś wspólnego z zaginięciem? – zapytała Julia.

Gabriele Lura stanęła przodem do nich i pokręciła głową.

– Może byśmy usiedli jeszcze na chwilę? Muszę zapytać o kilka spraw związanych z pani mężem.

– Tak, oczywiście. Proszę bardzo.

Kiedy zajęli miejsca, Julia zaczęła uzupełniać informacje.

– Czy pani mąż ma jakąś rodzinę?

– Rodziców i brata. Rodzice mają dom w Oberursel, a Wolfram, jego brat, mieszka w Bockenheim. Zapiszę ich adresy i telefony.

Julia poczekała, aż poda jej karteczkę, po czym schowała ją do torebki.

– Jak pani teściowie zareagowali, kiedy się dowiedzieli, że zaginął ich syn?

– Dzwoniłam do teściowej około południa, tylko żeby zapytać, czy wiedzą, gdzie jest – odparła ostrożnie i uśmiechnęła się. – Potem już z nią nie rozmawiałam. Nie miałam ochoty. Wolfram też nic nie wie. Do niego też dzwoniłam.

– Czy to świadczy o napiętych stosunkach z teściami?

– To zbyt małe słowo, żeby opisać nasze stosunki. Od samego początku po prostu się z nimi nie dogaduję. No, może nieprecyzyjnie się wyraziłam. Z teściem potrafię się porozumieć, ale z jego żoną już nie. Tyle że w ich domu to ona o wszystkim decyduje.

– Teraz nie ma pani wyjścia. Trzeba ich powiadomić. Źle będzie wyglądało, jeśli my przejmujemy ten obowiązek.

– Teściowa natychmiast pomyśli, że maczałam w tym palce. Pewnie w rozmowie z wami będzie to sugerowała. Od początku mnie nienawidziła. Dla swojego kochanego syneczka chciała znaleźć jakąś zaradną gospodynię, a nie artystkę.

– Aż tak źle?

– Jeszcze gorzej. – Westchnęła.

– Może teraz pani zadzwoni, przynajmniej nie będzie pani sama.

Gabriele sięgnęła z ociąganiem po telefon i wybrała numer.

– Dobry wieczór, tak, to znowu ja, Gabriele. Chciałam tylko dać znać, że Rolf nie wrócił jeszcze do domu... Przykro mi, ale nie mogłam się spodziewać... Proszę, te pretensje są teraz nie na miejscu... Tak, jest u mnie policja. Szukają go... Tak, już podaję.

Wyciągnęła słuchawkę w stronę Julii.

– Dobry wieczór.

– Gdzie jest mój syn? – Po drugiej stronie odezwał się twardy, zdecydowany głos.

– Gdybyśmy wiedzieli, nie byłoby nas tutaj. Pracujemy nad tą sprawą i staramy się ustalić, gdzie przebywa pan Lura.

– Czy coś mu się stało? – Kobięcy głos w jednej chwili stał się delikatniejszy i pojawił się w nim strach.

– Na razie nic jeszcze nie wiemy, bo nie mamy żadnych śladów. Proszę uzbroić się w cierpliwość... Nie, proszę mnie posłuchać... Proszę pani!... Tak... Jutro wpadniemy do pani, żeby w spokoju porozmawiać. Tak, gdyby pan Lura skontaktował się z nami, pani dowie się o tym pierwsza... Nie, pani synowa działała prawidłowo... A teraz proszę mi wybaczyć, mam jeszcze coś do załatwienia. – Rozłączyła się i spojrzała na Gabriele, unosząc znacząco brwi. – Zawsze jest taka?

Kobieta westchnęła.

– Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek zachowywała się inaczej. Według niej nie umiem gotować, źle wychowuję Markusa i w ogóle do niczego się nie nadaję. Tak w każdym razie uważa i za każdym razem daje mi to odczuć.

– No dobrze, ale wróćmy do pani męża. Co robi, kiedy jest w domu i nie pracuje? Ma jakieś hobby?

– Wieczorami chce mieć po prostu spokój. Jego największym hobby są książki. Sama pani widzi, ile ich ma. I może mi pani wierzyć, że je wszystkie przeczytał. Kiedy ogląda Milionerów, zna praktycznie każdą odpowiedź. I to bez zastanawiania się. Przynajmniej dwa razy w tygodniu odwiedza swoich rodziców, chociaż powinnam powiedzieć, że matkę, bo to ona jest dla niego pępkiem wszechświata.

– Przyjaciele?

– Czy mąż ma przyjaciół? Rolf nie jest szczególnie towarzyski. Jedynym przyjacielem, jeśli w ogóle można użyć takiego określenia, jest doktor Becker. Mieszka w Niederrad, na Humperdickenstrasse. Jest jego prawnikiem i zarazem przyjacielem. W każdym razie dużo czasu spędzają razem.

– Dużo czasu? Czyli?

– Spotykają się raz czy dwa razy w miesiącu, idą do baru albo gdzieś indziej. Poza tym mąż nie ma żadnych przyjaciół. Ma znajomych, ale ich trzyma na dystans.

– Kiedy mąż po raz ostatni spotkał się z doktorem Beckerem?

– Dwa tygodnie temu.

– Proszę zapisać nam jego adres i numer telefonu.

– Już zaraz, muszę poszukać. – Wstała, wysunęła szufladę stolika, na którym stał telefon, poprzeczowała w niej rzeczy, by po chwili wrócić. Z kartki, na której miała zapisaną listę nazwisk i numery, przepisała odpowiednie dane i podała je Julii.

– Jeszcze raz muszę zapytać, czy mężowi zdarzało się wcześniej nie wrócić na noc do domu albo gdzieś wyjechać, nie informując o tym pani?

– Nie, nigdy. Zawsze wiem, gdzie jest. Jeśli już wyjeżdża w interesach, to tylko do klientów, którzy chcą być obsługiwani w domu. To zazwyczaj wyjątkowo bogaci ludzie, ze śmietanki towarzyskiej i biznesowej. Przynajmniej większość.

– A czy dopuszcza pani myśl, że mąż ma kochankę? Proszę się nie oburzać, musimy po prostu wziąć pod uwagę wszystkie możliwości.

Pokręciła głową i uśmiechnęła się dyskretnie.

– Nie, nie ma kochanki, a w każdym razie ja nic o tym nie wiem. Ale dlaczego miałby zniknąć, gdyby miał kogoś na boku? Nie, firmy nigdy by nie zaniedbał ot tak, dla jakiegoś widzimisię. On żyje swoim salonem i gdyby było trzeba, byłby gotów za niego umrzeć.

– Twierdzi pani, że nie ma kochanki, ale pewności brak... Czy w czasie małżeństwa zdarzył mu się jakiś romans?

– Czy nie posuwa się pani zbyt daleko? – Gabriele odpowiedziała pytaniem.

– Nie, to zupełnie naturalne pytanie. Szukamy człowieka, który jest bardzo majątny, w pewnych kręgach dość znany, a jednak nagle znika bez śladu. Dotychczas nie otrzymała pani listu od porywaczy, nikt nie dzwonił i nikt nie groził. Pan Lura widziany był po raz ostatni czternaście godzin temu. A potem zapadł się pod ziemię... To nie jest zabawa...

– Wiem przecież! Ale czego pani ode mnie oczekuje? Nie mam pojęcia, gdzie jest, czy jest cały i co się mogło stać! Nie mam pojęcia, czy ma romans, nic nie wiem, czy miał jakieś wcześniej, czy był szantażowany ani czy miał wrogów! Pani komisarz, ja nic nie wiem! Absolutnie nic. Niestety, wszystko, co mogę, to podać nazwiska, adresy i telefony osób, z którymi się spotykał. Czyli z rodzicami, Beckerem i pracownikami firmy.

– W takim razie przejdźmy dalej. Przyjmijmy najczarniejszy scenariusz, mianowicie taki, że pani mąż padł ofiarą przestępstwa. Kto przejąłby jego interesy?

– Nie mam pojęcia. Proszę zadać to pytanie jego rodzicom, bo ja na pewno nie poprowadziłabym salonu.

– Ale to pani jest główną spadkobierczynią, prawda?

– Pani komisarz, odnoszę wrażenie, że jest pani przekonana, że nie znajdziecie mojego męża żywego. Ja natomiast jestem pewna, że on żyje. A odpowiadając na pytanie, nie, ja niczego nie dziedziczę. Głównym spadkobiercą jest nasz syn. Gdyby coś się stało Rolfowi, firma przejdzie w zarząd komisaryczny, a Markus przejmie nad nią kontrolę, kiedy skończy dwadzieścia pięć lat.

– A dom? I wszystkie nieruchomości? – Julia była szczerze zaskoczona.

– Nie potrafię pani odpowiedzieć, bo nie widziałam testamentu.

– Zatem skąd pani wie, że Markus przejmie firmę?

– Tak postanowił mój mąż, kiedy urodziłam syna. O uregulowaniu pozostałych kwestii już nie rozmawialiśmy. Rolf nie podnosił tego tematu, ja nie zadawałam pytań. Kiedyś tylko stwierdził, że mnie nie spotka krzywda. I tyle.

– Czy macie rozdzielność majątkową?

– Nie. Czy możemy zmienić temat? – zapytała Gabriele, nie kryjąc rozdrażnienia. – Mój mąż żyje, więc dyskusja o kwestiach spadkowych jest bardzo nie na miejscu.

Durant i Hellmer podnieśli się.

– W takim razie chcielibyśmy rozejrzeć się po gabinecie pani męża.

Pani domu poprowadziła funkcjonariuszy na piętro, wskazała odpowiednie drzwi, po czym wpuściła ich do środka, a sama zatrzymała się w progu. Pokój był przestronny i nieskazitelnie czysty. Na wyposażenie składało się masywne mahoniowe biurko, wygodny skórzany fotel, dwa regały z książkami, komputer i telefon z faksem. Z dużego okna musiał roztaczać się za dnia wspaniały widok na ogród, o tej porze rozświetlony jedynie przez lampy. Zabrali się do sprawdzania szuflad biurka w poszukiwaniu jakichkolwiek wskazówek dotyczących zniknięcia pana Lury, lecz wszystko było posprzątane, ba, nawet długopisy

leżały równiutko poukładane. Po dziesięciu minutach zeszli na parter, gdzie czekała już na nich żona zaginionego.

– Jeśli otrzyma pani jakąkolwiek wiadomość od męża albo o mężu, proszę natychmiast mnie powiadomić, nawet jeśli to będzie trzecia w nocy – powiedziała Julia, kiedy wychodzili. – Jutro rano zobaczymy się ponownie. Proszę spróbować się przespać i wierzyć, że wszystko dobrze się zakończy.

– Dziękuję. I dobranoc.

Julia i Frank zatrzymali się przy samochodach, zapalili po papierosie i przez chwilę stali w milczeniu. Chłodne nocne powietrze było czyste. Czuć było w nim wilgoć parującą z asfaltu po całodziennym mżawce.

– Coś mi tu śmierdzi – stwierdził Hellmer i zaciągnął się głęboko dymem. – A ta kobieta to chodząca zagadka. Co z nią jest nie tak? – Spojrzał na dom i potrząsnął głową. Elektryczne rolety zasłoniły okna salonu.

– Od samego początku zadaję sobie to samo pytanie – odparła Julia. – Nie boi się i nie okazuje żalu. Mam wrażenie, że jest jak... cholera, nie mam dobrego określenia.

– Jak mumia?

– Nie, tak źle z nią nie jest. To wszystko jej po prostu nie poruszyło. W pewnym momencie mogłam przysiąc, że się nawet cieszy... Jak myślisz, czy tutaj widać, kiedy ktoś wyjeżdża z garażu?

– Ale kto miałby to widzieć? Sąsiedzi?

– Na przykład. Tyle że jeśli Lura od lat wyjeżdżał do pracy codziennie o tej samej porze, to sąsiedzi przestaliby to zauważać. Jedyne fakty, jakimi dysponujemy, to, że jego samochód został odstawiony dziś rano na ulicy, która nie jest po drodze do jego firmy. No tak, a w tym mercedesie są przyciemnione szyby, więc nawet gdyby ktoś patrzył, i tak by nie zobaczył, kto siedzi w środku. Więc co się tutaj stało? Co? A jeśli samochód znalazł się tam już wczoraj wieczorem albo w nocy? W nocy nie chodzą tamtędy parkingowi z mandatami.

– Zaraz, zaraz! – Hellmer uniósł brwi. – Chcesz przez to powiedzieć, że jego żona kłamie? Naprawdę tak uważasz?

– Staram się rozważyć wszystkie możliwości, i tyle. Ona twierdzi, że mąż wyjechał rano, o ósmej, do pracy. Tylko kto mógłby to potwierdzić?

– A potrafisz udowodnić, że tak nie było? – Frank odwrócił pytanie.

– Na razie nic nie potrafimy udowodnić. Szczególnie dzisiaj. Poza tym ona nie miała nic wspólnego z jego zniknięciem. Idiotyczny pomysł, przepraszam. Wiesz co, uciekam do

domu. Mam tego wszystkiego po dziurki w nosie. Myślę już tylko o miękkim łóżku i odpoczynku. Mam nadzieję, że nikt nie będzie mi przeszkadzał.

– Okej, rozumiem. Jeśli w laboratorium coś znajdą, zadzwonią do mnie. A twój spokój zaburzyć może tylko ona. – Hellmer wskazał na dom państwa Lurów. – Choć to się raczej nie zdarzy.

Kiedy chciał wsiąść do swojego bmw, Julia nagle złapała go za rękę.

– Poczekaj. Przyjmijmy, że było, jak powiedziała. Lura wyjechał do pracy o ósmej rano. Krótco po wpół do jedenastej rano za wycieraczką jego mercedesa znalazł się mandat za złe parkowanie. To by dawało jakieś dwie i pół godziny i znaczyło, że jeśli został uprowadzony, porywacze musieli zacząć się gdzieś tutaj albo w pobliżu. Wsadzili go do innego samochodu i... nie, cholera jasna, tutaj nic nie pasuje! Przecież zostawiliby jego wóz w miejscu porwania, tak wynika z naszego doświadczenia. Może...

– Poczekaj, zaraz! Może zabrał ze sobą kogoś znajomego. Tyle że pasażerowi nie chodziło o podwózkę, bo miał złe zamiary. Zmusił Lurę do zatrzymania się w jakimś ustronnym miejscu, gdzie czekali wspólnicy porywacza, tam dostał w głowę czymś ciężkim, a jego auto trafiło na ruchliwą ulicę, żeby wszyscy je widzieli. Mogło tak być? Mogło, tylko, cholera, co z tymi dwiema godzinami? Z drugiej strony, gdyby go porwano, porywacze już dawno powinni się zgłosić z żądaniami. Nic nie rozumiem. Żona i sekretarka opisały zaginionego jako nadzwyczajnie rzetelnego i spokojnego człowieka. Żadnych wrogów, nikt mu nie groził, zrównoważony, spokojny i bez romansów. I do dzisiaj idealnie działało. Co takiego się wydarzyło?

– Sam zadaję sobie to pytanie i na razie nie znam odpowiedzi.

– Tymczasem twoja teoria może być trafiona. To mógł być ktoś, komu Lura ufała. Poczekamy, może technicy z laboratorium nas zaskoczą śladami z samochodu. Dobra, to by było na tyle. Do zobaczenia rano.

– Pa, i postaraj się odpocząć.

Hellmer ruszył ostro z miejsca i po chwili zniknął za zakrętem, a Julia zapaliła kolejnego papierosa, włączyła płytę Bryana Adamsa i dopiero wtedy uruchomiła silnik. Nie zauważyła ciemnoniebieskiej hondy civic po drugiej stronie ulicy, z której ktoś ją uważnie obserwował.

Julia jechała powoli pustymi uliczkami niewielkiej, ale luksusowej dzielnicy i mimo nocy i zmęczenia starała się czegoś dowiedzieć o okolicy. Tutaj każdy żyje swoim życiem – pomyślała. Widziała już takie miejsca i poznała ludzi, którzy kupują w nich luksusowe domy. Zamykają się w nich potem, zarabiają wielkie pieniądze, jeżdżą kilkoma samochodami, ale

brakuje im szczęścia. Bardzo niewielu było zadowolonych. Większość odpychała obojętnością i chłodem. Przed dwoma tygodniami odwiedziła ojca. Została u niego od czwartku do niedzieli, tak tylko, żeby porozmawiać, odświeżyć wspomnienia i naładować akumulatory. W piątek wieczorem zjedli uroczystą kolację w salonie, a potem do wczesnego ranka siedzieli przy świecach, pili doskonałą herbatkę owocową i rozmawiali. Jak zwykle nie mogli nie poruszyć tematu Boga i innych ludzi. Ojciec powiedział jej wtedy, że jednym ze znaków czasów ostatecznych będzie zanik miłości do bliźniego. Kiedy go słuchała, była pewna, że ma rację. W jego słowach znajdowała potwierdzenie dla obserwacji, jakie poczyniła przez lata pracy w policji; ludzie naprawdę obojętnieli. Kochała ojca. Dla niej był najmądrzejszym i najlepszym człowiekiem na świecie. Czasem chciała mieć choć część jego odwagi i wiary. Był bardzo otwarty. Przed nikim nie zamykał drzwi i choć od dawna już nie pracował jako pastor i nie przyjmował wiernych, ludzie go bardzo lubili, a on nikomu nie odmawiał pomocy i rady.

W drodze do domu myślała o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu dnia. Zaczęła od przesłuchania Schefflera, potem było aresztowanie podejrzanych o morderstwo, a na koniec tajemnicze zniknięcie bogatego właściciela salonu samochodowego.

Zanim położę się do łóżka – pomyślała – zjem kanapkę i wypiję piwo. Może jeszcze wezmę prysznic. Czowała się potwornie zmęczona, jakby ręce i nogi miała z ołowiu. Starzeję się – powiedziała na głos – kiedy parkowała samochód sto metrów od domu. Cholerny, przesraney dzień. Ciężkim krokiem ruszyła do siebie. W skrzynce pocztowej same śmieci, z wyjątkiem listu od przyjaciółki, Suzanne Tomlin. Ulotki wyrzuciła natychmiast do kosza. W mieszkaniu umyła ręce, zrobiła sobie kanapkę z salami, otworzyła puszkę piwa, usiadła na kanapie i oparła nogi na krześle. Nie chciało jej się już myśleć o Lurze. Dziś w nocy i tak nic nie działo.

Wtorek, 22:55

Frank Hellmer zjadł szybką kolację i spędził w salonie pół godziny z żoną. Rozmawiali o minionym dniu i o Rolfie Lurze.

– Zwykły sprzedawca samochodów, nikt nadzwyczajny – wyjaśniła Nadine, kiedy zapytał, jak zapamiętała zaginionego. – W każdym razie nikt, na kogo spojrzałabym dwa razy. Ma coś w oczach, co mi się nie podobało, tylko zabij mnie, nie powiem ci, co to. Nie czułam się dobrze w jego towarzystwie. Poza tym miał w sobie trochę takiej obleśnej

służalności, zupełnie jak w wyobrażeniach o stereotypowym sprzedawcy samochodów. Może rzeczywiście tak się dzieje z każdym, kto zaczyna sprzedawać auta? Odnosi sukcesy, interesy robi tylko z tymi, którzy nie muszą liczyć każdego grosza, ale tak czy inaczej nie chciałabym zaliczać go do swoich znajomych.

– I też nikt ci nie każe. – Hellmer pokręcił głową. – Musimy niestety zakładać, że jego zniknięcie było skutkiem działania przestępczego. Nic tu nie ma do rzeczy, czy gość jest oślizgły, chytry, czy jakkolwiek inny. Czy w jego obecności czułaś się nagabywana?

– Hm, wiesz, jak pierwszy raz byłam w jego salonie, miałam wrażenie, że mnie rozbiera wzrokiem. A znasz mnie, nienawidzę tego. Nie, zdecydowanie nie chcę mieć nic wspólnego z takimi ludźmi. Takie są moje wrażenia, skoro pytasz, inni pewnie odbierają go zupełnie inaczej. W moim życiu jest tylko jeden mężczyzna. Ty. Koniec, kropka. – Roześmiała się i objęła go.

– Już dobrze – powiedział i ją pocałował.

W tym momencie zadzwonił telefon. Technik z laboratorium policyjnego.

– Dobry wieczór, miałem zadzwonić, jeśli coś znajdziemy. No i chyba coś mamy. Na fotelu kierowcy i w bagażniku znaleźliśmy ślady krwi. Do tego kilka krótkich blond włosów. Wszystko trafiło do badania. Jeśli krew należy do poszukiwanego, to będzie dowód, że nie zniknął z własnej woli.

– Niech to cholera! – wyrwało się Frankowi. – Przecież nie znamy nawet jego grupy krwi! Kiedy będą gotowe wyniki?

– Około ósmej rano, może wpół do dziewiątej. Ale chyba nie będzie problemu z zebraniem takich danych?

– Nie, na pewno nie. Dzięki za wiadomość. Przynajmniej wiem, co nas jutro czeka. Do usłyszenia – pożegnał się i zakończył połączenie, a potem spojrzał zamyślony na Nadine.

– Słyszałaś wszystko?

– Tak. Co teraz?

– Spać. Już nic więcej nie mogę dziś zrobić.

– To zwiastuje kolejne dni i tygodnie w samotności ze Stephanie. – Kobieta westchnęła. – Jak długo jeszcze chcesz tak pracować? Naprawdę tyle to dla ciebie znaczy?

– Kochanie, proszę, nie teraz! Już chyba z tysiąc razy rozmawialiśmy na ten temat. Kocham moją pracę, mimo że czasem mam jej po dziurki w nosie. Ale każda rozwiązana zagadka sprawia, że czuję się na swoim miejscu. Potrafisz to zrozumieć?

– Nie mam pojęcia. Ale ciągle życie w strachu, że pewnego dnia do drzwi zapukają twoi koledzy i powiedzą, że jakiś szaleniec... Frank, wiem, że potrzebujesz tego, ale ja zawsze

będę się o ciebie bała. Już raz niewiele brakowało. Gdyby kula trafiła cię choć tyci wyżej, dzisiaj sama wychowywałabym Stephanie.

– Ale nie trafiła wyżej, tylko tam, gdzie trafiła. Poza tym to był pierwszy raz! Osiemnaście lat służby w policji i pierwsza strzelanina. Pech. Myśl pozytywnie. I przypomnij sobie, że gdybym nie był w policji, w ogóle byśmy się nie spotkali.

– Zwariowana historia, co? – Przytuliła się do niego. – Oddaliśmy się od siebie, potem długo nic o sobie nie słyszemy i nagle zaczynają się dziać tak zwariowane rzeczy, że do dzisiaj zadaję sobie pytanie, jak to w ogóle możliwe. Jak to mówią, prawdziwą miłość spotyka się tylko dwa razy w życiu, co? A teraz chodź, jutro czeka cię ciężki dzień. O jednym nie wolno ci nigdy zapomnieć – że kocham cię najbardziej na świecie. – Przerwała na chwilę, spojrzała na niego łobuzersko i z bezczelnym uśmiechem dodała: – Mimo że nienawidzę twojej pracy.

– Uff, ulżyło mi. Skoro mnie kochasz, a nienawidzisz mojej roboty, to wszystko w porządku. Gorzej, gdyby było na odwrót.

Kochali się, zanim poszli spać. Dopiero o wpół do drugiej Nadine wtuliła się w ramiona Franka i zasnęła. On leżał jeszcze chwilę z otwartymi oczyma i myślał o wydarzeniach minionego dnia. Odwrócił głowę, żeby móc oddychać zapachem jej włosów. Uwielbiał go.

Wtorek, 23:10

Gabriele Lura od godziny biegała nerwowo po domu i biła się z myślami, czy może zadzwonić, czy raczej powinna poczekać do rana. Wizyta policji wyprowadziła ją trochę z równowagi, ale się nie bała. Nie miała czego. Jeśli mężowi coś się stało, nieważne co, nie będzie go żałować. Owszem, nie życzyła mu źle, ale nie zamierzała po nim płakać. Co to, to nie. Trzydzieści wspólnych lat okazało się piekłem i cały czas żyła nadzieją, że kiedyś to się skończy. Coś jej jednak podpowiadało, że zbyt wcześnie na radość. Że coś się jeszcze wydarzy. Markus od dwóch godzin leżał w łóżku. Wysłała go spać jeszcze przed wizytą komisarz Durant. Pomodlili się razem, a ona obiecała, że wszystko będzie dobrze. Zamknęła oczy i zamyśliła się. Dziesięć po jedenastej, nie możesz dzwonić o tej porze – powiedziała sobie. W końcu jednak sięgnęła po słuchawkę i trzęsącymi się palcami wybrała numer. Po drugiej stronie odezwał się męski głos.

– Cześć, to ja, Gabriele – powiedziała, czując ulgę, że to on odebrał.

– Co się dzieje? – zapytał przyciszonym głosem. – Jakież nowiny?

– Nie. Ale wieczorem znów odwiedziła mnie policja. Znaleźli auto Rolfa. Stało w Höchst. Chyba podejrzewają mnie, że mam coś wspólnego z jego zniknięciem!

– Nie denerwuj się, wszystko będzie dobrze. Jest szansa, że raz na zawsze pozbył się problemu.

– To byłoby zbyt piękne. To znaczy nie życzę mu śmierci. Ale na razie jestem strasznie zdenerwowana. Boję się, że może nagle się pojawić i...

– Nie musisz się niczego bać. Bez względu na to, jak się sprawy dalej potoczą, wszystko będzie dobrze. Nie mogę długo rozmawiać. Corinna jest już w łóżku, ale nie mam pewności, czy nie wstanie. Widzimy się jutro, tak jak się umawialiśmy. Między jedenastą a pierwszą będę u ciebie. Nie wiem jeszcze dokładnie, o której.

– Dzięki. Jeśli akurat będzie u mnie policja, udawaj zaskoczonego.

– To przecież oczywiste! Po prostu martwię się o swojego najlepszego przyjaciela i przy okazji klienta, to chyba jasne. Czy policja wie w ogóle o moim istnieniu?

– Tak, musiałam im wcześniej powiedzieć. Jesteś adwokatem i przyjacielem męża, sam rozumiesz. Wypytywali dosłownie o wszystko. Ciebie pewnie też przemaglują.

– W porządku, w takim razie do jutra. Postaraj się przespać. I pamiętaj, że cię kocham.

– Ja ciebie też.

Jeszcze przez chwilę trzymała słuchawkę przy uchu i wpatrywała się w drzwi wejściowe, jakby chciała się upewnić, że naprawdę jest sama. Weszła na piętro, zajrzała do pokoju Markusa, który spał głęboko i spokojnie, a potem stanęła przy ciemnym oknie i wyjrzała na ogród i ulicę. Przy krawężniku parkowało zaledwie kilka samochodów. Mieszkańcy okolicy odstawiali swoje pojazdy na noc do garaży. Kiedy tak stała i patrzyła przed siebie, w jednym z samochodów ktoś zapalił zapalniczkę. Nie zwróciła na to uwagi, odwróciła się, zeszła na parter i powolnymi łykami wypila szklankę wody. W jej głowie wirowały myśli, wiele różnych myśli i było ich coraz więcej. Zrobiła się nerwowa. Zganiła się za to i kazała zachować spokój. Rzeczy należy brać takimi, jakie są. Mimo to czuła strach.

Gdzie jesteś? Gdzie się, do cholery, podziewasz? Rozpłynąłeś się w powietrzu? Żyjesz? Wiesz przecież, że nigdy nie życzyłam ci śmierci, chciałam tylko być kochana. Co będzie, jeśli cię nie znajdą?

Było już po północy. Nie czuła zmęczenia, mimo że od siódmej była na nogach, a poprzedniej nocy spała najwyżej dwie godziny. Położyła się na kanapie i włączyła telewizor.

Nie interesowało jej, co ogląda, po prostu nie chciała być sama. Dwadzieścia po drugiej spojrzęła jeszcze na zegar. Chwilę potem zasnęła.

Środa, 8:15

Julia miała za sobą spokojną, ale zdecydowanie zbyt krótką noc. Sama z siebie obudziła się o wpół do siódmej. Na pusty żołądek połknęła tabletkę aspiryny, bo już z samego rana czuła delikatne klucie z lewej strony głowy, poszła do łazienki, spędziła w niej piętnaście minut, a kiedy wyszła, zjadła śniadanie. W biurze był już Berger i Hellmer. Kullmer i Seidel mieli pojawić się lada chwila. Przywitała się półgębkiem, odwiesiła torebkę na oparcie krzesła i usiadła naprzeciwko szefa.

– Sprawa Lury przybrała nieoczekiwany obrót – odezwał się niespodziewanie Berger, po czym rozparł się wygodnie w fotelu i założył ręce za głowę.

– Rozumiem, że o czymś jeszcze nie wiem? – zapytała Julia.

– Krew i włosy na miejscu kierowcy i w bagażniku – odparł krótko. – Czekamy na wyniki analizy.

– Ups – wyrwało się komisarz. – Rzeczywiście, robi się ciekawie.

– Myśli pani to samo co ja?

– Całkiem możliwe. Tylko co z ciałem? W aucie go nie było.

– Jestem przekonany, że szybko je znajdziecie. Najlepiej porozmawiać od razu z kolegą Hellmerem. To on już wczoraj wieczorem dostał wiadomość od techników.

Frank stał w drzwiach i opierał się o framugę. Kiwnął głową na powitanie, nie wyciągając rąk z kieszeni dżinsów.

– No cóż, jestem coraz bardziej przekonany, że Lura został zamordowany. Gdyby było inaczej, porywacze już dawno by się zgłosili z żądaniami. Nie mamy tu do czynienia z uprowadzeniem, tylko z czymś znacznie gorszym – podszedł bliżej, odsunął krzesło i usiadł tak, by móc widzieć twarz partnerki. – Ktoś musiał do tego stopnia nienawidzić Lury, że chciał tylko jego śmierci. Teraz pozostaje nam ustalić, z kim ostatnio Lura wojował. Kiedy się tego dowiemy, jest szansa, że trafimy na trop mordercy. Od początku miałem przecucie, że to nie jest porwanie, i jak widać, intuicja mnie nie zawiodła.

Durant słuchała uważnie, a kiedy skończył, zapytała:

– Ile krwi i włosów znaleziono?

– Nie mam jeszcze pojęcia. Trzeba będzie zapytać naszych specjalistów. Wiem, że przynajmniej kilka i trochę krwi.

– Kiedy wczoraj wieczorem oglądałam wnętrze wozu, używałam latarki i nie zauważyłam niczego specjalnego. Gdyby został zastrzelony, pobity na śmierć czy pchnięty nożem, na pewno znalazłoby się tam znacznie więcej krwi. Jednak nie potrafię sobie wyobrazić, żeby porywacze zamordowali go w tak krótkim czasie, zawinęli w dywan czy jakąś folię, schowali ciało, a potem jeszcze zdążyli podzucić auto. To by było zbyt proste, a poza tym czas się nie zgadza.

– W takim razie jaka jest twoja teoria?

– Nie mam na razie pomysłu. Poza tym najlepiej będzie chyba poczekać na wyniki badań.

– Co myślisz o żonie zaginionego? Czy ona mogłaby...

– Mowy nie ma. Jest trochę dziwna, ale wystarczy się jej przyjrzeć. Jest zbyt drobna i krucha.

– Mogła mieć współników, którzy odwalili za nią brudną robotę. Albo kochanka.

– Frank, proszę! Poczekaj z takimi pomysłami, aż się na dobre obudzę. Poza tym i tak zaraz musimy do niej jechać, to ją zapytamy. Trzeba ją nieco staranniej przycisnąć. Najpierw pogadamy z pracownikami salonu.

– Ty tu jesteś szefem – stwierdził Hellmer nieco urażonym tonem. – Ale mogłabyś przynajmniej przemyśleć moją teorię? – zapytał z ironią.

– Jestem otwarta na wszystkie pomysły i dobrze o tym wiesz. Nie lubię tylko pochopnych wniosków. A tak z innej beczki – co się dzieje z Wassilewem i Hradicem?

– Siedzą w areszcie. Zamordowali Becka i zapłacą za to. Ta sprawa jest rozwiązana. Prokuratura już pracuje nad aktem oskarżenia – wyjaśnił Berger.

Tymczasem w biurze pojawili się Seidel i Kullmer i przyłączyli do rozmowy. Julia poinformowała ich o aktualnym stanie śledztwa.

– To jak będzie, organizujemy grupę specjalną?

Berger wzruszył ramionami.

– Myślałem o tym, ale najpierw chyba powinniście sami poprowadzić to śledztwo. Sami, to znaczy wasza czwórka. Jeśli dzisiaj do osiemnastej nie dostaniemy żądań porywaczy, a nie będziemy w stanie też wykluczyć morderstwa, wtedy stworzymy grupę specjalną i poprosimy media o pomoc.

– Super. W takim razie do samochodów. Jedziemy pogadać z pracownikami zaginionego. Peter, Doris, to spadnie głównie na wasze barki, bo ja z Frankiem musimy

odwiedzić jego żonę, a potem niejakiego Wenera Beckera. No i zapomniałabym o najważniejszym, czeka nas też rozmowa z rodzicami Rolfa.

– Świetnie, nie będziecie się nudzili.

– Kiedy dostaniemy wyniki badań?

Ledwie zadała to pytanie, zadzwonił telefon. Berger odebrał, zrobił kilka notatek, podziękował i się rozłączył.

– Oto co wiemy: znalezione ślady krwi pochodzą od jednej osoby. Na włosach również są ślady krwi należącej do tej osoby. Grupa B Rh plus.

– B Rh plus jest rzadką grupą – stwierdziła Julia. – Dobra, to ruszamy do roboty.

Środa, 9:00

Sekretarka Rolfa Lury przygotowała listę pracowników salonu z ostatnich pięciu lat, a więc o dwa lata więcej, niż Julia oczekiwała. Mając przygotowane zestawienie, Durant chciała zabrać się do rozmów z pracownikami, lecz zanim wydała komendę, pani Walter poprosiła ją o krótką rozmowę w cztery oczy.

– Czy policja coś już ustaliła? – zapytała kobieta.

Julia nie potrafiła powiedzieć, czy jej troska była szczerą.

– Nie, na razie nic – skłamała.

Celowo przemilczała odnalezienie mercedesa pana Lury. Zawsze tak robiła – osoby niezaangażowane w śledztwo nie powinny wiedzieć więcej, niż to konieczne.

– Strasznie się martwię. Naprawdę. Pan Lura jest wspaniałym człowiekiem. Mam nadzieję i gorąco się modlę, żeby nic mu się nie stało.

– Też mamy taką nadzieję. A teraz, jeśli pani wybaczy, chciałabym...

– Proszę jeszcze chwilę poczekać. Kiedy nie było mnie w biurze, ktoś położył to na moim biurku. – Mówiąc to, podała Julii zamkniętą kopertę, na której ktoś napisał: „Dla policji”.

Komisarz nie chciała otwierać jej w obecności pani Walter.

– Kto prowadzi interesy pod nieobecność właściciela?

– Mamy najlepszych sprzedawców, ale bez pana Lury nawet to nie wystarczy. On tę firmę stworzył i jeśli coś mu się stało, firma upadnie. Czy ktoś poinformował prasę?

– Nie, ale długo nie będziemy mogli ukrywać tej informacji. Mam jednak prośbę, by pani też na razie zachowała dyskrecję. W kontaktach z prasą mamy większe doświadczenie.

– Oczywiście, może pani na mnie polegać.

Julia wyszła z jej biura i zamknęła za sobą drzwi. Hellmer, Kullmer i Seidel rozmawiali już z pierwszymi zatrudnionymi. Rozdarła kopertę. W środku znalazła jedynie niewielką karteczkę, na której ktoś napisał: „Ostatnie drzwi po lewej, Judith Klein”. Ruszyła korytarzem, dotarła na sam koniec i zapukała.

– Proszę! – rozległo się ze środka.

Za nowoczesnym biurkiem siedziały dwie trzydziestolatki i z zainteresowaniem patrzyły na policjantkę.

– Pani Klein? – zapytała Julia.

– Dzień dobry – przywitała się śliczna brunetka, natychmiast wstała i podeszła. Miała wielkie, ciemne oczy, długie włosy opadające falami na ramiona i figurę, dla której każdy normalny mężczyzna natychmiast straciłby głowę. Wyciągnęła dłoń i uśmiechnęła się nieśmiało. – Ja nazywam się Klein, a moja koleżanka Preusse.

– Witam – odparła Julia i skinęła głową w kierunku drugiej kobiety.

Preusse miała cierpką, ale mimo to atrakcyjną twarz. Nosiła krótko przycięte blond włosy, kolczyk w brodzie i mimo że była bardzo szczupła, natura wyjątkowo hojnie ją wyposażyła w kobiece atrybuty. Uważnie obserwowała nieznaną, lecz poza krótkim pozdrowieniem nie powiedziała nic więcej. Po chwili Julia spojrzała na Judith Klein.

– Chciałabym z panią porozmawiać – powiedziała. – Gdzie mogłybyśmy usiąść w spokoju?

– Najlepiej chyba w świetlicy. Chodzę tam, kiedy mam ochotę na papierosa – wyjaśniła z uroczym, przepraszającym uśmiechem. – Już idę, tylko wezmę zapalniczkę.

– Świetnie, sama też chętnie zapalę.

Świetlica znajdowała się nieco dalej, po przeciwnej stronie korytarza. Judith Klein zamknęła drzwi i wskazała na krzesło.

– Palimy tę samą markę – uśmiechnęła się Julia. – To paskudny nałóg, ale staram się stopniowo rzucić.

– Też bym chciała, ale... no cóż. – Zaciągnęła się głęboko, wypuściła dym i spojrzała na policjantkę. – Kiedy dowiedziałam się rano od pani Walter, że przyjdziecie, zaczęłam się zastanawiać, czy... Wie pani, tutaj każdy już wie, że coś się stało z szefem. Chodzą różne plotki, to normalne, a Walter milczy jak zakłeta. Pomyślałam, że przekażę informację, która może okazać się przydatna. Tylko nikt nie może się dowiedzieć, skąd pani to wie. – Przerwała, zaciągnęła się głęboko i mówiła dalej. – Mam przyjaciółkę, która jeszcze niedawno tutaj pracowała. Trzy miesiące temu, zupełnie nieoczekiwanie, nagle przestała

przychodzić do biura. Okazało się, że to dość ponura historia. – Znow przerwała, ale tym razem wyraźnie się nad czymś zastanawiała. – Właściwie to co wiecie o naszym szefie? Czy wszyscy opowiadali, jaki z niego superman?

– Niestety, nie mogę udzielić pani takiej informacji, bo dopóki toczy się śledztwo, wszystko jest objęte ścisłą tajemnicą. Pani słowa będą równie starannie chronione – odparła Julia z uśmiechem.

– Czyli tak, jak myślałam. Idealny mąż, wspaniały ojciec, przykładowy szef. Hm, nie mogę się wypowiadać, jakim jest mężem i ojcem, a jako przełożony jest całkiem okej... Z kilkoma wyjątkami.

– Chciała pani opowiedzieć jakąś ponurą historię z pani przyjaciółką?

– Tak, oczywiście. Ale proszę, niech pani nie wierzy we wszystko, co mówią o Lurze. Nie jest taki nieskazitelny, jak go przedstawiają. Moja przyjaciółka boleśnie się o tym przekonała. – Zdusiła papierosa i od razu przypaliła kolejnego. Była zdenerwowana. – Nie będę przedłużała. Karin była kochanką pana Lury. Ale trzy miesiące temu nagle z nim zerwała. Niestety, niewiele brakowało, a skończyłoby się to dla niej tragicznie. Tak w każdym razie uważa.

– Jak się nazywa pani przyjaciółka? – zapytała Julia.

Była bardzo spięta i uważna, bo to zeznanie stawiało zaginionego w całkowicie odmiennym świetle.

– Karin Kreutzer. Mieszka w Königstein, z matką. Wcześniej nie byliśmy jakoś specjalnie blisko, ale dwa miesiące temu wpadłyśmy na siebie w kinie, a po seansie poszłyśmy coś zjeść. Rozmawiałyśmy sobie tak po prostu, o wszystkim, aż w końcu zapytałam, dlaczego odeszła z pracy. Wyjaśniła mi dlaczego, chociaż nie mówiła o szczegółach, a ja nie drążyłam. Od tamtego czasu bardzo się zaprzyjaźniłyśmy. Często się spotykamy i rozmawiamy.

– Co się wtedy stało? To znaczy dlaczego twierdzi pani, że to mogło się skończyć katastrofą?

– Nie chciała mi zdradzić, co się dokładnie wydarzyło, ale nie mam wątpliwości, że było bardzo źle. Co prawda nigdy nie powiedziała wprost, ale w każdej rozmowie na ten temat dawała mi do zrozumienia, że to miało związek właśnie z Lurą. Nie mam pojęcia, może coś jej zrobił? Może chciał ją zabić albo co... Nie, no, nie mam pojęcia i tyle. A Lura nie jest taki święty, jak się powszechnie uważa. Na pewno okłamywał i zdradzał żonę, a kto raz to zrobi, nie zawaha się już ani razu. Karin z dnia na dzień przestała tu pracować. Już samo to

jest dziwne, bo nie zrobiła nic złego, a okres wypowiedzenia wynosi przecież minimum sześć tygodni. Tymczasem ona zniknęła, ot tak.

– Mam listę obecnych i byłych pracowników firmy, ale to tylko nazwiska i telefony. Może mi pani podać adres przyjaciółki?

Kobieta podyktowała go z pamięci, a Julia starannie zanotowała.

– Kiedy najłatwiej ją zastać?

– W tej chwili nigdzie nie pracuje. Powiedziała, że musi zrobić sobie przerwę, a poza tym ma chorą matkę i musi się nią zajmować. Wczoraj rozmawiałam z nią przez telefon. Jestem pewna, że pani więcej wyjawi, może nawet całą historię.

– Na pewno się z nią spotkam. Czy ma mi pani coś jeszcze do powiedzenia?

– Nie, to chyba wszystko. Mam nadzieję, że nie zaszkodziłam sobie.

– Czy pan Lura szukał szczęścia również wśród innych pracowników? U pani, na przykład?

Judith Klein zaśmiała się, pokazując urocze dołeczki w kącikach ust.

– Lura poluje na młode laski. I owszem, próbował mnie podrywać. Ale ja mam żelazną zasadę, której się trzymam: żonaci faceci przynoszą pecha. Nigdy bym się z nim nie umówiła. A kogo jeszcze usiłował poderwać i czy mu się udało, to prawdę mówiąc, nie mam pojęcia.

– Dziękuję za rozmowę i informacje. Postaram się jeszcze dzisiaj spotkać z pani przyjaciółką. Bardzo mi pani pomogła.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Niech jej pani powie, że to ja dałam jej adres. Ale jeśli ktokolwiek stąd się dowie... To się źle dla mnie skończy. Co prawda tak czy inaczej rozglądam się za czymś innym, bo atmosfera w firmie nie jest szczególna, ale...

– No proszę, a ja słyszałam coś wręcz przeciwnego. – Durant była wyraźnie zaskoczona. – Atmosfera wśród zatrudnionych miała być idealna.

– Pewnie, ktoś, kto tu siedzi od ćwierć wieku, może tak sobie myśleć. Wie pani, o kim mówię, prawda? Chyba już lepiej wróć do pracy. Powodzenia.

– Jeszcze raz dziękuję. Pani też życzę powodzenia.

Julia odszukała Hellmera i w kilku słowach streściła mu rozmowę z Judith Klein, a potem poprosiła Kullmera i Seidel, by dalsze rozmowy poprowadzili sami. Wsiadła z Frankiem do samochodu, wjechali na A66, skręcili przy centrum handlowym Main-Taunus i skręcili na Königstein.

Środa, 10:10

Karin Kreutzer mieszkała z matką w dwupiętrowej secesyjnej willi, tuż przy parku. Z nadgryzionej zębem czasu elewacji obsypywał się tynk, trawnik przed domem był zapuszczony, a wysokie ogrodzenie obłaziło rdzą. Brama zaskrzypiała przy otwieraniu. Do wejścia prowadziła dróżka wyłożona popękkanymi płytkami.

– Ktoś powinien się tym zająć – mruknął Hellmer. – Taki piękny dom, szkoda, że się marnuje.

– Nie każdy ma pieniądze na remonty – odpowiedziała Julia i zadzwoniła.

– Tak? – zapytał ktoś przez domofon.

– Komisarze Durant i Hellmer, policja kryminalna. Czy zastaliśmy panią Karin Kreutzer?

– Tak, już schodzę.

Na schodach rozległy się kroki i już po chwili w zasięgu ich wzroku pojawiła się młoda kobieta. Zeskoczyła z trzech ostatnich stopni i otworzyła drzwi. Julia pokazała legitymację. Karin Kreutzer spojrzała na nią pobieżnie.

– W czym mogę pomóc? – zapytała.

– Chyba lepiej będzie porozmawiać o tym w środku. To naprawdę ważne.

– W takim razie zapraszam.

Wnętrze domu było przeciwieństwem elewacji i sprawiało wrażenie dopiero co odnowionego, z nowymi sztukateriami na ścianach i odrestaurowanymi, drewnianymi drzwiami. Karin Kreutzer zaprowadziła ich do dużego, wysokiego pokoju, którego okna wychodziły na park. Meble były stare, ale świetnie zachowane, a w powietrzu unosił się zapach, którego Julia nie potrafiła zidentyfikować.

– Proszę, niech państwo usiądą. – Karin uśmiechnęła się. Była piękną, młodą kobietą o bujnych blond lokach, wyrazistej twarzy, błękitnych oczach i pełnych ustach. Chociaż była ubrana w dzinsy i bluzę od dresu, Julia natychmiast zauważyła, że ma doskonałą figurę. Uznała, że albo zbliżała się do trzydziestki, albo dopiero co ją przekroczyła. – Powiem tylko matce, że przez chwilę będę zajęta.

Hellmer patrzył na jej kołyszące się biodra, a z jego oczu łatwo było wyczytać, o czym myśli.

– Niezła, co? – Julia uśmiechnęła się szeroko.

– Piękna, bardzo, bardzo piękna kobieta – potaknął z uznaniem.

– Powiem Nadine.

– Zawsze to powtarzasz, ilekroć spojrzę na jakąś ładną kobietę. Gdybym był ślepy, to pewnie bym tego nie robił.

– Byś nie robił, bobyś nie mógł. Ale wtedy byś się koncentrował na jej zapachu. Jak myślisz, jak pachnie?

– A skąd mam wiedzieć? Daj mi spokój, ty stara złośliwa jędzio!

– Jak nie przeprosisz za starą, to będzie źle – odcięła się Julia, wciąż szeroko uśmiechnięta.

Minutę później w drzwiach pokoju pojawiła się ponownie Karin Kreutzer.

– Czy zrobiłam coś nielegalnego? – zapytała lekko zachrypniętym głosem i spojrzała na Julię z delikatnym, kpiącym błyskiem w oczach, po czym usiadła w starym, wysokim fotelu obitym ciemną skórą.

– Nie, nie zrobiła pani nic złego. Chodzi o pana Rolfa Lurę.

Dotychczasowa swoboda momentalnie zniknęła. Kobieta zeszywniała, zrobiła się poważna i zmierzyła policjantkę odrzucającym spojrzeniem.

– O co chodzi z panem Lurą? – zapytała lodowatym tonem.

– Wczoraj zaginał. Rozmawiamy teraz z osobami zatrudnionymi w jego salonie samochodowym, a pani pracowała dla niego.

– Zaginał? Co to znaczy?

– Zniknął i nie daje znaku życia. Z tego powodu teraz tu jesteśmy. Rozmawiałam wcześniej z panią Klein, która dała mi do zrozumienia, że była pani z zaginionym na nieco bardziej zażyłej stopie.

– Wiem, do czego pani zmierza – odparła, dalej lodowato.

– Skoro tak, nie będę utrudniała tej rozmowy. Wiemy, że miała pani romans z zaginionym. Ale też zupełnie nieoczekiwanie dziesiątego lipca przestała pani pracować w jego salonie. Dlaczego?

Karin głęboko nabrała powietrza, zamknęła oczy i odchyliła głowę. Widać było, że intensywnie myśli. Drżały jej dłonie. Kiedy się uspokoiła, spojrzała najpierw na Hellmera, potem na Julię, złożyła ręce jak do modlitwy i zacisnęła je tak mocno, że niemal pobielały.

– Nie chciałam o tym mówić. Nigdy. Ale chyba nie mam wyjścia. Tak, miałam z nim romans. Trwał prawie rok. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mi, że to nie jest dobry pomysł, ostrzegał mnie przed tym związkiem. Ale on robił tak cholernie dobre wrażenie... – Potrząsnęła głową. – Żalił się, że ma strasznie nieciekawą sytuację w małżeństwie, i robił to tak doskonale, że mu uwierzyłam. Jego żona miała być oziębła, a on był z nią tylko dla syna. Mówił, że dłużej już tego nie wytrzyma i w końcu musi zakończyć tę fikcję. Zapraszał mnie

do restauracji i zabierał na wyjazdy służbowe, ale zawsze tak, żeby nikt się nie dowiedział. Zwykle kilka dni wcześniej szłam na chorobowe, żeby nikt nie skojarzył, że znikam wtedy, kiedy on wyjeżdża. Poza tym nigdy nie jechaliśmy na dłużej niż dwa dni. – Zaśmiała się smutno i zrobiła przerwę, żeby uporządkować myśli. – Zасыpywał mnie prezentami i bardzo dużo zarabiałam. Oficjalnie pensję miałam zupełnie przeciętną, mniej więcej dwa i pół tysiąca euro, ale w rzeczywistości dostawałam dwa razy tyle. W zamian oczekiwał, że nikt nie dowie się o naszym związku. Postawił też warunek, że nie mogę mieć chłopaka ani nawet przyjaciela. Nie potrafił znieść innych mężczyzn w otoczeniu. A ja, głupia baba, dałam mu się wciągnąć w te chore gierki. Wmawiałam sobie, że ma poważne zamiary... Że pewnego dnia zostawi żonę i ożeni się ze mną...

– Kochała go pani? – wtrąciła się Julia.

– Tak, początkowo na pewno tak. Byłam ślepa i głupia. Nie chciałam niczego widzieć. No, a potem wszystko się skończyło.

Durant czekała, czy dziewczyna sama będzie mówiła dalej, lecz ona zamilkła.

– Mam wrażenie, że nie powiedziała nam pani o najważniejszej sprawie. Co się stało? Pani przyjaciółka, kiedy z nią rozmawiałam, wspomniała, że niewiele brakowało, a doszłoby do katastrofy. Przysięgam, że cokolwiek nam pani tu dzisiaj powie, nikt więcej się o tym nie dowie. Pani przyjaciółka też nie. Słowo honoru.

Karin Kreutzer zastanowiła się przez chwilę, zwilżyła językiem usta i spojrzała na policjantkę.

– Dobrze. Lura okazał się kompletnym palantem. Proszę mi wybaczyć słownictwo, ale nie potrafię znaleźć łagodniejszego określenia. Na początku był bardzo czuły i dbał o mnie. Ale z czasem zaczął pokazywać swoją prawdziwą twarz. Podniecają go perwersyjne gierki i bardzo, naprawdę bardzo ostry seks. Pod koniec kilka razy mnie najnormalniej zgwałcił. Widziałam, że to sprawia mu chorą przyjemność. Długo tak nie wytrzymałam. Nie chciałam już dłużej ciągnąć związku z kimś takim, więc mu powiedziałam, że to koniec. Myślałam, że uda nam się rozsądnie porozmawiać i rozstać w miarę spokojnie, ale jemu kompletnie odbiło. Byliśmy u mnie w domu, a wtedy jeszcze mieszkałam we Frankfurcie. Na początku zaczął mi grozić. Powiedział, że nie mam prawa go porzucać i że jeśli ktoś zakończy ten związek, to tylko on. Poza tym mam u niego długi, bo te wszystkie prezenty, zarobki i restauracje... Wszystko mi wypomniął. – Zaśmiała się gorzko. – Miał trochę racji, bo rzeczywiście byłam mu coś winna, choć z drugiej strony ode mnie dostawał to, czego nie mógł, rzekomo, otrzymać od żony. Nie znam pani Lury, dlatego trudno mi jednoznacznie powiedzieć, ile było prawdy w jego opowieściach. Ja jednak podjęłam już wcześniej decyzję,

że zakończymy ten związek. Powiedziałam po prostu: „Rolf, zostaniemy przyjaciółmi, ale już nie...”. Hm, tego już nie zniósł. Nie pamiętam, jak długo mnie bił, ale byłam cała w siniakach. Uderzał mnie po twarzy, brzuchu, po całym ciele, gdzie tylko mógł trafić. Nie przerywał. Cios za ciosem, aż w końcu nie byłam już w stanie liczyć poszczególnych uderzeń. Wtedy nagle przerwał. Leżałam na ziemi, cała zakrwawiona i nie czułam już bólu. Zdarzyło się pani dotknąć kiedyś suchego lodu? Ja jako dziecko złapałam kostkę i mocno się poparzyłam. Nie mogłam uwierzyć, że lód może parzyć. I tak właśnie było z cierpieniem. Ból był tak silny, że nie mogłam go więcej czuć. – Nachyliła się, znów złożyła dłonie i wbiła spojrzenie w podłogę. Po chwili wróciła do opowieści. – Stał nade mną i patrzył, jak leżę skulona. Wciąż mam przed oczami jego kpiącą, okrutną minę. Uśmiechał się. Cynicznie, odpychająco, ale się uśmiechał. Potem powoli rozpiął pasek, wyjął go ze spodni i zaczął mnie nim bić. Zachowywał się jak szaleniec. Na koniec mnie zgwałcił, a potem, skoro chcieliście usłyszeć wszystko, wysikał się na mnie. Ubrał się, przez chwilę mnie obserwował, zadzwonił do adwokata i poprosił, żeby do mnie przyjechał. Nie mogłam się nawet czołgać. Byłam pewna, że połamał mi kości...

– Naprawdę zrobił to wszystko? – Julia nie potrafiła ukryć przerażenia i obrzydzenia.

– Tak. I może mi pani wierzyć, że słuchać to jedno, a przeżyć coś takiego, to drugie.

– Kiedy dokładnie miało to miejsce?

– Dziewiątego lipca. Nigdy nie zapomnę tej daty. Umówiliśmy się na wpół do ósmej u mnie w mieszkaniu, a około dziewiątej... zaczęła się masakra.

– Czy pamięta pani nazwisko tego adwokata?

– Oczywiście, że pamiętam tego cholernego dupka. Becker. Doktor Werner Becker. Jego kancelaria obsługuje salon Lury. Przyjechał, obejrzał mnie i szeptem coś mu zaczął tłumaczyć. Później przyjechał jeszcze lekarz, który mnie umył i opatrzył. Dostałam jakiś zastrzyk i usnęłam. Obudziłam się dopiero następnego ranka. W mieszkaniu była jakaś kobieta. Miała pilnować, żebym nie zrobiła niczego głupiego. Nie znam jej nazwiska. Potem jeszcze raz pojawił się Becker i podsunął mi do podpisania jakieś papiery. Przekazał mi aktówkę z pięćdziesięcioma tysiącami euro i kluczyki do mercedesa cabrio, w najwyższej opcji. W zamian za to zgodziłam się nie zgłaszać na policję tego, co mi zrobił Lura. I w ten sposób kupił sobie spokój. To wszystko.

– Nie myślała pani, żeby mimo wszystko pójść z tym na policję? Przecież oni by się wszystkim zajęli.

– A jakie miałam dowody? Poza tym była jeszcze jedna sprawa. Moja matka jest ciężko chora i musiałam o nią dbać. Pieniądze przyszły w samą porę. Dzięki nim mogę zostać w domu przez parę miesięcy. Poza tym mam pewność, że już mnie nigdy więcej nie dotknie.

– No dobrze, to jest pani decyzja, bez względu na to, że ja bym go najchętniej widziała za kratkami.

– Ja też, ale mówiłam już, że nie mogę sobie na to pozwolić. Teraz najważniejsza jest matka. Proces byłby stratą czasu, bo i tak bym przegrała. Komu sąd dałby wiarę? Zwykłej sekretarce czy wielkiemu panu Lurze? Przedstawiliby dwóch czy trzech świadków, którzy pod przysięgą zeznaliby, że tamtego wieczoru siedział z nimi. Nie miałam szans. Becker dokładnie mi to wytłumaczył, więc przyjąłem auto i pieniądze. Mercedesa od razu sprzedawałem. Dostałem za niego kolejne pięćdziesiąt tysięcy.

– Czy myśli pani, że to możliwe, by podobnie obchodził się ze swoją żoną?

– Nie mam pojęcia. Najlepiej zapytajcie ją wprost, ale po tym, co mi zrobił, jestem gotowa posądzić go o same najgorsze rzeczy.

– Jak się pani teraz czuje?

– Nie spodziewałam się, że tak szybko wyzdrowieję. Mam tylko jedną bliznę, na plecach. Ale ślady na psychice pozostaną we mnie na zawsze. Przeżyłam wtedy najgorsze upokorzenie w życiu. Nikomu czegoś takiego nie życzę. Najgorsze chyba było, jak nasikał na mnie, wtedy poczułam się jak ostatni śmieć. Ale to już za mną. Nie chcę o tym myśleć.

– Dlaczego nigdy nie powiedziała pani o tym przyjaciółce?

Kobieta lekko pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia. Nie chcę o tym mówić. Może dlatego, że ona wciąż tam pracuje? Ale pewnie kiedyś jej powiem. Kiedyś.

– Czy potrzebuje pani pomocy psychologa?

– Nie, dziękuję, sama muszę sobie z tym poradzić. To dla mnie ważne. Muszę nabrać dystansu i troszczyć się o matkę. Tylko to się teraz liczy. Ona jest dla mnie najważniejsza.

– Czy Rolf Lura miał jeszcze jakieś romanse?

– Nie mam pojęcia, ale bym tego nie wykluczała – powiedziała, po czym nagle znieruchomiała, spojrzała gdzieś w górę, za Julię i pokręciła głową. – Wie pani, nagle sobie o czymś przypomniałam. Na sam koniec, kiedy... no tak, na sam koniec powiedział, że robi to każdej kobiecie, która nie okazuje mu szacunku. Dziwne. Nie wiem, dlaczego to do dziś pamiętam.

Durant spojrzała na Hellmera. Policjant kiwnął głową.

– Jaki był jako szef?

– Różnie bywało. Potrafił pokazywać humory, a jeśli ktoś mu się naraził, robił się naprawdę nieprzyjemny. W całej firmie jest tylko jedna osoba, której nigdy się nie czepiał. To Walter, jego sekretarka. Tak naprawdę to ona prowadzi salon. Bez niej nigdy nie odniósłby sukcesu. Ogólnie, jako przełożony, jest całkiem w porządku. No i płaci lepiej niż w innych firmach.

– Jak długo pani tam pracowała?

– Półtora roku.

– Czy ma wrogów? Może agresywna konkurencja? Zawiedziony przyjaciel? Kochanek? Zazdrosny mąż?

– Nie, nic o tym nie wiem. Na polu zawodowym nie ma konkurencji. Ma ofertę dla wybranych klientów i tylko do nich ją kieruje. To bardzo wymagający ludzie. Nie mogę się wypowiadać na temat jego prywatnego życia, bo nie mam o nim pojęcia. Wiem tyle, ile mi sam powiedział, ale też wiem, że większość od początku była kłamstwem.

– Dziękuję, że nie próbowała pani nas zwodzić. I bardzo żałuję, że nie przyszła pani z tym wszystkim do nas.

– Było, minęło. Nigdy już nie popełnię podobnego błędu i tyle.

Karin odprowadziła ich do drzwi i patrzyła, jak wsiadają do samochodu. Potem wróciła do pokoju, usiadła na kanapie i ukryła twarz w dłoniach. Szlochała i płakała, kuląc się pod ciężarem okropnych wspomnień. Uspokoila się trochę dopiero na wołanie dochodzące z piętra domu. Wytarła nos, osuszyła twarz i pobiegła na górę. Matka nie mogła się dowiedzieć, jak Lura ją skrzywdził.

– To było cholernie mocne – powiedziała Julia do Franka, kiedy siedzieli już w aucie. – Święty Lura okazuje się brutalnym gwałcicielem i zbrojcem. Myślisz, że w domu zachowuje się podobnie?

Hellmer wzruszył ramionami.

– Całkiem możliwe – odpowiedział krótko.

– Nie tyle możliwe, ile praktycznie pewne. To by wyjaśniało zachowanie żony. Gabriele Lura zachowywała się, jakby zaginięcie męża nie zrobiło na niej wrażenia. Idę o zakład, że się cieszy. W końcu uwolniła się od oprawcy. Ja w każdym razie w tej sytuacji szalałabym z radości, gdyby ktoś mnie tak traktował. Pewnie Kreutzer i Gabriele to niejedyne ofiary tego zbrojca.

– Tylko, jeśli założymy, że w ten sam sposób traktował żonę. Bo nie mamy dowodów. Poza tym czy to by wystarczyło za motyw, żeby się go pozbyć?

– Ludzie zabijają za błahsze rzeczy – odparła Julia lakonicznie. – Ja w tej chwili widzę tylko drobną, delikatną kobietę i wyzywającego się na niej tyrana. Gabriele ma mniej więcej metr pięćdziesiąt pięć wzrostu. Jak mogła się bronić? Zapytam ją wprost o ich pożycie małżeńskie.

– Czyli zakładasz, że może mieć coś wspólnego z jego zaginięciem?

– W tej chwili niczego jeszcze nie zakładam. Ale jeśli maczała w tym palce, to musiała mieć pomocnika. Tyle że nie wygląda mi na kogoś, kto potrafiłby zamordować. Nie, to nie przejdzie.

– Skąd wiesz? Intuicja ci podpowiada? – Hellmer uśmiechnął się szeroko.

– Może. Nikt nie jest nieomylny.

– Właściwie to dlaczego nie zapytałaś Kreutzer o alibi? Ona, jak nikt inny, miała motyw.

– Nie, gdyby chciała go załatwić, nie czekałaby trzy miesiące. A nawet jeśli, zastrzeliłaby go w biurze albo zrobiła to bardziej jawnie. Jak kobieta w afekcie. Wyraźnie chciała mieć to już za sobą. Chciała komuś opowiedzieć, co ją spotkało.

– Słyszałem o przypadkach, że kobieta czekała kilka lat na zemstę – zauważył Hellmer.

– Oj, daj jej spokój. Ona nie była i nie będzie na liście podejrzanych. Gdyby miała z tym coś wspólnego, na pewno nie powiedziała by nam prawdy. Tymczasem była do bólu szczerą i otwartą.

– Chciałem tylko poznać twoje zdanie. Jeśli jej opowieść choć częściowo się potwierdzi, adwokat Lury, ten cały Becker, też złamał prawo.

– To jest dyskusyjne, zależy od oceniającego. Adwokaci muszą być lojalni wobec klientów. Jeśli zrobisz coś niezgodnie z prawem, dzwoniś do takiego, ten przyjeżdża i załatwia, ile się da. Oczywiście za odpowiednią kasę. A jeśli ofiara żyje i nie chce składać skargi, to nie ma też przestępstwa. Wszystko.

– Nie musisz mi tego tłumaczyć. Natomiast wciąż mnie dziwi, że ci prawnicy zawsze znajdują jakiś sposób, żeby obejść przepisy.

Hellmer w ostatniej chwili zdecydował nie jechać przez Höchst, tylko skręcić na A66 w kierunku rozjazdu Krifteler, a potem dalej autostradą do zjazdu Schwenheim, skąd mieli już tylko pięć minut do ulicy Oestricher Weg.

Środa, 12:00

Gabriele Lura nacisnęła przycisk domofonu, nie pytając, kto tam. Kiedy zobaczyła komisarzy, natychmiast spoważniała, szybko jednak zapanowała nad sobą i próbowała się uśmiechnąć.

– Coś już wiadomo? – zapytała, wpuszczając gości.

– Tak, ale o tym za chwilę – odpowiedziała Julia, intuicyjnie wyczuwając, że kobieta spodziewała się kogoś innego.

Weszli do salonu, gdzie na stole stały świeże kwiaty. Julia nie spuszczała z oczu tej skrytej, tak młodo wyglądającej kobiety i próbowała wyczytać z jej twarzy, co myślała i co czuła. Usiedli, a kiedy komisarz właśnie zamierzała coś powiedzieć, znów zadźwięczał dzwonek.

Gabriele zapytała, kto tam, odpowiedział jej męski głos. Wpuściła do środka około czterdziestoletniego mężczyznę. Był niemal tego samego wzrostu co Durant; szczupły, o ciemnych włosach i równie ciemnych oczach. Miał na sobie ciemnoniebieski garnitur, elegancką koszulę w paski i żółty krawat. Na pierwszy rzut oka widać było, że nie ubierał się w sieciówkach.

– Pozwoli pan, że przedstawię: komisarzy Durant i Hellmer z policji kryminalnej, doktor Becker, o którym już państwu wspominałam.

– Bardzo mi miło. – Hellmer uściśnął mężczyźnie dłoń. – I tak chcieliśmy zamienić z panem słowo. W ten sposób zaoszczędzimy sobie drogi.

– Mam niewiele czasu – powiedział Becker i demonstracyjnie spojrzął na zegarek, usiadł naprzeciwko i założył nogę na nogę. Gabriele Lura wołała stać. – Zdecydowałem się wpaść tu na krótko po tym, jak pani Lura poinformowała mnie, co stało się z jej mężem.

– A co się z nim stało? – zapytał z przekorą Hellmer.

– Co ma znaczyć to pytanie? Myśli pan, że wiem więcej niż wy? Ponieważ jestem prawnikiem Rolfa Lury, interesuje mnie, co ustaliła policja.

– Prowadzimy śledztwo w wielu kierunkach – wtrąciła Julia. – Nawet jeśli nie ma pan dużo czasu, to i tak chcielibyśmy, by odpowiedział nam pan na kilka pytań. A żeby było szybciej, ja porozmawiam z panią, a mój kolega z panem.

– Skoro to ma wszystko przyspieszyć. Przejdziemy do gabinetu Rolfa? – zapytał Becker.

– Nie mam nic przeciwko – odpowiedział Frank.

Wychodząc, prawnik rzucił Gabriele spojrzenie, którego Julia nie była w stanie jednoznacznie zinterpretować. Kobieta go jednak nie odwzajemniła. Było to spojrzenie zdradzające pewną zażyłość, ale Julia mogła się mylić. Nerwowość Gabriele zalegała w pomieszczeniu niczym welon mgły i kiedy mężczyźni wyszli, kilka razy przełknęła ślinę i powiodła oczami po przestronnym pokoju.

– Może usiądźmy – zaproponowała Julia. – Czy w tym czasie rozmawiała pani z teściami?

Kobieta roześmiała się gardłowo i odpowiedziała, siadając:

– Teściowa dzwoniła dziś trzy razy. I jak powiedziałam już wczoraj, uważa, że to wszystko jest moja wina. Może nie mówi tego wprost, ale aluzja jest czytelna. To dla niej całkiem proste.

– Spotka się z nią pani?

– Powiedzmy: zagroziła, że tu przyjdzie. Na szczęście dopiero jutro. Cóż, jakoś to przeżyję. W obecności Markusa trochę się hamuje.

Durant z rozmysłem pozwoliła na kilka chwil ciszy. Pochyliła się do przodu z łokciami opartymi na udach, a na splecionych dłoniach oparła brodę.

– Nasi technicy zbadali auto pani męża. Znaleźli fragmenty włosów i plamy krwi. Jaką mąż ma grupę?

Kobieta przechyliła głowę, zamknęła oczy i szczerze spłotła dłonie.

– Co pani mówi? Znaleźli krew? Czy on nie żyje? Czy to chce mi pani powiedzieć?

– Tego nie wiem. Błądzimy po omacku, ale wszystko jest jedną wielką niewiadomą.

Czy zna pani grupę krwi męża?

– Tak, oczywiście, B Rh plus...

– Tak właśnie myślałam. Tę właśnie grupę krwi ustalono w laboratorium. Nie możemy wykluczyć zbrodni, ale bez zwłok nie ma morderstwa. Mówiąc szczerze, kręcimy się w kółko, nie mamy pojęcia, jaki mógł być motyw i dlaczego samochód odstawiono właśnie przy jednej z ulic handlowych w Höchst. Może to pani jakoś wytłumaczyć?

– Nie, nie mam pojęcia. – Gabriele pokręciła głową. – I co miałyby robić w Höchst? W ostatnich latach ta dzielnica zeszła na psy. Znaleźliście włosy i krew?

– Tak.

– I to jego grupa krwi. Musiało mu się przydarzyć coś strasznego, tylko co?

Kobieta popatrzyła bezradnie na policjantkę.

Nie ma bladego pojęcia – pomyślała Julia – albo jest cholernie dobrą aktorką. I co to było za spojrzenie, które wychodząc, rzucił jej Becker i które zignorowała? A kiedy mówi, że

jest w szoku, świetnie kryje emocje. Nie mogę jej rozgryźć. Ale zobaczymy, jak zareaguje teraz.

– Muszę zadać pani kilka prywatnych pytań. W pani gestii pozostaje, czy udzieli mi pani odpowiedzi, ale byłoby lepiej, gdyby była pani ze mną szczerą.

– Co prywatne pytania mają wspólnego ze śmiercią mojego męża? – zapytała, wyraźnie się denerwując.

– Jakie jest wasze małżeństwo? Czy Rolf Lura jest dobrym mężem?

– Tak, ale wczoraj przecież...

– Czy mąż panią bił?

Kobieta odwróciła wzrok, unikając badawczego spojrzenia Julii, i głęboko nabrała powietrza. Widać było, że zмага się sama ze sobą.

– Nie jest złym człowiekiem – powiedziała.

– Nie pytałam, jakim jest człowiekiem, tylko czy panią bił?

– Dlaczego to panią interesuje?

– Musimy przygotować jego profil psychologiczny. Musimy wiedzieć o nim wszystko; znać jego zwyczaje, jego zachowanie wobec pani i innych ludzi, jego mocne i słabe strony. Więc pytam jeszcze raz, czy kiedykolwiek panią uderzył albo czy często panią bił?

Gabriele przygryzła dolną wargę. Odpowiedź na to pytanie przychodziła jej z wyraźnym trudem. Wreszcie, po chwili wahania, wyszeptała tylko jedno słowo:

– Tak.

– Często?

– Mój Boże, czego pani chce? To nie ma z tym nic wspólnego.

– Często panią bił, prawda? – zapytała delikatnie Julia i ze zmarszczonym czołem dodała: – Mam rację?

Skinęła.

– Czy gwałcił panią albo znęcał się nad panią w inny sposób?

Ponownie skinęła, nie patrząc na policjantkę.

– Niech mi pani o tym opowie. Proszę.

– Nie ma o czym opowiadać. Jest humorzasty i nieobliczalny. Boję się go, ale nasz syn Markus boi się jeszcze bardziej. Cierpi jak bity pies, kiedy słyszy, co Rolf ze mną wyprawia. Dotąd mąż nigdy nie podniósł na niego ręki. Gdyby to zrobił, postawiłabym się, nie bacząc na konsekwencje. Ale wie pani, z czasem człowiek przyzwyczaja się do upokorzeń. Ból przemija. – Przerwała na moment, kilka razy głęboko odetchnęła i ciągnęła, patrząc Julii prosto w oczy: – Teraz pani myśli, że mam coś wspólnego z jego zniknięciem.

Może pani myśleć, co pani chce, ale nie mam zielonego pojęcia, co mogło się stać. W ciągu ostatnich lat marzyłam, żeby się stąd wyrwać, ale nigdy nie życzyłam Rolfowi śmierci. Po prostu nie jestem taka. Chciałam być wolna, wolna, wolna! Jego humory są nie do zniesienia i nie wiem, skąd się biorą. Codziennie punktualnie o siódmej domaga się stołu nakrytego do śniadania, jajka gotowanego dokładnie cztery i pół minuty, tego, bym codziennie odkurzała i wycierała kurze i... Pewnie by się pani uśmieła, gdybym opowiedziała o wszystkich jego zachciankach. Ale proszę się rozejrzeć; to nie jest dom rodzinny, to dom bez życia. Chciałam już popełnić samobójstwo i może mi pani wierzyć, zrobiłabym to, gdyby nie syn. Nie mogłabym zostawić go samego z Rolfem. Umarłby. – Zawahała się. Kilka łez spłynęło jej po policzkach. Pokręciła głową, otarła łzy chusteczką.

Julia jej współczuła i najchętniej wzięłaby ją w objęcia, ale nie mogła, dopóki Gabriele należała do kręgu podejrzanych.

– Czy kiedyś pobił panią tak, że wymagała pani leczenia szpitalnego?

– Kilka razy powinnam była trafić do szpitala, ale nie zgadzał się na to. Po napadzie szaleńcza zawsze dzwonił po matkę, żeby się mną opiekowała – powiedziała, śmiejąc się gorzko. – Jakby można to było nazwać opieką. Leżałam w łóżku albo na kanapie, bo z bólu nie byłam w stanie się ruszać, a ona siedziała i wychwalała syna. A ja sama byłam sobie winna, jeśli zasłużyłam na policzek czy dwa. Gdyby to były jedynie policzki! Jej ukochany Rolfi. Jak pani wie, Rolf ma jeszcze brata, Wolframa, ale ten nie istnieje dla rodziców, a właściwie dla matki. Z ojcem ma chyba dobry kontakt. Matka go nie akceptuje, a odkąd stracił pracę, w ogóle ignoruje, ale to inna historia. Rozmawiałam już z Wolframem. Nie muszę chyba dodawać, że nieszczególnie się przejął, ale to tak na marginesie. Rolf mógł zrobić ze mną, co chciał, matka zawsze brała jego stronę. Sama byłam sobie winna. Źle się zachowywałam. W końcu naprawdę zwątpiłam. Ten moment nadchodzi nieuchronnie. Człowiek zastanawia się, co robi źle. Tylko że nic złego nie robiłam, teraz to wiem. Zaczęłam planować ucieczkę, moją i Markusa, tak by nas nie znalazł. Teraz najwyraźniej nie muszę już nic planować.

– Kiedy ostatnio panią uderzył?

– Przedwczoraj wieczorem. Jak zwykle. A wczoraj rano pocałował mnie w policzek na do widzenia i odtąd nie dał znaku życia.

– Czy kiedykolwiek po pobiciu oglądał panią lekarz?

– Kilka razy. Mąż zawsze wzywał go do domu, ten opatrywał mi rany i...

– Chwileczkę. Co znaczy: opatrywał rany?

– Dokładnie rzecz ujmując, dawał maści i przede wszystkim środki na uspokojenie, zwłaszcza valium, dożylnie, i zostawiał jeszcze paczkę tabletek. Mąż płacił mu za wizytę i tyle.

– Jak nazywa się ten lekarz?

– Doktor Meissner. Ma gabinet w Höchst.

Julia zapisała nazwisko i pytała dalej:

– Czy ktokolwiek poza panią, pani synem i teściami zna ciemną stronę męża?

– Raz Wolfram widział mnie z podbitym okiem i raz z wybitymi dwoma zębami. Pytał oczywiście, co się stało, więc mu powiedziałam. Jeszcze przed ślubem ostrzegął mnie przed Rolfem, ale ja, idiotka, nie słuchałam. Z Wolframem zawsze mogę porozmawiać, on i Rolf są jak ogień i woda. Widują się od święta, raz albo dwa razy do roku.

– A sąsiedzi albo znajomi...

Gabriele Lura roześmiała się głośno.

– Na Boga, nie! Dla mnie sąsiedzi nie istnieją, to znaczy nie mam z nimi żadnego kontaktu, bo tak życzył sobie Rolf albo, dokładniej rzecz biorąc, tak nakazał. Nie będę opowiadać pani całej historii, za długo by to trwało.

– Pytałam panią wczoraj, czy mąż ma kochankę i czy coś pani wiadomo o jego romansach. Chciałabym raz jeszcze zadać to pytanie.

– Powtórzę, że nie mam o tym pojęcia. Wręcz przeciwnie, cieszyłabym się, gdyby wyżywał się gdzie indziej. Będę szczerą, Rolf ma duże potrzeby i dziennie może wiele razy, jeśli rozumie pani, co chcę powiedzieć. Dostawał szału, kiedy miałam miesiączkę, ale możliwości jest przecież tak wiele. W ostatnich latach współżycie z nim wzbudzało we mnie tylko odrazę. Chodziło mu tylko o jedno. A jeśli okazałam niechęć, brał mnie siłą.

Julia rozważała, czy powinna wspomnieć jej o Karin Kreutzer. Nie wiedziała, o czym rozmawiają Frank z prawnikiem, więc zdecydowała to uczynić.

– Dowiedzieliśmy się, że jeszcze do niedawna pani mąż miał kochankę. Rozmawialiśmy z nią. Ją również maltretował, a na koniec kupił jej milczenie. Pomógł mu wtedy adwokat. Wiedziała pani o tym?

– Nie. – Pokręciła ze zdziwieniem głową. – Kim ona jest?

– Nazywa się Karin Kreutzer. Chciałam, żeby pani wiedziała.

– Proszę mi wierzyć, to dla mnie bez znaczenia. Pewnie zdobył ją tymi samymi sztuczkami co kiedyś mnie. Potrafi być niewiarygodnie szarmancki i uprzejmy, a kiedy człowiek wpadnie w jego sidła, pokazuje prawdziwe oblicze. Jest chory, ale o tym nie wie, choć przedwczoraj wieczorem przyznał, że coś z nim jest nie tak. Twierdził, że pójdzie na

terapię... Powiedział tak tylko po to, żeby mnie uspokoić. Uważa, że zawsze ma rację, i nie znosi sprzeciwu. Tak musiało być też w stosunku do innych. Jest ich więcej?

– Na razie znamy tylko tę jedną.

– Na pewno jest ich więcej. Odnosi sukcesy, świetnie wygląda, każdego, a zwłaszcza każdą potrafi owinąć wokół palca. Nie daje sobie tylko zajrzeć w karty. Dopiero kiedy jest już za późno.

– Czuje pani coś do niego?

– Od dawna nic. Ani miłości, ani nienawiści; nic już we mnie nie ma. Mężczyzna, którego poznałam dawno temu, w dniu wesela okazał się tyranem. Jest mi wszystko jedno. Wszystko jedno, co robi, czy ma romanse, czy firma dobrze prosperuje, nic mnie to nie obchodzi. Jak powiedziałam, gdyby nie Markus... Jak pani myśli, dlaczego wczoraj zareagowałam tak spokojnie? Gdybym kochała męża, z pewnością zachowałabym się inaczej, prawda?

– Dlaczego po prostu nie zabrała pani syna i nie odeszła od męża?

– Odejść? – Gabriele znów się roześmiała. – Dokąd? Nie mam pieniędzy, a moi rodzice od dawna nie żyją. Wychowywała mnie babcia, ale ona od ponad dziesięciu lat nie żyje. Rolf groził, że mnie zabije, jeśli odejdę. I proszę mi wierzyć, zrobiłby to. Nie miałam jak uciec z tego więzienia. Kontrolował mnie od rana do wieczora. Bez przerwy dzwonił z firmy i może sobie pani wyobrazić, co się działo, jeśli nie odebrałam. Tak wyglądało moje życie przez ostatnie trzynaście lat.

– Przykro mi to słyszeć. Wspomniała pani o złych stosunkach między nim a bratem. Dlaczego tak źle się rozumieją?

– Wolfram zawsze był dyskryminowany. Na to, co osiągnął, ciężko zapracował, podczas gdy Rolf wszystko dostał na tacy. Do tej pory matka nazywa go swoim Rolfim, Wolfram jest po prostu Wolfem, a kiedy wymawia jego imię, to jakby mówiła o dzikim zwierzęciu. A on jest łagodny jak baranek. Muchy by nie skrzywdził.

– A więc nie uważa pani, że mógłby mieć coś wspólnego ze zniknięciem męża?

– Nigdy w życiu! Od lat schodzi mu z drogi.

– Chciałam pani podziękować za rozmowę, bardzo mi pani pomogła. Gdyby coś jeszcze się pani przypomniało, proszę dzwonić. Będę wdzięczna za każdą informację, nawet jeśli pani wyda się mało istotna.

– Czy wciąż jeszcze mnie pani podejrzewa?

– Nie. Dziś o osiemnastej poinformujemy prasę i damy ogłoszenie o zaginięciu. Taka jest procedura.

– Dziwiłam się, że jeszcze się nie pojawiło.

– Chcieliśmy poczekać, ale coraz więcej wskazuje na popełnienie zbrodni, choć wciąż brakuje nam dowodów. Kilka plam krwi i fragmenty włosów to niezbyt przydatne dowody.

– Chciałabym raz jeszcze powtórzyć, że nie życzyłam mu śmierci. Poza tym wciąż nie wiadomo, czy nie żyje.

– To prawda. – Julia zerknęła na zegarek. Dochodziła pierwsza. Burczało jej w żołądku, chciało jej się pić i musiała zapalić. – Zaczekam tylko na partnera i zaraz jedziemy.

– Chciałaby się pani czegoś napić? Mam tylko wodę, colę i sok.

– To poproszę colę.

Gabriele poszła do kuchni i wróciła z butelką i dwiema szklankami.

– Ładnie tu u pani. Kto urządzał dom? – zapytała Julia, upiwszy łyk napoju.

– Ja. To był jeden raz z niewielu, kiedy postawiłam na swoim. Mąż wybrał tylko regał na książki, całą resztą zajęłam się ja.

– A obrazy? To oryginały?

Gabriele uśmiechnęła się i po raz pierwszy rozluźniła.

– Dwa, a cała reszta to repliki, które też nie były tanie, ale to bez znaczenia, podarowali nam je teściowie. Nieszczególnie przepadam za tymi obrazami, są takie mroczne. Gdybym miała własny dom, wybrałabym tylko jasne kolory. I przede wszystkim znów zaczęłabym grać na fortepianie. Najbardziej chciałabym się po prostu stąd wyrwać. Dla wielu ten dom jest z pewnością spełnieniem marzeń, dla mnie to po prostu koszmar, który chciałabym przestać śnić.

W tym momencie pojawili się Hellmer i Becker. Twarz prawnika była zaczerwieniona, wydawał się poruszony. Spojrzenie, którym obdarzył Julię, mówiło więcej niż tysiąc słów.

– W takim razie ja już się pożegnám. Jeszcze jedno: prosiłbym, byście wykluczyli Gabriele z kręgu podejrzanych.

– A dlaczego mielibyśmy ją podejrzewać? – odparła Julia z miną niewiniątka.

– Niech pani lepiej zapyta kolegę. Uważam to, jak potraktowaliście z pewnością nie tylko mnie, za całkowity brak taktu.

– Już dobrze – próbowała uspokoić go Gabriele – nie martw się. Poza tym pani komisarz była bardzo miła.

– Przynajmniej tyle. Zdzwonił się. Do usłyszenia – pożegnał się, podniósł aktówkę i wyszedł.

– Jesteście zaprzyjaźnieni? – zapytała Julia.

– Werner od lat jest przyjacielem rodziny. Jesteśmy na ty, nie jesteśmy jednak przyjaciółmi.

– W takim razie będziemy uciekać. Jak powiedziałam, może pani dzwonić o każdej porze. Sami trafimy do wyjścia. Później odwiedzimy również pani teściów. – Zatrzymała się i zapytała jeszcze: – Nie macie alarmu?

– Mamy, ale kilka tygodni temu coś się zepsuło i wciąż nie działa. Mąż obiecał się tym zająć.

– A gdzie jest kamera? – zapytał Frank.

– Nie działa od pół roku. Mąż rozmawiał z firmą ochroniarską, zlecił zabezpieczenie okien i drzwi, mamy też od niedawna czujnik ruchu od domu do bramy i wokół budynku.

– Niech pani na siebie uważa – poprosiła komisarz.

Kiedy wyszli na dwór, natknęli się na Markusa, który popatrzył na nich wielkimi oczami. Szybko jednak spuścił wzrok i wszedł do domu.

– Dlaczego Becker był taki wściekły? – zapytała Julia, kiedy wsiedli do samochodu.

– Zadałem mu tylko kilka pytań.

– Kilka pytań? Dlaczego więc tak długo to trwało? Pytałeś o Kreutzer?

– Pewnie. Wił się jak piskorz, ale się nie dałem. Tylko ta sprawa zajęła niemal pół godziny. Przyznał, że Lura przegiął u Kreutzer i że musiał mu pomóc. Cholera, nikt nie musi pomagać takiemu draniowi! Ale facet czternaście lat jest jego prawnikiem. Reprezentuje go wszędzie, zawodowo i prywatnie. Jest kuty na cztery nogi.

– Co mówi o Rolfie?

– Jak to co? Świetny biznesmen, kochający mąż i ojciec i tak dalej. Te same hymny, które piali inni. A tobie jak poszło?

– Mąż często się nad nią znęcał. Twierdzi, że nic nie wie o Kreutzer. Czy to prawda, to się dopiero okaże. A teraz jedźmy do rodziców Rolfiego...

– He? Rolfiego?

Durant uśmiechnęła się do Franka.

– Tak nazywa go mamusia: kochany mały Rolfi. A tak w ogóle to pytałeś Beckera o alibi na wczorajsze przedpołudnie?

– Czysty jak łąza. Wpół do dziesiątej miał się stawić w sądzie.

Durant wyjęła telefon z torebki i zadzwoniła do Kullmera, by dowiedzieć się, jak poszło przesłuchanie pracowników firmy. Peter twierdził, że zmarnowali tylko czas. Kierując się dziwnym przecuciem, Julia poprosiła, by razem z Doris od czternastej do osiemnastej

obserwowali dom Rolfa i Gabriele, a następnie wrócili do komendy, by omówić dalsze postępowanie.

– Dlaczego mają obserwować dom? – Hellmer się zdziwił.

– Nie wiem, takie przeczucie. Coś tu śmierdzi, ale nie wiem co. Gabriele koniecznie chciała się wyrwać ze szponów męża, o co nie można mieć do niej pretensji, jeśli to, co mi powiedziała, jest prawdą. Zresztą, dlaczego nie miałyby być prawdą, mamy przecież słowa Kreutzer. On jednak nie pozwalał. Znam takich typków, posuną się do najgorszych sztuczek, żeby zniewolić kobietę, ta jednak potrzebuje przestrzeni i... Może jednak ma coś wspólnego ze zniknięciem męża? Sama nic by jednak nie wskórała; musiałyby mieć współnika. Dlatego w najbliższych dniach będziemy obserwować dom. Mam nadzieję, że się mylę, bo naprawdę ją polubiłam.

– Julia, pomyśl logicznie: jeśli sprzątnęła albo kazała sprzątnąć męża, to nie będzie na tyle głupia, by umawiać się w domu ze współnikiem, by podać go nam na tacy.

– Myślę logicznie. Nie spodziewa się, że będziemy obserwować jej dom. Musimy spróbować wszystkiego.

– Dokąd?

– Co dokąd?

– Jedzenie, mniem, mniem, papu. Kiełbasa z curry i frytkami, może tajskie, chińszczyzna albo u Włocha?

– Kiełbasa z curry, a potem rodzice Rolfa. – Nagle Julia urwała, przesunęła dłonią po włosach i poprosiła: – Skręć w prawo. – Przekrzywiła głowę i popatrzyła bacznie na Franka. – Nie tylko każemy obserwować dom, postaramy się także o nakaz rewizji. Jeśli mamy do czynienia z morderstwem, niewykluczone, że Lura został zamordowany we własnym domu. Zawinięto zwłoki, przetransportowano w mercedesie, a potem przerzucono do innego pojazdu. Następnie mercedes został..

– Po raz pierwszy mówisz do rzeczy – pochwalił Hellmer. – Kiedy akcja?

– Tak szybko, jak to możliwe. A teraz jedziemy.

Środa, 13:45

Gabriele przygotowała dla syna dwie kromki chleba z masłem i jajecznicę. Kiedy on jadł, wzięła telefon, zamknęła się w sypialni i wystukała numer.

– Werner, to ja. Zobaczymy się dziś?

- O której?
- A o której masz czas?
- Od wpół do czwartej, właściwie byłem o tej godzinie umówiony z Rolfem.
- Wpadniesz?
- To nie najlepszy pomysł – powiedział. – A co, jeśli obserwują dom?
- Nie wydaje mi się. Powiedziałam komisarz prawdę. Mają ważniejsze rzeczy niż...

Poza tym zorientuję się, jeśli ktoś zaparkuje pod domem.

– Jednak to lekkomyślne. Znam policję, a w takich sprawach są czujni jak psy myśliwskie. Co im powiemy, jeśli nagle nas odwiedzą, kiedy będę u ciebie?

– Jesteś prawnikiem Rolfa, na pewno coś wymyślisz. Proszę, ja nie mogę się stąd ruszyć.

– Dobrze więc, będę około wpół do czwartej. Jeśli jednak zorientuję się, że coś nie gra, po prostu pojedę dalej.

– Dobrze, teraz po prostu nie mogę być sama. Rozumiesz, prawda?

– Oczywiście. Do zobaczenia.

Rozłączyła się i opadła na łóżko z wyciągniętymi w górę ramionami. Czowała, jak spada z niej ogromny ciężar. Wiedziała, że wszystko będzie dobrze. Dziesięć minut leżała bez ruchu, po czym zeszła na dół i usiadła obok Markusa. Powiedziała, że może całe popołudnie spędzić u kolegi, a jeśli on chce i rodzice Daniela się zgodzą, może u niego przenocować i prosto stamtąd pójść jutro do szkoły. Markus natychmiast popędził do telefonu, by zadzwonić do przyjaciela. Po dwóch minutach wrócił i powiedział, że zaraz wychodzi i że będzie nocował u Daniela.

– Pamiętaj tylko, żeby odrobić lekcje.

– Słowo. Tata na pewno nie wróci?

Objęła syna.

– Nie wiem – odpowiedziała wymijająco.

Ogarnęło ją uczucie, którego nie mogła jednoznacznie zdefiniować. Znała męża, jego humory, jego nieobliczalność i jak długo nie miała pewności, czy żyje, czy jest martwy, tak długo nie mogła cieszyć się złudnym spokojem. Powtarzała sobie: nie, już nie wróci, to niemożliwe, w końcu znaleziono w aucie ślady krwi, coś musiało mu się stać, ale przecież brakuje dowodów. Nie było nikogo, kto by jej pomógł, kto dałby jej poczucie pewności. Może z wyjątkiem Wenera Beckera, ale nie mogła być pewna nawet jego obietnic. Jej życie nie układało się jak w bajce – najpierw wczesna utrata rodziców, których ledwo pamiętała, potem przeprowadzka do babci, ciepłej, dobrodusznej kobiety, która nigdy nie narzekała,

nigdy o nikim nie mówiła źle, która zawsze służyła innym, choć i ona od życia nieźle dostała w kość. Radością zaraziła także wnuczkę.

Wreszcie w wieku pięciu lat odkryła miłość do muzyki, zaczęła naukę gry na fortepianie i już w wieku dziewięciu lat zaczęła dawać pierwsze koncerty. Kiedy miała jedenaście lat, jeden ze sławnych nauczycieli muzyki, Polak, powiedział o niej, że nigdy wcześniej nie widział tak wielkiego talentu. Wziął ją pod swoje skrzydła, nauczył techniki i pokazał tajniki zawodu, ale uczucie i ekspresja przychodziły jej naturalnie. Potrafiła wywołać u słuchaczy uczucie szczęścia, podobnie jak smutek, radość i melancholię. Przede wszystkim jednak zdaniem mistrza interpretowała dzieła Czajkowskiego, Szopena, Skriabina i innych wielkich kompozytorów zgodnie z ich zamysłem. I kiedy pięła się po szczeblach kariery, kiedy wszystkie sceny świata stały przed nią otworem, w jej życiu pojawił się Rolf Lura. Miała dopiero dwadzieścia jeden lat. Teraz, w wieku trzydziestu czterech, czuła się stara, wykorzystana i wypalona. Nie umiała sobie wytłumaczyć, dlaczego posłuchała jego, a nie tych wszystkich, którzy odradzali jej małżeństwo. Kiedy zgodnie z wolą męża odmówiła podpisania dwóch pierwszych kontraktów na koncerty, przyjaciele i mecenas odchodził, z niedowierzaniem kręcąc głowami. Od trzynastu lat grywała wyłącznie dla siebie, ale sama zauważała, że żar i zapał przeminęły i nigdy już nie zapłoną prawdziwym ogniem. Za długo pozostawała na uboczu. I nigdy nie będzie już tak jak kiedyś, bo krótko po weselu mąż w trakcie jednego z napadów wściekłości złamał jej mały palec prawej dłoni i odtąd nie była w stanie poruszać nim tak jak przedtem. Wylała tyle łez w pierwszych latach małżeństwa i nie było nikogo, kto by ją przytulił i pocieszył. Markus był niemowlęciem, a potem małym dzieckiem, a mimo to jedynym człowiekiem, który ją kochał. Kłóciła się z Bogiem, pytała, dlaczego tak ją doświadcza, ale jedyną odpowiedzią było wewnętrzne przekonanie, że wszystko będzie dobrze i spełni się sen, który śniła od lat i który w ostatnich tygodniach przychodził coraz częściej, zwykle krótko przed przebudzeniem, sen, w którym dryfowała, gdzie ogarniał ją błogi spokój, gdzie panowała jasność i gdzie czuła się dobrze i bezpiecznie. Wiedziała, że to odpowiedź od Boga na jej modlitwy, ale nie bardzo rozumiała, co ma oznaczać. Przede wszystkim nie wiedziała, dlaczego całe życie czuła się otoczona nieopisanie wielką miłością, nawet kiedy Markusa nie było w pobliżu. Lecz nawet to jej nie niepokoiło, bo była pewna, że niedługo otrzyma odpowiedź na wszystkie pytania. Nie straciła jednak apetytu na życie, bolały ją tylko wątpliwości, które raniły ją niczym ciernie, ponieważ nie wiedziała, jak miałyby wyglądać jej przyszłość. Przyszłość, czyli najbliższe dni i tygodnie. Niepewność. Niemoc. Poznała wiele gierk Rolfa, ale nigdy nie osiągnęły takiego wymiaru, choć musiała przyznać, że spodziewałaby się po nim wszystkiego. Nie wiedziała, co ma

myśleć i czuć. Mieszały się w niej nadzieja i strach; nadzieja, że koszmar wkrótce się skończy, i strach przed nieznanym. Do tego jeszcze obawa, że podejrzewa się ją o to, że miała coś wspólnego ze zniknięciem męża. Zawierzyła jednak Bogu, jak zawsze; wiedziała, że On jej nie zawiedzie w przeciwieństwie do ludzi, którym w przeszłości zaufała.

Chciała jedynie żyć – spokojna i bezpieczna; nie być bita, torturowana i upokarzana, nie chciała budzić się z myślą, jaki horror czeka ją kolejnego dnia. Przede wszystkim jednak pragnęła być kochana – czule i delikatnie.

Ujęła Markusa za ramiona.

– Nie mówmy o tym teraz – powiedziała. – To straszne, jeśli coś mu się stało, ale nic nie możemy na to poradzić. Pakuj się i nie zapomnij szczoteczki do zębów. A jutro w południe wracaj prosto do domu.

Za dziesięć druga Markus zarzucił plecak i pożegnał się z matką, dając jej całusa w policzek.

– Wszystko będzie dobrze, mamó – powiedział na pożegnanie i raz jeszcze odwrócił się na progu.

Machała do niego, aż wyszedł przez furtkę, po czym wróciła do środka.

Tak, wszystko będzie dobrze – przekonywała sama siebie. Położyła się na kanapie i zamknęła oczy. W skroniach czuła przyspieszone bicie serca.

Środa, 14:05

Peter Kullmer i Doris Seidel zajęli pozycję około pięćdziesięciu metrów od domu Gabriele. Nie spuszczać oczu z podjazdu, rozmawiali o prywatnych sprawach. Każdy w wydziale wiedział, że byli kimś więcej niż partnerami, że zaiskrzyło między nimi już przy pierwszym spotkaniu. Dopóki nie odbijało się to w żaden sposób na pracy, Berger tolerował ich związek.

– Co my tu właściwie robimy? – zapytał Kullmer po godzinie czekania. – Julii serio się wydaje, że ta kobieta ma z tym coś wspólnego?

– Jeśli naprawdę był takim draniem, wszystko jest możliwe. Po prostu czekajmy.

– Zimno mi się robi – marudził Peter po półtoragodzinnej bezowocnej obserwacji.

– Uroki naszego zawodu. Za trzy godziny koniec. Co robisz wieczorem?

– Nie mam planów, pewnie się wyśpię. Poza tym co to znaczy: co robię wieczorem?

– Już w ogóle nie znasz się na żartach. Jedziemy do ciebie czy do mnie? – zapytała z uśmiechem Doris.

– Tym razem do mnie. Zamówimy pizzę, wypijemy kieliszek czerwonego wina i...

– I co?

– Coś wymyślimy...

– Okej – odpowiedziała i oparła głowę o zagłówek.

Po półgodzinie Kullmer we wstecznym lusterku zauważył zbliżającego się srebrnego jaguara.

– Schył się – powiedział nie po raz pierwszy tego popołudnia.

Samochód przejechał powoli i zatrzymał się około pięćdziesięciu metrów od domu Gabriele. Ciemnowłosa mężczyzna w garniturze z aktówką wysiadł, przeszedł na drugą stronę ulicy i zadzwonił domofonem.

– Opis pasuje do prawnika – mruknął Peter. – Co on znów tutaj robi?

– Nie mam pojęcia. Idź go spytaj.

– Cha, cha. Zobaczymy, jak długo zostanie. Zadzwon do Julii i daj jej znać.

Punktualnie o osiemnastej opuścili punkt obserwacyjny i wrócili do komendy. Becker wciąż był u Gabriele.

Środa, 14:50

Rodzice Rolfa Lury mieszkali w parterowym domu na skraju Oberursel, w dzielnicy domków jednorodzinnych. Matka Rolfa była średniego wzrostu szczupłą kobietą o siwych włosach i przenikliwych niebieskich oczach, wąskich ustach i długim spiczastym nosie. Julia pomyślała, że Ursula Lura nie była ładna, prawdopodobnie nigdy. Jej pierwsze wrażenie ze spotkania było dalekie od pozytywnego. Durant знаła matkę Rolfa jedynie ze zdjęcia, ale podobieństwo syna do matki było oczywiste. Podeszła do furki, poprosiła policjantów o wylegitymowanie się i dopiero wtedy zaprosiła ich do środka. Jej głos był wysoki, niemal piskliwy, krok energiczny. Kiedy funkcjonariusze weszli do domu, poprosiła:

– Byłabym wdzięczna, gdyby państwo zdjęli buty.

– Proszę pani, na dworze jest sucho, mamy czyste buty. Jeśli to pani odpowiada, możemy porozmawiać tutaj – odparła Durant chłodno i zuchwale.

Czuła niechęć do stojącej przed nią kobiety. Teraz rozumiała, czemu synowa miała z nią taki zły kontakt. Pewnie nie istniał człowiek, który dobrze by się z nią rozumiał.

– Wejdźcie więc, proszę...

– Nie chcielibyśmy państwa zanudzać – stwierdził ironicznie Frank. – Potrzebujemy informacji na temat syna. Również w waszym interesie jest, byśmy go jak najszybciej znaleźli, prawda?

– Czy policja nie robi wszystkiego, by go odszukać? – zapytała, wskazując na pokrytą ciemnozielonym aksamitem kanapę.

Ogród wyglądał jak spod linijki, a dom przypominał muzeum, w którym niczego nie wolno było dotykać. Na wielkim regale przy ścianie stało sto, a może więcej bibelotów, które i Julia, i Frank skwitowali w myślach mianem śmieci. Nigdzie nie widać było ani jednej książki, telewizora ani wieży.

„Co oni tu robią?” – zastanawiał się Hellmer i dalej dyskretnie rozglądał po mieszkaniu. Dwie ściany zajmowała ogromna dębowa szafa, grube dywany pokrywały podłogi, a sufit – ciemne drewniane panele. Na podłodze nie widać było jednej okruszyny, a stół i półki błyszczały czystością. Sterylność dorównywała tu sali operacyjnej. Julia źle znosiła podobne pomieszczenia. Ludzie, którzy w nich mieszkali, musieli być tak zimni i sterylni, że bałaby się ich dotknąć. W takim miejscu trudno było oddychać. Chciała jak najszybciej stąd wyjść.

– Policja robi oczywiście, co w jej mocy – zapewniła Julia, siadając. – Czy mąż jest w domu?

Ursula Lura wyszła na korytarz i zawołała:

– Horst, policja przyszła! Zejdź, spiesz się!

– Widziałeś kiedyś coś podobnego? – szepnęła Julia do Franka.

– Później – wycedził przez zęby Hellmer.

– Mąż zaraz zejdzie – powiedziała, siadając w jednym z trzech foteli, założyła nogę na nogę i splotła dłonie.

Zaraz potem do pokoju wszedł mężczyzna. Horst Lura mógł mieć najwyżej metr siedemdziesiąt jeden wzrostu. Garbił się nieco, a wokół ust miał głębokie zmarszczki. Za to w jego oczach błyszczała ciekawość. Robił pozytywne wrażenie, choć wydawał się bardzo zdystansowany. Kilka siwych włosów nie przykrywało łysiny. Podał dłoń najpierw Julii, następnie Frankowi i usiadł w fotelu obok żony.

– Uważają państwo, że mojemu synowi coś się stało? – zapytała Ursula Lura, uprzedzając jakiegokolwiek pytanie komisarzy.

– Możemy tylko spekulować. Nie mamy jednoznacznych dowodów na to, co mu się stało bądź mogło stać. Nie wiemy, czy zniknął z własnej woli, czy może popełnione zostało przestępstwo...

– Znaleźliście przecież mercedesa. Więc musi być gdzieś w mieście, prawda?

– Auto było puste, to jednak nic nie znaczy. Mógł przesiąść się do innego i...

– Proszę pani.

– Tak?

– Porozmawiajmy poważnie. Nie myśli chyba pani, że mój syn porzuciłby samochód wartości stu tysięcy euro gdzieś w Höchst, by następnie rozpląnąć się w powietrzu. Znam mojego Rolfa, to nadzwyczaj sumienny człowiek. Nigdy nie zostawiłby firmy, będącej w naszej rodzinie od pokoleń, na pastwę losu. Poza tym ma rodzinę, o którą się troszczy. Więc proszę swoje spekulacje włożyć między bajki – powiedziała ostrzejszym tonem, piszcząc jednocześnie. – Martwimy się o niego i żądamy, by śledztwo prowadzone było z należytą starannością.

– Zapewniam, że tak właśnie jest – odparła spokojnie Durant, choć trudno jej było zachować zimną krew. Tylko spokojnie, tłumaczyła sobie, za chwilę stąd wyjdiesz. – Potrzebujemy jednak więcej informacji na temat syna. Pani synowa mówiła, że syn ma z panią bardzo dobry kontakt.

– W rzeczy samej. Rolf to przykładny syn. Systematycznie nas odwiedza, dogląda wszystkiego i pomaga, jak tylko może. Nie mogliśmy marzyć o lepszym synu, prawda, Horst?

– Mhm – skwitował jedynie mąż Ursuli, jednak to „mhm” nie zabrzmiało szczególnie przekonująco.

Po kilku minutach spędzonych w ich towarzystwie Julia musiała zgodzić się z Gabriele, że jedyną osobą, która w tym domu miała cokolwiek do powiedzenia, była jej teściowa.

– Mają państwo jeszcze jednego syna, Wolframa.

– No i? Co on ma wspólnego ze zniknięciem Rolfa? Poza tym Wolfram to czarna owca. Nie chce mieć z nami nic wspólnego, a my musieliśmy się z tym pogodzić. W przeciwieństwie do Rolfa nigdy nie miał kontroli nad własnym życiem, ale jest wystarczająco dorosły, by wiedzieć, co robi. W każdym razie nasze drzwi są dla niego zawsze otwarte.

„Jasne – pomyślał Hellmer – otwarte, jeśli przyjdzie przy minus dwudziestu na kolanach błagać, by go wpuszczono. A ty, stara wiedźmo, otworzysz mu pewnie dopiero, kiedy zamarnie na kość”.

– Proszę pana, syn od kilkunastu lat prowadzi salon samochodowy. Czy ostatnio dał do zrozumienia, że jest szantażowany, albo wspominał na przykład o konkurencji, może niezbyt przychylnie usposobionej?

W odpowiedzi usłyszeli zdawkowe: „Nie”.

– A może dziwnie się zachowywał? Był nerwowy, rozkojarzony, impulsywny? Może zamknięty w sobie?

– Pani komisarz – odezwała się Ursula. – Zauważyłabym każdą zmianę w usposobieniu mojego syna. Nic się przede mną nie ukryje. Poza tym on nie kryje się ze swoimi uczuciami, to szczerzy człowiek i nigdy nie trzymałby czegoś przede mną w tajemnicy. I nie, nie był ani nerwowy, ani impulsywny, ani... Może z wyjątkiem chwil, kiedy Gabriele, nasza droga synowa, wyprowadzała go z równowagi, co zdarzało się, i to nierzadko.

– Czy stosunki między panią a synową są napięte?

– Co to znaczy: napięte? – Wzruszyła ramionami. – Ma kielbie we łbie i tyle. Nie wspiera Rolfa tak, jak powinna go wspierać prawdziwa żona. Ja zawsze stałam u boku męża, na dobre i na złe. Niech pani zapyta, czy ona także. Ale jak ją znam, sprzeda pani bajeczkę o wiernej i kochającej żonie, której źle się wiedzie. Boże, odradzałam Rolfowi to małżeństwo i z tego, co się orientuję, miałam rację. Ale to była jego decyzja.

– Syn jest dorosły i wie, co robi. Nie chcemy państwa dłużej zatrzymywać. Skontaktujemy się, kiedy tylko się czegoś dowiemy.

– Wie pani, nie chcę mówić źle o synowej – dodała łagodniej, jakby zorientowała się, że zbyt wiele zdradziła – ale Rolf zasłużył na kogoś lepszego. Gabriele nie dba o ciepło rodzinne i trzyma się z dala od interesów. Nie umie obchodzić się z pieniędzmi.

– Co chce nam pani przez to powiedzieć? – zapytała Julia, unosząc brwi.

– Nic, zupełnie nic. Proszę o tym zapomnieć. I koniecznie dajcie znać, kiedy coś już będzie wiadomo. Modłę się, żeby wszystko dobrze się skończyło. Nie możecie sobie wyobrazić, ile syn dla mnie znaczy. – Po raz pierwszy od przyjścia policjantów miała łzy w oczach.

Odprowadziła komisarzy do drzwi, pożegnała się i patrzyła, jak wsiadają do lancii.

Ona i modlitwa – prychnęła w duchu Julia i zapaliła papierosa.

Środa, 15:45

– Nie chciałbym mieć jej na karku – powiedział Hellmer, uruchamiając silnik. – Boże, nie wiem, co bym zrobił, gdybym miał taką smoczycę za matkę. To okropne. Chybabym strzelił sobie w łeb.

– Gdybyś miał taką matkę, pewnie byłbyś zupełnie innym człowiekiem. Zapewne takim jak Rolfi.

– Tam nie ma czym oddychać. „Byłabym wdzięczna, gdyby państwo zdjęli buty” – małpował Ursulę Frank.

– Jest dokładnie taka, jak ją opisała Gabriele. Widziałeś, jaki stary był potulny? Siedział jak mysz pod miotłą. Jak królik w towarzystwie węża. Żeby tylko nie powiedziec czegoś niewłaściwego, najlepiej zupełnie nic, żeby potem nie było draki.

W tej chwili rozdzwonił się telefon Julii. Kullmer. Powiedziała tylko: „Tak” i „Miejcie oczy i uszy szeroko otwarte” i rozłączyła się.

– To Peter. Zgadnij, kto się pojawił u Gabriele?

– Wyglądam na jasnowidza? – zapytał Hellmer, który nie znosił podobnych pytań.

– Doktor Becker. Ciekawe tylko po co? Jest wprawdzie prawnikiem męża, ale...

– Może jej też – stwierdził lakonicznie Hellmer.

– I tak to trochę dziwne. Damy radę wpaść jeszcze do brata?

– Jeśli się pospieszymy, chociaż nie wydaje mi się, żebyśmy go zastali. Normalni ludzie o tej porze pracują.

– On jest przecież bezrobotny. Dam znać Bergerowi, żeby postarał się o nakaz rewizji domu Lury. Zaskoczmy ją jutro rano. Jestem bardzo ciekawa, czy coś znajdziemy.

– A czego się spodziewasz? Serio myślisz, że zabiłaby męża w domu, a potem jeszcze zostawiła dla nas dowody? Moim zdaniem jest na to zbyt inteligentna. Poza tym Becker z pewnością jest świetnym doradcą.

– To jest właśnie najbardziej interesujące w rewizjach. Człowiek musi być przygotowany na niespodzianki. Może i my będziemy mieli szczęście. Choć straciłam już nadzieję, że Rolf Lura żyje. Na pewno ktoś go sprzątnął.

– Nie byłbym taki pewny. Rzekomo zmarli żyją dłużej, przynajmniej niektórzy.

– Ale znam co najmniej dwie kobiety, które by po nim nie płakały. Szczerze mówiąc, nie mam im tego za złe, jeśli choć połowa z tego, co wiemy, jest prawdą.

Wyrzuciła niedopałek przez okno. Potem zamknęła oczy i już po kilku sekundach zasnęła. Zerwała się ze strachem, kiedy Frank postukał ją w ramię.

– Kochana, jesteśmy – powiedział z szerokim uśmiechem. – Brak snu, co?

– Niestety. Długo spałam?

– Jakiś kwadrans. Chodź, mamy niedużo czasu.

– Czekaj, muszę jeszcze zadzwonić do Bergera w sprawie rewizji – powiedziała, przecierając oczy. – Rany, ale jestem wykończona.

Bez zbędnych pytań Berger zapewnił, że natychmiast wystąpi do prokuratury o wystawienie nakazu rewizji. Zapytał jedynie, jaki ma podać powód. Julia odpowiedziała tylko o podejrzeniu, że Rolf Lura mógł paść ofiarą przestępstwa w swoim domu albo na terenie posesji. To wystarczyło szefowi. Komisarz wsunęła telefon do torebki.

– No to idziemy – powiedziała, przeciągnęła się i wysiadła.

Wypaliła jeszcze papierosa, tłumacząc sobie, że to pomoże jej się obudzić.

– Chrzanić postanowienia? – zapytał Frank, kiedy szli w stronę domu Wolframa.

– O co teraz chodzi?

– Chciałaś zerwać z nałogiem i...

– Daj mi spokój, co? – ofuknęła go i wciągnęła dym głęboko do płuc. – Po prostu tacy ludzie jak Lura okropnie działają mi na nerwy. Poza tym jestem śmiertelnie zmęczona.

– Już dobrze, nie miałem nic złego na myśli.

Środa, 16:15

Wolfram Lura mieszkał na trzecim piętrze starego domu na Falkstrasse. Musieli zadzwonić dwukrotnie, zanim rozległ się dźwięk domofonu i mogli wejść do ciemnego korytarza. Wspięli się na górę po skrzypiących schodach. Pachniało stęchlizną; zapach wieków osiadł we wszystkich pęknięciach murów – zapach dawnych mieszkańców, którzy przychodzili i odchodzili, którzy tu śmiali się, płakali, radowali i smucili; zapach pieczeni, ostrych przypraw, zapach życia i śmierci.

Szczupły mężczyzna średniego wzrostu z zapadniętymi policzkami i głęboko osadzonymi oczami, w czarnym podkoszulku, czarnych dżinsach i w skarpetkach stał na progu mieszkania. Hellmer od razu poczuł, że zalatuje od niego alkoholem.

– Wolfram Lura? – zapytał, kiedy podeszli.

– Tak.

– Komisarze Hellmer i Durant z policji kryminalnej. Możemy wejść?

– Spodziewałem się waszej wizyty – powiedział mężczyzna z iskierkami w oczach.

Mieszkanie składało się z trzech pokoi, z których największym z pewnością był salon. Usiedli na starej kanapie, a Julia powiodła wzrokiem po pomieszczeniu, próbując wyrobić sobie zdanie o właścicielu. Doszła do wniosku, że Wolfram stanowił dokładne przeciwieństwo swojego brata – w pokoju panował chaos i ogólny bałagan. Julia natychmiast poczuła się tu dobrze, może dlatego, że jej mieszkanie wyglądało dokładnie tak samo. Po chwili zauważyła jednak stojące na regale za biurkiem butelki whisky i zaczęła się zastanawiać, czy nie mają przypadkiem do czynienia z alkoholikiem. Mogę się oczywiście mylić – myślała – ale te długie przetłuszczone włosy, nieogolona twarz...

– Mogę zaproponować coś do picia? – zapytał, zanim usiadł.

– Nie – podziękował Hellmer.

– Ja za to nie odmówię szklanki wody – poprosiła Durant.

Mężczyzna poszedł do kuchni i wrócił z trzema szklankami i butelką mineralnej. Bez pytania nalał też Frankowi. Usiadł, poderwał się jednak, by zapisać plik na komputerze.

– Przychodzicie z powodu Rolfa. Dziś rano Gabriele powiedziała mi, co się stało. Jakież nowości? – zapytał.

– Jeszcze nie. Wracamy właśnie od pańskich rodziców...

Zaśmiał się krótko i gorzko, wchodząc jej w słowo:

– Rodziców, czy raczej od kochanej mamuski. Co mówiła o Rolfie? Wspominała, jakim jest cudownym synem i jakim ja jestem nieudacznikiem? Powiedziała to?

– Niebezpośrednio – odpowiedziała dyplomatycznie Julia.

– „Niebezpośrednio” znaczy, że powiedziała. Cóż, taka jest właśnie moja matka. Ja jestem tylko bezrobotnym dziennikarzem. Zresztą nieważne. Proszę pytać, może będę mógł państwu pomóc, chociaż z Rolfem nie łączy mnie nic, ale to nic oprócz przynależności do tego samego drzewa genealogicznego.

– Kiedy ostatnio widział pan brata?

– Nie umiem powiedzieć. Jakoś pół roku temu. Tak, na urodzinach Markusa. Pojechałem, dałem Markusowi prezent, zjadłem kawałek ciasta i po jakiejś godzinie zostałem bez ogródek poproszony przez brata, żebym się zbierał. Wtedy ostatni raz go widziałem.

– I tak musimy pana zapytać, gdzie pan był wczoraj między ósmą a dziesiątą.

– Tutaj. Moja dziewczyna to państwu potwierdzi, bo o tej porze jedliśmy śniadanie.

– Jak nazywa się pańska dziewczyna i gdzie teraz jest?

– Nazywa się Andrea Lieber. Właściwie lada chwila powinna wrócić, często przynosi pracę do domu, bo nie lubi atmosfery biura. Jest redaktorką w wydawnictwie.

– Dlaczego pan i brat jesteście skłóceni? – chciał wiedzieć Hellmer. – Czy coś się kiedyś stało?

– Stało! Tak, stało się – ja się urodziłem. Byłem niechcianym dzieckiem, matka od zawsze dawała mi to odczuć, a braciszek szybko się zorientował, jak może to wykorzystać. Ojciec jest w porządku, tylko nie potrafi jej się przeciwstawić. Z nim mam dobry kontakt, często się widzujemy, a teraz, kiedy finansowo nie najlepiej mi się powodzi, od czasu do czasu mi pomaga. Matka oczywiście nie ma o tym pojęcia, inaczej gorzko by tego pożałował. Mimo to mam nadzieję, że niedługo znajdę pracę, bo nie mogę wytrzymać tego siedzenia w domu i... – Wstał, nalał sobie whisky i opróżnił szklankę jednym haustem. – Przepraszam, ale zawsze kiedy o tym mówię, cholera mnie bierze, a ten napój trochę pomaga znieść to bagno.

– Które? Ma pan na myśli dom rodzinny czy pracę?

– Jedno i drugie – powiedział, wruszając z rezygnacją ramionami. – Jak jest źle, to na wszystkich frontach. Proszę. – Wskazał na stojące na bufecie zdjęcie i posmutniał. – To moja żona. Byliśmy małżeństwem siedem lat, a teraz odeszła.

– Rozwód?

– Można by tak powiedzieć – odparł gorzko. – Nie, nie rozwiedliśmy się. Miała raka i za późno poznała diagnozę. Najgorsze, że kiedy go stwierdzono, była w drugim miesiącu ciąży, i to kiedy już niemal straciliśmy nadzieję na dzieci. Zmarła trzy miesiące później. To było dwa lata temu. Ale proszę nie myśleć, że matkę albo Rolf'a cokolwiek to obeszło. Brata nie widziałem nawet na pogrzebie. Przyszła tylko Gabriele. Przyzwyczyłem się, w końcu człowiek może przyzwyczyać się do wszystkiego. Cóż, rzuciłem się w wir pracy, żeby nie zwariować; pisałem, pisałem i pisałem, ale kiedy napisałem za dużo o pewnej tak zwanej nietykalnej osobie, ona w odwecie zadbała o to, bym stracił pracę. Facet ma sporo na sumieniu, ale tacy ludzie żyją sobie świetnie. Jak już komuś przykleją łatkę wichrzyciela, to pozamiatane, ale mam nadzieję, że sprawa na tyle już przycichła, że być może niedługo znów znajdę posadę. Teraz dla zabicia czasu piszę książkę.

– Wolno zapytać, kogo napiętnował pan w artykule? – zainteresowała się Julia.

– Nie chcę o tym mówić. Muszę zacząć od nowa, a to znaczy: zostawić przeszłość za sobą. Zresztą nie o mnie tu chodzi. Co chcielibyście wiedzieć o moim kochanym bracie?

– Proszę go po prostu opisać tak, jak pan go widzi, z pańskiej perspektywy – poprosiła Durant.

– Moja perspektywa jest bardzo, bardzo subiektywna, ale dobrze, spróbujmy. Rolf to ograniczony pedant, świetny biznesmen, trzyma się matki jak rzep psiego ogona, czego ona nie tylko nie gani, ale co wręcz pochwała. Dla niej ciągle jest małym Rolfim, którego trzeba

ustrzec przed niebezpieczeństwami tego świata. Tak naprawdę to świat trzeba by ustrzec przed nim. Na niego mówi Rolfi, ja jestem Wolf. Wrrr!

– A co może nam pan powiedzieć o jego małżeństwie?

Wolfram Lura zawahał się, oblizał usta i zapalił papierosa.

– Co powiedziała wam Gabriele?

– Sporo. Może pan powiedzieć, co pan myśli, zachowamy to dla siebie.

– Dobrze. Częściej widywałem szwagierkę niż brata. Kilka razy było z nią bardzo źle. Dzwoniła wtedy do mnie, bo nie miała nikogo innego, komu mogła się wypłakać. Kiedyś, półtora roku, może dwa lata temu, wybił jej dwa zęby. Wiem, że działo się znacznie więcej, choć Gabi niechętnie o tym mówiła. Widzieliście jej dłonie? Wiele lat temu przeszła skomplikowane złamanie palca, proszę zgadywać, jak do tego doszło...

– Pański brat? – upewniła się Julia.

– Od tego czasu ma problemy z grą na fortepianie, dlatego niechętnie grywa dla kogoś... Rolf jest z natury sadystą. Moim zdaniem jest chory i jego miejsce jest w zakładzie zamkniętym. Lubi dręczyć ludzi. Wyjątkiem są jedynie dwie osoby – nasi rodzice.

– Dręczył także pana? – zapytała komisarz.

– To przeszłość, naprawdę. – Machnął ręką.

– Co jeszcze miało miejsce?

– Możecie się domyślić, a jeśli Gabriele dużo wam powiedziała, to pewnie i o innych rzeczach. Często rozmawialiśmy przez telefon, to znaczy dzwoniłem głównie ja, bo Rolf analizuje billingi, a kiedy widzi mój numer, trafia go szlag.

– Nie określiliby pan więc ich małżeństwa mianem szczęśliwego?

– Szczęśliwego? To małżeństwo to, łagodnie mówiąc, katastrofa. Dla Gabriele nie ma ratunku, tylko proszę nie wyciągać pochopnych wniosków, ona nie byłaby w stanie popełnić morderstwa. Jest z tych, którzy tysiąc razy nadstawia drugi policzek, zanim sami podniosą na kogoś rękę. Ja na jej miejscu już dawno bym wybuchł i obciąłbym bratu jąja podczas snu. Słowo. Albo bym go zabił.

– Ale nie zrobił pan tego, prawda?

– Pewnie, że nie, nie miałem powodu. Niech sobie wygodnie śpi na swoich pieniądzach... Jeśli pytacie o szczęście, to on nie wie, co to znaczy, no, chyba że szczęściem jest nieszczęście innych. Wydaje mi się, że zadowolony jest tylko wtedy, gdy komuś dokopie.

– Aż tak źle?

– Mówiłem, że moja perspektywa jest bardzo subiektywna. Możliwe, że nieco przesadzam. Co do sadysty, są pewnie gorsi niż on.

– Nigdy nie próbował pan pomóc szwagierce?

Wolfram Lura zaśmiał się gorzko.

– Niby jak? Gdzie mógłbym ją ukryć? Jest przecież jeszcze Markus. Rozejrzyjcie się, nie, tu nie ma miejsca. Gabi jest bez pieniędzy, nie ma krewnych ani przyjaciół. Kiedy mieliśmy jeszcze w miarę dobry kontakt, kilka razy proponowałem jej pomoc, ale kategorycznie nie chciała mnie w to wciągać. To niesamowita kobieta. Mój Boże, mogła tyle osiągnąć! Wiecie, kiedy ją poznałem i rozmawiałem z nią w cztery oczy, spróbowałem odradzić jej małżeństwo. Naprawdę. Od razu się zorientowałem, że jest za dobra dla Rolfa. Była nim jednak zaślepiona i nie chciała słuchać. Oprócz tego, gdybym jej pomógł, matka i brat od razu by wiedzieli, kto za tym stoi. Nie, to było skazane na niepowodzenie. Choć tak bardzo było mi jej żal, musiała radzić sobie sama. Żal mi też Markusa, nie chcę sobie nawet wyobrażać, przez co musi przechodzić.

Zachrzącił klucz w zamku, drzwi otworzyły się i zostały zamknięte kopnięciem. Do mieszkania weszła młoda wysportowana kobieta o krótkich blond włosach, położyła manuskrypt na biurku, odstawiła torebkę obok fotela i przywitała się z Wolframem buziakiem w policzek.

– Andrea, to komisarze Hellmer i Durant z policji kryminalnej. Przyszli porozmawiać o Rolfie.

– Aha – powiedziała ciepło i usiadła. – Słyszałam od Wolframa. To straszne.

– Nie udawaj, przecież wiesz, że to dupek...

– Znów piłeś? – zapytała z wyrzutem.

– No co ty. Wyglądam, jakbym pił?

– Tak czy inaczej to twój brat.

– Mam w dupie takiego brata. Wiesz przecież.

– A jeśli nie żyje? – zapytała, jakby zapomniała o obecności policji.

– Co mnie to obchodzi? Jeśli nie żyje, to bardzo gorliwie sobie na to zapracował. Ja w każdym razie płakać po nim nie zamierzam.

– Nie jesteś sprawiedliwy...

– niesprawiedliwy! Dobre! Chyba umrę ze śmiechu! Nie miałaś okazji go poznać, więc nie masz pojęcia, o czym mówisz! Rolf to skończony dupek! Zresztą zapytaj Gabriele, ona mogłaby ci niejedno opowiedzieć.

– Jakoś trudno mi uwierzyć, żeby ktoś był aż tak ohydny – odpowiedziała z wahaniem.

– On jest.

– Przepraszam – wtrąciła się Julia. – Mam jeszcze jedno pytanie. Czy zna pan nazwiska ludzi, których uważa pan za wrogów brata?

Wolfram Lura zastanowił się i pokręcił głową.

– Nie, ale tylko dlatego, że nie wiem, z kim się zadawał. Bo że jakichś miał, to pewne. Prawdę mówiąc, gdyby nie miał, byłby to prawdziwy cud. Ktoś taki jak on musi czuć oddech wroga na karku. Ładnie powiedziane, co? Żarty na bok. Rolf nie potrafiłby znieść jawnej wrogości. On jest podły i knuje, jednak nie odważyłby się stanąć do otwartej konfrontacji. Wielu mu zazdrości pozycji i majątku, a on potrafi to wykorzystać, podlizując się. To jego recepta na sukces. Zawsze dostaje, czego chce, bo nauczył się oddziaływać na innych. Przyciąga ich. Można nawet uznać, że jest charyzmatyczną postacią. No i, oczywiście, zmieniając profil salonu ojca, zajął niszę, która okazała się żyłą złota. Udowodnił w ten sposób, że zna się na interesach. To jego jedyne zalety. Poza tym mój szanowny braciszek jest pieprzonym dupkiem. W każdym wymiarze.

– Nienawidzi go pan?

– Idiotyczne pytanie. Każde uczucie w stosunku do mojego brata byłoby marnotrawstwem. Owszem, był czas, że go nienawidziłem, ale to już minęło. Dziś nic do niego nie czuję. Jeśli nie żyje, to gwarantuję, że na pogrzebie się nie pojawię.

– Wie pan może coś na temat jego metod prowadzenia interesu?

Wolfram pokręcił głową.

– Nic. Zupełnie nic. Już w czasie, kiedy przejmował firmę, nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Podtrzymuję to, co powiedziałem: mam w głębokim poważaniu, co robi w salonie i z kim się zadaje.

– Czy uwierzyłby pan, gdybym powiedziała, że wplątał się w nielegalne interesy?

– Nie, nigdy. Co prawda jest jednym z największych skurwysynów w naszej galaktyce, ale w lewe interesy by nie wszedł. Powiem więcej, założę się, że przez cały czas, kiedy prowadzi firmę, nie oszukał fiskusa na złamanego centa!

– Dziękuję. To by było na tyle. Oto moja wizytówka. – Julia położyła kartonik na malutkim stole. – Dziękuję za pomoc. Gdyby jeszcze coś przyszło panu do głowy...

– Nie sądzę, ale człowiek czasem potrafi sam siebie zaskoczyć.

– Sami i tak rozwiążemy tę sprawę. I jeszcze raz dziękuję za wszystkie informacje.

– Jakoś dziwnie mi to wszystko pachnie – stwierdził Hellmer, kiedy szli do samochodu. – Jego własny brat tak go ocenia. A większość mówi to samo. Prywatnie skurwysyn, w pracy świetny specjalista.

– Opinia o nim nie czyni z Wolframa mordercy.

– Nic takiego przecież nie powiedziałem. Poza tym za dużo pije. Nie mam pojęcia, jak miałby znaleźć, a potem utrzymać jakąkolwiek pracę, jeśli dalej będzie w takim stanie. A napisać książkę to coś zupełnie innego, niż napisać artykuł do gazety.

– Skąd niby to wiesz? Przecież nic a nic się na tym nie znasz. Poza tym jeśli choć odrobina z tego, co nam powiedział, się zgadza, to możemy mu tylko współczuć.

– Niby dlaczego? Przecież inni wcale nie mają łatwiej – zauważył oschle Hellmer.

– Powala mnie twoja empatia – rzuciła Julia ironicznie, marszcząc czoło.

– Kiedyś postanowiłem, że nie będę empatyczny, bo to zakłóca obraz i człowiek przestaje myśleć logicznie. A teraz, jeśli pozwolisz, nasi na nas czekają.

Środa, 18:20

Komisariat, odprawa.

Berger położył na stole nakaz przeszukania i pchnął go po blacie w stronę Julii.

– To tylko bluff czy rzeczywiście chce pani przeprowadzić jutro rewizję w domu Lury? – zapytał jeszcze raz.

– Jeśli mam być szczerą, najchętniej zaczęłabym jeszcze dzisiaj. Problem tylko, że nie wiem, czy uda nam się zgromadzić dość ludzi – odparła policjantka.

– A ilu będzie potrzeba? – Berger zmarszczył czoło.

– To bardzo duży dom. Dziesięć, dwanaście osób.

– Jeśli naprawdę chce pani dzisiaj ruszyć z przeszukaniem, to załatwię ludzi. Ale wygląda pani na wymęczoną. – Szef zrobił zatroskaną minę.

– Wolę się pospieszyć, żeby nie zniknęły potencjalne dowody. Za to rano spóźnię się do pracy – dodała ze śmiechem.

– Dobra, a czego właściwie pani szuka?

– Gdybym tylko wiedziała... – Wzruszyła ramionami. – Może czegoś, co pozwoli nam ustalić motyw. Nie przesądzam, czy jego żona maczała palce w zaginięciu, ale Bóg mi świadkiem, ta kobieta miała więcej niż dobry powód, żeby się go pozbyć. – Przerwała i spojrzała na Seidel i Kullmera. – O co chodzi z tym Beckerem? Kiedy wyszedł?

– Nie mam pojęcia. Kiedy wracaliśmy do komendy, wciąż był w domu Lury. Prawdę mówiąc, podejrzanie długo jak na kurtuazyjną wizytę. Tak mi się wydaje – odparł Peter, znacząco unosząc brwi.

– Tym bardziej powinniśmy zacząć rewizję jeszcze dzisiaj. Czy prasa została już poinformowana o zaginięciu Lury?

Berger potaknął.

– Komunikat poszedł dokładnie o osiemnastej. Na wszystkie pytania będzie odpowiadał rzecznik policji i jego biuro. My mamy za dużo roboty.

– W takim razie zacznijmy zbierać ludzi i jedziemy zrobić Gabriele niespodziankę. Przygotujcie się na długi wieczór.

– Niech będzie – stwierdziła Doris i spojrzała na Kullmera.

Nie uszło to uwagi Julii. Uśmiechnęła się w duchu, bo mogła się domyślać, że inaczej sobie zaplanowali czas.

Berger w tym czasie złapał za słuchawkę i zorganizował potrzebne wsparcie. Posiłki powinny pojawić się za dwadzieścia minut.

– To powodzenia – powiedział do Julii, kiedy wychodziła z resztą zespołu z biura. – I znajdźcie coś – dodał z uśmiechem.

Durant odwróciła się i stanęła w progu.

– Jeśli mam być szczerą, to wolałabym nic nie znaleźć. Nie chcę w tej sprawie sukcesu. Polubiłam tę kobietę. Zrozumiałby pan, gdybyście się spotkali. Przez ostatnie trzynaście lat mąż zgotował jej piekło na ziemi. Czasem, kiedy człowiek spotyka się z czymś takim, wolałby zamknąć oczy, nawet gdyby to było morderstwo. Potrafiłabym zrozumieć, co się tam wydarzyło. Wiem, nie powinnam tego mówić, ale może mi pan wierzyć, tak po prostu jest.

– A co podpowiada pani intuicja? Miała coś wspólnego ze zniknięciem męża czy nic?

– Nie umiem powiedzieć. Mam mętlik w głowie. Mamy podstawy, żeby ją o to podejrzewać, ale brat zaginionego też miał motyw i mógł wziąć w tym udział. Na pewno są i inne osoby, do których jeszcze nie dotarliśmy, a które miałyby powód, żeby nie lubić Lury. Zaginiony to odrażający osobnik. Po tym wszystkim nie mam już wątpliwości. Trudno ocenić, ilu mógłby mieć wrogów, ale można założyć, że na pięćdziesiąt. Mimo to mam nadzieję, że wrócimy z pustymi rękoma.

– W takim razie powodzenia. – Berger starał się dodać jej otuchy. – Popieram wszystkie pani działania, proszę o tym pamiętać.

– Dzięki.

Julia zeszła na dziedziniec, gdzie czekała reszta zespołu, i wydała polecenie rozpoczęcia akcji. Dokładnie trzy minuty po siódmej przed domem Lurów zaparkowały cztery samochody.

Środa, 19:03

Kiedy Hellmer dzwonił do drzwi, dom był jasno rozświetlony. Z głośniczka domofonu odezwał się głos Gabriele. Policjant podał nazwisko, zamek zabrzączał i droga stanęła otworem. Dziewięciu policjantów i trzy policjantki weszło na posesję.

Właścicielka stała w progu domu i zaskoczona patrzyła na tak wielu niespodziewanych gości.

– Pani Lura. – Julia podsunęła jej nakaz rewizji. – Przeprowadzimy przeszukanie pani domu...

– Słucham?! Co to ma znaczyć? Czego chcecie tu szukać?

– Podejrzewamy, że zaginięcie pani męża wiąże się z popełnieniem czynu zabronionego...

– Podejrzewacie mnie? Tak! Mogłam się spodziewać... Mój Boże, naprawdę uważacie mnie za morderczynię?!

– Nie, w każdym razie nie ja. Szukamy za to wskazówek, które mogłyby naprowadzić nas na sprawcę. To wszystko – wyjaśniła Durant. Z trudem znajdowała w sobie dość odwagi, by patrzeć w oczy tej drobnej kobiecie. Czowała się paskudnie i nie wiedziała dlaczego.

– Proszę, róbcie swoje. – Gabriele otworzyła drzwi na całą szerokość. – Ale ostrzegam, że tylko marnujecie czas. Czy jak skończycie, dom będzie wyglądać jak na filmach? Jest szansa, że poznam własny dom?

Durant potrząsnęła głową.

– Proszę się nie obawiać, to nie jest Ameryka. Zostawimy po sobie trochę nieporządku, ale wszyscy funkcjonariusze dostali polecenie, by nie zostawiać po sobie chaosu.

Durant poprosiła Hellmera na stronę, szepnęła mu coś na ucho, po czym ujęła Gabriele pod ramię, zaprowadziła do salonu i zamknęła się z nią w środku.

– Chciałam z panią zamienić kilka słów na osobności. Chodzi o doktora Beckera. Obserwowaliśmy dzisiaj pani dom. Wiemy, że przyjechał do pani chwilę po wpół do

czwartej, a kiedy moi ludzie opuszczali stanowisko o szóstej, wciąż jeszcze tu był. Powie mi pani, co tak długo tu robił?

– Obserwowaliście mnie i mój dom? To już przechodzi ludzkie pojęcie! A co mógł robić? Rozmawiał ze mną. Jest w końcu adwokatem męża, więc poprosiłam, żeby mi doradził, co robić, gdyby...

– Gdyby co? Gdyby pani mąż nie żył?

Gabriele potaknęła.

– Co pani powiedział?

– Chciałam wiedzieć, czy Rolf zostawił testament. Zostawił. Ale Becker nie chciał mi powiedzieć, co w nim jest – skłamała.

– I tak długo to zajęło? – zapytała Julia, nie kryjąc niedowierzania.

– Rozmawialiśmy też o wszystkim, co jest z tym związane. Omawialiśmy wszystkie możliwe scenariusze, co się mogło stać, ale w sumie nie doszliśmy do żadnych wniosków. Becker twierdził, że policja może chcieć przeszukać dom. Nie spodziewałam się tylko, że tak szybko przyjdzie mi się z tym zmierzyć.

– Jeszcze jedno pytanie. Czy z panem doktorem Beckerem łączy panią coś więcej niż tylko przyjacielska znajomość?

Gabriele Lura odwróciła się tyłem i stanęła przy oknie, lecz patrzyła tylko na odbicie w szybie.

– Nie. Nic więcej nas nie łączy.

– I tak się dowiemy. Tak czy inaczej.

– Niech pani posłucha, Werner jest tylko i wyłącznie przyjacielem domu. Ma żonę, szczęśliwe małżeństwo i dwójkę dzieci. Czy to pani wystarczy?

– Na razie musi. – Julia pokiwała głową i zauważyła, że mowa ciała Gabriele jednoznacznie demaskowała jej kłamstwa. Uznała jednak, że to nie najwłaściwszy czas, by drążyć tę sprawę. – Na zakończenie mam tylko prośbę, by nie przeszkadzać nam w pracy. Im mniej przeszkód, tym szybciej skończymy.

– Jeśli chcecie, możecie nawet pruć ściany. Przysięgam, że nie mam nic wspólnego ze zniknięciem męża. Niestety, wiem, że to pani nie wystarczy, więc nie będę utrudniała pani pracy. Potrzebujecie dowodów, ale ponieważ żadnych tu nie znajdziecie, to na pewno coś spreparujecie...

– Nie, niech pani tak nie mówi, bo to nieprawda. Nie zamierzam żadnych wniosków forsować na siłę. Jeśli miała pani z tym coś wspólnego, tak czy inaczej się dowiemy. Tak samo, jeśli nie. I jeszcze jedna sprawa. Proszę mi zaufać.

Gabriele wyduła kpiąco usta.

– Ja ufam tylko dwóm osobom na świecie – odparła. – Samej sobie i synowi. I nie chodzi tu o panią, tylko po prostu zbyt wiele złego spotkało mnie w życiu.

– Nie mam pani tego za złe, a nawet panią rozumiem. Tymczasem wracam do pracy.

– Szukacie czegoś konkretnego?

– Wszelkich możliwych wskazówek, co się właściwie stało. Jeśli pani mąż miał albo wciąż ma wrogów, być może schował gdzieś ich listę, a to może nas zaprowadzić do sprawcy. Później przeszukamy biura jego firmy, jeśli to jakoś może panią uspokoić.

– Tak, to zrozumiałe. Oczywiście. Jestem trochę wytrącona z równowagi, proszę mi wybaczyć.

Julia poprosiła dwójkę funkcjonariuszy, by pomogli jej przeszukać wielki salon. Gabriele Lura poczekała na moment, w którym nikt na nią nie patrzył, złapała komórkę i wsunęła ją do kieszeni dzinsów.

– Czy mogę iść do toalety?

– Proszę bardzo. Ma pani prawo poruszać się po całym domu i przyglądać się naszej pracy.

Kobieta weszła do łazienki, zamknęła za sobą drzwi i wybrała numer Wernera Beckera. Po chwili odebrał.

– Werner, to ja. Jest u mnie policja. Przeszukują dom. Jeszcze dzisiaj muszę się z tobą zobaczyć. Proszę!... Nie, wymyśl coś... Nie mam pojęcia, czego szukają... Dobrze, zadzwonię, jak sobie pójdą... Tak, na komórkę... Mam nadzieję, że niedługo wszystko się wyjaśni. Ta niepewność... Dobrze, pa! – Odetchnęła z ulgą, schowała telefon do kieszeni i spuściła wodę.

Na zewnątrz czekał na nią Hellmer i z poważną miną poprosił, by udała się z nim do Julii.

– Julia, zobacz, co znaleźliśmy. Proszę.

Podał jej teczkę z szafki na akta. Durant otworzyła ją i zaczęła czytać. Kiedy skończyła, spojrzała na Gabriele.

– Hm, kiedy wcześniej rozmawialiśmy, powiedziała pani, że dziedziczyć ma pani syn, tak?

– Tak, dlaczego pani pyta?

– Bo mam w ręku odręcznie zapisaną ostatnią wolę pani męża, z osiemnastego czerwca tego roku. Zgodnie z tym, co przeczytałam, po jego śmierci pani przejmie cały majątek, wszystkie nieruchomości i firmę, a pani syn Markus po osiągnięciu pełnoletności

otrzyma jedynie zachówek. Do tego czasu jego częścią zarządzać ma również pani. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze ubezpieczenie na milion euro, zawarte pół roku wcześniej. Pani jest jedyną upoważnioną do podjęcia pieniędzy...

– Słucham? – Gabriele Lura wytrzeszczyła oczy. – O czym pani mówi?

– Wiedziała pani o istnieniu tego dokumentu?

– Nie miałam o nim zielonego pojęcia! Ani o testamencie, ani o ubezpieczeniu – wyjaśniła głuchym głosem. – Przysięgam...

– Czy to znaczy, że nigdy nie wchodziła pani do gabinetu męża? – W głosie Hellmera słychać było niedowierzenie.

– Tylko wtedy, kiedy naprawdę musiałam. Dlaczego?

– Zamki w drzwiach i biurku nie były zamknięte, a do teczki dostęp miał każdy, kto tam wszedł.

– Mogę jedynie powtórzyć, że nie miałam pojęcia. Nigdy nic mi nie powiedział na ten temat. Poza tym mąż trzyma w gabinecie bardzo dużo dokumentów.

– No dobrze, powtórzę, żeby mnie pani na pewno zrozumiała. Ta teczka znajdowała się w jego biurku. Miała pani tyle czasu, ile tylko chciała, żeby pójść i sprawdzić, co się w niej znajduje. Czy widziała pani wcześniej ten dokument?

– Nie, ile jeszcze razy mam to powtórzyć?! – odparła wzburzona. – Ten gabinet był jego świątynią. Zabronił mi tam wchodzić, chyba że zdarzyło mu się czegoś chcieć. Wtedy mnie wzywał. Natychmiast by zauważył, gdybym czegokolwiek tam dotknęła. Dzisiaj po raz pierwszy w życiu słyszę o tym dokumencie. Błagam, uwierzcie mi!

– Dużo bym dał, żeby móc pani wierzyć – Hellmer mówił spokojnym głosem – ale dziwi mnie, że...

– Rzeczywiście, to naprawdę dziwne. Nic z tego nie rozumiem – wyjąkała i usiadła ciężko na kanapie. – Nigdy ani słowem nie wspomniał o tym testamencie. Pani komisarz, mówiłam wcześniej, że jedyny raz, kiedy rozmawialiśmy o majątku po jego śmierci, to narodziny Markusa. Powiedział wtedy wyraźnie, że kiedy chłopak skończy dwadzieścia pięć lat, stanie się właścicielem wszystkiego. Ja nie wiedziałam, co przeznaczył dla mnie. Do dzisiaj. Rolf powiedział jedynie, że nie spotka mnie krzywda. Ale to...

– Wie pani co, zaczynam myśleć, że pani mąż nie był taki zły, jak chciała nam pani wmówić...

– Nic nie próbowałam wam wmawiać – zaprzeczyła ze łzami w oczach. – Jeśli o mnie chodzi, możecie zburzyć ten dom. Nie chcę żadnych pieniędzy! Czy to jest właśnie ten dowód, którego szukaliście, żeby mnie aresztować?

Julia złapała Hellmera za łokieć i silnie ściskając, wyprowadziła do pokoju obok.

– Frank, bardzo proszę, bądź bardziej powściągliwy. Nawet jeśli jesteś na nią wściekły, postaraj się opanować. Ja jej wierzę. Jestem przekonana, że nie miała pojęcia o tym papierze. Gdyby wiedziała o testamencie i zamordowała męża, przekazałaby go adwokatowi, żeby po wszystkim całkowicie oficjalnie go otworzył i ogłosił. Uniknęłaby w ten sposób wszelkich podejrzeń. Moim zdaniem ona i Becker coś ze sobą kręcą, ale na razie nie mam na to dowodów. Niemniej, gdyby cokolwiek wiedziała, dokument byłby u niego zamknięty w bezpiecznym sejfie. Rozumiesz mój tok myślenia?

– Nie jestem tępakiem – odparł z ponurym wzrokiem i podrapał się po brodzie. – Mimo wszystko mam wątpliwości. Coś mi się w tym wszystkim nie zgadza, a ta kobieta nie budzi mojego zaufania...

– Dlatego bardzo cię proszę, od tej chwili zostawisz ją mnie, okej? Z początku też miałam trudności, żeby ją zrozumieć, ale teraz mamy szansę. Może dzięki ostatniej woli męża zrobi się nieco rozmowniejsza. A teraz wyluzuj trochę i nie miej takiej ponurej miny.

– Poczekaj jeszcze chwilę. Twierdzisz, że Gabriele ma romans z Beckerem? Czy to nie wystarczy za motyw do pozbycia się męża?

– Użyj trybu przypuszczającego. Mogą mieć romans. Ale też mogę się mylić. Nie chcę wyciągać pochopnych wniosków. Powiedziałam jej, że i tak się dowiemy. Becker jest żonaty i ma dwoje dzieci, a jako adwokat na pewno nieźle zarabia, więc to nie pieniądze byłyby ewentualnym motywem.

Wrócili do salonu. Gabriele Lura siedziała jak skamieniała na kanapie i wpatrywała się przed siebie.

– Proszę pani – odezwała się Julia. – Jesteśmy skłonni przyjąć wersję, że rzeczywiście nie wiedziała pani o tym dokumencie i o ubezpieczeniu. Jak pani myśli, dlaczego mąż nigdy o tym nie wspomniał?

– On nigdy ze mną o niczym nie rozmawiał. Zawsze byłem dla niego czymś w rodzaju zwierzęcia. Bił mnie, gwałcił, kiedy chciał, i całymi dniami nie odzywał się ani słowem. A teraz to! Nic nie pojmuję! Nic!

– Czy możliwe, że miał z pani powodu wyrzuty sumienia?

– Wyrzuty sumienia? Tak, to całkiem możliwe – odparła cicho, a ze wzburzenia aż drżały jej nozdrza. – Ale dobrze się z tym krył. Jeszcze raz przysięgam, że nic mu nie zrobiłam. Przysięgam na wszystko, co ma dla mnie jakieś znaczenie. Do dzisiaj wieczora nie miałam pojęcia o istnieniu tych dokumentów. Przysięgam na Boga, że nic mu nie zrobiłam! To wszystko. Jeśli chcecie mnie aresztować, proszę bardzo.

– Nie, nikt nie chce pani aresztować. Na razie nie będziemy robili pani żadnych problemów, chyba że znajdziemy jeszcze coś, co panią obciąży. Najpóźniej za godzinę sobie pójdziemy.

– Co potem?

– Zabierzemy tę teczkę do komisariatu, poprosimy biegłego grafologa o przygotowanie ekspertyzy potwierdzającej oryginalność dokumentu, a potem, jeśli się okaże, że Rolf Lura rzeczywiście nie żyje i znajdziemy jego ciało, będzie pani bardzo bogata. Jeśli nie znajdziemy jego zwłok, o tym, czy zostanie uznany za martwego, zadecyduje sąd.

– Czyli mogę zostać w domu?

– Oczywiście.

Przeszukanie trwało jeszcze całą godzinę. Oprócz testamentu i potwierdzenia zawarcia ubezpieczenia niczego więcej nie znaleziono. Kiedy Hellmer, Kullmer i Seidel wyszli na dwór, Julia zatrzymała ich na chwilę.

– Jutro przed południem jeszcze raz ją odwiedzimy. Przyszła mi do głowy pewna myśl. Nasi technicy mają takie sprytne urządzenie, dzięki któremu można znaleźć niewidoczne już ślady krwi...

– To się nazywa CrimeScope – potwierdził Kullmer.

– No właśnie. Bez względu na to, jak się nazywa, powinniśmy sprawdzić nim podłogę i ściany. Jeśli niczego nie znajdą, będziemy zaczynali od początku.

– Jesteś pewna, że Lura nie robi nas w konia? – Kullmer był sceptyczny.

– Pewna to będę dopiero, kiedy nie będzie już żadnych wątpliwości. Tymczasem coś mi podpowiada, że ona mówi prawdę. Jestem też pewna, że Lura nie żyje. Musiał mieć straszne wyrzuty sumienia, żeby napisać taki testament. Tylko nie pytajcie mnie jeszcze, kto go zabił. Zbliża się dwudziesta druga, więc nie będziemy tego dzisiaj omawiać. Zostawmy sobie coś na jutro. Pa, pa!

– Hej, poczekaj! – Kullmer ją zatrzymał. – Cały czas łązi mi po głowie ten adwokat. Założmy, że Lura miał na niego jakiegoś haka i szantażem zmuszał, żeby gość odwalał za niego brudną robotę. W końcu tak mu to zaczęło przeszkadzać, że...

– Nie – przerwała mu Julia. – Znasz przecież adwokatów. Poza tym Lura nie jest kryminalistą. Chociaż może powinnam powiedzieć, że nie był kryminalistą. Z tego, co udało nam się do dzisiaj dowiedzieć, w oficjalnych kontaktach i interesach jest całkowicie czysty. Nie fałszuje dokumentów, nie oszukuje urzędu skarbowego i nie naciąga klientów. Zakładam, że to tylko jedna z jego twarzy. To, że poniża kobiety i je wykorzystuje, to druga twarz. Taki

ktos potrzebuje po prostu dobrego adwokata. A Becker najwyraźniej jest bardzo sprawnym prawnikiem. Jutro rano go sprawdzimy. Pogadamy z nim na osobności, tak?

– Ty tu rządzisz. – Kullmer się uśmiechnął i wsiadł z Doris do jednego auta.

Durant i Hellmer zajęli miejsca w służbowym wozie. Frank uruchomił silnik, lecz zanim wyjechał z miejsca parkingowego, musiał przepuścić starą hondę civic, która powoli przetoczyła się ulicą.

– Rany, co za dupek – warknął Hellmer.

– Hej, uważaj, co mówisz! To jest strefa osiedlowa. Masz wszędzie ograniczenia do trzydziestu. – Julia się uśmiechnęła, zapaliła papierosa i wydmuchnęła dym przez otwarte okno. – Już nie mogę się doczekać mojego łóżeczka. A ty?

– Ja też. Ale coś mi mówi, że ta sprawa nieźle nam jeszcze napsuje krwi.

– Jakby to był pierwszy raz! Pamiętaj, że na razie wszystkie sprawy wyjaśniliśmy. Ta też nam nie zepsuje statystyki.

Wjechali na podwórze komisariatu, przesiedli się do prywatnych samochodów i rozjechali do domów. Julia jeszcze przez pół godziny siedziała na kanapie, czekając, aż wanna napełni się wodą. Słuchała muzyki, oglądała telewizję i piła piwo. Krótco po północy położyła się do łóżka. Wcześniej nastawiła budzik na siódmą. Miała nadzieję, że tym razem się wyśpi.

Środa, 22:25

Gabriele Lura odczekała, aż policjanci wsiądą do aut i odjadą. Kiedy światła ostatniego z czterech wozów zniknęły za zakrętem, przeszła się po wszystkich pokojach. Po rewizji dom wyglądał tak, jakby przez kilka tygodni nikt nie sprzątał. Potrząsnęła głową i zadzwoniła do Wernera Beckera. Umówiła się z nim na dwudziestą trzecią w małym, dwupokojowym mieszkanku nad jego kancelarią w Sachsenhausen. Czuła, że ogarnia ją panika. Bała się, że policja mogłaby znaleźć coś, co rzuciłoby na nią podejrzenia. Z drugiej strony czuła dziwną sympatię do Julii Durant i była przekonana, że ta policjantka nie będzie jej niczego na siłę przypisywać, żeby móc się pochwalić, że złapała morderczynię. Mimo to chciała porozmawiać z Beckerem, poprosić go o radę i zapytać, czy cokolwiek wiedział o testamentie i ubezpieczeniu Rolfa. Jeśli tak, zażąda wyjaśnień, dlaczego nie był wobec niej szczery.

Przysiągł, że będzie jej pomagał, nawet jeśli miałyby się okazać, że przez długi czas będzie potrzebowała wsparcia. To on dawał jej nadzieję, ale też pamiętała, że w czymkolwiek w życiu pokładała nadzieję, ta zawsze okazywała się płonna. Pękała jak bańka mydlana. Do Wenera czuła znacznie więcej niż tylko przyjaźń, ale też wstydziła się, że jest związana z żonatym mężczyzną. Tym bardziej że znała jego żonę Corinnę, ciepłą i uroczą malarzkę, introwertyczkę, która od urodzenia drugiego dziecka co pewien czas popadała w huśtawkę nastrojów. Jej lekarz kiedyś powiedział, że powodem mogła być depresja poporodowa. Werner bardzo ją kochał, choć od dwóch lat bardzo się od siebie oddalili. Nie potrafił znieść jej wahań nastroju. Była bardzo zdolną artystką, jej obrazy wystawiano i chwalono, a jeśli ktoś chciał je kupić, musiał wyłożyć minimum dziesięć tysięcy euro za jeden. Sukces i powodzenie nie robiły na niej najmniejszego wrażenia, a w każdym razie nie dawała tego po sobie poznać. Mąż i rodzina stanowili centrum jej małego, samotnego świata, który opuszczała jedynie, by stanąć przed sztalugami albo gdy musiała iść na jakieś przyjęcie.

O tym wszystkim Gabriele nie chciała teraz myśleć, miała dość spraw, na których powinna była się skupić. Cieszyła się, że wiedziona jakimś przeczuciem zgodziła się, by Markus nocował u kolegi ze szkoły, Daniela. Nie chciała, by chłopak przeżywał razem z nią to wszystko, co się teraz działo.

Zrobiła makijaż, wsunęła stopy w białe adidas, zdjęła z wieszaka beżowy prochowiec i wyszła z domu. Nie zapomniała wcześniej opuścić rolet w oknach i włączyć oświetlenia ogrodu. Wyszła na ulicę, przeszła się kilka kroków w jedną stronę, potem w drugą, aż w końcu miała pewność, że nikt jej nie obserwuje. Wtedy wyprowadziła z garażu swoje bmw i ruszyła do Sachsenhausen. Na Schwanheimer Uferstrasse dodała gazu, żeby jak najszybciej dotrzeć na miejsce. Była zbyt pogrążona w myślach, żeby zwrócić uwagę na niepozorną hondę, która trzymała się w pewnej odległości za nią.

Środa, 23:30

Jaguar Wenera Beckera stał przed garażem, a w oknie na pierwszym piętrze paliło się światło. Zaparkowała obok jego samochodu, szybkimi krokami podeszła do drzwi i zadzwoniła. Kilka sekund później zamek zabrzączał. Weszła do środka i wbiegła schodami na górę. Becker stał w drzwiach. Przywitał ją pocałunkiem w policzek, wpuścił i zamknął drzwi.

– Corinna chyba zauważyła, że telefonowałem. Na razie śpi, ale nie mamy wiele czasu.

– Wiesz chyba, że tak nie lubię...

– Już dobrze. Powiedz, o co chodzi – poprosił, kiedy usiedli. Gabriele nie zdjęła płaszcza.

– Przyjechali w dwanaście osób. Cały dom postawili na głowie. Zostawili po sobie straszny bałagan. Podejrzewają mnie, że mam coś wspólnego z zaginięciem Rolfa. Komisarz Durant twierdzi, że wcale nie, ale ja jej nie wierzę. Nie wiem, co mam robić. Nie wiem, kto mógłby go porwać albo zabić. Jestem całkowicie bezradna, a policja coraz bardziej mnie osacza.

– Tylko spokojnie – powiedział, przysiadł się bliżej i złapał ją za rękę. – Nie musisz się niczym martwić, bo nic na ciebie nie mają. Nie mogą mieć. Prawdę mówiąc, sam też nie potrafię wskazać nikogo, kto mógłby mieć Rolfa na sumieniu.

Przez chwilę panowała cisza. Gabriele patrzyła w podłogę i starała się dobrać właściwe słowa do tego, co zamierzała powiedzieć.

– Werner, czy Rolf zdeponował u ciebie testament?

– Tak, wiesz o tym przecież. Dlaczego pytasz?

– Co w nim jest?

– Przecież ci już powiedziałem i wytłumaczyłem. Naprawdę chcesz jeszcze raz to usłyszeć?

– Nie, nie musisz. Znam go prawie na pamięć. Ale czy wiedziałeś, że jest jeszcze drugi testament? Napisał go odręcznie i podpisał.

– Słucham? Nie, pierwsze słyszę!

– Nigdy ci o nim nie wspomniał? Byliście przecież tak blisko, o wszystkim ci mówił.

– Gabriele, o co ci chodzi? Do czego zmierzasz? Myślisz, że coś przed tobą ukrywam? Jeśli tak uważasz, powiedz mi to wprost – poprosił wzburzony.

– Policja znalazła ten testament w jego biurku. Rolf wszystko mi w nim zapisuje. Do tego zawarł ubezpieczenie na życie, opiewające na milion euro. I znów ja jestem jedyną upoważnioną do podjęcia tej kwoty. Markus dostanie jakąś drobną część dopiero, gdy będzie pełnoletni, a do tego czasu ja mam zarządzać jego majątkiem. Rozumiesz coś z tego? Potrafisz to wyjaśnić?

– Nie, nic o tym nie wiedziałem. Przysięgam... ja...

– Werner, mam już dość tych gier! Nie zniosę tego dłużej. Jeśli ty też mnie okłamujesz...

– Nie kłamie, do cholery jasnej, uwierz, że mówię prawdę! – Złapał ją za ramiona i potrząsnął. – Nie mam pojęcia, o co chodzi z tym drugim testamentem. Nie wiem, po co go napisał. Kiedy go sporządził?

– Osiemnastego czerwca.

– A ubezpieczenie na życie? Kiedy je zawarł?

– Przed sześcioma miesiącami.

– Pół roku temu – powtórzył Werner Becker mechanicznie i zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju, bez ustanku drapiąc się po brodzie. – Poprzedni testament spisał niemal natychmiast po narodzeniu Markusa, ale też nie powiedział mi, że ten już nie obowiązuje. Nie potrafię wyjaśnić tak gwałtownej zmiany. Ty miałaś odziedziczyć dom i jedną trzecią majątku, a resztę miał dostać Markus. A teraz, nieoczekiwanie, to ty jesteś praktycznie jedyną spadkobierczynią. Czy Rolf ostatnio się jakoś zmienił? Tylko bądź ze mną szczerą.

– Nie wiem, ile razy będę jeszcze musiała to powtarzać. Od pół roku Rolf przestał być tak agresywny i brutalny jak wcześniej. Miałam nadzieję, że coś zrozumiał, że coś do niego dotarło, ale... ale przedwczoraj zupełnie bez ostrzeżenia znów zachował się jak wcześniej. Mam straszny mętlik w głowie, nic już nie rozumiem... – powiedziała i ukryła twarz w dłoniach.

– W obecnej sytuacji to całkiem zrozumiałe. Jeśli Rolf rzeczywiście nie żyje, to będzie wam już tylko lepiej.

– Policja będzie cały czas podejrzewała, że mam coś wspólnego z jego śmiercią.

– To bez znaczenia, bo żeby cokolwiek zrobić, musieliby mieć dowody. A przecież nie ma takich, bo nie może być. Nie zabiłaś go, więc czym się przejmujesz?

– Wszystkim. Markus nienawidzi ojca i będzie szczęśliwy, jeśli ten już nie wróci. Ale nie chcę, żeby go nienawidził. – Podniosła wzrok i spojrzała na niego ze smutkiem. – Werner, przez ostatnie półtora roku byłeś dla mnie wielkim wsparciem, ale przez to, co się teraz dzieje, muszę przejść całkowicie sama. Nie bądź na mnie zły.

– Co masz na myśli? – zapytał dziwnym głosem i zmrużył oczy. – Czy to znaczy, że nie chcesz się już ze mną widywać?

Potaknęła.

– Tak będzie lepiej. Poza tym już wcześniej pomyślałam, że tak będzie lepiej też dla ciebie i twojej rodziny. Nie powinieneś i nie wolno ci zostawić Corinny w potrzebie. Znam ją i lubię. Nie zniosłaby tego... Wiesz przecież, że cię kocham, ale...

Przerwała. Oboje intensywnie myśleli. Becker stał przy oknie, z rękami wbitymi w kieszenie.

– Nie ma o czym mówić, Gabriele. Posłuchaj mnie uważnie – powiedział, biorąc ją w ramiona. – Rozumiem cię. Nie kochasz mnie, tylko potrzebowałaś kogoś, kto będzie blisko. – Kobieta chciała zaprzeczyć, ale nie dał jej dojść do słowa. – Poczekaj i pozwól mi dokończyć. Nie mam nic złego na myśli, naprawdę. Ostatnie lata były dla ciebie prawdziwym piekłem i sam też szukałbym kogoś, do kogo mógłbym przywrzeć, żeby jakoś przetrwać. Ty znalazłaś mnie. Przywarłaś do mnie. Rozumiem to i chcę dalej pozostać twoim przyjacielem, jeśli nie masz nic przeciwko. Już nieraz mówiłem, że nie rozejdę się z Corinną. Pamiętaj tylko, że zawsze będę twoim przyjacielem. Od początku byłem świadom, że nie połączyła nas miłość. Oboje byliśmy samotni. Właściwie jesteście jak brat i siostra. Niezależnie od tego, co sprawiło, że się do siebie zbliżyliśmy, nie żałuję i nie będę tego żałował. Ty też nie powinnaś. Rolf popełnił tak wiele okropnych rzeczy, że nie masz się czego wstydzić. A Corinna nie wie i nigdy się nie dowie. Powiedziałem jej wcześniej, że zamierzam wziąć ją na Seszele. W listopadzie, tylko we dwójkę. Jej matka zajmie się dziećmi, a my postaramy się odbudować nasz związek. Miałem ci to powiedzieć, ale nie zdążyłem. Jesteś cudowną, ciepłą kobietą i zasłużyłaś na lepsze życie. Teraz masz w końcu szansę zacząć wszystko od nowa. Jeśli tylko będziesz chciała, będę wspierał cię we wszystkich sprawach, które wymagają prawnika. Jeśli pozwolisz, odczytam to jako specjalne wyróżnienie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się i otarła łzy z oczu. – Miałeś świetny pomysł, żeby wyjechać z Corinną, na pewno dobrze jej to zrobi. Naprawdę myślisz, że policja da mi w końcu spokój?

– Na sto procent. Jeszcze na pewno wpadną kilka razy do ciebie, pomęczą jakimiś pytaniami, a ty będziesz im mówiła prawdę. Przecież nie masz nic do ukrycia. A w razie jakichś poważniejszych kłopotów zawsze masz mnie.

– Ta policjantka uważa, że mamy romans – powiedziała cicho.

Wykrzywił lekko usta.

– To rzeczywiście nie jest dobra wiadomość. Wiesz może, jak na to wpadła?

– Zleciła obserwację mojego domu. Jakiś policjant stał tam dzisiaj przez całe popołudnie. Widzieli, jak przyjechałeś, i wiedzą, że długo zostałeś. Zapytała mnie o to, ale zapewniłam, że jesteś tylko przyjacielem domu i doradzasz mi, co robić.

– To dobrze. W ogóle dobrze, że mi to mówisz, bo będę wiedział, jak odpowiadać na ich pytania. A na pewno do mnie też przyjdą. – Przerwał na chwilę. – Rany, Gabi, dlaczego myśmy się wcześniej nie spotkali? Tak z piętnaście lat wcześniej?

– Nie ma sensu tego roztrząsać. Niestety, nie spotkaliśmy się i tyle. Kto wie, jak by się potoczyło nasze życie? Może byłoby jeszcze gorzej. Masz świetne dzieciaki, żonę, która

zrobiłaby dla ciebie wszystko, i robisz karierę. Natomiast dlaczego ja spotkałam Rolfa... Chyba Bóg jeden wie, jaki miał w tym zamysł.

– Jesteś już wolna, na pewno znajdziesz kogoś odpowiedniego. Tak, mnie będzie znacznie trudniej przestać się z tobą widywać, ale tak miało być. Zatem dziś w nocy kończymy nasz sekretny związek. Ogarnął mnie dziwny smutek, choć oczywiście widzę, że to najlepsze rozwiązanie. I wiesz co? Cieszę się, że nie rozstajemy się w złości, choć swoją drogą nie mógłbym być na ciebie zły. Jesteś zbyt kochaną osobą. Jesteś zbyt dobra dla tego świata.

– Oj, Werner, daj spokój, nie zawstydzaj mnie. Jestem zwykłym człowiekiem, mam swoje słabości i też popełniam błędy. – Zaśmiała się skromnie. – Dzięki za wszystko i nie wiem, jak będę mogła ci za to odpłacić. Pojawiłeś się w chwili, kiedy nie mogłam już dłużej. Byłam na skraju. A najśmieszniejsze, że znałeś Rolfa znacznie dłużej niż ja, a mimo wszystko dopiero półtora roku temu...

– Zebrało ci się na wspomnienia? – zapytał ze śmiechem. – Półtora roku temu też byłem na samym dnie. Corinna zamknęła się w swoim świecie, dziećmi zajmowała się teściowa, a ja tylko myślałem, co dalej. Czy tak ma wyglądać moje życie. Zwróciliśmy na siebie uwagę dopiero, kiedy oboje byliśmy na to gotowi. Więc sama widzisz, że ja ci równie dużo zawdzięczam.

– Nie czułeś się podle, kiedy załatwiałeś dla niego sprawy takie jak to, co mówiłeś o Karin Kreutzer?

– Podle to złe słowo, znacznie za słabe. Najchętniej bym go wtedy zabił, ale nie mogłem mu odmówić. Kiedy zobaczyłem, jak poniżył i pobił tę biedną dziewczynę, miałem nadzieję, że tym razem powinie mu się noga, bo na to zasłużył. Ale znalazł wyjście. Zaproponował jej tyle pieniędzy, że się zgodziła. Przekonałem go wtedy, że najlepiej będzie dorzucić jeszcze drogi prezent. Dał jej mercedesa. W takich chwilach nienawidzę swojej pracy. Nigdy nie chciałem robić takich rzeczy. Dla niego musiałem się zgodzić.

– Przecież mogłeś mu powiedzieć, że nie chcesz już być jego adwokatem...

– Pomyśl, wtedy przestałbym widywać się z tobą. Ironia losu, że kiedy zniknął z naszego życia i ty jesteś wolna, kończymy to, co nas łączyło. Nie wiem, nie rozumiem, dlaczego to tak się potoczyło.

– Wszystko ma jakiś ukryty sens. Dobrze. Cieszę się, że wszystko sobie wyjaśniliśmy. Teraz powinniśmy jak najszybciej wracać do domów. I proszę, nie bądź smutny – powiedziała i objęła go. Spróbował ją pocałować, ale ona odwróciła głowę. – Nie utrudniaj tego, co i tak jest trudne. Powinnam już iść.

– Poczekaj. Jak jutro odwiedzi mnie ta policjantka, na pewno zapyta, czy Rolf miał wrogów. Pomyśl, przypomnij sobie. Czy przychodzi ci do głowy ktoś, komu mogłoby zależeć na jego śmierci?

– Już tyle razy o tym myślałam! Wiesz, gdybym wiedziała o jakichś wrogach, cała sprawa byłaby dla mnie znacznie łatwiejsza. Poza tym to ty powinieneś lepiej wiedzieć, komu zależał za skórę i kto mógłby się na nim mścić.

– Hm, sporo by wymieniać, ale to tylko młode kobiety. W kontaktach biznesowych zawsze był czysty i do bólu uczciwy. A szczerze wątpię, żeby któraś z tych kobiet mogła mieć z tym coś wspólnego. Pieniądze okazały się doskonałym lekarstwem na wszelkie rany.

– Sama już nie wiem. Chcę wrócić do domu, położyć się i zasnąć. Znając życie, nie będę mogła. Tak długo, jak nie mam pewności...

– Przestań się zamartwiać, niedługo wszystko się skończy. A teraz chodźmy już. – Sięgnął po teczkę, wyłączył światło i razem zeszli na dół.

– Pa, pa i trzymaj się – powiedział Werner i jeszcze raz pogłaskał ją na pożegnanie po twarzy.

Potem ona odprowadziła go do samochodu i jeszcze raz objęła, a z ciemności rozległ się znajomy głos.

– Witajcie, moi drodzy.

Becker odwrócił się gwałtownie i zobaczył wycelowany w siebie pistolet.

– Żadnych sztuczek, bo odstrzelę łeb. Gabi, ty siadaj z tyłu, koło mnie, a ty, mój stary, dobry i lojalny przyjacielu, siadaj za kierownicę. Będę ci mówił, gdzie masz jechać.

– Co... – Becker patrzył na nieznanego mężczyznę o gęstych, brązowych włosach, z wąsem nad górną wargą, w ciemnych okularach, dżinsach, tenisówkach i krótkim płaszczku. Przeciętniak w średnim wieku.

– Zamknij ryj i wsiadaj. Albo będziesz robił, co mówię, albo użyję bardziej przekonujących argumentów. – Rolf Lura zaśmiał się krótko i nieprzyjemnie i potrząsnął pistoletem. – Już! Do środka! No dalej! Nie będę czekał w nieskończoność! – A kiedy wszyscy znaleźli się w środku, spojrzął na żonę. – No, co jest, Gabi? Chyba nie myślałaś, że naprawdę nie żyję, co? Jeśli tak, to głupio zrobiłaś, bo jeszcze długo nie zamierzam opuszczać tego łez padołu.

– Czego od nas chcesz? – zapytał Becker głuchym, zachrypniętym głosem.

– Dowiecie się w swoim czasie. Moje dwie papużki nierozłączki. Dowiecie się, spokojna głowa. A teraz zablokuj wszystkie drzwi. Nie chcę, żeby komuś przyszło coś głupiego do głowy. Dobrze, uruchom silnik i ruszamy. Na początek na Schweizer Strasse,

przejeżdż mostem na drugą stronę, zjedź na ekspresową A66 i nią dojedziesz do autostrady A5. I pamiętaj o przestrzeganiu przepisów, bo nie chcemy rzucać się w oczy. A jeśli będziesz próbował jakichś sztuczek, Gabi zyska dodatkową dziurkę w ślicznej główce. Jasno się wyraziłem?

Becker przełknął głośno ślinę i przekręcił kluczyk w stacyjce. Trzęsły mu się ręce, serce waliło jak oszalałe i gorączkowo myślał, jak uciec, nie zostawiając Gabriele na pastwę Rolfa. Nie potrafił jasno myśleć, miał wrażenie, że w głowie ma całkowitą pustkę. Liczył się z najróżniejszymi możliwościami, ale ani razu nie wziął pod uwagę, że jeszcze kiedykolwiek zobaczy żywego Rolfa Lurę. Wycofał ostrożnie na ulicę, przesunął dźwignię automatycznej skrzyni na jazdę naprzód i dodał gazu. Musiał skręcić w lewo, a potem znów w lewo i znalazł się na Schweizer Strasse. Od lat nie zatrzymała go policja, lecz tym razem tęsknił za widokiem błyskających świateł informujących o zamknięciu drogi. Chciał, by wszędzie roilo się od policji, żeby któryś z funkcjonariuszy zapukał w szybę, poprosił go o prawo jazdy i zajrzał przy tym do środka. Po raz pierwszy w życiu się modlił.

– Rolf, proszę...

– Powiedziałem przecież, żebyś zamknął ten głupi ryj! Milcz i jedź przed siebie, chyba że chcesz, żebym załatwił tę głupią kurwę obok?

– Śmiało, zastrzel mnie – powiedziała cicho Gabriele.

– Spokojnie, bo się możesz doczekać. A teraz też morda w kubek.

– Przez całe małżeństwo milczałam. Teraz jest mi wszystko jedno.

– Ale mnie nie jest wszystko jedno. A teraz zamknij się.

Przejechali przez most i wjechali na Neue Mainzer Strasse. Mimo późnej godziny ulica nie była pusta, w wielkich biurowcach paliły się światła, a po chodnikach ciągnęły tłumy pieszych. Po dziesięciu minutach dotarli do Theodor Heuss Allee i wyjechali z miasta. Z autostrady A5 zjechali na Bad Homburg. Po piętnastu minutach wjechali w las.

– A teraz noga z gazu i dalej toczymy się bardzo spokojnie. Zaraz skręcisz w prawo, a potem cały czas prosto.

Kolejnych pięć minut jechali leśną drogą, aż w świetle reflektorów ukazały się wysokie na kilka metrów drzewa, dwumetrowy płot i otwarta brama. Pięćdziesiąt metrów dalej po lewej i po prawej stronie stały dwie chatki. W ciemności rozświetlonej jedynie reflektorami samochodu skierowanymi na wprost widać było tylko zarys obu budynków.

– Podjedź pod sam dom, tam schowasz samochód do garażu – rozkazał Rolf Lura. Werner Becker bez słowa wykonał polecenie. – Bardzo dobrze. Stój. A teraz, moja kochana żono i lojalny przyjacielu, zapraszam was do środka. Chodźcie za mną, zapraszam. Chociaż

nie, lepiej pójdę za wami, w końcu nigdy nic nie wiadomo. Mam przecież do czynienia ze swoimi mordercami – dodał i roześmiał się z pogardą. – Proszę do środka. Czujcie się jak u siebie w domu.

– Czego od nas chcesz? – zapytała Gabriele, kiedy znalazła się w środku nieznanego domu. Rolf wycelował w nią pistolet.

– Całkiem niedługo się dowiecie. Wszystko już przygotowane, czekałem tylko na was. Proszę, prosto przed siebie... Teraz w lewo i otwórz włącz...

Becker i Gabriele Lura spoglądali na masywne stalowe drzwi zatopione w podłodze.

– No dalej, ruszcie dupy i na dół!

Do pomieszczenia pod podłogą prowadziło szesnaście stromych schodów. W środku dużego pokoju znajdował się stół, łóżko i wygodny fotel, dwa regały zastawione konserwami i napojami, lodówka, telewizor i radio. Podłogę przykrywały dywany, a ściany i sufit zostały pomalowane na biało. W jednej ze ścian znajdowały się zamknięte drzwi. Panował chłód, powietrze czuć było stęchlizną, a świetlówki dawały nieprzyjemne, lodowate światło. Z popielniczki na stole wysypywały się niedopałki, obok stała szklanka z resztą whisky. Dopiero przy uważniejszym przyjrzeniu się zauważyć się dało dwa stalowe słupy od podłogi aż do sufitu.

– Usiądźcie na dywanie, każde przy jednym słupie – rozkazał Rolf Lura.

– Co to za miejsce? – zapytał Becker.

– Stary schron. Moi dziadkowie zbudowali go sobie w czasie drugiej wojny światowej. Panicznie się bali, że podczas bombardowania jakaś bomba może spaść na nich. Idioci. Jakby komuś mogło zależeć na bombardowaniu tej dziczy! Ale jak widzicie, dziś to pomieszczenie służy bardziej zbożnym celom. To moja kryjówka przed światem, można powiedzieć, że to mój drugi dom. Mam tu wszystko, czego można potrzebować. Doprowadziłem prąd i wodę, mam kuchenkę mikrofalową i zamrażarkę. Sami chyba widzicie. Moi skromni dziadkowie zbudowali nad nim mały domek, żeby nikt postronny nie dowiedział się o ich lochu. Domyślcie się chyba, że w czasie wojny każdy myśli tylko o sobie. Niezależnie od tego, czy potrzebny, czy nie, trzeba docenić ilość włożonej w to pracy, prawda? Ja w każdym razie jestem pod wrażeniem. Najzabawniejsze, że moi rodzice nie mają pojęcia o istnieniu tego miejsca. Staruszek na pewno nie ma, a matka może, ale wiecie, jaka jest. Wypiera ten dom z pamięci. Nie chce mieć nic wspólnego z przeszłością. Wypiera ją i stara się zapomnieć, bo tak to już na świecie jest. A wy natychmiast na ziemię!

– Powiedz nam tylko, czego od nas chcesz! – poprosił Becker. – Co myśmy ci zrobili?

– Zamknij to głupie ryło i siadaj na dupie! Ty też, kochanie. I żadnych sztuczek. Nie musicie mi wierzyć, ale jestem znacznie szybszy. – Ponieważ Gabriele go nie posłuchała, pchnął ją brutalnie, aż upadła na podłogę. – Tam! – wrzasnął z wściekłością i wskazał pistoletem na stalową kolumnę.

Gabriele Lura milczała. Zaciśnęła tylko oczy i usta. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu w ogóle nie czuła strachu. Usiadła i oparła się plecami o słup, ale Becker nie chciał usiąść.

– Chcesz nas zabić? – zapytał.

– Cholera, Werner, ty zawsze myślisz o przyszłości, co? Popatrz na Gabi i weź z niej przykład. Moja żona to bardzo dzielna dziewczynka, więc ty bądź dla odmiany bardzo dzielnym chłopcem i rusz wreszcie to swoje dupsko!

– Jesteś szalony. – Becker pokręcił głową, ale posłuchał polecenia i podszedł do swojej kolumny.

Rolf podszedł do regału i wziął dwie pary kajdanek.

– Werner, ręce na plecy, za słup. Gabi, zapnij mu kajdanki. Jedną parę nałóż na nadgarstki, drugą na kostki nóg. I przyłóż się do tego, chcę słyszeć, jak przeskakuje zapadka!

Bez słowa wykonała polecenie męża, a potem sama usiadła.

– Wiecie, to tylko tak, na wszelki wypadek, gdyby coś głupiego miało przyjść wam do głowy. – Wziął kolejną parę kajdanek i sam skuł żonę. Następnie nalał sobie szklankę wody, duszkiem wypił i stanął przed Gabriele.

– No, moja droga, powiedz mi teraz, jak się czujesz? – zapytał z diabolicznym uśmiechem. – Pewnie nie wiecie, ale stanowicie naprawdę wspaniałą parę. Związani na wieki. No dobra, prawie związani. Piękny widok i bardzo wzruszający, doprawdy. Jeśli macie jakieś życzenia, wystarczy mi powiedzieć. Postaram się je spełnić.

– Muszę iść do toalety – powiedziała Gabriele.

– Nie mogłaś wcześniej powiedzieć? – Rolf się zdenerwował, ale rozpiął jej kajdanki. – Mój Boże, człowiek się stara, zadaje sobie tyle trudu, a potem... Sama widzisz, że jesteś paskudnie kłopotliwą kobietą. Idź bardzo powoli, moja droga. Tam, za drzwiami, jest łazienka. Co prawda w środku znajdziesz jedynie turystyczną toaletę, ale lepsze to niż nic, co? Starczy, żeby się wysrać i wysikać.

Patrzył, jak powoli rozpiną spodnie i razem z figami opuszcza je do kolan.

– Musisz się przyglądać?

– Oj, już nie bądź taka wstydliva, w końcu od trzynastu lat jesteśmy małżeństwem. Już wcześniej widziałem, jak sikasz. To mnie bardzo podnieca, naprawdę.

– Zamierzasz nas zabić? – zapytała, kiedy skończyła i się ubrała.

– Ile jeszcze razy powtórzysz to samo pytanie? Gabi, moja kochana Gabi, dlaczego zawsze myślisz o śmierci, co? – zapytał z cynicznym uśmiechem. – Tak często pisywałaś o tym w swoim pamiętniku... Wybacz, że go przeczytałem, ale po prostu nie mogłem się oprzeć. „Chcę umrzeć, Boże, nie chcę żyć, ale nie mogę zostawić Markusa samego...”. Wciąż to samo sranie w banie... Przynajmniej raz na tydzień chciałaś umierać. A przecież nie było ci ze mną źle, prawda? Dobrze ci się wiodło.

Gabriele spojrzała na niego lodowato.

– Zniszczyłeś mi życie – powiedziała spokojnym głosem. – Doskonale o tym wiesz. I zawsze sprawiało ci to przyjemność.

– Wiesz, ja bym tak na to nie patrzył – odpowiedział i chciał pogłaskać ją po twarzy, lecz kobieta odwróciła głowę. Złapał ją wtedy brutalnie za włosy, przyciągnął do siebie i wyszeptał na ucho: – Bądź grzeczna, bardzo, bardzo grzeczna, to nic ci się nie stanie. I na przyszłość zapamiętaj sobie jedno, nigdy, przenigdy nie wolno ci odwracać ode mnie twarzy. Zrozumiano?!

– Przecież już zdecydowałeś, że nas zamordujesz, więc po co ten cyrk?

– Nic jeszcze nie jest przesądzone. Jestem bardzo spontanicznym człowiekiem, powinnaś o tym wiedzieć. A teraz się uspokój i siadaj – powiedział, pchnął ją w kierunku stalowego słupa, założył z powrotem kajdanki i wyprostował się.

Udając niezdecydowanie, popatrzył najpierw na Beckera, potem na żonę, przyniósł dwie szklanki, do każdej wlał kilka kropli jakiejś substancji, którą trzymał w niewielkiej buteleczce, i uzupełnił wodą.

– Trzymaj. Masz to wypić – powiedział, podając żonie.

– Co to jest?

– Od wczoraj rana nie zmrużyłem oka, bo ciągle kręciłem się gdzieś w pobliżu ciebie. Widziałem, jak policja przychodzi do domu i jak z niego wychodzi, i muszę się przyznać, że cieszyłem się jak dziecko, bo mnie nie zauważyli. Musicie uznać, że przygotowałem sobie doskonale przebranie, co? Na ulicy nigdy byście mnie nie poznali, prawda?

Cisza.

– Halo? Halo? Zadałem pytanie! Poznałabyś mnie na ulicy? No śmiało, przyznaj, że jest doskonale!

– Jesteś nienormalny. Powinieneś się leczyć – mruknął Becker.

Nie zdążył zobaczyć, jak Rolf bierze zamach, ale wyraźnie poczuł potężne uderzenie pięścią w twarz.

– Nigdy już nie próbuj być bezczelny wobec mnie! Pamiętaj, że jesteś w znacznie gorszej pozycji. A jeśli ktoś w tym pomieszczeniu jest nienormalny, to wasza dwójka. Powiedz, jak się czuleś, jak bzykałeś moją żonę? Ona należy do mnie, jest cała moja! I tylko ja mam prawo robić z nią, co chcę. Też masz kawał niezłej dupy w domu, choć jest zdrowo pokręcona, a tymczasem musiałeś obracać moją małą Gabi? Nieładnie, naprawdę, bardzo nieładnie. Szczególnie dlatego, że jesteśmy przyjaciółmi i zawsze trzymaliśmy się razem. – Przerwał nagle, zmarszczył czoło, popatrzył na swoich więźniów i mówił dalej. – Wystarczy już tego gadania, jestem zmęczony i nie chcę, żeby przez te wasze bzdury przeszła mi ochota na sen. Poza tym też powinniście wypocząć, żeby później mieć więcej sił. Nie bójcie się, nie zamierzam was zabijać. A jeśli któreś z was będzie pluło, dam wam zastrzyk. Ach, jeszcze jedna sprawa. To miejsce jest całkowicie odizolowane od świata. Możecie sobie krzyczeć, ile tylko macie ochotę. Nikt was nie usłyszy, nawet jeśli jakimś cudem ktoś znalazłby się obok domu. Więc możecie dać sobie spokój.

– Co z Markusem? Co się z nim stanie?

– Po szkole wróci do domu. Pewnie będzie tam czekała na niego policja. Da sobie radę, zobaczysz. Nie musisz się przejmować, bo nic mu się nie stanie. W końcu pewnego dnia ma przejąć firmę, prawda? Z ojca na syna, jak należy. A teraz koniec głupich pytań. Macie to grzecznie wypić.

Przysunął szklankę do jej ust. Kobieta wypila wszystko, nie uroniwszy nawet jednej kropli. Potem napój wypił Becker. Lura poczekał kilka minut, aż obojgu opadły powieki. Rzut oka na zegarek, za pięć wpół do drugiej. Wyszedł do garażu, sięgnął po torebkę żony, wyjął z niej telefon, a z niego kartę i stopił nad zapalniczką. Po tym zabiegu była nie do odczytania. Przeszukał Beckera i znalazł jego komórkę. Powtórzył operację z kartą. Teraz już nikt nie może ich zlokalizować – pomyślał Lura i wyszczerzył zęby. Zdjął perukę i odłożył ją na stół. Wrócił na dół, nalał sobie szklankę whisky, wypalił papierosa, zgasił światło i położył się do łóżka. Przewrócił się na bok, ręce założył na brzuchu, nogi podciągnął do piersi. Inaczej nie umiał usnąć.

Czwartek, 3:10

Corinna Becker przewróciła się na drugi bok i wyciągnęła rękę, lecz zamiast męża dotknęła prześcieradła. Włączyła nocną lampkę i spojrzała zaskoczona na puste miejsce,

gdzie powinien spać Werner. Pamiętała, że wcześniej zadzwoniła jego komórka i że rozmawiał przez chwilę ściszym głosem, a później wyszedł i gdzieś pojechał. Nie wiedziała dokąd. Tylko on wiedział. Leżała już w łóżku i po raz któryś z rzędu zastanawiała się, gdzie nocą gna. W końcu udało jej się zamknąć oczy i zapadła w niespokojny sen. Niedługo później wyrwał ją z niego koszmar, który teraz ledwie pamiętała. Był jednak wystarczająco straszny, by się przebudziła.

Wstała, podeszła do drzwi i cicho je otworzyła. Na palcach zeszła piętro niżej, do salonu. Czasem zostawał tam na noc, kiedy nie mógł usnąć. Zazwyczaj siedział wtedy ze słuchawkami na uszach i słuchał muzyki. Tym razem salon był pusty. Obeszła cały dom, zajrzała do każdego pokoju, ale na próżno. Na samym końcu weszła do garażu. Brakowało jego jaguara. Poczula strach. Sięgnęła po telefon, by zadzwonić na jego komórkę, lecz połączyła się z pocztą głosową. Poczula, jak zaczyna jej brakować tchu, a w gardle formuje się wielka klucha. Nie mogła przełykać. Błagam – pomyślała – powiedz, że mnie nie zostawiłeś. Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w głucho bicie serca i dudnienie w głowie. Dlaczego go nie ma? I gdzie jest? Przecież zawsze wracał na noc do domu, dlaczego akurat dzisiaj nie? Proszę, Werner, wróć do domu. Mówiłeś mi dzisiaj, jak bardzo mnie kochasz. Że nie możesz żyć beze mnie. Jeśli masz kochankę, nie będę robiła ci scen, ale proszę, wróć do domu. Wiem, że kogoś masz, ale pomyśl, nigdy nie powiedziałam ci złego słowa, bo potrafię to zrozumieć. Dlaczego wykradasz się nocą, jak złodziej, i nie wracasz?

Opadła ciężko na fotel i zmusiła się, by zachować spokój. Na niewiele się to zdało. Corinna Becker zaczynała się denerwować. Oddychała gwałtownie, jakby się dusiła, a przed oczami tańczyły jej gwiazdy. Osunęła się na podłogę i wbiła paznokcie w dywan. Leżała tak kilka minut, aż serce wróciło do normalnego rytmu i zwolnił oddech. Klucha w gardle zmalala i minęły mdłości. Powoli wstała, wybrała numer męża, potem rozłączyła się i wybrała numer jego kancelarii, choć wiedziała, że tam go nie zastanie. Może jest w drugim mieszkaniu? Zadzwoniła tam, ale nie podniósł słuchawki.

W końcu dała za wygraną. Podeszła do barku, nerwowym ruchem uniosła butelkę koniaku i nalała sobie pół szklanki. Całość wypila jednym haustem. Alkohol palił ją w gardle i w żołądku, ale po chwili rozlało się w jej wnętrzu przyjemne uczucie. Nalała drugą kolejkę i zaraz wypila. Potem trzecią. Z początku próbowała tabletek, lecz jej nie pomagały. Nawet nie zauważyła, kiedy zaczęła pić. On też nie wiedział, że ma z tym problem, w końcu prawie nie bywał w domu. Rzadko kiedy wracał przed ósmą wieczorem, za to często miał spotkania, które przeciągały się do północy, a nawet później. Tak się w każdym razie tłumaczył. Nie

mogła tego sprawdzić. Nie mogła i nie chciała. Dowiedziałyby się rzeczy, o których wiedzieć nie chciała, bo nie potrafiłyby ich znieść. Cieszyła się każdą chwilą, kiedy byli razem.

Obdarzała go wielką miłością, przemożną i wierną, choć od przeszło roku nawet jej nie dotknął. Wiedziała, że większość winy leżała po jej stronie. Całował ją w policzek albo w czoło, czasem przytulał, ale tego, za czym tak strasznie się stęskniła, tego jej już nie dawał, bo mu nie pozwalała. Poczuć go, to coś najpiękniejszego, co mogła sobie wyobrazić. Miała jednak jakąś blokadę, która sprawiała, że nie potrafiła pozwolić się dotknąć. W jego życiu najpewniej pojawiła się jakaś inna kobieta, którą wybrał sobie na jej miejsce i z którą robił to wszystko, co wcześniej robił z nią. Kimkolwiek była, Corinna Becker zazdrościła jej i jednocześnie jej nienawidziła. I nienawidziła samej siebie.

Usiadła w jego fotelu, alkohol zaczął działać. Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową. – Ty przebrzydły gnojku, dlaczego mi to robisz? Nie jestem już dla ciebie dość atrakcyjna? Mam przecież dopiero trzydzieści cztery lata i wciąż mogę powalczyć z tymi młodymi siksami. Mam piękne piersi, jestem szczupła, a to, że nie mogę ci dać, na co zasługujesz, to nie moja wina. No dobrze, to jest moja wina, tak, tylko moja wina. Kocham cię, kocham cię – i cię nienawidzę! Ale nie potrafię żyć bez ciebie. Wróć do domu. Wróć do mnie, proszę, proszę, proszę! Nie będę ci robiła wyrzutów, nigdy przecież nie robiłam ci scen! Jesteś cholernie przystojny, tak bardzo, że inne kobiety się za tobą oglądają. Ale to ja jestem twoją żoną! To ze mną się ożeniłeś! To, że teraz piję, to tylko dlatego, że znaleźliśmy się w takim dziwnym miejscu. Nie jestem alkoholiczką. Nigdy się nie upiłam i nie zamierzam doprowadzić się do takiego stanu. Wciąż mam nad tym kontrolę. Nad tym i nad wszystkim – z wyjątkiem tego, co się z nami dzieje. Gdzie jesteś? I kim jest ta druga? Co to za kobieta? Werner, kocham cię, kocham cię, kocham cię! Przysięgam, że zrobię wszystko, żeby było jak dawniej! To nie przypadek, że się spotkaliśmy, na świecie nie ma przypadków. Zobaczyłam cię i pokochałam – już na zawsze. Ty czułeś przecież dokładnie to samo. Proszę, każ tamtej odejść. Potrzebuję cię jak powietrza. Pamiętasz jeszcze, jak kochaliśmy się po raz pierwszy? To była najpiękniejsza chwila mojego życia. A potem przyszły kolejne. Wspierałam cię, kiedy postanowiłeś założyć własną kancelarię. Zawsze byłam z tobą. Teraz to ja potrzebuję ciebie. Wróć, proszę, wróć. Poza tym zapewniałeś mnie przecież, że wciąż mnie kochasz. Dlaczego tak mówiłeś, skoro chciałeś jechać potem do tej swojej kurewki? Dlaczego?

Spędziła w fotelu męża jeszcze mniej więcej pół godziny, przeszła do kuchni, zjadła banana i wróciła do łóżka. Choć była zmęczona, nie mogła zasnąć. Po chwili wstała, wypila jeszcze trochę koniaku i miała nadzieję, że ten koszmar wkrótce się skończy. Koszmar w wielu wymiarach. W końcu zasnęła w fotelu i obudziła się dwie godziny później. Biegała po

całym domu i sprawdzała. Maximilian i jego dziesięcioletnia siostra Verena wciąż spali, ale wiedziała, że za godzinę Verena wstanie i zacznie przygotowywać się do wyjścia do szkoły. Miała dopiero dziesięć lat, ale już teraz potrzebowała godziny na poranną toaletę. Nie mogę dać niczego po sobie poznać – pomyślała. Nie może zobaczyć, że się martwię. To musi być poranek jak każdy inny. Dam radę, wiem, że dam radę.

Była niewyspana, wszystko ją bolało, a na dodatek wypila o szklaneczkę za dużo. Czekał ją paskudny dzień. Męczące bóle głowy, które ostatnio coraz częściej ją dręczyły, zaczynały dawać o sobie znać coraz nieprzyjemniejszym kluciem pod czaszką. W końcu zamienia się w migrenę – pomyślała. Dlaczego jeszcze nie ma cię w domu? Popatrzyła w kierunku barku i napoczętej butelki koniaku, ale pokręciła szybko głową. Nie teraz, teraz nie mogę nic pić. Zeszła do kuchni, nalała szklankę wody i wychyliła. Dam radę i przetrzymam ten dzień. Nie będę pytała, gdzie byłeś. Nie będę dzwoniła do twojego biura, bo pewnie obudziłeś się u boku innej, ubrałeś się i poszedłeś do pracy. Czy to koniec naszego małżeństwa? Czy tak to się zaczyna? Tylko dlaczego jeszcze kilka godzin temu zapewniałeś mnie o swoim uczuciu? Czy tak się robi, jeśli chce się odejść?

Ponure myśli krążyły coraz szybciej w jej głowie i podsuwały coraz to mroczniejsze wizje. W końcu udało jej się jakoś opanować. Kocham cię – pomyślała. Zawsze będę cię kochać. Cokolwiek się stanie, będę zawsze trzymała twoją stronę i trwała u twego boku. Musisz mieć świadomość, że jestem kobietą, na której zawsze możesz polegać. Nie była już zmęczona, tylko podenerwowana. Muszę z nim porozmawiać – postanowiła. Muszę w końcu z nim o tym porozmawiać. Kiedyś. Pół godziny przeleżała, wstała i ubrała się. Jak każdego ranka nakryła do śniadania. Jeśli Verena zapyta, gdzie jest ojciec, Corinna Becker odpowie, że musiał wcześniej pojechać do pracy. Tak, to właśnie jej powie.

Czwartek, 6:50

Julia obudziła się, zanim zadzwonił budzik, co w ostatnich tygodniach stało się już regułą. Szybkie spojrzenie na zegarek, zbliżała się siódma. Przewróciła się na plecy, założyła ręce pod głowę i spokojnie czekała na włączenie się radia. Ziewnęła kilka razy szeroko; nie czuła się wypoczęta. Pomyślała o czekającym ją dniu – o kolejnym przeszukaniu domu zaginionego Lury, o wizycie u Wenera Beckera, rozmowie z nim i o spotkaniu z partnerami biznesowymi Rolfa Lury... To ostatnie zadanie planowała przekazać Kullmerowi i Seidel, a sama chciała skoncentrować się tylko na Lurze i jego najbliższym otoczeniu. Punktualnie o

siódmej włączył się radiobudzik. Usiadła, przeciągnęła się, przesunęła dłonią po włosach, przyciągnęła kolana do piersi i objęła je ramionami. Wyrzała przez okno; zapowiadał się chłodny i deszczowy dzień, o ile oczywiście można wierzyć prognozom pogody.

Odsunęła kołdrę, wstała i poszła do łazienki. Spojrzenie w lustro. Znow miała pod oczami ciemne worki, które mówiły, że czas dla nikogo nie stoi w miejscu. Minęło kilka miesięcy, od kiedy zerwała z chłopakiem; kilka miesięcy, w czasie których z nikim nie poszła do łóżka. Była rozbita i czuła, że hormony w jej ciele zaczynają szaleć. Po raz drugi z rzędu nie miała miesiączki, choć brała przecież tabletki. Zanim zdążyła wpaść w depresję spowodowaną pokręconym życiem osobistym, zajęła się poranną toaletą. Umyła włosy, wysuszyła je i wyszczotkowała zęby. Z szafy wyjęła świeżo wyprasowane dżinsy i lekki sweterek. Wstawiła wodę na kawę i zeszła do skrzynki na listy po dzisiejszą gazetę. W dziale z wiadomościami lokalnymi znalazła informację o zaginionym właścicielu salonu samochodowego Rolfie Lurze. Podano w niej telefon na policję i zwrócono się do wszystkich potencjalnych świadków, którzy we wtorek zauważyli coś podejrzanego, z prośbą o każdą informację mogącą pomóc odnaleźć biznesmena. Durant była przekonana, że to ogłoszenie nic nie da. Kto mógłby zainteresować się mercedesem, który w dzień powszedni parkuje na jednej z głównych ulic handlowych? Zjadła miseczkę płatków śniadaniowych z mlekiem i wypila filiżankę kawy. Krótco przed ósmą wyszła z mieszkania i ruszyła do biura. Praca stanowiła dla niej odskocznię od problemów związanych z prywatnym życiem. Może wieczorem znajdzie czas, żeby zadzwonić do ojca i porozmawiać z nim w spokoju – pomyślała. Jemu zawsze mogła wyjawiać wszystkie swoje troski i zmartwienia. Tak, słyszał już tę litanie z tysiąc razy, ale był cudownie cierpliwym słuchaczem i nigdy nie odpychał jej, kiedy potrzebowała pomocy. Tylko na nim mogła polegać. Bywały dni, a ten też do nich należał, kiedy miała ochotę rzucić tę robotę i wrócić do miejsca, w którym się urodziła i spędziła dzieciństwo, i zostać tam już na zawsze. A potem przychodziły takie dni, kiedy kochała swoją pracę, kochała Frankfurt i przepelniała ją energia.

W samochodzie włączyła radio i ustawiła na cały regulator. Nie chciała myśleć. Mimo to nie potrafiła wyrzucić z głowy Rolfa Lury i wszystkiego, co działo się w związku z jego zaginięciem. Miała już w karierze do czynienia z zaginięciami, ale ten przypadek był chyba najdziwniejszy ze wszystkich. Na razie ustaliła tylko dwie osoby, które mogłyby mieć jakikolwiek związek ze zniknięciem biznesmena – jego żona i prawnik Werner Becker. Miała nadzieję, że uda się jej dzisiaj odbyć poważną i uczciwą rozmowę z adwokatem. Chciała dowiedzieć się od niego kilku rzeczy, które mógł wiedzieć tylko on. Łudziła się też, że zyska pewność, czy miał romans z żoną swojego klienta, czy nie. Gdyby tak było, oboje mieliby

potencjalny motyw, żeby pozbyć się nieobliczalnego i brutalnego małżonka. Z drugiej strony nie mogła uwierzyć, by ta delikatna i wrażliwa kobieta była zdolna do popełnienia zbrodni. Zbyt otwarcie mówiła o piekle, jakim było jej małżeństwo.

Po rozmowie z Karin Kreutzer Julia nie potrafiła sobie wyobrazić, by Gabriele ją okłamywała, lecz w czasie pracy w policji spotykała się już z tak nieprawdopodobnymi sytuacjami, że daleka była od wykluczania na tym etapie jakichkolwiek rozwiązań. Zatrzymała się na światłach na skrzyżowaniu Neue Mainzer Strasse i Kaiserstrasse i wyłączyła radio. Nie mogła przestać myśleć o testamencie zaginionego i wyjątkowo wysokim ubezpieczeniu na życie, zawartym ledwie pół roku wcześniej. Co skłoniło tego tyrana do nagłej zmiany frontu i niezrozumiałej hojności, skoro dotychczas zachowywał się zupełnie inaczej? Jego nie można już o nic zapytać, ale czy Gabriele naprawdę nie miała pojęcia o tym dokumencie? Im bardziej Julia starała się znaleźć odpowiedź, tym większy miała mętlik w głowie. Może, jak wiele razy wcześniej, z pomocą przyjdzie jej detektyw Przypadek? Zaśmiała się. Może i tak. Oby.

Czwartek, 8:20

Hellmer, Kullmer, Seidel i Berger siedzieli już przy swoich biurkach, kiedy Julia dotarła na miejsce. Przywitała się z szefem i chciała zająć się pracą, kiedy Berger poprosił ją do siebie.

– Nie tak szybko, koleżanko, nie tak szybko. Jedno pytanie. Czego pani się spodziewa po zastosowaniu CrimeScope’u w domu Lurów? Czy to nie trąci przesadą? Czego możemy się dowiedzieć? Koszty z tym związane są straszne, a ja na dodatek będę musiał jakoś uzasadnić prokuraturze użycie takich środków.

– To był tylko taki pomysł. – Julia wzruszyła ramionami. – Pomyślałam, że musimy przynajmniej rozważyć wersję, że Lura był martwy już wtedy, kiedy jego mercedes wyjeżdżał z posesji. Nikt nie będzie mógł potwierdzić, czy to on prowadził, czy ktoś inny, bo szyby ma tak przyciemnione, że nic nie widać. Przyjmijmy, że Rolf został zamordowany jeszcze w domu, zawinięty w jakąś folię, wciśnięty do bagażnika i w ten sposób wywieziony. To by znaczyło, że jego zwłoki albo gdzieś ukryto, albo przepakowano do innego samochodu i wywieziono dalej, a w tym samym czasie druga osoba odstawiła merca w mieście. Nie mamy pojęcia, czy sprawca działał sam, czy miał współników. Nie mamy motywu i generalnie za mało wiemy o jego interesach i życiu prywatnym. Natomiast wiemy na pewno, że w jego

gabinecie znaleźliśmy nowy testament i bardzo wysokie ubezpieczenie na życie. To akurat mocno obciąża jego żonę, choć ja jestem przekonana, że Gabriele Lura nie miała nic wspólnego z zaginięciem męża. Mógł zostać zamordowany przez kogoś zupełnie innego, tak że nie miała o tym pojęcia, bo dom i działka są naprawdę ogromne. Nie wykluczam jednak też takiej możliwości, że od dawna planowała tę zbrodnię i miała pomocnika. Tyle że to wciąż tylko spekulacje, a my nic nie wiemy o tym, co Lura robił we wtorek i czy jak zwykle wyjechał z domu, a ofiarą przestępstwa stał się dopiero kilka ulic dalej. Możliwy też jest wątek jakiegoś zazdrosnego chłopaka czy męża którejś z wcześniejszych zdobyczy Rolfa Lury. Nie możemy również wykluczać udziału brata, Wolframa. Becker też mógł maczać palce w jego zaginięciu. Swoją drogą adwokat jest dzisiaj pierwszą osobą na naszej liście. A Kullmer i Seidel pojedą do lekarza, Meissnera. Mają go przesłuchać, przycisnąć, a jak będzie trzeba, to nieco postraszyć. Załatwiał brudną robotę dla Lury, więc...

– Kto to w ogóle jest ten cały Meissner?

– To lekarz, który przyjeżdżał zawsze ratować żonę Lury, kiedy ten ją pobił. Dawał jej bardzo wysokie dawki środków uspokajających. Mam gdzieś dyskrecję i tajemnicę lekarską, Kullmer ma za zadanie ostro go wymaglować, bo moim zdaniem takich typków należałoby pozbawić prawa wykonywania zawodu. Cholera wie, w jakich sprawach jeszcze krył Lurę. Najpierw Becker, potem Meissner... Coraz bardziej mam wrażenie, że Lura jest jakimś mafijnym bossem.

– Tylko niech się pani nie zapędza – roześmiał się Berger. – Po tym wszystkim, czego dowiedzieliście się o naszym zaginionym mafiosie, jakie są pani odczucia? Co to za człowiek?

– Co to za człowiek? Wyjątkowo agresywny, chętnie sięgający do przemocy, szczególnie wobec słabszych, uwielbia poniżać kobiety, rajcuje go perwersyjne praktyki, pedant, tyran... Niech pan poszuka w słowniku jeszcze jakichś miłych określeń, to z chęcią dodam je do listy.

– To wszystko brzmi nieszczególnie sympatycznie.

– Nieszczególnie? Ale to jeszcze nie koniec. Jeśli potwierdzi się to, co mówią jego brat i żona, to też maminsynek. Po rozmowie z jego matką uważam, że to cholernie prawdopodobne. Jestem przekonana, że nigdy nie odważył się pobić z mężczyzną. A teraz kilka dobrych słów. Rolf Lura jest bardzo uzdolnionym biznesmenem, odnosi sukcesy, a jego podwładni, przynajmniej większość, bardzo go cenią. Tyle że to jedyne pozytywne cechy, jakie udało nam się dotychczas ustalić. Chyba że ktoś jest innego zdania?

– Nie – włączył się Hellmer, który na początku rozmowy podszedł bliżej i uważnie się jej przysłuchiwał. – Moim zdaniem też wszystko wskazuje na to, że został zamordowany, ale nie mam pojęcia, ani kto to zrobił, ani dlaczego, ani gdzie. Ostatniej nocy długo o tym wszystkim myślałem i doszedłem do wniosku, że jego żona jednak mogła maczać w tym palce. Całkiem możliwe, że Becker też brał udział w jego zniknięciu. Jeśli się mylę, wrócimy do punktu wyjścia.

– Słucham waszych przemyśleń i jestem trochę zaskoczony, bo żadne z was nie zakłada, że Lura może jeszcze żyć.

– Raczej niemożliwe. Gdyby został porwany, szantażyści już dawno daliby znać, czego chcą, a z kolei ucieczka nie pasuje w żaden sposób do jego charakteru i dotychczasowego wzorca zachowań. Lura to natura skrajnie pedantyczna, a takich przyzwyczajęń nie da się ot tak, po prostu zapomnieć. Nie, albo leży gdzieś w lesie, albo na hałdzie śmieci.

Zapaliła papierosa, zaciągnęła się głęboko i chciała mówić dalej, ale Kullmer nie dał jej dojść do słowa.

– Julia, nie chcę kwestionować twojej teorii, ale jeśli miałby zostać zamordowany, po co ktoś podrzucałby jego auto w mieście? W samochodzie znaleźliśmy przecież jego krew i włosy, więc na pewno był nim wieziony. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Chyba nie do końca.

– To uważaj. Założmy, że cię morduję, zawijam w dywan albo jakąś folię, wkładam do bagażnika twojego auta i wywożę gdzieś daleko. A potem wracam samochodem i parkuję go w centrum Höchst? Gdzie tu jest sens? Jeśli miałoby to wyglądać na dobrze zaplanowaną zbrodnię, zaplanowałbym wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Zero włókien, żadnych plam krwi, nic, co by mogło stanowić dowód. Natychmiast po zbrodni wyczyściłbym tapicerkę, a bagażnik wyłożył folią. Po robocie czyste auto postawiłbym w takim miejscu, żeby policja myślała, że sam tam pojechał. Gdyby Becker i żona Lury mieli coś wspólnego z jego zaginięciem, na pewno staranniej by się tym zajęli.

– A jeśli Rolf został napadnięty, pobity i może nawet zamordowany w aucie?

– No dobrze, i co dalej?

– Wiesz, mogło być tak, że ktoś celował do niego z pistoletu i zmusił, żeby pojechał do jakiegoś lasu pod miastem. Tam został pobity, ogłuszony, zastrzelony czy może uduszony, potem sprawca władował ciało do bagażnika i... – Przerwała, jakby nie wiedząc, co dalej, i rozejrzała się bezradnie po pozostałych.

– No właśnie, i co? – zapytał Kullmer i nachylił się nad stołem. – Tu jest właśnie pies pogrzebany. Gdybym wziął cię na muszkę, wywiózł do lasu i tam załatwił, to po jaką cholereę ciągnąć zwłoki dalej, zamiast ukryć je tam, na miejscu? A poza tym dlaczego do jego bagażnika, a pewnie dopiero potem do kolejnego? To pytanie od wczoraj nie daje mi spokoju. Węzeł gordyjski. Normalnie spać nie mogłem.

– Może i węzeł gordyjski, ale my nie dysponujemy mieczem, żeby go przeciąć. Ale masz rację, zupełnie prawidłowo rozłożyłeś to na kawałki. Brawo. Problem tylko w tym, że cały czas drepczemy w miejscu.

– Albo i nie – wtrąciła się Seidel. – Lura, zgodnie z zeznaniami żony, wyjechał do pracy o ósmej rano. Jak myślicie, możliwe, że nie jechał sam, tylko też żona siedziała obok niego? Wcześniej umówiła się z Beckerem, w którym miejscu ma czekać. Becker siedział w swoim samochodzie i czekał. Gabriele wyciągnęła pistolet, zagroziła nim mężowi i kazała zjechać na pobocze. Wtedy do auta wszedł Becker, wskazał drogę do jakiegoś odludnego miejsca, tam go załatwił, władował zwłoki do bagażnika i pojechał jeszcze kawałek dalej i tam je ukryli. Diabli wiedzą, gdzie to mogło być, ale na pewno stosunkowo niedaleko domu. Niewykluczone przy tym, że wyłożyli wcześniej bagażnik jakąś folią, ale niezbyt starannie. Załatwili go gdzieś poza samochodem. Pamiętajcie, że to tylko spekulacje, jak wszystko, co tu omawiamy. Potem szybko wrócili po samochód adwokata, razem pojechali do Höchst, zostawili tam mercedesa i Becker odwiózł Lurę do domu. Jeśli się spieszyli, mogli się uwinąć w godzinę. O której dzwoniła sekretarka Lury?

– Około wpół do dziesiątej – mruknęła Julia. – Jeśli masz rację, ciało Lury powinno znajdować się gdzieś niedaleko domu, może w lesie między Schwanheim i lotniskiem? W sumie ma to sens, bo tam jest wiele miejsc, do których ciężko dotrzeć. Poza tym nikt tam nie chodzi oprócz saren i dzików. Żeby wszystko zagrało, musieliby się trzymać bardzo ściśle ram czasowych, bo Becker występował przed sądem już o wpół do dziesiątej. To znaczy, że na trasę z Höchst do Schwanheim i stamtąd do sądu miał najwyżej pół godziny. To nie jest niemożliwe, ale na pewno trudne o tej porze.

– Racja, to możliwe – Kullmer wszedł Julii w słowo. – Z Emmerich-Josef-Strasse do Schwanheim da się dojechać w dziesięć do dwunastu minut, a stamtąd do sądu zostaje dwadzieścia, maksymalnie dwadzieścia pięć. Możliwe, że się chwilę spóźnił, ale to chyba będzie łatwe do ustalenia, co? Mimo wszystko zacząłbym od rozmowy z samym zainteresowanym.

– I tak właśnie zrobimy. Ale też wszyscy zdajemy sobie chyba sprawę, że da się zaplanować nawet zbrodnię doskonałą, tylko że w czasie jej przeprowadzania zawsze

pojawiają się nieoczekiwane okoliczności. Co by się stało, gdyby im wyskoczył nawet jakiś drobiazg? Dajmy na to korek, czy w miejscu, w którym chcieli porzucić zwłoki Lury, nieoczekiwanie pojawili się jacyś ludzie? Nie mogę uwierzyć, żeby udało im się wszystkie punkty planu zrealizować praktycznie co do minuty. Ktoś coś na pewno by zauważył. I jeszcze jedna sprawa: Gabriele musiała znać terminarz swojego męża i zdawała sobie sprawę, że jego sekretarka zadzwoni, kiedy tylko nie pojawi się na pierwszym ważnym spotkaniu. Jeśli to rzeczywiście ta dwójka ma go na sumieniu, to musieli walczyć o każdą sekundę.

– Przypomnij sobie – powiedział Hellmer – że mieliśmy już takie sprawy, kiedy po wszystkim nie mogliśmy uwierzyć, jak sprawca mógł nas tak długo zwodzić. Sprawdzaliśmy wszystkie możliwe scenariusze i analizowaliśmy różne rozwiązania, a on przez cały czas wyprzedzał nas o krok. Ale do czasu. W końcu zawsze popełniał jakiś błąd. Problem tylko, że Lura prawie na pewno nie padł ofiarą żadnego seryjnego mordercy. Jego zniknięcie to pojedynczy, całkowicie odosobniony przypadek. Nie mamy nic, żeby zrekonstruować zdarzenie, bo nie wiemy, co się tak naprawdę stało. Możemy jedynie przypuszczać, kto za tym stoi. Powinniśmy przycisnąć Beckera i sprawdzić, co wie i co nam powie. Wiem, to nie będzie łatwe, ale trzeba pamiętać, że dotychczas to my zawsze byliśmy górą. Jeśli uda się nam udowodnić, że miał romans z żoną zaginionego, zobaczysz, że ziemia będzie im się palić pod nogami. A wtedy my zaczniemy naciskać jeszcze mocniej...

– No dobrze, a jeśli nie mieli romansu? – zapytała chłodno Julia.

– To, jak już wcześniej wspomniałem, wracamy do punktu wyjścia. A teraz chyba już najwyższa pora zabierać się do roboty. Chodź, zapowiada się dobra zabawa.

– Dużo bym dała, żeby rozumieć twoje poczucie humoru...

– W naszej pracy to warunek konieczny, no nie, szefie? – zapytał i wyszczerzył zęby do Bergera, który mimo starań nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Tak, tak, święta racja. A teraz koniec obijania się i ruszać mi do roboty. Tylko proszę, apeluję o trochę wyczucia. Nie zachowujcie się w kancelarii Beckera jak słoń w składzie porcelany.

– Czy technicy znaleźli coś jeszcze w mercedesie?

– Odciski palców. Ale to na niewiele nam się przyda, bo są wśród nich odciski jego żony i syna, kilku obcych osób.

– Szkoda, ale co tam, ruszajmy – powiedziała Julia i wstała, po czym spojrzała na zegarek. – Najpierw do Beckera. Myślicie, że powinien być o tej porze w kancelarii?

– Albo tam, albo w sądzie, jeśli prowadzi jakąś sprawę.

– Swoją drogą, jakim jest adwokatem? – zainteresowała się Julia.

– Reprezentuje klientów w sprawach gospodarczych i podatkowych – wyjaśnił Hellmer. – No i zna się na rzeczy, jest naprawdę dobry.

– Dzięki. Pa, pa i do zobaczenia później. Peter, Doris, postarajcie się jeszcze raz przeanalizować wszystkich pracowników salonu i ustalcie, czy ktokolwiek z nich mógłby mieć powód, żeby pozbyć się Lury.

– Powiesz mi, o czym w tej chwili myślisz? Jakież teorie? – zapytał Kullmer.

– Trudno powiedzieć. Może to jakaś zorganizowana grupa przestępcza albo konkurencja? Sama nie wiem. Dobra, widzimy się tutaj, o piątej. Na razie!

Julia pożegnała się i ziewnęła. Brakowało jej dzisiaj energii, a deszczowa pogoda nie poprawiała jej humoru. Na dodatek coraz bardziej odczuwała braki snu z ostatnich kilku tygodni. Bez słowa zeszła z Hellmerem na parking. Za dwadzieścia dziesiąta zaparkowali obok bmw Z8 pod budynkiem, w którym mieściła się kancelaria adwokacka Beckera. Z północy wiał chłodny wiatr, a niebo, jak poprzedniego dnia, przykrywały chmury.

Czwartek, 7:30

Rolf Lura od kilku minut nie spał. Był podekscytowany i nakręcony. Układał sobie w myślach plan na najbliższych kilka godzin i przygotował rzeczy, których potrzebował. Potem zjadł obfite śniadanie. Rzadko kiedy tak bardzo mu smakowało jak dziś. Poglaskał się po pełnym brzuchu, beknął głośno i co pewien czas spoglądał na żonę i Wenera Beckera, którzy siedzieli z głowami zwieszonymi na piersi i zamkniętymi oczami. Pewnie dodałem kilka kropelek środka nasennego za dużo – pomyślał i uśmiechnął się szeroko. Zapalił papierosa i oparł się wygodnie. Słuchał radia. Po wiadomościach nadano krótki komunikat o zaginionym Rolfie Lurze, właścicielu znanego salonu samochodowego. Bardzo go to rozbawiło. Ze smakiem zaciągał się papierosowym dymem, a jego oczy, jakby coś je ciągnęło, wciąż wracały do zakutych postaci. Tak, nawet w najgorszych snach nie mogli się spodziewać, co ich jeszcze czeka. Cieszył się jak szalony na moment, kiedy oboje się w końcu obudzą. Nie od razu zrozumieją, w jak poważnej sytuacji się znaleźli, nie, najpierw będą musieli nieco oprzytomnieć. Wczoraj w nocy wszystko było dla nich tak irracjonalne, że traktowali rzeczywistość jak zły sen. Dzisiaj przekonają się boleśnie, że ten koszmar dzieje się naprawdę. Zdusił papierosa, wyszedł na górę i wyjrzał przez okno. Niebo było zachmurzone, ale nie zanosilo się na deszcz. Jak mało kto umiał wyczuć deszcz nosem, a na dodatek doskonale znał się na chmurach i potrafił powiedzieć, które jaką pogodę zapowiadają. Już

jako dziecko interesował się wszystkim, co wiązało się z przyrodą. Książki o zjawiskach naturalnych wprost pochłaniał, ale nie tylko te; interesował się wszystkimi mechanizmami, które zachodziły na świecie, czytał o prawach natury i co je kształtuje, chciał wiedzieć, jak powstał wszechświat i jeszcze wiele, wiele innych rzeczy. Tak naprawdę nigdy nie zamierzał przejmować salonu samochodowego. Koniec końców przekonała go do tego kochana, jak zawsze, mamusia. Od małego marzył o pracy badacza, przyrodnika, odkrywcy albo psychologa. Oprócz ekonomii studiował na drugim kierunku właśnie psychologię i obie prace magisterskie obronił z wyróżnieniem. Innych to jednak nie obchodziło. Dla niego też znacznie bardziej liczyła się matka i to, że chciała, by podtrzymał rodzinną tradycję i przejął od ojca salon samochodowy. W ten sposób jego życie potoczyło się w kierunku, którego nigdy nie planował i którego sam nie wybrał. Mimo to postanowił, że będzie w tym najlepszy. Wymyślił, żeby zamknąć motłochowi, jak nazywał wszystkich ludzi z klasy średniej i poniżej, dostęp do aut, które mogą kupić w każdym innym salonie, a swój interes oprzeć na klienteli, która pieniądze traktuje jako miły dodatek, bo i tak mają ich stanowczo zbyt wiele. To był genialny koncept. Tak, genialny, a on był geniuszem, i to od urodzenia. Na dodatek umiał swój ponadprzeciętny talent, obejmujący najróżniejsze dziedziny, przekuć na sukces w biznesie. Był lepszy, szybszy, efektywniejszy i bystrzejszy niż inni i tylko dlatego osiągnął takie wyniki. Od wielu lat powtarzał sobie co pewien czas, że po prostu miał rację. Kto zresztą miałby prawo powiedzieć mu, co i jak ma robić albo co mu wolno, skoro żadna z tych żalonych postaci nie osiągnęła podobnego sukcesu? Był wyjątkowy i jedyny, ale i tak dopiero teraz miał pokazać wszystkim, jak bardzo jest niepowtarzalny. Przygotował sobie scenariusz, który teraz odegra w prawdziwym życiu, scenariusz, którego pozazdrościć by mu mogli wszyscy autorzy kryminałów i scenarzyści. Jego plan był tak doskonały, tak przemyślany i dopracowany w każdym, nawet najdrobniejszym szczególe, że nikt nie miał prawa wpaść na pomysł, że to tak naprawdę gra i teatr, a nie rzeczywistość. Policja mogła przez sto lat węszyć, a i tak będą przekonani, że jest bezbronną ofiarą, która w ostatniej sekundzie uniknęła okrutnej śmierci. Za sto lat ktoś nazwie jego imieniem ulicę albo może nawet jakąś szkołę. Na pewno. Nie, nie za sto lat – pomyślał, zapalając kolejnego papierosa. Najwyżej za czterdzieści czy pięćdziesiąt. Jestem kimś znacznie lepszym, kimś lepszym niż tylko sprzedawcą samochodów. Od dzisiaj będę jeszcze bardziej dbał o słabych i biednych, będę wspierał sowitymi datkami organizacje społeczne i przy okazji będę się coraz bardziej bogacił, przekonując innych bogaczy, by się do mnie przyłączyli i pomogli mi realizować plany swoimi inwestycjami. A ja będę dalej rósł i się rozwijał. Tylko najpierw muszę zniszczyć to diabelskie nasienie, które chciało mnie zadusić.

Spojrzał na obie zakute w kajdanki ofiary. Miał nadzieję, że niedługo otworzą oczy. Jeśli nie, będzie musiał im trochę pomóc. Och, mamó, gdybyś tylko mogła to zobaczyć, byłabyś ze mnie dumna. Tylko że ty nigdy nie widziałaś tego domu i nawet nie znasz okolic. Wiem, jakie straszne wspomnienia tu zostawiłaś i pogrzebałaś, ale pomyśl, że ktoś musi dbać o ten grób. I ja właśnie to robię. Zajmuję się nim. Robię to wszystko dla ciebie. Nauczyłaś mnie tak wielu rzeczy, zawsze trwałaś przy mnie i kiedy tylko potrzebowałem pomocy, zawsze mnie wspierałaś. Tak, wiem, czasem się denerwowałem, jeśli nie przychodziłaś natychmiast, ale to, odkąd pamiętam, należało do naszej gry. Wiesz to przecież. Z biegiem czasu doprowadziłem swoje umiejętności do perfekcji. Niestety, nie będę mógł opowiedzieć ci o moim sukcesie. Ty, mamó, też się niestety starzejesz, a starsi ludzie nie potrafią trzymać języka za zębami i wiem, że pewnie w końcu też byś się komuś wygadała. Dlatego teraz muszę działać zupełnie sam. Jestem strasznie podekscytowany. Ciekawe, co powie policja. Myślą, że Gabi z Wernerem czyhali na moje życie. A tymczasem ja powstanę z martwych jak Feniks z popiołów. I dopiero wtedy zacznę naprawę życia.

Nalał wody do szklanki, wypił dwa maleńkie łyżeczki i zaśmiał się głośno. Do odtwarzacza wsunął płytę AC/DC, regulator ustawił na maksymalną głośność i włączył Highway to Hell. Pomieszczenie zadrżało w posadach, a huk był taki, że mógłby zbudzić umarłego. Gabriele drgnęła pierwsza – najpierw ramiona, potem delikatnie głowa. Chciała ją podnieść, ale nie była w stanie. Wstał, podszedł, schylił się przy niej, złapał pod brodę i powiedział cicho.

– Witaj, kochanie. Czas wstawać!

Otworzyła oczy. Z początku widziała tylko mgłę, lecz z czasem mgła zaczęła się przerzedzać. Szarpnęła kajdankami. Miała ściernięte ramiona i dłonie przez nienaturalną pozycję, w jakiej spędziła całą noc, a metal tak mocno wrzynał się jej w skórę nadgarstków, że zostawił czerwone pręgi. Wszystko ją bolało.

– Uwolnij mnie, proszę – szepnęła zachrypniętym głosem.

– Słucham? – wrzasnął na cały głos i nachylił się z szerokim uśmiechem. – Nic nie słyszę, muzyka wszystko zagłusza!

Podniósł się, podszedł do wieży i wyłączył odtwarzacz. Tak czy inaczej nienawidził metalu, jedynie ta piosenka mu się podobała.

– Uwolnij mnie, proszę – powtórzyła żona.

– Uwolnij mnie, uwolnij mnie! Nie, moja kochana, nie ma mowy. Nie uwolnię cię. To jest kara za zdradę. Powinnaś była wiedzieć, że nie wolno zdradzać kogoś takiego jak ja. A już tym bardziej nie ty. Chcesz pić?

Pokręciła głową jak dziecko robiące na złość rodzicom, choć gardło i usta miała suche jak pieprz.

– Oczywiście, że chce ci się pić. Idę o zakład, że jesteś spragniona jak cholera. Proszę, przygotowałem dla ciebie coś specjalnego. To ci pomoże się obudzić. Nie musisz się bać, nic ci nie zrobię, nie jestem przecież jakimś bydlakiem. Chcę ci tylko dać nauczkę.

Uwolnił z kajdanek prawą dłoń żony, po czym natychmiast zatrzasnął je na metalowym słupie i sięgnął po kubek. Gabriele łąpczywie wypila wszystko do dna. W końcu doszła do siebie, otrząsnęła się i spojrzała lodowato na męża.

– Chcesz dać nam nauczkę? Jaką nauczkę? Co chcesz z nami zrobić? To, co zawsze?
– Nie mogła powstrzymać się od kpiny, lecz o dziwo, tym razem jej nie uderzył. Na jego twarzy pojawił się cyniczny grymas.

– O nie, moja kochana, nie tak jak zawsze. Znasz mnie na tyle dobrze, że powinnaś wiedzieć, że nie znoszę monotonii i wciąż szukam nowych rozwiązań. Kocham wyzwania, więc tym chętniej się wami zajmę. Ale czy nie sądzisz, że najpierw powinniśmy obudzić twojego przyjaciela i... gacha? Nie mogę uwierzyć, że ktoś tak długo śpi. Dobra, zajmę się nim, zaraz będzie przytomny.

Uklęknął przed Beckerem. Mężczyzna ciężko oddychał. Rolf wziął zamach i uderzył go otwartą dłonią w twarz, a potem złapał za włosy i szarpnął.

– Halo! Werner! Pobudka! Pora wstawać! – Werner wymamrotał coś niezrozumiale.
– Hej, głupku, otwieraj, do cholery, oczy! Zaraz będzie dziewiąta rano. O tej porze powinienes być w kancelarii, o ile się nie mylę? – Werner dalej nie reagował, więc Lura wstał i z całej siły kopnął go w brzuch. Mężczyzna zadrżał, krzyknął z bólu i zaczął ustami łapać powietrze.

– No proszę, znacznie lepiej – stwierdził Lura lodowato. – Obudziłeś się już?

– Daj mu spokój, nic ci przecież nie zrobił! – krzyknęła piskliwie Gabriele. – To ja...

– Zamknij ryj! Masz trzymać gębę na kłódkę, dopóki nie pozwolę ci mówić, rozumiesz? Chcesz się odlać?

Pokręciła głową.

– Wiesz, jak nienawidzę bałaganu, więc cię ostrzegam! Jedna kropelka na tej pięknej podłodze i będę musiał cię ukarać! Więc tym razem lepiej się zastanów. Chcesz się odlać?

– Nie.

– Jak nie, to nie. A ty? Chcesz do klopa? – zapytał Beckera, który wodził za nim zmrużonymi ze zmęczenia oczami. – Musisz iść się wysikać? Odpowiadaj! Tak albo nie!

– Jeśli mi wolno – odparł Becker zachrypniętym, głuchym głosem.

– A czy inaczej w ogóle bym cię pytał, żalony idioto? – Lura sięgnął po pistolet, który zostawił na stole, rozkuł adwokata i ruchem głowy kazał mu wstać. Mężczyzna miał problemy z utrzymaniem się na nogach, a kiedy już dźwignął się z podłogi, w każdej chwili mógł się przewrócić. Miał zawroty głowy, a głos Lury docierał do niego jakby z wielkiej odległości.

– Tam, prosto. I żadnych sztuczek, bo i tak jestem szybszy.

Becker stanął nad toaletą, rozpiął rozporek i chciał zacząć, kiedy Rolf powstrzymał go rozkazującym tonem.

– Chciałeś łać na stojąco? Masz dobrze w głowie? Siadaj!

Becker odwrócił się, spojrzał na dawnego klienta i bez słowa sprzeciwu posłuchał rozkazu.

– Nic nie słyszę. Nie potrafisz łać, jak ktoś patrzy? – zapytał złośliwie Rolf. – Nie szkodzi, w końcu nie wytrzymasz. Bo chyba nie sądziłeś, że zostawię cię samego? Nie jestem taki głupi, żeby nabrać się na te sztuczki.

– Rolf, posłuchaj, ja...

– Nie, nie chcę cię słuchać. Za to ty zaraz będziesz musiał wysłuchać, co ja mam do powiedzenia. A do tego czasu ryj na kłódkę i milczeć. I szczyj już, do cholery, bo nie będę tu tkwił w nieskończoność!

Becker wbił wzrok w ziemię i próbował się skupić. Było mu niedobrze, a pełen pęcherz sprawiał mu już fizyczny ból. Z początku dał radę wydusić z siebie tylko kilka kropel, lecz po chwili mocz popłynął szerokim strumieniem.

– No proszę, czyli jednak się dało. – Porywacz zaśmiał się szyderczo. – Powiem szczerze, że też nie potrafię znieść, jak ktoś się na mnie gapi przy szczaniu. Zadowolony?

Adwokat wstał bez słowa, podciągnął spodnie i zapiął się. Spojrzał krótko na Lurę, minął go spokojnie i wrócił do dużego pomieszczenia bez okien, w którym siedziała Gabriele, przypięta do stalowego słupa.

– Przypnij sobie prawą rękę do słupa – rozkazał Lura.

– Mogę dostać coś do picia? – zapytał Becker, kiedy posłusznie zatrzasnął kajdanki na zimnej stali.

– Ależ oczywiście. Woda, cola, whisky, piwo? Poczekaj, najpierw dam ci coś na rozbudzenie. Pij!

Rolf Lura podał mu kubek, a adwokat bez szemrania wypił.

– Mogę dostać jeszcze wodę? – zapytał, kiedy skończył.

– Zaraz podam.

Becker jednym ciągiem opróżnił całą szklankę i odstawił na podłogę obok.

– Jesteś głodny?

Prawnik pokręcił głową.

– A ty, moja mała słodka myszeńko?

– Nie.

– Jak tam sobie chcesz. Ja w każdym razie zjadłem pyszne śniadanko. – Zapalił papierosa, zaciągnął się i dmuchnął Beckerowi dymem w twarz. Zadowolony z siebie, jeszcze trzy razy wciągnął głęboko powietrze i zdusił niedopalek w popielniczce. – Cholerny nałóg, kiedyś mnie to zabije. Muszę z tym skończyć. – Zaśmiał się, założył ręce na plecach i wolnym krokiem zaczął chodzić to w jedną, to w drugą stronę, nie odrywając wzroku od wzorków na dywanie. – W ten sposób zbliżamy się do chwili, kiedy zrozumiecie, dlaczego się tu znaleźliście. Od jak dawna macie romans? Od roku czy jeszcze dłużej? Powiem uczciwie, że wiem na pewno o pół roku, ale mogę się założyć, że trwa to znacznie dłużej. A dowiedziałem się przez czysty przypadek. Tak to jest z przypadkami, że zdarzają się akurat wtedy, kiedy człowiek najmniej się ich spodziewa. Męczy mnie tylko, jak ci się udało tak długo mnie zwodzić? Przecież cały czas cię kontrolowałem, a jednak wywiodłaś mnie w pole?

– Nie jesteś taki bystry, jak myślisz – odparła kpiąco.

– Nie każdy jest doskonały. Ale jak sami widzicie, długo was obserwowałem i milczałem. Czekałem i tłumaczyłem sobie, że w końcu nadejdzie właściwy moment, kiedy będę mógł wam odplacić. I proszę, oto nastąpiła ta chwila. Dobra, przechodząc do zarzutów. Przede wszystkim oskarżam cię o złamanie przysięgi małżeńskiej. Wiem, wiem, że od lat taki czyn nie jest zagrożony żadną karą. Pewnie właśnie dlatego wszyscy to robią. Tylko że ja nigdy bym nie przypuszczał, że akurat ty, Gabi, mogłabyś pójść się gdzieś łajdaczyć! – Zatrzymał się, uniósł wzrok i uśmiechnął się pogardliwie. – Ty, moja kochana, niewinna żona. Miałaś czelność puszczać się z moim najlepszym przyjacielem. Nie mam pojęcia, co ty sobie myślałaś, ale powiedz, nie starczyło ci przynajmniej jedno rżnięcie z mojej strony? Nie mogłaś wytrzymać bez kolejnego wacka? Naprawdę, nie mogłem uwierzyć, że jesteś taką zdzirą! Zawsze udawałaś cnotkę, a tu proszę! Cholera, powinienem był cię częściej brać w kakao. A teraz, moja droga, czekam na jakieś wyjaśnienia.

Lura jeszcze dwukrotnie przemierzył w milczeniu pomieszczenie, z rękoma założonymi na plecach, i wsłuchiwał się w ciszę, jaka zapanowała po jego przemowie. Po chwili zastanowienia podniósł głowę i powiedział:

– Co wy sobie w ogóle myśleliście, co? Werner, stary przyjacielu, powiedz, proszę, jak wyobrażałeś sobie przyszłość z moją szacowną małżonką?

Cisza.

– No dalej, czekam.

Becker zwilżył językiem usta. Na czoło wystąpiły mu wielkie krople potu.

– Nie planowałem przyszłości z Gabriele. Wczoraj wieczorem podjęliśmy decyzję, że czas zakończyć to, co między nami było. Przysięgam, że to prawda.

– Przysięgam, że to prawda! Och, jak przysięgam! – Lura przedrzeźniał go, robiąc głupie miny. – Przysięgasz jak twoi klienci przed sądem, kiedy zaklinają się na wszystkie świętości, że to nie oni podwędzili te dwadzieścia milionów, a koniec końców prawda jest taka, że wielki, uczciwy pan adwokat kasuje prowizję...

– Powiedział ci prawdę i tak będzie, niezależnie od tego, czy nam uwierzysz, czy nie – wtrąciła Gabriele spokojnym głosem.

– Już od dawna nie wierzę w nic, co mi mówił twój kochaś. Bo wiesz, on jest tylko żalonym, śmierdzącym sługusem, który bierze pieniądze za załatwianie nielegalnych interesów i czyszczenie czyjegoś szamba...

– Twojego też, prawda? – Becker wszedł mu w słowo.

– Do czego pijesz? – zapytał Lura z szerokim uśmiechem. – Chodzi ci o Kreutzer? Bergmann? Drechsler? Czy... Zresztą nieważne, to należało do twoich obowiązków, prawda? W dodatku świetnie ci za to płaciłem. Same honoraria ode mnie wystarczyłyby ci na zakup kilku domów. I właśnie dlatego nie mogę zrozumieć, dlaczego mnie zdradziłeś? Dlaczego nie byłeś lojalny? Założę się, że wszystko mi wyjaśnisz, co? No powiedz, mam rację?

– Nie.

– Nie? – Lura uniósł wzrok, pokręcił głową i bez ostrzeżenia kopnął Wenera w brzuch. – Nie?! – ryknął rozzłoszczony. – Ale ja chcę wiedzieć! Rozumiesz? Chcę wiedzieć, ty żalony skurwysynu!

Becker zwinął się z bólu, a wolną ręką zasłonił obolały brzuch. Walczył z narastającymi mdłościami i rozpaczliwie usiłował nabrać powietrza.

– Daj mu spokój! – krzyknęła Gabriele i szarpnęła kajdankami. Nie mogła powstrzymać łez. – Nic ci przecież nie zrobił! To ja! Rozumiesz? To tylko moja wina! Ja... – Zamilkła, roztrzęsiona.

– Proszę, proszę, mów dalej. Chcę usłyszeć, co ty? – wycodził Rolf.

– To ja się w nim zakochałam. Dlatego że ciebie nienawidzę – dodała cicho, lecz w jej wzroku była czysta antypatia. – Z całego serca cię znienawidziłam od chwili, kiedy

pierwszy raz mnie uderzyłeś i pierwszy raz zgwałciłeś. Jesteś potworem, a to, co nam robisz, jest najlepszym dowodem. Wszystko dawno zaplanowałeś. Przygotowałeś swoje zniknięcie tak, żeby wyglądało jak porwanie i morderstwo, i tak sterowałeś policję, żeby zaczęli podejrzewać, że ja i Werner to zrobiliśmy. Że niby cię zabiliśmy. Wykupiłeś wysokie ubezpieczenie na życie i zmieniłeś testament, bo jako jedyna spadkobierczyni miałabym mocny motyw...

– Proszę, proszę, widzę, że naprawdę uważałaś. Ale to właśnie sprawia, że jesteśmy tacy różni. Ja jestem genialny. Myślę zawsze z wyprzedzeniem, kilka ruchów do przodu, a wy? Was interesuje tylko to, co dzieje się tu i teraz. Wasze żalosne życie nie jest dla mnie warte funta kłaków. Możesz mi wierzyć. Mimo to powinnaś wiedzieć, że kiedyś naprawdę cię kochałem. Naprawdę. Ale to już minęło, już dawno minęło. Miłość to w końcu tylko zwykłe słowo. Zastanów się, kim jesteś? Sprzątaczką, która ma utrzymywać mój dom w czystości. To ci się jeszcze jako tako udawało. Miałaś prać mi ubrania i gotować. I wiesz co? Powinnaś była pójść na jakiś kurs, bo to, co mi przygotowywałaś... Moja mama gotuje tysiąc razy lepiej od ciebie.

– Mamusia wszystko robi lepiej ode mnie – przerwała mu z pogardą. Rolf bez zastanowienia uderzył ją na odlew w twarz. Gabriele krwawiła z nosa, a jej oczy kipiały nienawiścią. Starła szkarłatną strużkę z twarzy i mówiła dalej. – Powinna była cię udusić zaraz po narodzeniu, przynajmniej oszczędziłaby wszystkim twojego żalosego widoku.

Ponownie uniósł dłoń do uderzenia, lecz się powstrzymał.

– Nie, nie będę się denerwował. Na pewno sama zrozumiałaś, że ten testament jest bez wartości. A pieniędzy z ubezpieczenia nigdy nie zobaczysz, bo przecież żyję, prawda? Odziedziczysz najwyżej jakieś ochłapy, które ci rzucę w swojej łaskawości. Oczywiście pod warunkiem że wrócisz ze mną do domu i będziesz się zachowywać jak dobra, grzeczna dziewczynka.

– A co z Wernerem?

– On zostanie tutaj, to chyba oczywiste?

– Jak zamierzasz wytłumaczyć to policji?

– Co niby mam im tłumaczyć? Że nagle jestem? Czy to coś dziwnego? Ale dobrze, powiem ci, jak będzie. Werner mnie porwał i chciał mnie zamordować. Zmusił cię, żebyś robiła, co każe, bo inaczej tobą też się zajmie i tak dalej, i tak dalej... Łykną tę bajeczkę, zobaczysz – obrócił się i uśmiechnął szeroko, tak żeby Gabriele i Werner nie mogli zobaczyć, jak się cieszy.

– To nie do pojęcia... Wszystko sobie zaplanowałeś – wycharczał Becker ciężko. – Kłamiesz za każdym razem, kiedy otwierasz usta. Chcesz nas zamordować, a policji przedstawić nas jako porywaczy, a siebie jako ofiarę...

– No i? – Lura spojrzał z góry na adwokata. – Twoja historyjka jest niespójna, a przynajmniej nie ma żadnego sensu. Jak myślisz, jak miałbym zainscenizować taką sytuację, żeby samemu nie być podejrzanym?

– A skąd ja mam to wiedzieć? Ale posłuchaj, chcę ci zaproponować interes. Ja będę jedyną stroną, która na nim straci. Pozwolisz nam odejść, a ja przyznam się do przygotowania porwania i próby morderstwa. Zeznam, że działałem sam. Pójdę za to do więzienia i dla ciebie wszystko rozejdzie się po kościach.

Lura zapalił kolejnego papierosa.

– Hm, ta propozycja jest warta rozważenia. Przemyszę ją – obiecał i spojrzał na żonę, która uważnie słuchała ich rozmowy i obserwowała zachowanie męża. – No dobrze, kochanie, może w takim razie wyjaśnij mi, co cię pchnęło w ramiona tego żalostnego śmiecia? Ma większego niż ja? To o to chodziło?

Gabriele pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Jesteś odrażający. Myślisz tylko o jednym. Skoro chcesz wiedzieć, to tak, Werner ma większego. I jest znacznie silniejszy, a przy tym delikatniejszy. Jest tak delikatny, że jak pierwszy raz poszliśmy do łóżka, czułam się naprawdę wspaniale. To właśnie chciałeś usłyszeć, prawda? Nie masz co się z nim równać, nigdy nie będziesz taki jak on.

Oczy Rolfa płonęły jak dwa węgielki. Z całej siły zacisnął zęby i zdeptał niedopalonego papierosa na dywanie.

– Chcesz sobie kpić ze mnie? Uważasz, że to zabawne? Tak? Tak myślisz? – krzyczał. – I naprawdę myślisz, że cokolwiek by mnie obchodziło, że ma dziesięć centymetrów dłuższego? Mylisz się! Mam to w dupie!

Nachylił się, złapał ją pod brodę i brutalnie zmusił, żeby spojrzała mu w oczy.

– Jesteś przeklętą małą kurwą, od początku taka byłaś. Przede mną zawsze udawałaś, że ci się nie podoba, że nie chcesz, ale za moimi plecami puszczałaś się, z kim popadnie. Czyli miałem rację... Mama od początku mnie przed tobą ostrzegała...

– No jakżeby inaczej, twoja kochana mamusia! Mamusia i Rolfik, nierozłączna para. I wiesz co? Pasujecie do siebie. Powinieneś był się z nią ożenić, bo doskonale się uzupełniacie.

– Gabriele, proszę. – Becker próbował ją uspokoić, ale kobieta go zignorowała.

– Twoja matka jest ohydłą wiedźmą, a na ciebie rzuciła urok. Ale kiedyś nadejdzie taki dzień, że nie będziesz wszystkiego kontrolował. Kiedyś przyjdzie chwila, że umrzesz jak wszyscy i wtedy, głęboko w to wierzę, otrzymasz należną ci karę. Dostaniesz odpłatę za wszystkie niegodziwości, które wyrządziłeś innym ludziom.

– A co ja ci niby takiego złego zrobiłem, kochana? – Lura popatrzył na nią niewinnie. – Przecież ja całe życie starałem się być dobrym ojcem i dobrym mężem. Czy to jakiś grzech? Nie sądzę. No dobrze, czasem musiałem przywołać cię do porządku, kiedy nie słuchałaś, ale...

– Czasami? – krzyknęła z oburzeniem. – Niemal codziennie mnie biłeś i poniżałeś. I tak naprawdę myślałam, żeby odebrać sobie życie. Tylko że nie chciałam i nie mogłam zostawić Markusa samego. On i tak już dość dużo wycierpiał. Tylko dlatego wytrzymałam!

– Nie chrzań, idiotko! Nie pieprz takich głupot! Za dużo czasu spędzasz z dewotkami i poprzestawiało ci się w głowie. Psalm 23, psalm 91... Zdążyłem się nauczyć tych bzdur na pamięć. Pan jest moim pasterzem, bla, bla, bla, bla! Gdzie jest ten twój wspaniały Bóg teraz? Uuu, Panie Boże, gdzie jesteś? Słyszysz mnie? Halo? – Przyłożył dłoń do ucha, jakby czekał, czy coś usłyszy. – Widzisz, nie odpowiada. Nie może odpowiedzieć, bo nie istnieje! Całe życie goniłaś za jakąś zjawą, za duchem, fatamorganą. Wiedziałaś, a jednak co wieczór klękałaś przy łóżeczku, składałaś rączki i odmawiałaś paciorki. Co za strata czasu! Panie Boże, proszę, uwolnij mnie! Żalodne. Wiesz co, powinnaś była pójść do teatru. Byłabyś dobrą aktorką...

– Bóg istnieje! – zaprzeczyła mocnym głosem. – Wiem, że istnieje, i wiem, że nie rozmawia z ludźmi takimi jak ty.

– Sram na takiego Boga, może mnie w dupę pocałować. A jeśli ci się wydaje, że boję się umrzeć, to przekonaj się wreszcie, że się mylisz! Kiedyś po prostu zasnę i mnie nie będzie. Tylko. Pa, pa, znikam. I jeszcze coś, odnośnie do twoich skłonności samobójczych. Zbyt mocno przywiązałaś się do życia, żeby choć przez moment na poważnie rozważać zabicie się. Człowiek może wiele mówić, a papier przyjmie wszystko. Wiesz przecież, że studiowałem psychologię i wiem, że ci, którzy ciągle powtarzają i piszą, jak to chętnie by się zabili, są tak naprawdę na samym końcu kolejki potencjalnych samobójców. Zabijają się tylko tacy, po których nikt się nie spodziewa takiego kroku. Ty do nich nie należysz. Wiedziałbym, gdybyś naprawdę chciała coś zrobić.

– I jesteś tego taki pewien? – zapytała z niepokojącym uśmiechem.

– Tak. Przypominasz sobie, jak wydarzyła się ta sprawa z twoim małym palcem? Taki mały wypadek, ale właśnie wtedy każdy normalny człowiek strzeliłby sobie w łeb. Tylko nie ty, chociaż od tamtego czasu nie możesz normalnie grać na fortepianie, co ponoć tak kochasz...

– To nie był wypadek. Specjalnie mi go złamałeś, żebym nie mogła więcej grać.

– Tak, tak, zaraz poczuję wyrzuty sumienia. Wiesz co, kiedyś przyszedł do mnie taki jeden gość, zaraz, Bernhardi się nazywał, znasz go przecież. Chciał z tobą rozmawiać, żeby cię przekonać do powrotu na scenę. I ten śmieć obleśny truł mi dupę tak długo, że nie zdzierzyłem. Pieprzony debil sobie wymyślił, że porzucisz rodzinę dla muzyki. Nie mogłem na to pozwolić. Jesteś moją żoną, złożyłaś przysięgę i masz być ze mną na dobre i na złe. Poza tym to ja jestem żywicielem rodziny, a kobieta ma obowiązek to uszanować, poddać się mojej woli i zapomnieć o własnych aspiracjach. W dniu ślubu przestałaś być pianistką, tylko że to nigdy nie dotarło do twojej ciasnej mózgowicy!

– Co zrobiłeś z Bernhardim? – zapytała, mrużąc niebezpiecznie oczy.

– Nic. Dlaczego miałbym mu coś zrobić? Dałem mu grzecznie do zrozumienia, żeby się odpieprzył, bo nie jesteś zainteresowana jego gadaniną. Od tamtego czasu już się z nim nie widziałem.

– Coś mu zrobiłeś, przyznaj się!

– Nic, to za mały śmieć, żeby marnować na niego czas. Chociaż może miał jakiś wypadek? Nie mogę sobie przypomnieć.

Becker usiadł prosto, choć wszystko go bolało.

– Powiedz, proszę, co chcesz z nami zrobić.

Lura spojrzał na zegarek.

– No tak, nadszedł już czas. Zdaje się, że już zaczęli was szukać. Niezła heca, co? Myślą, że mnie zamordowaliście i grunt zaczął się wam palić pod nogami. W końcu coraz więcej poszlak świadczy przeciwko wam. Cholera, mieliście po prostu pecha. Ach, właśnie, może wiecie, kto to jest ta seksowna policjantka, którą kilka razy widziałem w okolicach domu? Ech, niezła laska, warta grzechu w każdym razie.

– Nadkomisarz Julia Durant – powiedziała Gabriele. – Spróbuj, może ci się poszczęści.

– Już o tym myślałem i wiesz co, takiej bym z łóżka nie wyrzucił, jeśli wiesz, o czym mówię.

– Tak jak Karin Kreutzer? – zapytała.

– Skąd o niej wiesz?

– Przed chwilą sam wymieniałeś jej nazwisko, a wcześniej policja mnie o nią pytała. Dopiero wczoraj się o niej dowiedziałam. Z tego, co wiem, nie byłeś dla niej zbyt delikatny?

– Z żadną z tych zdziur się nie patyczkowałem, co nie, Werner? – Spojrzał na adwokata i uśmiechnął się bezwstydnie.

– Racja, nie patyczkowałeś się. A ja ci zawsze pomagałem i cię kryłem, pamiętaj o tym.

– To była twoja praca, a ja za twoje usługi płaciłem ciężką kasę, też o tym nie zapominaj. Tym dziurom zresztą też nie szczędziłem grosza.

– Nie każdy adwokat zgodziłby się robić takie rzeczy dla klienta.

– Hola, hola, co to ma znaczyć? Chcesz mi teraz schlebiać? Wywołać poczucie winy? Wiesz doskonale, że nigdy nie łączyłem życia prywatnego z zawodowym. Pracowałeś dla mnie, ale jednocześnie posuwałeś moją żonę. A tego nie mogę tolerować. Mogłeś chociaż zapytać, czy pozwolę ci wetknąć swojego brudnego kutasa! Kto wie, może nawet bym się zgodził? W końcu nie jestem nieludzki. A tak... nie, Werner, zawiodłeś mnie i tyle.

– A ty niby co robiłeś z tamtymi kobietami? – zapytała Gabriele.

– Hej, stary przyjacielu. – Lura uśmiechnął się do Beckera. – Może ty byś jej wytłumaczył?

– Pozostawię to tobie.

– Jak tam chcesz... Chociaż co ci zależy? Przecież brałeś w tym udział. Znasz mnie, nie lubię, kiedy mi się odmawia, a one miały czelność to zrobić. Najpierw mnie kokietowały, a potem nagle nie chciały mieć ze mną nic wspólnego. Zasłużyły na karę i tyle. Werner był zawsze na tyle uprzejmy, że w takich sytuacjach przychodził mi z pomocą. Prawdziwy przyjaciel, prawda? Też tak myślałem, do momentu kiedy dowiedziałem się o waszym romansie. Nie zastanawiałaś się, dlaczego ostatnio jestem taki spokojny? Z wyjątkiem poniedziałkowego wieczoru, przyznaję się, wtedy po prostu nie wytrzymałem. Ale to był wypadek przy pracy, poza tym też zaplanowany... Bo musisz wiedzieć, że wszystko było od początku ukartowane. Unieruchomiłem kamery w naszym domu, przygotowałem nowy testament, czyniąc cię jedyną spadkobierczynią, kupiłem spore ubezpieczenie i zrobiłem jeszcze kilka rzeczy.

– To ty zniszczyłeś kamery?

– Widzę, że w końcu dociera, kochanie?

– Podejrzewałam, że to jakaś twoja perfidna gierka...

– O nie, perfidnie to ty sobie pogrywałaś – przerwał jej Lura spokojnym głosem. – Ja tylko odwróciłem role.

– Jeśli jesteś prawdziwym mężczyzną, za jakiego się podajesz, powinieneś stanąć do walki. Jak mężczyzna z mężczyzną. Bez broni...

– Kochanie, możesz sobie oszczędzić takich idiotycznych pomysłów. Werner jest znacznie większy i założę się, że też sporo silniejszy. Chociaż, jak tak na niego patrzę, bardziej wygląda na kawałek miękkiego gówna, a nie mężczyznę. Boi się śmierci, nie widzisz tego? Werner? Halo, przyjacielu, boisz się, co?

Milczenie.

– A ty, Gabi? Ty też się boisz?

– Nie.

– W porządku. Tak z ciekawości, zabiłabyś Wenera, gdybyś mogła w ten sposób zostać przy życiu?

– Jesteś obłąkany – odparła spokojnie.

– Nie odpowiedziałas mi na pytanie. To jak będzie?

– Nie. Nie zabiłabym, nawet gdybyś mnie za to zastrzelił.

– A ty, przyjacielu? Zabiłbyś moją, albo raczej naszą, Gabi?

– Nie.

Lura wyduł usta w nieprzyjemnym grymasie, nachylił się i szepnął prawnikowi na ucho:

– Naprawdę byś jej nie kropnął w zamian za pozostawienie przy życiu? Słuchaj, to twoja jedyna szansa, żeby wyjść stąd na własnych nogach, i chcesz ją tak łatwo zmarnować?

– Nie potrafiłbym zabić człowieka, a już na pewno nie Gabi.

Rolf Lura podniósł się i zapalił kolejnego papierosa.

– Widzicie, to były błędne odpowiedzi. Mielicie wybór. Gdyby któreś z was zdecydowało się zabić drugie, okazałbym łaskę. A tak? – Wzruszył ramionami. – Myślisz, że twoja stuknięta żonka da sobie radę sama z dwoma bachorami?

– Czyli od początku miałeś zamiar nas zabić – stwierdziła spokojnie Gabriele.

– Jeśli mam być szczery, tak. Oboje umrzecie. Co ciekawe, nie będziecie pierwszymi ludźmi, których pozbawię życia. Tam, obok kibelka, zamurowałem kiedyś młodą dziewczynę. Dzisiaj pewnie został z niej tylko szkielet. Rany, ile to już minęło czasu! Dwadzieścia pięć lat. Teraz dojdzie jeszcze dwójka na liście, i to za jednym zamachem. Najlepsze, że wszyscy będą myśleli, że popełniliście samobójstwo!

– Zamordowałeś już kogoś wcześniej? – zapytała Gabriele z trudnym do zdefiniowania uśmiechem.

Lura bardzo się zdenerwował.

– Co się szczerzysz? – warknął.

– Nigdy bym nie przypuszczała, że kogoś zabiłeś. Popatrz, człowiek uczy się przez całe życie.

– Kiedyś wypadało zacząć. Nie cierpiała długo. Poza tym była zwykłą kurewką.

– Nie chcę umierać – jęknął Becker, lecz nikt nie zwrócił uwagi na jego zawrodoenie.

– Błagam, powiedz, co mogę zrobić, bo zrobię wszystko! Tylko błagam, błagam, Corinna nie może zostać sama! Nie chcę umierać! – Adwokat krzyczał dalej, lecz nikt nie mógł go usłyszeć.

– A kto by chciał – zauważył filozoficznie Rolf. – Corinna da sobie radę i bez ciebie, spokojna głowa. Poza tym w razie potrzeby zawsze może liczyć na mnie...

– Proszę, nie chcę umierać – żebrał Becker.

– Proszę! Nie zabijaj mnie! Rany, człowieku, wyluzuj! Czy ty jesteś aż takim egoistą, żeby myśleć tylko o sobie? Nie interesuje cię, że Gabi też umrze? Chyba nie. Widzisz, Gabi, jak przyszło co do czego, twój wielki i silny Werner ma cię w głębokim poważaniu. Nie chce umierać, ale ty możesz sobie ginąć, on ma to gdzieś. Założę się przy tym, że nieraz szeptał ci na uszko, jak bardzo cię kocha i że cię nigdy nie opuści, prawda? A teraz patrz, jęczy mi tutaj jak tchórz tylko o własne życie. Ech, Werner, Werner... Miałeś wszystko, czego dusza zapragnie, ale wyciągnąłeś łapę po coś, co było dla mnie święte...

– Nie opowiadaj, że kiedykolwiek coś było dla ciebie święte! – fuknęła kobieta.

– No i znowu masz rację. Świętość to pojęcie teologiczne. W takim razie użyjmy słowa cenne. Cenne kojarzy się z brylantami czy innymi skarbami. Byłaś moim brylantem, od kiedy cię poznałem. Zakochałem się w tobie, kiedy ujrzałem cię przy fortepianie. Byłaś przepiękna i tak delikatna...

– Składałeś mi obietnice, których nigdy nie dotrzymałeś, bo od początku kłamałeś. Jesteś obrzydliwą świnią, najbardziej plugawą, jaka kiedykolwiek chodziła po świecie. Po co zwlekasz? No dalej, śmiało, miejmy to już za sobą. Nie boję się śmierci, mimo że serce mi pęka na myśl o Markusie. Wiem przynajmniej, co mnie czeka po śmierci, podczas gdy ty pewnego dnia obudzisz się w piekle. I to jest akurat pewne jak amen w pacierzu.

– Cholera, ty mi tu znowu będziesz wyjeżdżała z tym religijnym chłamem? Mamy coraz mniej czasu, więc rzeczywiście załatwmy to jak najszybciej. Mam jeszcze sporo do zrobienia – podszedł do stołu i podniósł pistolet.

– Kto chce być pierwszy? – zapytał z diabolicznym uśmiechem. – Werner?

Becker spojrział na niego rozszerzonymi ze strachu oczyma. Trząsł się cały i jak szalony szarpał kajdankami i krzyczał wniebogłoso.

– Rolf! Błagam! Daj mi żyć! Nie zabijaj mnie! Nie chcę umierać!

– Zamknij ryj! Za chwilę połączycie się już na wieki. A przynajmniej razem umrzecie. I nie bój się, to się dzieje błyskawicznie, szybciej, niż myślisz. Jesteś leworęczny, prawda? Tak, oczywiście, przecież piszesz lewą ręką. Dlatego właduję ci kulę z lewej strony głowy. Nawet nie poczujesz, zobaczysz. Cyk, cyk i po krzyku. To jak, gotowy?

– Nieee!!!

– Rany boskie, weź się w końcu w garść! Trzęsiesz się jak u dentysty na fotelu, a przecież tam boli znacznie bardziej! – Lura przykucnął przy Wernerze i spojrzał mu jeszcze raz w oczy pełne błagania i niedowierzania. Becker wymachiwał wolną ręką, ale Rolf szybko unieruchomił ją kolejnymi kajdankami.

– Jesteś zbyt agresywny – powiedział i przysunął broń do głowy prawnika.

– Nie rób tego – poprosiła Gabriele miękko.

Nagle przypomniała sobie sen, który tak często śniła, ostatnio przed dwoma dniami. Sen, w którym mieszka w wielkim, jasnym domu, otoczonym wielkim parkiem ze stawem, a na niebie króluje piękne słońce. Wszędzie panuje cisza i spokój. Nie bała się tam pójść. Przepeniała ją uczucie wielkiego spokoju. Uśmiechnęła się nawet.

– Rodzina go potrzebuje. On jeszcze nie wie, że śmierć to wybawienie, jeszcze nie zaszedł tak daleko. Mnie nikt nie potrzebuje. Zrób, proszę, coś dla mnie i traktuj Markusa tak dobrze, jak na to zasługuje.

Lura zmrużył oczy i spojrzał na nią z niedowierzaniem. Poczul, że wszystko się w nim trzęsie.

– Nie mogę już się cofnąć, kochanie. Nawet gdybym chciał... Kości zostały rzucone – powiedział tak pewnie, jak tylko potrafił, lecz ona słyszała w jego głosie niepewność.

Zamknął na chwilę oczy, poprawił dłoń na rękojeści i palec na spuście. Nie – pomyślał – nie mogę zachowywać się jak mięczak, bo oni na to liczą. Strzelił w chwili, w której Becker odwrócił głowę, żeby spojrzeć na Gabriele. Kobieta krzyknęła piskliwie. W skroni Wenera pojawił się ciemny otwór, a przez jego ciało przebiegło ostatnie drżenie. Po chwili zwiesił głowę i zalał się krwią. Pomieszczenie wypełnił smród spalonego ciała i kości.

Lura podszedł do żony, przykucnął i odezwał się miękkim głosem.

– Żegnaj, kochanie. Było mi bardzo dobrze z tobą. Zazwyczaj. Będzie mi cię brakowało – i pogłaskał ją po twarzy.

– I co, zadowolony jesteś z tego, co zrobiłeś? Zadowolony, że zabiłeś przyjaciela? Ręce ci się trzęsą. Kiedy mnie biłeś, nigdy się nie trzęsły. Co się dzieje?

– Kochałem cię.

– Przecież nie wiesz, co to znaczy miłość. Jediną osobą, do której kiedykolwiek czuleś miłość, jest twoja matka. Poza tym jesteś skończonym egocentrykiem... Nie, nie masz w sobie miłości. Wypełnia cię nienawiść, wielka, bezwarunkowa nienawiść do wszystkich, którzy nie wypełniają natychmiast twoich poleceń. Na co jeszcze czekasz? Jestem gotowa.

– Dlaczego się nie boisz? – zapytał.

– Nigdy nie czułam strachu przed śmiercią, bo wiem, co mnie po niej czeka. Mając pewność, dokąd idę, w każdej chwili jestem gotowa do drogi. Ty za to nie wiesz, czego się spodziewać, kiedy przyjdzie twoja kolej. Będziesz miał niespodziankę. A teraz śmiało, rób swoje, bo nie mam ochoty z tobą rozmawiać – dodała ze spokojnym uśmiechem.

Trzymała głowę prosto, nieruchomo i patrzyła mężowi w oczy. Drgnęła dopiero, kiedy kula rozerwała jej mózg.

Rolf Lura podniósł się i wsunął pistolet za pasek od spodni. Rozpiął obojgu kajdanki i zaniósł Beckera na górę. Szesnaście stopni ze znacznie większym mężczyzną na ramionach było wysiłkiem niemal nie do pokonania. Kilka razy jęknął głośno. W końcu dotarł do domu i tam przeciągnął martwe ciało po podłodze do garażu, do bagażnika jaguara. Starannie ułożył zwłoki, żeby rany ani na chwilę nie dotknęły szarej wykładziny. Następnie wrócił po Gabriele, która w porównaniu z Wernerem była lekka jak piórko, i ułożył ją obok niego w bagażniku.

Zszedł jeszcze raz na dół, sprawdził, czy wszystko wyłączył, zgasił światło, zamknął klapę w podłodze, zakrył ją dywanem i na środku ustawił kanapę. Nikt nigdy się nie dowie, co kryje się pod spodem – pomyślał. Ostatni rzut oka w lustro. Znow wyglądał jak Rolf Lura. Wziął dziesięciolitrowy kanister benzyny, postawił na podłodze za fotelem kierowcy, upewnił się, że nikt go nie obserwuje, wsiadł do samochodu i wyjechał do głównej ulicy. Był tak zdenerwowany, że cały ociekał potem. Najgorsze, co go mogło teraz spotkać, to kontrola policyjna. Był przekonany, że samochód jest już na liście poszukiwanych pojazdów. Na szczęście nie spotkał żadnego radiowozu. W ogóle prawie nie było ruchu na odcinku między Oberursel i Kronberg.

Po niemal dwudziestu minutach znow skręcił w las. Powoli potoczył się nierówną ścieżką, a kiedy znalazł się jakieś dwieście metrów od zjazdu, zatrzymał samochód między wysokimi drzewami, częściowo ogołoconymi z liści przez jesień. Wyłączył silnik, rozejrzał się uważnie, ze schowka wyciągnął lornetkę i jeszcze raz obejrzał całą okolicę. Był sam. Najpierw posadził żonę na fotelu pasażera, a potem przywłókł Beckera i wcisnął go za kierownicę. Potem odkręcił kanister i polał benzyną wóz z zewnątrz i bagażnik, a pusty pojemnik wrzucił na tylne siedzenie. Zza paska wyjął pistolet, przełknął nerwowo ślinę,

skierował lufę w siebie i dwukrotnie pociągnął za spust. Dwie kule. Dwie niegroźne rany. Wcześniej się upewnił, gdzie strzelać, by nie zrobić sobie krzywdy. Wykrzywił usta, choć ból był słabszy, niż się spodziewał. Podniósł z ziemi łuski, wrzucił pistolet między fotel kierowcy a drzwi, jedną łuskę między fotele, a drugą gdzieś w okolicę broni. Potem posmarował krwią tylne siedzenie i tapicerkę tylnych prawych drzwi. Zostawił je otwarte. Na sam koniec wyjął z kieszeni paczkę zapalek i zapalił jedną, ale wiatr ją natychmiast zgasił. Trzy kolejne spotkał ten sam los i dopiero piąta zapłonęła. Rzucił ją na maskę jaguara, a pudełko przez otwarte okno do środka. Po kilku sekundach płomienie objęły całe auto, a w niebo wzbiła się ciężka chmura gryzącego dymu. Umilkł świergot ptaków. Lura doszedł do ulicy i upadł. Kilka sekund później zatrzymał się przy nim samochód. Było za pięć dwunasta.

Czwartek, 9:40

– Myślisz, że Becker będzie chciał współpracować? – zapytała Julia, kiedy parkowali przed kancelarią.

– Co masz na myśli z tą współpracą? Mam nadzieję, że po prostu zaczniesz mówić i tyle. Gość jest oślizgły i niesamowicie wygadany. Mogę się założyć, że kręci z żoną Lury.

– Dobra, w takim razie zostawiam go tobie. – Julia uśmiechnęła się i wysiadła z samochodu.

Razem podeszli do pięciopiętrowej kamienicy z początku XX wieku. Na ścianie przy wejściu wisiała tabliczka z polerowanego mosiądzu, na której wygrawerowano elegancki napis „Kancelaria Adwokacka i Notarialna, W. Becker”. Biała fasada budynku błyszczała nowością. Drzwi były zamknięte, a nad wejściem zamontowano niewielką kamerę. Hellmer nacisnął dzwonek. Po chwili z głościzka rozległ się kobiecy głos. Policjant uniósł do obiektywu legitymację i przedstawił się.

– Hellmer, policja kryminalna.

Zabrzączał elektryczny zamek. Frank pchnął drzwi, odsunął się, przepuścił Julię i dopiero wtedy wszedł do środka. Kancelaria zajmowała lokal na pierwszym piętrze. W progu czekała na nich na oko trzydziestopięcioletnia kobieta ubrana w błękitną garsonkę. Miała krótkie czarne włosy, naturalnie opaloną skórę i bardzo błękitne oczy. Kontrast między nimi a karnacją i włosami dawał efekt zapierający dech. Na biurku w przedpokoju stała tabliczka z jej nazwiskiem. Laura Antonioni.

– Dzień dobry, w czym mogłabym państwu pomóc? – Otaczał ją zapach Chanel No. 5, a jej głos był równie aksamitny jak skóra.

– Chcielibyśmy rozmawiać z panem Beckerem – oznajmił Hellmer, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

Kobieta albo tego nie zauważała, albo potrafiła doskonale udawać.

– Niestety, muszę państwu odmówić. Pana Beckera nie ma jeszcze w biurze. To dość zaskakujące, bo o dziesiątej ma sprawę na wokandzie, a materiały zostawił w biurze. Mam mu może coś przekazać?

– Często się spóźnia?

– Nie, właściwie nigdy. Zazwyczaj przyjeżdża przed dziewiątą, chyba że musi stawić się w sądzie.

– Próbowała się pani z nim skontaktować? Dzwoniła pani do domu?

– Nie. Pan Becker zdecydowanie prosił, żeby nigdy nie dzwonić do niego do domu, tylko na jego komórkę, jeśli zdarzy się coś bardzo pilnego.

– W takim razie czy dzwoniła pani na komórkę?

– Tak, kilka minut temu. Ale nie odbierał. Zgłasza się jedynie poczta głosowa. Prawdę mówiąc, to bardzo dziwne, zupełnie nie w jego zwyczaju.

Durant poczuła, że jest coraz bardziej spięta. Miała wrażenie, że przeżywa jeszcze raz scenariusz, który dobrze знаła.

– Proszę zadzwonić do niego do domu.

– Ale...

– Proszę to zrobić, to bardzo ważne – poleciła zdecydowanym tonem. – Proszę nie mówić, że tu jesteśmy.

– No dobrze, skoro pani tak mówi... – Z ociąganiem podniosła słuchawkę i wybrała numer domowy adwokata.

– Dzień dobry pani, tutaj Antonioni. Czy zastałam pani męża?... Nie, nie, martwię się trochę, bo o dziesiątej ma sprawę w sądzie i potrzebuje dokumentów, które zostawił w kancelarii... Dobrze, przekażę mu, jak tylko się pojawi... Na pewno... Oczywiście... Pani również miłego dnia.

Odłożyła słuchawkę i wzruszyła ramionami.

– Dziwne, naprawdę dziwne. Jego żona twierdzi, że nie wrócił na noc do domu. Jak go zobaczę, mam mu przekazać, żeby do niej zadzwonił. Nie mogę tego zrozumieć, to nie w jego stylu. Pan Becker ma jeszcze mieszkanie tutaj, nad kancelarią. Może zasnął? Mam nadzieję, że nic mu się nie stało.

– Ma pani klucz do tego mieszkania?

– Nie, ja dysponuję tylko kompletem do kancelarii. Myśli pani, że...? – Nie dokończyła pytania, ale jej spojrzenie mówiło samo za siebie.

– Nie, w tej chwili nic nie myślę i niczego nie podejrzewam – odparła Julia spokojnie. – Czy w kamienicy jest biuro dozorca?

– Tak, oczywiście. Może państwo poczekać, a ja po niego pobiegnę? – zaproponowała.

Widać było, że jest bardzo zdenerwowana.

– Proszę nie robić sobie kłopotu, sami się tym zajmiemy. Gdzie mieszka i jak się nazywa?

– Ma biuro w budynku obok, bo opiekuje się kilkoma domami. Nazywa się Merkel.

– Frank, skoczysz po niego?

– Oczywiście, zaraz wracam.

– Mogę pani zaproponować coś do picia? Kawę? Może dobre espresso? – zapytała Laura Antonioni.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio piłam espresso – odparła Julia. – Jak długo pracuje pani dla doktora Beckera? – zapytała, czekając, aż Laura przygotuje dwie filiżaneczki kawy, które podała ze szklaneczkami wody mineralnej.

– To będzie już prawie osiem lat. Proszę. – Podała Julii napar, a szklankę postawiła na biurku. – Niech pani siada.

– Z wodą? – Julia się zdziwiła.

Laura uśmiechnęła się miło.

– Tak podaje się espresso we Włoszech – wyjaśniła. – Kawę popija się wodą, żeby nerki sprawniej oczyszczały się z kofeiny.

– No proszę, a we włoskiej knajpie, w której czasem jadam, nigdy jeszcze nie dostałam wody. Człowiek uczy się przez całe życie.

– Nie wszyscy praktykują ten zwyczaj, ale tak jest zdrowiej. Włosi szanujący jeszcze tradycję zawsze piją espresso z wodą.

– Jest pani Włoszką?

– Tak, ale od dziesiątego roku życia mieszkam w Niemczech.

– Odpowie mi pani od razu na kilka pytań?

– Oczywiście.

– Jak dobrze zna pani doktora Beckera?

– To pytanie jest dość dwuznaczne, prawda? Po ośmiu latach bycia jego sekretarką wydaje mi się, że znam go całkiem dobrze, jednak tylko w zakresie wynikającym ze stosunku pracy.

– Czyli o jakie cechy chodzi?

– Wie pani, zaczynałam pracę u kogoś innego, kto okazał się skończonym chamem. Praca w tej kancelarii jest bardzo przyjemna, a w porównaniu z wcześniejszym stanowiskiem tutaj wypoczywam. I to mimo że czasem muszę zostawać w biurze na dziesięć czy nawet dwanaście godzin.

– Co wie pani o jego życiu prywatnym?

– Niewiele, jest bardzo dyskretny i nie mówi na ten temat – odparła, odwracając głowę.

– „Niewiele” znaczy tyle, że coś jednak pani wie. Jakim jest człowiekiem?

– Spokojnym, bardzo porządnym i...

– Co może mi pani powiedzieć o jego małżeństwie?

– Sama nie wiem... – Laura wyraźnie się wahała.

– Gwarantuję pani, że wszystko, co mi pani powie, zostanie tylko między nami. Ma pani moje słowo. Czy jego małżeństwo jest udane?

– Jego żona ponoć ma jakieś problemy, jednak nie bardzo wiem, jakiej natury. Poza tym znów, na tyle, na ile słyszałam, nie układa im się źle. Pan Becker jest zawsze bardzo spokojny i nie okazuje emocji. Gdyby się ciągle kłócili, w końcu by nie wytrzymał i pewnie bym zauważyła.

– Słusznie, to może być racja. Teraz pytanie o jednego z jego klientów, pana Lurę.

– On i pan Becker są przyjaciółmi. Dzisiaj rano znalazłam w gazecie informację, że pan Lura zaginął.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie. – Komisarz się uśmiechnęła. – Jak dobrze go pani zna? Co pani o nim myśli?

Laura Antonioni znów odwróciła głowę i lekko wykrzywiła usta.

– Znam go tylko z widzenia, nawet jeśli czasem zamienimy kilka słów. Jeśli mogę być z panią szczerą, to go nie lubię. Nic więcej nie mogę o nim powiedzieć.

– A dlaczego nie?

Westchnęła i przewróciła oczyma.

– Kilka razy próbował się do mnie przystawiać. Tylko że to jego spojrzenie... Ma takie lodowate, przenikliwe oczy, które...

– Które co?

– Cóż, pan Lura jest zawsze grzeczny i bardzo uprzejmy, ale mam wrażenie, że jest taki tylko na pokaz. Wiele razy przynosił mi kwiaty, próbował zapraszać do teatru... Sama pani zresztą wie, o co chodzi. Raz nawet obiecał, że jak tylko będę potrzebowała samochodu, mam się do niego zgłosić, a on da mi jakąś specjalną zniżkę. Wiedziałam oczywiście, czego będzie chciał w zamian. Nigdy bym się z nim nie umówiła. Choćby dlatego, że jest przecież żonaty.

– A pani nie ma męża?

– Miałam, jestem po rozwodzie. Mimo wszystko pan Lura byłby ostatnim człowiekiem, z którym chciałabym się umówić. Pewnie źle pani teraz o mnie myśli, ale to są moje prywatne opinie.

– Dlaczego miałabym źle o pani myśleć? Skądże znowu. Czy on i Becker są przyjaciółmi? Takimi prawdziwymi?

– Nie mam pojęcia, czy są najlepszymi przyjaciółmi, czy nie, ale na pewno są dość blisko. Poza tym pan Lura należy do najważniejszych klientów kancelarii. Znają się już bardzo długo, na pewno dłużej, niż ja pracuję dla pana Beckera. Bardzo się martwię o doktora Beckera, nie wiem, co się mogło stać.

– Proszę się nie denerwować, na pewno go znajdziemy. – Julia próbowała ją uspokoić.

– Jeszcze nigdy nie było takiej sytuacji, żeby nie przyszedł do pracy i nie odbierał telefonu. A na dodatek jeszcze wy... Przecież policja nie przychodzi do kogoś ot tak, bez powodu.

– Mamy powód, chodzi właśnie o pana Lurę. Musimy zadać panu Beckerowi kilka pytań. Czy może był ostatnio bardziej nerwowo? Może zmieniło się jego zachowanie...

– Nie, był taki jak zawsze. Wczoraj wieczorem pojechał do pani Lury, żeby omówić z nią kilka spraw, na wypadek gdyby się okazało, że jej mąż nie żyje...

– Tak pani powiedział? – Julia się zdziwiła.

– Tak, zawsze mi mówi, gdzie i co będzie załatwiał, kiedy spotyka się z klientem. Z biura wyszedł około trzeciej i powiedział jeszcze, że jak skończę, mam zamknąć. Potem się już z nim nie widziałam.

– Zna pani żonę pana Lury?

– Tak. Była tutaj dwa czy trzy razy. Bardzo miła kobieta.

– Co tu w ogóle robiła?

– Nie mam pojęcia, ale to nie moja sprawa – odparła wymijająco.

– Hm, to zabrzmiało, jakby jednak miała pani jakieś pojęcie. Czy uważa pani, że to możliwe, by doktor Becker i pani Lura mieli ze sobą romans?

Laura Antonioni spuściła wzrok i zacisnęła usta. W końcu się odezwała.

– Nie wiem i nie chcę być niedyskretna, ale odniosłam wrażenie, że może chodzić o coś więcej niż tylko interesy.

– Skąd taki wniosek?

– To nie wnioski, to tylko przeczucie. Pani Lura nie jest naszą klientką, a przynajmniej nie ma założonej u nas kartoteki. Jestem jedyną osobą, oprócz doktora Beckera, która posiada taką wiedzę.

Julia chciała coś jeszcze powiedzieć, lecz w tej chwili do biura wszedł Hellmer, prowadząc dozorcę, niewysokiego, drobnego mężczyznę w błyszczących okularach, który wyglądał jak wykładowca.

– Trochę to trwało, przepraszam. Możemy ruszać. Pan Merkel, komisarz Durant, moja partnerka.

– Bardzo mi miło. – Merkel skinął głową.

– Jeszcze jedna sprawa – odezwała się Laura, zanim wyszli. – Na dole, przy garażu, stoi granatowe bmw. Myślę, że należy do pani Lury, ale nie mam pojęcia, dlaczego tu jest.

– Dlaczego dopiero teraz nam pani o tym mówi! Jest pani pewna?

– Prawie pewna. Czy zrobiłam coś nie tak?

Julia nie odpowiedziała, tylko zwróciła się do Franka.

– Obejrzyj samochód, a ja w tym czasie lecę sprawdzić mieszkanie na górze.

– Pędzę.

– Bardzo dziękuję za wszystkie informacje. Gdyby szef nie dał znaku życia przez kilka najbliższych godzin, proszę do mnie zadzwonić, oto moja wizytówka. Proszę dzwonić bez względu na porę.

Z zarządcą Merkelem weszła na drugie piętro. Mężczyzna otworzył drzwi swoim kluczem.

– Dziękuję – powiedziała Julia. – Nie będzie mi już pan potrzebny, dam sobie radę sama.

– Świetnie. Jak pani skończy, proszę pamiętać, żeby zamknąć za sobą drzwi.

Julia poczekała, aż Merkel zejdzie piętro niżej, i dopiero wtedy weszła do środka. Po chwili Hellmer wbiegł po schodach.

– To jest jej samochód – wykrztusił zdyszany. – Co się tu, do cholery, dzieje? Myślisz, że uciekli?

– Tutaj na pewno ich nie ma, ale nic nie wskazuje na to, żeby pośpiesznie opuszczali mieszkanie. Jeśli rzeczywiście postanowili zniknąć, dobrze to zaplanowali. Zanim zaczniemy działać, sprawdźmy na wszelki wypadek dom Lury.

– Co masz na myśli z tym działaniem? Ich też zaczniemy poszukiwać?

– Widzisz jakieś inne wyjście? Jeśli ruszyli wczoraj późnym wieczorem, jesteśmy na przegranej pozycji. Dobra, nie ma co tracić czasu. Jedziemy sprawdzić, czy Gabriele nie wróciła przypadkiem do domu.

Wsiadli do samochodu. Była dziesiąta trzydzieści siedem.

Czwartek, 10:54

– Niech to cholera jasna! – wrzasnął Hellmer, parkując przed domem Rolfa Lury.

Wszystkie rolety w oknach były opuszczone, a na podjeździe i w ogrodzie paliło się jeszcze nocne oświetlenie. Policjant zamknął oczy, po chwili spojrzął na Julię i kilka razy nacisnął dzwonek. Nie doczekał się odpowiedzi.

– Wchodzimy?

– Niby jak? – Julia była wyraźnie sceptyczna. – Ten dom to twierdza. Będziemy musieli wezwać kogoś do wyłamania drzwi.

– Wykiwali nas, cholera, wykiwali! Widzisz? Od początku mówiłem, że ta dwójka coś razem knuje. Mówiłem przecież! Ale ty i ta twoja intuicja nie chciałyście mnie słuchać – dodał jadowicie.

– Opanuj się! I uważaj, bo zaraz przesadzisz. Jeszcze chwilę temu nie mieliśmy nawet cienia dowodu, że Gabriele i Becker mają cokolwiek wspólnego z zaginięciem Lury. Dopiero teraz wiemy coś więcej.

– Tyle że teraz to nieco za późno! Powinniśmy byli zająć się nią już wczoraj, tak mi podpowiadała moja intuicja. Nie jest taka niewinna, na jaką pozowała. A my daliśmy się nabrać.

– Świetne, po prostu doskonale. Pod jakim zarzutem mielibyśmy ją wczoraj aresztować? Tylko dlatego, że znaleźliśmy testament jej męża? Każdy student prawa załatwiłby nas w kilka minut za coś takiego! Nie mamy żadnego pewnego motywu! Do teraz nie mieliśmy nic, co pozwoliłoby ich połączyć z tym zaginięciem. Rozumiesz? Nic! Zero świadków, tylko kupa przypuszczeń!

– Świetnie! Teraz nawet przypuszczeń już nie mamy! – Hellmer nie potrafił się uspokoić. – Na pewno znaleźlibyśmy jakiś powód, żeby przetrzymać ją przez co najmniej dwadzieścia cztery godziny.

– Człowieku, zacznij nad sobą panować! Popeliłam błąd, przyznaję się, dobrze? Nie traćmy teraz czasu. Najważniejsze to dostać się do domu, powiadomić Bergera i umieścić naszą dwójkę na liście poszukiwanych.

– A czego będziemy szukać, co? Beckera i Lury czy tylko Lury?

– Pocałuj mnie w dupę! – wyrwało się Julii i z nerwów zapaliła papierosa.

Odeszła kilka kroków dalej, wściekła na samą siebie. Ty głupia krowo – pomyślała. Dałaś się nabrać. Widać to, co dzisiaj rano badaliśmy jako hipotezę, okaże się prawdą. Wszystko zaplanowali i wykonali. Logiczne. Lura był pedantem, więc punktualność i porządek to podstawa. Wyjechał z domu o tej samej porze co zwykle. Jego żona i adwokat wiedzieli, którą drogą pojedzie, bo tacy jak on nigdy nie zmieniają przyzwyczajzeń... Cholera jasna, ale się podłożyłam! Doskonale udawała niewiniątko, a ja w to wszystko uwierzyłam...

Słyszała, jak Hellmer rozmawia przez telefon z Bergerem. W końcu podszedł i stanął koło niej.

– Słuchaj, przepraszam. Nie miałem nic złego na myśli. Wszyscy popełniamy błędy...

– Nie wiem dlaczego, ale po prostu jej wierzyłam. Nigdy w życiu nie podejrzewałabym jej o morderstwo.

– Prawdę mówiąc, ja też nie. Tym bardziej mi przykro. Jednak faktów nie zmienimy, kobieta ze swoim kochanym zaplanowali całą sprawę. Musieli się od dawna przygotowywać. Wiesz, co będzie teraz? Niedługo znajdziemy ich samochód. Becker ma kupę kasy, Lura też do biednych nie należy. Pewnie pojedą na południe Europy i tyle będzie z poszukiwań.

– Jak myślisz, kiedy dokładnie zwiali? Zaraz po tym, jak pojechaliśmy?

– Wydaje mi się, że...

– Czekaj, czekaj! – przerwał jej Frank. – Przecież Lura ma syna. Wzięli go ze sobą? O tej porze powinien być w szkole.

– Trzeba się dowiedzieć, do której szkoły chodzi. Jeśli go zostawiła, to będzie szczyt wyrachowania. Rekord nie do pobicia.

– Kto przyjedzie otworzyć drzwi?

– Jeden z naszych ślusarzy. Ponoć jest już w drodze.

– Brat Lury powinien wiedzieć, do której szkoły posłali Markusa. Poczekał, zadzwonię do niego.

Z torebki wyjęła karteczkę, na której miała numer do Wolframa. Po dziesiątym sygnale chciała się rozłączyć, ale właśnie wtedy ktoś odebrał.

– Tak? – odezwał się czyjś zaspany głos.

– Wolfram Lura? – upewniła się Julia.

– Tak?

– Komisarz Durant z tej strony. Mam do pana pilne pytanie. Do której szkoły chodzi Markus?

– Do której szkoły? Dlaczego?

– Bardzo proszę o odpowiedź. Wie pan czy nie?

– Szkoła imienia Helene-Lange w Höchst. Powie mi pani, co się dzieje?

– Później do pana zadzwonię. Dziękuję za pomoc. – Rozłączyła się i schowała komórkę do torebki. – Helene-Lange. Wiesz, gdzie to jest?

– Mniej więcej. Za moich czasów to było żeńskie gimnazjum.

– Coś dla ciebie, co? – Julia się uśmiechnęła.

– Fajnie by było, ale ja też nieźle trafiłem. W klasie było nas sześciu chłopaków i dwadzieścia jeden dziewcząt.

– Czuleś się jak rodziny w cieście?

– Każdy orze, jak może. Tylko że wtedy dziewczyny nie były nawet w połowie tak ładne jak dziś. Nie wiem dlaczego. Może tylko tak mi się wydawało?

– Biedaczku. To musiała być prawdziwa tortura. Chyba nadal nie masz na co narzekać, bo z Nadine ci się udało jak mało komu.

Hellmer nie zareagował na ostatnie słowa.

– Dokąd mogli uciec?

– Gdzieś w świat. Jeśli ruszyli w drogę jeszcze wcześniej w nocy...

– W nocy startuje bardzo mało samolotów, więc jeśli już, to pojechali samochodem.

– Mogli jeszcze wsiąść do samolotu dzisiaj o szóstej rano. Kupili sobie lewe papiery, podali fałszywe dane, ucharakteryzowali trochę... Każde poleciało osobno.

– Całkiem możliwe. Dwójka morderców na wolności. Po przeszukaniu domu Lury ziemia zaczęła się im palić pod stopami i wpadli w panikę...

– Nie – przerwała mu Julia. – To nie mogło być tak. Jeśli polecili samolotem, musieliby wcześniej wykupić bilety. To będziemy mogli sprawdzić. Całkiem logiczne, że nie znaleźliśmy niczego oprócz nowego testamentu i ubezpieczenia na życie. Ależ byłam naiwna... Nie wiem, jak mogłam na to pozwolić, przecież na co dzień nie jestem taka łatwowierna. Chyba się starzeję...

– Czego oczekujesz? Że zacznę cię pocieszać? Nie, moja droga, czas się ciebie nie ima? Przyjmij to ze spokojem i weź się w garść. A jak wrócisz do formy, sam Bóg im nie pomoże. Jak już ich dorwiemy, osobiście zajmę się przesłuchaniami. Marny ich los.

Przy krawężniku zaparkowało białe kombi, a ze środka wysiadł wezwany ślusarz. Podszedł, przywitał się uprzejmie i natychmiast zabrał się do roboty. Po niecałej minucie drzwi stanęły otworem.

Hellmer włączył światło. Dom był pusty. Ślady po wczorajszym przeszukaniu nie zostały jeszcze uprzątnięte. W milczeniu sprawdzali kolejne pokoje. Nic. Po dziesięciu minutach Julia zatrzymała Franka.

– Nie spała tutaj, co do tego nie mam wątpliwości. Przez całą noc nikt nie korzystał z łóżka.

– Czyli odczekała, aż się stąd zabierzemy, i natychmiast zwała. Dobrze, nie mamy tu nic więcej do roboty. Proponuję teraz wpaść z wizytą do żony Beckera. Jestem bardzo ciekaw jej reakcji na nowinę.

– Najpierw chciałbym sprawdzić, czy Markus jest w szkole, czy go wzięła. Założmy, że go zostawili... – przerwała, spojrzała uważnie na Hellmera i zapytała: – Słuchaj, wczoraj, w czasie przeszukania, sprawdziliście też jego pokój, prawda?

– Tak. – Hellmer zmarszczył brwi.

– Jak zareagował, kiedy nagle zobaczył obcych ludzi?

– Akurat ja tam byłem – wyjaśnił Frank. – Pokój był pusty.

– Chłopaka nie było też przy matce. Więc gdzie był?

– Nie mam pojęcia, ale na pewno nie tutaj. Wyszliśmy po dziesiątej, więc gdyby wrócił do domu, musielibyśmy go widzieć.

– Sprawdź w książce telefonicznej numer do szkoły i zadzwoń do sekretariatu. Dowiedz się, do której klasy chodzi i czy jest na lekcjach. Jeśli jest, niech mu nic nie mówią.

– Dobra. – Hellmer zabrał się do kartkowania książki telefonicznej. W końcu podniósł słuchawkę i już chciał wybrać numer, kiedy zamarł, a potem z uśmiechem nacisnął powtarzanie ostatnio wybranego numeru. Na wyświetlaczu pojawił się numer sieci komórkowej, ale nie mógł się połączyć. – Popatrz – powiedział. – Idę o zakład, że to numer Beckera. Ale nikt się nie zgłasza, nawet poczta głosowa. Co to może znaczyć?

– Wyjął kartę i ją zniszczył, żebyśmy nie mogli go namierzyć. To adwokat. Zna się na rzeczy. Zapisaleś numer?

– Tak. Na wszelki wypadek zapytam jego sekretarkę, czy to jego numer.

Po krótkiej rozmowie z Laurą Antonioni miał pewność.

– Bingo. Ostatni telefon był do Beckera. Całe popołudnie był przecież u niej, więc na pewno nie dzwoniła wtedy. Musiała z nim rozmawiać już po naszym wyjściu. Domyśliła się, że się nie poddamy, i stąd taka nieoczekiwana ucieczka. Do tego jeszcze jej auto pod kancelarią Beckera. Tam przesiadła się do jego samochodu i...

– Zadzwoń teraz do szkoły, chcę wiedzieć, czy Markus jest na lekcjach, czy nie.

Julia po raz kolejny przeszła się po domu. Zajrzała też do pustego garażu. Starła się uporządkować myśli, lecz nie mogła się skupić. Czy to możliwe, że aż tak się pomyliłam – pomyślała. Kilka razy głęboko nabrała powietrza, żeby się uspokoić. Czy Gabriele mogła kłamać w sprawie tego, co działo się w jej małżeństwie? Czy byłaby w stanie tak zmyślać, żeby jej uwierzyli? W końcu brat Rolfa wszystko potwierdził. Kolejna sprawa to Kreutzer. Ona nie miała interesu, żeby kłamać.

Wróciła do salonu. Hellmer palił papierosa.

– Najlepiej usiądź – powiedział z poważną miną. – Markus jest w szkole. Zajęcia kończy dziesięć po pierwszej. To znaczy, że do domu wróci przed drugą.

– Ktoś powinien się nim zająć. – Julia pokiwała głową. – Kiedy się dowie, że matka go zostawiła... Nie, nawet nie chcę o tym myśleć. Nic tu się nie układa, jak powinno. Jak matka mogłaby być tak bez serca, skoro ponoć sama przeżywała piekło na ziemi?

– Miłość odbiera rozum, nie zapominaj o tym. Widać była gotowa poświęcić dla niej nawet własne dziecko. To właśnie lubię w naszym zawodzie, tutaj nie ma miejsca na nudę.

– Z całym szacunkiem, ale twój sarkazm jest nie na miejscu. Chłopak nie może wrócić do domu. Do głowy przychodzi mi tylko jego wujek. Poproszę go, żeby się przygotował, a jak przyjdzie czas, żeby odebrał bratanka ze szkoły. Wydaje mi się, że najlepiej będzie, jeśli weźmie go tymczasowo do siebie. Mieliliśmy kiedyś taki dramat rodzinny na tapecie?

Hellmer zastanowił się i pokręcił głową.

– Nie mogę sobie przypomnieć.

Julia ponownie zadzwoniła do Wolframa. Przyrzekł, że zaraz do nich przyjedzie.

– Dlaczego nie chciałaś mu powiedzieć, o co chodzi? – zdziwił się Hellmer.

– Bo teraz nie chcę już popełnić żadnego błędu. Gdyby wiedział, co się stało, mogłoby mu coś strzelić do głowy i jeszcze pojechałby prosto do szkoły. A tego nie chciałam. Wolę porozmawiać z nim tutaj, w spokoju.

Dwadzieścia minut później w drzwiach domu pojawił się Wolfram Lura. Było południe. Miał niedbałą fryzurę, powycierane džinsy, krótką koszulkę i skórzaną kurtkę. Na nogi założył zwykłe białe tenisówki.

– Co się dzieje? – zapytał, wskazując ze zdziwieniem na rolety. – Dlaczego wszystkie są opuszczone?

– Mamy podstawy, by sądzić, że pana szwagierka uciekła. Przypuszczamy, że ma to związek ze zniknięciem pańskiego brata. Pojawił się natomiast kolejny problem, Gabriele zostawiła Markusa. Czy mógłby pan odebrać go ze szkoły i zabrać chwilowo do siebie?

Wolfram wpatrywał się w komisarz Durant z całkowitym niedowierzaniem i przerażeniem. W końcu pokręcił energicznie głową.

– Możecie wciskać mi wszystko, co chcecie, ale nigdy, przenigdy nie uwierzę, że Gabriele zostawiłaby Markusa. To niemożliwe. Co prawda rzadko tu bywałem, ale to najlepsza matka, jaką można sobie wyobrazić. Nie, nie i jeszcze raz nie!

– Rozumiem pana wzburzenie, ale proszę mi wierzyć, mieliśmy już do czynienia z rzeczami, które też miały być niemożliwe...

– Nie! Nie potrafi pani zrozumieć mojego wzburzenia! Gabi i Markus to jak ciało i dusza. Zawsze go broniła jak lwica swoje młode. Sam to widziałem. Chroniła go, zawsze starała się trzymać swoje problemy z mężem z dala od małego. Niezależnie od tego, w jakim była stanie, zawsze mu pomagała. Zupełnie inaczej niż mój brat, którego Markus gównem obchodził. Kiedy mały siedział w kącie i trząsał się w traumie, bo matka znów została pobita na jego oczach, Rolf to tylko podniecało. I dlatego gwarantuję wam, że Gabi nigdy w życiu nie zostawiłaby Markusa samego. Znaleźliście list pożegnalny?

– Nie.

– Sama pani widzi, to po prostu nie trzyma się kupy. Niech mi pani wierzy, ja ją znam. Nie wiem, co się stało, ale na pewno nie jest tak, jak podejrzewacie.

– A pan ma jakieś przypuszczenia?

– Niechże pani da spokój z głupimi pytaniami. Uważacie, że Gabriele zamordowała mojego brata i związała, prawda? Wczoraj mówiłem, że ona nie jest zdolna do popełnienia zabójstwa, i nie zmieniłem zdania.

– A jeśli miała kochanka?

– Słucham? Gabi i kochanek? Czy wy mnie macie za idiotę?

– Czyli wyklucza pan taką możliwość?

– Absolutnie tak. Gabi nie jest z tego gatunku kobiet. Poza tym kiedy miałyby się spotykać z innymi mężczyznami? Rolf wciąż do niej wydzwaniał, żeby kontrolować, gdzie jest i co robi. Chciał zamknąć ją w domu i nigdzie nie wypuszczać. Nie... – Naraz drgnął i spojrzał podejrzliwie na Julię. – A może wiecie o czymś, o czym ja nie mam zielonego pojęcia?

– Na razie mamy jedynie przypuszczenia – odparła wymijająco Julia.

– No dobrze, wszystko jest możliwe. Ponoć są nawet ludzie, których porwało UFO. Zresztą co mnie to obchodzi. Róbcie swoje. Mogę poczęstować się whisky? Mój brat ma zawsze dobre alkohole.

– A będzie mógł pan potem jechać samochodem? – zapytał Hellmer.

– Będę. Jestem tak rozbity, że muszę łyknąć coś mocniejszego, bo nie wyrobię. – Nalał sobie pół szklanki złocistego trunku i za jednym razem wychylił całość. – Wspaniała – mruknął i odstawił szklankę. – Będziecie jej teraz szukali?

– Oczywiście, nie mamy innego wyjścia.

– W porządku. Ja muszę już jechać, żeby zdążyć odebrać Markusa. I bardzo proszę, jak będziecie coś wiedzieli, dajcie mi znać. Markus może mieszkać u mnie tak długo, jak chce. W każdym razie będę walczył, żeby nie trafił do naszych rodziców. Do zobaczenia.

– Dziękuję i do zobaczenia. – Julia pożegnała Wolframa i spojrzała zamyślona na Hellmera. – Co o tym wszystkim sądzisz?

– Cholera, wszystko świadczy przeciwko niej...

– Dopuszczasz taką możliwość, że nawet ci, którzy znali ją od lat i od lat ją widywali, niczego by nie zauważyli?

– Sam nie wiem... – Hellmer był nie w sosie. – Oboje szukamy po omacku. Chodź, pojedziemy do żony Beckera, ale najpierw musimy coś zjeść, bo burczy mi w brzuchu.

– Świetny pomysł.

Wyszli. Julia zamknęła za sobą drzwi i w milczeniu ruszyła za Frankiem do jego samochodu. Zanim wsiadła, zadzwoniła jej komórka. Berger.

– Tak?

– Możecie przerwać poszukiwania...

– Macie ją? – zapytała z ulgą i złapała Franka za ramię.

– Tak. Niestety. Doktor Becker i Gabriele Lura zostali znaleźieni martwi. Rolf Lura, nieprzytomny, z ranami postrzałowymi trafił do szpitala uniwersyteckiego...

– Zaraz, zaraz! – krzyknęła. – Jak to, oboje nie żyją? A Lura żyje?

– Ich samochód spłonął. Nasi specjaliści jadą już na miejsce.

– Gdzie dokładnie? – zapytała Durant zdecydowanym tonem.

– Las pod Kronberg. Nic więcej na razie nie wiem. Przekażecie wiadomość zonie tego prawnika?

Durant przelknęła głośno ślinę.

– Tak, i tak mieliśmy tam jechać. Ale najpierw chcę zobaczyć miejsce, gdzie zginęli. Poda mi pan dokładnie, jak tam dojechać?

Berger wyjaśnił, gdzie powinna skręcić. Julia powtarzała głośno, żeby Hellmer mógł zapisać.

– Niech pan da im znać, żeby niczego nie dotykali, dopóki nie pojawię się na miejscu. Gdzie jest Kullmer i Seidel?

– Gdzieś w terenie.

– Gdzie dokładnie?

– W salonie samochodowym Lury.

– Niech wszystko rzucą i pędzą do szpitala. Mają porozmawiać z lekarzem prowadzącym Lury. To wszystko.

Rozłączyła się, nie czekając na reakcję szefa, ale nie schowała komórki do torebki.

– Słyszałeś wszystko – zwróciła się do Hellmera i popatrzyła na niego ze smutkiem. Frank kiwnął głową. – Nie potrafię sobie wyobrazić, co przeżyje Markus, gdy się dowie o śmierci matki. Chodź, nie traćmy czasu.

– Co z jedzeniem?

– Możesz wziąć coś na wynos, ja straciłam apetyt. Co za bagno!

– Powiedziałaś, że Lura żyje. Jak to się stało? O co tu chodzi?

– Dowiemy się, jak odzyska przytomność. Mam nadzieję, że przeżyje.

– Naprawdę masz nadzieję?

– Chcę go poznać. Słyszałam o nim tyle złego, że wypadałoby wyrobić sobie własne zdanie. Chcę wiedzieć, jaki jest naprawdę. A teraz ruszajmy.

Czwartek, 13:27

Frank wystawił na dach policyjnego koguta i włączył syreny, dzięki czemu na miejsce dotarli tylko chwilę po ekipie techników od zabezpieczania śladów. Cały teren oddzielono policyjnymi taśmami i zamknięto dla gapiów. Hellmer i Durant podeszli do doszczętnie spalonego pojazdu. Zwęglone ciała siedziały w środku, prawe tylne drzwi były otwarte. W powietrzu unosił się słodko gryzący zapach spalonego ciała, plastiku, benzyny i tapicerki. Dookoła pojazdu ziemię pokrywał kobierzec liści z okolicznych drzew. Tutaj, nieco wyżej, w górach, było chłodniej niż we Frankfurcie, lecz Julia nie zwracała na to uwagi. Przyglądała się jaguarowi i zwłokom, które siedziały dziwnie wyprostowane, jak mumie.

– Co się tu wydarzyło? – zapytała mniej więcej trzydziestoletniego policjanta w uniformie. Mężczyzna miał bardzo jasne blond włosy i błękitne oczy.

– Wezwanie przyszło o godzinie jedenastej pięćdziesiąt dziewięć. Natychmiast udaliśmy się na miejsce. Kiedy mieliśmy już pewność, że to pojazd dodany do listy poszukiwanych, natychmiast zawiadomiliśmy kierownictwo i wydział zabójstw. To było mniej więcej o dwunastej czterdzieści osiem. Niczego nie dotykaliśmy i nie przesuwaliśmy, bo woleliśmy poczekać na pani przyjazd.

– Świetna robota – pochwaliła go Julia, na co policjant wyraźnie się zaczerwienił. – Pan Lura został zawieszony do szpitala uniwersyteckiego we Frankfurcie?

– Tak. Z tego, co powiedzieli nam lekarze, jego stan jest stabilny. Stwierdziliśmy dwie rany postrzałowe i kilka lekkich poparzeń. Poza tym nie zauważyliśmy żadnych obrażeń.

– Jak daleko stąd do drogi?

– Sto, może sto dwadzieścia metrów. Zmierzymy to i umieścimy w raporcie – dodał policjant.

– A pan i pana kolega...

– Koleżanka. Pracuję z partnerką – wyjaśnił i wskazał na mniej więcej trzydziestoletnią kobietę, która akurat rozmawiała z technikami.

– Pan z koleżanką pierwsi trafiliście na miejsce, tak? Czy poza płonącym pojazdem zwróciliście uwagę na coś szczególnego?

– Nie.

– Czy auto jeszcze płonęło?

– Nie. Przygodny kierowca zatrzymał się i usiłował ugasić wrak, ale niewiele już można było zrobić. Praktycznie nie było już czego ratować.

– Dziękuję, na razie to wszystko. Proszę się nie oddalać, bo być może będę chciała z panem jeszcze porozmawiać.

– Oczywiście. Ale jest jeszcze coś. Ten człowiek tam – wskazał na starszego pana w szarym płaszczu – twierdził, że słyszał dwa strzały. Pomyślałem, że będzie pani chciała zamienić z nim kilka słów. Był bardzo zdenerwowany, kiedy nam o wszystkim opowiadał.

– Naprawdę doskonała robota. Wystąpię do pana przełożonych o nagrodę. – Uśmiechnęła się, na co młody policjant znów się zaczerwienił.

Durant dała znak Frankowi i razem podeszli do staruszka, który z zainteresowaniem obserwował działania policji. Był niewysoki, lekko korpulentny i według Julii miał około siedemdziesięciu lat.

– Maier – przedstawił się w odpowiedzi na powitanie Julii i zaraz mówił dalej. – Wspomniałem temu młodemu policjantowi, że słyszałem dwa strzały. Z początku myślałem, że to myśliwi, ale przecież o tej porze nikt nie wychodzi na polowanie. Chwilę później zobaczyłem płonący samochód. Właściwie to najpierw go poczułem, bo wiatr wiał akurat w moją stronę.

– Widział pan kogoś?

– Nie, dopiero potem, jak doszedłem do drogi. Mieszkam tu blisko, kilkaset metrów stąd i lubię spacerować po lesie. Na drodze zatrzymały się dwa samochody. Jeden kierowca zajął się tym rannym człowiekiem i zadzwonił na pogotowie i policję, a drugi sięgnął po gaśnicę i pobiegł gasić ogień. Tyle że tam niewiele mógł już zrobić.

– Zatem słyszał pan dwa strzały. Jak szybko padły?

– Jeden za drugim, prawie natychmiast. Przerwa trwała dwie, najwyżej trzy sekundy.

– Może udało się panu zauważyć, czy auto płonęło, zanim padły strzały, czy najpierw strzelano, a potem dopiero podpalono samochód?

– Niestety, nie mam pojęcia, chociaż byłem dość blisko.

– Huk był głośny?

– Nieszczęśliwie. Mimo że jestem już na emeryturze, słuch mam cały czas jak lis. Na pewno się nie pomyliłem, to były strzały.

– Bardzo panu dziękuję, to było pomocne. Proszę zapisać swoje dane, włącznie z adresem i telefonem, bo będziemy potrzebowali podpisanego zeznania.

– Muszę specjalnie po to jechać do komisariatu?

– Nie, nie ma takiej konieczności. Przyślę do pana dwójkę mundurowych, żeby u pana w domu załatwili wszystkie formalności. Jeszcze raz bardzo panu dziękuję.

– Naprawdę nie ma za co. Powiem tylko, że strasznie coś takiego zobaczyć. Wiele w życiu widziałem, ale taką tragedię po raz pierwszy.

Durant i Hellmer wrócili do spalonego jaguara. Komisarz przyjrzała się czarnej i zwęglonej, a niegdyś pokrytej piegami twarzy Gabriele. Miała wrażenie, że kobieta skamieniała i zamieniła się w posąg sprzed kilku tysięcy lat. Potem popatrzyła na zwłoki adwokata, którego głowa nie dotykała ani zagłówek, ani oparcia. Pistolet leżał między drzwiami a siedzeniem.

– Co to za broń? – zapytała Hellmera.

– Nie mam pojęcia, nie znam się na tym. Wiem tylko, że swoje zadanie spełniła.

– Nie do końca, bo Lura jeszcze żyje – mruknęła Julia pod nosem.

– A już wszyscy myśleli, że jak będziemy mieli szczęście, to znajdziemy jego zwłoki. Proszę, jak można się pomylić. Moja nowa teoria: Lura został uprowadzony, gdzieś go przetrzymywali, może nawet torturowali, a na koniec wpakowali w niego dwie kulki. Wiedzieli, że z tej sytuacji nie ma już wyjścia, więc przyjechali tutaj, Becker połał samochód benzyną, zabił kochankę, podpalił jaguara i strzelił sobie w głowę. Okazało się, że Lura przeżył postrzał i w ostatnim momencie uciekł z płonącego samochodu. Becker już wtedy nie żył.

Zbliżył się do nich jeden z techników.

– Możemy już zaczynać?

– Zaczynajcie, tylko trzymajcie się zasad. Najpierw fotograf, dopiero potem wy. Potrzebuję dokładnych zdjęć i nagrania wideo, nie tylko samochodu, ale też okolicy i drogi do głównej ulicy. Wszystko, każdy najdrobniejszy szczegół należy skatalogować i zbadać. Przyłóżcie się do tego zadania jak jeszcze do żadnego w życiu.

– Jeśli mogę zapytać, to po co tyle wysiłku? Przecież to wszystko jest dość jednoznaczne? – Technik był wyraźnie zaskoczony.

– Dlatego że tak chcę, jasne? – zgromiła go ostro. – Wóz ma trafić do waszego laboratorium. Rozłóżcie go na kawałki i zbadajcie. Proszę, bierzcie się do roboty. – Spojrzała na fotografa, który stał z aparatem i kamerą zawieszoną na szyi i czekał. – Słyszał pan wszystko?

– Praca dla pani to czysta przyjemność.

– Dobra, my nie mamy tutaj nic więcej do roboty. Ruszajmy – powiedziała do Franka.

– Dokąd?

– Przekazać smutną wiadomość – mruknęła chłodno i nie czekając na partnera, podeszła do auta.

Hellmer jeszcze przez chwilę patrzył na spalony wrak, a potem pobiegł za Julią.

– Powiedz, masz coś?

– Co masz na myśli?

– Coś cię ugryzło? Co się dzieje?

– Masz jakiś problem? – zapytała wkurzona.

– Tak. I ty też masz. Powiesz mi, o co chodzi?

– Dobrze. – Poddała się i wsiadła do auta. – Jestem zła. Jestem nawet bardzo, bardzo zła. Tak bardzo, że nawet sobie nie wyobrażasz.

– Na co? Albo na kogo? Sprawę możemy praktycznie zamknąć i zająć się naszymi ukochanymi papierami. Po co robiłaś tu tyle zamieszania z technikami?

– Nie mam pojęcia. Może po prostu nie chcę popełnić kolejnego błędu? Przestań zadrezczać mnie pytaniami, bo i tak ci nie odpowiem. – Po chwili dodała: – Jak powiemy o tym małemu?

– Jakoś będziemy musieli. Gdybym tylko wiedział, co się teraz dzieje w twojej głowie...

– Problem w tym, że sama nie wiem. Coś we mnie nie dopuszcza myśli, że Lura mogłaby zabić męża. Jednak wszystko na to wskazuje...

– Wiesz, jak jest w naszej pracy, ludzie są potworni...

– Ona nie była potworem – przerwała mu zdecydowanym tonem i wyjrzała przez okno. – Nie jestem przekonana, jak było naprawdę. Mam nadzieję, że wkrótce wszystkiego się dowiem. Że poznam powody.

– Jesteś uparta jak osioł. Lepiej, żebyś poznała prawdę, bo do końca życia będziesz jeszcze okropniejsza niż teraz. – Uśmiechnął się złośliwie.

– Idiota. I cicho bądź, bo chcę pomyśleć.

Czwartek, 14:50

Hellmer zatrzymał się przy budce z jedzeniem i zamówił dwie porcje kielbasek curry z frytkami i dwie puszkę coli. Po posiłku, który Julii wyjątkowo nie smakował, pojechali dalej, do Corinny Becker.

Zadzwonili. Kobieta podeszła do bramy i spojrzała na legitymację Hellmera. Żona adwokata była drobna, niewysoka, ale zgrabna, miała ciemne włosy do ramion, brązowe oczy i szerokie, pełne usta. Julia pomyślała, że jest podobna do Julii Roberts. Ubrana była w dżinsy, bluzę od dresu i lniane tenisówki na bosych stopach.

– Pani Becker?

– Tak, to ja. Ale państwo pewnie do męża...

– Nie, przyjechaliśmy do pani. Czy możemy wejść porozmawiać?

– Porozmawiać? Ze mną? O co chodzi? Co się stało?

– Proszę otworzyć, nie chcemy rozmawiać tutaj, na dworze.

Kobieta zaprosiła funkcjonariuszy do domu. Na podłodze w salonie małe dziecko bawiło się klockami. Kiedy weszli, podniosło głowę i obserwowało nieznajomych wielkimi, błękitnymi oczyma.

– To mój syn Maximilian. Maximilianku, przywitaj się.

Chłopiec pomachał niezgrabnie klockiem i ze śmiechem wrócił do zabawy.

Corinna stanęła pośrodku pokoju i założyła ramiona na piersi. Julia odniosła wrażenie, że nie zamierza zaproponować, by usiedli, jakby chciała się ich jak najszybciej pozbyć. Mimo to musiała przeczuwać, po co przyszliśmy – myślała komisarz. Spodziewała się, że przyniesiemy jej smutną wiadomość.

– Możemy usiąść? – zapytała Durant.

– Nie, wolę stać – rzuciła lodowatym tonem. – Nie róbcie takiej tajemnicy z powodu waszej wizyty. Słucham, chodzi o mojego męża, tak?

– Z wielką przykrością musimy panią poinformować, że pani mąż nie żyje. Może lepiej będzie, jeśli pani usiądzie...

Corinna Becker spoglądała na Julię, jakby nic do niej nie docierało.

– Miał wypadek? Nie. – Zadała pytanie i sama na nie odpowiedziała. – Gdyby to był wypadek, przyjechałby pewnie dzielnicowy, w mundurze. Proszę mi powiedzieć, co się wydarzyło. Wszystko zniosę, proszę.

Wyrażnie drżały jej kąciki ust. Julia domyślała się, że jej pozorna siła i spokój to tylko gra, bo w rzeczywistości Corinna Becker stoi na krawędzi załamania nerwowego. Podeszła do niej, złapała pod ramię i zaprowadziła na kanapę. Kobieta nie opierała się.

– Czy wezwać lekarza?

– Nie, nie ma potrzeby... Prawda? – zapytała głosem, w którym słychać było dumę.

W oczach kobiety pojawiły się pierwsze łzy i już po chwili popłynęły strumieniem po policzkach. Wytarła je nerwowym ruchem dłoni.

– Czy był sam? – pytała dalej.

Julia wyczuła w jej tonie dziwną nutkę i zrobiła się uważna.

– W samochodzie znaleziono dwie osoby.

– Zatem to jednak był wypadek samochodowy?

– Samochód został podpalony.

Corinna zerwała się niespodziewanie na równe nogi, podbiegła do okna i wyjrzała na jesienny ogród, jednak myślami była gdzieś bardzo daleko. Odwróciła się, podeszła do masywnej dębowej szafki, uniosła blat i wyjęła butelkę koniaku. Nalała pół kieliszka i wychyliła całość za jednym razem.

– Kim była ta druga osoba? Kobieta?

– Tak.

Corinna Becker zaśmiała się krótko i gorzko, a potem powiedziała:

– Powinam się była spodziewać, że tak to się skończy. Może mi pani powiedzieć, kto to był?

– Ja chyba...

– Pani...?

– Durant, komisarz Durant.

– Pani komisarz, to dla pani naprawdę bez znaczenia, czy teraz poznam jej nazwisko od pani, czy jutro albo pojutrze z gazet. Kto to był?

– Gabriele Lura.

– Mój Boże, akurat Gabriele! Czyli to z nią się ostatnio tak często spotykał. Ciągłe rozmawiał z kimś przez telefon, ostatnio wczoraj w nocy. Tak mi się wydaje.

– O której godzinie, pamięta pani może?

– Pewnie myślał, że już śpię i nic nie słyszę, ale znów mam kłopoty ze snem i tylko leżałam. Nagle zadzwoniła jego komórka, dokładnie trzy minuty po wpół do jedenastej. Jak skończył rozmawiać, natychmiast wyszedł, nie mówiąc mi do widzenia. Od tamtej chwili już go nie widziałam – naląła sobie kolejny kieliszek, wróciła na kanapę i usiadła koło komisarz Durant. – Już od dłuższego czasu podejrzewałam, że stanie się coś strasznego, ale to... – potrząsnęła głową. Miała pustkę w oczach. – Co ja mam teraz począć? Co robić? Mam dwójkę dzieci i nie mam męża. A tak bardzo go potrzebuję... Co robią inne kobiety w takiej sytuacji? Ma pani doświadczenie?

– Każdy reaguje inaczej – odparła Julia, bo nic innego nie przychodziło jej do głowy. Wciąż dręczyło ją pytanie, dlaczego Becker miałby nawiązywać romans z Gabriele Lurą, kiedy w domu czekała na niego tak atrakcyjna kobieta. – Jest pani silną kobietą.

Ledwie to powiedziała, Corinna upuściła kieliszek, ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać bez opamiętania. Komisarz objął ją i przyciągnął do siebie. Specjalnie użyła tych słów, żeby wy badać, ile naprawdę siły tkwi w tej drobnej kobiecie. Chłopiec wstał z podłogi i podszedł do matki. Widząc, że płacze, zaczął ją gładzić po policzku.

– Czy jest pani sama w domu? – zapytała Durant.

– Jest jeszcze Verena, starsza córka – wyszlochała Corinna Becker. – Na górze, w swoim pokoju. Mogłaby pani zanieść do niej Maximiliana? Tylko proszę, niech jej pani nie mówi, co się stało. Sama muszę to zrobić.

Julia spojrzała na Hellmera.

– Zajmiesz się tym?

Frank wziął chłopca na ręce. Malec natychmiast się rozplakał. Policjant usiłował go uspokoić, lecz na niewiele się to zdało. Wszedł szybko na górę i zapukał do pokoju, z którego dobiegała głośnie muzyka.

W progu stanęła Verena, spojrzała podejrzliwie na Hellmera i przywitała się.

– Dzień dobry. Kim pan jest?

– Jestem z policji. Przyjechaliśmy porozmawiać z pani matką. Zajęłabyś się na chwilę braciszkiem?

– A mam inne wyjście? – odparła dziewczyna i wzięła chłopca na ręce. – Co chcecie od mamy?

– Musimy zamienić z nią kilka słów – skłamał Hellmer. – Zaraz nas nie będzie. Trzymaj się.

– Do widzenia. – Verena kopnięciem zamknęła za sobą drzwi.

Corinna Becker wzięła się nieco w garść i kiedy Frank wrócił do salonu, była spokojniejsza. Dookoła leżały papierowe chusteczki, którymi wycierała łzy. Siedziała bez ruchu, lekko schylona, z łokciami opartymi na udach. Julia dała znak partnerowi, by nic nie mówił i dyskretnie usiadł z boku. Sama też milczała. Chciała poczekać, aż Corinna będzie gotowa, by odpowiedzieć jej na kilka pytań. Kobieta chlipała jeszcze raz po raz i spoglądała na Julię przekrwionymi oczami.

– Dlaczego w spalonym aucie? – zapytała drżącymi ustami.

Julia popatrzyła bezradnie na Franka, który ledwie zauważalnie wzruszył ramionami.

– Odebrali sobie życie.

Przez chwilę panowała absolutna cisza, a Corinna Becker patrzyła na Julię, jakby widziała ducha. W końcu nagle wybuchnęła śmiechem.

– Słucham? Może pani to powtórzyć? Mój mąż miałby popełnić samobójstwo? Nigdy! Nie znała go pani. On taki nie jest. Gdyby go pani znała, nie gadałaby pani takich rzeczy. Werner kochał życie, kochał je nad wszystko. Był uzależniony od życia. Kochał swoją pracę i... Jak widać, mnie nie kochał tak bardzo, jak mówił. Ale to też moja wina, bo nie jestem łatwa w pożyciu. Dawałam mu w kość. Dawniej było inaczej, ale ciąża i poród Maximiliana bardzo mnie zmieniły... Chociaż właściwie to powinnam powiedzieć, że coś się we mnie zmieniło i nie potrafiłam się już dogadać z Wernerem. To nie jego wina. Pewnie dlatego znalazł sobie kochankę. Ale że akurat Gabriele... – Przerwała i spojrzała na Julię. – Jest pani pewna, że popełnili samobójstwo? Mój mąż i Gabriele? Tak po prostu, wsiedli i się podpalili w samochodzie? Żywcem? To absolutnie wykluczone, bo Werner panicznie bał się

śmierci. Zawsze powtarzał, że chce żyć wiecznie. I jeszcze coś – Werner histeryzował na myśl o bólu. Nie mógł znieść bólu. Wystarczyło, że umówił się do dentysty, żeby strach zaczął go paraliżować. Pięć albo sześć razy przesuwiał termin, bo nie miał dość odwagi. Nie, nie wierzę w samobójstwo. Wykluczone! – dodała z naciskiem.

– Z tego, co wstępnie udało nam się ustalić, pani mąż podpalił auto, po czym zastrzelił panią Lurę i siebie.

– Nie, to jakieś wariactwo! Przede wszystkim Werner nie miał broni, chociaż jako adwokat miał do tego prawo. A po drugie, brzydził się przemocą w każdej formie. Stąd wynikała jego niechęć do pistoletów. Mimo że był adwokatem, zawsze starał się walczyć w słusznej sprawie. Nigdy nie robił rzeczy nielegalnych. Miał bardzo silne zasady moralne i nie brał spraw, które mogłyby klócić się z jego sumieniem. Przed kilkoma laty na przykład przyszedł do niego klient, który potrzebował adwokata, bo został oskarżony o zamordowanie kochanka swojej żony. I wie pani co? Mój mąż odrzucił jego prośbę, bo nie chciał bronić kogoś, kto świadomie popełnił zbrodnię. To było dla niego zbyt nieetyczne. Nic więcej nie mogę pani powiedzieć. Mój Boże, co ja zrobię bez niego?

– Wspomniała pani wcześniej, że od dawna podejrzewała męża o to, że ma romans. Mogłaby pani coś więcej powiedzieć? Dlaczego? Skąd to przekonanie?

Corinna Becker wzruszyła ramionami.

– Nazwijmy to przecuciem – wyjaśniła. – Nie miałam pewności. Pół roku temu po raz pierwszy pojawiły się podejrzenia. Ale tylko podejrzenia. Od urodzenia Maximiliana mąż ani razu się do mnie nie zbliżył, choć – to już mówiłam – głównie z mojej winy, bo... Zresztą, po co wam ta historia, skoro Werner i tak nie żyje. Gdybym była dla niego lepszą żoną, nie doszłoby do tego, co się stało. To moja wina, tylko moja wina. Ja jestem odpowiedzialna za jego śmierć. Co ja narobiłam? – Zamknęła oczy i zaczęła płakać.

– Pani Becker, proszę mi wierzyć, to nie jest pani wina. To nie przez panią...

– Przeze mnie, to wszystko ja! I on, i Gabriele wciąż by żyli, gdybym ja była inna. Wszystko zniweczyłam. Wszystko zepsułam, wszystko, po prostu wszystko! Oddaliłam się od niego, a on nie potrafił znaleźć do mnie dojścia, kiedy... Co ja mam wam powiedzieć? Kiedy zobaczyłam was przed domem, poczułam, że zaraz spełnią się moje najgorsze przecucia. Przez całą noc nie mogłam zasnąć, a kiedy zamykałam oczy, zaczynały mnie dręczyć jakieś straszne koszmary. Potem zadzwoniła pani Antonioni i zapytała o męża, wtedy wiedziałam, że to nie koszmary, ale rzeczywistość. Sny mówią prawdę, babcia zawsze mi to powtarzała. I miała rację. Zawsze śniły mi się rzeczy, które potem się sprawdzały. Koszmar z ostatniej nocy był najgorszy z nich wszystkich. Proszę mi wybaczyć, nie chciałam o tym wszystkim mówić.

Nie wiem, co się dzieje, jestem strasznie roztrzęsiona. Werner i Gabriele! Powinnam była się domyślić, że jest ta druga, ale bałam się z tym zmierzyć. A teraz przyszło mi zapłacić za brak odwagi. Z początku podejrzewałam jego sekretarkę, tę Antonioni. W końcu jest niesamowicie atrakcyjną kobietą. I wie pani co? Nie miałabym mu tego za złe. Teraz się okazuje, że sypiał z Gabriele. Powinnam była porozmawiać z nim o tym, może wtedy udałoby się nam znaleźć wyjście. A teraz co mi pozostało? – Wzruszyła ramionami.

Nagle wydała się bardzo opanowana, jakby otrząsnęła się z pierwszego szoku.

Julia dopiero teraz zwróciła uwagę na obrazy na ścianach. Dzieła miały w sobie coś magicznego. Czuła się przytłoczona ich zdecydowaną kolorystyką, miękko rozmazanymi twarzami i bijącą z nich melancholią, która mimo wszystko nie wpędzała w depresję.

– Kto jest autorem tych obrazów? Są piękne.

– Ja je namalowałam. Zanim poznałam Wenera, studiowałam sztukę. Pobraliśmy się dość szybko, a potem urodziła się Verena. Wtedy zaczęłam malować, już w domu. Pędzlem i farbami potrafię wyrazić znacznie więcej niż słowami. To mój największy problem. Obrazy nie żyją, one tylko coś wyrażają. Tak samo jak książki czy muzyka.

– Jeśli mogę zapytać, ile pani ma lat?

– Trzydzieści cztery. Wszystko miało być przede mną. Werner był dziesięć lat starszy. Był cudownym mężczyzną, który nigdy się nie złościł. Czasem doprowadzałam go na skraj, ale on zawsze zachowywał spokój. Nie okazywał zdenerwowania, ale ja to widziałam. Wiem, że napsułam mu krwi. Musiał znosić moje problemy. Wszystko przeze mnie.

– Proszę nie być dla siebie tak strasznie surową. A w wieku trzydziestu czterech lat ma pani jeszcze całe życie przed sobą.

– Naprawdę pani sądzi, że w tej chwili myślenie o przyszłości to dobry pomysł? Oczywiście, będę musiała zacząć żyć od nowa, ale chciałabym wiedzieć, jak mam to zrobić. Na razie odejście Wenera wciąż jest jak zły sen. Koszmar, z którego się nie obudzę. Zostanę w nim na zawsze. Przesrane takie życie.

– Mimo wszystko wierzę, że da pani radę. Czy jest ktoś, kto mógłby przyjechać i zostać z panią przez kilka dni? Może rodzice?

– Mogę zadzwonić do matki. Ona przyjedzie. Ojciec jest bardzo zajęty. Należy do zarządu jakiegoś wielkiego banku i ciągle jest w drodze ze spotkania na spotkanie. Ale mama na pewno mi pomoże. Na szczęście mieszka niedaleko, w Sachsenhausen.

– To dobrze. Proszę do niej zadzwonić, najlepiej teraz.

– Dlaczego?

– Proszę, niech pani to zrobi. Przynajmniej ja będę spokojniejsza.

– Martwi się pani, że mogłabym coś sobie zrobić? – zapytała Corinna z trudnym do zdefiniowania uśmiechem.

– Wie pani, miałam już do czynienia z podobnymi przypadkami i do dzisiaj czuję z tego powodu wyrzuty sumienia.

– Proszę się nie martwić. Nigdy nie zostawiłabym dzieci na pastwę losu. Ale żeby panią uspokoić... – Wstała, podeszła do telefonu i zadzwoniła do matki. Poprosiła, żeby przyjechała, lecz nie podała jej powodu swojej prośby. – Będzie niedługo. Jest pani zadowolona?

– Tak. Mam jeszcze jedno pytanie. Czy w ostatnich dniach pani mąż zaczął się inaczej zachowywać? Zrobił się może nerwowy albo apatyczny?

– Nie, był taki jak zawsze. Gdyby cokolwiek się zmieniło, zaraz bym to wyczuła.

– Czy znała pani Rolfa Lurę?

– Tak, często tu bywał. Werner i Rolf są, albo raczej byli, najlepszymi przyjaciółmi. Poza tym Werner był jego adwokatem. Czy Rolf wie już, że...

Julia zastanowiła się, czy może powiedzieć jej prawdę. W końcu zdecydowała, że tak.

– Czy czytała pani dzisiejsze gazety? Albo czy mąż opowiadał pani ostatnio, co się dzieje?

– Nie, nie czytam gazet i nie oglądam wiadomości. O czym Werner miałby mi powiedzieć?

– Rolf Lura zaginął przed kilkoma dniami. Policja rozpoczęła intensywne poszukiwania. I wszystko wskazuje w tej chwili na to, że za jego zniknięciem stał pani mąż w porozumieniu z Gabriele...

Corinna Becker uniosła dłonie, jakby chciała ją odepchnąć, i zaprotestowała ostrym tonem.

– Pani komisarz, proszę skończyć! Nie wiem, skąd pani bierze tak idiotyczne oskarżenia, ale mój mąż nigdy nikogo by nie porwał. A już na pewno nie swojego najlepszego przyjaciela i największego klienta! Najpierw usiłuje mi pani wmówić, że popełnił samobójstwo, a teraz chce pani, żebym uwierzyła, że jest przestępcą? Nie, nie, nie, nie i jeszcze raz nie! Nigdy!

– Proszę mi wierzyć, to nie są domysły, tylko fakty, a te są jednoznaczne. Niestety. Wygląda na to, że pani mąż i żona Rolfa Lury planowali wspólną przyszłość...

– Proszę natychmiast wyjść z mojego domu! Natychmiast! Nie będę wysłuchiwała pani kłamliwych domysłów! Czy pani zwariowała? Chce mi pani wmówić, że mój mąż

usiłował zamordować Rolfa? Lepiej niech pani to sobie wybije z głowy! – krzyknęła. – A teraz precz z mojego domu, nie chcę was tu widzieć. Możecie wrócić, jeśli będziecie mieli niepodważalne dowody, bo jak dotąd to tylko kłamstwa!

– Proszę pani, bardzo proszę...

– Dajcie mi spokój! Chcę być sama! – dodała zdecydowanym tonem, zamknęła oczy i zaplotła ramiona na piersi.

Durant i Hellmer wstali.

– Do zobaczenia – powiedziała Julia, ale nie doczekała się odpowiedzi.

– Idiotycznie wyszło, co? – Frank spojrział na partnerkę, kiedy wsiedli do samochodu.

– Lepiej nic nie mów. To nie była kłapa, to była totalna katastrofa.

– Nie obwiniaj się, przecież nie mogłaś przewidzieć...

– Oczywiście, że mogłam to przewidzieć! Na kursach psychologicznych uczą nas o takich właśnie przypadkach, że mamy przede wszystkim zwracać uwagę na dobro tych, którzy żyją, i że nie wolno ich od razu stresować. A ja właśnie to zrobiłam. Mogłam sobie oszczędzić tych wszystkich pytań, dopóki... Ta kobieta jest całkowicie rozbita. Najpierw mąż zaczyna ją zdradzać, okazuje się, że z kimś z ich najbliższych znajomych, potem ja jej mówię, że na dodatek jest potencjalnym mordercą... Boże, przecież takiej lawiny nie wytrzyma nikt przy zdrowych zmysłach!

– Da sobie z tym radę i w końcu będziesz mogła porozmawiać z nią w spokoju. Wystarczy, że znajdziemy dowody. Na razie wciąż jeszcze widzi swojego męża jako ucieleśnienie ideałów. Tyle że ten dupek nie tylko ją zdradzał, ale też...

– Wiem, wiem przecież. Teraz najbardziej potrzebujemy zeznań Lury. Zadzwońię do Petera. Może miał już okazję porozmawiać z jego lekarzem. – Wyjęła komórkę, ale zanim wybrała numer, jeszcze raz spojrziała na Hellmera. – A tak à propos, co sądzisz o tej kobiecie?

– Jest bardzo miła. I ma w sobie coś z Julii Roberts. Usta i oczy są bardzo podobne. I ma chyba bardzo zgrabne nogi. Tak mi się wydaje.

– Czy zdarza ci się zwracać uwagę na coś innego?

– No pewnie, że tak. Zawsze. Cały czas łamię sobie głowę, dlaczego Becker zdradzał taką laskę z Gabriele, która wypada znacznie gorzej w porównaniu z Corinną. Poza tym interesuje mnie, jakie ta kobieta ma problemy ze sobą?

– Ona zamknęła się we własnym świecie, Frank. A wracając do Julii Roberts, to sama nie wiem. Może są jakimiś dalekimi krewnymi? – Julia uśmiechnęła się szeroko. Coś sprawiło, że zaczęła odzyskiwać humor.

– Ciekawe, co się stało, że między nią i mężem od dawna przestało iskrzyć – zastanawiał się Hellmer na głos, jakby nie usłyszał ostatnich słów partnerki. – Ja bym takiej laski na pewno z łóżka nie wyrzucił, mowy nie ma... Oczywiście, gdybym nie był żonaty – dodał szybko. – Dlaczego nie dawała mężowi? Co się stało?

– A kto powiedział, że to ona mu nie dawała?

– Ja. Jestem facetem i umiem poznać. Słuchaj, od czterech lat jestem w związku małżeńskim, znaliśmy się z Nadine długo przedtem i możesz mi wierzyć, do dzisiaj nie straciłem na nią ochoty. Dlatego tak mnie to wszystko interesuje.

– To ją zapytaj. Wiesz, gdzie mieszka.

– Ty to zrób.

– Wiesz co, może to nie jest zły pomysł? Ty zadzwoń w tym czasie do Petera i Doris – poleciła Julia, wysiadła z samochodu i jeszcze raz zadzwoniła.

Corinna Becker wyszła z domu, stanęła przy bramie i spojrzała poważnie na policjantkę.

– Czego pani ode mnie chce?

– Czy możemy jeszcze chwilę porozmawiać? – zapytała cicho i uśmiechnęła się nieśmiało.

– Gorzej już nie będzie, niech pani wejdzie.

– Przede wszystkim chciałam przeprosić. Te wszystkie pytania... To nie było fair z mojej strony.

– Nie, nie było. Zgadzam się. Ale ma pani szczęście, bo szanuję ludzi, którzy potrafią przyznać się do błędu. Ma mi pani jeszcze coś do powiedzenia?

– Nie, ale chciałabym panią jeszcze o coś zapytać. Wspomniała pani, że mąż szukał kochanki i że pani to wyczuła. Dlaczego to zrobił? Wróciłam do pani sama, bo wiem, że kobieta z kobietą rozmawia w inny sposób. Wcześniej powiedziała pani jeszcze, że od czasu narodzin synka ani razu się do siebie nie zbliżyliście, i podkreśliła pani kilka razy, że to tylko z pani winy. Co się wtedy stało?

– Cała ciąża przebiegała ze strasznymi komplikacjami, a ostatni trymestr to było prawdziwe piekło. Wysokie ciśnienie, za dużo białka, za dużo wody, czasem miałam wrażenie, że jestem jak gąbka wyjęta z wanny. Lekarz w pewnym momencie ostrzegł nas, że mogę nie przeżyć tej ciąży, że syn może umrzeć przy porodzie, a w najgorszym razie oboje umrzemy. Na szczęście wszystko poszło dobrze, ale we mnie pojawił się paniczny strach przed kolejną ciążą. Nie mogę brać tabletek, a Maximilian pojawił się mimo spirali... Strasznie bałam się sypiać z mężem i wciąż sobie powtarzałam, że kiedyś będzie dobrze, że

znów będzie jak dawniej. Mąż wysłał mnie do lekarza, a ten dał mi tylko jakieś leki antydepresyjne, a wieczorami kazał łykać valium. Zaczęłam popijać alkohol... Dlatego uważam, że to moja wina, że znalazł sobie kochankę, bo ja nie dawałam mu tego, czego potrzebował.

– Jednak nie może się pani obwiniać za jego śmierć. To była tylko i wyłącznie jego decyzja. Jest pani bardzo miłą i piękną kobietą, chciałam to pani powiedzieć. Może kiedyś mogłybyśmy porozmawiać o pani obrazach? W spokojniejszej atmosferze, oczywiście.

– Bardzo chętnie. Ja też mam do pani jedno pytanie: czy jest pani szczerze przekonana, że mój mąż z Gabriele chcieli zabić Rolfa?

– Wie pani, wcześniej nieco źle się wyraziłam. Jak dotąd nie mamy twardych dowodów, że tak właśnie było. Na razie to tylko przypuszczenia. Mam nadzieję, że Rolf Lura opowie nam dokładnie, co się wydarzyło.

– Jak on się czuje?

– Nie wiem dokładnie. Na pewno jest w szpitalu. Dopiero teraz tam jedziemy.

– Co mu się stało?

– Został postrzelony, ale na razie nie wiem jeszcze, przez kogo.

– Nie lubię go – powiedziała nagle Corinna. – Nigdy go nie lubiłam. Jest oślizgły i bardzo tajemniczy. Wie pani, wciąż zadawałam sobie pytanie, co sprawia, że mojego męża wiąże z kimś takim przyjaźń. Nawet nieraz mu mówiłam, że wystarczyłoby, żeby utrzymywał z nim kontakty na gruncie zawodowym, ale Werner twierdził, że to jego najlepszy klient, a z najlepszym klientem trzeba obchodzić się jak ze zgniłym jajem. Bycie prawnikiem, a w szczególności adwokatem to ciężki kawałek chleba. Większość z nich ledwie wiąże koniec z końcem, a wielu nie daje sobie rady. Obsługując pana Lurę, Werner zarabiał naprawdę wielkie pieniądze, bo dzięki takim referencjom zyskiwał coraz to nowych klientów. Wiele mu zawdzięczamy, ale to nie zmienia mojego nastawienia. Nie lubię go i już.

– Czy spotkało panią coś złego z jego strony?

– Raz, ale ten raz wystarczy mi na zawsze. To było przed ośmioma albo dziewięcioma laty. Zostaliśmy zaproszeni na jakieś przyjęcie ogrodowe. Lura cały wieczór zachowywał się nachalnie wobec mnie. Oczywiście, że można to złożyć na karb alkoholu, który wypił, ale to wcale nie usprawiedliwia jego aluzji. Od tamtego czasu trzymam się od niego z daleka.

– Jak wyglądały te aluzje? Co robił?

– Kiedy mój mąż rozmawiał z innymi gośćmi, Lura podchodził do mnie i najzwyczajniej w świecie się do mnie przystawiał. Zupełnie bezwstydnie zapytał mnie

wprost, czy miałabym ochotę pójść z nim na górę. Ja używam przy tym normalnego słownictwa, ale Lura był wtedy strasznie wulgarny. Natychmiast powiedziałam o tym mężowi, ale on zlekceważył jego zachowanie. Powiedział, że jak ktoś jest pijany, to różne rzeczy wygaduje i nie można brać tego na serio. Tyle że Lura nie był aż tak pijany.

– Teraz używa pani tylko jego nazwiska, a wcześniej powiedziała pani kilka razy Rolf. Rozumiem, że podświadomie odpycha go pani od siebie?

– Tak, chyba właśnie tak. Zaproponował mi przejście na ty, a ja, żeby nie robić przykrości Wernerowi, musiałam się zgodzić. Na szczęście bardzo rzadko się z nim widywałam. Kiedy spotykali się u nas w domu, zawsze zamykałam się na gorze.

– Opowiedziałaby mi pani trochę o jego małżeństwie?

– Prawdę mówiąc, sama niewiele wiem, jednak zawsze miałam wrażenie, że Gabriele była bardzo nieszczęśliwa. Kilka razy powiedziała coś takiego, że zrobiło mi się jej żal. Tak zupełnie szczerze, chyba ją lubiłam i nawet teraz nie potrafię mieć jej za złe, że uwiodła mi męża. Mam nadzieję, że kiedyś poznam całą prawdę, bo nie mogę uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszałam. Powiedziałam już raz i powtórzę, że mój mąż był człowiekiem, który kochał życie ponad wszystko. Kto jak kto, ale on nigdy z własnej woli nie próbowałby się zabić. Z drugiej strony, skąd mogę wiedzieć to na pewno... – Zamyśliła się i przez parę chwil milczała. W końcu przesunęła językiem po wargach i mówiła dalej. – Mam nadzieję, że się nie mylę, bo jeśli tak, to miałabym naprawdę poważny problem. Mam do pani prośbę. Kiedy już będzie pani wszystko wiedziała, proszę niczego przede mną nie ukrywać. Nawet najgorsza prawda jest lepsza od niewiedzy. Dziwnie się czuję, bo jestem spokojna. Nie potrafię tego zrozumieć. Zupełnie jakby Werner był gdzieś w pobliżu, żeby mnie uspokoić. Przeżyła pani kiedyś coś takiego?

– Tak, kiedy zmarła moja matka. I wiem, że inni też tak czują. Widziałam to nieraz.

Rozległ się dzwonek u drzwi i wyrwał Corinnę z zamyślenia.

– To pewnie już moja mama. Jeszcze o niczym nie wie. Nie powiedziałam jej, dlaczego musi przyjechać. Może zostanie na noc, żeby nie była sama... Chociaż przecież przyzwyczaiałam się już do samotności.

– Ja się w takim razie z panią pożegnam. Proszę, oto moja wizytówka. Niech pani dzwoni, niezależnie od pory.

– Dziękuję. Proszę chwilę zaczekać, pozna pani moją matkę.

Kobieta, która stanęła w progu, była bliźniaczo podobna do Corinny, tyle że miała dwadzieścia lat więcej. Możliwe, że ponad dwadzieścia, jednak wyglądała zadziwiająco młodo. Na ulicy można by je wziąć za siostry. Miała średniej długości ciemnobrązowe włosy,

brązowe oczy i identyczne pełne usta jak córka. Ubrała się niemal młodzieżowo, kolorowo, a jej ruchy cechowała elegancja.

– Cześć, mamó. To jest komisarz Durant z policji. Pani Durant, to jest moja mama.

– Bardzo mi miło. Czemu zawdzięczasz wizytę policji? – zapytała kobieta podejrzliwie i podała Julii dłoń.

– Córka zaraz pani wszystko wyjaśni, a ja już muszę iść. Do zobaczenia.

Kiedy wsiadła do lancii, Hellmer popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Hej, kto tam właśnie wszedł? Matka czy córka?

– Matka. Nieźle się trzyma, co?

– Jasna cholera, przecież ona musi mieć z pięćdziesiąt lat!

– Widać niektórzy wolniej się starzeją.

– Albo mają dobrych chirurgów. – Frank uśmiechnął się szeroko. – Dokąd teraz? Do brata Lury?

– Tak. Rozmawiałeś z Peterem?

– Lura właśnie był operowany, ale nie ma niebezpieczeństwa dla życia. Dwa postrzały, jeden w klatkę piersiową, drugi w brzuch.

– Kiedy będziemy mogli z nim rozmawiać?

– Dopiero po szóstej, bo musi się wybudzić z narkozy i dojść do siebie.

– Dobra, to ruszajmy.

Czwartek, 16:50

Wolfram Lura siedział z bratankiem przed telewizorem. Wpuścił Julię i Hellmera do mieszkania, zaprosił do drugiego pokoju i zamknął za nimi drzwi.

– I co, macie jakieś wiadomości? – zapytał niecierpliwie.

– Tak, ale niestety, niedobre – odparł Frank. – Pana szwagierka nie żyje.

Lura złapał krzesło, odsunął je niezgrabnie i ciężko usiadł, po czym skrył twarz w dłoniach.

– Nie, to niemożliwe. To nie może być prawda... nie Gabi!

– Niestety, to ona. Bardzo mi przykro – powtórzył Hellmer.

– Niech pan nie udaje współczucia. Gabi nie żyje... A co z Rolfem?

– Leży w szpitalu.

– Rolf żyje? – zapytał i zaśmiał się z kpiną. – Kurwa, kurwa, kurwa mać! Ten skurwysyn przeżył, a ona nie!

– Co chce pan przez to powiedzieć?

– Naprawdę to pana interesuje? – Podniósł głowę i skierował wzrok na Hellmera. Jego oczy błyszczały jak ślepia głodnego wilka. – Jeśli jego szlag by trafił, miałbym to głęboko w dupie, możecie być tego pewni. Ale Gabi... A ja to teraz muszę powiedzieć Markusowi. Boże, biedactwo się załamało... Kiedy to się stało?

– Przed południem.

– Dlaczego dopiero teraz z tym przychodzicie?

– Proszę pana – Frank nie odpowiedział wprost na jego pytanie. – Dzisiaj zginęła nie tylko pana szwagierka. Życie stracił również doktor Becker.

– Becker? – Wolfram popatrzył na niego zaskoczony. – A co to za jeden?

– Nie zna go pan? Doktor Becker, adwokat pańskiego brata?

– A, ten. Tak, teraz kojarzę. Kiedyś go nawet spotkałem, ale to było bardzo dawno... Z dziesięć albo dwanaście lat temu. – A potem, nie patrząc na żadne z nich, dodał: – No śmiało, mówcie wszystko. Chcę znać prawdę. Co się właściwie wydarzyło?

– Jesteśmy w tej chwili na etapie zabezpieczania śladów...

– Niechże pan nie gada ze mną jak z debilem! Co tam się zdarzyło?

– Wszystko wskazuje na to, że pana szwagierka miała romans z adwokatem swojego męża. Razem zaplanowali porwanie Rolfa Lury i próbowali go zgładzić. Potem spłonęli w samochodzie.

– O, proszę, jakie to proste. Spalili się w samochodzie. Gabi i ten cały Becker porwali Rolfa, a jak coś źle poszło, wsiedli do wozu i podłożyli ogień... Macie mnie za idiotę?!

– Niech się pan uspokoi – poprosił Hellmer. – Nikogo nie uważamy za idiotę. Ale to na razie wszystkie informacje, jakimi dysponujemy.

– Zanim odebrałem Markusa ze szkoły, rozmawiałem z wami i coś wam powiedziałem. Pamiętacie jeszcze, co?

– O co konkretnie panu chodzi?

– Opowiedziałem wam coś o Gabriele. Powiedziałem, że nigdy nie zostawiłaby Markusa samego. I dalej tak uważam. Cokolwiek się tam stało, dam głowę, że Gabriele musiała być w to wplątana przemocą. Nigdy by się nie zgodziła zostawić synka. Dowiedźcie się dokładnie, co tam się stało. To chyba wasz obowiązek, prawda?

– Robimy, co w naszej mocy, ale do tego potrzebujemy również pana pomocy. Czy zechciałby nam pan...

– Oczywiście, że wam pomogę. Dajcie mi tylko trochę czasu, żebym mógł ułożyć sobie w głowie wszystkie puzzle. – Obiema dłońmi przecesał włosy, zacisnął usta i pokręcił głową. – Mówicie, że Gabi miała kochanka. Adwokata. I we dwójkę zaplanowali porwanie mojego brata, a potem trzymali go gdzieś uwięzionego. Zgadza się?

– Tak, to możliwe.

– Możliwe, możliwe – przedrzeźniał Hellmera. – To wszystko, co udało wam się ustalić?

– Niestety, tak. – Julia ubiegła partnera.

– W takim razie coś wam teraz opowiem i słuchajcie uważnie, bo mówię bardzo poważnie. Jeszcze raz się zastanówcie, jak mogły wyglądać dwa ostatnie dni. Dokładnie przyjrzyjcie się oficjalnej wersji i dobrze ją zbadajcie. Zastanówcie się, czy możliwe, że było inaczej, że jest jeszcze inna wersja, tak nieprawdopodobna, że trudno ją brać na poważnie. Jak to zrobicie, zapraszam ponownie.

– O jakiej nowej wersji pan mówi? – zapytała Julia i zaciekawiona nachyliła się nad stołem.

Oddech Wolframa śmierdział alkoholem.

– Niech pani wysili swoją piękną główkę, to na pewno pani na coś wpadnie. A teraz proszę mi wybaczyć, ale muszę zająć się Markusem. Znajdziecie drogę do drzwi, prawda?

– Proszę pana! – zawołał Hellmer, ale mężczyzna machnął ręką, jakby odganiał niezdolną muchę, i wyszedł. Durant spojrzała na Hellmera i razem wyszli z mieszkania. Na klatce schodowej spotkali partnerkę Wolframa, Andreę. Przywitała się krótko.

– Co to było? Ta dziwaczna wskazówka? – zapytała Julia, kiedy wyszli na dwór.

– Proszę o łatwiejszy zestaw pytań – mruknął Frank.

– Skąd miał takie dziwne pomysły?

– Nie mam zielonego pojęcia. Chodź, jedziemy do komisariatu, bo mam już wszystkiego serdecznie dość. Ten gość ma nierówno pod sufitem. Mózg przeżarty przez gorzałę i masz efekty.

– Nie, nie był pijany. Zbyt logicznie mówił – odparła Julia spokojnie, choć wszystko się w niej gotowało.

– No i co z tego? Jak coś ma, powinien nam powiedzieć, bo takie gdybanie to o kant dupy potłuc! My dysponujemy faktami!

– Serio? Jakimi? – Zapaliła papierosa, zaciągnęła się z lubością i przez chwilę nie wypuszczała dymu z płuc.

Wydmuchując go, uświadomiła sobie, że tego dnia dotarła do granic wytrzymałości. Naprawdę niewiele brakowało, by eksplodowała. Hellmer też to zauważył, bo na wszelki wypadek wołał nic nie mówić. O siedemnastej trzydzieści pięć zaparkowali pod komisariatem.

Czwartek, 17:40

Komisariat policji. Odprawa.

Kullmer i Seidel siedzieli naprzeciwko Bergera i pracowali nad oceną zebranych informacji.

– Co to ma być, zaczęliście bez nas? – zapytała Julia i nerwowo odstawiła torebkę obok krzesła.

– Z przyjemnością zaczniemy od początku – stwierdził Berger i wygodnie rozparł się w fotelu, składając ręce za głowę.

– Co za łaska, jestem szalenie wdzięczna. Tym bardziej że chyba to ja jeszcze prowadzę to dochodzenie.

– Co cię ugryzło? – zapytał Kullmer z niezadowoloną miną.

– Proszę o sprawozdanie. Czego się dowiedzieliście? – zapytała lodowato i zmierzyła współpracowników ostrym spojrzeniem.

– A jakie to ma znaczenie... Teraz wszystko mamy jak na tacy. – Peter wzruszył ramionami. – Sprawa dojrzała do zamknięcia, prasa zna wszystkie szczegóły... Nic tu po nas.

– Skoro dla ciebie sprawa jest rozwiązana i powinna być zamknięta, możesz potuptać do swojego komputera i grzecznie napisać raport. Co z tobą? – zapytała Doris.

Młoda policjantka patrzyła na nią nieswojo.

– Pojechaliśmy porozmawiać z doktorem Meissnerem, ale niewiele wskóraliśmy, bo akurat miał wizyty domowe, a potem chciał jechać na trening na siłownię. Zapytałam jego sekretarkę, co wie. Potwierdziła, że Lura i jego żona byli pacjentami doktora Meissnera. Jestem przekonana, że gdybyśmy go zapytali o wizyty u Gabriele Lury i o jej obrażenia spowodowane pobiciem, zaprzeczyłby nawet temu, że się nią zajmował. Nie wiem, jak moglibyśmy mu wtedy udowodnić, że było inaczej?

– Niech to diabli, co to za pytanie! Jak mu to udowodnić? Doris, wysił swoją mózgownicę i pomyśl!

– Koleżanko, proszę trochę wyluzować – przerwał Berger, próbując ją udobruchać, lecz nadaremnie.

– Szefie, zadałam przecież proste pytanie. Chciałam wiedzieć, co robili przez cały dzień i co udało im się ustalić. Tylko to, nic więcej. A co słyszę na dzień dobry? Że sprawa jest już zamknięta i nie musimy się niczym przejmować! – Zaciągnęła się głęboko papierosem i założyła nogę na nogę. – Ale niech będzie, zacznijmy jeszcze raz. Chcę wiedzieć wszystko. A jak skończycie, to ja zdam relację ze swojego dnia. Wtedy dopiero zobaczymy, czy sprawa rzeczywiście jest rozwiązana. Doris, ty na początek. Czy możesz mi powiedzieć, co łączy Rolfa z doktorem Meissnerem?

– Obaj znają się od dość dawna, ale wygląda na to, że łączy ich jedynie zależność pacjent – lekarz. Tak twierdzi sekretarka Meissnera. Przeprowadzone zabiegi dotyczyły tylko i wyłącznie pana Lury i wszystkie zostały właściwie opłacone. I to wszystko.

– Pytaliście o Karin Kreutzer?

– Tak, oczywiście. Kobieta twierdzi, że w papierach nie ma nikogo o takim nazwisku, co jednak nie oznacza, że Meissner się nią nie zajmował w ramach ostrego dyżuru albo w zastępstwie jakiegoś innego lekarza. Wyraźnie jej zapowiedzieliśmy, że nie wolno jej rozmawiać z Meissnerem o naszej wizycie. Dała słowo, że nic mu nie powie.

– No dobrze, to nam musi wystarczyć na początek. Jakie wiadomości ze szpitala?

– Lekarz zachowywał się bardzo dyskretnie. Wiemy jedynie tyle, że nie ma zagrożenia dla życia, ale to Peter przekazał już wcześniej Frankowi.

– Powiedział, że do Lury możemy wpaść najwcześniej o szóstej, zgadza się?

– Tak nas poinformowano.

– W takim razie wybiorę się do niego z Hellmerem. Mamy już wstępny raport z laboratorium? Ślady na miejscu zbrodni, wyniki autopsji, cokolwiek?

– Morbs ustalił, że przyczyną śmierci Lury i Beckera były postrzały w głowę. Kula kaliber 22, dzisiaj bardzo rzadko spotykana broń. Pełne wyniki badań otrzymamy jutro, w ciągu dnia. Technicy z laboratorium przekazali jedynie, że do podpalenia auta został wykorzystany jakiś łatwopalny płyn. Nic więcej od nich nie mamy.

– Tyle to sama wiedziałam. – Julia zrobiła kwaśną minę i zapaliła kolejnego papierosa. – Nie będę się rozwodziła o naszych ustaleniach, streszczę się w najważniejszych punktach. Żona Beckera i brat Rolfa Lury upierają się, że samobójstwo jest całkowicie wykluczone. Corinna Becker twierdzi, że jej mąż panicznie bał się śmierci, a Wolfram Lura,

że szwagierka za żadne skarby nie zostawiłaby syna samego. A mimo to oboje nie żyją. Natomiast Rolf Lura zrobił nam niespodziankę. Żyje i jest niewinny.

– I to panią tak wkurza? – zdziwił się Berger.

– Tak, to mnie wkurza, bo dzisiaj miałam przez to przesrany dzień. Sprawę zamkniemy dopiero, kiedy uznam, że wszystkie okoliczności i wątpliwości zostały wyjaśnione. Cały czas łamię sobie głowę, dlaczego Becker i Gabriele nie zostawili listów pożegnalnych. Przecież samobójstwa nie popełnia się ot tak, prawda? Stawiam całą swoją pensję, że o odebraniu sobie życia nikt nie decyduje spontanicznie. Ale w takim razie dlaczego żadne nie wyjaśniło bliskim motywów? Markus był dla Gabriele całym światem, więc...

– Zaraz, zaraz, czegoś tu nie rozumiem – Kullmer wszedł jej w słowo. – Popatrz na to rozsądnie i nie bądź taka wściekła. Dowody potwierdzają taki przebieg sprawy, jak przypuszczaliśmy. Becker z kochanką uknuli plan, jak pozbyć się niewygodnego małżonka. Plan był bardzo precyzyjny, ale nie spodziewali się rewizji w domu Lury. Wpadli w panikę i tyle. Postaw się w ich sytuacji. Byli przygotowani na wszystko, z wyjątkiem zgrai glin przed drzwiami i przetrząśnięcia domu od piwnic aż po strych. Co prawda nic nie znaleźliśmy, ale kochankowie zdali sobie sprawę, że policja wróci i nie odpuści. Będą tak długo szukali, aż znajdą dowody. Wtedy właśnie panika wzięła górę. Nie wiedzieli, co robić. Bali się, że nie mają już szans. Uciekać? Dokąd? Wtedy zdali sobie sprawę, że ich plan spalił na panewce. Nie mieli już czasu na pompatyczne pożegnania. Chcieli mieć pewność, że Lura nie żyje.

– Tyle że oni mieli jeszcze inne możliwości – zaprotestowała Julia spokojnie. – Mogli wypuścić Lurę żywego i zgłosić się na policję. Dostaliby najwyżej dwa albo trzy lata i po wszystkim. Dlaczego nie wybrali tej możliwości?

– Bo nigdy nie brali jej pod uwagę – wyjaśnił Kullmer. – Chcieli już na zawsze być razem, a nie mamy koedukacyjnych więzień. Finito, podjęli decyzję.

– Brzmi całkiem prawdopodobnie – stwierdził Berger, a Doris Seidel pokiwała głową. Hellmer też zdawał się przekonany. Tylko Julia kręciła głową.

– Na pierwszy rzut oka wszystko się zgadza, a mimo to mam wątpliwości. Nie pytajcie mnie dlaczego, bo nie umiem tego uzasadnić. Może dlatego, że Lura zostawiła synka, z którym była bardzo mocno związana?

– Znów przeczucie i intuicja? – Berger uśmiechnął się znacząco.

– Tak. Frank, jedziemy do szpitala. Muszę pogadać z Lurą. A potem zobaczymy.

– Oczywiście.

– To by było wszystko na dzisiaj, a my ruszamy dalej. Do jutra – wstała, chwyciła torebkę i wyszła.

– Jedziemy dwoma samochodami – zwróciła się do Hellmera na korytarzu. – Po szpitalu chcę wracać do siebie.

– Pewnie.

Czwartek, 17:45

Wolfram Lura wszedł do pokoju, w którym Markus oglądał telewizję, i usiadł obok niego na podłodze. Układał w głowie słowa, które miał wypowiedzieć, a które miały zniszczyć na zawsze świat małego, lecz zanim je wypowiedział, otworzyły się drzwi i do środka weszła Andrea.

– Cześć – rzuciła i pocałowała go. – Widziałam tych z policji, czego chcieli od ciebie?

– Kilka pytań, wiesz... Poczekaj, muszę ci coś pokazać – powiedział i wstał. – Markus, zaraz wracam – zwrócił się do chłopaka.

– Coś ty taki tajemniczy? – zdziwiła się kobieta, kiedy weszli do drugiego pokoju, a Wolfram starannie zamknął drzwi.

– Gabriele nie żyje. Po to tu przyszli, żeby mi o tym powiedzieć. Wcześniej odebrałem Markusa ze szkoły, jeszcze nic nie wie. Ale bardzo się boi, to widać. Muszę mu teraz powiedzieć, że już nigdy nie zobaczy matki...

– Co? Ona nie żyje? Gabriele? – Patrzyła na niego, jakby nie rozumiała, co powiedział. – A co z twoim bratem?

– Jemu nic nie jest... Proszę, pomóż! – błagał. – Jak mam mu powiedzieć, żeby nie zrobił sobie krzywdy?

– Cholera, Wolfram, skąd mam wiedzieć? Jak to się stało?

Opowiedział jej wszystko, czego dowiedział się od Hellmera i Durant, a kiedy skończył, znów zapytał:

– Jak mam mu to powiedzieć?

– Znasz go, to twój bratanek. Ja widzę go pierwszy raz w życiu. Musisz zacisnąć zęby. Dasz radę, ale zrób to jak najszybciej. Im dłużej będziesz zwlekał, tym będzie trudniej. Idź, porozmawiaj z nim. Teraz.

– Zostań tutaj, dobrze?

– Nigdzie się stąd nie ruszę.

Wolfram wrócił do Markusa, wziął do ręki pilota i wyłączył telewizor. Usiadł obok bratanka, objął go ramieniem i zaczął.

– Markus, musisz być bardzo dzielny. Będziesz?

Chłopak spojrział na niego rozszerzonymi oczyma, w których od razu pojawiły się pierwsze łzy, zupełnie jakby wiedział, co za chwilę usłyszy.

– Cholera, tak trudno mi to powiedzieć... Ale muszę. Twoja mama już nie wróci.

Markus wyrwał mu się i zapytał przez łzy:

– Gdzie jest? Co się stało?

– Ona nie żyje.

Chłopiec podbiegł do ściany i zaczął bębnić w nią pięściami. Krzyczał, jakby całe jego życie od tego zależało. Wolfram podszedł bliżej i spróbował wziąć go w ramiona, lecz bratanek nie dał się dotknąć. Krzyczał jak oszalały.

– Mamo! Mamo! Mamusiu! Ona żyje, nie mogła umrzeć! Nie mogła! – krzyczał i płakał.

Do pokoju weszła Andrea. Dopiero we dwójkę udało im się złapać chłopca. Wolfram tulił go w ramionach. Markus drżał, krzyczał i szlochał. Andrea pogłaskała go po policzku i przycisnęła jego głowę do piersi.

Tyle że ani ona, ani Wolfram nie mogli nic więcej dla małego zrobić, niż tylko być z nim i płakać z żalu. Po godzinie Markus był tak wyczerpany, że dał się położyć na kanapie, gdzie leżał nieruchomo i cicho kwilił. Tylko co pewien czas zbierał w sobie dość siły, by wykrzyknąć imię matki.

– Nie możemy zostawić go samego – powiedziała Andrea. – Najlepiej, żeby położył się w naszym łóżku.

– Chyba nie sądzisz, że w ogóle zaśnie? Powinniśmy podać mu coś na uspokojenie.

– Ale co? Nie mamy w domu żadnych tabletek.

– W takim razie zadzwonię po lekarza, niech mu coś przepisze. Nie mogę znieść widoku, jak cierpi. Mogę sobie wyobrazić, co czuje. To straszne. Zaraz dzwonię po lekarza.

– Dlaczego jego matka zdecydowała się zrobić coś takiego?

– Pytanie powinno brzmieć, dlaczego jego matce zrobiono coś takiego.

– Słucham?

– Gabriele nigdy nie odebrałaby sobie życia, a to właśnie sugerowała policja. Próbowali mi wmówić, że popełniła samobójstwo, i uważają, że była złą i samolubną matką. A to nieprawda, musiało być inaczej. Przysięgam na wszystko, że dowiem się, kto jest za to

odpowiedzialny. Już dość dziwna jest sprawa ze zniknięciem mojego brata, który jakby nigdy nie zjawia się z powrotem. Nie wydaje ci się to podejrzane?

– Chyba cię nie rozumiem...

– Nie musisz, naprawdę. Wystarczy, że ja wiem, o czym mówię. Tym razem nie ujdzie mu to na sucho, przysięgam na śmierć Gabi, że go dopadnę.

– Wiesz co, chciałabym wspierać cię we wszystkim, co robisz, w końcu mieszkamy razem, zasypiamy razem i razem się budzimy. A ja nadal nic nie wiem o twojej przeszłości. Nie ufasz mi? Jeśli nie, to nie widzę sensu ciągnięcia tego.

Spojrzał na nią przeciągle, wykrzywił usta i powiedział:

– Masz rację. O wszystkim ci opowiem, naprawdę o wszystkim. Wtedy będziesz mogła wyrobić sobie zdanie na temat mojej wspaniałej rodziny, a przede wszystkim na temat mojego braciszka i mamuni.

– Co teraz?

– Jeszcze nie wiem, najpierw muszę wszystko ułożyć sobie w głowie. Nie musisz się obawiać, że zrobię coś nieprzemyślanego.

– W porządku. Nie mam pojęcia, co zamierzasz, ale skoro nie zrobisz nic nieprzemyślanego, to jestem spokojna. Tylko musisz mieć trzeźwą głowę, okej? – powiedziała karcąco, objęła go i pocałowała.

– Kochanie, wiesz, że cię kocham i przysięgam, że od dziś nie będę tyle pił. Słowo honoru.

– Powiesz mi potem, co zamierzasz?

– Będę cię na bieżąco informował o wszystkim, co robię.

– Jak rozumiem, uważasz, że Rolf miał coś wspólnego ze śmiercią Gabriele, tak?

– Nie tylko tak myślę, ale jestem o tym przekonany. Na razie nie mówmy o tym. Markus nas potrzebuje.

Czwartek, 18:35

Szpital uniwersytecki, Frankfurt.

Wjechali windą na piąte piętro, ruszyli korytarzem w prawo i w dyżurce pielęgniarek zapytali, gdzie mogą znaleźć dyżurnego lekarza.

– Proszę chwilę poczekać, zaraz go poproszę – powiedziała jedna z sióstr i po niecałej minucie wróciła z wysokim, szczupłym mężczyzną o siwych włosach i szarobłękitnych oczach.

Chociaż wyglądał na starszego, mógł mieć najwyżej czterdzieści lat. Przywitał się z Julią, podał rękę Hellmerowi i przedstawił się jako doktor Förster.

– Zapraszam do mojego gabinetu – powiedział i poprosił komisarzy, żeby poszli za nim. Kiedy weszli do środka, zamknął drzwi i wskazał dwa krzesła przed swoim biurkiem, a następnie sam usiadł w fotelu, oparł się i sięgnął po długopis, który zaczął obracać między palcami.

– Wcześniej byli tutaj inni policjanci, ale pacjent był operowany. Dokładniej rzecz biorąc, operacja się akurat skończyła, ale narkoza zawsze jeszcze chwilę działa. Teraz jest już przytomny i ma nawet pierwszych gości.

– Ma gości? Kogo?

– Rodziców. Wybudził się około trzeciej i zaraz potem poprosił, żeby zawiadomić jego rodziców. Od dwóch godzin siedzą u niego w sali.

– W jakim jest stanie? – zapytała Julia.

– Miał niewiarygodne szczęście. Strzał w brzuch byłby śmiertelny, gdyby nie to, że kula przeszła bardzo mocno z prawej strony, nie naruszając jelit. Mimo że utkwiała w ciele, można mówić niemal o draśnięciu. Druga rana również mogła okazać się śmiertelna. Brakowało pięciu centymetrów, żeby kula trafiła w serce.

– Czyli?

– Rana wlotowa znajduje się nieco nad prawym płatem płucnym, między obojczykiem a pierwszym łukiem żebrowym.

– To znaczy, o ile dobrze pana zrozumiałam, że rany pana Lury nie zagrażają jego życiu?

– Nie, w żadnym razie. Są co prawda dość bolesne, ale jeśli nie pojawią się komplikacje, a wszystko wskazuje, że nie, pacjent będzie mógł już jutro wieczorem opuścić szpital. No, najpóźniej w sobotę. Pan Lura nie stracił nawet zbyt wiele krwi, bo kula tylko otarła się o płuco. Większość ludzi myśli, że w miejscu, w które pan Lura został postrzelony, znajduje się serce. Ten, kto do niego strzelał, wyraźnie nie potrafił tego robić.

– Zachował pan kule?

– Ależ oczywiście – nachylił się i podał Julii niewielki foliowy woreczek z dwiema kulami w środku.

Durant wzięła je do ręki, obejrzała i zwróciła się do Hellmera.

– Małe, co? Kaliber 22. Co o tym sądzisz?

– U Beckera i Lury tak samo – skonstatował cierpko.

– Czy stwierdził pan na ciele pacjenta jeszcze jakieś obrażenia?

– Tylko niewielki siniak na potylicy.

– Co z poparzeniami?

– Niby też, ale tak naprawdę ciężko użyć wobec nich tego określenia. Skutki w każdym razie takie same jak po przelotnym dotknięciu rozgrzanej kuchenki. Może trochę pobołość, ale szybko nie będzie po nich śladu.

– Rozmawiał pan z nim?

– Tak, zadałem kilka pytań, co się stało i jak się czuje. Tego drugiego pytania mogłem nie zadawać, bo pan Lura jest wyraźnie rozbity emocjonalnie. Wciąż powtarza, że nie rozumie, dlaczego żona mu to zrobiła. Najlepiej będzie, jak państwo sami zamienią z nim parę słów.

– Tak, właśnie po to tu przyszliśmy. Dziękuję za pomoc i życzę miłego wieczoru.

– Niestety, na to akurat nie ma szans, bo zostaję w szpitalu na noc. Na szczęście mam tu łóżko. – Uśmiechnął się. – Przy okazji, nasz pacjent leży w sali 23.

Durant i Hellmer pożegnali się, stanęli przed pokojem Lury, zapukali i nie czekając na zaproszenie, weszli do środka. Rolf Lura leżał w jednoosobowej sali. Jego matka siedziała na łóżku, a ojciec stał przy oknie i wyglądał na zewnątrz.

– No proszę, policja się w końcu zjawiła – skwitowała kobieta z ironią. – Syn się bardzo źle czuje, proszę przyjść jutro.

– Nie wygląda tak źle, więc spokojnie. W końcu od co najmniej dwóch godzin państwo tu są, prawda? A doktor Förster twierdzi...

– Tyle że ja jestem jego matką, a doktor Förster, niezależnie jak dobrym, jest tylko lekarzem. Rany emocjonalne, jakie odniósł mój syn, są nie do wyleczenia, a już na pewno nie przez jakichś medyków. Widzi pani, co dobrego narobiła moja synowa? Ale ja od zawsze wiedziałam, co to za ziółko!

– Mamo, już dobrze – powiedział Rolf i usiadł, wykrzywiając twarz z bólu, a na koniec zakasłał. – Policja ma swoją pracę i musi ją wykonać. A ja na szczęście żyję i nie chcę, żebyś źle mówiła o Gabi. Musiała być chora, bo normalny człowiek nie zrobiłby czegoś takiego. Wszyscy popełniamy błędy. A teraz zostawcie nas, proszę, samych.

– Jak chcesz, kochanie, ale nie nadwerężaj się. Gdyby coś ci było, natychmiast nas zawołaj. Horst, wychodzimy. No chodźże wreszcie! Prześpij się, jak będziesz mógł. Sen to zdrowie, a ty musisz nabrać sił. Ostatnie dni były prawdziwą torturą.

– Tak, ale na szczęście już po wszystkim. Wracajcie spokojnie do domu. I dziękuję.

– Pa, syneczku. Wypoczywaj. Będę się za ciebie modliła. – Zanim wyszła z mężem z sali, nachyliła się jeszcze, pocałowała syna w czoło i pogłaskała po policzku.

Julia i Frank z trudem się powstrzymali, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Kiedy matka Rolfa Lury ich mijiała, syknęła w kierunku policjantki:

– Niech się pani z nim dobrze obchodzi, przeszedł przez piekło. Nie chcę słyszeć skarg na panią.

– Do zobaczenia – odparła Julia lodowato i poczekała, aż zamkną się za nimi drzwi. Zanim zdążyła się ruszyć, w progu ponownie stanęła matka rannego.

– Pani komisarz, jeszcze jedno pytanie – gdzie jest mój wnuczek?

– Jest w dobrych rękach.

– A w czyich, jeśli mogę zapytać?

– Może pani, ale tę wiadomość przekażę tylko pani synowi. A teraz byłaby pani tak miła i pozwoliła nam porozmawiać.

Julia przysunęła sobie krzesło i usiadła, a Frank stanął w nogach łóżka.

– Witam, nadkomisarz Julia Durant, a to mój partner Frank Hellmer. Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań na temat tego, co się wydarzyło. Czy czuje się pan na siłach, by z nami porozmawiać?

Rolf zaśmiał się słabo i zaniósł kaszlem.

– Na szczęście nie jest ze mną tak źle, jak twierdzi matka – powiedział. – Ale chyba wszystkie matki takie są. Dla niej najmniejsze skaleczenie to dramat. Znacznie gorzej znoszę świadomość tego, co zrobiła moja żona. Nigdy bym się tego po niej nie spodziewał.

– Proszę opowiedzieć nam dokładnie, co i jak się wydarzyło. Interesowałoby nas bardzo, jak wyglądał wtorek rano.

Lura znów zakaszał i dopiero wtedy zaczął mówić.

– Markus wyszedł z domu piętnaście po siódmej i pojechał do szkoły. Żona poprosiła mnie, żebym podwiózł ją do miasta, bo chciała się zapisać na kurs jogi.

– Ale przecież pańska żona miała własne auto. Dlaczego nie pojechała sama?

– Twierdziła, że zapodziała gdzieś kluczyki. Zamierzała wrócić do domu taksówką. Nie podejrzewałem przecież niczego złego i oczywiście się zgodziłem. W końcu małżeństwem byliśmy już trzynaście lat. Tak, a potem wydarzyło się coś, czego w najgorszych koszmarach bym się nie spodziewał. Jakieś dwieście metrów dalej na chodniku czekał mój adwokat, doktor Becker. Zatrzymałem się, kiedy go zobaczyłem, a wtedy żona przystawiła mi pistolet do głowy. Werner wsiadł do samochodu i przejął pistolet, a żona

wróciła po swoje bmw i pojechała za nami. Becker kazał mi jechać w jakieś ustronne miejsce w lesie. Tam uderzył mnie kolbą w głowę i nic więcej nie pamiętam.

– Co powiedział Becker, zanim pana ogłuszył?

– Wolałbym tego nie powtarzać, bo używał strasznych słów. Bóg mi świadkiem, że nigdy wcześniej nie widziałem, żeby się tak zachowywał. W końcu tyle lat byliśmy przyjaciółmi... A przynajmniej tak mi się wydawało. Dowiedziałem się wtedy, że już od dawna mają romans. Poza tym niewiele powiedział. Naprawdę, nie pojmuję tego wszystkiego, to zbyt trudne... Jak ludzie, którym tak bardzo ufałem, mogli zrobić mi coś takiego? Co ja im zrobiłem?

Julia miała ochotę wyjaśnić mu, co im zrobił, ale wolała się powstrzymać.

– Gdzie pana zawieźli? W końcu przez dwa dni trzymali pana gdzieś pod kluczem?

– Na to pytanie, niestety, nie odpowiem, bo nie mam pojęcia. Wiem tylko, że byłem w ciemnym pokoju bez okien. Przypięli mnie kajdankami do metalowego słupa. Byłem pewien, że przyjdzie mi tam umrzeć. Ale widać nie było mi to pisane, a los mi sprzyjał.

– Czyli odzyskał pan przytomność dopiero, kiedy był pan już w tym pomieszczeniu?

– Tak.

– Jak pan ocenia, jak szybko się pan obudził?

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że kiedy otworzyłem oczy, byłem już przypięty.

– Słyszał pan jakieś dźwięki? Samoloty, samochody, pociągi, ludzi albo cokolwiek innego?

– Nie, tam panowała absolutna cisza. Słyszałem bicie własnego serca. Źle się tam czułem, tym bardziej że trzymali mnie w ciemności.

– Co pan robił, kiedy musiał pan iść do toalety?

Lura zaniósł się kaszlem.

– We wtorek wieczorem przyjechał Werner. Dał mi picie i bez słowa posadził na przenośnej toalecie. Nie zdjął mi kajdanek. Potem przyjechał jeszcze w środę, jakoś rano, dał mi pić, pozwolił się załatwić i od razu pojechał. Następnym razem zobaczyłem ich zeszłej nocy, razem, z moją żoną... – Przerwał, pokręcił głową i uronił parę łez, którym pozwolił spłynąć po policzkach. Zakaszłał i mówił dalej. – To było straszne, po prostu przerażające. Ponizali mnie, krzyczeli i przeklinali... Przede wszystkim Werner. Gabriele stała obok niego i się uśmiechała. Nigdy bym się tego po niej nie spodziewał. Po każdym, ale nie po niej. Świetnie nam się układało, byliśmy bardzo udanym małżeństwem... Musi mi pani wierzyć, że tak było... A w każdym razie ja byłem szczęśliwy. Oczywiście, zdarzały nam się czasem

gorsze dni, ale generalnie wszystko było super. I nagle coś takiego! Nie pojmuję tego. Oni nawet przy mnie... No wie pani... I patrzyli na mnie przy tym z pogardą.

– Odbyli na pana oczach stosunek seksualny? – powtórzyła Julia z niedowierzaniem.

– No, nie tak do końca, ale przez dłuższą chwilę się obłapiali i... Nie, nie mogę i nie chcę o tym mówić, bo to zbyt odrażające.

– Co stało się później?

– Całą noc spędzili ze mną. Gabriele spała, ale Werner ani na chwilę nie zmrzył oka. Dziś rano zachowywał się jak ktoś zupełnie inny. Wciąż groził mi pistoletem i twierdził, że mnie zaraz załatwi...

– Dlaczego? Becker musiał przecież wspomnieć, dlaczego chce się pana pozbyć?

– Nie, nie wspomniał, dlaczego to robi. To dziwne, ale taka jest prawda. Nie wiem, dlaczego chciał mnie zabić. Nigdy nie zapomnę nienawiści w jego oczach. Nic im przecież nie zrobiłem, przysięgam na Boga! Mojej żonie na niczym nie zbywało. Żyła w luksusie, dostawała wszystko, czego kobieta mogłaby sobie zażyczyć. Mimo to od jakiegoś czasu opowiadała o mnie niestworzone historie. Kłamała po prostu. Twierdziła, że ją biłem i poniżałem. Wyobraża pani sobie? Nigdy na nią nie podniosłem ręki, a tu takie coś.

– Czy zapytał ją pan o te opowieści?

– Oczywiście, że tak. Wszystkiemu zaprzeczyła. Twierdziła, że nigdy niczego takiego nie mówiła i tak dalej. A ja, stary idiota, uwierzyłem jej! Niebawem okazało się, że Markusowi, naszemu synkowi, też opowiadała te historie. Zrobiła mu takie pranie mózgu, że chłopak zaczął w to wierzyć i, jak by to wyrazić, odsunął się ode mnie. Ostatnio doszło nawet do tego, że wpadał w stany lękowe, kiedy znalazł się w pobliżu mnie. Jakbym był jakimś potworem! A ja go tak bardzo kocham! Chcę tylko, żeby rósł w zdrowiu.

– Czy wiedział pan wcześniej o romansie pana żony z doktorem Beckerem?

– Nie, nie miałem pojęcia. To była ostatnia rzecz, jakiej bym się spodziewał. Werner był moim najlepszym przyjacielem, a poza tym zatrudniałem go jako adwokata. Jak teraz sobie pomyślę, ile pieniędzy dzięki mnie zarobił! Normalny człowiek przez całe życie tyle nie dostanie. Pani nadkomisarz, im dłużej o tym mówię, tym bardziej wydaje mi się to nieprawdopodobne. Wierzy mi pani?

– Oczywiście – odparła Julia, wymieniając ukradkowe spojrzenie z Hellmerem, który tymczasem przyciągnął sobie drugie krzesło i usiadł po drugiej stronie łóżka, naprzeciwko policjantki. – Na pewno myślał pan o przyczynach tego porwania. Do czego pan doszedł? Koniec końców to pan miał przecież zginąć.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem... Czy Gabriele zostawiła list pożegnalny? Choćby kilka słów do Markusa?

– Nawet jeśli, to na razie go nie znaleźliśmy.

– No cóż, zupełnie mnie to nie dziwi, bo mówiła o nim ze straszną pogardą... Dzisiaj rano nazwała go swoim małym bękartem. Przez trzynaście lat byłem z kobietą, której tak naprawdę nie znałem. I nie będę mógł już jej zapytać, dlaczego mi to wszystko zrobiła...

– Proszę opowiedzieć, co się dzisiaj rano wydarzyło – powiedziała Julia.

– W pewnym momencie moja żona przejęła pistolet i dwukrotnie strzeliła w moim kierunku. Zachowywałem się, jakbym był martwy. Nie sprawdzili, czy żyję, chyba byli pewni, że nie. Wepchnęli mnie na tylne siedzenie i przypięli pasami, a potem pojechali do lasu. Werner wyjął z bagażnika kanister benzyny i polał nią samochód... – Zaciął się i pokręcił głową, jakby wciąż nie mógł wyjść z szoku.

– Czy w czasie jazdy był pan przytomny?

– Byłem półprzytomny. Strasznie mnie bolało, a cały czas musiałem udawać, że nie żyję.

– Pytam dlatego, że dzięki pana zeznaniom może udałoby się nam odtworzyć drogę i znaleźć miejsce, gdzie pana przetrzymywali.

– Niestety, tutaj też pani niewiele pomożę. Cały czas miałem zamknięte oczy, żeby nie zauważyli, że żyję. Gdyby się zorientowali, na pewno by mnie dobili. Powiedzieli mi przecież, co planują.

– No dobrze, wróćmy do tego, co się działo w lesie. Becker polał samochód benzyną i co dalej?

– Wsiadł do środka, otworzył okno, zastrzelił moją żonę, podpalił benzynę i strzelił sobie w głowę. Myślałem tylko o tym, żeby jak najszybciej wydostać się z samochodu i znaleźć kogoś, kto mógłby mi pomóc. Nic więcej nie pamiętam.

– Z którego kierunku przyjechaliście do lasu w Kronbergu? Od Königstein, Oberursel, Bad Soden czy Eschborn?

– Powiedziałem przecież, że nie wiem. Od trzech dni i nocy nie zmrużyłem oka, byłem ranny i musiałem udawać, że nie żyję. Pani by w takiej sytuacji zwracała na wszystko uwagę? Bo ja panicznie się bałem i teraz chciałbym jak najszybciej o wszystkim zapomnieć, mimo że pewnie do końca życia będą mnie prześladowały wspomnienia z tych dni... Właściwie co się dzieje z Markusem?

– Jest u pana brata.

– U Wolframa. To nie jest najlepszy pomysł, bo Wolfram nie daje dobrego przykładu swoim zachowaniem. Od kiedy zmarła jego żona... No cóż, skoro tak musi być, to nic nie mogę zrobić. Uważam jednak, że znacznie lepiej byłoby przekazać Markusa moim rodzicom. Czy mały wie...?

– Tak sędzę – odparła Julia. – Nie chcemy panu dłużej przeszkadzać. Tak jak mówiła pana matka, przyda się panu teraz sen. Proszę wypoczywać i dziękuję za poświęcony czas. Bardzo nam pan pomógł.

– Ależ nie ma o czym mówić, to przecież oczywiste! – powiedział Rolf. – Cieszę się, że tak szybko mogłem się z państwem spotkać. Lekarz twierdzi, że być może już jutro wypuści mnie do domu, a w sobotę to już na pewno. Nie przepadam za szpitalami.

– A kto je lubi. Proszę się nie zdziwić, bo na pewno będziemy jeszcze chcieli z panem porozmawiać. Po takich traumatycznych wydarzeniach z reguły musi minąć kilka dni, zanim człowiek zacznie sobie przypominać szczegóły. Dobranoc i do zobaczenia.

– Dziękuję i dobranoc. Przyjemnego wieczoru. – Lura pożegnał się i odprowadził ich wzrokiem do drzwi, a kiedy wyszli, na jego twarzy pojawił się uśmiech. – Nieźle, naprawdę nieźle sobie poradziłeś – mruknął pod nosem i wyszczerzył zęby. – Świetnie dałeś sobie radę. Tępe psy wszystko łyknęły. A tę Durant chętnie bym przeleciał, oj tak. Może jeszcze będę miał okazję? Rolf, jesteś geniuszem. Coś na pewno przyjdzie ci do głowy.

Położył się na łóżku. Nic go już nie bolało, tylko czuł delikatne klucie w lewej piersi, lecz i to powinno jutro zniknąć. Zgasił światło, zamknął oczy i natychmiast zasnął.

Czwartek, 19:55

– Niezła historyjka, co? – stwierdziła Julia, kiedy szli po samochód.

– Co masz na myśli?

– Oj, daj spokój, wiesz przecież doskonale. Opowiadał o wspaniałym szczęściu rodzinnym, o tym, jak o nich dbał i takie tam. Dlatego Gabriele musiała być chora, bo przecież normalny człowiek tak się nie zachowuje. Była chora, a nie zła. On sam jest przyjacielem całej ludzkości i wybacza niewiernej żonie, mimo że cudem zwiął jej spod topora. Jasna cholera, takiego gówna to ja dawno nie słyszałam! Powiedz mi, komu mamy wierzyć? Jego żonie, bratu, żonie Beckera i Karin Kreutzer czy raczej jemu?

– A jakie to ma znaczenie? Faktem jest, że został porwany i że cudem udało mu się uciec. A cała reszta? Kogo to interesuje? Bo mnie nie.

– Mnie za to tak. Wyrobiłam sobie zdanie o jego żonie i jestem przekonana, że nie kłamała, kiedy mówiła, że regularnie ją bije i gwałci. Poza tym jej słowa pokrywają się dokładnie z tym, co zeznała Kreutzer.

– No i co? Co ma jedno do drugiego? Chcesz mu teraz zarzucić, że maczał palce w śmierci swojej żony i jej kochanka? Mogę się zgodzić, że jeśli chodzi o charakter, to jest rzadką świnią, ale to jeszcze nie powód, żeby się na niego uwziąć!

– W takim razie, Frank, jedno pytanie. Przyjmijmy, że znalazłeś się w jego sytuacji. Konkretnie chodzi mi o tę jazdę po postrzale. Powiedz uczciwie, czy przynajmniej nie próbowałbyś wyrzucić przez okno, żeby wiedzieć, gdzie cię wiozą?

– I?

– Czasem naprawdę ciężko kumasz. Jak go porwali, to władowali żywcem do bagażnika, czego dowodzą ślady krwi. Ale kiedy go zastrzelili i byli pewni, że nie żyje, postanowili posadzić trupa na tylnej kanapie i jeszcze przypiąć pasami! Jaki to ma sens?

– Przecież oni nie mieli pojęcia, co robią. Zamierzali popełnić samobójstwo, więc było im obojętne, gdzie go będą trzymać. Kanapa, bagażnik, wszystko jedno! Wiedzieli, że tak czy inaczej zaraz nie będą żyli.

– To po co popełnili jakby podwójne samobójstwo? Najpierw strzelają sobie w głowę, a potem palą jeszcze samochód. Przecież wystarczyłoby po kuli, prawda? Więc po co dodatkowa robota? Nie wydaje ci się to dziwne? Czy może nie chcesz tego wiedzieć?

– Julia, niepotrzebnie się denerwujesz. I mnie też. Wiesz co? Sama sobie łam nad tym głowę, bo ja chcę już wracać do domu i spędzić jeszcze ze dwie albo trzy godziny z Nadine. Jutro rano wyluszczysz swoje przemyślenia w czasie rannej odprawy, co ty na to?

– Nie bądź taki obrażalski. Dla mnie to jest nielogiczne, a poza tym mam przemożne poczucie, że ktoś mnie robi w konia.

– Nie jestem obrażalski, ale ty się niepotrzebnie nakręcasz i wyobrażasz sobie zbrodnie tam, gdzie ich nie ma. Mam fakty i to mi starczy, a to, czy Lura wybiła swoje pożycie małżeńskie, mam gdzieś. Mam gdzieś, czy bił swoją żonę, i mam gdzieś, co zrobił Kreutzer. Pogódź się z tym, że sprawa jest rozwiązana i gotowa do zamknięcia. Wyobraź sobie, że niektóre sprawy są całkowicie przyziemne i nie ma w nich wielkiej zagadki. Zwykły dramat rodzinny. To by było na tyle. Idź teraz do domu i się wyśpij.

– Ty też. Pozdrów ode mnie Nadine. Może niedługo byśmy się wszyscy spotkali?

– Chętnie. Gdybyś nie wytrzymała sama w domu, wiesz, gdzie mieszkamy. No, to na razie. Do jutra.

– Do jutra – powiedziała, zapaliła papierosa i wsiadła do samochodu.

W drodze powrotnej słuchała muzyki. Podkreśliła głośność, żeby pozbyć się natarczywych myśli, lecz na próżno. Od pierwszej chwili nie mogła znieść Lury. Jego historyjka była zbyt dopasowana i bezbłędnie opowiedziana, jakby od tygodnia ćwiczył swoje kwestie. Jesteś stuknięta – powiedziała szeptem. W końcu to on został uprowadzony, a nie jego żona i nie Becker. Julia, daj sobie spokój – myślała. To cię zaprowadzi donikąd. Lura to śmieć, ale przecież nikt ci nie każe iść z nim do łóżka. Zaraz zrobisz sobie miseczkę zupki, dwie kanapki z salami i ogórkiem, położysz nogi na stole i włączysz telewizor. Poza tym mogłabyś w końcu zadzwonić do taty – pomyślała. On mnie zawsze wysłucha. Może zadzwonię.

Ze skrzynki na dole wyjęła pocztę. Dwa rachunki i list od byłej podwładnej, Christine Güttler, która trzy miesiące wcześniej przeprowadziła się z mężem i dziewięciomiesięcznym synkiem do Kilonii. Dopiero na górze poczuła, jaka jest zmęczona i znużona. Każdy krok był torturą, a plecy bolały nie do wytrzymania. Cały dzień w nienaturalnej pozycji dał się jej we znaki. Julia, starzejesz się. Zamknęła za sobą drzwi. Starzeję się. I co z tego.

Czwartek, 20:20

Julia rzuciła torebkę na kanapę, otworzyła okno, żeby przewietrzyć mieszkanie, i włączyła telewizor. Rozebrała się do bielizny, poszła do łazienki, puściła wodę i czekając, aż napelni się wanna, zaczęła szcztokować włosy. Spojrzała w lustro. To, co zobaczyła, nie poprawiło jej humoru. W kuchni od poniedziałku zbierały się brudne naczynia, podłoga domagała się sprzątnięcia, a kosz na śmieci kipiał odpadkami. Wydęła usta, bez segregowania kolorów wepchnęła ubrania do pralki, nasypała na oko proszku do prania i chlusnęła płynem zmiękczającym, a potem nacisnęła „start”. Umyła niewielki garnek, wytarła go ścierką, wlała do środka puszkę zupy pomidorowej, uzupełniła wodą i postawiła na ogniu. Ukroiła dwie kromki, obłożyła je salami, na talerzyk wyjęła trzy kiszzone ogórki, usiadła z jedzeniem na kanapie i oparła nogi na stole. Teraz czuła, że naprawdę bołą. Poczekała, aż zupa się podgrzeje, wstała, zamieszała i przelała zawartość garnka do dużej filizanki. Nie zapomniała dodać na koniec kilku kropel tabasco. Zakręciła wodę w łazience i zganiła się w myślach za to, że zapomniała dodać płynu do kąpieli. Zdjęła z półki olejek i wlała do wody pełną nakrętkę.

Jedząc powoli, myślała o mijającym dniu, przy czym znacznie mniej uwagi poświęcała widokowi spalonego jaguara i ciała w nim, a bardziej skupiała się na Corinnie Becker i Rolfie Lurze, a przede wszystkim na rozmowach z nimi. Nie potrafiła jeszcze powiedzieć, co jej nie pasowało w wersji porwanego, ale coś nie dawało jej spokoju. Dręczyło ją nieznośne uczucie, że Lura przemilcza coś bardzo ważnego, i to mimo że gada jak najęty. Jego wypowiedzi były niespójne, ale sam przebieg niedoszłej zbrodni opisał zadziwiająco dokładnie, zgodnie zresztą ze scenariuszem, który opracowali w biurze jako hipotezę. Więc co nie dawało jej spokoju? Hellmer okazał się w tej sytuacji nieszczerze pomocny, bo chciał jak najszybciej zakończyć oczywistą sprawę. To świetny facet i kumpel, ale czasem działał jej na nerwy. Nie wiedziała, co o tym myśleć, a kiedy skończyła jeść, wyjęła z lodówki puszkę piwa i zapaliła papierosa. Tak, Hellmer mógł mieć rację, kiedy mówił, że niepotrzebnie łamie sobie głowę. Spojrzała na zegarek, pięć po dziewiątej. Podniosła słuchawkę i wybrała numer do ojca. Potrzebowała kogoś, z kim mogłaby porozmawiać bez przepychania się racjami.

– Cześć, tato, to ja.

– Wspaniale, że dzwonisz. Właśnie o tobie myślałem. Właściwie to cały dzień chodziłaś mi po głowie, chociaż nie mam pojęcia dlaczego. Co u ciebie?

– Może lepiej nie zadawaj takich pytań. Chciałam tylko dać znać, że żyję. Co porabiasz?

– Siedzę sobie w fotelu, czytam i słucham muzyki. A jakie inne rozrywki może mieć człowiek w moim wieku? Masz zmęczony głos, powiesz mi, co się dzieje? No śmiało, słyszę przecież, że coś cię dręczy. Chodzi o jakiegoś faceta?

– Gdyby chodziło o faceta, tobym się tak nie przejmowała. – Westchnęła głośno. – Nie, wiesz, mam w tej chwili na tapecie bardzo ciężki przypadek. Wszystko mi mówi, że sprawa śmierdzi i nie jest jednoznaczna, ale fakty są nieubłagane. I mówią coś innego.

– Co to za przypadek? Opowiesz mi?

– Dwa dni temu nagle zniknął znany i bogaty właściciel salonu samochodowego. Jak zwykle na pierwszy ogień poszła jego żona i pracownicy. Przepytaliśmy ich dokładnie, ale nie dowiedzieliśmy się niczego. Nic nie wskazywało na to, żeby ktoś z jego najbliższego otoczenia brał udział w zniknięciu tego człowieka. Ważne dla sprawy jest to, że gość ma bardzo jednoznaczny stosunek do kobiet, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Jest dla nich niesłychanie brutalny. Jedna z byłych pracownic była jego kochanką, a kiedy postanowiła zakończyć związek, strasznie ją potraktował. Żona w końcu wyjawiała, że z nią regularnie robił dokładnie to samo, a przecież od trzynastu lat byli małżeństwem! Dobra, sprawa

wygląda tak, że ona ze swoim kochankiem, najlepszym przyjacielem męża i przy okazji jego adwokatem...

– Zaraz, zaraz, co to znaczy? Miała kochanka...

– Zaraz ci wytłumaczę. Zdobyliśmy nakaz rewizji i przeszukaliśmy jej dom. Coś tam znaleźliśmy, nieważne w tej chwili co, ale kiedy wyszliśmy, ona natychmiast pojechała do swojego kochanka, a dzisiaj w południe znaleziono samochód tego człowieka. Auto spłonęło, a w środku znajdowały się ich ciała. I wszystko wskazuje na to, że popełnili samobójstwo. Jedyną osobą, która przeżyła, był porwany mąż. Ma co prawda dwie rany postrzałowe, lecz żadna nie zagraża jego życiu. Od jego żony wiem, że źle się działo w ich małżeństwie, to samo zresztą potwierdza jego brat. Natomiast kiedy byliśmy z Frankiem w szpitalu, żeby z nim porozmawiać, sprzedał nam sielankową wizję ich związku. Wiesz, jak to jest, ludzie opowiadają jakieś niestworzone historie, a rzeczywistość jest całkiem inna. A teraz siedzę i łamię sobie głowę, komu powinnam wierzyć.

– Poczekaj, powoli. We wtorek ktoś został uprowadzony. Dzisiaj domniemani porywacze popełnili samobójstwo, a ten człowiek jednak przeżył. Dobrze zrozumiałem?

Julia zaśmiała się i potaknęła.

– Pewnie powinnam pójść na kurs retoryki, bo kiedy jestem zdenerwowana, to za dużo mówię. Streściłeś moją opowieść w jednym zdaniu. I tak, tak właśnie było.

– Gdzie trzymali porwanego przez te dwa dni?

– Nie wiem, nie potrafił nam powiedzieć.

– Na czym w takim razie polega twój problem?

– Sama chętnie bym się dowiedziała... Bardzo długo i szczerze rozmawiałam z jego żoną i mimo faktów i najszczerzych chęci nie potrafię sobie wyobrazić, że ta kobieta mogłaby popełnić taki czyn. Dzisiaj rozmawiałam z żoną drugiego porywacza, która zapewniała mnie, że jej mąż kochał życie jak mało kto i że panicznie bał się śmierci... A jednak dziś odebrał sobie życie... Jeszcze o jednej sprawie zapomniałam. Kobieta, która teoretycznie porwała męża, miała z nim dwunastoletniego syna, który był dla niej treścią życia. Tylko on się liczył. Brat porwanego twierdzi, że nigdy nie zostawiłaby go samego. A jednak mam dwa trupy, przy czym jedno z nich ponoć nie było zdolne do przemocy, a drugie nie było zdolne do odebrania sobie życia. Mieli romans, to akurat jest pewne, ale przecież romans nie mógł ich aż tak zmienić. I to jest miejsce, w którym utknęłam.

– Jakie odniosłaś wrażenie z rozmów z tą kobietą?

– Jeśli mam być całkowicie szczerą, miałam ochotę ją przytulić i zacząć pocieszać. Wiesz przecież, że od dawna pracuję w policji i niejedno widziałam. A ona, mimo że przeżyła

prawdziwą katorgę, nie była zdolna do jakiegokolwiek aktu przemocy. I teraz nie mogę się uspokoić, bo albo dałam się oszukać, albo ta cała sprawa miała inny przebieg.

– Co z jej kochankiem?

– Jego widziałam tylko przez chwilę, za to Frank uciął sobie z nim dłuższą pogawędkę. Żona opisuje go jako wspaniałomyślnego, wyrozumiałego i kochanego człowieka, choć nie używa dokładnie takich słów. Tego drugiego, porwanego, wyjątkowo nie lubi.

– Wspomniałaś też o bracie porwanego. Co mówił?

– Od wielu lat żyją skłóceniu, ale moim zdaniem brat porwanego jest całkiem w porządku. Jest święcie przekonany, że szwagierka nigdy w życiu nie byłaby zdolna do popełnienia przestępstwa. No i masz.

– Rzeczywiście, nieźle pokręcona ta sprawa. Co ty o niej myślisz?

– Szczerze mówiąc, sama nie wiem. Najfajniej by było, gdyby rzeczywiście wszystko rozegrało się tak, jak ci powiedziałam...

Zrobiła przerwę i zamyśliła się.

– Ale jednak masz wątpliwości – odezwał się jej ojciec po chwili ciszy. – A to dlatego, że potrafisz wczuć się w tych ludzi. Mogę ci jedynie doradzić, żebyś wykorzystała ten dar i zrobiła to, co uważasz za słuszne.

– Gdybym tylko wiedziała, co jest słuszne! Drepczę w miejscu i boję się, że dzisiaj nie zasnę, bo ta sprawa nie daje mi spokoju.

– No dobrze, w takim razie dam ci coś na początek. Boisz się powiedzieć głośno, co myślisz, więc ja zrobię to za ciebie. Uważasz, że porwany sam wszystko zaplanował. Popraw mnie, jeśli się mylę.

– Nie, nie mylisz się. Zadaję sobie za to pytanie, jak mu się to udało i jak to możliwe, bo to by oznaczało, że to on zamordował żonę i jej kochanka. Absurd, prawda? Jak opowiem szefowi o swoich przypuszczeniach, to mnie wyśmieje. Wszyscy mnie wyśmieją. Nie chcę popełnić błędu.

– Nie popełnisz, bo próba dotarcia do prawdy nie jest błędem. Julia, mogę tylko powtórzyć, że powinnaś zrobić to, co uważasz za słuszne. I nie zwracaj uwagi na to, co myślą inni. A jeśli zdarzy ci się popełnić błąd? Mój Boże, przecież tyle zrobiłaś dla całego wydziału, że muszą ci go wybaczyć.

– Mam nadzieję. Najpierw będę musiała przekonać Bergera, żeby nie zamykał sprawy.

– Przekonasz go, przekonasz. A teraz spróbuj przestać o tym myśleć, przynajmniej do jutra rana. Okej?

– Tato, gdybym tylko mogła! Zadzwoń jutro wieczorem i dam ci znać, jak mi poszło. Dobranoc, śpij dobrze.

Rozłączyła się i poszła po drugą puszkę piwa. W tej samej chwili zadzwonił telefon. Corinna Becker.

– Pani komisarz, od dłuższego czasu usiłowałam się do pani dodzwonić, ale było zajęte. Muszę coś pani powiedzieć, bo to ważne. Wczoraj wieczorem mąż powiedział, że zabiera mnie w październiku na Seszele. Czy ktoś, kto chce popełnić samobójstwo, zrobiłby coś takiego?

– Tak pani powiedział? – Julia zacisnęła powieki.

Corinna nie mogła zobaczyć, w jakim jest stanie.

– Tak, na chwilę przed tym, zanim poszłam do łóżka. Przytulił mnie i powiedział, że powinniśmy zacząć od nowa i gdzieś pojechać, żeby wypocząć. Dzieci miały zostać u mojej mamy, a my... Może mi pani wierzyć, on się naprawdę na to cieszył. Jestem przekonana, że mówił prawdę. Pani komisarz, to wszystko strasznie mnie dręczy...

– Dobrze panią rozumiem, ale w tej chwili to za mało, żeby przeciwstawić się faktom. Jutro wpadnę do pani na krótką rozmowę. Matka została na noc?

– Tak, nocuje z nami. Chce zamieszkać tutaj, dopóki nie wydobreję. Tylko tyle miałam pani do powiedzenia. Dobranoc.

Julia odłożyła słuchawkę, otworzyła wcześniej wyjęte piwo i poszła do łazienki. Woda w wannie zdążyła ostygnąć, więc dołała ciepłej. Jutro czekała ją rozmowa z Bergerem i pozostałymi. Musiała ich jakoś przekonać. Miała nadzieję, że spokojnie prześpi noc. O wpół do jedenastej położyła się do łóżka, owinęła kołdrą i próbowała skupić na czymś przyjemnym. Bez powodzenia. Dopiero po północy zamknęła oczy i zasnęła.

Piątek, 7:30

Komisariat policji, odprawa.

Julia weszła do biura bardzo punktualnie, a pozostali się spóźnili. Berger odwiesił marynarkę na wieszaku, nalał sobie szklankę wody i usiadł, a Durant stanęła plecami do okna, wsunęła ręce do kieszeni i oparła się o parapet. Szef rozłożył przed sobą bulwarówkę „Bild” i

lokalną gazetę „Frankfurter Rundschau”, po czym wskazał na wielkie nagłówki na pierwszych stronach:

„Uprowadzony właściciel salonu luksusowych samochodów uwolniony”.

– Przeczytałem już wszystko w samochodzie. Dość jednostronna relacja. Na pewno nie dostali tych informacji od nas.

– Mało mnie to interesuje – mruknęła Julia.

– Mnie właściwie też niewiele – przyznał Berger i mówił dalej. – Dowiemy się, co wyciągnęliście wczoraj od Lury? Bo rozmawialiście z nim w szpitalu?

– Potwierdził wszystko, co przyjęliśmy wcześniej jako hipotezę – odparła tonem, który sprawił, że Berger spał się cały i zaczął uważniej słuchać.

– I?

– Nic. Zupełnie nic.

– Kochana koleżanko. – Szef uśmiechnął się szeroko. – Ile to już lat się znamy? Siedem? Osiem? Wiem już, że jeśli słyszę „nic”, to znaczy, że coś jest nie tak. Co to takiego? Śmiało!

– Hellmer chciałby zamknąć sprawę, ale ja jakoś nie mogę się z tym zgodzić. Mam wątpliwości... Tylko na razie nie mogę ich uzasadnić.

– W takim razie zacznijmy od początku. Jakie odnieśliście wrażenia po rozmowie z Lurą?

Durant wzruszyła ramionami.

– To człowiek z gatunku tych, których nie chciałabym spotykać na drodze. Usiłował nas przekonać, że jego małżeństwo było niekończącą się sielanką. Problem polega na tym, że jest jedyną osobą, która tak twierdzi. Poza tym w jego opowieści zbyt wiele rzeczy się nie zgadza. Mam tylko nadzieję, że mnie nie wyśmiejecie.

– A dlaczego mielibyśmy to robić? Poza tym: czy kiedykolwiek się tak zachowałem? – zapytał z powagą Berger. – Proszę siadać i opowiadać. Teraz to już naprawdę nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć, co panią gryzie.

Julia usiadła na krześle naprzeciwko szefa, założyła nogę na nogę i zaczęła mówić.

– Tak naprawdę zamierzałam porozmawiać z panem w cztery oczy, ale sądzę, że aby było fair, pozostali też powinni mnie wysłuchać. Przed śniadaniem wynotowałam sobie kilka punktów, które są dla mnie niejasne.

– W takim razie poczekajmy na pozostałych, skoro tak pani chce. A ja już teraz obiecuję, że sprawa zostanie zamknięta dopiero, kiedy wszystkie nieścisłości zostaną wyjaśnione – ledwie skończył mówić, do biura weszli Doris, Frank i Peter.

– Dzień dobry – przywitał ich Berger. – Doskonale wycucie czasu. Proszę, siadajcie wszyscy, koleżanka Durant ma wam coś do powiedzenia.

– Chyba nawet wiem co – stwierdził Hellmer i uśmiechnął się ironicznie, ale przyciągnął sobie krzesło i usiadł.

Kullmer wolał oprzeć się o stół, a Doris przysiadła na szafce.

– Chyba jednak nie – powiedziała Julia. – Poza tym możesz sobie oszczędzić niepotrzebnej ironii. Postaram się streścić. Sprawa nie zostanie zamknięta. Przynajmniej nie dla mnie.

– Zaraz! – zaprotestował Kullmer i potrząsnął z niedowierzaniem głową. – Co to ma znaczyć? Dlaczego nie jest zamknięta? Co i komu chcesz udowodnić?

– Przede wszystkim chcę poznać motyw, a poza tym dla mnie liczy się tylko prawda, a tej jeszcze nie znam. Na dodatek jest kilka pytań, na które brakuje odpowiedzi. Kilka z nich już omawialiśmy, a kolejne pojawiły się w trakcie analizy przebiegu całości porwania.

Wstała, podeszła do białej tablicy na ścianie, sięgnęła po czarny marker i zaczęła pisać.

– Po pierwsze: w jaki sposób Becker i Lura dali radę zrealizować swój plan, skoro Becker był o wpół do dziesiątej w sądzie i się nie spóźnił. Owszem, teoretycznie jest to możliwe, ale czy Gabriele Lura, która żyła w permanentnym strachu przed mężem, byłaby gotowa zaryzykować, że coś się nie uda? Wykluczone. Wystarczyło, że jeden z elementów przesunąłby się o cztery albo pięć minut i cały plan spaliłby na panewce.

Po drugie: dlaczego w czasie porwania żywego Lurę wcisnęli do bagażnika, a w czasie wielkiego finału, kiedy był już martwy, posadzili na tylnej kanapie i przypięli pasami, jak sam twierdzi?

Po trzecie: dlaczego żadne z nich nie zauważyło, że Lura żyje, skoro postrzał w brzuch to według lekarza ledwie draśnięcie, a drugi tylko drasnął płuco i nie uszkodził żadnych organów wewnętrznych? Każdy, kto chce kogoś zabić, upewnia się po strzale, że ofiara rzeczywiście nie żyje. Przecież wystarczy sprawdzić puls i już ma się pewność. Lura, udając martwego, przejechał całą drogę na tylnym siedzeniu, a jednak nie potrafi podać nawet kierunku, z którego jechali. Przecież na pewno choć na chwilę otworzył oczy i wyjrzał przez okno, a idę o zakład, że doskonale zna Frankfurt i okolice.

Po czwarte: wracając do pytania numer trzy – dlaczego Lura jako jedyny wyszedł z tego żywy? Jeśli zgadza się wersja, że Becker połał samochód benzyną, podpalił go i dopiero wtedy zastrzelił kochankę i popełnił samobójstwo, dlaczego Lura nie ma praktycznie żadnych

poparzeń? Wszyscy wiemy, jak szybko benzyna zajmuje się ogniem, a tymczasem Lura ma ślady nie większe niż po dotknięciu dłonią rozgrzanej kuchenki.

Po piąte: po co Becker pojechał do lasu? Przecież mogli popełnić samobójstwo w każdym innym miejscu. Najlogiczniejsze byłoby zakończyć sprawę tam, gdzie przetrzymywali porwanego. Ten ogromny nakład dodatkowej pracy i ryzyka zupełnie mi nie pasuje. Jeżdżą sobie po okolicy, choć przecież muszą wiedzieć, że szuka ich policja.

Po szóste: dlaczego ani Becker, ani Lura nie zostawili listów pożegnalnych? Gabriele zrobiła na mnie wrażenie matki, która własną pierś gotowa byłaby bronić syna, i przyznaję zupełnie otwarcie, że bardzo ją polubiłam, choć to akurat nie ma nic do rzeczy. Znacznie ciekawsze jest to, że Becker w noc swojego zaginięcia zaprosił żonę na wspólne wakacje na Szeszelach. Wczoraj wieczorem zadzwoniła do mnie Corinna Becker, bo sobie przypomniała o tej sprawie. Powiedźcie, czy ktoś, kto wie, że zaraz popełni samobójstwo, mówiłby takie rzeczy?

Po siódme: dlaczego wszyscy, no może z wyjątkiem części pracowników, opisują Lurę jako tyrana i sadystę, a on opowiada nam o wspaniałym i harmonijnym małżeństwie? Wszyscy kłamią, a on jeden mówi prawdę? Kłamała Kreutzer, która dostała od Lury pięćdziesiąt tysięcy euro i mercedesa za milczenie po tym, co jej zrobił? Kłamię Corinna Becker, kiedy twierdzi, że Lura kiedyś bez ogródek namawiał ją na seks? Kłamię Wolfram Lura, mówiąc o swojej szwagierce i o tym, jak opowiadała mu o piekle małżeństwa z Rolfem?

Po ósme: dlaczego Lura dostał dwa niegroźne postrzały w tułów, a oni zabili się strzałami w głowę? Skąd taka niedbałość? Czy samo to nie jest już zastanawiające? Lura twierdzi, że strzelała do niego żona, lecz doświadczenie i cała specjalistyczna literatura dowodzą, że kobiety, kiedy strzelają, kierowane nienawiścią do kogoś, nie pociągają za spust raz czy dwa razy, tylko strzelają, aż opróżnią magazynek. I proszę, nie usiłujcie mnie przekonać, że mordując męża, pamiętała, że ma mało amunicji!

Po dziewiąte, to już ostatnie pytanie: dlaczego Lura i Becker popełnili samobójstwo? Bajka o Romeo i Julii, którzy nigdy nie będą mogli być razem, może zostać tam, gdzie jej miejsce, czyli między bajkami. To się może zdarzyć niedojrzałym nastolatkom, ale nie dorosłym, rozsądnym osobom. Przede wszystkim popatrzcie na Beckera, to ukształtowana, zdecydowana i zrównoważona postać, a jako prawnik rozważyłby przecież wszystkie opcje, a nie zaraz sięgał po pistolet. Mając tak dużą wiedzę o przeszłości i sprawkach Lury, mógł go szantażować, co znacznie bardziej odpowiadałoby jego osobowości. Jego żona twierdzi również, że brzydził się przemocą i nigdy nie posiadał żadnej broni.

Po jej słowach zapanowała cisza, którą przerwał dopiero Berger.

– No, to dorzuciła koleżanka do pieca... Może w takim razie coś bliżej o pani przypuszczeniach?

– Czy to naprawdę konieczne? Nie wystarczy pytania, które trochę skrótowo zapisałam na tablicy?

– Przyznaję, że to ma jakiś sens – zgodził się Hellmer – ale to by oznaczało, że Lura zainscenizował swoje porwanie. Wtedy najważniejszą kwestią byłoby wyjaśnienie, dlaczego w takim razie trzeba było z niego wyciągać kule? Ten gość nie jest przecież lekarzem, a ty byłaś ze mną w szpitalu i słyszałaś, co mówił doktor Förster. Pięć centymetrów niżej i kula przeszłaby serce...

– Odwróć to pytanie i zastanów się dobrze, bo kula trafiła akurat pięć centymetrów powyżej serca, gdzie nie ma niczego ważnego. Poza tym użyto bardzo małego kalibru i pocisków pełnopłaszczowych, które przebijają ciało, ale nie robią tam nic, poza małym otworem. Policja też takich używa, żeby kogoś zatrzymać, ale nie zabijać. Chyba że ktoś strzelił nimi w głowę. Znajomość ludzkiej anatomii nie jest dzisiaj zarezerwowana dla lekarzy. Może Lura miał robione jakieś zdjęcia rentgenowskie i dokładnie się im przyjrzał?

– Na miłość boską, Julia, błagam! – uniósł się Hellmer. – To już tak odjechane hipotezy, że trudno je komentować. Fantazja cię poniosła.

– Kolego Hellmer, jesteśmy tu po to, żeby rozważyć każdą, nawet najbardziej nieprawdopodobną możliwość. Ja na przykład doskonale rozumiem tok myślenia koleżanki Durant – przywołał go do porządku Berger. – Proszę pamiętać, że naszym zadaniem jest udowodnianie tego, co inni chcą ukryć.

– Dobra, w porządku – włączył się do rozmowy Kullmer. – Przyjmijmy, że najbardziej nieprawdopodobna hipoteza jest prawdziwa, czyli że Lura sam stoi za swoim porwaniem. To by oznaczało, że mamy do czynienia z mordercą, który ma dwójkę ludzi na sumieniu, to bardzo poważne oskarżenie. A to właśnie wynika z twoich słów. Jak zamierzasz udowodnić tę teorię?

Julia zapaliła papierosa.

– To akurat będzie cholernie trudne, całkowicie się z tobą zgadzam. Mimo to spróbuję. Jeśli Becker i Lura byli już martwi, kiedy auto stanęło w płomieniach, nasi specjaliści z łatwością to udowodnią. Poza tym nie można spuszczać Lury z oka. Porozmawiam z nim jeszcze raz, ale nie dam odczuć, że go o cokolwiek podejrzewamy, bo jeśli mam rację, to ten człowiek jest wyjątkowo niebezpiecznym przeciwnikiem. Jest do tego stopnia sprytny, a przy okazji żądny sławy, że z całą pewnością będzie sobie teraz

przypominał coraz więcej szczegółów. Jest dobry, ale dla mnie to żaden przeciwnik. Może w końcu, jak poczuje się zbyt pewnie, zacznie się plątać...

– Z tego, co słyszę, pani nie tyle ma podejrzenia, ile pewność, że Rolf Lura zamordował żonę i swojego adwokata – stwierdził Berger.

– Nie, naprawdę nie. Na razie to tylko teoria i mam do was wielką prośbę. Postarajcie się zrobić wszystko, by dowieść jej prawdziwości albo znaleźć dowody, że jest inaczej. Ja w każdym razie nie będę na siłę oskarżała tego maminsynka o coś, czego nie zrobił.

– Właśnie to chciałem od pani usłyszeć. – Berger roześmiał się serdecznie. – No dobrze, w takim razie jakie są pani plany?

– Laboratorium kryminalistyczne powinno rozebrać spalonego jaguara na części i zbadać pod kątem śladów krwi...

– Ale sama wiesz, że się cały spalił – mruknął Kullmer z kwaśną miną i lekceważącym gestem.

– Peter, proszę, bądź nieco bardziej kooperatywny, co? Wiesz przecież, że nasi specjaliści mają wiedzę i środki, żeby szukać śladów nawet w spalonym aucie. A jestem pewna, że tam akurat ślady są. Jeśli mam rację, oni je znajdą. Coś powinno być na tylnej kanapie i pasach bezpieczeństwa, bo Lura twierdził, że go przypięli. I jeszcze jedna sprawa. Nasi patolodzy odegrają bardzo specjalną rolę. Poproszę Morbsa albo Bocka, żeby dali z siebie wszystko przy ustalaniu godziny śmierci Wernera Beckera i Gabriele Lury. Szczególnie ważne jest stwierdzenie, czy oboje byli martwi, zanim auto się zapaliło. Nie będziemy obserwować Lury, bo jeśli jest sprawcą i chce osiągnąć swój cel, będzie zachowywał się bardzo ostrożnie. Poza tym jestem przekonana, że natychmiast zauważyłby ogon. Mimo to nie spuścimy go z oka, a ja nie pozwolę mu o sobie zapomnieć. Należałoby też sprawdzić, czy zachowały się jakiegokolwiek notatki Gabriele albo Wernera, które wskazywałyby na planowanie porwania, ucieczki czy w końcu na decyzję o samobójstwie. Jeśli znajdziemy takie dowody, przestanę podejrzewać Lurę. Ale idę o zakład, że to będzie strata czasu. Wiemy, że ostatnią rozmowę telefoniczną Gabriele przeprowadziła z Wernerem, a krótko później się spotkali, bo jej auto stało pod kancelarią adwokata. Nie mamy tylko pojęcia, co się działo po spotkaniu...

– Panienska nie spodziewała się rewizji, wpadła w panikę i chciała zwać. Wiedziała, że w końcu i tak ją dopadniemy i tyle – wyjaśnił Kullmer.

– Nie, to zbyt proste. Jedno samobójstwo bym zrozumiała. Lura miała podstawy, żeby targnąć się na swoje życie, ale Becker? Nie, to odpada. Może i w jego małżeństwie nie

było zachwycająco, ale też nie miał problemów, które byłyby nie do obejścia. Na pewno nie zdecydowałby się na takie rozwiązanie. Wciąż też nie rozumiem, po co byłoby mu w ogóle porwanie Lury. Romans z żoną klienta to za mało, tym bardziej że klient o tym nie wiedział. Pamiętajcie, że Rolf był największym klientem Wenera, a nikt nie podcina gałęzi, na której siedzi.

– Jakże ma pani plany na dzisiaj? – zapytał Berger.

– Przede wszystkim chcę porozmawiać z patologami. Dysponuję takimi metodami, że bez problemu ustalę, czy ofiara przed śmiercią wciągnęła dym, truciznę czy cokolwiek innego. Poza tym chciałabym zobaczyć wyniki badań krwi, zawartości żołądka i tak dalej... ważny byłby również dokładny czas zgonu. Potem laboratorium. Tam najbardziej interesują mnie ślady w bagażniku.

– Jakże ślady?

– Ślady krwi, a najbardziej to, czy to krew innej grupy niż B Rh plus, bo to by oznaczało, że nie należy do Lury. Poproszę, żeby rozłożyli wnętrze auta na kawałki. Interesuje mnie też całe życie Lury. Chcę wiedzieć wszystko, od narodzin aż do dziś. To będzie cholernie trudne, wiem, bo spotkałam przecież jego matkę. Ona nic nie będzie chciała powiedzieć. Mam za to wielką nadzieję, że Wolfram nam pomoże, w końcu razem mieszkali. Pojadę do niego z Frankiem, zobaczymy, czego się dowiemy. Czy chcemy, czy nie, musimy też porozmawiać z Markusem. Zostaje jeszcze doktor Meissner. Trzeba zebrać o nim jak najwięcej wiadomości. Może kiedyś miał już jakiś zatarg z prawem? Z nim też chciałabym osobiście porozmawiać.

– W porządku – odparł Kullmer i spojrzał na Julię. – Ale zanim zaczniemy się w tym babrać, zdradz mi, proszę, jaki motyw mógłby mieć Rolf Lura, żeby przygotować taką zbrodnię? Powiedziałaś, że Lura był najlepszym klientem Beckera, ale Becker załatwiał dla Lury kupę brudnej roboty. To był układ, na którym obaj korzystali. Jeśli Lura nienawdził swojej żony, mógł tylko ją zabić i upozorować wypadek, prawda? On i Becker byli dobrze zgrani i świetnie na tym wychodzili. Teraz będzie musiał znaleźć sobie nowego adwokata, równie pozbawionego skrupułów. A ja dalej nie widzę motywu. Natomiast kochankowie taki motyw mieli. I to jest chyba najistotniejsza różnica. W jakiś sposób rozumiem to wszystko, co napisałaś na tablicy, bo znam twój sposób myślenia. Tak czy inaczej wciąż brakuje mi motywu. Podpowiedz, po co Lura miałby to robić?

– Urażona duma? – zaproponowała ostrożnie Doris Seidel.

– Urażona duma? Z jakiego powodu? – odpowiedział pytaniem Kullmer.

– Dowiedział się, że Becker i jego żona mają romans, i poczuł się poniżony.

– Cholera, co wy mówicie, przecież gdyby każdy, kto dowie się o zdradzie, zaraz łapał za giwerę i rozwałił partnera czy partnerkę, to nasz wydział miałby z tysiąc ludzi! Nie, nie uwierzę w urażoną dumę.

– Nie każdy, kto dowiaduje się o zdradzie, ma sadystyczne skłonności, prawda? A Lura jest typem psychopaty.

– Jeśli nie byłaby to urażona duma, to jaki motyw wchodzi w rachubę? – zapytał Berger poważnie, złożył dłonie i lekko się nachylił nad stołem.

– Właśnie o tym cały czas mówię. Nie ma motywu! – odparł Kullmer. – Dajmy naszym rzeźnikom i sprzątaczo­m zrobić swoje i idę o zakład, że nic ciekawego dla nas nie znajdą. Dlaczego? Bo wszystko już wiemy!

– A jeśli Lura rzeczywiście jest psychopatą? – zapytała Julia. – Psychopaci potrafią manipulować innymi. Może ma nawet schizofrenię?

– Biznesmen i bogaty właściciel salonu samochodowego miałby być schizofrenikiem? – Kullmer uśmiechnął się szeroko i popukał w czoło.

– Zachowuj się, dobrze? I już raz mówiłam, daruj sobie kpiny. Ten wielki biznesmen nie tylko przez lata maltretował swoją żonę, ale robił to samo też z innymi kobietami. Dobrze, pozostanmy przy tym, że jest tylko psychopatą. Lura jest bardzo inteligentny i doskonale wie, co robi. Na razie nie chcę nic więcej powiedzieć. Możliwe, że popełniam straszny błąd. Jeśli nie mam racji, zapraszam wszystkich na superobiad. Ja z Frankiem jedziemy zaraz do Instytutu Medycyny Sądowej, a potem do żony Beckera i na koniec do Wolframa. Peter i Doris, wy ustalcie wszystko, co się da, na temat tego doktora Meissnera i Rolfa Lury. Poza tym trzeba by jeszcze raz przeszukać jego dom, tym razem superdokładnie. Niech technicy obejrzą samochód Gabriele, na wszelki wypadek. Nie wolno nam niczego przeoczyć. Mieliśmy już jedną sprawę, gdzie wszystko wskazywało na morderstwo i samobójstwo, a okazało się, że to był dopiero początek wielkiej sprawy z zawodowym mordercą w roli głównej. Może przez to jestem teraz ostrożna. Ustalcie też listę nieruchomości należących do Lury. Może poza domem w Schwanheim posiada jeszcze jeden gdzieś w okolicy.

Kullmer wstał.

– Bierzemy się do roboty. Zobaczmy, ile warta jest ta twoja hipoteza. Jeśli niewiele, chętnie najem się na twój koszt – wyszczerzył zęby.

– Dałam słowo. – Julia się uśmiechnęła i złapała torebkę. – Frank, ruszamy. Chcę porozmawiać z Bockiem i Morbsem. – Wiesz co – dodała, kiedy znaleźli się na parkingu. – Od początku mam wrażenie, że przeoczyliśmy coś bardzo ważnego, ale za diabła nie wiem co. Jestem za to pewna, że wersja Lury nie odpowiada prawdzie.

– Julia, ja ci niewiele pomogę, bo ja tak nie uważam. W tym wypadku zdaję się w stu procentach na ciebie. Nie jesteś na mnie o to zła?

– Nie gadaj głupot. Kiedy byłam na ciebie zła? Czasem wkurzasz mnie niemilosiernie, ale przyzwyczałam się już do tego.

Piątek, 9:55

Instytut Medycyny Sądowej, Kennedyallee.

Morbs prowadził akurat wykład na temat jadów zwierzęcych, a Bock siedział u siebie w biurze i telefonował. Podniósł na chwilę wzrok, kiedy Julia z Frankiem weszli do środka, i bez słowa wskazał dwa puste krzesła. Z treści rozmowy wynikało, że rozmawiał z kimś prywatnie. W końcu roześmiał się, pożegnał i odłożył słuchawkę.

– Cóż za zaszczyt zobaczyć tak wspaniały duet w moich skromnych progach. W czym mogę pomóc?

– Chodzi o ciała Gabriele Lury i Wenera Beckera – wyjaśniła Julia.

– Co jest z nimi nie tak?

– Chciałam tylko poprosić, żeby zajął się pan nimi jeszcze raz, szczególnie skupiając się na płucach, zawartości żołądka i krwi. Może uda się panu ustalić dokładny czas śmierci.

Bock oparł się łokciami na biurku i popatrzył na policjantkę, unosząc ze zdziwienia brwi.

– Skąd takie zainteresowanie? Przecież przesłałem wyniki autopsji, co przy dzisiejszej komputerowej technice oznacza, że macie je już w biurze?

– W takim razie może zreferuje pan najważniejsze ustalenia?

– Dokonaliśmy oględzin zwłok i wydobyliśmy kule. Obie ofiary odniosły bardzo ciężkie poparzenia, obie też miały rany postrzałowe głowy. Nic więcej nie było sprawdzane.

– Czyli ich nie kroiliście?

– Nie, oczywiście, że nie! Jeden z waszych ludzi, Kullmer, poinformował nas, że to niepotrzebne, a pani prokurator była tego samego zdania. Czyli jednak? Mam zacząć całą procedurę od początku?

– Tak, bardzo pana proszę – potwierdziła Julia.

– Ale do tego potrzebowałbym polecenia lub przynajmniej zgody prokuratury. Bez tego nie mogę ich tknąć.

– To nie powinno stanowić przeszkody. Frank, jakbyś mógł się o to postarać, byłabym zobowiązana. Chyba dość dobrze dogadujecie się z Tischler, prawda? Wyjaśnij jej nasze podejrzenia, to powinno załatwić sprawę. – A potem popatrzyła na Bocka. – Będzie pan w stanie ustalić, czy Lura i Becker byli martwi w chwili zapalenia się auta?

– Całkiem prawdopodobne. Ale szczerze mówiąc, nie bardzo rozumiem, jak trup miałby podpalić samochód? – Roześmiał się. – Czyżby wrócił z zapalkami z zaświatów?

– Profesorze. – Julii nie było do śmiechu. – Oczywiście, że panu wszystko wyjaśnię. Moim zdaniem w całej tej sprawie jest bardzo dużo niewiadomych. Zanim ją zamkniemy, chciałabym je wszystkie wyjaśnić. Do tego potrzebuję specjalistycznej pomocy.

– Na czym miałyby ona polegać?

– Zanim panu odpowiem, muszę zadać jeszcze jedno pytanie. Jak bardzo spalone były zwłoki?

Bock wyduł lekko usta.

– W poważnym stopniu, żeby nie użyć słowa zwęglone – przerwał na moment, przesunął językiem po wargach i wyjaśnił. – Między poparzeniem a zwęgleniem jest bardzo duża różnica. Poparzenie oczywiście wystarczy, żeby kogoś zabić, ba, przy takich poparzeniach nikt nie miałby szans, żeby wyjść z tego żywym. Natomiast z przypadkami zwęglenia mamy do czynienia w sytuacjach, kiedy ciało znajdzie się pośród dużego pożaru, zostanie polane benzyną, podpalone i nie będzie natychmiast gaszone. To się zdarza, szczególnie w wypadkach lotniczych, kiedy maszyna eksploduje i płoną w niej ciała. Gdyby w takim przypadku natychmiast po zapłonie użyć dużej gaśnicy... Ale właściwie do czego pani zmierza?

Hellmer wrócił do biura.

– Pani prokurator daje nam zielone światło, zaraz powinien przyjść odpowiedni faks – powiedział i usiadł obok Julii.

Komisarz odpowiedziała Bockowi kolejnym pytaniem.

– Czy organy wewnętrzne również uległy uszkodzeniu?

– Raczej nie.

– Przyjmijmy więc, że Lura i Becker byli martwi przez jakiś czas przed podpaleniem auta. Co dałoby się udowodnić, mając do dyspozycji ich krew i organy wewnętrzne?

– W płucach, oskrzelach i w tchawicy nie byłoby wtedy śladów sadzy. Poza tym zawartość dwutlenku węgla we krwi byłaby na normalnym poziomie, a nie podwyższona.

– Czy byłby pan w stanie ustalić godzinę zgonu z dokładnością do, powiedzmy, trzydziestu minut?

– Mogę spróbować, ale akurat w tym przypadku niczego nie mogę obiecać. Zrobię, co będę mógł.

– Czy może pan również sprawdzić, czy rany postrzałowe powstały przed podpaleniem auta, czy już po?

– To też nie powinno nastęczać zbyt wielkich trudności. Jeśli zostali postrzeleni co najmniej pół godziny przed pożarem, wokół ran wlotowych i wzdłuż drogi pocisku powinny powstać skrzepy...

– A nie sprawdził pan tego wczoraj?

– Nie, nie było ku temu żadnych przesłanek.

– Da się jeszcze wykonać takie badania?

– Mówiłem już, zrobię, co w mojej mocy. Sprawdzimy zawartość żołądków, wątroby, płuca, nerki i krew. Żeby było wszystko zgodnie z wymaganiami sekcji zwłok wykonywanych z polecenia prokuratury, do pomocy poproszę profesora Morbsa. A teraz proszę, nie mogę się już doczekać, żeby usłyszeć uzasadnienie.

– Uważamy, że istnieje prawdopodobieństwo, że całość miała inny przebieg, niż można sądzić na pierwszy rzut oka. Przy okazji jeszcze jedno pytanie. Czy zdarzyło się panu kiedyś, żeby ktoś sam się dwukrotnie postrzelił i utrzymywał, że to nie on?

Bock zastanowił się przez chwilę, a potem uśmiechnął.

– Pani komisarz, przypadków, kiedy ktoś chce upozorować zabójstwo na samobójstwo, są setki, jeśli nie tysiące, a sprawcy często nie cofają się przed zadaniem sobie ran, żeby skierować podejrzenia na kogoś innego. W samych Niemczech wiem o jednym takim przypadku, który jednak do dzisiaj nie został wyjaśniony, bo okazał się zbyt złożony. Zdarzył się kilka lat temu w Kolonii. Ktoś wbił sobie nóż w brzuch i do dziś utrzymuje, że został zaatakowany i musiał się bronić. W pokoju obok leżało ciało innego mężczyzny. Wszystko rzeczywiście wskazywało na obronę konieczną, ale do dzisiaj nie udało się jednoznacznie ustalić, jak to zajęcie rzeczywiście wyglądało. Mój znajomy patolog, który zajmował się tym przypadkiem, miał na tyle duże wątpliwości, że przygotował ekspertyzę, z której wynikało, że rana wlotowa po ostrzu noża może wskazywać, że ranny sam ją sobie zadał. Mogłoby was zaskoczyć, ilu jest wśród nas laików dysponujących fantastyczną wiedzą anatomiczną. Wielu patologów mogłoby się od nich uczyć. Jak ciężko ranny został ten cały Lura?

– Dwa postrzały, jeden nad sercem, drugi po prawej stronie brzucha – odpowiedziała Julia.

Bock zastanowił się.

– Chętnie bym go obejrzał. Gdyby dało się to zorganizować, może mógłbym wam nieco pomóc. Tyle że do tego potrzebowałbym jego zgody, a po drugie: musiałoby istnieć uzasadnione podejrzenie zaistnienia czynu zakazanego, i po trzecie: również na takie badanie musi zgodzić się prokuratura. Najprościej będzie, jak pogadacie z lekarzem prowadzącym, żeby udostępnił mi zdjęcia rentgenowskie rannego. Wtedy mógłbym pewnie powiedzieć coś więcej. Tak czy inaczej niewiele wam da moja opinia, bo nawet jeśli sam się postrzelił, to będzie tylko słowo przeciw słowu, bez żadnych dowodów. Nie dam wam niczego pewnego, prawda? Poza tym dobry adwokat moją opinię zniszczy, pogniecie, a potem ją zje. I tyle z niej zostanie. Czyli generalnie nic.

– Wcale tak nie uważam – powiedziała Julia, mocno akcentując słowa. – Jest coś, co może nam bardzo pomóc, a mianowicie ustalenie, czy Becker i Lura żyli przed podpaleniem auta, czy już wtedy byli martwi. Jeśli się mylę, to nie ma sprawy. Przynajmniej nie będę mogła sobie zarzucić, że nie zrobiłam wszystkiego, jak należy.

– Pani to jednak jest prawdziwym gliną. – Bock z uznaniem pokręcił głową. – Nie spocznie pani?

– Nie, nie wchodzi w rachubę. – Julia podniosła się i podała Bockowi dłoń. – Kiedy możemy liczyć na pierwsze wyniki?

– Morbs kończy wykłady o jedenastej. Jeśli wyjątkowo przesuniemy sobie przerwę obiadową, to, powiedzmy, coś będziemy mieli na szesnastą. Czy to wystarczy?

– Jest pan niezastąpiony. – Julia uśmiechnęła się promiennie. – A teraz nie będziemy panu dłużej zajmować czasu.

– Pani, droga koleżanko, również jest niezastąpiona. – Bock radośnie wyszczerzył zęby.

Kiedy znaleźli się na dworze, Julia zapaliła papierosa i wolnym krokiem podeszli do samochodu.

– To co, teraz do Corinny Becker?

– Aha.

Piątek, 9:30

Wolfram Lura zaparkował auto przed szpitalem uniwersyteckim i szybkim krokiem ruszył w stronę budynku. Poprosił Andree, żeby została w domu i zajęła się jego bratankiem, gdy on będzie składał wizytę bratu. Miał za sobą bezsenność. Bezustannie musiał zajmować

się Markusem, bo chłopak nie mógł się uspokoić, i to mimo wizyty lekarza, który dał mu zastrzyk. W końcu zamknął na kilka chwil oczy, ale przez sen wciąż zawodził i wzywał matkę, pocił się i rzucał jak w gorączce. Od południa poprzedniego dnia nie jadł i nie pił. Jedyne, czego chciał, to powrotu matki.

Punktualnie o siódmej Wolfram wyszedł do piekarni po świeże bułeczki i rogalik czekoladowy. Miał nadzieję, że skusi tym małego, żeby cokolwiek zjadł, ale Markus tylko nadgryzł pieczywo, wypił łyżeczek kakao i stanął przy oknie. Nie mógł już płakać, jakby wylał wszystkie łzy. Stał nieruchomo i patrzył na ulicę poniżej. Milczał, lecz to, jak się zachowywał, jak garbił, i wyraz jego twarzy mówiły wyraźnie, co się działo w jego głowie.

Wolfram nie powiedział mu, dokąd wychodzi. Wiedział, że kiedy się dowie o powrocie do ojca i że będzie musiał z nim zamieszkać, mały znów zacznie się bać.

Wsiadł do windy, wjechał na odpowiednie piętro i podszedł do dyżurki, żeby zapytać, w którym pokoju leży jego brat. Zapukał i nie czekając na odpowiedź, wszedł do środka.

– Cześć. – Popatrzył na Rolfa i uśmiechnął się niezgrabnie. – Mogę usiąść?

– Oczywiście – odpowiedział Lura, wskazując na krzesło. – Cieszę się, że cię widzę. Naprawdę, dobrze, że przyszedłeś. Prawdę mówiąc, nie spodziewałem się tego.

– To chyba było oczywiste, że wpadnę – odparł Wolfram i usiadł. – Niezłe gównem się porobiło, co? Przykro mi, tak strasznie mi przykro. Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Nie, dzięki, jakoś daję radę. Słyszałem, że Markus trafił do ciebie. Jak się czuje?

– A jak myślisz? Przesrane to mało powiedziane. Był bardzo przywiązany do Gabriele, ale najwyraźniej ona do niego znacznie mniej. Tak strasznie się co do niej pomyliłem!

– Nie tylko ty. Ja cały czas nie mogę zrozumieć, dlaczego to zrobiła. Kochałem ją przecież, kochałem ją najbardziej na świecie, wszystko bym dla niej zrobił. Musisz mi wierzyć, mimo że uważasz mnie za dupka. Ale nie mogę ci mieć teraz tego za złe. Strasznie mi się życie posypało.

– Nie mówmy o tym, to przeszłość. Owszem, bardzo się różnimy, ale jesteśmy braćmi i zawsze nimi będziemy.

– Jak się dowiedziałeś? Od policji?

– Nie inaczej. Wczoraj wieczorem przyjechali do mnie do domu. Cholera, nie wiesz nawet, jak strasznie ciężko było mi przekazać to małemu... Czekają z nim jeszcze cała kupa roboty. Bez dobrego psychologa nie dasz sobie rady.

– Nic się nie przejmuj, jakoś musimy podolać – odparł Rolf i zakaszał. – Cholerne płuca! Ale lepsze to, niż leżeć teraz w kostnicy, co? Wystarczyło kilka centymetrów niżej...

– Boli?

– Jakoś daję radę. Na szczęście kula tylko otarła się o płuco – odparł i wskazał palcem na ranę. – O, tutaj. A tu, na dole, drugi postrzał. – Zamilkł i dopiero po krótkiej chwili mówił dalej. – Słuchaj, Wolf, chciałbym ci coś powiedzieć. Wiem, że przez ostatnie kilka lat nie byłem fair wobec ciebie. Kiedy człowiek spojrzy śmierci w oczy i jakoś się wykaraska, to zaczyna zadawać sobie pytania. I wiesz co, przez te wszystkie lata myślałem tylko o sobie, żeby mi się powodziło i było wygodnie. Zapomniałem przez to, że są na świecie inni ludzie, że mam rodzinę. Chciałem cię bardzo przeprosić, że tyle się między nami narobiło. Postaram się to naprawić.

– Rolf, nie ma o czym mówić. Teraz najważniejsze, żebyś wyzdrowiał. Jak długo musisz tu jeszcze zostać?

– Lekarz był u mnie kilka minut temu i powiedział, że jeśli chcę, mogę dzisiaj wieczorem wracać do domu. Oczywiście na początek muszę się oszczędzać. Obiecałem mu, że na pewno nie wystartuję w maratonie. – Rolf zaśmiał się i natychmiast zaniósł kaszlem. – Mama zamieszka u mnie na kilka dni, żebym mógł się ogarnąć trochę i przyzwycząić do nowej sytuacji, chociaż tak naprawdę to wolałbym zostać trochę sam.

– Od kiedy masz coś przeciwko matce? – zapytał Wolfram, wyraźnie zaskoczony.

– Nie mówię, że mam coś przeciwko niej, ale czasem zaczyna działać mi na nerwy. Przede wszystkim nienawidzę, kiedy ciągle nazywa mnie Rolfim. Zupełnie jakbym nadal jeszcze był małym dzieckiem. Poza tym zawsze wszystko wie lepiej i... Ech, dajmy temu spokój, bo dużo by jeszcze gadać. Muszę się z tym pogodzić i koniec. Ty, zdaje się, nie masz z nią dobrego kontaktu? Czy coś się zmieniło?

– Wiesz, jak jest, ale to nasza matka i tego się już nie zmieni. Więc całkowita zgoda, nie roztrząsajmy tego tematu. Słuchaj, jak to się w ogóle mogło stać, co? Gabi zachowywała się jakoś dziwnie? Przejawiała myśli samobójcze albo może groziła ci śmiercią?

– Nie, to znaczy tak. Gdybym miał choć najłżejsze podejrzenia, byłbym przecież znacznie ostrożniejszy, prawda? Ale tak... Mówiłem już tej miłej policjantce, że niczego takiego się po niej nie spodziewałem. Po wszystkich innych tak, ale po mojej Gabi? A ty, podejrzewałeś coś?

– Nie...

– No dalej, powiedz mi coś o sobie. Co porabiasz? Gdzie pracujesz? Masz stałą posadę?

– Jeszcze nie, ale staram się.

– Jeśli czegoś będziesz potrzebował, daj mi po prostu znać, natychmiast ci pomogę.

Mama nie musi przecież o wszystkim wiedzieć, prawda?

– Dzięki. Pomyślę o tym, bo może będę musiał skorzystać z oferty. Na razie Andrea płaci większość rachunków i jakoś dajemy radę.

– Andrea? – Rolf spojrział na brata z zaciekawieniem.

– No tak, przecież nie możesz jej znać. Mieszkamy razem dopiero od kilku miesięcy. Pracuje w jednym wydawnictwie i całkiem nieźle zarabia, ale i tak czuję się przez to niekomfortowo...

– Oj, Wolfram, nie łam się, będzie dobrze. Odwiedz mnie, kiedy tylko stąd wyjdę i... No sam wiesz. Cholera, byłem totalnym dupkiem przez te wszystkie lata, coraz wyraźniej to widzę. Ale widać człowiek musi coś takiego przeżyć, żeby się opamiętać. Niczego bardziej w tej chwili nie pragnę, niż odbudować więź między nami. I nie chcę, żeby ci się źle powodziło. Wtedy, kiedy Meike... Sam wiesz... Zachowałem się jak skończona świnia. Dzisiaj dziękuję Bogu, że dał mi drugą szansę, żeby choć częściowo naprawić swoje błędy. Z drugiej strony nie mogę mu wybaczyć, że nie powstrzymał Gabi przed tym, co zrobiła... – Odwrócił głowę i uronił kilka łez. – Dlaczego do tego dopuścił? Dlaczego? Tak bardzo ją kochałem! Wiesz przecież, kochałem ją nad życie! Wszystko bym dla niej zrobił, ale jej wciąż było mało. Gdzie popełniłem błąd? No gdzie?

– Skąd mam wiedzieć, przecież nie mam pojęcia o waszym małżeństwie. Gabi nigdy ze mną o tym nie rozmawiała – skłamał Wolfram i wzruszył ramionami.

– Nigdy nie wyczułeś, żeby miała romans?

– Stary, co ty sobie myślisz? Przecież mi ostatniemu powiedziałaaby o czymś takim. Znaliśmy się, ale nie utrzymywaliśmy kontaktu. Wy żyliście swoim życiem, ja swoim.

– Chodź, daj mi rękę. – Rolf wyciągnął dłoń. – Przysięgam, że od dzisiaj to wszystko się zmieni. I mam do ciebie prośbę: nie wierz w to, co będą o mnie mówić. Gabi rozpowiadała o mnie takie kłamstwa, że głowa boli. Nastawiała Markusa przeciwko mnie. Pamiętaj, to są kłamstwa. Mały słyszał od niej jakieś niestworzone historie o mnie, ale ja przecież Gabi nie biłem. Pewnie, że czasem się sprzeczyliśmy, ale nigdy nie przekroczyliśmy granic. Ona była doskonałą aktorką. I wiesz co, ten romans z moim najlepszym przyjacielem... Gdybym wcześniej się dowiedział, sam bym go zabił. Bóg mi świadkiem, że bym go udusił. Nie jestem doskonały, ale też daleko mi do potwora. Czy może wolałbyś wierzyć jej, że jestem potworem?

– Nie gadaj głupot, to przecież bzdura jakaś! Nigdy nie uważałem cię za potwora – skłamał Wolfram i spojrzał bratu w oczy. – Za to często się zastanawiałem, dlaczego nie możemy być po prostu braćmi. Bardzo mnie to bolało.

– Dlatego bardzo cię proszę, wybacz mi. Wpadnij jutro wieczorem do mnie do domu i przyprowadź Andreę. Chętnie poznam kobietę, która dzieli życie z moim bratem. Zobaczymy, postaram się też pomyśleć, jak mógłbym ci pomóc, żebyś zawodowo stanął na nogi.

– Chętnie. Dzięki za zaproszenie. Czy chcesz, żeby Markus został u nas na kilka dni?

– Przywieź go jutro, chyba będzie lepiej, żeby wrócił do otoczenia, które zna. Albo nie, wiesz co, wyślę go do szkoły z internatem, właśnie po to, żeby nie siedział w miejscu, gdzie wszystko będzie mu przypominało o matce. Co sądzisz o takim pomysle?

– Trudno mi powiedzieć, to twoja decyzja.

– A ty w jego sytuacji gdzie byś się lepiej czuł? W domu czy w całkowicie nowym miejscu?

– Masz rację, chyba wolałbym być jak najdalej. Możesz przecież sam go o to zapytać. Chłopak jest tak duży, że potrafi podejmować decyzje.

– Tak właśnie zrobię. Ogromnie się cieszę, że mnie odwiedziłeś. Wszystkiego bym się spodziewał, tylko nie ciebie w progu pokoju. Boże, ależ ze mnie był samolubny idiota!

– Ja byłem nie lepszy. No dobrze, słuchaj, muszę już lecieć. Andrea zajmuje się Markusem i czeka, aż wrócę. Specjalnie została w domu, żebym mógł się z tobą zobaczyć. Nie chciałem go tu ciągnąć, żeby nie wywoływać kolejnej traumy. Wiesz, jak dzieci reagują na szpitala... – dodał szybko.

– Bardzo rozsądnie. W takim razie do zobaczenia jutro. I jeszcze raz dzięki za wszystko.

– Do jutra. I głowa do góry. – Wolfram wstał i odstawił krzesło pod ścianę. – Trzymaj się, braciszku.

– Ty też się trzymaj.

Rolf odprowadził brata wzrokiem do drzwi, a kiedy ten wyszedł, uśmiechnął się przebiegle. Podniósł z podłogi butelkę wody, upił duży łyk, wytarł usta rękawem i powiedział cicho:

– Idiota, mały, skończony idiota! – Po czym złapał za telefon i wybrał numer rodziców.

Wolfram Lura wrócił do windy, poczekał na kabinę i pomyślał: ty mały, skończony dupku, jeśli myślisz, że uda ci się mnie nabrać, to jesteś nawet głupszy, niż myślałem. Ale owszem, jutro przyjdę w odwiedziny i zagram w twoją grę. Tyle że tym razem wygram ja.

Piątek, 11:10

Dom Corinny Becker.

Kiedy Julia zadzwoniła, drzwi niemal natychmiast się otworzyły i w progu stanęła Corinna Becker. Miała nienaturalnie bladą twarz, ciemne worki pod oczyma i matowe spojrzenie. Stała przed nimi bez makijażu, lekko zgarbiona i próbowała się słabo uśmiechnąć. Zaprosiła Julię i Franka do środka. Stanowiła bardzo smutny widok.

– Dzień dobry – przywitała się Durant. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy. Chcieliśmy tylko zadać kilka pytań.

– Nie, w żadnym razie nie przeszkadzacie. Proszę do salonu. Mama przeniosła się do mnie na kilka dni i zajmuje się Maximilianem. Verena nie poszła do szkoły, tylko siedzi w swoim pokoju i bez przerwy płacze. Ja pewnie też wyglądam kiepsko. No cóż, całą noc nie zmrzyłam oka, to czego się spodziewać. Jestem wymęczona, ale nie mogę zasnąć. Nie pomagają mi ani tabletki, ani alkohol – mówiła trochę nieskładnie i rzeczywiście roztaczała woń alkoholu.

– To całkowicie normalne. – Julia pokiwała głową i usiadła obok Hellmera. – Każdy, kto straci ukochanego człowieka, czuje się, jakby wpadł w otchłań.

– W moim wypadku to nie jest po prostu otchłań, tylko jakaś irracjonalna pustka. Nie potrafię nawet tego opisać. To trochę tak, jakbym biegła przez gęstą mgłę. I wciąż męczą mnie pytania, dlaczego do tego doszło. Dlaczego Werner to zrobił? Czy naprawdę to zrobił? – Wzruszyła ramionami i spojrzała na komisarz, szukając u niej pomocy. – Wciąż nie potrafię sobie wyobrazić, że byłby zdolny do takiego kroku. Werner... Akurat on...

Chciała jeszcze coś dodać, ale na schodach pojawiła się jej matka. Podeszła i przywitała się najpierw z Julią, a następnie z Frankiem.

– Jestem matką Corinny – przedstawiła się Hellmerowi. – Pana koleżankę miałam już okazję poznać. Moja córka jest kompletnie rozbita, co w obecnych okolicznościach jest całkowicie zrozumiałe. – Usiadła obok Corinny i pogłaskała ją po plecach. – Całą noc rozmawialiśmy, jak mogło do tego dojść... i... – Zwilżyła językiem pomalowane na różowo usta i dopiero wtedy mówiła dalej. – Wiedzą państwo, im dłużej o tym myślę, tym bardziej

jestem przekonana, że to zupełnie nieprawdopodobne. To, co mówicie, nie trzyma się kupy. W żadnym razie nie chcę podważać państwa kompetencji, co to, to nie, ale nawet dziś byłabym gotowa dać sobie uciąć za mojego zięcia nie jedną, ale obie ręce. Jestem pewna, że nie zrobiłby czegoś równie okropnego. Nie wykluczam, że się mylę, ale znam go przecież od ponad dwunastu lat. Werner był wymarzonym zięciem, każda matka życzyłaby sobie takiego męża dla córki. Uprzejmy, świetnie wychowany, czuły i troskliwy. I proszę mi wierzyć, moja umiejętność oceniania ludzi nigdy mnie jeszcze nie zawiodła.

– Często go pani widywała?

– Mieszkam tylko kilka minut drogi stąd, więc przynajmniej trzy razy w tygodniu tu wpadam. Z tego, co wiem, córka już powiedziała państwu, że od urodzenia Maxa przeżywali pewne problemy. Werner zupełnie otwarcie rozmawiał ze mną na ten temat. Znałam relacje obu stron, jego i mojej córki. Nie był szczególnie szczęśliwy, że Corinna zamknęła się w sobie, lecz podkreślał, że ją kocha i robi, co w jego mocy, żeby wszystko wróciło na właściwe tory.

– Czy wiedziała pani, że zięć ma romans? – zapytała Julia.

– Nie, nie miałam o tym pojęcia – przerwała i spojrzała na córkę. – Corinna, może pójdziesz na chwilę na górę do Maxa, ja sobie porozmawiam z państwem?

Corinna bez słowa wstała i poruszając się niczym w transie, weszła na górę.

– Pani...

– Przepraszam, moje niedopatrzenie. Zapomniałam się przedstawić. Katharina Sauer.

– Bardzo mi miło. Wyjaśni nam pani, dlaczego wysłała pani córkę do dzieci? – zapytała Durant prosto z mostu.

– Chciałam porozmawiać z państwem na osobności. Owszem, przez całą noc siedziałyśmy razem i omawiałyśmy Bóg jeden wie ile spraw, ale jest coś, co powinni państwo wiedzieć. Prawdę mówiąc, nie wiem, od czego zacząć... Może na początek opowiem, jak wyglądała dzisiejsza noc. Corinna biegała jak szalona po całym domu i wyła jak potępieniec. Nie mogłam jej w żaden sposób uspokoić. Gdzieś około północy nagle się opanowała, poszła do garderoby, przyniosła deskę do prasowania i oznajmiła, że musi Wernerowi wyprasować kilka koszul, bo potrzebuje po jednej świeżej na każdy dzień, który spędza w kancelarii. Staralam się ją jakoś powstrzymać, ale co mogłam zrobić? Na razie zachowuje się tak, jakby nie rozumiała tej całej sytuacji, jakby nie radziła sobie z rzeczywistością. Zazwyczaj powtarzam jej, żeby nie brała tylu leków i nie piła alkoholu, ale ostatniej nocy nie potrafiłam jej tego zabronić. Tak bardzo chciałam, żeby w końcu zasnęła.

– Obawiam się, że to może jeszcze potrwać – wyjaśniła Julia. – Czy może pani z nią zostać i zająć się domem, dziećmi i oczywiście córką?

– Już wcześniej podjęłam taką decyzję. Mogłabym zawieźć ją do kliniki dla nerwowo chorych, ale tam nie zajęliby się nią odpowiednio. Zrobię, co w mojej mocy, żeby pomóc córce w przejściu przez ten okres.

– Wcześniej wspomniała pani, że jest coś, o czym powinniśmy wiedzieć.

– Tak, racja, przepraszam. Rozgadałam się, ale w obecnej sytuacji to zrozumiałe, mam nadzieję. Chodzi o Wenera. Niedawno poprosił mnie o rozmowę na osobności i wyznał, że ma romans. Zawsze, kiedy miał osobiste problemy, przychodził do mnie porozmawiać. Ze mną znajdował wspólny język, bo ze swoimi rodzicami nie potrafił. Wie pani, oni są dość starzy i nigdy nie rozumieli trosk, jakie miał ich syn. No cóż, Wenera był w końcu mężczyzną i potrzebował potwierdzenia, że wciąż nim jest, jeśli mnie państwo rozumieją. Kochał moją córkę i za nic nie chciał sprawiać jej bólu, stąd próba utrzymania tego w tajemnicy. Ale dwa lata całkowitej abstynencji seksualnej? Nie potrafił tego znieść. Corinna nie ma pojęcia, że rozmawiał ze mną na ten temat, a ja nie mam zamiaru jej tego mówić. Uznałaby pewnie, że zawiodłam jej zaufanie.

– Czy powiedział pani, kim jest osoba, z którą nawiązał romans?

– Opisał mi ją, jednak nigdy jej nie widziałam. Zawsze jednak podkreślał, że Corinna jest jego jedyną i największą miłością i to, co zaistniało między nim a tą drugą kobietą, to czysto fizyczny związek. Wspomniał mi, że ta druga kobieta, w tej chwili wiem już z opowieści córki, że była to Gabriele Lura, miała męża. Ten człowiek miał być całkowitą odwrotnością Wenera, był ponoć gwałtowny, skory do przemocy i wulgarny. Wspomniał kiedyś nawet, że to sadysta. Potrzebowali siebie, lecz z całą pewnością nie chodziło im o prawdziwą miłość, to był raczej związek dwojga ludzi, którzy pragnęli kogoś przy sobie w trudnych czasach. Mimo to strasznie się wstydził swojego zachowania. Niejeden raz podkreślał, że to okropne, co robi. Płakał, targały nim straszne emocje. Wciąż powtarzał, że marzy, żeby między nim a Corinną znów wszystko było jak dawniej.

– Jeśli był z panią taki otwarty i szczery, czy kiedykolwiek wspominał o samobójstwie?

– Nie, nigdy. Zbyt mocno kochał rodzinę, żeby odważyć się na taki krok. Mimo że przez ostatnie dwa lata był strasznie rozdarty emocjonalnie, nigdy nie zaniedbywał swoich obowiązków wobec nich. Samobójstwo oznaczałoby, że Corinna i dzieci zostaną same, bez jego wsparcia, a na to nigdy by się nie zdecydował. Corinna powiedziała pani o wycieczce,

którą Werner zaplanował. Mieli razem polecieć na Seszele. Werner nie powiedziałby jej tego, gdyby miał zamiar się zabić.

– Czy zna pani pana Lurę?

Katharina Sauer wykrzywiła pogardliwie usta, ale po chwili się opanowała. Oparła się wygodnie i założyła nogę na nogę.

– Tak, miałam okazję go poznać. Przyszłam do córki, a on akurat tu był i omawiał z Wernerem jakieś sprawy zawodowe. Kiedy go zobaczyłam, natychmiast poczułam, że nie chciałabym mieć człowieka tego pokroju w swoim otoczeniu. Co prawda widzieliśmy się tylko przez chwilę, ale ja naprawdę nie potrzebuję dużo czasu, by wyrobić sobie o kimś opinię. Można powiedzieć, że mam taki dar.

– Kiedy miało miejsce państwa spotkanie?

– Dość dawno, trudno mi teraz dokładnie podać czas... Z całą pewnością Maximiliana nie było jeszcze na świecie.

– I naprawdę nie jest pani w stanie wyobrazić sobie, żeby między pani zięciem a żoną pana Lury zaistniało prawdziwe, głębokie uczucie, dla którego znaleźli jedyną alternatywę w samobójstwie?

– Nie. Werner potrafił panować nad uczuciami. Proszę się zastanowić: gdyby naprawdę kochał tę kobietę, nie przyszedłby przecież do mnie omawiać tego romansu. Chciał porady i ją dostał.

– Jeśli mogę zapytać, co mu pani doradziła?

– Powiedziałam, żeby nie ranił Corinny, bo i tak już teraz bardzo cierpi. Z jednej strony była w niej wielka potrzeba miłości i czułości, a z drugiej paniczny strach przed zajściem w ciążę...

– Wspominała o tym. Są przecież prezerwatywy.

– Ich też się bała. Uważała, że mogą pęknąć... Tak, wiem, ma wiele problemów, ale to cały czas moja córka i bardzo ją kocham. Poza tym jest świetną matką. Znacznie lepszą, niż ja byłam dla niej. Bardzo was proszę, ustalcie, co się naprawdę stało, bo jestem przekonana, że było inaczej, niż się wydaje.

– Skąd ta pewność?

– Bo mam intuicję i potrafię się nią posługiwać, zdaje się, że równie dobrze jak pani – dodała Katharina ze znaczącym uśmiechem.

– Skąd ten pomysł? – Julia nie była zachwycona jej uwagą.

– Gdyby było inaczej, na pewno byśmy dzisiaj nie rozmawiały, a sprawa zostałaby zamknięta. Jestem przekonana, że wszystkie odpowiedzi znajdzie pani u tego całego Lury.

– Dziękuję za tę rozmowę, bardzo nam pomogła – powiedziała Julia i wstała. Wychodząc, podała matce Corinny dłoń i pożegnała się.

– Co za kobieta! – rzucił z uznaniem Frank, kiedy siedzieli razem w samochodzie. – Można by nawet pomyśleć, że była zakochana w swoim zięciu.

– Nie, nie sądzę. Ale co racja, to racja. Też uważam, że jest niesamowita. Będzie dobrze dbała o córkę. Teraz proponuję coś przekąsić, a potem wpadniemy do Wolframa, co?
– Wyjęła telefon komórkowy i zadzwoniła do komisariatu.

Słuchawkę podniósł Kullmer.

– Cześć, tu Julia. Macie coś nowego?

– Wyobraź sobie, że tak, sam właśnie miałem do ciebie dzwonić. Sprawdziliśmy papiery tego lekarza. I wiesz, co się okazało? Otóż nasz doktorek był karany za napaść seksualną. Obląpiał dwie pacjentki, które wcześniej wprowadził w hipnozę.

– Nie, zaraz, czy on nie jest przypadkiem internistą? Skąd w takim razie ta hipnoza?

– Owszem, jest internistą, ale przy okazji zajmuje się jeszcze medycyną naturalną i leczeniem alternatywnym. Jak widać, do tych alternatywnych metod należy również usypianie ludzi. Dostał dwa lata więzienia i pięć lat zakazu wykonywania zawodu...

– Kiedy to było?

– Wyrok w 1983 roku, miał wtedy trzydzieści sześć lat, pracował w Münster. Po dwóch latach wyszedł z więzienia, a jak skończył mu się zakaz wykonywania zawodu, przeniósł się do Frankfurtu i otworzył tu gabinet. Od tego czasu nienotowany. Nie wiadomo, co robił między osiemdziesiątym piątym a osiemdziesiątym ósmym.

– Jest lekarzem rodzinnym Lurów i to mi na razie wystarczy. Dzięki za wiadomości i do usłyszenia.

Julia przekazała Hellmerowi treść rozmowy.

– Mam wrażenie, że ta sprawa dopiero teraz zaczyna robić się interesująca – powiedziała na koniec. – I mam już nawet teorię.

– Jaką?

– Meissner i Lura. Dobrali się jak w korcu maku. Teraz trzeba tylko sobie wszystko poukładać. Chodźmy, muszę coś zjeść. Umieram z głodu.

Piątek, 10:50

– Już jestem! – oznajmił Wolfram Lura, wchodząc do mieszkania. – Jak Markus się czuje?

Andrea wzruszyła ramionami.

– A jak może się czuć? Siedzi w salonie, ale nie chce ze mną rozmawiać. Zupełnie jakby nagle stracił mowę. Wpatruje się w ścianę i płacze. Bez przerwy. Jest w szoku. Opowiedz, jak było w szpitalu.

– Podał mi rękę i powiedział, że jest mu strasznie przykro z powodu tego, jaki był w przeszłości. Bardzo chce mi pomóc, finansowo i zawodowo, i jest mi bardzo wdzięczny, że zająłem się Markusem. Kilka razy powtórzył, że nie ma pojęcia, dlaczego Gabi zdecydowała się zrobić coś tak strasznego, i nie potrafi zrozumieć, dlaczego chciała go zabić. A ja cały czas grałem w jego grę. Co ciekawe, kiedy mówił o matce, wspomniał, że bardzo nie lubi, jak nazywa go swoim Rolfim. Cały czas udawałem, że chcę się z nim pogodzić. Musisz wiedzieć, że jeśli Rolf podaje komuś rękę, to tylko po to, żeby przyciągnąć go bliżej i pożreć w całości. Z trudem wytrzymałem, jak wyjechał z tym tekstem o mamusi... Kto w to uwierzy! Maminsynek! Kiedy w końcu stara zdechnie, braciszek chyba zwariuje. – Wolfram złapał Andreę za ramiona i spojrzał jej w oczy. – Wyobraź sobie, że mimo całego swojego sprytu uwierzył, że ja mu wierzę. Ale znam go, zbyt dobrze go znam i wiem, że nie wytrzyma i w końcu zrobi coś głupiego. Ach, jeszcze coś, prawie bym zapomniał. Na jutro wieczorem jesteśmy zaproszeni do niego do domu. Możesz pójść?

– Wiesz co, wy obaj jesteście nieźle rąbnięci. – Kobieta pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Zrozumiesz, jak go poznasz.

– Tak szybko wypuszczą go ze szpitala? – Zdziwiła się.

– Wyobraź sobie, że tak. Jak wszystko dobrze pójdzie, mój kochany braciszek jeszcze dzisiaj wieczorem będzie mógł wyjść do domu. Czy teraz widzisz, że coś tam naprawdę nie gra?

– A co na to policja? Oni uważają, że wszystko jest w porządku?

– Pieprzone psy! Mogą mi naskoczyć. Nic nie rozumieją, zakute pały. Nic. Muszę wziąć sprawy w swoje ręce, jeśli chcę, żeby prawda wyszła na jaw.

– Masz już jakiś plan?

– Udowodnię, że Rolf ma więcej brudu za uszami, niż można by wydrapać z całej kanalizacji Frankfurtu. Całe życie uważał mnie za głupka... Przyszedł czas odpłaty.

– Wolfram, pomyśl chwilę. Jeśli twój brat jest tak cwany, jak twierdzisz, to może wszystko, co robi, też jest jego kolejną gierką, a ty tego nie widzisz?

– Nie bój się, wszystko mam pod kontrolą. Dzisiaj to ja ustalam zasady. Dał się nabrać na moją grę. Jeśli będzie chciał wspierać mnie finansowo, to znaczy, że mam go w

garści. Pamiętaj, że Rolf pilnuje swoich pieniędzy jak suka szczeniąt. Nigdy wcześniej nie dał mi złamanego grosza, nieważne, w jakiej biedzie żyłem. Nigdy.

– Ale ludzie mogą się przecież zmieniać, prawda? Jak zdarzy im się coś tak strasznego, to ma to na nich wpływ. Uważam, że powinieneś najpierw sprawdzić, czy przypadkiem nie mówił poważnie. I dopiero wtedy go oceniać.

Wolfram popatrzył na Andreę i wziął ją w ramiona. Przez kilka sekund nie odrywali od siebie oczu, po czym puścił ją i strasznie posmutniał.

– Nigdy nie opowiadałem ci o swojej rodzinie. Znasz tylko maleńki wycinek prawdy. Wczoraj ci obiecałem, że dowiesz się więcej. Masz prawo znać moją historię i poznać piekło, przez które przeszedłem od narodzin. I Bóg mi świadkiem, że nikomu nie życzyłbym takich przeżyć. Wytrzymaj jeszcze chwilę, bo teraz to Markus jest najważniejszy.

– Poczekaj, jeszcze jedno pytanie. Zapomniałam ci powiedzieć, że kilka minut temu dzwonił twój ojciec. Masz oddzwonić na jego komórkę.

– Powiedział, czego chce?

– Nie, to były tylko dwa słowa.

– A co z moją matką? Nie było z jej strony żadnych prób kontaktu? To dość dziwne, powiem szczerze, bo normalnie stałaby od kilku godzin na wycieraczce pod drzwiami i żądała wydania Markusa... Dziwne...

– Nie mam pojęcia, co z wami wszystkimi jest nie tak. A teraz zadzwoń szybko do ojca i postaraj się zająć czymś małego, bo jeszcze trochę, a może chceć wyskoczyć przez okno.

– Nie wiem, jak mu pomóc. – Wolfram miał łzy w oczach. – Ale kiedy sobie pomyślę, że przez następne lata będzie skazany tylko na ojca i moją matkę... Nie, nie mogę do tego dopuścić. Znacznie lepiej będzie mu u mnie... Oczywiście, jeśli się zgodzisz.

– Jeszcze przyjdzie czas, żeby o tym porozmawiać. A teraz muszę się przejść, żeby się uspokoić.

– Pewnie, idź. I pamiętaj, że cię kocham.

– Oczywiście. Mam tylko nadzieję, że ten koszmar niedługo się skończy. – Sięgnęła po kurtkę, złapała pęk kluczy z haczyka i wyszła.

Wolfram wszedł do pokoju, w którym siedział jego bratanek. Chłopak miał oczy czerwone od płaczu.

– Hej, już jestem. Muszę jeszcze tylko zatelefonować i zaraz się tobą zajmę. Powiesz mi, co się z tobą dzieje i o czym myślisz? Okej?

Markus potaknął bez słowa. Wolfram stanął z telefonem przy oknie w kuchni i wybrał numer. Po chwili usłyszał głos ojca.

– Cześć, to ja. Dzwoniłeś.

– Tak, dzwoniłem. Długo nie oddzwaniałeś. Możemy się zobaczyć? – zapytał.

– Chętnie. Najlepiej będzie, jeśli wpadniesz do mnie, bo nie mogę wciąż zostawiać Andrei z Markusem. Gdzie jesteś?

– Powiedziałem twojej matce, że muszę się przejść. Mogę przyjechać o trzeciej?

– Pewnie, zapraszam. Zdradzisz może, o co chodzi? Bo brzmisz strasznie tajemniczo.

– Nie, to nie na telefon. Wszystko ci powiem, jak się zobaczymy.

Wolfram jeszcze przez chwilę wpatrywał się w słuchawkę. Był jednocześnie poirytowany i zaskoczony. Dopiero po kilku sekundach odłożył ją na bazę. Ojciec brzmiał nieco inaczej niż w czasie wcześniejszych rozmów, które i tak odbywali w tajemnicy przed matką. Tym razem w głosie ojca było coś, co wzbudziło jego ciekawość.

Markus nadal siedział bez ruchu na kanapie. Wolfram usiadł obok.

– Chcesz coś do picia?

– Nie.

– Jak myślisz, ile jeszcze wytrzymasz, zanim uschniesz jak roślinka? – zapytał Wolfram z uśmiechem, mając nadzieję, że niewinnym żartem trochę go ożywi. Brak odpowiedzi.

– Twoja matka jest cały czas z tobą, nawet jeśli jej nie widzisz. Jeśli będziesz uważnie słuchał, może ją usłyszysz albo nawet poczujesz – powiedział, choć nigdy wcześniej nie rozmyślał na temat życia po śmierci. Boga uważał za zwykły mit i wytwór wyobraźni ludzi, którzy śnili o lepszym świecie.

– Wiem – odparł chłopiec smutnym głosem, niemal szeptem. – Ale nigdy jej już nie przytulę. Nie chcę do taty. To jego wina, że mama nie żyje.

– Twoja matka była cudowna. Bardzo ją lubiłem i szanowałem. Będzie nam jej strasznie brakowało, nam wszystkim. Ale ty jesteś jeszcze bardzo młody, masz przed sobą całe życie. Zobaczysz, przyjdzie czas, że będziesz miał same dobre wspomnienia.

Markus zachowywał się tak, jakby nie usłyszał ostatnich słów stryja.

– Mama zawsze mówiła mi o swoim śnie. Mówiła, że mieszkała w nim w wielkim jasnym domu, cały czas świeciło słońce i w ogóle było cudownie. Przedwczoraj znów mi o nim powiedziała, bo znów jej się przyśnił. Zapytałem, czy ja też tam z nią mieszkalem, a ona powiedziała, że tak, że w tym śnie byliśmy cały czas razem. Ale wiedziałem, że kłamała.

Sama zamieszkała w tym domu. Pewnie śniła o swojej śmierci... Tak wiele mi o wszystkim opowiadała...

Chłopiec zamilkł, więc Wolfram zapytał:

– Co takiego? Mówiła ci o tym, co robił twój ojciec?

– On na nią ciągle krzyczał i bił ją, i jeszcze... Nienawidzę go. Dlaczego on żyje, a ona nie? To takie niesprawiedliwe! Jeśli będę musiał wrócić do niego, zabiję się. Nie chcę tam wracać.

– Markus, posłuchaj mnie uważnie. Nigdy nie wolno ci tak myśleć. Jestem pewny, naprawdę pewny, że Gabriele jest cały czas z tobą i troszczy się, żeby nic ci się nie stało. Wcześniej byłem u twojego taty w szpitalu. Powiedział, że zastanawia się nad wysłaniem cię do internatu. Wolałbyś to, niż wracać do domu?

Chłopiec wzruszył ramionami.

– W internacie przez całą dobę masz dookoła kolegów i nigdy nie jesteś sam. Mieszkasz tam, uczysz się i tylko czasami wracasz do domu...

– Obojętnie.

– Wierzysz w Boga?

– Tak. Mama zawsze powtarzała, że Bóg istnieje.

– Dziwne, bo ja nigdy w Boga nie wierzyłem. Opowiedz mi o nim. Może mnie przekonasz i też uwierzę.

– Jest wszędzie, widzi wszystko, słyszy wszystko i zna twoje myśli. I cały czas cię chroni... Tylko dlaczego mamy nie ochronić?

– Nie wiem, nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie, ale najlepiej będzie, jak pomyślisz o śnie, jaki śniła twoja matka. Wyobraź sobie, że mieszka teraz w domu znacznie piękniejszym niż ten, w którym mieszkała. I kiedyś znów będziecie razem.

– Możliwe.

Wolfram zauważył, że chłopiec znów zaczął się trząść i płakać.

– Chodź, przytulę cię – powiedział, wziął go w ramiona i pogłaskał po głowie. – Wiesz, naprawdę cię rozumiem. Strasznie trudno będzie ci to pojąć, ale kiedyś nadejdzie taki dzień, że wszystko stanie się jasne. Jak będziesz miał jakieś problemy albo będzie ci ciężko, zawsze możesz zwrócić się do mnie. Przysięgam, że cię nigdy nie opuszczę.

Markus płakał jeszcze przez piętnaście minut, a potem zasnął, wyczerpany, w ramionach stryja. Wolfram ostrożnie położył chłopca na kanapie, przykrył go kocem, podszedł do szafki i sięgnął po butelkę whisky, ale jakiś wewnętrzny głos kazał mu ją

odstawić. Przypomniawszy sobie słowa Andrei, która powiedziała, że musi teraz być trzeźwy. Zamknął barek, poszedł do kuchni po butelkę wody i w kilka minut ją opróżnił.

Cokolwiek zrobiłeś Gabriele i Markusowi, zapłacisz mi za to – pomyślał Wolfram. Zapłacisz mi za wszystko, co złego uczyniłeś w swoim przeklętym życiu. Za każdą krzywdę, którą wyrządziłeś innym. Za wszystko!

Poczuł głód, więc ukroił sobie kawałek chleba. W tej chwili do domu wróciła Andrea z wielką papierową torbą.

– Przyniosłam z McDonalda hamburgera i frytki. Może będziesz miał ochotę...

– Ciii! – Wolfram położył palec na ustach i wskazał głową w stronę pokoju, gdzie leżał bratanek. – W końcu zasnął – wyjaśnił szeptem. – Udało mi się zamienić z nim kilka słów. Gabi nigdy by go nie zostawiła!

– Co ci powiedział? – zapytała Andrea, odstawiła torbę na stół i zdjęła kurtkę.

– Opowiadał o matce i o jej śnie, o którym mu mówiła. Właśnie, o trzeciej wpadnie mój ojciec. Ciekawe, czego może chcieć.

– Na pewno nic nieprzyjemnego, o ile go znam.

– Tak, też jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żeby przyniósł złe wiadomości. Zjedzmy te pyszności, zanim wystygną. Zimne frytki są okropne.

Piątek, 13:10

Frank zatrzymał się przy budce z jedzeniem, a potem szybko pojechali do Wolframa Lury do Bockenheim. Julia wyjątkowo popiła swój posiłek małym piwem. Zazwyczaj nie robiła tego w ciągu dnia, a już na pewno nie na służbie, lecz dziś poczuła, że tego potrzebuje, a po jedzeniu było jej znacznie lepiej.

– Co sobie po nim obiecujesz? – zapytał Hellmer, parkując przy krawężniku.

– Przecież już wcześniej o tym mówiłam, w czasie odprawy w komisariacie, prawda? Chcę wiedzieć jak najwięcej o Rolfie. A kto mógłby udzielić mi lepszych informacji niż jego rodzony brat? Interesuje mnie jego dzieciństwo i młodość, i to, dlaczego później się tak popstrykali. Na razie nie mamy pełnego obrazu Lury. Wiemy, że to tyran, gbur i sadysta, ale też bardzo zdolny biznesmen. To dla mnie za mało i dlatego chcę porozmawiać z jego bratem.

Drzwi otworzyła im Andrea i zaprosiła do środka. Wolfram czekał w kuchni. Po krótkim powitaniu Julia powiedziała:

– Chcieliśmy jeszcze raz zamienić z panem kilka słów i zadać kilka pytań. To zajmie tylko chwilę.

– Proszę bardzo, chociaż myślałem, że wszystko jest już wyjaśnione.

– My też tak myśleliśmy, ale niech pan sobie przypomni, kto mnie namawiał, żebym ruszyła głową. Zrobiłam to i znów jesteśmy u pana.

– Proszę, siadajcie. Markus zasnął godzinę temu i nie chcę go obudzić. Całą noc nie zmrużył oka.

– Ja też pójde się położyć, jestem śmiertelnie zmęczona – oznajmiła Andrea i zniknęła w sypialni.

– Dobrze, w czym mógłbym pomóc? – zapytał Lura i sam usiadł.

– Można tu palić?

– Oczywiście, sam też kopcę.

Julia zapaliła papierosa.

– Wczoraj dawał nam pan do zrozumienia, że nie powinniśmy ustawać. To nie dawało mi spokoju. Jeśli dobrze pana zrozumiałam, uważa pan, że Rolf to morderca...

– Zaraz, chwila, nic takiego nie powiedziałem. – Lura pokręcił głową. – Miałem kilka wątpliwości i tyle.

– Bardzo pana proszę... Mówił pan wczoraj o wersji, która jest tak nieprawdopodobna, że nikt nie wziął jej pod uwagę. Dobrze zapamiętałam? Co miał pan na myśli, używając takich słów?

– Wie pani, byłem w stresie, emocje i te sprawy. Nic nie miałem na myśli, tak tylko powiedziałem. Gabriele miała kochanka, mój brat stał im na drodze i tyle, więc niewiele mogę wam pomóc.

– Nic nie rozumiem. Dlaczego nagle zmienił pan front? Przecież jeszcze wczoraj nie był pan w stanie jednego dobrego słowa powiedzieć o swoim bracie, chociaż nikt nie miał pewności, co się właściwie stało. Miał pan przecież doskonały kontakt z bratową, a z Rolfem bardzo zły. Nie chcę panu przypominać słów, jakie pan wtedy wypowiedział, ale...

– Pani komisarz, w czasie naszego pierwszego spotkania byłem nieco pijany, a kiedy jestem pijany, gadam od rzeczy. Każdy to pani potwierdzi, każdy, kto mnie zna. Wczoraj natomiast byłem strasznie zdenerwowany, jakby ktoś dał mi w łeb.

– Aha, rozumiem. Czyli pana brat nie jest tyranem ani sadystą, jak go pan raczył wczoraj opisać?

– Ludzie popełniają błędy, mają swoje słabości i tyle. To wcale nie znaczy, że jest gorszy niż pani czy ja. Bracia powinni być dla siebie bardziej wyrozumiali i tyle.

– Co pan kombinuje? Po co to wszystko?

– Nic nie kombinuję. Jestem trzeźwy i mówię prawdę, a ta jest dosyć gorzka.

– Rozmawiał pan już z bratem?

– Tak, odwiedziłem go dzisiaj rano w szpitalu. Czy to było zakazane?

– Nie, oczywiście, że nie. Dobrze wam się rozmawiało? – zapytała Julia, nie kryjąc kpiny.

– Tak, bardzo dobrze. Przeprosił mnie za kilka spraw z przeszłości, choć tak naprawdę to nie miał za co. Potem pogadaliśmy jeszcze o tym i o owym, wie pani, jak to jest. Co prawda nadajemy na różnych falach, ale jesteśmy braćmi i na pewno znajdziemy wspólny język.

– Proszę pana. – Komisarz zapaliła kolejnego papierosa i zaciągnęła się głęboko. – Niech pan skończy z tym marnym przedstawieniem. Ani przedwczoraj nie był pan zbyt pijany, żeby nie wiedzieć, co mówi, ani wczoraj zbyt rozbity emocjonalnie. A powiedział pan rzeczy tak ważne, że dzisiaj ponownie chcemy rozmawiać.

– Niech sobie pani oszczędzi...

– Nie, niech pan mi teraz nie przerywa i słucha. To pana zeznania na temat szwagierki i na temat pana brata sprawiły, że nie zamknęliśmy sprawy i badamy ją dalej. Nie mogę pana zmusić do współpracy, ale mogę przynajmniej poprosić, żeby nam pan pomógł. Jest wiele pytań, które wymagają odpowiedzi, a bez pana możemy nigdy ich nie znaleźć. Co pan na to?

Wolfram Lura podniósł się z parapetu, podszedł do stołu, usiadł i wskazał na paczkę papierosów.

– Mogę jednego? Moje zostawiłem w sypialni.

– Proszę, niech się pan częstuje.

Trzęsącymi się palcami wyjął jednego ze środka, a Hellmer podał mu ogień.

– Dzięki – mruknął, zaciągnął się głęboko i wypuścił dym nosem. – Pomogę wam na tyle, na ile jestem w stanie. Pytajcie.

– Jak długo mieszkał pan z bratem u rodziców?

– Wyprowadziłem się, kiedy miałem dziewiętnaście lat. Rolf przestał z nimi mieszkać dopiero w wieku dwudziestu ośmiu lat.

– Jakie łączyły was stosunki, kiedy byliście dziećmi i później, jako nastolatków?

– Z początku zupełnie normalne, potem zaczęły się walki o władzę i z reguły ja je przegrywałem. Ale poza tym dobrze wspominam nasze dzieciństwo.

– Obaj po maturze poszliście na studia?

– Pewnie. Ja najpierw studiowałem filologię, a potem przeniósłem się na dziennikarstwo w Hamburgu. Matce bardzo się to nie spodobało. Rolf studiował ekonomię i psychologię. Cholera wie, jak łączył tak różne kierunki. Ale jakoś mu się udało i oba skończył z wyróżnieniem. Trzeba mu przyznać, że jak się na coś uprze, to zawsze osiąga cel.

– To by znaczyło, że pana brat równie dobrze mógłby otworzyć gabinet psychologiczny? – Julia była wyraźnie zaskoczona.

– Zdaje się, że tak, chociaż nic nie wiem na temat wymogów. Ale chyba tak.

– Dlaczego w takim razie zdecydował się na handel samochodami?

– To nie on się zdecydował, tylko matka go przekonała. Chciała, żeby przejął salon samochodowy ojca, choć tata miał wtedy tylko pięćdziesiąt pięć lat.

– Pański brat stosunkowo późno się ożenił. Czy był już wcześniej żonaty?

– Nie, chociaż miał wcześniej wiele sympatii. Nie przypominam sobie, żeby był z kimś na stałe.

– Mam jeszcze jedno bardzo poważne pytanie do pana. Czy potrafiłby pan wyobrazić sobie sytuację, że pana brat zainscenizował całe porwanie?

Wolfram Lura wzruszył ramionami i potrząsnął głową.

– Nie, nie wierzę, że to możliwe. Może i bywał czasami dość obcesowy, ale nie jest mordercą, bo chyba to chciała pani powiedzieć?

– Chciałabym zatem się dowiedzieć, co miał pan wczoraj na myśli?

– O rany, niech będzie. Nie uważa pani tej całej sytuacji za nieprawdopodobną? – Wolfram odpowiedział pytaniem. – Moja szwagierka miała kochanka, o co nigdy w życiu bym jej nie podejrzewał. W pewnym momencie uznali, że będzie im lepiej, jak pozbędą się mojego brata. Gabi nie mogła już dłużej z nim wytrzymać i zwariowała. Odbiło jej.

– A Becker na wszystko się zgadzał, bo był tak zakochany w pana szwagierce? Niech pan pomyśli, on miał czterdzieści cztery lata i nie był gówniarzem, który nie potrafi nad sobą panować. Mam sporo wiadomości o nim i o jego małżeństwie, ale jeśli pan mi nie chce pomóc, to nic panu nie powiem.

– Nie mogę pani do niczego zmuszać. Zapewniam, że pomyliłem się co do mojego brata i tyle. Niestety, myliłem się też co do mojej szwagierki.

– Wie pan co, w ten sposób nie posuniemy się naprzód. Szkoda czasu. Wie pan znacznie więcej, ale nie chce pan nam pomóc. No dobrze, skoro taka pana wola...

– Uważacie mojego brata za mordercę? – zapytał.

– Na razie ujmijmy to tak, że mamy wątpliwości co do przebiegu całego porwania i uwolnienia.

– Na czym opieracie swoje podejrzenia?

– Na całej masie wskazówek i poszlak, ale wciąż szukamy dowodów. Mógłby nam pan pomóc, gdyby...

– Nie, niestety, nie mogę wam pomóc. – Lura pokręcił głową z jeszcze większą determinacją niż wcześniej.

– W takim razie nie będziemy naciskać. – Julia wstała. – Proszę, oto moja wizytówka. Niech pan dzwoni, jeśli zmieni pan zdanie. Mam tylko nadzieję, że nie popełni pan żadnego głupstwa.

– Nie mam pojęcia, o czym pani mówi – odparł Lura. – Do zobaczenia i życzę dużo szczęścia.

– Do zobaczenia. Niech pan na siebie uważa.

– Bez obaw, proszę się o mnie nie martwić.

Wolfram nie wstał od stołu, a Julia i Hellmer ruszyli skrzypiącymi schodami na dół.

– Co mu odbiło? – Hellmer pokręcił z niedowierzaniem głową. – Jeszcze wczoraj był gotów udusić brata gołymi rękoma, a dzisiaj nagle zmienia front, i to o sto osiemdziesiąt stopni.

– Moim zdaniem wpadł na pomysł, że załatwi to sam, bez naszego udziału. Nie wiem dlaczego, ale nam nie ufa. Może sam sobie chce udowodnić, że jest super? W końcu całe życie spędził w cieniu starszego brata. Nie rozumiem tej rodzinki, jest strasznie pokręcona. A miałam nadzieję, że nam pomoże...

– Hej, nie załamuj się. Poczekaaj na to, co będzie miał dla nas Bock i laboratorium – starał się ją pocieszyć Hellmer.

– Gdyby ten wykazał się odrobiną zrozumienia! Dobra, dajmy sobie z nim spokój. Jedziemy do komisariatu, nic tu po nas. Mam tego wszystkiego po dziurki w nosie.

– Julia, uspokój się...

– Nie, nie będę się uspokajać! – warknęła policjantka. – Wyrobiłam sobie zdanie o Gabriele i nic tego zdania teraz nie zmieni. Wierzyłam jej i nadal wierzę w to, co mówiła o małżeństwie i o swoim mężu. Tak samo dobre zdanie wyrobiłam sobie o Beckerze i jego żonie! Cholera, przecież nie mogę się aż tak mylić! Kreutzer też sobie nie wymyśliła afery z pobiciem! Wolfram wczoraj nie był na tyle pod wpływem alkoholu, żeby wygadywać nieprzemysłane rzeczy. Mówił prawdę. Nie rozumiem, dlaczego nagle zachowuje się jak głupek! Wszyscy nas okłamali? Powiedz, co o tym myślisz? Uważasz, że nas wrobili?

– Nie mam pojęcia, co powinienem myśleć. Uważam, że masz prawo...

– Ale? – Spojrzała na niego wyzywająco.

– Nie ma ale. Dobrze, masz rację. Cała sprawa jest dla mnie coraz bardziej zagadkowa.

– Jeszcze dochodzi ten dziwny związek między Rolfem Lurą a doktorem Meissnerem. Skazanym lekarzem. Cały czas nie mogę dojść z kilkoma rzeczami do ładu. Jeśli Lura rzeczywiście ich zamordował, to jak to zrobił i przede wszystkim gdzie. Jaki miał motyw? Nienawiść? Zemsta? Zazdrość? Wiele już widziałam, ale czy Lura mógł nienawidzić swojego najlepszego przyjaciela i adwokata? Jeśli w pewnym momencie dowiedział się o jego romansie ze swoją żoną, wystarczyło obić mu mordę i byłoby po sprawie. Lura był przecież w jakiś sposób zdany na Beckera, który odwał za niego brudną robotę...

– A jeśli Becker zaczął go szantażować? Becker wdał się w romans z Gabriele, Lura się zorientował, zażądał wyjaśnień, a adwokat wyciągnął asa z rękawa i powiedział, żeby się nie wtrącał, bo jeśli będzie im przeszkadzał, dostarczy policji dowody przeciwko niemu. Becker nie miał nic do stracenia, a Lura bardzo wiele. W ten sposób z adwokata stał się dla niego zagrożeniem. Pasuje?

– Tak, całkiem zgrabnie. Do tego dochodzi coś, o czym nie wiedzieliśmy. Lura jest psychologiem! Wpadłbyś na to? Ale to są tylko spekulacje. Nie ruszymy dalej bez wyników naszych specjalistów. Mam nadzieję, że będą mieli dla nas jakieś ciekawe wieści.

– Nie miałabyś ochoty wpaść na chwilę do Rolfigo, żeby zapytać, jak się czuje? – Hellmer się uśmiechnął.

– Nie, nie mam czasu. Pogadam z nim, jak będę miała coś w ręku.

Piątek, 15:00

Horst Lura zjawił się, jak miał w zwyczaju, bardzo punktualnie. Stał w drzwiach z bardzo poważną miną. Ubrał się, jak zwykle o tej porze roku, w kapelusz i ciemny płaszcz, który odwiesił w garderobie. Kapelusz zabrał ze sobą do salonu. Markus obudził się chwilę wcześniej, lecz wyczerpanie ostatnimi godzinami było tak wielkie, że Andrea zabrała go do sypialni i położyła do swojego łóżka. Chłopiec przywołał kilka razy matkę i zaraz znów usnął.

– Cześć, tato – przywitał się z ojcem Wolfram. – Mama wie, że tu jesteś?

– Nie i lepiej będzie, jeśli się nie dowie – odparł Horst Lura, po czym podał dłoń Andrei i uśmiechnął się do niej ciepło. – Jak się czuje Markus?

– Strasznie cierpi, ale na szczęście zasnął. Napijesz się czegoś?

– Nie odmówię szklaneczki whisky albo czegoś o podobnym działaniu...

– Andrea? Nalać ci czegoś?

– Wyjątkowo też poproszę – odpowiedziała i usiadła na beżowym fotelu. Horst usiadł na kanapie i czekał, aż syn będzie gotowy.

Wolfram przyniósł trzy szklaneczki i butelkę whisky i nalał wszystkim.

– Czysta czy z lodem?

– Bez lodu, dzięki. Aha, nie odstawiaj butelki, może się jeszcze przydać – dodał ojciec umęczonym głosem, jakby coś nie dawało mu spokoju.

– Na zdrowie. – Wolfram uniósł szklankę i wypił alkohol duszkiem.

– Właściwie to chciałem zamienić z tobą kilka słów w cztery oczy – oznajmił Horst, kiedy uporał się ze swoją porcją.

– Nie ma problemu, już zostawiam was samych. – Andrea wstała i chciała wyjść, lecz Wolfram poprosił, żeby została.

– Tato, przed Andrea nie mam żadnych tajemnic. Należymy do siebie i uważam, że powinna o wszystkim wiedzieć.

– Jak chcesz. To nie było przeciwko pani, nie miałem nic złego na myśli – zapewnił ją, jakby chciał się usprawiedliwić. – Bardzo mi zależy, żeby nic z tego, o czym będę mówił, nie wyszło na zewnątrz.

– A czy ja kiedykolwiek gadałem o naszych sprawach? – Wolfram założył nogę na nogę i spojrzał na ojca.

– Nie, wybacz. Wiem, że mogę na tobie polegać. Przychodzę w sprawie twojego brata. Nie mogę i nie chcę wierzyć, że Gabriele zamierzała się go pozbyć. Zbyt dobrze ją znałem, żeby w ogóle to rozważać. Ale z drugiej strony nie mogę uwierzyć, że to on miałby opracować plan, tak podły i pełen zła, że... A mimo wszystko mam coraz większe przekonanie, że najgorsze przeczucia znajdują potwierdzenie.

– Jakie przeczucia? O czym mówisz?

– A nie potrafisz się sam domyślić?

– Oj, powiedzże w końcu, bo może wpadliśmy na ten sam pomysł.

– Wczoraj po południu odwiedziłem go z mamą w szpitalu i zauważyłem, że zachowuje się wyjątkowo dziwnie. Nie będę teraz omawiał szczegółów, bo o to byłoby ciężko. Tu chodzi raczej o całość. Wiesz, przez prawie czterdzieści lat sprzedawałem samochody, bo zacząłem jako piętnastolatek. Tata wziął mnie do siebie na naukę. Przez ten czas nauczyłem się oceniać ludzi. Potem twoja matka zmusiła mnie, żeby przekazał interes

Rolfowi, a ja miałem niedobre przeczucia. Wiedziałem, że nie podoba mu się jego formuła i będzie ją zmieniał. Wiesz dlaczego? Otóż twierdził, że to, co robiłem, jest prymitywne.

– No dobrze, ale okazało się, że jest świetnym biznesmenem – zaprotestował Wolfram.

– Oczywiście. Jednak obiecał mi, że będzie go dalej prowadził zgodnie z moją polityką. Nie dotrzymał słowa. Teraz nazwisko Lura to uznana marka, szczególnie wśród bogaczy, którzy nie mają co robić z pieniędzmi, ale ja chciałem... Zresztą, to nie ma nic do rzeczy. Wolfram, przyszedłem, żeby porozmawiać o Rolfie. Obaj wiemy o tym, że jest nieuczciwy. Kiedy wyszedłeś ze szpitala, zadzwonił do matki, a ja przez przypadek usłyszałem całą ich rozmowę. Chce, żeby Markus trafił do nas. Matka jest oczywiście zachwycona, jak się pewnie domyślasz, bo znów zyskałaby kogoś, kogo mogłaby męczyć swoimi mądrościami. Rolf chce zabierać go do siebie tylko na weekendy. Wiesz chyba, co by to dla Markusa oznaczało.

– Owszem. Jednak myślę, że to niejedyny powód twojej wizyty, prawda? – Wolfram zrobił się nieufny.

– Nie będę dłużej kluczył. Wydaje mi się, że Rolf jest mordercą. Nie, inaczej. Cholernie się boję, że mój syn mógłby okazać się mordercą. Nie mogę przestać o tym myśleć. Powoli tracę rozum.

– Skąd takie wnioski? – zapytał głucho Wolfram.

– Szczerze mówiąc, to nie są podejrzenia. Jestem przekonany, że Rolf zaplanował całe porwanie. Jest wyrachowany, nie zna litości i skrupułów. Już jako dziecko taki był i nic się nie zmienił. Właśnie dlatego jestem przekonany, że to on ma na sumieniu Gabi i Beckera.

– Dlaczego...?

– Poczekaj, daj mi powiedzieć wszystko do końca... Dlatego że taki po prostu jest! Jego zachowanie przez ostatnie czterdzieści pięć lat świadczy przeciwko niemu. – Głos ojca przepełniała gorycz. – Nie bez winy jest w tym też twoja matka.

– Czyżby było jeszcze coś, o czym nie wiem?

– Chłopcze, jest jeszcze wiele rzeczy, o których nie masz pojęcia. Ale oszczędzę ci ich teraz, bo mógłbyś mnie wyśmiać i nie uwierzyć.

– Dlaczego miałbym ci nie wierzyć? Jeśli nie chcesz, to oczywiście nie będę naciskał.

Horst Lura upił odrobinę alkoholu ze szklaneczki i wytarł usta wierzchem dłoni.

– Rolf bił i poniżał Gabi. Znęcał się nad nią. Nie wiem, jak często to robił, ale to musiało trwać i trwać...

– Wiem, Gabi sama mi o tym powiedziała.

– Czyli cię nie zaskoczyłem. Nie wiesz za to na pewno, że nabrał tego zwyczaju od waszej matki. To od niej nauczył się, jakie działanie ma przemoc cielesna.

– Obawiam się, że nie rozumiem, co masz na myśli – odparł Wolfram i przekrzywił lekko głowę, spoglądając pytająco na ojca. – Mama nie biła ani mnie, ani Rolfa. A przynajmniej nie pamiętam, żeby kiedykolwiek podniosła na nas rękę.

– Wasza matka doskonale zdawała sobie sprawę z konieczności trzymania tego w tajemnicy. Ale Rolf był przy tym kilka razy i wszystko widział... Teraz mam wrażenie, że matka chciała, żeby się przyglądał, żeby wiedział, do czego jest zdolna...

– Czekaj, czekaj! Czemu się przyglądał?

– Nie przerywaj mi co chwila! – Horst się strasznie zdenerwował. – I nalej mi jeszcze trochę, muszę się napić. – A kiedy jego szklanka wypełniła się ciemnym płynem, natychmiast upił duży łyk. Przez chwilę siedział zamyślony i nic nie mówił. Kiedy wrócił do swojej opowieści, jego zdecydowany, lekko zachrypnięty głos przeszedł w ledwie zrozumiały szept. Zawstydzony wbił wzrok w podłogę i mówił: – Rolf widział, jak twoja matka w napadzie szału biła mnie.

Gdyby w pokoju spadła na podłogę igła, w ciszy, która tam zapanowała, zabrzmiałaby jak grzmot. Andrea zrobiła przerażoną minę i spojrzała na Wolframa, a on tylko potrząsnął głową, choć wszystko w nim kipiało.

– Mama cię biła? – powtórzył. – Dlaczego się nie broniłeś?

– No właśnie, dlaczego? – Horst wzruszył ramionami. – Pewnie dlatego, że tak mnie wychowali rodzice. Mężczyzna nie ma prawa bić kobiet. Kobietom trzeba zawsze pomagać i należy kochać bliskich, niezależnie od tego, co robią. Moja matka zawsze mi to powtarzała, kiedy byłem dzieckiem. Babcia była wspaniałą kobietą, zawsze miałem wrażenie, że Gabi jest do niej bardzo podobna. Wielka szkoda, że nigdy jej nie poznałeś... Ale wracając do naszej sprawy: nie mogłem oddać, bo nie potrafiłem. Nawet gdybym chciał, miałem jakąś wewnętrzną blokadę. Czasem gotowało się we mnie do tego stopnia, że chciałem ją zabić, ale zawsze potrafiłem się opanować. Szedłem do baru, wypłem trochę i zaraz mi się poprawiało. Pewnie myślisz sobie o mnie najgorsze rzeczy...

– Nie, tato, oczywiście, że nie. Boże, gdybym tylko wiedział! Dlaczego nie odszedłeś od niej?

Horst Lura zaśmiał się gorzko.

– Twoja matka nie dałaby mi odejść dobrowolnie. Poza tym wtedy obowiązywało inne prawo i rozwód nie był taką prostą sprawą, nawet gdybym go bardzo chciał. Jeśli kobieta

nie zgadzała się na rozwód, to nie było szans, żeby go dostać. Matka by mnie zniszczyła, nie fizycznie, ale finansowo. Nie miałem żadnych szans, żeby się od niej uwolnić. Kiedy byliście jeszcze malutcy, nie chciałem zostawiać was z nią sam na sam, bo bałem się, że zrobi wam coś złego. Byłem za słaby. Nigdy nie potrafiłem jej się przeciwstawić, a jak wy się wyprowadziliście, było już na wszystko za późno. Zdążyłem się przyzwyczaić do samotności. No i zabrakło mi już sił.

– Jak to, zdążyłeś się przyzwyczaić do tego ponizania? – Wolfram nie mógł oderwać wzroku od smutnego ojca.

– Chłopcze, człowiek z czasem może przyzwyczaić się do wszystkiego. Są na świecie jeszcze gorsze rzeczy.

– A Rolf wie o wszystkim, bo był świadkiem bicia. – Wolfram powiedział to bardziej do siebie. – To wiele wyjaśnia.

– Tak i właśnie dlatego podejrzewam go o popełnienie tego morderstwa. Rolf dąży po trupach do celu, jeśli nie ma innego wyjścia. Jak widać, gotów posunąć się do najgorszego. Wcześniej jeszcze się łudziłem, że to dotyczy tylko jego interesów. Dziś nie mam już złudzeń.

– No dobrze, może mi wyjaśnisz, jak mógłby skorzystać, pozbywając się Gabi?

Horst Lura zaśmiał się nieprzyjemnie, wykrzywił usta i powiedział:

– Jak to jak? Satysfakcja. Czerpie satysfakcję z męczenia innych. Zawsze było mi jej strasznie żal. Tak bardzo chciałem jej pomóc, ale nie mogłem. Rolf i matka natychmiast by zauważyli...

– Bałeś się syna i własnej żony? Dlaczego wcześniej nie przyszedłeś z tym do mnie? Dlaczego nic nigdy nie powiedziałeś? Razem mogliśmy zapobiec temu nieszczęściu. Nie widzisz tego? – zapytał Wolfram, nie kryjąc wyrzutów.

– Dopiero wczoraj to sobie uświadomiłem, ale wtedy było już za późno na cokolwiek. Jeśli Rolf naprawdę ją zamordował, przyrzekłem sobie, że dopilnuję, żeby spotkała go zasłużona kara.

– Idź z tym na policję, inaczej nie mogę ci pomóc. Niedawno tu byli i powiedzieli, że nie zamykają tej sprawy. Jeszcze nie. Śledztwo prowadzi komisarz Durant. Wygląda na bardzo rozsądną osobę.

– Nie, nie chcę iść na policję. Co miałbym im powiedzieć? Że jestem przekonany, że mój syn, krew z krwi, kość z kości, zamordował swoją żonę? Mam im też powiedzieć, że jestem żalony? Że nie sprawdziłem się ani jako ojciec, ani jako mąż? Nie, nie mam tyle sił.

Przyszedłem cię prosić, żebyś miała na niego oko. Jesteś jeszcze młody i masz dość siły, żeby dowiedzieć się, czy mam rację. Ja już nie podołam.

– Jak miałbym to zrobić? Rolf mnie przecież nie wtajemniczy w swoje plany.

– Może jednak? Musisz go tylko odpowiednio podejść. Jesteś bardzo bystry, dasz radę. Wiesz, czytałem wszystkie twoje artykuły. Masz talent. Zrób to, proszę, zrób to dla Gabi i dla Markusa.

– Dobrze, zrobię, co w mojej mocy. Ale nic nie mogę ci obiecać.

– Nie oczekiwałem żadnych obietnic, więc się nie przejmuj. Proszę tylko, żebyś spróbował dotrzeć do prawdy. Bez tego nigdy już nie zasnę bez wyrzutów sumienia. – Horst wstał, zaśmiał się przepraszająco i dodał na koniec: – Muszę już iść, bo inaczej matka zacznie coś podejrzewać. Pieprzone takie życie...

– Nie daj się zastraszać, tato. Dasz radę. Jeśli jeszcze raz cię uderzy, oddaj jej.

– Już od dawna mnie nie bije. Wciąż udajemy przed światem, że jesteśmy starym, dobrym małżeństwem, ale za zamkniętymi drzwiami trzymamy się od siebie z daleka. To, co właśnie usłyszeliście, było dotychczas tajemnicą. Nikt o tym nie wiedział. Może to i dobrze, że w końcu prawda ujrzała światło dzienne? Do zobaczenia, jakoś na dniach znów wpadnę pogadać. Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebował.

W drzwiach Wolfram objął ojca i przytulił.

– Co się stało z naszą rodziną?

– Kiedyś to zrozumiesz. Kiedyś wszystko zrozumiesz... Miałbym jeszcze wiele do opowiedzenia, bo to, co usłyszeliście, to tylko mała część. Więc uszy do góry.

Wolfram poczekał, aż kroki ojca ucichną na klatce schodowej, i wrócił do mieszkania. W korytarzu czekała na niego Andrea.

– Chyba nadszedł czas, żebyś mi w końcu powiedział coś więcej o swoim życiu. Gdybym nie usłyszała tego na własne uszy, uznałabym, że ktoś ma nierówno pod sufitem. To przecież materiał na książkę.

– Może dzisiaj wieczorem? Jestem zmęczony, muszę się położyć. Najchętniej poszedłbym teraz do matki i wykrzyczał jej prosto w twarz, co o niej myślę. Oczywiście wszystkiemu by zaprzeczyła. Chodź, położymy się razem, nie chcę być sam.

Piątek, 16:20

Komisariat. Odprawa.

W biurze wszyscy czekali na Julię i Franka. Kullmer i Seidel siedzieli przy biurku Bergera i niecierpliwie zerkali na wchodzących.

– Cześć – przywitała się Durant. Odwiesiła torebkę na oparciu krzesła i usiadła. – Czy jest może kawa?

– Poczekaj, przyniosę. – Seidel zerwała się z miejsca i po kilku sekundach wróciła z kubkiem.

– Dzięki. Wybieraliście się już do domu?

– Nie do końca – odparł Kullmer i posłał Doris szeroki uśmiech. – Przed chwilą dostaliśmy wyniki z laboratorium i od patologów. Od czego mam zacząć?

– Dawaj rzeźników – wtrącił się Hellmer.

– W porządku. – Peter podniósł odpowiednią teczkę i zaczął czytać. – Mamy osiemdziesiąt procent pewności, że Lura i Becker byli martwi, kiedy auto stanęło w płomieniach. – Przerwał na chwilę i rozejrzył się po obecnych.

– Rany, człowieku, nie rób takiej tajemnicy! Co tam jeszcze masz? – Julia była bardzo podekscytowana. – I co to znaczy, że na osiemdziesiąt procent?

– Żeby to zrozumieć, trzeba znać wyniki badań techników. W każdym razie ani Becker, ani Lura nie mieli w płucach sadzy, a ich krew nie wykazuje podwyższonego stężenia dwutlenku węgla. Ale teraz najciekawsze. Bez żadnych wątpliwości ogień rozprzestrzenił się od środka maski. To by oznaczało, że Becker mógł podpalić auto, tylko stojąc na zewnątrz, potem wskoczył do środka i popełnił samobójstwo, kiedy jaguar już płonął. Jednoznacznie ustalono, że do rozpalenia ognia wykorzystał zwykłą benzynę...

– Zaraz, zaraz! – krzyknęła Julia. – Przecież okna w samochodzie były pootwierane. Becker równie dobrze mógł zapalić zapalniczkę i rzucić ją przez okno na maskę.

– To raczej mało prawdopodobne – zauważył Kullmer. – Bo wtedy co innego byłoby całkowicie bez sensu. Technicy w czasie pracy na miejscu zdarzenia dali z siebie naprawdę wszystko i w odległości około metra od samochodu znaleźli trzy zapalniczki, wypalone, ale nie spalone. To potwierdza wersję, że Becker podpalił wóz, stojąc na zewnątrz, i dopiero wtedy wskoczył do środka. Tyle że gdyby tak było, musiałby wciągnąć do płuc dym, zanim strzelił sobie w głowę, a jednak badanie wykazało, że jego układ oddechowy jest całkowicie czysty.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał ostrożnie Hellmer.

– A sam nie potrafisz się domyślić? – Kullmer uśmiechnął się szeroko.

– Czyli ty też zaczynasz zauważać, że coś w tej sprawie śmierdzi... Świetna wiadomość, tylko pytanie, jak zamierzamy to udowodnić?

– Poczekajmy trochę, a dowody same się pojawią – odparł Peter.

Julia słuchała uważnie tej wymiany zdań.

– Wychodzi na to – zauważyła – że znów znaleźliśmy się w punkcie wyjścia. Chyba nikt z nas nie ma już wątpliwości, że było inaczej, niż głosi oficjalna wersja, prawda? – Spojrzała znacząco na Kullmera i mówiła dalej. – I o ile cię znam, twoja mina świadczy, że coś ci chodzi po głowie. Podzielisz się z nami?

Peter uśmiechnął się od ucha do ucha i pokiwał głową.

– Znów masz rację. Technicy sprawdzili bagażnik samochodu i udało im się wskazać miejsca, gdzie na pewno były plamy z krwi. Problem tylko, że nie ma szans na jej zbadanie, bo najwyraźniej ktoś specjalnie nalał benzyny do środka. Tutaj oczywiście pojawia się kolejne pytanie, mianowicie: po co tyle zachodu i skąd krew w bagażniku?

– To może być krew Lury. Porwali go w mercu, a potem przeładowali do jaguara – stwierdził Hellmer.

– Krew była w kilku miejscach, co oznaczałoby, że musiał się w tym bagażniku przewracać z boku na bok. Tymczasem on sam twierdzi, że cały czas był nieprzytomny, a ocknął się dopiero w nieznanym miejscu, w którym go więzili. Z tego, co wiem, nieprzytomni się nie ruszają. I jeszcze jedna sprawa. W bagażniku mercedesa Lury znaleziono ślady krwi i włosy. I teraz pytanie: to jak w końcu był wieziony po porwaniu? Bo chyba nie w obu samochodach naraz?

– Nie mogąc przebadać krwi z bagażnika jaguara, nie mamy możliwości ustalenia, czy to krew Lury, czy Gabriele albo Beckera – do rozmowy włączył się Berger. – Równie dobrze mogłoby się okazać, że to krew jakiegoś zwierzaka, i to sprzed wielu miesięcy.

– Racja, szefie. – Kullmer pokiwał głową i znów się uśmiechnął, po czym wyjaśnił, o co mu chodzi. – Tyle że my wiemy nieco więcej. Julia, bo widzisz, Bock i Morbs ustalili coś jeszcze. Otóż zarówno Gabriele Lura, jak i Werner Becker mają uszkodzenia nadgarstków i kostek jednoznacznie wskazujące na więzy lub kajdanki. Poza tym Becker ma jeszcze duży krwiak na brzuchu, powstały wskutek jednorazowego lub kilkakrotnego uderzenia tępym narzędziem, czyli na nasze: mógł dostać solidnego kopa. I nie pytaj mnie, proszę, kto im to zrobił. Na koniec wisienka na torcie. We krwi obojga znaleziono resztki silnego środka uspokajającego.

Przez kilka sekund w biurze panowała całkowita cisza. Durant spojrzała na Hellmera i lekko pokręciła głową.

– Zapytaliście Bocka, kiedy ten specyfik dostał się do ich organizmów?

– No pewnie, że tak – odparł Kullmer. – Musieli go zażyć poprzedniego wieczoru, a jego działanie utrzymuje się przez cztery do pięciu godzin.

– Da się potem prowadzić samochód?

– Jeśli przyjmiemy, że łyknęli kropelki około północy, to rano mogli wsiąść za kółko. Tak w każdym razie twierdzi Bock.

– Czy coś jeszcze może potwierdzić wersję śmierci Beckera i Lury przed podpaleniem auta?

– Nie, poza tym, co już powiedziałem, nie ma innych poszlak. – Kullmer pokręcił głową. – Bock twierdzi, że nie da się jednoznacznie ustalić czasu zgonu.

– Czyli co, jednak wychodzi, że Lura to morderca? – zapytała Julia.

– To ty nie masz jeszcze pewności? – zdziwił się Kullmer.

– Nie, no co ty, to nie były wątpliwości, tylko pytanie do was. Tylko jak mamy mu teraz udowodnić popełnienie podwójnego morderstwa? Z takimi poszlakami nawet prawnik z urzędu wybroniłby Lurę, jeszcze zanim prokurator skończy pisać akt oskarżenia. Poza tym nie znam żadnego prokuratora ani sędziego, którzy podjęliby się prowadzenia sprawy z takimi dowodami, jakie mamy w tej chwili. Krwiaki na nadgarstkach i kostkach mogą równie dobrze świadczyć o jakichś praktykach seksualnych, a przecież nikt nie podważa tego, że Becker i Lura mieli ze sobą romans. Tak samo siniak na brzuchu mógł powstać przez przypadek, kiedy Becker uderzył się o poręcz. Trzy zapalki zgasił wiatr, bo przecież okna w samochodzie były otwarte. W końcu Becker dał radę podpalić jedną i po sprawie. Wygląda więc na to, że wszystkie dowody, jakie mamy, są dowodami tylko dla nas. Nie mamy po co przedstawiać ich prokuraturze, bo i tak nic z nimi nie zrobią. I tylko błagam, nie pytajcie jeszcze, jak zamierzam udowodnić mu popełnienie tych zbrodni. Lura jest znacznie cwańszy, niż myśleliśmy. Pamiętajcie też o dwóch postrzałach. Kule w jego ciele w pewien sposób czynią go nietykalnym.

– Lura musiał strzelić sam do siebie. Wiedział wcześniej, gdzie celować, żeby nie zrobić sobie krzywdy, więc się nie wahał – stwierdziła Seidel.

– Jego adwokat opowie o tym w zgoła inny sposób – zaprzeczyła Julia.

– Ja za to mam wrażenie, że wciągnął nas do swojej gry i jest przy tym pewny, że ją wygrał – włączył się do rozmowy Hellmer. – Ale przypomnijcie sobie, czego uczy nas historia kryminalistyki o takich przypadkach? – Rozejrzał się po pozostałych i nie mogąc doczekać się odpowiedzi, dokończył. – Tacy ludzie chcą grać dalej. Lura wyzwiał nas na pojedynek. Czekaj, aż przyjdziemy zasypywać go pytaniami. To mu sprawi wielką satysfakcję. Będzie się z nas śmiał i robił z nas idiotów. Jest jeszcze jedna sprawa, której się obawiam. Rolf Lura zasmakował krwi – i to nie w przenośni, tylko tej prawdziwej, ludzkiej

krwi. Zobacz, że jesteśmy przy nim nieporadni jak dzieci we mgle, a przy tym czuję, że potrzebuje nowego bodźca, czegoś naprawdę mocnego. Rozumiecie, o czym mówię?

– Nie, ja w każdym razie nie rozumiem, kolego Hellmer. – Berger pokręcił głową.

– Co będzie, jak upatrzy sobie kolejną ofiarę? Lura nie jest głupi, o nie, ale wydaje mi się, że jest psychopata. Jest strategiem, planuje wiele ruchów naprzód. Dla niego ta sprawa to jak rozgrywka w szachy, w której od początku wie, że przeciwnik musi przegrać. Musimy wczuć się w niego, przewidzieć jego następne ruchy. Trzeba się dowiedzieć, gdzie przetrzymywał żonę i Beckera, i ustalić motywy takiego postępowania. Tyle że bez pomocy z zewnątrz niewiele możemy zrobić. Od niego usłyszymy same kłamstwa. Musimy poznać jego przeszłość, zwyczaje, słabości, błędy i przede wszystkim jego mocne strony. Dopiero kiedy będziemy wiedzieli, w czym jest naprawdę dobry, uda się nam go pokonać. A jego słabości już poznaliśmy.

– Naprawdę uważacie, że może szukać sobie kolejnej ofiary? – Berger zmarszczył z niedowierzaniem czoło. – To dość ryzykowna hipoteza. Ja tam widzę tylko jeden motyw tego zabójstwa, jeśli to rzeczywiście było przestępstwo, a mianowicie zazdrość i zemsta. Z tego, co już wiemy, Lura jest przyzwyczajony do kontrolowania wszystkiego i wszystkich. Kiedy się zorientował, że żona go zdradza, uznał, że nie może się na to zgodzić, i opracował plan zemsty.

– Nie, nie wierzę, żeby to były jedyne motywy jego postępowania – wtrąciła się Julia. – Akurat tutaj zgodziłabym się z Frankiem, że za tą zbrodnią kryje się coś więcej niż zazdrość. Lura chce nam udowodnić, że jest silny i przebiegły.

– Możliwe, że chce też sobie coś udowodnić, a konkretnie, że nie jest już małym Rolfim, synusiem mamusi, tylko dorosłym, pewnym siebie mężczyzną.

– Nie, no, tego akurat nie musiał nikomu udowadniać, zważywszy, że odnosił sukcesy zawodowe w handlu samochodami.

– Mimo to mama ciągle na niego woła Rolfi. Jestem bardzo ciekawa, jak naprawdę wyglądają jego uczucia względem matki. Ponoć są nierozłączni i uzależnieni od siebie. Możliwe, że z jego strony to zły rodzaj przywiązania, coś z gatunku miłości wymieszanej z nienawiścią. Kocha matkę, bo zawsze dawała mu wszystko, czego potrzebował, i trzymała jego stronę, ale też czuje do niej nienawiść. Tylko nie pytajcie mnie, z jakiego powodu, bo nie mam pojęcia.

– Może dlatego, że nie udało mu się nigdy wykształcić dojrzałej osobowości, bo nadopiekuńcza matka nie pozwalała mu podejmować samodzielnych decyzji. Narzucała mu rozwiązania, których tak naprawdę nie chciał – wyjaśniła Seidel. – Nie miał szans się jej

przeciwstawić, więc nagle zdecydował się pójść własną drogą. Kocha ją, ale podświadomie czuje też nienawiść. Jak myślicie, pasuje taka diagnoza?

– Całkiem, całkiem. Wróćmy tylko jeszcze na trochę do teorii kolegi Hellmera, że może szukać kolejnej ofiary. Czy macie może kogoś konkretnego na oku? Kogoś, kogo mógłby chcieć zgładzić? Lura nie jest chyba seryjnym...

– Nie wiem, czy jest, ale seryjni mordercy też zaczynają od pierwszej ofiary...

– Ale nie w ten sposób. – Berger pokręcił głową. – Nie przypominam sobie żadnego przypadku, w którym seryjny morderca, żeby zmylić policję, inscenizuje swoje porwanie, potem porywa dwie osoby, morduje je i sam się rani z broni palnej. Nie, ja bym wykluczył dalszą karierę mordercy.

– Wie pan, na czym polega nasz problem? – Julia zapaliła papierosa. – Wciąż gdybamy: załóżmy, przyjmijmy, dajmy na to. Jak podejść Lurę? Robimy burzę mózgow i zestawiamy wszystkie fakty, jakie mamy. Jak skończymy, wracamy do swoich domów i odpoczywamy przez weekend. Niech każdy w tym czasie zastanowi się, co jeszcze możemy zrobić.

– Świetny pomysł – zgodził się Kullmer.

– Frank, podejdź do tablicy i zapisz punkty...

Dwadzieścia minut później cała tablica była pokryta czarnym pismem. Durant jeszcze raz przyjrzała się jej uważnie i powiedziała:

– Macie gdzieś adres domowy Meissnera?

– No pewnie, że tak. – Kullmer wstał, podszedł do swojego biurka i przyniósł karteczkę, którą podał przełożonej.

– Meissner będzie naszą odskocznią, bo nie może sobie pozwolić, żeby odrzucić naszą prośbę o wsparcie. Za dużo ma do stracenia. Wielką pomocą byłoby też namówienie Kreutzer, żeby pod przysięgą zeznała, jak Lura ją pobił, zgwałcił, poniżył i zapłacił za milczenie. Wiem, to będzie nas kosztowało mnóstwo przekonywania, ale warto się potrudzić. Ważny jest też brat Rolf Lury. Zagadką dla mnie pozostaje jego nagła zmiana frontu. Trzeba przetrząsnąć kancelarię Beckera, może znajdziemy tam jakieś dokumenty na temat Lury i tego, jak często Becker zajmował się kryciem jego wyskoków. Zakładam, że Kreutzer nie była ani jedyna, ani pierwsza, która wpadła w jego ręce... Jak wygląda sprawa przeszukania domu Lury? Poza tym proszę też o prześwietlenie jego przeszłości.

– Wszystko po kolei. Nasi ludzie pewnie już wracają z rewizji. Do ostatniego kontaktu z nimi nic nie mieli. Mogę się założyć, że nawet jak rozbierzemy ten dom na pojedyncze cegły, to i tak niczego nie znajdziemy. Co do jego przeszłości – na tyle, na ile

byliśmy w stanie ją sprawdzić, nie znaleźliśmy w niej niczego dziwnego. Dobrze sytuowany, ale nie bogaty dom rodzinny, szczęśliwe dzieciństwo, matura z najwyższymi ocenami, potem od razu uniwersytet, zarządzanie i psychologia...

– Tak, to też już wiemy – wtrąciła Julia.

– Niedługo po ukończeniu dwudziestego czwartego roku życia obrona prac magisterskich na obu kierunkach, początek pracy u ojca, aż w końcu, piętnaście lat temu, przejście salonu i jego całkowita przebudowa. Zwolniony ze służby wojskowej ze względu na uszkodzone kolano. Dotychczas nienotowany, podatki płacone tak skrupulatnie, że nie ma się do czego przyczepić. Innymi słowy, gość jest czysty jak łąka. Nie mamy możliwości sprawdzenia, czy w życiu prywatnym też jest bez zarzutu.

– Co robi poza pracą?

– Angażuje się w akcje pomocy bezdomnym dzieciom w Ameryce Południowej, oprócz tego wspiera kilka przytulisk dla bezdomnych we Frankfurcie i okolicach. Kocha sztukę, współfinansował kilka większych wystaw, więc wygląda na to, że na brak pieniędzy nie narzeka. Poza tym nic, absolutne zero osobistych informacji. Co do posiadanych domów: tutaj, w okolicach, posiada tylko willę w Schwanheim. Wszystkie pozostałe nieruchomości są raczej daleko stąd. Mieszkanie w Berlinie, w Hamburgu, w Monachium, sześć apartamentów we Włoszech, Francji i w Hiszpanii.

– Czyli dalej o jego prywatnym życiu wiemy tyle co nic. Właściwie wszystko, co mamy, dostaliśmy od jego żony albo brata. Niestety, Gabriele nie żyje, a Wolfram nieoczekiwanie dostrzegł w bracie dobro. Lura musi obnażyć przed nami swoją mroczną stronę, tylko jak to zrobić, żeby nie przejrzał naszej gry i znów nas nie wykiwał?

– To ty jesteś najbystrzejsza z nas wszystkich. – Hellmer uśmiechnął się szeroko. – Wierzę w ciebie, na pewno coś wymyślisz.

– W porządku, czyli na dzisiaj koniec. Jeśli nie wydarzy się nic nieoczekiwanego, widzimy się w poniedziałek rano. Wszyscy mają być wypoczęci! Do zobaczenia.

Julia sięgnęła po torebkę, pożegnała się z pozostałymi kiwnięciem głowy i wyszła z biura. Na zewnątrz kilka razy odetchnęła głęboko i podeszła do samochodu. W dłoni trzymała karteczkę z adresem Meissnera. Postanowiła, że zanim pojedzie do domu, złoży mu wizytę. Czuła niepokój, który, była pewna, zniknie dopiero po wyjaśnieniu sprawy. Wiedziała, że Lura to morderca, i udowodni mu to. Tyle że tym razem musi zająć się tym sama, bez Hellmera i pozostałych. Za piętnaście szósta wyjechała z parkingu pod komisariatem i pół godziny później zaparkowała pod domem doktora Meissnera w Hofheim.

Piątek, 18:15

Drzwi otworzyła młoda, najwyżej dwudziestopięcioletnia kobieta i przyjrzała się policjantce wielkimi brązowymi oczyma. Miała krótkie ciemnobrązowe włosy i kształtną, proporcjonalną twarz o pełnych ustach. Mimo chłodu ubrała się w lekką, przylegającą do ciała koszulkę na ramiączkach, która ledwie ukrywała masywne piersi z ciemnymi, wyraźnie zaznaczonymi brodawkami, i obcisłe dzinsy. Była nieco niższa niż komisarz Durant, miała bardzo kobiecą figurę, delikatne dłonie o długich, smukłych palcach i praktycznie nie można było złego słowa powiedzieć o jej wygładzie. No i jeszcze jest młoda – pomyślała Julia z zazdrością.

– Tak? – zapytała świeżym, dźwięcznym głosem o przyjemnej barwie.

Julia wyjęła legitymację i podsunęła jej pod nos.

– Komisarz Durant, policja kryminalna. Chciałabym rozmawiać z doktorem Meissnerem.

– Mam coś przekazać mężowi?

– Proszę się nie fatygować, sama przekażę mu wszystko, co mam do powiedzenia.

Czy jest w domu?

– Tak, zapraszam do środka. – Wpuściła policjantkę i zamknęła drzwi, a potem krzyknęła: – Kochanie, pani z policji do ciebie. Zejdiesz na dół?

– Tak, już pędzę – rozległa się odpowiedź z piętra.

– Zaraz przyjdzie, był w łazience. Proszę, niech pani poczeka w salonie.

Kobieta zaprowadziła Durant do elegancko urządzonego pomieszczenia z jasnymi meblami, luksusowym sprzętem grającym, ogromnym telewizorem i licznymi obrazami na ścianach.

– Proszę usiąść, mąż zaraz będzie – powiedziała i nie czekając, aż Julia jej posłucha, sama usiadła w wygodnym fotelu.

Durant uśmiechnęła się w duchu na myśl o tym, że pięćdziesięcioletni Meissner ma żonę, która nie tylko jest piękna i bardzo kobieca, lecz także mogłaby być jego córką.

Do salonu wszedł Meissner. Miał na sobie dzinsy i czarną koszulkę z rozpiętymi górnymi guzikami. Na lewym nadgarstku połyskiwał rolex, a na szyi zawiesił gruby złoty łańcuszek z krzyżem. Wygląda jak staruszek, który na siłę chce sprawiać wrażenie chłopca – pomyślała Julia, kiedy podawał jej rękę na powitanie. Musiał chodzić do solarium, bo jego skóra miała nienaturalnie brązowy odcień, a całość uzupełniały ciemne gęste włosy i wąska

bródka. Nie był szczególnie wysoki, ale wyglądał na wysportowanego. Przyjrzał się niechętnie policjantce.

– Policja o tej porze? – Spojrzał na zegarek i zrobił złą minę. – Słucham, o co chodzi?

– Możemy porozmawiać w cztery oczy?

– Kochanie, mogłabyś zostawić nas samych? To zajmie tylko chwilę, nie denerwuj się. I zamknij, proszę, za sobą drzwi. Przygotuj się już na wieczór.

– Ma pan jakieś plany?

– Tak, chcieliśmy wyjść do restauracji i może do kina. No dobrze, słucham, o co takiego chodzi? – Meissner rozparł się wygodnie w fotelu i założył dłonie na brzuchu.

– Jest pan lekarzem rodzinnym państwa Lurów, a w każdym razie takie uzyskałam informacje...

– Lekarz rodzinny to brzmi prawie jak stanowisko pracy, prawda? Ale owszem, państwo Lura są moimi pacjentami.

– Z całą pewnością dotarły do pana wiadomości, co się stało, prawda?

– Wiem jedynie tyle, że pan Lura został uprowadzony, tak? To straszne, naprawdę straszne. Muszę się jednak przyznać, że nie czytałem dzisiaj gazet, nie miałem na to czasu, więc nie wiem, jak się ta sprawa potoczyła. Mam jednak nadzieję, że nic...

– Nie, tutaj akurat mogę pana uspokoić, że pan Lura czuje się całkiem dobrze. Już jutro wyjdzie ze szpitala, a jest szansa, że wypuszczą go dzisiaj. Mnie chodzi raczej o jego żonę. Gabriele Lura nie żyje. I właśnie z jej powodu pana odwiedzam.

– Zaraz, zaraz, pani Lura nie żyje? – Meissner zmrużył oczy. – Obawiam się, że nie rozumiem...

– Czy zgodzi się pan odpowiedzieć mi teraz na kilka pytań? To zajmie tylko chwilę i już mnie nie ma. Jak często zajmował się pan panią Lurą?

Meissner roześmiał się pobłaźliwie.

– Pani komisarz, gdybym miał fotograficzną pamięć, pewnie mógłbym pani odpowiedzieć na to pytanie ot tak, siedząc w salonie. Ale niestety, nie mam takiej pamięci i musiałbym zajrzeć do papierów. Jeśli o to chodzi, zapraszam w poniedziałek do gabinetu.

– Mimo to domyślam się, że może pan sobie przypomnieć, z jakiego powodu ostatnio się nią pan zajmował, prawda?

– Tak, raczej tak, jednak powinna pani wiedzieć, że nie mogę ujawnić takich informacji ze względu na tajemnicę lekarską. Jeśli będzie pani dysponowała odpowiednimi

dokumentami zwalniającymi mnie z obowiązku milczenia, z przyjemnością udzielię pani informacji na temat powodów i przebiegu leczenia, a także kiedy miało to miejsce.

– Czy zajmował się pan Gabriele Lurą po pobiciu lub gwałcie dokonanym przez jej męża? – Julia jakby nigdy nic kontynuowała zadawanie pytań.

Meissner nachylił się gwałtownie i zacisnął nerwowo szczęki.

– Do czego pani zmierza?

– Proszę tylko odpowiedzieć tak lub nie. Nic ponadto mnie nie interesuje.

– Nie.

– Czy kiedykolwiek był pan w domu u pani Gabriele Lury?

– Nie.

– Jak to, jest pan ich lekarzem rodzinnym, a nigdy nie był pan u nich w domu? To dość dziwne, tym bardziej że pani Lura przed śmiercią zeznała coś zupełnie innego. Twierdziła, że wielokrotnie przyjeżdżał pan na wezwanie jej męża, kiedy dochodziło z jego strony do aktów przemocy, fizycznej i seksualnej. Co pan na to powie?

– Mój Boże, może i się zdarzyło, że raz czy dwa razy tam byłem, jak pani Lura spadła ze schodów. Pamiętam teraz, że miała kilka siniaków i otarć, które opatrzyłem. Powiedziano mi, że spadła ze schodów, a ja nie zadawałem pytań. Jeśli było inaczej, nie mogłem o tym wiedzieć. Najwyżej można uznać, że padłem ofiarą kłamstwa.

– A co może mi pan powiedzieć o Karin Kreutzer, którą leczył pan dziewiątego lipca tego roku? Zaaplikował jej pan maści i valium, jak wynika z zeznań pani Kreutzer. Czy ona też spadła ze schodów? – Julia zdecydowała się na blef, bo nie miała pojęcia, czy to akurat Meissner był lekarzem wezwanym przez Lurę do Karin.

Jej złość na niego rosła z minuty na minutę, mimo że lekarz nie był niesympatyczny, jak jej przekazano. Miała jednak za sobą bardzo ciężki, męczący dzień i masę informacji, które nic jej nie dawały. Zauważyła, że po tym pytaniu opalony na brązowo mężczyzna zbladł i zaczął się trząść. Po kilku sekundach udało mu się opanować. Uśmiechnął się przeproszająco.

– Pani Kreutzer, tak, teraz pamiętam. Wezwano mnie do niej, bo przeżywała załamanie nerwowe. Podałem jej valium w zastrzyku, to ją dość szybko uspokoiło. Poza tym nie leczyłem jej w żaden inny sposób.

– No proszę, czyli pani Kreutzer przeżyła załamanie nerwowe – powtórzyła Julia z ironią. – Nie była pobita, nie miała ran na ciele, nikt jej nie potraktował jak śmiecia?! Tak po prostu, przeżyła załamanie nerwowe? W środku nocy obudziła się i załamała, tak? Nic poza

tym jej nie było? Chce mi pan wmówić, że nie leczył jej pan, choć z bólu nie mogła podnieść się z podłogi? – zaatakowała.

– To było zwykle załamanie nerwowe. Depresja – powtórzył z naciskiem Meissner i splótł dłonie.

– Hm, a przypomni mi pan, jak to było wtedy w Münster? Dlaczego właściwie został pan skazany? Zaraz, czy przypadkiem nie za napaść seksualną po wprowadzeniu pacjentek w stan hipnozy?

– Co to ma znaczyć? – zapytał wzburzony. – Chce mnie pani teraz męczyć grzechami młodości? Odpokutowałem to, spłaciłem swój dług wobec społeczeństwa. I Bóg mi świadkiem, że od tamtego czasu nie zrobiłem niczego złego!

– Panie doktorze, przede wszystkim to nie żadne grzechy młodości, bo miał pan wtedy trzydzieści sześć lat, a po drugie, ja i tak poznam prawdę. I jeśli się okaże, że ta prawda wygląda inaczej, niż pan usiłuje mnie przekonać, będzie mógł się pan pożegnać z prawem wykonywania zawodu. Na zawsze. Byłoby więc znacznie, ale to naprawdę znacznie lepiej dla pana, gdyby znalazł pan w sobie nieco chęci do współpracy – przerwała na chwilę i spojrzała mu znacząco w oczy. – Ma pan bardzo młodą i atrakcyjną żonę. Takie cudo na pewno sporo kosztuje, prawda? Poza tym jak zareaguje, kiedy pozna pana przeszłość? Pomyślał pan o tym?

– Ona wie o mojej przeszłości.

– No, skoro tak, to chyba nie ma przeszkód, żebyśmy ją zawołali – odparła Julia kpiąco.

– Zaraz, co to wszystko ma znaczyć? Czy pani usiłuje mi grozić? – zapytał, a jego czoło pokryło się potem.

Z każdą chwilą robił się coraz bardziej nerwowy.

– Niech pan to nazywa, jak pan sobie chce. A pana żona, zdaje się, nie ma pojęcia o pana dokonaniach z przeszłości. I wie pan co? Ja to rozumiem. Ale albo mi pan teraz pomoże, a ja zapomnę, że złamał pan przysięgę Hipokratesa, albo już może pan pakować swój sprzęt z gabinetu. Pozwoli pan, że zacznę od początku. Czy zajmował się pan Gabriele Lurą po tym, jak została pobita i zgwałcona przez swojego męża Rolfa Lurę? I czy w podobnej sytuacji ratował pan życie i zdrowie pani Karin Kreutzer?

– Nie, nic takiego nie miało miejsca – odparł Meissner zdecydowanym głosem, a pot już nie tylko perlił się na jego czole, ale też zaczynał spływać na twarz. – I wołałbym, żeby pani już sobie poszła. Skoro pani Lura nie żyje, to jest mi bardzo przykro, ale nie przyznam się do czegoś, czego nie zrobiłem.

– Jak pan sobie chce. – Komisarz wstała z kanapy, a gospodarz wciąż siedział. – Proszę, oto moja wizytówka. Ma pan czas do poniedziałku do ósmej rano. Jeśli pan się do tego czasu ze mną nie skontaktuje, dość szybko będzie musiał pan zamknąć gabinet. Tym razem na zawsze. – Przerwała i popatrzyła Meissnerowi w oczy, zdecydowanie i przenikliwie. – Nie interesuje pana, jak zmarła pani Lura? Nie zadał pan takiego pytania.

– Proszę mi wybaczyć, jestem mocno wzburzony pani najściem. Oczywiście, że mnie interesuje, jak zmarła moja pacjentka. Co jej się stało?

– Otóż pani Gabriele Lura została zamordowana. Tak samo jak niejaki pan Becker, adwokat. Zdaje się, że jego również pan znał?

– Słucham? Co pani mówi! Doktor Becker nie żyje? Nie rozumiem...

– Ja i mój zespół też jeszcze tego nie rozumiemy. Ale jesteśmy zdecydowani dość szybko ustalić, jak to się stało. Pańska pomoc bardzo by się nam przydała.

– Czy pan Lura ma coś wspólnego ze śmiercią żony? – zapytał, nie patrząc na policjantkę.

– Na razie nie mogę się wypowiadać na ten temat – odparła Julia z sarkazmem w głosie.

Meissner przeknął głośno ślinę, wziął do ręki wizytówkę komisarz Durant, obrócił ją, spojrział na zapisane dane i wstał. Komisarz szybkim krokiem zmierzała już do wyjścia, kiedy zatrzymały ją głośne słowa lekarza.

– Nie, proszę poczekać.

Odwróciła się i spojrzała wyczekująco.

– Na co? – zapytała lodowato.

Zacisnął na moment usta, jakby się nad czymś zastanawiał, a potem zaczął mówić.

– Jestem związany tajemnicą lekarską. Nie zrobiłem nic złego. Zostałem wezwany do osoby potrzebującej pomocy i udzieliłem jej. Tylko tyle mogę pani powiedzieć. Ale nie jestem przestępcą, mimo że byłem wcześniej karany.

– Kiedy został pan wezwany, by udzielić tej pomocy? – zapytała Julia, podchodząc bliżej. Spojrzała mu prosto w oczy. – Komu była potrzebna pomoc? Kobiecie, której wybito zęby? Kobiecie, która z bólu nie mogła już nawet jęczeć, tylko leżała nieruchomo na ziemi, bo pan Lura po raz kolejny wpadł w amok i nie potrafił kontrolować napadu agresji? Wiemy doskonale, że pan dla niego pracował i że dostawał pan za to bardzo sowite wynagrodzenie. Ma pan teraz dokładnie dwa dni, żeby się zdecydować na współpracę z nami. Nic poza pełną kooperacją mnie nie interesuje. Do zobaczenia. Tymczasem życzę panu udanego wieczoru. I proszę pozdrowić ode mnie swoją piękną żonę. Kto wie, jak długo jeszcze będziecie razem.

Ach, jeszcze jedna sprawa. W pańskim najlepiej pojętym interesie leży pełna dyskrecja co do naszej dzisiejszej pogawędki. Pan Lura nie powinien o niej wiedzieć.

– Nie mogę tak po prostu... Boże... Pan Lura jest... On nigdy nie może się dowiedzieć, że z panią w ogóle rozmawiałem! – oznajmił Meissner z niebezpiecznym vibrato w głosie.

– A to dlaczego?

– Co mi tam, to zresztą już bez znaczenia. Proszę wrócić, niech pani siada. – Przerwał, jakby musiał się zastanowić, od czego zacząć. Julia wróciła za nim do salonu i podeszła do kanapy, a on zamknął w tym czasie drzwi. – Dobrze, powiem, jak było. Zajmowałem się obrażeniami Lury i Kreutzer, bo Rolfowi znów odbiło. Często mu odbijało. Ale co niby miałem wtedy zrobić?

– Mógł pan zadzwonić na policję – odparła Julia nieco oschle.

– Tak, to się łatwo mówi, zadzwonić na policję. Tyle że w rzeczywistości już nie jest tak prosto. Z Lurą nie ma żartów. Poza tym nie mam obowiązku powiadamiania policji o takich przypadkach, jeśli poszkodowany sam nie chce jej zawiadomić. Pani wie o tym najlepiej, prawda? Szybko straciłbym też prawo wykonywania zawodu, a po drugim odebraniu licencji już się jej z powrotem nie dostaje.

– Czy Lura miał coś na pana? Mógł pana szantażować? – zainteresowała się Julia.

– To nie ma nic do rzeczy. Powiedziałem, co chciała pani usłyszeć, i to wszystko. A Lura ma środki i znajomości, żeby kogoś zniszczyć. Wie, jak to zrobić, i nie waha się korzystać z tej wiedzy.

– Próbował pana zniszczyć?

– Nie, na razie nie. Potrzebował mnie.

– Czy uznałby go pan za zdolnego do popełnienia morderstwa?

– Nie mam pojęcia. Chociaż nie, właściwie to nie. Poza tym dlaczego to Lura miałby ich zamordować? Przecież sam został porwany, prawda?

– Czy łączy panów przyjaźń? – drążyła komisarz, nie uznając za stosowne odpowiedzieć mu na ostatnie pytanie.

Meissner zaśmiał się ochryple.

– Pani komisarz, ktoś taki jak on nie ma przyjaciół. Z nim nie da się zaprzyjaźnić!

– Co to znaczy: ktoś taki jak on?

– On jest całkowicie wyzuty z uczuć. Zachowuje się, jakby był czyjś przyjacielem, ale w takiej sytuacji to on narzuca wszystkie reguły. Wszystko musi być po jego myśli.

– Jak się poznaliście?

– Przez Beckera. Mój poprzedni adwokat polecił mi właśnie Beckera, a przez niego poznałem potem Lurę.

– W jakich okolicznościach do tego doszło?

– Lura przyszedł kiedyś do mojego nowo otwartego gabinetu i od tamtego czasu wszystko potoczyło się już po jego myśli.

– Właśnie dlatego chciałabym powtórzyć swoje pytanie. Czy jest pan w jakikolwiek sposób od niego zależny? Czy na przykład pomógł panu, kiedy dopiero co przyjechał pan do Frankfurtu?

Meissner znów się zaśmiał, ale bardzo sztucznie.

– Pomógł! Dobre sobie! Mieszkałem tu już sześć miesięcy i dopiero co z wielkimi trudnościami udało mi się załatwić kredyt na otwarcie gabinetu i zakup podstawowego wyposażenia. Pewnie nie ma pani pojęcia, jakie to koszty. W Münster nie miałem szans, żeby w ogóle wrócić do zawodu. Próbowałem trzy lata! Ale tam byli tacy, dla których już na zawsze byłem lekarzem przestępcą, a dla banków byłem niewiarygodnym kredytobiorcą, bo też znali moją przeszłość i nie chcieli ryzykować...

Przerwał. Julia odczekała chwilę, ale nadal się nie odzywał, więc zapytała:

– Co się wtedy stało?

– Wtedy właśnie pojawił się Lura. Nie był jeszcze żonaty, ale akurat wyładował się na jakiejś młodej dziewczynie i poprosił mnie, żebym się nią zajął. No i tak już zostało. Przez kolejne lata robiłem dla niego takie rzeczy. On musi naprawdę nienawidzić kobiet. Albo ma jakieś kompleksy. Nie wiem dokładnie, co mu jest, ale na pewno jest chory.

– Jak wyglądało jego wsparcie finansowe dla pana?

– Dzięki jego pieniądzom mogłem wyposażyć gabinet według światowych standardów. Poza tym pomógł mi spłacić długi, ale nie pieniędzmi, tylko polecając mnie odpowiedniej klienteli. Napływ nowych, bogatych pacjentów oznaczał też znaczne wpływy. Wie pani, że wielu z tych nowobogackich przychodzi do mojego gabinetu z nudy? Żeby posiedzieć i z kimś porozmawiać. Traktują wizytę jako urozmaicenie dnia. Coś ich zakłuje, natychmiast przybiegają do mnie, a ja zapisuję im jakieś homeopatyczne kropelki albo wprawiam w stan zbliżony do transu. I są zadowoleni, a potem znów przychodzą.

– Czy Becker też był zawsze na miejscu, gdy Lura tracił nad sobą kontrolę i trzeba było po nim sprzątać? To znaczy, czy jak pan przyjeżdżał, widział go pan?

– Nie, nie zawsze go spotykałem, ale to nic nie znaczy, bo ilekroć Lura narobił bałaganu, Becker musiał przyjechać. Ja zajmowałem się pacjentką, a on interesami. Dlatego nie spotykaliśmy się często.

– Co pan ma na myśli, mówiąc o interesach?

– Za każdym razem podsuwał poszkodowanym kobietom odpowiednią umowę, w której zobowiązywały się do milczenia w zamian za korzyści majątkowe i składały oświadczenie, że nie miało to nic wspólnego z Lurą. W ten sposób zabezpieczał swojego klienta.

– Rozmawiał pan kiedyś z Beckerem na ten temat?

– Tak.

– Co mówił? Czy chętnie zgadzał się na taką pracę?

– Nie, wręcz przeciwnie. Dla niego to było poniżenie. Tak samo jak ja nie chciałem tego robić, ale też tak samo jak ja byłem od niego zależny.

– W jaki sposób?

– Lura ma obrzydliwie dużo pieniędzy. Zdaje sobie pani w ogóle sprawę, ile on zarabia rocznie na sprzedaży tych luksusowych cacek? Bez problemu wyciąga pięć do sześciu milionów euro rocznie. Becker zdradził mi to kiedyś, kiedy byliśmy po kielichu. Do tego dochodzi kupa nieruchomości, nie tylko w kraju, ale też w całej Europie. Jest bogatszy, niż można by się spodziewać po zwykłym handlarzu samochodami. Jego majątek to jakieś dwadzieścia do trzydziestu milionów euro, wyłączając oczywiście nieruchomości. Dlatego może sobie na wszystko pozwolić. Kupuje ludzi i używa ich jak przedmiotów, a kiedy stają się niepotrzebni, pozbywa się ich. Ale tak długo, jak kogoś potrzebuje, jest bardzo hojny.

– Jak pan myśli, co się z panem stanie, jeśli przestanie być panem użyteczny dla Lury?

– Na szczęście jestem już na tym etapie, że nie jestem całkowicie od niego zależny, więc jakoś dam sobie radę. Ale zapewniam panią, że boję się go. Gdyby tylko się dowiedział, że z panią rozmawiałem...

– Co mógłby wtedy panu zrobić? Zna go pan, więc niech pan mówi.

Meissner zaśmiał się.

– Pani komisarz, chyba pani nie słuchała uważnie albo ja się niejasno wyraziłem. Lura nigdy nie postępuje tak samo, zawsze wymyśla jakieś nowe metody. Przy nim nigdy nie wiadomo, czego się spodziewać. Jak już mówiłem, używa ludzi według własnego widzimisię. Mógłby na przykład zdyskredytować mnie w oczach pacjentów i pozbawić zarobku, bo zna większość z nich. Wie pani co, powiem szczerze, że takich ludzi jak on się szanuje, a dokładniej rzecz biorąc, włazi im się w tyłek. – Westchnął i pokręcił głową. – Jeśli rzeczywiście jest odpowiedzialny za popełnienie zbrodni, będę musiał się dobrze zastanowić, zanim zgodzę się zeznawać przeciwko niemu. Bo to będzie jak wyrok.

– Może pan być spokojny. Nic, co pan dzisiaj powiedział, nie wydestanie się poza ściany tego pokoju. Ma pan moje słowo. Jeśli jednak dojdzie do konfrontacji i będziemy potrzebować pana zeznań pod przysięgą, sięgniemy do sądowego nakazu zwalniającego pana z obowiązku zachowania tajemnicy lekarskiej. Wracając jednak do tego, o czym pan mówił; Gabriele Lura twierdziła, że jej mąż oprócz Beckera nie miał żadnych przyjaciół.

– Becker zachowywał się tak, jakby rzeczywiście był jego przyjacielem, jednak w rzeczywistości tylko mu kadził. I racja, oprócz niego Lura nie ma przyjaciół. Ma kupę znajomych, kontrahentów i tak dalej, ale przyjaciół nie ma żadnych.

– I niezależnie od tego wszystkiego, co pan powiedział, dalej jest pan zdania, że Lura nie mógł popełnić morderstwa? – powtórzyła pytanie.

– Nie. Rzeczywiście, jest nieobliczalny, ale morderstwo... – Pokręcił głową. – Nie, dla mnie to wykluczone. Wiele kobiet męczył fizycznie i psychicznie, ale żadnej z nich nie zabił, a przynajmniej ja nic o tym nie wiem. Jest zdolny do przemocy i agresywny, ale zawsze wie, kiedy przestać bić. Pokusiłbym się nawet o stwierdzenie, że robi to wszystko ze świadomością ryzyka, ale nie posuwa się za daleko. – Przerwał i się zamyślił. – Mogłaby mi pani właściwie powiedzieć, dlaczego trafił do szpitala?

– Ma dwie rany postrzałowe, jednak niezagrażające życiu.

– I dlaczego dalej uważa go pani za mordercę? To przecież zupełnie bez sensu.

– W całej sprawie jest wiele niejasności i musimy zbadać każdy możliwy ślad. A teraz jeszcze raz, bardzo poważnie. Jak często był pan wzywany do żony pana Lury, by ratować ją po pobiciach i gwałtach?

Meissner wzruszył ramionami.

– Nie wiem, nie pamiętam, ale na pewno ze dwadzieścia razy, jak nie więcej.

– Jakie były najpoważniejsze obrażenia, jakie pan u niej stwierdził?

– Raz miała wybite oba przednie zęby, a innym razem złamany palec. Nie przypominę sobie teraz, u której dłoni, bo to było jakiś czas temu. Poza tym zwykle obrażenia, ciężkie pobicia, krwawiące rany i tak dalej. Co ciekawe, tylko raz widziałem, że uderzał ją w twarz, to było wtedy, kiedy straciła zęby. Pani Lura przez dwa tygodnie nie wychodziła potem z domu.

– Czy w czasie swoich wizyt w domu Lury spotkał pan też jego syna?

– Markusa? Tak, ale tylko raz i raczej przelotnie. Stał na schodach i trząsał się jak zwierzątko. Czekał. W końcu matka pozbierała się na tyle, że mogła wejść na górę i zaprowadzić go do pokoju.

Julia wstała i podała Meissnerowi dłoń.

– Dziękuję za pomoc. Jeśli przypomni pan sobie coś jeszcze, proszę zaraz do mnie dzwonić – dodała pojednawczo. Czowała, że Meissner się boi, iż powiedział o kilka słów za dużo. – I bardzo proszę, niech pan zastanowi się jeszcze przed poniedziałkiem. Niech pan pamięta, ręka rękę myje. Pan mi pomoże, a ja pomyślę, co mogę zrobić dla pana. Chyba nie chce pan porzucać tak wygodnego życia, prawda? – dodała i rozejrzała się znacząco po salonie.

Nie czekając, aż jeszcze coś powie, Julia wyszła na ulicę. Zapaliła papierosa i podeszła do swojego samochodu. Wracając do Frankfurtu, słuchała radia. Marzyła już tylko o kąpieli, kolacji i odpoczynku. Lura. Tak, teraz nie miała już wątpliwości, że popełnił podwójne morderstwo. Tyle że dość trudno będzie mu to udowodnić.

Piątek, 20:10

Rolf Lura od dwóch godzin był w domu. Ze szpitala przyjechał taksówką, a zaraz po przekroczeniu progu udał się do salonu, nalał sobie whisky i wypił jednym haustem. Ponurym spojrzeniem obejrzał chaos pozostawiony przez techników i policjantów dokonujących przeszukania. Obszedł pokój po pokoju, zajrzał do łazienek, zszedł do piwnicy i sprawdził garaż. Z minuty na minutę był coraz bardziej wściekły. Pieprzeni gliniarze – pomyślał ze złością i rzucił się na kanapę. Zepchnął kilka książek na podłogę i oparł nogi na stole. Lewą dłoń miał na temblaku. Ostrożnie ją wyciągnął. Bolała go cała klatka piersiowa, ale wiedział, że to szybko minie. Po trzeciej szklaneczce alkoholu poczuł się znacznie lepiej, a cała złość mu przeszła. Uśmiechnął się, rozejrzał i pomyślał, że teraz mogą mu już naskoczyć. Dokonałem zbrodni doskonałej, a wy możecie ryć, ile chcecie, i tak nic z tego nie będzie. Wiem, że mnie podejrzewacie, ja na waszym miejscu też bym siebie podejrzewał. Ale nie macie nawet skrawka dowodu przeciwko mnie – myślał z tryumfem.

Wstał, sięgnął po telefon i chciał wybrać numer, lecz zawahał się, zastanowił i odłożył słuchawkę. Nie, nie, nie, mało brakowało, a popełniłbyś błąd, Rolf. Lepiej uważaj, kochany. Najbezpieczniej będzie zrobić sobie mały spacer i zadzwonić z jakiejś budki telefonicznej – pomyślał i rozpromienił się. Kochana pani komisarz, teraz pani pokażę, jaki jestem dobry.

Założył płaszcz, wziął klucze, upewnił się, że jest sam, i ruszył przed siebie. Jakieś pięćset metrów dalej była budka telefoniczna. Wszedł do środka, z kieszeni spodni wyjął

portfel, wsunął kartę telefoniczną do automatu – zawsze miał taką w zapasie, na wszelki wypadek – i wybrał numer, którego nauczył się już na pamięć.

Mandy Preusse. Na początku roku przeprowadziła się z Chemnitz do Frankfurtu i zaczęła pracować w księgowości jego salonu. Dzieliła biuro z Judith Klein. Bardzo miła, młoda kobieta, choć nie do końca w jego typie. Miała za krótkie włosy i piercing w podbródku, a nie przepadał za kolczykami w innych częściach ciała niż uszy. Po co w ogóle ludzie robią sobie takie rzeczy – pomyślał, kiedy prowadził rozmowę rekrutacyjną. Miała też dość nieprzyjemny akcent z Saksonii. W jego uszach brzmiał chropowato i nieco aspołecznie. Pomyślał jednak, że przecież dziewczyna ma pracować tylko w księgowości i nie będzie prowadziła rozmów z klientami, więc akcent i kolczyk był gotów zaakceptować. Za to natychmiast zwrócił uwagę na jej wygląd: miała bardzo kobiecą figurę, wspaniałe piersi i zgrabny tyłek. Oceniał, że nie będzie miał większych problemów, by przy pierwszej okazji zaciągnąć ją do łóżka. Zbyt dobrze znał kobiety, żeby nie dostrzec jej spojrzeń i sposobu, w jaki się poruszała. Mowę ciała rozumiał doskonale i już w czasie rozmowy o pracę wiedział, że za maską pozornej pewności siebie Mandy Preusse była introwertyczką i zakompleksioną dziewczynką.

– Tak, słucham?

– Pani Preusse?

– Tak.

– Lura z tej strony. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

– Pan Lura! Jak dobrze, że to pan i że to wszystko... Przepraszam, nie chciałam powiedzieć nic głupiego... Wszyscy przeczytaliśmy w gazetach, co się stało z pana żoną...

– Nie, proszę nie przepraszać. Widać stało się to, co miało się stać. Ale właśnie dlatego dzwonię do pani... Hm... Nie czuję się w tej chwili najlepiej. Czy ma pani jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

– Nie, nic nie zaplanowałam – odpowiedziała pośpiesznie, lecz Lura usłyszał w jej głosie, że nie powiedziała całej prawdy i że dla niego natychmiast zrezygnowała z tego, co miała robić.

– Może w takim razie mógłbym wpaść do pani za jakieś czterdzieści pięć minut? Wie pani, świat mi się wali na głowę, nie wiem, co robić... Ale nie chcę pani obciążać swoimi kłopotami...

– Ależ nie, proszę się nie przejmować, nie obciąża mnie pan niczym. Wie pan może, gdzie mieszkam?

– Na ulicy Waldschulstrasse w Griesheim, prawda?

– Dokładnie tak. Mieszkanie numer 23, na drugim piętrze. Możemy pójść coś wypić, jeśli ma pan ochotę.

– Tak, bardzo chętnie. Zaraz się ogarnę i ruszam do pani. Mogę się spóźnić kilka minut, bo jeszcze trochę ciężko mi się ruszać. Ale będę. I bardzo pani dziękuję. Do zobaczenia.

Rozłączył się, odwiesił słuchawkę, wyszedł z budki i udał się na postój taksówek za rogiem. Przy krawężniku stał tylko jeden samochód. Lura wsiadł do niego.

– Mörfelder Landstrasse – powiedział i dodał: – Proszę jechać, powiem, gdzie ma się pan zatrzymać.

Mała pani Preusse. Pewnie teraz szybko poszła do łazienki wziąć prysznic, a potem założy coś ładnego. Może nawet pachnącą seksowną bieliznę – pomyślał. Kierowca taksówki skręcił w ulicę Schwanheimer. Jechali w kierunku Sachsenhausen. Po kilkunastu minutach licznik pokazał czternaście euro. Lura podał kierowcy dwadzieścia. Wysiadając, słyszał jeszcze, jak młody człowiek dziękuje mu za napiwek. Poczekał, aż taksówka zawróci i zniknie za rogiem, a potem podszedł do hondy civic, którą zostawił tutaj w środę wieczorem. Po dwudziestu kilku minutach dojechał do Griesheim, gdzie zaparkował na miejscu dokładnie naprzeciwko mieszkania Preusse. Zdjął płaszcz, lewą rękę wsunął w temblak, narzucił płaszcz na plecy, wszedł na piętro i podszedł do drzwi. Zadzwoił. Natychmiast mu otworzyła, jakby stała przy wizjerze i czekała. Wszedł do środka.

– Wspaniale pana widzieć – powiedziała z naiwnym i trochę zawstydzonym spojrzeniem. Miała na sobie szarą sukienkę, czarne pończochy i niebieską bluzkę. – Proszę, niech pan wejdzie do salonu. A może ma pan ochotę zaraz gdzieś wyjść?

– Tak, chodźmy od razu. Muszę coś zjeść i napić się. Znam świetną restauracyjkę, chętnie tam panią zabiorę.

– Świetnie. Już, proszę tylko chwilę poczekać. Muszę coś na siebie zarzucić, znaleźć portfel i komórkę. Zaraz będę gotowa.

– Ależ tak się nie godzi! – Lura zmierzył ją grzecznym spojrzeniem i uśmiechnął się młodzieńczo. – Niechże pani nie szuka portfela, na co on pani. Przecież powiedziałem, że potrzebuję po prostu kogoś, z kim mógłbym spędzić ten wieczór. Natychmiast pomyślałem właśnie o pani, bo potrzebuję kogoś, komu mógłbym się wygadać i komu ufam. Gdyby było inaczej, na pewno nie męczyłbym pani swoją osobą. Jeśli czeka pani na czyjś telefon, a ja przeszkadzam, nie będę pani zajmował czasu. Wystarczy tylko jedno słowo.

– Nie, nie, to nie o to chodzi. Jutro przyjeżdża do mnie koleżanka z Chemnitz i chce spędzić jakiś czas u mnie. Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, nie wiedziała jeszcze, o której będzie, i obiecała dać mi znać.

– Będzie mieszkać u pani przez parę dni?

– Tak, właśnie dlatego poprosiłam o wolne w poniedziałek i wtorek, bo chcieliśmy trochę pobyć razem.

– Ach, w takim razie w porządku. Ruszajmy więc. Jeśli będzie pani potrzebowała urlopu jeszcze na środę, wystarczy jedno słowo.

– Dziękuję. – Mandy Preusse uśmiechnęła się nieśmiało, zaczerwieniła i zamknęła za sobą drzwi.

Na schodach minęli się z jej sąsiadką, lecz starsza kobieta zdawała się nikogo nie zauważać. Przeszli na drugą stronę ulicy. Lura popatrzył ze smutkiem na swoją hondę.

– Wiem, mercedes to to nie jest, ale teraz moje auto jest w rękach policji. Cały czas je badają. A dopiero jutro będę w firmie, żeby wybrać sobie coś w zastępstwie.

– Niech pan da spokój, tym też da się jeździć. – Mandy Preusse wsiadła, a Rolf zatrzasnął za nią drzwi. – Ja na przykład nie mam w ogóle samochodu.

– A to ci dopiero, nie miałem pojęcia – skłamał Lura, który już wcześniej dokładnie ją sprawdził. Wiedział, jakie ma przyzwyczajenia, że nie umawia się z nikim na stałe i że większość czasu spędza samotnie w mieszkaniu. – W takim razie będziemy musieli szybko coś na to poradzić, bo tyle, ile życzą sobie we Frankfurcie za komunikację publiczną, to jest po prostu zdzierstwo. Rozbój w biały dzień. Osobiście zadbam, żeby w przyszłym tygodniu czekał na panią wygodny służbowy samochodek...

– Ale...

– Nie ma żadnego ale. Nie chcę słyszeć potem od pracowników, że nie rozumiem ich potrzeb i problemów. Tylko zadowoleni pracownicy dobrze wypełniają swoje obowiązki. Od początku prowadzenia firmy kieruję się taką filozofią. Ma pani prawo jazdy, prawda?

– Tak, oczywiście. Może chce pan, żebym ja prowadziła? – zapytała, patrząc z troską na jego lewe ramię.

– Nie, dam sobie jakoś radę. Lubi pani kuchnię węgierską? Znam świetny lokal niedaleko ogrodu zoologicznego. Co pani na to?

– Nigdy nie miałam okazji jeść niczego naprawdę węgierskiego, chociaż dawniej, kiedy jeszcze granice były zamknięte, dwa razy spędzaliśmy z rodzicami wakacje nad Balatonem. Nie mieliśmy wtedy dość pieniędzy, żeby chodzić po restauracjach.

– W takim razie bardzo się cieszę. Zapraszam panią do węgierskiej restauracji. Mam tylko nadzieję, że nikomu pani nie powiedziała, że wychodzimy razem. Wie pani, jak to jest. Każdy zaraz sobie myśli Bóg wie co... A szczególnie moja perła, pani Walter. Ta kobieta jest po prostu niezastąpiona, ale za to plotkara, jakich świat nie widział. Natychmiast zaczęłyby wygadywać, że ledwie Lura stracił żonę i wyszedł ze szpitala, już zaczyna pokazywać się na mieście z pięknymi młodymi kobietami. Może pani być spokojna, to zaproszenie nie ma niczego na celu.

– Nawet mi to do głowy nie przyszło. Poza tym komu miałabym powiedzieć o naszym spotkaniu? Spokojnie, to zostanie między nami.

Kiedy Lura przejechał ulicą obok ogrodu zoologicznego, zrobił zdziwioną minę i powiedział:

– Nie rozumiem, przecież jeszcze całkiem niedawno byłem tu na obiedzie. Chybaby nie upadli tak szybko? Z drugiej strony, przy obecnej sytuacji na rynku wcale by mnie to nie zdziwiło. Na szczęście znam jeszcze jedną węgierską restaurację i ta istnieje na sto procent, bo działają od trzydziestu albo nawet czterdziestu lat. Czy może woli pani wracać do domu?

– Nie, skądże. Całkowicie zdaję się na pana.

– Moi pracownicy, z którymi znam się już od wielu lat, mogą zwracać się do mnie Rolf. Byłbym zaszczycony, gdyby rozważyła pani przejście ze mną na ty. Nie spoufalam się tak z każdym, ale w pani przypadku chciałbym uczynić wyjątek, choć znamy się dopiero dziewięć miesięcy.

Mandy Preusse znów uśmiechnęła się nieśmiało i lekko odwróciła głowę. Na szczęście jest ciemno – pomyślała, bo poczuła, jak się czerwieni.

– Skoro pan to proponuje, to bardzo chętnie. Mandy.

– Piękne imię.

– Niekoniecznie. Tam, gdzie się urodziłam i wychowałam, co druga dziewczyna w moim wieku ma na imię Mandy. Nie mam pojęcia, dlaczego akurat wtedy wszystkim rodzicom przyszło do głowy dać córkom tak samo na imię, ale zdaje się, że to była jakaś forma buntu przeciwko naszym rodzimym imionom. Dlatego nazywali nas po angielsku. Ja w każdym razie nie lubię swojego imienia.

– A ja tak. Brzmi przyjemnie miękko, przede wszystkim w pani ustach... Przepraszam, zapomniałem się. Oczywiście w twoich ustach. Poza tym jest taka piękna piosenka, którą bardzo lubię, nagrana przez Barry'ego Manilowa, pod tytułem Mandy.

– Tak, wiem, nie mogłabym zapomnieć, bo moi rodzice co chwila ją puszczała i śpiewali. – Roześmiała się.

- Tobie też się podoba?
- Jest całkiem ładna, ale ja wolę inne gatunki.
- A jakie, jeśli wypada spytać?
- Hm, nie sądzę, żeby się panu spodobały – odpowiedziała z wahaniem.
- Komu? – zapytał z uśmiechem.

Znow się zaczerwieniła.

– Przepraszam – wyjąkała. – Muszę się przyzwyczaić do tego ty. Potrzebuję trochę czasu.

– No dobrze, ale skąd wiesz, że nie będę lubił takiej samej muzyki? Nie jestem przecież staroświecki, a wręcz przeciwnie. Uwielbiam AC/DC i Deep Purple. Właściwie słucham wszystkiego, co jest dobre, od klasyki po heavy metal. Tylko jakoś nie mogę się przekonać do techno.

– Ja też nie. Słucham takich zespołów jak Cardigans czy Oasis. Bardzo lubię Natalie Imbruglię i rzeczy w jej stylu. Grönemeyera i Westernhagen też lubię. Rany, najbardziej chyba ten kawałek Mensch. Jest świetny. Mam krewnych, którzy stracili wszystko w powodzi, jak wylała Łaba, i za każdym razem, kiedy słucham tej piosenki, nie mogę powstrzymać łez.

– Masz rację, ten utwór jest doskonały. Gdzie właściwie mieszkają twoi krewni? – zapytał i zaniósł się kaszlem. Lewa strona klatki piersiowej wciąż go bardzo bolała.

– W małej miejscowości niedaleko Pirny. Ich dom zabrała woda. Cały, nic nie zostało.

– Tak, to była prawdziwa katastrofa. Ale było do przewidzenia, że kiedyś musi dojść do takich wydarzeń. Za dużo majstrujemy z przyrodą. Najgorsze, że koszty zawsze ponoszą ci, którzy o niczym nie decydują i tak niewiele mają.

– Na szczęście powoli stają już na nogi. Każdy, kto może, stara się im pomóc – wyjaśniła Mandy, a po chwili rozejrzała się i zapytała: – Dokąd właściwie jedziemy?

– Niech to będzie niespodzianka. Daj się zaskoczyć, a ja ci obiecuję, że nigdy nie zapomnisz tej kolacji. Gulasz szegedyński, prawdziwy tokaj i cygańska muzyka. Kocham Węgry i Węgrów. Mają takie radosne usposobienie.

Punktualnie o wpół do dziesiątej Lura wyjechał z miasta i skierował się na jasno oświetlony parking obok węgierskiej restauracji. Założył lekko przyciemnione okulary w rogowych oprawkach i ciemną perukę, którą trzymał w schowku przed siedzeniem pasażera.

– Nie chcę, żeby mnie wszyscy rozpoznali i wytykali palcami. Wiesz, moje zdjęcia przez ostatni tydzień codziennie były w gazetach. A dzięki temu – wskazał na przebranie – wyglądam jak zwykły robotnik – zaśmiał się.

– Nie, aż tak źle nie wyglądasz, chociaż co racja, to racja. Nikt cię nie rozpozna.

– Wspaniale, o to chodziło. Dobrze, to zapraszam na coś do jedzenia i wino. Muszę zapomnieć o koszmarze minionych dni.

W restauracji nie było tłoku, zajęta była zaledwie połowa miejsc. Goście jedli, pili i głośno rozmawiali. Panowała radosna, przyjemna i jednocześnie spokojna atmosfera.

– Chodź, usiądziemy sobie tam z tyłu – zaproponował Lura i wskazał stolik pod ścianą. – Nikt nie będzie nam przeszkadzał. Daj mi płaszczyk, odwieszę go ze swoim w garderobie.

Po chwili przy stoliku pojawił się kelner z dwiema kartami dań, a Lura od razu zamówił butelkę tokaju. Kiedy mężczyzna wrócił do kuchni, Lura uśmiechnął się do Mandy.

– Mam wielki apetyt na gulasz szegedyński. A co ty byś zjadła?

– Nie wiem, nigdy jeszcze nie jadłam tego gulaszu, więc chętnie spróbuję.

Po chwili kelner wrócił z alkoholem, nalał do kieliszków i przyjął zamówienie na danie główne.

– No dobrze, świetnie, że tu dotarliśmy. Nie wiem tylko, jak powiedzieć to, co chciałem ci powiedzieć. Ostatnie dni były dla mnie prawdziwym piekłem. Cały czas się dziwię, że w ogóle wyszedłem z tego żywy. Najgorsze, że to moja własna żona chciała mnie zamordować. Możesz to sobie wyobrazić? Żona! – dodał i spojrzał na dziewczynę, po czym zaniósł się kaszlem. – Wybacz, ale to wina postrzału. Kaszel sprawia mi straszny ból.

– Trudno mi nawet próbować wyobrazić sobie, co możesz teraz czuć – odparła Mandy Preusse ze współczuciem. Siedziała nieruchomo i tylko obracała w palcach kieliszek. – Słyszałam, jak to wyglądało, i nie mogłam uwierzyć, że to w ogóle możliwe. I że akurat pana musiało to spotkać. Pani Walter odchodziła od zmysłów. Biegała po firmie jak szalona. A kiedy rano dotarła do nas wiadomość, że pan żyje, kamień spadł nam wszystkim z serca. A to, że pana żona wszystkim kręciła... To strasznie idiotyczne.

– Chyba użyłaś nie najlepszego słowa. Cóż, kochałem ją ponad życie. Byłem ślepy, bo nawet przez moment jej o nic nie podejrzewałem. Kryła się. Boję się, że nigdy już nie zrozumie, dlaczego do tego doszło. Moja żona z najlepszym przyjacielem! Jak ludzie mogą posunąć się do czegoś takiego? Cały czas łamałem sobie głowę nad ich podłością, ale nie potrafię znaleźć odpowiedzi... Życie czasem jest niesprawiedliwe... Nie mówmy już o mnie,

muszę trochę z tym pożyć, wtedy pewnie łatwiej będzie mi znosić świadomość tego, co się stało. Powiesz mi coś o sobie? Tęsknisz czasem za swoimi rodzinnymi stronami?

Mandy Preusse wzruszyła ramionami.

– Czasem tak, ale co ja mogłabym tam robić? Mój ojciec pije, matka już lata temu uciekła z jakimś gościem i Bóg jeden wie, gdzie teraz jest, nie mam rodzeństwa i nie mam tam żadnych krewnych. Tylko paru znajomych i przyjaciół. Poza tym w Chemnitz panuje straszne bezrobocie. Cieszę się, że jestem tutaj.

– Oj, to nie zabrzmiało szczerze – stwierdził Lura i upił łyk wina. – Zadomowiłaś się tutaj?

– To nie jest takie proste. Frankfurt jest zimnym miastem... Zresztą, co ja będę narzekać. Dam sobie radę i tyle.

– Co porabiasz w wolnym czasie?

– Maluję, piszę wiersze, oglądam telewizję albo czasem rozmawiam sobie z przyjaciółmi z Chemnitz. Straszna nuda, co?

– Nie, wcale nie. Opowiesz mi coś o swoich obrazach? Co malujesz najchętniej?

– Właściwie wszystko – odpowiedziała ze śmiechem. – No dobra, najczęściej akty. Przez cztery semestry studiowałam malarstwo, aż zrozumiałam, że tym nie da się zarabiać na życie. Dlatego zmieniłam kierunek i poszłam na ekonomię.

– Nie wiedziałem, że jesteś artystką, no proszę, proszę. Nie chciałabyś czasem wrócić do swoich marzeń i wykorzystać potencjału, jaki w sobie nosisz? Jeśli się coś długo w sobie tłumi, człowiek może zapomnieć, jak korzystać z takich zdolności. Tak przynajmniej słyszałem.

– Chętnie, ale jak miałabym to zrobić? Malarzy i poetów są setki, jeśli nie tysiące, a większość i tak się nie przebija. Właściwie to jestem jedną z nich. Poza tym całkiem dobrze mi się pracuje u pana w firmie. Rozumiemy się z panią Klein. Jest bardzo miła i wiele mi pomogła. Na początku nie wszystko wiedziałam i...

– Teraz świetnie sobie radzisz z zadaniami. Nie mam co narzekać, poważnie mówię. Bardzo bym nie chciał, żebyś zmieniła pracę. Ile zarabiasz?

– Dwa tysiące czterysta miesięcznie.

– A ile z tego zostaje netto?

– Jakieś tysiąc sześćset.

– Ile kosztuje wynajęcie mieszkania?

– Siedemset pięćdziesiąt euro z opłatami.

Lura zastanowił się, przesunął dłonią po brodzie i spojrzał na Mandy.

– Życie zrobiło się cholernie drogie, prawda? No dobrze, posłuchaj teraz. Najpóźniej w środę dostaniesz służbowe auto, nie wiem jeszcze jakie, ale pewnie polo albo corse. Oczywiście zupełnie nowe. Przez trzy pierwsze lata nie musisz płacić za nie podatków. Ubezpieczenie i paliwo na koszt firmy. A za obietnicę, że nikt z firmy się o tym nie dowie, od zaraz dostaniesz pięćset euro podwyżki, więc bez problemu zapłacisz za parking strzeżony i jeszcze ci zostanie. Co ty na to? Zgadzasz się?

Mandy wychyliła cały kieliszek wina i popatrzyła na swojego szefa. Nie wiedziała, co się dzieje.

– Tak, ale dlaczego...

– Nie, proszę! Żadnych pytań. Zgódź się po prostu i bądź szczęśliwa.

– Nawet nie potrafię powiedzieć, jak bardzo się cieszę. Dziękuję.

– Nie ma o czym mówić. Które auto z tych dwóch byś wolała?

– Chyba polo.

Lura nalał wino.

– W takim razie jutro zamówię u kolegi polo i poproszę, żeby dostarczył je najszybciej, jak może. Jaki jest twój ulubiony kolor?

– Kolor jest bez znaczenia, byle nie różowy i nie biały. Oprócz tych lubię wszystkie.

– Świetnie. – Lura uśmiechnął się, z kieszeni marynarki wyjął karteczkę i długopis i wszystko zapisał. – I żeby wszystko między nami było jasne. Nie wymagam i nie oczekuję niczego w zamian, dobrze? Chcę tylko, żebyś dalej pracowała tak doskonale jak dotychczas. To jak, uściśniesz mi dłoń?

Podala mu rękę, miękką i ciepłą w dotyku. Jej oczy błyszczały z radości, a policzki się zaróżowiły.

– Za dalszą owocną współpracę... No proszę, akurat na czas! Oto zbliża się nasz gulasz. Już myślałem, że o nas zapomnieli. Spróbuj, mam nadzieję, że będzie ci smakować. Dobrze przyprawiony gulasz szegedyński to prawdziwa poezja, a tutaj jeszcze nigdy mnie nie zawiedli.

W czasie posiłku prowadzili niezobowiązującą rozmowę o wszystkim i o niczym, a na koniec Lura zamówił po kieliszku nalewki ziołowej – na trawienie – a potem poprosił o rachunek. Krótco przed jedenastą wieczorem wyszli z restauracji. Lura zaprowadził Mandy na parking.

– Masz jeszcze trochę czasu? – zapytał.

– Nie muszę jutro zrywać się o świcie – odpowiedziała, zainteresowana, co jeszcze jej zaproponuje. Język trochę jej się plątał po wypiciu czterech lampek wina, z czego dwie

zaraz na początku, na pusty żołądek. – Jeśli moja przyjaciółka nie zadzwoni, to znaczy, że będzie dopiero o trzeciej. – Ledwie skończyła mówić, odezwała się jej komórka.

Wyjęła ją z torebki i odebrała. Lura uważnie słuchał, co mówiła, ale nie wspomniała ani z kim, ani gdzie wyszła. Zauważył, że nagle zrobiła smutną minę.

– To była Maren. Nie może przyjechać, bo nawaliło jej auto.

– Jaka szkoda. Nie przejmuj się, niedługo będziesz mogła pojechać do niej swoim nowym samochodem. Jeśli chcesz, możemy pójść teraz do kina. Co o tym sądzisz?

– Bardzo chętnie.

– Wspaniale. Najpierw chciałem ci jeszcze coś pokazać, żebyś miała wyobrażenie, przez co przeszedłem w ostatnich dniach. To zajmie nam tylko chwilę. Jeśli będziesz miała jeszcze potem ochotę, po kinie wyskoczymy na jednego.

– Nie mam nic przeciwko.

W czasie jazdy Mandy Preusse zamknęły się oczy. Lura obserwował ją z boku. Dopiero kiedy zwolnili, a samochód zaczął podskakiwać na leśnej drodze, dziewczyna nagle się wyprostowała.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała.

– Już prawie na miejscu. Całkiem możliwe, że policja wciąż tam pracuje. Chciałem ci tylko pokazać, gdzie spędziłem ostatnie kilka dni.

Światło reflektorów rozpraszało ciemność przed samochodem. W końcu zatrzymali się przed domem i Lura wyłączył silnik.

– Chodź, nie ma się czego bać. Tutaj jesteśmy bezpieczni.

Bez strachu wysiadła z wozu i chwiejnym krokiem podążyła za Lurą w stronę domu, który znów tonął w ciemności.

– To tutaj mnie przetrzymywali. Wyobrażasz sobie? Żona i najlepszy przyjaciel! – fuknął z niesmakiem i goryczą i natychmiast zaczął kaszleć. Z kieszeni spodni wyjął klucz i otworzył drzwi.

– Masz klucz do tego domu? – Mandy się zdziwiła.

W jednej chwili wytrzeźwiała.

– To miejsce należało do mojej żony. Policja nie miała o tym pojęcia, bo gdyby miała, plan by się nie powiódł. Dużo wcześniej znalazłem ten klucz i w tajemnicy go sobie dorobiłem. Poczekaj, muszę znaleźć włącznik – skłamał, po czym przez kilka sekund udawał, że po omacku chce zapalić światło. W końcu zrobiło się jasno. – Zobacz, z dala od drogi, wokół żywego ducha... Idealna kryjówka.

– Jak sobie pomyślę, co musiałeś przeżyć, to mam ciarki na plecach...

– Tak, to było straszne. – Odsunął dywan na bok i otworzył drzwi w podłodze, prowadzące do dawnego schronu. Zapalił światło. – Tutaj na dole mnie trzymali. Chodź i zobacz. Oni nie mogli być normalni. Musieli być chorzy. Tylko ostrożnie, bo te schody są bardzo strome.

Mandy zawahała się i stanęła.

– Nie, nie chcę tam schodzić. Czuję się jak w jakimś horrorze.

– No dalej, zaciśnij zęby. Spędzimy tam najwyżej ze dwie minutki, nie więcej. Chcę, żebyś miała jakieś wyobrażenie, co oni mi zrobili.

Dalej nie była przekonana, lecz w końcu, krok za krokiem, zeszła na dół i stanęła obok Rolf'a Lury. Znajdowali się pośrodku dużego pomieszczenia. Rozejrzała się.

– To jest jak urządzone podziemne mieszkanie! Jak głęboko jesteśmy?

– Pięć metrów pod powierzchnią, a dokładniej: cztery metry osiemdziesiąt osiem centymetrów. Strasznie trochę, co?

– Żebyś wiedział... Chodźmy stąd, nie czuję się tu dobrze.

– Popatrz, mieli tutaj świetną whisky. Wiesz co, napijmy się za moje uwolnienie. A potem uciekamy stąd. Co ty na to?

– Sama nie wiem...

– Ojej, nie chcę żadnych sprzeciwów. – Lura się zaśmiał i nalał dwie szklanki złocistego trunku. – Na zdrowie!

Mandy jednym ruchem opróżniła swoją szklankę. Rolf stał naprzeciwko i patrzył jej prosto w oczy. Bez pytania nalał drugą porcję. Dziewczyna znów wypijała alkohol, tak samo jak trzecią kolejkę. Lura w tym czasie nie skończył nawet pierwszej. W końcu odstawił swoją szklankę na stół, odwrócił się i powiedział:

– Widzisz te kajdanki? Przypięli mnie nimi jak wściekłego psa!

– Nieprawdopodobne. Takie rzeczy ogląda się w kinie. – Dziewczyna mówiła bełkotliwie i zacinała się.

– Tak, w kinie. W kinie i telewizji. Tyle że to jest rzeczywistość. Miałaś kiedyś kajdanki?

– Nie – odpowiedziała i zachichotała.

Miała trudności z ustaniem na nogach.

– No to już najwyższy czas spróbować, co? Tylko na chwilę, dobrze?

– Jestem gotowa na najdziwsze szaleństwa, nawet w tym dziwnym miejscu. – Mandy nie mogła przestać chichotać. – Tortury! Kajdanki! Uuuu! Horror! Daj mi kajdanki, zakuj mnie!

– Siadaj – powiedział Rolf spokojnym głosem.

Szybko wykonała jego polecenie, prawie się przy tym przewracając.

– Ups. – Zaśmiała się. – Chyba dzisiaj trochę przesadziłam. Ale co tam, żyje się przecież tylko raz, prawda? A teraz kajdanki. – Wyciągnęła ręce, a Lura przypiął ją do stalowego pręta.

– Proszę, tak właśnie było – wyjaśnił jej spokojnie, poprawił płaszcz i wyjął ramię z temblaka. – Wiesz, że już nie boli tak bardzo? – Usiadł na brzegu łóżka. – Jak się czujesz?

– Jestem zmęczona – odpowiedziała.

Miała szkliste oczy.

– W takim razie prześpij się.

– Nie usnę z tym czymś na rękach. – Zaśmiała się. – Tak się przecież nie da spać.

– A jednak da – odparł lodowato i beznamiętnie obserwował jej reakcję.

– Och, błagam, zwróć mi wolność! – błagała teatralnie i robiła śmieszne miny. – Błagam! Błagam! Proszę, uwolnij mnie, szlachetny Rolfie. Spełnię każde twoje życzenie!

– Wydaje ci się, że to zabawa? – zapytał. – Moja kochana Mandy, otóż znalazłaś się w mojej kryjówce. To jest mój schron, a ty jesteś moim więźniem.

– Hej, przestań pieprzyć i natychmiast mnie uwolnij! – wrzasnęła z wściekłością.

Lura przykucnęła obok niej.

– Nie pieprzę, moja droga. A to jest gorzka rzeczywistość. Jeśli będziesz grzeczną i posłuszną dziewczynką, nic ci się nie stanie. Bądź po prostu miła i grzeczna, to starczy. Masz niezłe cycki, podobają mi się. Chciałbym zobaczyć je z bliska, przekonać się, jakie są w dotyku.

– Nie! Zostaw mnie w spokoju! Tak się nie umawialiśmy! – powiedziała, wciąż jeszcze nieświadoma, w jak beznadziejną sytuację dała się wmanewrować.

Lura odpiął po kolei guziki jej bluzki i zdjął biustonosz. Poglaskał jej pełen, ciężki biust i zapytał:

– Są prawdziwe?

– Oczywiście, że są, a coś ty myślał?... Jesteś zboczeńcem? – zapytała i nagle do niej dotarło, że to nie jest żadna gra.

– Każdy z nas jest w ten czy inny sposób zboczony, nie sądzisz? Ty w wolnym czasie w tajemnicy przed innymi malujesz akty i podniecasz się tym, bo nie masz nikogo, kto by cię regularnie ruchał. Ja wolę inne rzeczy. – Sięgnął dłonią między jej nogi, brutalnie zerwał majtki i powiedział: – Hm, też nie ma na co narzekać. Podnieciłaś się?

– Nie, za dużo wypiałam. Jeśli koniecznie musisz, śmiało, weź, co chcesz. Ale się pospiesz, bo te kajdanki zaczynają sprawiać mi ból.

– Nigdy nie posuwam pijanych babsztyli – stwierdził Lura ze spokojem i wstał. – Jutro rano, jak już się wyśpisz, możemy wrócić do tej rozmowy. Tylko pozbadź się tego okropnego kolczyka. Nienawidzę, jak ludzie robią sobie taką krzywdę. Po co ci takie gówno? – Przerwał, zwilżył usta językiem i mówił dalej. – No dobrze, tymczasem muszę już lecieć. Wracam do domu, chcę do łóżka, w końcu mam za sobą bardzo męczący dzień. Poza tym policja w każdej chwili może wpaść do mnie z wizytą, żeby zadać kolejne głupkowate pytania. Cholera, oni są takimi idiotami, że wierzyć się nie chce. Jestem od nich lepszy, jeśli rozumiesz, o czym mówię.

– Nie, nie rozumiem. Czy ty w ogóle masz dobrze w głowie? Co to wszystko ma znaczyć?

– Nic takiego. Chodzi po prostu o moją żonę i mojego przyjaciela. Psy są przekonane, że to oni mnie porwali... A ja bardzo się z tego cieszę i nie będę ich wyprowadzał z błędu.

Mandy Preusse w jednej chwili wytrzeźwiała i spojrzała na Lurę rozszerzonymi z przerażenia oczyma.

– Coś ty właśnie powiedział? Czy to znaczy, że nie zostałeś porwany?

Na twarzy Rolfa Lury pojawił się niedobry uśmiech.

– Nie jesteś taka pijana, jak myślałem. Nie, nie zostałem porwany. To ja porwałem moją żonę i jej kochanka, a potem ich sprzątnąłem. Ale gliny myślą, że było inaczej. Wiesz co, moja ukochana żona strasznie działała mi na nerwy. A potem jeszcze zaczęła się pieprzyć z moim przyjacielem, rozumiesz? Chcieli mnie sprzątnąć. No okej, to jest oficjalna wersja, w którą wierzy policja. Teraz chcę sprawdzić, czy są choć trochę bystrzy.

– Jeśli naprawdę to zrobiłeś, w końcu cię dopadną, bydlaku! – wrzasnęła zrozpaczona.

– Nie sądzę. Nie mają dowodów przeciwko mnie, prawda? Nic nie mają. Poza tym nie mogą mnie posądzać, bo przecież jestem ofiarą!

Cisza. Milczenie.

– Co chcesz ze mną zrobić? Chcesz mnie zamordować?

– Nie, jeśli będziesz spokojna. I proszę, postaraj się nie zarzygać mi całej podłogi, okej? Kupę pieniędzy wydałem na wystrój. Jeśli musisz iść do toalety, zanim sobie pójdę, to teraz.

– Dlaczego ja? Co takiego ci zrobiłam? – zapytała z płaczem.

– Tu nie chodzi o ciebie, po prostu byłaś najłatwiejsza – wyjaśnił krótko. – Mieszkasz sama, nie masz chłopaka... Wiem o tobie wszystko. Co ma z życia ktoś taki jak ty? Rano przychodzisz do pracy, wieczorem wracasz do domu, gapisz się w telewizor albo piszesz jakieś idiotyczne wierszyki. No tak, jeszcze malujesz gołych gości, których sobie wyobrażasz... No śmiało, przyznaj się, że to nie jest życie, tylko jakaś parodia. Karykatura!

– Nieprawda! To jest moje życie! – wyszlochała. – Nie chcę umierać!

– A czy powiedziałem, że umrzesz? Kochana Mandy, nie bądź taką pesymistką. Głowa do góry, wszystko będzie dobrze. A teraz słucham, chcesz na klozet?

Znów cisza.

– Jesteś chorą, zboczoną świnią – wyrzuciła z siebie, po czym nagle zmieniła front i pojednawczym głosem poprosiła: – Słuchaj, nie bądź taki i rozepnij mnie, dobrze? Jeśli chcesz mnie przelecieć, możesz to zrobić. Tak czy inaczej miałam nadzieję, że zostaniesz u mnie na noc.

– No i popatrz, jak człowiek może się rozczarować... Poza tym przelecę cię wtedy, kiedy ja będę chciał. Ty zostaniesz tutaj. Wpadnę do ciebie jutro, jakoś przed południem.

– O Boże! Pomocy! Pomocy!!!

Prawą ręką uderzył ją dwukrotnie z całej siły w twarz i lodowatym głosem ostrzegł:

– Lepiej daruj sobie wrzaski, bo i tak nikt cię nie usłyszy. Jeśli będziesz posłuszna, nic ci się nie stanie. Przysięgam. A teraz pytam po raz ostatni, czy musisz iść do ubikacji?

– Tak – odpowiedziała ze łzami w oczach.

Z nosa leciała jej krew i kapiała na obnażony biust.

Lura przyniósł z drugiego pokoju toaletę turystyczną.

– Teraz dupa do góry, żebym mógł to pod ciebie wsunąć. I pospiesz się!

Kiedy skończyła, odsunął toaletę na bok.

– Nie wrzeszcz, bo w życiu zdarzają się gorsze rzeczy. Jak będziesz chciała się załatwić, to zostawiam ci sprzęt, sama go sobie przysuniesz. A teraz dobranoc, kochana. Masz cholerne szczęście, że zostawię ci światło. Robię to z czystej sympatii.

– Nieee!!! Nie chcę być sama! – krzyknęła i szarpnęła kajdankami. Krzyczała i krzyczała, ale jej głos trafiał w próżnię. W końcu się poddała. Wtedy Lura wstał i uśmiechnął się, a ona zrozumiała, że nie ma najmniejszych szans mu uciec.

– Co mam zrobić, żebyś mnie uwolnił? – zapytała zachrypniętym głosem.

– Nic, najlepiej nie rób nic. Czy ja czegoś od ciebie chciałem? O pieprzeniu porozmawiamy kiedy indziej.

– Zostań, proszę. Nie odchodź. Boję się. Poza tym jest mi niedobrze.

– Każdy się czegoś boi, to normalne. Każdy. Im dłużej będziesz sama, tym szybciej się przyzwyczaisz. Głodujące dzieci przyzwyczajają się do głodu, alkoholicy do alkoholu, narkomani do narkotyków, a samotni do samotności. Masz całą rzeszę współprzeżonych. Każdy boi się czego innego. Nie jesteś sama. I tylko ja niczego się nie boję.

– Ale ja tak! Boję się! Boję! Boję! Boję! I jest mi niedobrze!

– Toaleta stoi tuż obok. – Założył ciemną perukę i okulary, z torebki Mandy wyjął telefon komórkowy, otworzył obudowę i wyjął kartę, po czym wrzucił ją do szklanki alkoholu. W końcu wszedł po schodach na górę, zamknął klapę i zasunął dywan. Z pełnym spokojem wrócił do Schwanheim. Pięc po wpół do drugiej odstawił samochód w pobliżu budki telefonicznej, schował perukę i okulary do kieszeni płaszcza i szybkim krokiem poszedł do domu. W żadnym budynku po drodze nie paliły się już światła, a jeśli się paliły, to nie było ich widać zza opuszczonych rolet. Wszedł na piętro, do sypialni, rozebrał się, położył nago na łóżku i zawinął w kołdrę. Zanim zasnął, musiał jeszcze pójść do toalety. Umył ręce, spojrzął w lustro i powiedział szeptem do siebie:

– Jesteś geniuszem. Jesteś po prostu doskonały. A ty, mała Mandy, powinnaś była zostać na tym swoim zadupiu.

Piątek, 22:10

Julia wzięła kąpiel i zamówiła przez telefon pizzę z podwójnymi pieczarkami i salami, do tego sałatkę, a potem zjadła kolację przed telewizorem, oglądając jakiś talk-show. Leżąc w wannie, wypiła puszkę piwa i wypaliła dwa papierosy. Nie lubiła nałogu i najchętniej rzuciłaby palenie, lecz w pewnym momencie uświadomiła sobie, że dopóki będzie wykonywać taką pracę i zajmować się przypadkami, które kosztują ją tyle nerwów, nie porzuci starych przyzwyczajień. I tak paliła znacznie mniej niż jeszcze rok temu, lecz wciąż sporo za dużo. W chwilach takich jak ta nawet myśl o raku płuc, na którego zmarła jej matka, nie mogła jej przekonać, żeby nie zapalić. Nogi oparła na stole, na udach położyła karton z pizzą, plastikowy pojemniczek z sałatką umieściła obok siebie na kanapie i zaczęła jeść. W telewizji pojawił się jakiś młody aktor, który ostatnio odnosił same sukcesy, i grzecznie odpowiadał na pytania prowadzącej, wplatając tu i ówdzie jakieś dowcipy, z których wszyscy się śmiali. Wszyscy, tylko nie ona, bo Julia nie zwracała uwagi na to, co ogląda. Marzyła tylko, żeby ten dzień się wreszcie skończył i żeby nie musiała już myśleć, co powinna teraz zrobić, czym się zająć i jak się przygotować. Tak, zaczynał się weekend. Chciała spędzić go

w domu, posprzątać mieszkanie, zrobić pranie i wyspać się za wszystkie czasy. Była zmęczona, wypalona, wyczerpana i przede wszystkim samotna. Coraz częściej ogarniała ją melancholia. Trzy miesiące temu skończyła trzydzieści dziewięć lat i nie miała nikogo, na kim mogłaby się oprzeć i do kogo przytulić. Trzydzieści dziewięć. Od lat rozwiedziona, nie potrafiła wytrwać w żadnym związku, choć były takie, po których wiele sobie obiecywała. Żeby zrekompensować sobie samotność, rzuciła się w wir pracy. Coraz częściej zwracała uwagę na to, że innym trudno z nią wytrzymać – ale też jej samej było coraz trudniej. Skupiła się na czym innym, przywołała w pamięci rozmowę z Gabriele Lurą i pomyślała, że nie zachowała się fair wobec niej. Już wtedy powinna była zauważyć, w jak beznadziejnej sytuacji znalazła się ta drobna, delikatna kobieta i że jej słowa były wołaniem o pomoc. Od lat znosiła najgorsze upokorzenia, jakie mogą człowieka spotkać, i nie widziała już możliwości poprawy. Na przekór losowi znalazła pocieszenie w ramionach doktora Beckera, który według słów sekretarki, żony i teściowej, z którą miał zadziwiająco dobry kontakt, był bardzo szlachetnym człowiekiem. Nie zachował się jak wielu adwokatów. Nie, musiał być porządnym człowiekiem, który, jak wielu innych porządnym ludzi, miał jakiś problem. W jego wypadku chodziło o brudną robotę dla Lury.

Zostawiła ostatnie dwa kawałki pizzy w przesiąkniętym olejem kartonie, odstawiła go na stół i zjadła trochę sałatki. Nie smakowała jej. Wypiła jeszcze puszkę piwa, zapaliła papierosa, oparła głowę i zamknęła oczy. Czuła dudnienie w uszach.

Rolf Lura. Co się nie zgadzało w jego wersji porwania? Wszystkich nas nabrałeś, ale niczego nie możemy ci udowodnić. Jeszcze nie. To tylko kwestia czasu. W szpitalu byłeś bardzo rozbawiony i...

Wyprostowała się gwałtownie, przez kilka sekund siedziała prosto jak świeca, złapała za telefon i z pamięci wybrała numer Hellmera.

– Tak? – Połączenie odebrała jego żona Nadine.

– Cześć, Nadine, tu Julia. Możesz dać mi Franka?

– Pewnie, już daję. Co tam u ciebie?

– Jakoś daję radę. A u ciebie?

– Nie brzmisz przekonująco, kochana. Wpadniesz do nas jutro rano albo po południu? Odkorkujemy butelkę dobrego wina, poplotkujemy, zostaniesz na noc i spędzisz z nami jeszcze niedzielę. Co ty na to?

Cała Nadine, wszystko potrafiła zaplanować. Julia nie umiała zachować powagi.

– Nadine, ale ty i Frank...

Przyjaciółka nie dała jej dokończyć.

– Żadnych wymówek, zrozumiano? Kiedy ostatnio nas odwiedziłaś? Chyba latem, prawda? Zrób mi tę przysługę i przyjedź. Chciałabym z kimś normalnie porozmawiać i poplotkować. I tak nie planowaliśmy z Frankiem niczego oprócz telewizji.

– No dobra, przekonałaś mnie. O której mam być?

– Jak ci pasuje. Szósta, siódma? Bądź tak, żebyśmy jeszcze przygotowały wczesną kolację. A teraz mogę ci dać mojego małżonka. Frank! – krzyknęła. – Do ciebie!

– Kto to?

– Julia. Udało mi się ją namówić, żeby odwiedziła nas jutro i została do niedzieli.

– Skoro jutro będziesz u nas, to dlaczego chcesz rozmawiać ze mną dzisiaj?

– Muszę ci coś powiedzieć. Pamiętasz, jak byliśmy u Rolfa Lury w szpitalu?

– Na szczęście nie dopadł mnie jeszcze Alzheimer.

– No tak, prawie o tym zapomniałam. Dobra, bez wygłupów. Wpadłam na coś ciekawego. Lura twierdził, że jak go wieźli, cały czas miał zamknięte oczy i udawał, że nie żyje, prawda?

– Tak. I co z tego?

– Przypomnij sobie jeszcze raz, co robił, kiedy z nim rozmawialiśmy. Zauważyłeś coś specjalnego?

– Poczekaj, muszę pomyśleć... – Po chwili zastanowienia stwierdził: – Nie, nic mi nie przychodzi do głowy. Jakaś podpowiedź?

– Leżał w łóżku i grzecznie odpowiadał nam na pytania, prawda? No właśnie. A co jeszcze robił w czasie składania zeznań?

– Rany, Julia, jest już późno. Nie mam nastroju na zgadywanki. Mówże wreszcie, o co ci chodzi. Co takiego robił?

– Kaszłał, i to cały czas. I ten kaszel jest związany z jego ranami. Teraz już zaczynasz rozumieć?

Na chwilę znów zapadła cisza. Julia słyszała w słuchawce ciężki oddech Franka.

– Twierdzisz, że musiałby kaszleć, kiedy był wieziony z punktu A do punktu B?

– Dokładnie tak twierdzą. Czy może ty z kolei twierdzisz, że kaszel pojawił się dopiero w szpitalu?

– Jeśli go o to zapytasz, odpowie ci, że z całej siły tłumił w sobie odruch wykrztuśny, bo bał się o życie.

– Zgadza się, ale nie o to mi chodziło, tylko o kolejną poszlakę do naszego zbiorku. Zaczyna się robić ciekawie.

– Może i tak, ale tylko ty tak myślisz. Potrzebujemy twardych dowodów, którymi przyszpilimy gościa do ziemi. A takich na razie nie mamy. Wszystko, co omówiliśmy w biurze, i to, co teraz wymyśliłaś, wiesz, to z kaszlem, to tylko hipotezy, które nie mają szans się obronić przed sądem. Co ja mówię, one nigdy nie trafią na biurko sędziego! Wiesz, Julia, powinnaś spróbować się odprężyć i przynajmniej do poniedziałku przestać o nim myśleć. A kiedy jutro przyjedziesz, to zapamiętaj: nie chcę ani razu usłyszeć nazwiska Lura! Zrozumiano?

– Aye, aye, sir. Do zobaczenia. I jeszcze raz dzięki.

– Za co?

– Za zaproszenie.

– Podziękuj Nadine. Albo ja jej przekażę, a ty kładź się już spać.

– Pa.

Rozłączyła się i odłożyła słuchawkę na stół. Cieszyła się na ten weekend, a przede wszystkim na czas, jaki spędzi z Nadine. Wyłączyła telewizor, wsunęła płytę Bruce'a Springstina do odtwarzacza i w czasie zmywania słuchała muzyki. Potem jeszcze odkurzyła podłogi, choć było już późno, i na koniec starła kurze. W jakiś niewytłumaczalny sposób poczuła się dobrze. Zanim położyła się do łóżka, otworzyła okno, żeby przewietrzyć mieszkanie, wyczyściła zęby i stwierdziła, że jest dość chłodno. Zamknęła okno, zasunęła zasłony, owinęła się kołdrą i niemal natychmiast zasnęła.

Sobota, 8:30

Rolf Lura spał tylko pięć godzin. Rzadko potrzebował więcej snu. Wstał, poszedł do łazienki, wziął prysznic, umył głowę i wyszorował zęby. W kuchni przygotował sobie dwie kanapki z szynką i serem i filiżankę kawy. Zanim wyszedł z domu, przejrzał się w lustrze, żeby sprawdzić, czy peruka nie wypycha zbyt mocno kieszeni, lecz płaszcz był tak uszyty, że nic nie było widać.

O ósmej zamówił taksówkę, którą pojechał do swojego salonu samochodowego. Rękę znów nosił na temblaku. W firmie była już dwójka z trzech sprzedawców, których zatrudniał. Bardzo radośnie go przywitali, zupełnie jakby zmartwychwstał. Gadali jak najęci, mówili, jak się cieszą, że go widzą, i oczywiście nie zapomnieli o kondolencjach. Nie chrząncie tyle – pomyślał, jednak z uśmiechem kiwał głową i dziękował za współczucie i zainteresowanie. Zapowiedział, że w poniedziałek będzie w pracy, po czym pożegnał się i

wyszedł. Z salonu wyjechał nowym porsche 928, które zostało zarejestrowane dopiero na początku tygodnia i miało służyć jako samochód testowy.

Musiał się pospieszyć, bo planował powrót do domu najpóźniej o jedenastej, na wypadek gdyby policja wpadła na idiotyczny pomysł złożenia mu wizyty, żeby zadrećcać go jeszcze bardziej idiotycznymi pytaniami. W czasie jazdy zastanawiał się, czy powinien odwiedzić Corinnę Becker, jeszcze nie dziś, ale w najbliższych dniach, i wyrazić swój żal. Uśmiechnął się na samą myśl, że zobaczy jej reakcję. Postanowił, że jednak wpadnie do niej tego samego dnia wieczorem, kiedy Wolfram i jego partnerka zostawią go samego. Chciał wszystko tak zorganizować, żeby nie siedzieli zbyt długo, bo nie mógł znieść swojego brata. Był nieudacznikiem. Był nikim. Nie potrafił nawet otworzyć i prowadzić własnego konta w banku. I teraz oto na scenie pojawi się wspaniały brat Rolf i zajmie się bratem złamasem. Zamierzał nawet dać mu trochę pieniędzy.

Pilnował się, żeby nie łamać przepisów i jechać zgodnie z ograniczeniami. Byłoby fatalnie, gdyby akurat teraz zatrzymała go policja. Wtedy głupie pytania funkcjonariuszy nagle przestałyby być takie głupie. Kawalek przed celem podróży zatrzymał się na poboczu, szybko założył perukę i okulary, ruszył i skręcił w leśną drogę. Jak zwykle nie spotkał żywej duszy. Zaparkował porsche w garażu, wszedł do domu i otworzył klapę do schronu.

– Hej, hej, kochana Mandy! To ja, twój Rolf! – oznajmił i zszedł na dół.

Brak odpowiedzi. W połowie drogi zatrzymał się i zmrużył oczy.

Mandy Preusse siedziała na podłodze dziwacznie przekrzywiona, z głową zwieszoną na piersi, a przed nią rozlewała się plama wymiocin. Zimne światło jarzeniówek sprawiało, że wszystko wyglądało jeszcze chłodniej niż w rzeczywistości.

– Cholera jasna! Cholera, cholera, cholera! – Lura nie mógł opanować złości. Podszedł bliżej i zobaczył jej wytrzeszczone z przerażenia oczy. – Hej, Mandy, co to ma, do cholery, znaczyć? – Kilka razy klepnął ją w policzek. Miała nienaturalnie bladą skórę. Przyłożył palce do jej szyi. Nie wyczuł pulsu. Wyprostował się i z wściekłością kopnął martwe ciało. – Ty cholerna zdiro! Ty pieprzona suko! Wszystko zepsułaś! Dlaczego musiałaś odwalić kitę? Miałem wobec ciebie takie wspaniałe plany! Cholera, wam, kobietom, naprawdę nie można ufać! Wszystkie jesteście takie same! – Spojrzał na trupa swojej pracownicy. – Dobra, na co zdechłaś, co? Chyba nie zakrzusiłaś się rzygowinami? Cholera, gdybym tylko wiedział, że jesteś taka delikatna! Pomyślałaś, co mam teraz zrobić z pięknym dywanem? Zniszczyłaś go, głupia krowo! – Nalał sobie szklankę whisky i wypił duszkiem. – Teraz muszę jeszcze sprzątać po tobie! Gdybyś chociaż wymiotowała do toalety, ale nie, musiałaś narobić mi roboty, prawda?

Usiadł na łóżku, oparł łokcie na udach i złożył dłonie. Jeszcze nigdy nie sprzątałem czyichś wymiocin – pomyślał wściekły i poczuł, że mdli go na samą myśl, że będzie musiał to zrobić. Wypił kolejną szklaneczkę whisky, żeby uspokoić żołądek. Potem z łazienki przyniósł wiadro z wodą i szmatę, nabrał głęboko powietrza i starał się nie oddychać, kiedy czyścił dywan. Po skończeniu wylał brudną wodę z wiadra na ławkę za domem. Potem starannie umył ręce, wytarł je i wrócił na dół.

– Co ja mam teraz z tobą zrobić, co? Zostawić cię tak? Co wtedy? Cholera, nic nie zauważysz przecież, bo nie żyjesz... Nie, nie mogę, bo zaraz zaczniesz cuchnąć i... Jakoś muszę cię władować do zamrażarki, przynajmniej nie będziesz się psuła. Zostaniesz tam kilka dni.

Rozpiął kajdanki. Zwłoki Mandy Preusse przewróciły się naprzód i uderzyły twarzą o podłogę. Lura złapał ją za nadgarstki i zaciągnął do pomieszczenia obok, w którym znajdowała się zamrażarka. Uniósł zmarłą i wrzucił do środka.

– A chciałem cię przynajmniej raz przelecieć – mruknął i uśmiechnął się nieprzyjemnie. – Co tam, są na świecie jeszcze inne niezłe laski. I tak miałaś przesrane życie. – Ustawił termostat na najniższą temperaturę, przyniósł pięć wiader wody i zalał nią Mandy. – Lada chwila zamienisz się w Królową Śnieżkę i zaśniesz w swojej szklanej trumnie. Tymczasem znów muszę zostawić cię samą. Pa, pa i śpij dobrze, kochana Mandy.

Niebo było jeszcze bardziej zachmurzone i pierwsze krople deszczu spadły na ziemię. Krótco po jedenastej zaparkował samochód w garażu i wszedł do domu. Na dworze lało jak z cebra.

– Muszę posprzątać – powiedział do siebie. – Te cholerne gliny wszystko mi porozrzucały, gdzie popadnie. Mógłbym zadzwonić po matkę, ona chętnie by się tym zajęła, ale nie, lepiej jeszcze nie teraz, a poza tym czeka mnie jeszcze jedna miła wizyta.

Zaczął od salonu. Odstawił książki na półki i... po dwóch godzinach większość chaosu pozostawionego przez policję po przeszukaniu domu zniknęła. Był gotów godnie ugościć Wolframa, Andreę i Markusa.

Sobota, 15:30

Po porządkach Rolf Lura położył się na kanapie i zasnął na godzinę. W tle cicho brzmiała 104 symfonia Haydna. Kiedy się obudził, zadzwonił do matki i poprosił, żeby

wpadła do niego w niedzielę i pomogła mu w kilku sprawach. Później rozległ się dzwonek u drzwi, więc poszedł otworzyć.

– Markus, masz przecież klucz – przywitał syna i spojrzał na niego czule. – Nie musisz dzwonić, ty tu mieszkasz.

– Nie chcieliśmy tak wpadać bez ostrzeżenia – wyjaśnił Wolfram. – Pozwól, że was sobie przedstawię. To mój brat Rolf, Rolf, to Andrea.

– Bardzo mi miło. – Rolf podał kobiecie dłoń i uśmiechnął się. – Ale proszę, proszę, nie stójcie tak w progu. Pogoda jest naprawdę paskudna. Rozbierzcie się i wejdźcie do salonu. – Znowu spojrzał na Markusa. – Chodź na chwilę na górę, chciałbym zamienić z tobą kilka słów.

Położył synowi rękę na ramieniu i zaprowadził go na piętro. Ze schodów krzyknął jeszcze do Wolframa i Andrei, że zaraz wracają.

– Markus – zaczął, kiedy usiedli razem na łóżku. – Wiem, co przeżywasz, i czuję się taki bezradny, że nie mogę ci pomóc. Strasznie mi przykro, ale czasu nie da się cofnąć. Razem damy radę. Twoja matka nie była złą kobietą, wręcz przeciwnie, ale... Markus, odezwij się do mnie, proszę.

Chłopiec wzruszył ramionami, a po policzkach spłynęły mu dwie wielkie łzy.

– Chciałbyś trochę pomieszkać na razie u Wolframa? – zapytał Rolf, udając współczucie i zrozumienie. – W takim razie ja nie mam nic przeciwko. Za kilka dni porozmawiamy o twojej przyszłości. Chciałbym, żebyś o jednej rzeczy pamiętał. Choćby nie wiem co, będę zawsze dobrze wspominał twoją matkę, mimo że sprawiła mi potworny ból. Jestem pewien, że w głębi duszy nie chciała tego wszystkiego, że została nakłoniona... Wiesz chyba, o czym mówię. Rozumiesz mnie?

Markus potaknął, choć najchętniej naplułby ojcu w twarz.

– Wiedziałem, że jesteś bardzo bystrym chłopcem. Jak przystało na Lurę. To jak, chcesz na początku pomieszkać trochę u Wolframa?

– Tak – odparł chłopiec z wahaniem.

– Domyślałem się, że tutaj wszystko będzie ci przypominać o matce. Gdybym tylko mógł ją i nas przed tym ochronić... Oj, Markus, Markus. – Pokręcił głową, przyciągnął chłopca do siebie i objął go ramieniem. – Życie musi toczyć się dalej i będzie się toczyć. Mamy przecież siebie. Zrobię wszystko, żeby wyrósł z ciebie prawdziwy mężczyzna. Pewnego dnia przejmiesz salon samochodowy, wiesz? Ale o tym porozmawiamy przy innej okazji. Chcesz zejść do nas na dół czy wolisz posiedzieć sobie na górze?

– Nie wiem.

– Ja w każdym razie schodzę na dół. Możesz do nas dołączyć.

– Dlaczego ciągle biłeś mamę? – zapytał nagle chłopiec.

Ojciec spojrzał na niego poważnie.

– Naprawdę uważasz, że źle ją traktowałem? – Podszedł bliżej. – Mój mały, jeszcze kiedyś pojmiesz, co się dzieje między małżonkami. Ożenisz się i to zrozumiesz. Tak, przyznaję, że kilka razy dałem jej klapsa, ale zmieniłem się, kiedy uświadomiłem sobie, że to jest złe. Wiem też, niestety, że matka opowiadała tobie, i nie tylko tobie, bardzo złe rzeczy o mnie, które nie miały nic wspólnego z prawdą. Pewnie uważasz mnie za złego człowieka, złego małżonka i złego rodzica. Ale z biegiem czasu zobaczysz, że to nieprawda. I jeszcze coś. Twoja matka usiłowała mnie zabić. Nie zapominaj o tym. Niezależnie od tego, co się między nami działo albo co mówiła, że się dzieje, nie miała najmniejszego powodu, żeby zabijać drugą osobę. Razem ze swoim kochankiem porwali mnie i dwukrotnie mnie postrzelili. Miałem wielkie szczęście, że to przeżyłem. Niedługo zrozumiesz, mam nadzieję, że zawsze chciałem dla ciebie dobrze. Dla ciebie i dla niej. Dzisiaj dziękuję Bogu, że darował mi życie. Bardzo cię proszę, byś niezależnie od wszystkiego zapamiętał ją dobrze, taką, jaka była, jako troskliwą matkę i ciepłą osobę. Jeśli kogokolwiek w życiu kochała, to tylko ciebie. Nie mogę jej zastąpić, ale zrobię, co w mojej mocy, żeby być dobrym ojcem. Przysięgam.

Rolf wstał i zszedł na dół, do gości, a Markus stanął przy oknie, wsunął ręce do kieszeni i wyjrzał na zewnątrz. Z nieba deszcz lał się potokami. Był rozbity. Nie chciał i nie potrafił uwierzyć, że jego ukochana matka mogła chcieć zabić znenawidzonego ojca. Słowa taty odbijały się z wielokrotnionym echem w jego głowie i kłuły go jak igły. Tyle razy widział przecież na własne oczy, jak ją bił... Słyszał jej krzyki i słyszał przekleństwa z jego ust.

Pocieszał ją, kiedy leżała pobita i nie mogła się ruszyć, a jeszcze kilka dni temu rozmawiali o tym, że razem uciekną. Dziś czuł w sobie tylko ogromną pustkę i tęsknotę.

– Mamo – powiedział szeptem, jakby mogła go usłyszeć. – Mamusiu, nie próbowałaś zabić taty, prawda?

Mówił do niej, lecz jakby rozmawiał z deszczem, którym wiatr siekł w szybę. Nie żyła dopiero od trzech dni, a już nie potrafił przypomnieć sobie jej twarzy. Nie wiedział, dlaczego tak się działo. Im bardziej starał się przywołać ze wspomnień jej obraz, tym stawała się coraz bardziej rozmazana. Gdyby nie miał jej fotografii, nie pamiętałby, jak wyglądała. I tylko jej głos wciąż brzmiał w jego uszach, ten ciepły, delikatny głos, który szeptał mu do ucha, żeby się nie bał, że wszystko będzie dobrze. Kiedyś i gdzieś...

– Dlaczego zostawiłaś mnie samego? Nie chcę mieszkać z ojcem, ale też wolałbym nie zostawać u wujka Wolframa.

Rzucił się na łóżko, ukrył twarz w dłoniach i zalał się łzami.

Rolf Lura zszedł na dół, zrobił zbolałą minę i oznajmił, że Markus chciał zostać u siebie w pokoju.

– Nie czuje się najlepiej, ale jestem pewien, że zaraz do nas dołączy. Nalać wam czegoś? Może wina?

– Chętnie – odparła Andrea. – Jak się pan czuje, jeśli w ogóle można o to zapytać?

– A jak mogę się czuć... Dom jest pusty, moja żona już do niego nie wróci... Jedyny plus tej sytuacji to świadomość, że nauczyłem się cenić życie. Wiem, co jest w nim ważne. No i cały czas zadრęczam się pytaniami, co takiego zrobiłem źle.

– A fizycznie?

– Nie jest tak źle. Na szczęście Gabriele słabo strzelała. Chyba tylko dzięki temu wyszedłem względnie cało z porwania. Lewego ramienia nie będę mógł używać jeszcze przez parę dni, ale co tam, dam sobie radę. Najpierw i tak muszę zrozumieć, jak do tego doszło.

Rolf wyjął ze stojaka na wino butelkę bordo i trzy kieliszki, wlał wino i ze zbolałą miną i smutnym uśmiechem wznosił toast.

– Na zdrowie.

– Za pana zdrowie – odpowiedziała Andrea i uniosła swój kieliszek. – Za szybki powrót do zdrowia.

– Nie jestem żaden pan, tylko Rolf i jestem zdrowy. Troszkę obolały, ale za kilka dni wszystko powinno minąć. Za to bardzo martwię się o Markusa. Strasznie to wszystko przeżywa. Jak się zachowuje u was?

– Dość podobnie. Z drugiej strony, czego można oczekiwać od dwunastolatka? – zapytał retorycznie Wolfram. – Jest wystraszony i niewiele rozumie. Myślę, że powinien się nim zająć psycholog.

– Znajdę dobrego terapeutę. Gdybym tylko sam potrafił to zrozumieć! – wyznał Rolf płaczącym głosem i odwrócił głowę, choć w duchu był wyjątkowo zadowolony.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytał Wolfram i nalał wina do opróżnionego kieliszka. – Nie musisz, ale...

– Nie, chętnie...

Przez następnych kilka minut Rolf opowiedział im tę samą historię, którą wcześniej opowiedział Julii Durant i Frankowi Hellmerowi. Kiedy skończył, Andrea zapytała:

– Czy twoja żona zdradzała jakieś oznaki, że...

– Nie, właśnie nie. Przecież gdybym widział, że coś się dzieje, zareagowałbym.

– A co na to wszystko matka? – zapytał Wolfram.

– Jest tak samo przerażona jak ja. Bardzo lubiła Gabi, choć nie zawsze to właściwie okazywała. Sam ją przecież aż za dobrze znasz. Podobnie jak ja nie potrafi okazywać uczuć. Pewnie mam to po niej. Jestem po prostu biznesmenem, chłodnym i... Ale kochałem Gabi jak nikogo innego. I nigdy już żadna kobieta nie zajmie jej miejsca. Gabi była wyjątkowa.

– Mówisz tak, mimo że chciała cię zamordować? – Z tonu Wolframa przebijało zwątpienie i lekka ironia. – Nie wiem, czy potrafiłbym kochać kogoś, kto chciałby mnie zabić. Nie, raczej odczuwałbym nienawiść.

– Wiesz, Wolfram, gdybyś znalazł się w mojej sytuacji, zupełnie inaczej byś myślał.

– Twoja żona grała na fortepianie, prawda? Wolf mi o tym opowiedział. Miała być nawet świetną pianistką. Dlaczego przestała?

– Kiedy Markus się urodził, zdecydowała, że poświęci się tylko rodzinie...

– Ale była jeszcze jakaś historia ze złamaniem, prawda? Chyba chodziło o mały palec? Co się jej stało? – Wolfram doskonale wiedział, jak do tego doszło, ale był ciekaw wersji Rolfa.

Przez ułamek sekundy miał wrażenie, że w oczach brata pojawił się niebezpieczny błysk. Rolf upił łyk wina i odstawił kieliszek na stół.

– Tak, złamała sobie mały palec. Poślizgnęła się w kuchni i tak nieszczęśliwie upadła... To było dla niej straszne, bo po tym wypadku nie mogła go zginać. To było akurat w czasie, kiedy wróciła do grania i rozważała powrót na scenę albo pracę w szkole, jako nauczycielka muzyki. Niestety, to przekreśliło jej plany. Tak, musiała wiele znieść. Teraz sobie myślę, że te złe doświadczenia ją po prostu załamały. Zwątpiła w siebie. Dlatego nie potrafię być na nią zły. Zły jestem za to na siebie, że nie poświęciłem jej dość czasu. Nie było mnie przy niej, kiedy najbardziej potrzebowała wsparcia.

– Tak, to zawsze jest straszne – zgodził się Wolfram, udając współczucie. – Ale już tego nie zmienisz. Więc, braciszku, uszy do góry. Jak będziesz czegoś potrzebował, to daj znać. Musimy już lecieć, bo pracuję nad jednym artykułem – skłamał.

– Wróciłeś do pisania?

– Ach, wiesz, takie tam małe felietoniki. Andrea na szczęście zarabia dość na chleb dla nas obojga.

– Poczekaj chwilę. – Rolf wstał i poszedł do gabinetu, a potem po Markusa. – Wolfram, weź to, proszę. Na pewno ci się przyda. I niech ci do głowy nie przyjdzie zwracać mi te pieniądze. Przyjmijmy, że to na utrzymanie mojego syna – podał bratu czek.

Wolfram spojrział na niego i pokręcił głową.

– Wybacz, ale nie mogę tego przyjąć.

– To musisz go podrzeć. Zastanów się, to ci może pomóc zrealizować plany. Zresztą nie ma o czym mówić, dobrze?

– Skoro nalegasz... Jeszcze raz dzięki. Zdrowiej, staruszk. Markus, jesteś gotowy?

– Tak.

– No, to trzymajcie się i dziękuję, że wpadliście. Zapraszam, jak będziecie w okolicy, tylko dajcie znać wcześniej, żebym na pewno był w domu. Markus, a ty bądź grzeczny i myśl o tym, co ci powiedziałem. Nie będzie już tak, jak było, ale przecież może być dobrze.

Rolf Lura odprowadził gości do drzwi, popatrzył, jak idą w stronę bramy i wychodzą na ulicę, a potem wrócił do salonu, wypił dwie szklanki whisky i zapalił papierosa.

Wolfram, Wolfram, Wolfram, jesteś skończonym nieudacznikiem. Małym, głupim nieudacznikiem.

Sobota, 17:15

– Markus, jak chcesz, możesz posiedzieć sobie przed telewizorem, a ja porozmawiam z ciocią Andrea, dobrze?

Wolfram z Andrea poszli do kuchni i zamknęli za sobą drzwi.

– Twój brat... – zaczęła kobieta, ale Lura jej przerwał.

– Mój brat jest pozbawionym skrupułów mordercą. Nie opowiedziałem ci jeszcze historii, co się stało Gabriele i dlaczego miała złamany palec, a dziś usłyszałaś ją z ust mojego brata. Prawda jest taka, że to on go złamał, specjalnie, żeby nie mogła już nigdy grać na fortepianie.

– Wygłupiasz się?

– Chciałbym, ale taka jest prawda. Dzisiaj poznałaś Rolfa Lurę, kłamcę doskonałego i świetnego aktora. Uprzejmy, szarmancki, momentami zabawny i przy okazji hojny, tak chciał się pokazać. Dwadzieścia tysięcy euro, proszę, nic go to nie kosztowało, ale kiedy zmarła Meike, on nawet nie przyszedł na pogrzeb. Nigdy nie uznał za stosowne choćby zadzwonić z kondolencjami albo wysłać przez kogoś wiązanki na cmentarz. A teraz nagle, kiedy Gabi nie żyje, ten śmieć miałby się zmienić? Stać się innym człowiekiem? Nie kupuję tego. I ty też lepiej mu nie wierz. Rolf nie potrafi się zmienić, on taki był, jest i już zostanie. Zwróciłaś uwagę, że kilka razy patrzył na mnie z nienawiścią?

– Nie.

– Ale tak było, po prostu go nie znasz. Zmienił się na chwilę, kiedy zapytałem go o ten palec. To był ułamek sekundy, ale możesz mi zaufać, znam te jego spojrzenia jak nikt inny. Nie powstrzyma mnie swoimi cholernymi pieniędzmi. Wolę umrzeć z głodu, niż brać jego kasę!

– Dopuszczasz mnie w końcu do słowa? – Andrea spojrzała na niego uważnie, a potem uśmiechnęła się z miłością i objęła za szyję.

– Słucham?

– Cały czas narzekasz na brata i mówisz, jaki jest zły. Do czego właściwie zmierzasz? Co chcesz osiągnąć?

– Nie domyśliłaś się jeszcze?

– Chyba tak, ale wołałabym usłyszeć to z twoich ust.

– Jak sobie życzysz. Jestem święcie przekonany, że mój brat jest mordercą i że zabił Gabi i Beckera. Chcę to udowodnić.

– Nigdy ci się to nie uda – powiedziała ze spokojem, ale bardzo pewnym siebie głosem. – To zadanie policji. Jeśli zdecydujesz się robić to na własną rękę, spakuję swoje rzeczy i nigdy więcej mnie nie zobaczysz, bo nie mam ochoty oglądać kolejnej rodzinnej tragedii. Wczoraj wieczorem dowiedziałam się wielu rzeczy o twoim dzieciństwie i młodości. Mówiłeś również o swoim bracie. I chyba nie myślałeś, że jestem aż tak głupia, żeby nie zauważyć, jak coś przede mną ukrywasz. Rolf Lura jest niebezpieczny i dlatego powinna się nim zająć policja, a ty nie możesz grzebać w tej sprawie na własną rękę. Słyszysz? Nie wolno ci! Pomóż policji, tak powinieneś zrobić. Ta komisarz Durant, która tu była, jest całkiem...

– Nie ufam jej.

– Dlaczego nie? Dlatego, że jest kobietą? – Andrea była naprawdę wściekła. – Zastanów się dobrze, co zrobisz dalej. Porozmawiaj jeszcze raz ze swoim ojcem, a potem umów się z Durant i jej pomóż. Mówię to całkowicie poważnie. Nigdy nie uda ci się udowodnić, że twój brat jest mordercą. A nawet jeśli, to wystawisz się na niepotrzebne ryzyko – przerwała i dalej mówiła już spokojniejszym głosem. – A czeku nie podrzesz, tylko go grzecznie zrealizujesz. To nie są pieniądze dla ciebie, tylko na utrzymanie Markusa. Potrzebujemy ich. Może dzięki temu staniesz trochę na nogi i spłacimy część długów.

– Nie potrafię ich wziąć.

– Potrafisz i zrobisz to. Pamiętaj, że nie jesteś sam. Bardzo chciałam poznać człowieka, o którym słyszałam tak wiele złych rzeczy. Teraz ci wierzę.

– Dlaczego? Jak to? Przecież był bardzo miły i grzeczny! – Wolfram się zdenerwował.

– Kobieca intuicja. Nie chciałabym zostać z nim nawet na chwilę sam na sam. Ma paskudnie nieprzyjemne, świdrujące spojrzenie, które mówi o nim więcej niż godzina rozmowy z tobą.

– No dobrze, przekonałaś mnie. W poniedziałek zadzwonię do tej policjantki.

– Świetna decyzja. A teraz chodź, zamówimy jakieś chińskie zarcie. I musimy zająć się Markusem, trochę go rozerwać. Wiesz co, zostaw to mnie. Mam pewien pomysł.

Wolfram wziął ją w ramiona i przyciągnął do siebie.

– Nie wierzyłem – powiedział – że po Meike jeszcze kiedykolwiek znajdę kobietę, którą będę potrafił pokochać. Myliłem się. Mam ciebie.

– Też cię kocham. Dlatego nie mogę ci pozwolić, żebyś zrobił jakieś głupstwo. Chciałabym pójść teraz z tobą do łóżka, ale przez kilka dni raczej nam się nie uda.

– Może jednak coś wykombinujemy. – Wolfram uśmiechnął się i razem przeszli do salonu, gdzie Markus oglądał mecz.

Andrea usiadła obok niego i zapytała:

– Komu kibicujesz? Masz swój ulubiony klub?

– Tak.

– Powiesz mi?

– Mönchengladbach.

– Borussia Mönchengladbach. Mój ojciec jest ich kibicem, odkąd sięgam pamięcią.

Grali dzisiaj jakiś mecz?

– Tak, ale nie pokazywali go w telewizji.

– Mogę pooglądać z tobą?

– Pewnie, to w końcu twój telewizor.

– Teraz już nasz telewizor. Wolfram chciał zamówić jakieś chińskie danie, masz ochotę na coś dobrego? Bo wiesz, samemu jeść to żadna frajda. Lubisz chińską kuchnię?

– Tak.

– Wolfram, zajmij się tym, dobrze? Mam wrażenie, że mamy z Markusem podobny gust. Weź nam kaczkę słodko-kwaśną.

Po raz pierwszy od dwóch dni chłopiec zjadł pełny posiłek. O wpół do jedenastej poszedł do łóżka, a Andrea położyła się obok. Kiedy wróciła później do salonu, Wolfram siedział na kanapie z twarzą ukrytą w dłoniach.

Sobota, 17:30

Julia spała do dziewiątej rano i po raz pierwszy od wielu dni obudziła się wypoczęta. Po obfitym śniadaniu wyprasowała dwie pary dżinsów, dwie bluzki i dwie bluzy od dresu. Potem załadowała pralkę i wstawiła pranie, a kiedy skończyła, pojechała do Aldiego zrobić zakupy, bo lodówka i misa na owoce były praktycznie puste. Po powrocie ze sklepu wymoczyła nogi, pomalowała paznokcie u dłoni, zrobiła pedicure i usiadła przed telewizorem. Nie zwracała uwagi na to, co ogląda, bo jej myśli uparcie krążyły wokół Lury i tajemniczej śmierci jego żony i przyjaciela.

Ubrała się jeszcze przed piątą, bo wbrew wcześniejszym solennym postanowieniom i obietnicom, że nie będzie zajmować się tą sprawą do poniedziałku, zdecydowała się wpaść z krótką wizytą do Rolfa Lury i dopiero wtedy pojechać do Hellmera i Nadine. Tłumaczyła sobie, że nie nadkłada wcale drogi, tylko pojedzie inną trasą.

Zastała Lurę w domu.

– Pani komisarz... przepraszam, ale zapomniałem, jak się pani nazywa – przywitał się, otwierając drzwi.

Deszcz znacznie zelżał, teraz już tylko mżyło.

– Durant, komisarz Durant. Mogę wejść?

– Oczywiście, bardzo proszę. Czemu zawdzięczam wizytę?

– Jest kilka rzeczy, których nie rozumiem i mam nadzieję, że pomoże mi je pan zrozumieć.

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby pani pomóc. Mogę zaproponować coś do picia? – zapytał z młodzieńczym uśmiechem i gestem poprosił, żeby usiadła. – Może lampkę wina albo naparstek szkockiej?

– Ta szkocka brzmi bardzo kusząco – odpowiedziała Julia, choć nie mogła znieść smaku whisky.

– Z lodem czy bez?

– Z lodem. Bardzo pana jeszcze boli? – zapytała, spoglądając na jego ramię.

– Nie jest tak źle. – Lura podał jej szklaneczkę i usiadł na kanapie. – Jak widzę, służba nie drużba i weekendów nie ma. To normalne w policji kryminalnej?

– Czasem nie ma wyjścia. Ale nie przyszedłem rozmawiać o swojej pracy, nie chcę panu niepotrzebnie zajmować czasu...

– Pani komisarz, jestem sam i nie mam żadnych planów na popołudnie. Jeszcze tydzień temu myślałem, że pójde z żoną do teatru, ale... Los czasem bywa przewrotny.

– Całkowicie się z panem zgadzam. W czwartek powiedział pan, że żona rozpowiadała o panu jakieś kłamstwa. Przypomina pan to sobie?

– Chodzi pani o to, jakie kłamstwa opowiadała?

– Tak. Z tego, co pamiętam, wspomniał pan o oskarżeniach o pobicia i tym podobnych. Czy zdarzyło się panu kiedyś ją naprawdę uderzyć?

Lura na chwileczkę się zachmurzył, ale równie szybko odzyskał nad sobą kontrolę.

– Niby dlaczego miałbym ją krzywdzić? Nie, oczywiście, że nie.

– Pana żona, kiedy z nią rozmawiałam, mówiła coś zupełnie innego. Twierdziła nawet, że pobicia są na porządku dziennym.

– To są właśnie te kłamstwa – wyjaśnił spokojnie. – Komu chce pani teraz wierzyć? Kobiecie, która próbowała zabić męża, czy jej ofierze, która cudem uniknęła śmierci? Nie ufa mi pani, bo jestem mężczyzną?

– Wie pan co, jestem w takiej sytuacji, że nie wiem, komu powinnam teraz wierzyć. Może mi pan powiedzieć, jak wyglądała jazda z miejsca, w którym pana przetrzymywali, do lasu, gdzie popełnili samobójstwo? Twierdził pan, że nic pan nie pamięta. Nawet raz nie wyrzął pan przez okno, żeby zorientować się, gdzie pan jest?

– Pani komisarz, do czego pani zmierza?

– Do czego? Powiedzmy, że jestem fanatyczką prawdy i nie wierzę we wszystko, co mi się mówi, mimo że jestem kobietą. Pana żona dwukrotnie pociągnęła za spust, ale ani ona, ani Becker nie zadali sobie trudu sprawdzenia, czy pan na pewno nie żyje. Czy to nie wydaje się panu dość dziwne?

W jej głosie słychać było nutkę ironii. Miała nadzieję, że go sprowokuje.

Lura nachylił się i złożył dłonie. Był bardzo poważny. Julia zauważyła to i pomyślała, że jest naprawdę wyśmienitym aktorem.

– Chce pani wiedzieć, co zrobiłem? Dobrze. Przez dwa dni przetrzymywania bezustannie modliłem się do Boga, żeby ocalił mi życie. W rozpaczę powtarzałem psalmy 23 i 91, bo już jako dziecko się nauczyłem, że przynoszą mi ulgę i pomoc. Bóg wysłuchał moich próśb i jestem mu za to wdzięczny.

– Co to za psalmy?

– „Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego. Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć...”. Albo: „Kto przebywa w pieczy Najwyższego i w cieniu Wszechmocnego mieszka...”. Chce pani, żebym zacytował całość?

– Nie, nie trzeba. Znam je dobrze. Mój ojciec jest pastorem i często je cytował.

– No proszę, czyli chciała mnie pani sprawdzić. Nie mam pani tego za złe, nawet więcej, rozumiem...

– Nie sędzę. W pana historii są niejasności, których ja nie rozumiem, a w każdym razie jeszcze ich nie rozumiem. Na przykład dlaczego wieźli pana na tylnym siedzeniu, skoro znacznie wygodniej i bezpieczniej byłoby wrzucić pana do bagażnika? Przecież pana przyjaciel i żona byli przekonani, że pan nie żyje, prawda? Ładować zwłoki na tylną kanapę i jeszcze przypinać je pasami? Pan wybaczy, ale to brzmi absurdalnie. Przecież to było niepotrzebne ryzyko. Samochód Beckera był już o tej porze na liście pojazdów poszukiwanych. Domyśla się pan, dlaczego zrobili coś tak bezsensownego?

– Nie mam pojęcia. Nie jestem przecież jasnowiedzem i nie wiem, co sobie myśleli.

– Tak właśnie myślałam – przerwała i upiła łyceczki whisky. Nie smakowała jej. – Czy w czasie jazdy na miejsce samobójstwa nie musiał pan pokasływać?

– A dlaczego miałbym to robić? – zapytał Lura i w tym samym momencie zrozumiał, że udzielił niewłaściwej odpowiedzi, lecz zanim zdążył się poprawić, Julia zadała kolejne pytanie.

– W czwartek w szpitalu nie mógł pan przestać kaszleć. Jak udało się panu powstrzymać ten odruch? Skaleczone płuco to nie przelewki, a jednak pana żona i Becker niczego nie zauważyli. Z takimi obrażeniami chyba strasznie trudno dać sobie radę?

– Nie rozumiem pani pytania. – Lura uśmiechnął się niewinnie, że nie ma pojęcia, o co jej może chodzić, i uśmiechnął się niewinnie.

– Mam wrażenie, że prościej nie mogłam go zadać. Jak pan powstrzymał się od kaszlu? Może czegoś się od pana nauczę.

– W obliczu śmierci człowiek jest zdolny do wielu rzeczy, pani komisarz. Niezależnie od tego, jak wielki jest ból, człowiek go ignoruje, żeby przeżyć. To jest instynkt. Były nawet przypadki, że ludzie sami obcinali sobie rękę albo nogę, żeby tylko przeżyć. Życie! To najwspanialszy podarek wszechświata! I każdy o nie walczy, każdy chce żyć wiecznie. Gdyby kiedykolwiek śmierć zajrzała pani w oczy, na pewno by mnie pani zrozumiała.

– Pana rany były lekkie i nie zagrażały panu życiu. Gdyby było inaczej, szpital nie wypuściłby pana do domu – odparła Julia oschle. – To tak na marginesie. Jeszcze jedno pytanie. Czy przypomniał pan sobie może, jak długo trwała droga z miejsca, w którym pana przetrzymywali, do lasu?

– Nie, naprawdę, mogę jedynie się domyślać. Dwadzieścia minut? Może z pół godziny... – Wzruszył ramionami. – Jak się ma zamknięte oczy i skupia tylko na tym, żeby nie popełnić błędu, traci się poczucie czasu.

– Wiedział pan, że Gabriele i Becker planują samobójstwo?

– Tak, słyszałem, jak o tym rozmawiali. Chcieli razem odejść. A ja byłem ostatnią osobą, która chciałaby im w tym przeszkodzić. Niestety, nie zapamiętałem dokładnie treści rozmowy. Następnym razem zadbam, żeby mieć przy sobie magnetofon – dodał z kpina.

– Dziękuję. Myślę, że to na dzisiaj wystarczy. Właściwie to chciałam tylko sprawdzić, jak się pan czuje. Mam wrażenie, że doskonale się pan odnalazł. Gdzie jest pana syn?

– Został na trochę u mojego brata. I nie odnalazłem się tak dobrze, jak się pani wydaje. Miłego wieczoru – dodał na koniec oficjalnie i wstał równocześnie z Julią, która zostawiła na stole szklanek pełną whisky, w której lód się już roztopił.

– Panu też. Nie musi mnie pan odprowadzać do drzwi, sama trafię.

W progu zatrzymała się, zastanowiła i wróciła do salonu.

– Chciałam tylko, żeby wiedział pan o jeszcze jednej sprawie. Dysponuję zeznaniami kilku bardzo wiarygodnych osób, które twierdzą, że miał pan jakiś poważny problem z żoną. Podpowiem, że chodzi o palec i zęby. No dobrze, teraz to już naprawdę muszę lecieć. Do zobaczenia.

– Co to miało znaczyć? – wrzasnął za nią. – Kto to pani powiedział?

– Wie pan przecież, że dyskrecja to konieczność.

– To mogą być tylko ludzie zmanipulowani przez moją żonę – parsknął z pogardą. – Pewnie też mój przygłupi braciszek.

– Nie. Z nim mam taki problem, że gdy wczoraj go odwiedziłam, stwierdził, że się pogodziliście, i nie chciał ze mną rozmawiać.

– To bez znaczenia, Gabriele potrafiła każdego owinąć sobie wokół palca.

– To już zostawiam panu. Proszę cieszyć się życiem tak długo, jak się da.

– Pani komisarz, no bardzo proszę! Co to ma znaczyć? Nie rozumiem, czego pani ode mnie chce! Nie wierzy mi pani?

– Całkiem możliwe.

– Niepotrzebnie przypina mi pani łątkę kłamcy. Niech lepiej pani sobie zapamięta, że mówię prawdę.

– Wiele rzeczy już zapamiętałam. A teraz mam jeszcze dla pana małą radę. Niech pan będzie ostrożniejszy. Całkiem możliwe, że zadamy panu kilka niewygodnych pytań dotyczących przebiegu porwania.

– Czy pani nie pozwala sobie na zbyt wiele? Co to ma w ogóle znaczyć? Pani się myli, jeśli jest tak, jak przypuszczam... Przysięgam na Boga, że mówię prawdę!

– Mój ojciec zawsze powtarza, że jak ktoś przysięga na Boga i skłamię, pójdzie do piekła. I dodaje wtedy, że ścieżka między piekłem a niebem, po której my wędrujemy, jest bardzo wąska.

– Pani wygaduje jakieś głupoty!

– Może. To się zresztą jeszcze okaże. Życzę szybkiego powrotu do zdrowia po tym strasznym przeżyciu.

– Pani komisarz! – Lura zawołał ją jeszcze raz, kiedy była już przy wyjściu, i zrobił przeproszającą minę. – No dobrze, przyznaję się. Nie zawsze byłem przykładnym mężem. I tak, to prawda, że raz po raz nie wytrzymałem. Ale Gabriele doskonale wiedziała, jak mnie sprowokować. Nie chciałem jej bić, tylko czasem to mnie przerastało... Wiem, to nie jest wytłumaczenie...

– W rzeczy samej, to pana nie usprawiedliwia. I jestem ciekawa, dlaczego mnie pan okłamał, twierdząc, że nie bił pan żony.

– A kto by się do tego chętnie przyznawał... To źle o mnie świadczy, wiem i nie mam usprawiedliwienia. W gruncie rzeczy jestem zwykłym prostym facetem. Mam więcej pieniędzy, niż dam radę wydać, ale mimo to jestem zwyczajnym człowiekiem. Nie chciałem zrobić jej krzywdy. Przysięgłem nawet, że pójdę na terapię, żeby nauczyć się panować nad sobą. Rozmawialiśmy o tym jeszcze w poniedziałek wieczorem. Uśmiechnęła się do mnie i powiedziała, że damy sobie radę. A ja jej uwierzyłem. Kochałem ją, naprawdę mocno ją kochałem. Przy okazji przeproszam, jeśli dla pani też byłem nieprzyjemny. To jest właśnie mój problem z kobietami. Ale nie jestem mordercą. Nie mógłbym nikogo skrzywdzić.

– Już dobrze, nie ma o czym mówić. Dziękuję, że się pan przede mną otworzył.

Tak, tak, tak! Pomyślała w samochodzie. Mam cię. I już nie popuszczę. Tak cię załatwię, że sam będziesz chciał iść do więzienia. Jesteś mordercą i cię dopadnę. Tym razem to ja przysięgam na Boga!

Lura zatrzasnęła za nią drzwi, wziął do ręki szklanekę, z której piła Julia, powąchał ją i cisnął o ścianę. Kilka razy kopnął z wściekłością w kanapę i zrzucił z niej poduszki.

– Ty śmierdząca suko! Chcesz ze mną pogrywać? Dobrze, proszę bardzo, ale przegrasz! Jeśli będzie trzeba, ciebie też załatwię! I nikt mi niczego nie udowodni!

Sobota, 18:50

Nadine przywitała Julię w drzwiach i z radości ją objęła. Chyba naprawdę ucieszyła się na jej widok, w każdym razie świadczyły o tym błyski w jej oczach. Oprócz najlepszej przyjaciółki, Suzanne Tomlin, Julia nie знаła drugiej kobiety, która równie otwarcie jak Nadine okazywałaby uczucia. Żona Franka nie potrafiła kłamać, była szczęśliwa, zadowolona z życia i chociaż stać ją było dosłownie na wszystko, nigdy nie obnosiła się ze swoim bogactwem. To również sprawiało, że była kimś wyjątkowym.

– Wspaniale, że już jesteś. Od rana nie mogłam się ciebie doczekać. Świetnie wyglądasz.

– Dzięki. – Julia poczuła się trochę zmieszana. – Bardzo dzisiaj wypoczęłam.

– Wchodź i opowiadaj. Poznałaś kogoś?

– Wiesz co, chyba można tak powiedzieć – odparła z przebiegłym uśmiechem.

– Kogo takiego? – zainteresowała się Nadine.

– Kogoś, o kim nie wolno mi dzisiaj w ogóle mówić. Nie chcę denerwować Franka.

– Frank. – Nadine machnęła ręką. – Przecież nie musi tego słyszeć, prawda? Byłaś u Lury?

Durant potaknęła.

– Naprawdę?

– Właśnie od niego jadę. Ale to tyle i pssst. Cześć, Frank, dawno się nie widzieliśmy...

– Ha, ha, ha – mruknął i wstał z fotela. – Masz podejrzenie dobrego humoru. Coś się stało?

– Lepiej nie przesadzaj. – Nadine wzięła ją w obronę. – Nie widziałam jeszcze Julii w złym humorze.

– Bo nie musisz pracować z nią dzień w dzień. – Hellmer wyszczerzył zęby. – Przez przypadek usłyszałem nazwisko Lura... O co chodzi?

– Tak tylko powiedziałam. Wpadłam do niego na pogaduchy. Chcę, żeby miał świadomość, że cały czas go obserwujemy. Chyba to pojął, ale nie wykazał się zrozumieniem. Nic więcej nie powiem.

– Oj, już skończ z tymi zagadkami. Mów, jak zareagował na twoją wizytę? – zapytał wyraźnie zaciekawiony Frank.

– Pod koniec był naprawdę zdenerwowany, chociaż nie spodziewałam się, że wyprowadzę go z równowagi. Zapytałam go o kilka spraw, o których raczej nie chciał słyszeć. Nie będzie z nim łatwo, oj nie, ale jestem pewna, że w końcu popełni błąd.

– Co mu powiedziałaś?

– Tylko tyle, żeby zaczął się denerwować.

– Jejku, coś się nagle zrobiła taka tajemnicza?

– Nie podałam mu żadnych nazwisk, ale wspomniałam, że wiele osób twierdzi, że ma problemy z kobietami, a przede wszystkim z żoną. Oczywiście zaprzeczył, ale potem nagle zmienił front i zaczął grać skrucę. Przyznał, że trzepnął ją czasem w ucho, ale to tylko dlatego, że go prowokowała.

– Julia. – Hellmer pokręcił głową. – Ty musisz drążyć i drążyć. Mam tylko nadzieję, że go nie ostrzegłaś.

– Ostrzegłam? Przed czym?

– Ten gość ma tak nawalone w głowie, że przygotował sobie całą rozgrywkę już znacznie wcześniej, a my jesteśmy bez szans, jeśli nie znajdziemy miejsca, w którym był przetrzymywany.

– Dobra, wystarczy – zdecydowała Nadine. – Julia, chodź ze mną do kuchni, przygotujemy kolację.

– Gdzie jest Stephanie?

– O rany, byłbym zapomniał. Siedzi w wannie. Frank, zajmiesz się Steffi?

– Tak, już lecę.

– Spędzimy świetny wieczór, ze świecami i winem. Już dawno chciałam z kimś porozmawiać.

– Mnie też tego brakuje. – Julia pokiwała głową i zabrała się do krojenia pomidorów.

Wieczór był tak piękny, jak sobie wyobrażały. Gadały do późnej nocy, ani razu nie wspominając o sprawie Lury. O trzeciej nad ranem zgasiły świece i poszły do łóżek.

Sobota, 19:45

Kiedy zadzwonił telefon, Wolfram poderwał się z miejsca i odebrał po pierwszym sygnale.

– Tak?

– Cześć, to ja, tata. Możemy się spotkać za pół godziny w mojej ulubionej knajpie?

– Pewnie. Coś się stało?

– To nie na telefon. Matka jest na górze, muszę być ostrożny. Za pół godziny?

– Będę na pewno.

Rozłączył się i spojrzał na Andreeę.

– Tata. Chce się ze mną zobaczyć, podobno coś pilnego. Zaraz tam jadę.

– Do niego do domu?

– Nie, do jego ulubionej knajpy. Tam mamy się spotkać. Nie wiem, czego chce, ale to chyba rzeczywiście coś ważnego. Wybacz. Na pewno nie będę długo siedział – pocałował ją, pomachał Markusowi, złapał marynarkę i wybiegł z domu.

Dwadzieścia minut później zaparkował przed lokalem, który o tej porze był niemal pełen. Tata siedział przy barze z kuflem piwa, a przez oparcie stolka barowego przewiesił swój płaszcz. Wolfram podszedł i poklepał go po ramieniu. Horst odwrócił się i uśmiechnął.

– Cześć, już jestem. – Młodszy Lura zdjął marynarkę i usiadł obok. Zamówił jedno piwo i setkę czystej wódki.

– Cieszę się, że przyjechałeś – powiedział ojciec cicho. – Byłeś dzisiaj u Rolfa?

– Tak.

– Jak było?

– Po co mnie wezwałeś? – Wolfram nie odpowiedział na jego pytanie.

– Najpierw mi powiedz, jak było u Rolfa.

– Odegrał dla nas teatrzyk, na który nawet Andrea nie dała się nabrać, a wisienką na torcie był czek na dwadzieścia tysięcy euro, który wręczył mi na pożegnanie.

– Po co to zrobił?

– Twierdzi, że chce mi pomóc stanąć na nogi. Nie chciałem brać jego kasy, ale kiedy wróciliśmy do domu, Andrea przekonała mnie, żeby go nie wyrzucać. Ma rację.

– Dwadzieścia tysięcy to dla niego napiwek. Nie musisz mieć wyrzutów sumienia. – Dopił piwo i dał znak barmanowi, żeby podał następne. – Posłuchaj mnie teraz uważnie. Od wczoraj wieczora bardzo dużo myślałem o Rolfie. O czymś sobie przypomniałem, ale nie wiem, czy jeszcze dzisiaj ma to jakieś znaczenie. Pamiętasz może, że jak byliście dziećmi, twoja matka często chodziła z Rolfem do lekarza...

Wolfram potrząsnął głową i zamyślił się na chwilę.

– Staralem się, ale naprawdę, nic nie pamiętam.

Mówił prawdę, bo nawet gdyby chciał coś sobie przypomnieć, już dawno wyparł to z głowy, bo młodość była okresem, o którym chciał jak najszybciej zapomnieć. To był jeden z

najmniej szczęśliwych rozdziałów jego życia. Poczul się wolny dopiero, kiedy się wyprowadził.

– Tak w każdym razie było. Wciąż na coś chorował, chociaż najczęściej były to jakieś rany, siniaki czy otarcia. Jak wczoraj o tym myślałem, to uświadomiłem sobie, że te rany pojawiały się za każdym razem, kiedy nie mógł dostać czegoś, na czym mu zależało. Raz nawet złamał sobie rękę, jak spadł z drzewa.

– Ale po co mi o tym mówisz?

– Jestem przekonany, że specjalnie to zrobił, żeby coś dostać. Był gotów znieść wiele bólu, byle postawić na swoim.

– Chcesz przez to powiedzieć, że rany postrzałowe, które...

– Tak, cholera, w końcu załapałeś! Nie wiem, czy dzisiaj nadal jest taki jak kiedyś, ale pamiętam, że ostatnim razem, kiedy celowo uderzył głową w drzwi, miał dwadzieścia jeden lat. Utrzymywał, że się poślizgnął, ale to się stało po tym, jak odmówiłem mu kupna nowego bmw. Może jeszcze to pamiętasz...

– Tak, to akurat tak, ale byłem pewny, że to wypadek.

– To się pomyliłeś. Miał wtedy ciężkie wstrząśnienie mózgu i przez tydzień leżał w szpitalu. Twoja matka przekonała mnie wtedy, żeby mu w ramach wynagrodzenia za cierpienie kupić ten samochód. Zaproponowałem mu nowego forda escorta z mojego salonu, ale go nie chciał. Uparł się na bmw i je dostał.

– Nie miałem o tym pojęcia. – Wolfram pokiwał w zamyśleniu głową, wypił całe piwo i poprosił o następne. – Zawsze myślałem, że był po prostu niezdarny. Poza tym miałem gdzieś, co się z nim dzieje.

– Obawiam się, że twój brat zrobił coś naprawdę strasznego. Musisz porozmawiać o tym z policją. I jeszcze jedna sprawa. Rolf zniknął co pewien czas bez ostrzeżenia i nikt nie mógł go znaleźć. A potem pojawiał się, jakby nic się nie stało. Nie mieliśmy nigdy pojęcia, gdzie się chował, i do dzisiaj tego nie wiemy. Pamiętasz, że tak było?

– Nie, nie pamiętałem, ale to nieważne. Skoro mówisz, że tak było, to tak było.

– Wszystko niestety układa się w spójną całość. Zniknął we wtorek, a dwa dni później wrócił. Tak jak zawsze. Tyle że tym razem pojawiły się dwa trupy.

– Rany, tato! Czy nie przesadzasz? To poważne oskarżenie. Wracając do tego lekarza, pamiętasz, jak się nazywał?

– Doktor Hahn, był naszym lekarzem rodzinnym. Tobą nigdy się nie zajmował, bo byłeś zdrowy jak rydz.

– Myślisz, że jeszcze żyje?

– Nie mam pojęcia, ale jeśli tak, to ma już z osiemdziesiąt lat, jeśli nie więcej. Chciałem, żebyś to wiedział.

– W takim razie trzeba by go znaleźć i...

– Nie, nie my. Takimi sprawami powinna zająć się już policja. Tutaj blisko miał gabinet. Mam nadzieję, że jeszcze żyje i że pamięta Rolf. Jako ojciec nie powinienem myśleć o własnym synu jako o mordercy, ale zbyt lubiłem Gabi, żeby puścić mu to płazem. Poza tym on nie może wychowywać Markusa. Nie wolno nam oddać mu chłopaka. Chciałbym, żeby Rolf okazał się niewinny, ale im dłużej o tym myślę, tym mniej mam wątpliwości. To okropne uczucie dla ojca, możesz mi wierzyć.

– Tak, chyba wiem, co czujesz.

– Przysięgnij mi zaraz, że nie będziesz usiłował niczego załatwić na własną rękę. Powiedz policji wszystko, co wiesz, a jeśli będą mieli jakieś pytania, skieruj ich do mnie. Matka powinna się w końcu dowiedzieć, jakie szatańskie nasienie wydała na świat. Oczywiście nie mam na myśli ciebie.

– Andrea też mnie ostrzegała, żebym nie próbował robić niczego sam. Powiedziała, że inaczej mnie zostawi...

– Ona jest bardzo miłą dziewczyną, wiesz? Nie skrzywdź jej. – Po ostatnich słowach Horst Lura spuścił głowę i wzruszył ramionami. Trzęsły mu się ręce, a z oczu kapwały łzy.

– Tata, uspokój się, razem damy radę. Chodź, wyjdziemy na zewnątrz – pocieszył go Wolfram i położył dłoń na jego ręce.

– Nie, nie, wszystko dobrze. Chodzi tylko o to, że im szybciej zbliżasz się do końca, tym boleśniej uświadamiasz sobie, co życie z tobą zrobiło. Harowałeś jak dziki osioł i nic z tego nie miałeś. Od czterdziestu siedmiu lat jestem żonaty z waszą matką, ale staliśmy się sobie całkowicie obcy. Nie chcę już dłużej z nią być, ale w moim wieku nie tak łatwo zacząć wszystko od nowa. Powinienem był wcześniej o tym pomyśleć... Kiedyś ją kochałem, ale to było na początku. Potem urodził się Rolf i ty, a ona robiła się coraz bardziej marudna i humorzasta. Powinieneś kiedyś zobaczyć, jak wygląda nasz normalny dzień. Najpierw sprząta jak szalona, a ja nie mogę już znieść ryku odkurzacza i pisku gumy na szybie, kiedy myje okna. Ona robi to codziennie! Horst, zdejmij buty i uważaj, żeby nie nakruszyć, Horst, właśnie odkurzałam! Mam już tego dosyć! Dlatego praktycznie codziennie przychodzę tutaj napić się w spokoju piwa i jakoś mija mi czas.

– Tato, masz przecież dosyć pieniędzy. Odejdź od niej i urządź się gdzieś wygodnie. Pojedź nad Morze Śródziemne albo gdzieś indziej. Wczoraj, jak mi powiedziałaś, co ona z tobą robi, myślałem, że to niemożliwe. Słuchaj, lada chwila będziesz miał siedemdziesiątkę,

ale jesteś przecież w świetnej kondycji. Pogoń ją, wyjdź na słońce i przygruchaj sobie jakąś inną kobietę. Mama da sobie radę bez ciebie... Ma w końcu ukochanego Rolfika.

Horst uśmiechnął się smutno.

– I co, po siedemdziesięciu latach miałbym się tak po prostu wyprowadzić z rodzinnych stron? Wiesz, co mówią. Starych drzew się nie przesadza...

– Tato, to tylko przysłowie. Wiem, że chętnie byś to zrobił, ale boisz się matki. Powiedz, mam rację?

– Pewnie tak.

– Jeśli postanowisz spędzić jesień życia gdzieś na Majorce czy w Portugalii, idę o zakład, że nie będzie chciała z tobą jechać. A kiedy już się tam zadomowisz, przyślesz jej papiery rozwodowe.

– Łatwo ci mówić...

– Nie, wcale nie. Widzę po prostu, że prędzej czy później nie wytrzymasz tego, bo nie znosisz jej obecności. Nie możesz się na to zgodzić. Śmiało, zrób to! Co cię tu trzyma? No powiedz.

– Nie wiem... Wspomnienia?

– Pieprzyć wspomnienia! Ja na twoim miejscu już dawno opalałbym się w Hiszpanii.

– Zastanowię się.

– Tylko nie za długo, bo się tamtejsze panny zaczną niecierpliwić. – Wolfram uśmiechnął się szeroko.

– Tylko żeby nie miały więcej niż pięćdziesiąt lat – odpowiedział Horst Lura i uśmiechnął się równie szelmowsko jak syn.

– Z twoim wyglądem i kondycją złapiesz jakąś trzydziestkę, mówię ci. Słuchaj, tato, coś ci zaproponuję. Kiedy to tutaj się skończy, razem polecimy na Majorkę albo do Hiszpanii, gdzie tylko będziesz chciał, i pomogę ci znaleźć mieszkanie albo dom. Mama nie będzie musiała wiedzieć, gdzie zniknąłeś.

– Dzięki za propozycję, pomyślę o tym.

– Nie myśl, tylko rób. Jesteś moim ojcem, a rodziny nie zostawia się w potrzebie. A teraz napij się jeszcze piwa, ja ci dotrzymam towarzystwa i lecę do domu, bo obiecałem, że nie będę długo siedział. Będziesz tu jutro?

– Tak.

– W takim razie do jutra. Opowiem ci, jak przebiegła moja rozmowa z tą policjantką. Poszukam też jakichś informacji na temat Majorki.

O wpół do dziesiątej Wolfram siedział w samochodzie i wracał do domu, a jego ojciec zdecydował się posiedzieć jeszcze chwilę w knajpie. Doktorze Hahn – pomyślał Wolfram – mam nadzieję, że jeszcze pan żyje. Pańskie słowa mogą bardzo pomóc policji.

Niedziela, 9:30

Julia spała smacznie i głęboko, kiedy w pokoju rozległ się natarczywy i nieprzyjemny sygnał jej komórki. Z zamkniętymi oczami sięgnęła do torebki, która leżała obok łóżka, i nie patrząc na wyświetlacz, odebrała połączenie.

– Tak?

– Komisarz Durant?

– Tak, kto mówi?

– Dzień dobry. Wolfram Lura. Mam nadzieję, że pani nie obudziłem?

– Niestety, obudził mnie pan, ale się nie gniewam, bo pewnie ma pan ważny powód, żeby mnie o tej porze wyciągać z łóżka.

– Naprawdę mi przykro, ale nie mogłem już dłużej czekać. Musimy koniecznie porozmawiać, ale nie przez telefon. To bardzo ważne.

Z Julii w jednej chwili opadły resztki snu i usiadła.

– Dzisiaj?

– Ta sprawa nie daje mi spokoju. Mogłaby pani przyjechać do mnie? Albo możemy się gdzieś spotkać.

– Nie tak prędko. Która jest godzina?

– Wpół do dziesiątej.

– Dla pańskiego bezpieczeństwa lepiej, żeby to było coś naprawdę ważnego. – Uśmiechnęła się. – Będę około jedenastej – dodała i zakończyła połączenie.

Bolała ją głowa, więc zaczęła masować skronie. To była krótka noc, a zanim poszła do łóżka, wysączyła cztery lampki wina i piwo. To się teraz mściło. Tata zawsze mówił, że o ile zamiana wina na piwo przejdzie, odwrotna kolejność to proszenie się o kłopoty. Wstała i poczuła, że musi siusiu. Cicho otworzyła drzwi i zaczęła nasłuchiwać, czy pozostali jeszcze śpią. Z kuchni dobiegało dzwonienie zastawy. Durant popędziła do toalety, umyła dłonie i twarz i uczesała włosy.

– Wyglądasz paskudnie – powiedziała do siebie i wróciła do pokoju, żeby się ubrać. Ścieląc łóżko, poczuła lekkie mdłości.

– Dzień dobry – przywitała się, wchodząc do kuchni. Nadine z córką rozładowały zmywarkę.

– Cześć, nie spodziewałam się tak szybko cię zobaczyć. Źle się czujesz? – zapytała gospodyni.

– Masz może aspirynę? Chyba wczoraj trochę przesadziłam. Poza tym muszę jechać.

– Co się stało? Myślałam, że zostaniesz na obiedzie, specjalnie przygotowałam więcej jedzenia.

– Spokojnie, wrócę na obiad. Brat Lury obudził mnie telefonem, bo chce mi coś powiedzieć. To podobno ważne. Umówiłam się z nim na jedenastą, więc o wpół do pierwszej najpóźniej będę z powrotem. Łeb mi pęka.

– Siadaj, kochana, zaraz dam ci tabletkę. Śniadanie jest już właściwie gotowe, więc się po prostu częstuj. Frank jeszcze śpi. Ja musiałam wstać wcześniej, bo Steffi jest jeszcze za mała, żeby sama dała sobie radę. Punkt ósma wyciągnęła mnie z łóżka.

Przyniosła pudełko aspiryny. Julia wzięła dwie tabletki i popiła je szklanką wody mineralnej. Później zjadła dwie kanapki z dżemem i wypiła szklankę kawy. W czasie śniadania rozmawiała z Nadine, a Stephanie uklękła na krześle naprzeciwko, oparła głowę na rękach i przypatrywała się jej uważnie.

Krótko przed wpół do jedenastej wstała od stołu i poszła po samochód. Ból głowy i nudności ustąpiły. Nie sprawdziły się jej najgorsze przeczucia, że cały dzień będzie towarzyszył jej huk w głowie. Na szczęście. Na dworze lało, chodniki były wyludnione. Po dwudziestu minutach zaparkowała przed blokiem Lury.

Wolfram wpuścił ją do środka i zaprosił do kuchni. Andrea i Markus zostali w salonie, przed telewizorem.

Usiedli przy stole. W popielniczce tlił się niedopałek papierosa, który Lura przed chwilą zdusił. Julia, nie pytając o zgodę, zapaliła, po raz pierwszy tego dnia.

– No dobrze, niech pan zaczyna – powiedziała i zaciągnęła się głęboko.

– Już, zaraz. Najpierw chciałem przeprosić za swoje zachowanie w piątek. To było idiotyczne z mojej strony, nie powinienem był tego robić. A wracając do powodu naszego spotkania: w piątek, kiedy już zostaliśmy sami, wpadł w odwiedziny mój ojciec i opowiedział mi kilka rzeczy o swoim życiu. Może mi pani wierzyć, że do dzisiaj nie mogę wyjść z szoku. Wczoraj zadzwonił jeszcze raz i poprosił, żebym się z nim spotkał...

– Co takiego szokującego panu wyjawiał?

– To akurat dotyczy jego prywatnego życia i nie ma nic do sprawy. Niemniej otworzył mi oczy na niektóre rzeczy. Ale to, co powiedział mi wczoraj, może panią zainteresować...

– Proszę najpierw mi zdradzić, dlaczego w piątek tak dziwnie się pan zachowywał.

– Chciałem sam dopaść mojego brata i oddać go w ręce sprawiedliwości. Andrea i ojciec odwiedli mnie od tego pomysłu. Andrea nawet zagroziła, że się wyprowadzi, jeśli...

– No to mam wobec niej dług wdzięczności. Dobrze, to teraz do rzeczy.

– Niewiele pamiętam ze swojego dzieciństwa, a to, co zostało w mojej głowie, to też tylko fragmenty. Za to mój ojciec nie ma takich problemów. Wczoraj powiedział mi, że Rolf jako dziecko często miał różne skaleczenia i obrażenia. Oprócz tego co rusz zniknął na pewien czas, a potem wracał, jakby nigdy nic. Mój ojciec twierdzi, że w ten sposób wymuszał, co chciał. Zawsze mu się udawało.

– Jakie to były obrażenia?

– Różne. Rany cięte, złamania, a nawet ciężkie wstrząśnienie mózgu, bo po egzaminie na prawo jazdy tata nie chciał mu kupić wymarzonego auta. Po tym wypadku je dostał.

– Ile miał wtedy lat?

– Dwadzieścia jeden. Nie mógł zrobić prawa jazdy wcześniej, bo jako osiemnastolatek został zatrzymany przez policję. Tydzień przed egzaminem.

– No proszę. I twierdzi pan, że Rolf sam siebie kaleczył, żeby przeforsować swoje zdanie. Dobrze pana zrozumiałam?

– Tak mówi tata. Dostałem od niego nazwisko lekarza, który przez te wszystkie lata zajmował się Rolфом. Nie wiem tylko, czy jeszcze żyje. No i gdzie mieszka. To już musi pani sama ustalić.

– Na jakiej podstawie sądzi pan, że to ma jakiś związek ze sprawą jego uprowadzenia? – zapytała Julia, choć sama wiedziała, że taki związek istnieje. Chciała jednak dowiedzieć się od Wolframa, co o tym myśli.

– Chodzi mi o rany postrzałowe. Mój brat nie zmienił się ani na jotę i nie ufam mu. Myślę, że mógł sam siebie postrzelić, mając wcześniej pewność, że nic mu nie będzie. Jest sadystą i masochistą, to chyba wystarczy?

– Jak nazywa się ten lekarz?

– Doktor Hahn. Jeśli jeszcze żyje, będzie miał ponad osiemdziesiąt lat, tak twierdzi mój ojciec. Sprawdziłem w książce telefonicznej w Internecie, ale znalazłem tylu Hahnów, że głowa mała.

– Zna pan może jego imię?

– Nie, niestety.

– Ale w latach sześćdziesiątych miał gabinet, tak?

– Tak, i w latach siedemdziesiątych na pewno też. To chyba wszystko. Niech go pani znajdzie. Jeśli jeszcze żyje i umyślowo jest w porządku, na pewno sobie przypomni Rolfa. Jestem cholernie ciekawy, co z tego wyjdzie. Może będzie mogła mi pani później opowiedzieć?

– Postaram się. Dziękuję, że pan przemyślał sprawę. W piątek zaczęłam przez pana wątpić w swój zdrowy rozsądek. Proszę zostawić Rolfa nam. Co u Markusa?

– Nieco lepiej. Wczoraj odwiedziliśmy jego ojca. Był potem bardzo zdenerwowany, ale już się uspokoił.

– A co tam u pana brata?

– Szkoda gadać. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego, a w każdym razie nie więcej, niż muszę. Andrea też go nie polubiła, a ma doskonałe wyczucie, jeśli chodzi o ludzi.

– Świetnie, w takim razie znajdziemy tego lekarza i zobaczymy, co może nam powiedzieć. Dziękuję i powodzenia. Dam panu znać, jak nam poszło.

Wracając, podjechała do komisariatu. Poprosiła funkcjonariusza, który miał dyżur, by znalazł dla niej jak najszybciej dane adresowe niejakiego doktora Hahna i dał znać, gdy będzie gotów.

– Niech pani poczeka, zaraz coś znajdę. – Policjant zadzwonił na wewnętrzną informację.

Zgodnie z jego przypuszczeniem lekarz miał zastrzeżony numer. Dwie minuty później podał Julii karteczkę z adresem i telefonem. Doktor Hahn mieszkał w Oberursel. Weszła do biura i wybrała numer. Po dziesiątym sygnale chciała się rozłączyć, ale akurat wtedy ktoś podniósł słuchawkę.

– Tak, słucham?

– Czy rozmawiam z panem Hahnem? – zapytała.

– Tak.

– Z tej strony komisarz Durant z policji kryminalnej. Mam do pana bardzo pilną sprawę. Czy miałby pan coś przeciwko, gdybym odwiedziła pana dzisiaj po południu? Powiedzmy o piętnastej?

– Powie mi pani, o co chodzi?

– O jednego z pana byłych pacjentów, którego podejrzewamy o popełnienie morderstwa. Więcej, niestety, nie mogę zdradzić przez telefon.

– Jeśli mogę państwu pomóc, to oczywiście, zapraszam. Proszę tylko cierpliwie czekać po dzwonku, bo nie biegam jak młodzieniaszek.

– Nie szkodzi. Dziękuję i do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Spojrzała na zegarek. Dziesięć po dwunastej. Musiała się pospieszyć, jeśli chciała zdążyć na czas na obiad u Hellmerów. Na dworze lało jak z cebra, włosy lepiły jej się do głowy, a spodnie i koszula momentalnie były przemoczone. Julia wsiadła do samochodu i pomyślała, że to jest dobry dzień. Włączyła głośno muzykę. Dwie piosenki zaśpiewała razem z wykonawcami, choć nie rozumiała tekstu. Na szczęście nikt jej nie słyszał. Po piętnastu minutach była w Hattersheim. W końcu to niedziela – pomyślała. W taką pogodę wszyscy wolą zostać w domu.

Niedziela, 12:30

– Punktualnie jak w zegarku. – Hellmer się uśmiechnął i natychmiast zapytał: – Powiesz mi, co robiłaś u Lury?

– Zaraz zdam relację. Mogę najpierw pójść się odświeżyć? Nie chcę biegać w przemoczonych ciuchach.

– Idziesz pod prysznic? – zapytała Nadine. – Nie spiesz się, poczekamy na ciebie z jedzeniem.

– Świetnie, chętnie się umyję. Miałabyś może dla mnie jakieś ubranie?

– Płaszcz kąpielowy wisi na drzwiach, a jak będziesz gotowa, weź sobie coś z mojej szafy. Na szczęście mamy ten sam rozmiar.

– Nadine, jesteś cudowna.

W dziesięć minut wzięła prysznic, umyła i wysuszyła włosy i z szafy Nadine wybrała sobie świeżą bieliznę, dżinsy i bluzę.

– Od razu czuję się lepiej – powiedziała, siadając przy stole. – Niezłe przedpołudnie.

– Niech każdy sobie sam nakłada. – Nadine uśmiechnęła się i podała córce talerz z połową rolady, dwoma ziemniaczkami i modrą kapustą.

Kiedy wszyscy mieli przed sobą jedzenie, Frank spojrzał na Julię i zapytał:

– Powiesz teraz, czego od ciebie chciał? Jest przecież niedziela.

– To jest paląca sprawa... – W kilku słowach zdała relację z rozmowy z Wolframem Lurą i zakończyła: – A doktora Hahna znaleźli mi nasi ludzie w komisariacie. Jesteśmy z nim umówieni na trzecią...

– Nie, zaraz! – Frank jej przerwał i zrobił niezadowoloną minę. – Chcesz powiedzieć, że mam w taką pogodę jechać jeszcze do Oberursel? Czy to nie może poczekać do jutra?

– Spokojnie, najwyżej sama go odwiedzę, nie mam żadnych planów. Pomyślałam tylko, że to całkiem interesujące, co może nam powiedzieć lekarz małego Rolfika.

– Ależ Frank, ciebie też to na pewno interesuje, prawda, kochanie? – Do rozmowy włączyła się Nadine i spojrzała na męża z uśmiechem, któremu nie mógł się oprzeć. – Na pewno nie będziecie siedzieli u niego do nocy.

– Z Julią nigdy nic nie wiadomo – mruknął Frank.

– Myślę, że uwiniemy się w dwie godziny. Jak wyjedziemy o wpół do trzeciej, to przed wpół do piątej będziemy na miejscu. Obstawiam, że dowiemy się czegoś interesującego.

– Dobrze, dobrze. Ale nie możemy być dłużej niż do wpół do szóstej, bo w telewizji będzie mecz. I lepiej uważaj, żeby mi nie zepsuć tego wieczoru!

– Słowo honoru.

– Jesteście świetnym zespołem, prawdziwe twarde gliny. – Nadine uśmiechnęła się, ukroiła kawałek mięsa i zaczęła jeść.

– Wspaniale – pochwaliła Julia. – Chciałabym kiedyś tak gotować. Na razie ćwiczę na puszkach.

– Dzięki. Przy tak wymagającym mężu musiałam się nauczyć. Nie chcę przecież, żeby zaczął szukać kogoś innego.

– Ha, ha, ha, za nic nie zrezygnowałbym z tego luksusu – zaprotestował. – Julia, bądź teraz szczerą. Czy mógłbym znaleźć gdziekolwiek indziej tak wspaniałą kobietę? Piękną i na dodatek bogatą?

– Dobra, koniec tych wygłupów. Obiecałeś mi, że nie będziemy poruszać tego tematu. I niech tak zostanie – przerwała mu Nadine niespodziewanie poważnym tonem.

– Przepraszam. – Frank uśmiechnął się słabo i szybko zmienił temat. – Co jest na deser?

– Brzoskwinie w syropie, lody waniliowe i bita śmietana. Nic nadzwyczajnego.

Po jedzeniu Frank zaprowadził Stephanie do łóżka, a Julia z Nadine sprzątnęły ze stołu i położyły na godzinkę. Julia natychmiast zasnęła, lecz przedtem nastawiła budzik na za

pięć wpół do trzeciej. Punktualnie o wpół do trzeciej ruszyli do doktora Hahna. Lało jak z cebra.

Niedziela, 15:00

Dom doktora Hahna.

Emerytowany lekarz mieszkał w eleganckim domu otoczonym wielkim, choć nieco zaniedbanym ogrodem. Musieli poczekać dłuższą chwilę, zanim weszli do środka. Julia przywitała się, pokazała staruszkowi legitymację i przedstawiła Franka.

Doktor Hahn był wysokim, szczupłym mężczyzną. Chodził lekko zgarbiony i patrzył na wszystko stalowoszarymi, ale uważnymi oczami.

Policjantka uznała, że musi zbliżać się do osiemdziesiątki. Miał na sobie brązowy garnitur, białą koszulę i niebieski krawat, a strój dopełniały domowe kapcie.

– Proszę, niech państwo wejdą. Prosto do salonu. Siadajcie, gdzie znajdziecie miejsce, tylko nie w tym fotelu, bo to mój. Ze względu na plecy nie siadam w żadnym innym.

Szurając, podszedł do fotela, oparł się niezgrabnie rękami i powoli opuścił na siedzenie. Na stoliku z marmurowym blatem leżała otwarta książka, a w tle słychać było włączony telewizor. W powietrzu unosił się lekki zapach stęchlizny.

– To z panią rozmawiałem przez telefon? – zapytał lekarz i popatrzył na Julię.

– Tak, to ja znalazłam pana numer i zadzwoniłam. Mieszka pan sam w takim wielkim domu?

– Jeszcze tak, ale już niedługo. Postanowiłem przenieść się do domu spokojnej starości, a ten dom sprzedaję. Kiedy moja żona zmarła dwa lata temu, mieszkanie tutaj straciło sens. Ogród zarósł, a i tu, wewnątrz, mam coraz większe trudności, żeby utrzymać porządek. Staram się ogarnąć to z grubsza, ale niewiele mogę. Co prawda odwiedza mnie często syn, tylko że mieszka w Hamburgu i sam ma bardzo dużo pracy... Jest lekarzem. No tak. Państwo przyszli porozmawiać o kimś innym, a nie o mnie, prawda? Jak mógłbym pomóc? W czasie rozmowy przez telefon padło słowo morderstwo i że ten ktoś był moim pacjentem. To nawet ekscytujące pomagać policji w takiej sprawie.

– Czy przypomina pan sobie rodzinę Lurów?

– Oczywiście, że tak. Byli moimi pacjentami, od kiedy otworzyłem gabinet w Oberursel, czyli od 1955 roku. Jeszcze sześć lat temu normalnie pracowałem, a mam już przecież osiemdziesiąt sześć lat. W końcu przestało wystarczać sił i ciało powiedziało:

„Przyjacielu, czas na odpoczynek”. Sami państwo widzą, że teraz to ja potrzebuję lekarza. O co chodzi z Lurami?

Julia pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Ma pan osiemdziesiąt sześć lat? Nigdy bym panu tyle nie dała.

– Dziękuję, to bardzo miłe. Ja niestety czuję, że sił mi ubywa. Na szczęście rozum cały czas pracuje. Dobrze, wróćmy do państwa Lurów. Co chcielibyście wiedzieć?

– Jesteśmy zainteresowani informacjami na temat Rolfa Lury, jednego z ich synów. Dowiedzieliśmy się, że jako dziecko, a potem nastolatek często był leczony. Czy pamięta pan go jeszcze? Wie pan, dlaczego tak często u pana bywał?

– Moja droga, ma pani wielkie szczęście, że jestem już na emeryturze, bo inaczej nie mógłbym przekazać tych informacji. Właściwie to teraz też nie powinienem, tyle że chodzi o bardzo specjalny przypadek i ja to rozumiem. Dlatego chętnie uczynię wyjątek. Mam tylko nadzieję, że nie spotkają mnie za to nieprzyjemności. – Uśmiechnął się.

– Nic panu nie grozi.

– Otóż macie rację, Rolf był dość specyficznym dzieckiem. Doskonale go pamiętam. Otworzyłem gabinet w pięćdziesiątym piątym, a wcześniej byłem lekarzem polowym w czasie wojny i dziesięć lat przepracowałem w szpitalu w Paryżu. Ojciec Rolfa był właścicielem dobrze prosperującego salonu samochodowego i jak na ówczesne warunki był bardzo majątnym człowiekiem. Jednak jego praktycznie u siebie nie widywałem, za to jego syna z matką jak najbardziej. Najpierw zajmowałem się panią Lurą, kiedy była brzemienna. Muszą państwo wiedzieć, że wówczas lekarz zajmował się wszystkim. Bez porównania z dzisiejszymi młodymi lekarzami, którzy mają swoje specjalności. W naszej praktyce liczyły się jeszcze domowe wizyty, a dziś tylko starsi ludzie wzywają lekarza... No tak, ale znów mówię nie na temat.

– Zupełnie nie szkodzi. – Julia uśmiechnęła się wyrozumiale.

– Wracając do Rolfa. Zajmowałem się nim od urodzenia. Był bystrym i żywym dzieckiem, ale kiedy miał siedem czy osiem lat, zaczął się bardzo często kaleczyć i skarżyć na bóle. Otarcia, zacięcia, niewyjaśnione problemy z brzuchem, przez co, tak nawiasem mówiąc, wysłałem go z matką kilka razy do szpitala – niepotrzebnie, jak się okazało, bo i tam nigdy nie znaleziono żadnych problemów. Ten stan znacząco się nasilił, kiedy wszedł w wiek dojrzewania, czyli w dwunastym i trzynastym roku życia. Widziałem go przynajmniej raz w tygodniu. Czasem przychodził do mnie do gabinetu, a czasem byłem wzywany do nich do domu. Cierpiał na wszelkie możliwe dolegliwości, a jednocześnie nic mu nie było. Mam nadzieję, że rozumieją państwo, o co mi chodzi.

– Hipochondria?

– Nie, nie hipochondria, to na pewno nie. Rozpoznałbym. Nie chcę przesadzić, ale Rolf był egoistycznym, przebiegłym i wyrachowanym chłopcem. A jego matka, wybaczą państwo, że to powiem, ale jego matka go we wszystkim wspierała.

– We wszystkim? Czyli w czym?

– Rolf był niewiarygodnie uparty i szczerze nienawidził młodszego brata, którego tylko kilka razy widziałem. Kiedyś mu się to wymknęło w czasie takiej ogólnej rozmowy. Pani Lura również mówiła o nim z niechęcią graniczącą z pogardą. Dla niej liczył się tylko Rolf. Myślę, że kochała go bardziej niż męża. No cóż, to chyba niewiele wnosi do sprawy, ale niestety, często spotykałem się z podobnymi przypadkami. Wystarczyło, że Rolf się zadrapał, a już byłem wzywany na pomoc. Chłopak szybko się zorientował, jak to działa, i potrafił obrócić to na swoją korzyść.

– W jaki sposób mógł to zrobić? – zapytała Julia.

– Miałem wrażenie, że często dokonywał samookaleczeń, żeby zwrócić na siebie uwagę, a właściwie więcej uwagi, niż mu poświęcano. Próbowałem porozmawiać o tym z jego matką, ale cóż... Gdybyście ją poznali, wiedzielibyście, że z nią nie da się rozmawiać. Nawet nie wiem, czy w ogóle żyje...

– Mieliśmy już przyjemność ją poznać i mogę potwierdzić pana obserwacje. Jest dokładnie taka, jak pan ją opisał – potaknęła Julia.

– W takim razie nie zaskoczyłem pani. Znowu straciłem wątek...

– Chodzi o samookaleczenia Rolfa – pomogła mu policjantka.

– No tak. Nie miałem żadnych dowodów, ale jak na zdrowego, normalnego chłopca, a taki właśnie był, stanowczo zbyt często uskarżał się na rany czy inne dolegliwości. Później rozmawiałem na ten temat z jego ojcem, bo ze starszym panem Lurą można było sensownie zamienić parę słów. Powiedział, że synowi zdarzają się takie wypadki, ilekroć czegoś chce, a nie może tego natychmiast dostać, albo wydaje mu się, że nie jest w centrum uwagi. Z mojego punktu widzenia Rolf cierpiał na jakies zaburzenia postrzegania rzeczywistości. Nie potrafił się dopasować i wykazywał całą gamę społecznych zachowań. Jego życzenie musiało zostać za każdym razem spełnione, a żeby to osiągnąć, uciekał się nawet do zadawania sobie cierpienia. Ojciec nic nie mógł na to poradzić. Był bezradny, zarówno w stosunku do matki, jak i do syna. Było mi go strasznie żal.

– Czy Rolf odniósł jakieś naprawdę poważne obrażenia w czasie tych swoich dziwnych zachowań?

– Tak, i to niejedyn raz. Miał złamaną rękę, potem nogę, kilka razy bardzo poważne rany cięte, oczywiście przypadkowe... Zawsze jednak wyglądały tak samo. Tyle że lekarz nie mógł wtedy nic zrobić w takiej sytuacji. Mały nie robił nikomu krzywdy – nikomu oprócz siebie. Takie zachowanie określa się mianem autoagresji. Człowiek zadaje sobie rany i cierpienie, żeby się lepiej poczuć.

– Czy Rolf Lura byłby w pana ocenie zdolny do zadawania cierpienia innym?

– W tego typu zaburzeniach osobowości trudno wydawać jednoznaczne osądy, ale człowiek cechujący się autoagresywnymi zachowaniami jest zazwyczaj tak bardzo skupiony na sobie, że nie zachowuje się niebezpiecznie dla innych osób. Jednak musielibyście zapytać jakiegoś psychologa, który lepiej zna ten temat. Ja jestem psychologicznym laikiem. Mogą mi państwo zdradzić, dlaczego to tak was interesuje?

– Oczywiście, ale pod warunkiem że pan nikomu tego nie powtórzy. – Julia uśmiechnęła się do staruszka.

– Macie na to moje słowo.

– Rolf Lura jest podejrzany o zamordowanie żony i jeszcze jednej osoby. Na razie nie możemy mu tego udowodnić, bo oficjalnie to on został porwany i po blisko czterdziestu ośmiu godzinach pojawił się znowu, z dwiema ranami postrzałowymi, które w żaden sposób nie zagrażały jego życiu. Dzisiaj rano dowiedzieliśmy się, że Rolf Lura już jako dziecko wykazywał się dość specyficznym zachowaniem, i właśnie dlatego chcieliśmy z panem porozmawiać. Jego ojciec uważa, że pana wiedza mogłaby nam pomóc.

– Dlaczego miałyby zrobić coś tak przerażającego?

– Może z któregoś z powodów, które pan wymienił? Może dlatego, że nie mógł kontrolować żony?

Staruszek zamyślił się i podrapał po głowie.

– Wybaczcie, ale nie mogę się zgodzić. W tym przypadku musi chodzić o coś jeszcze. Naprawdę poproście o radę jakiegoś psychologa. Tak długo, jak Rolf Lura był moim pacjentem, czyli dwadzieścia lat, jak nie więcej, był zorientowany tylko na siebie. Czym się dzisiaj zajmuje?

– Przejął salon samochodowy ojca i zmienił jego profil. Dziś handluje już tylko luksusowymi autami.

– Tak, to akurat do niego pasuje. Tylko najlepsze, najszybsze i największe, nie więcej się nie liczy. I on w centrum. W ten sposób sam siebie najchętniej widzi. Chętnie bym pomógł, tylko że nic więcej nie wiem. Nie potrafię powiedzieć, czy jest mordercą. To musicie ustalić sami.

– Jeśli chodzi o te dwa postrzały, uznalby pan za możliwe, że sam pociągnął za spust, żeby oddalić od siebie podejrzenia?

– Droga pani komisarz, powiedziałem, że nie miał oporów, żeby się samookaleczać. Nawet mógł to lubić. Wnioski wyciągnijcie sami.

– Czy autoagresja, która nasila się w wieku dojrzewania, może występować również później, w dorosłości?

– Na to pytanie też nie udzielę odpowiedzi. Jak już mówiłem, powinniście zapytać o zdanie specjalistę.

– Panie doktorze, serdecznie dziękuję za pomoc. Jeśli pojawią się jakieś nowe pytania, możemy się z nimi do pana zgłosić?

– Oczywiście, ale tutaj mieszkam tylko do końca października, a potem przenoszę się do domu spokojnej starości.

Chciał wstać, żeby się pożegnać, lecz Durant powstrzymała go.

– Niech pan nie wstaje, zamkniemy za sobą drzwi. Jeszcze raz bardzo dziękuję i do widzenia.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Powodzenia w pracy i w śledztwie. Do widzenia.

Durant podała mu rękę, Hellmer zrobił to samo i wyszli.

Na dworze wciąż padał deszcz, a prognoza pogody na najbliższe dni nie zapowiadała żadnych zmian.

– Wydaje mi się, że posunęliśmy się o kroczek naprzód – stwierdziła Julia, kiedy wsiedli do samochodu. – Nasz kochany Rolf jest świrem. Oczywiście wszystkiemu zaprzeczy, a my na razie nie możemy mu niczego udowodnić. Poza tym dobry prawnik, a takiego będzie miał, wykaże przed sądem, że osiemdziesięcioletni lekarz nie jest wiarygodnym świadkiem oskarżenia. Mamy tylko jedno wyjście – musimy znaleźć jego kryjówkę. Tylko gdzie jej szukać? – zapytała i zapaliła papierosa.

– Obawiam się, że będziemy musieli zapytać jego matkę. Jeśli tę dwójkę łączy taka intymna więź, to pewnie wie więcej, niż chce nam powiedzieć. Będzie broniła synka, nawet jeśli jest seryjnym mordercą. Nie mogę sobie wyobrazić, że nigdy jej nie powiedział, gdzie się chowa, kiedy zniknął jako dziecko.

– Dobrze, możemy spróbować, ale dopiero gdy będziemy mieli cokolwiek więcej przeciwko niemu. Gdybyśmy już teraz wzięli w obroty jego matkę...

– Julia, nie mamy nic do stracenia. – Hellmer pokręcił głową. – Jeśli nie wie, gdzie się chował jej ukochany synalek, to będziemy spokojniejsi, że przynajmniej próbowaliśmy.

Pamiętaj, że on nie tylko jest świrem. Z czasem stał się mordercą. Jakiś wewnętrzny głos podpowiada mi, że będzie wracał na miejsce, gdzie się krył. Tak jak mordercę ciągnie do miejsca popełnienia zbrodni, tak on wróci do swojej kryjówki.

Zapanowała cisza. Durant zastanawiała się nad słowami Hellmera.

– Dlaczego to powiedziałeś? – zapytała nagle.

– Co takiego?

– To z powrotem na miejsce przestępstwa?

– To było tylko takie porównanie.

– Porównanie porównaniem, ale to ma sens. Pomyśl, jeśli przed żoną i Beckerem już wcześniej popełnił jakieś morderstwo?

– Oj, daj spokój, nie to miałem na myśli. Chciałem tylko powiedzieć, że już jako dziecko musiał mieć miejsce, w którym nikt mu nie przeszkadzał. I teraz wykorzystał je do popełnienia zbrodni.

– Masz rację. Jutro z samego rana trzeba będzie przejrzeć historię zaginięć i niewyjaśnionych morderstw z ostatnich trzydziestu lat. Chodzi o osoby między piętnastym a pięćdziesiątym rokiem życia...

– Dlaczego dopiero od piętnastego?

– Bo Lura nie jest pedofilem. Potrzebuje kogoś dorosłego, ale nie równego sobie, bo cierpi na bardzo silny kompleks niższości. Tak mi się przynajmniej wydaje. W przypadku morderstwa żony i Beckera postępował tak doskonale precyzyjnie, że nie wierzę, żeby robił to po raz pierwszy. To była robota kogoś, kto chce coś sobie udowodnić. A wiesz, co chciał sobie udowodnić? Że może wszystko i że potrafi dokonać zbrodni doskonale. On musi w jakiś sposób uwalniać nagromadzoną w sobie agresję. Nieświadomie chce naprowadzić nas na swój ślad, bo choć o tym nie wie, jest niewolnikiem swoich chorych pragnień, obsesji i ukrytych potrzeb. Nigdy nie przyzna się do popełnienia morderstwa, bo nie zgodzi się na to jego przerośnięte ego. Wszystko, co robi, robi doskonale. Maturę zdał z najwyższymi ocenami, potem równolegle studiował zarządzanie i psychologię i oczywiście magisterki też obronił z wyróżnieniem, przeciętny salon samochodowy zmienił w przybytek dla bogaczy... Jest perfekcjonistą. Powinniśmy poprosić Richtera o przygotowanie dla nas jego profilu.

– Zrób, jak uważasz, ale proszę, zajmij się tym jutro. Za czterdzieści pięć minut zaczyna się mecz.

– Dzisiaj i tak nie mam sił się tym zajmować. Ale jeśli znajdziemy coś, co może doprowadzić nas do Lury...

– Jeśli, jeśli, jeśli... Wyłącz, proszę, mózg i dotrzyмай towarzystwa Nadine, żebym mógł w spokoju pokibicować, okej? Na dzisiaj wystarczy.

Niedziela, 20:30

Julia zjadła z Hellmerami kolację, o ósmej wieczorem pożegnała się i wyszła. Nie pojechała jednak do domu, jak zapowiedziała przyjaciółce i partnerowi, lecz do komisariatu. Po drodze kupiła dwie puszki piwa i paczkę chipsów. Miała zamiar spędzić w biurze trzy, może nawet cztery godziny. Tylko w kilku pomieszczeniach było zapalone światło; albo policjanci na służbie, którzy z nudów grali teraz w karty, albo funkcjonariusze pionu kryminalnego, którzy musieli zawsze mieć kogoś w pogotowiu.

W drodze na górę nikogo nie spotkała. Weszła do biura, włączyła komputer, zapaliła papierosa i poczekała, aż system się załaduje. Najpierw wyszukała dane na temat wszystkich niewyjaśnionych morderstw z regionu Ren-Men z ostatnich trzydziestu lat, lecz żadnego z nich nie mogła powiązać z Rolfem Lurą. Wśród zamordowanych znalazła cztery prostytutki, trzynaście kobiet z kryminalną przeszłością, dwie zabite i obrabowane w swoich mieszkaniach i dziewięć pojedynczych przypadków, których również nie sposób było skojarzyć z bogatym handlarzem samochodami, bo chodziło o emerytki, morderstwa rabunkowe, jedno morderstwo bez motywu i kilka na tle seksualnym.

Po półtorej godziny przeszukiwania otrzymanych wyników zamknęła bazę danych z ofiarami morderstw i otworzyła listę osób zaginionych. Od roku 1972 zniknęło 276 kobiet w wieku między piętnastym a pięćdziesiątym rokiem życia i żadna z nich do dziś nie została odnaleziona. W większości przypadków do akt załączone zostało zdjęcie zaginionej osoby i niezależnie od tego każda z nich została starannie opisana. Na liście danych umieszczano wzrost, datę narodzin, miejsce urodzenia, ostatni znany adres oraz to, czym się zajmowała przed zniknięciem. Julia zabrała się do weryfikacji tych danych rok po roku, aż nagle zamarła, wpatrując się w zdjęcie jednej z kobiet.

Melissa Roth, dwadzieścia dwa lata, studentka zarządzania i anglistyki, zgłoszona jako zaginiona 14 grudnia 1978 roku, ostatnio widziana dzień wcześniej, późnym wieczorem, gdy wychodziła z zajęć. Około osiemnastej trzydzieści zadzwoniła jeszcze do matki i powiedziała, że umówiła się na wieczór ze znajomym. Ten nie mógł po nią przyjechać, bo ktoś przeciął mu wszystkie opony w samochodzie. Umówili się wcześniej o wpół do dziewiątej na przystanku przed domem, skąd miał zabrać ją na kolację. Jego alibi zostało

sprawdzone i było bez zarzutu. Zeznał, że próbował dać jej znać, że nie przyjedzie, lecz jej nie było już w domu, co nie budziło niczyjego zdziwienia, bo mieszkali tylko dziesięć minut drogi samochodem od siebie. Melissę Roth zapamiętał kierowca autobusu. Zeznał, że dziewczyna stała na przystanku, więc się zatrzymał, bo myślał, że chce wsiąść, lecz ona machnęła, że ma jechać dalej. Przez następnych kilka tygodni policja przepytывała kolegów i koleżanki Melissy ze studiów, a także jej wykładowców. Ustalono wówczas, że dziewczyna była głodna życia i lubiła się dobrze bawić. Nie miała nikogo na stałe i dość często widywano ją z różnymi partnerami. Miała podobno nawet krótki romans z jednym z wykładowców. Poszukiwania nie przyniosły rezultatów, więc dwa lata później sprawa została oznaczona jako niewyjaśniona, a akta powędrowały do archiwum.

Durant napiła się piwa, złapała pełną garść chipsów i oparła się wygodnie. Nie odrywała oczu od zdjęcia młodej i wyjątkowo atrakcyjnej kobiety. Zarządzanie – szepnęła. Lura w tym samym czasie studiował ten kierunek. Czyżbyś wpadła w jego łapska? Wsunęła dwa chipsy do ust i popiła je piwem. Jeśli byliście na tym samym kierunku, musieliście się znać. Może nawet próbował cię poznać, ale odrzucił jego zaloty. To mu się pewnie nie spodobało. A może go po prostu zignorowałaś? To musiało być dla niego znacznie gorsze. Jest jeszcze szansa, że się mylę, ale coś mi podpowiada, że Lura nie pierwszy raz popełnił morderstwo. Podobałaś mu się i chciał cię mieć. Zorientował się, że nic dla ciebie nie znaczył, więc postanowił cię zabić. Zbrodnia doskonała. Ale nie dość doskonała.

Wstała i podeszła do okna. Z piwem w ręku obserwowała ulicę. Już niedługo będzie jej dane cieszyć się tym widokiem, bo wkrótce cały komisariat miał przenieść się do nowoczesnego, sterylnego i ergonomicznego budynku, w którym czekało na nich pomieszczenie na czwartym piętrze, z oknami wychodzącymi na Eschersheimer Landstrasse.

– Melissa Roth – powiedziała. – Jutro będę wiedziała, czy mogliście się znać. Jeśli tak, to chyba będę wiedziała, co się z tobą stało. Teraz przejrzę listę do końca, a potem jadę spać.

Dwadzieścia minut przed północą dobrnęła do końca, lecz wśród zaginionych kobiet nie znalazła już nikogo, kogo mogłaby powiązać z Lurą. Wydrukowała wszystko, co znalazła na temat Melissy Roth, i położyła na swoim biurku, wyłączyła komputer, sięgnęła po torebkę, zgasła światło i ruszyła do domu. Już nie mogła się doczekać min reszty zespołu, kiedy pokaże im akta tej dziewczyny.

W domu czekała na nią wiadomość od doktora Meissnera. Prosił, żeby zadzwoniła. Postanowiła, że zrobi to rano, z biura.

Poniedziałek, 8:15

Odprawa.

Julia dotarła do biura jako ostatnia. Kullmer i Seidel siedzieli z Frankiem przy jego biurku, a Berger zajął miejsce przy głównym stole i czytał gazetę. Kiedy Durant weszła do środka i przywitała się wesołym głosem, zdziwiony podniósł wzrok.

– Dzień dobry – odpowiedział i złożył gazetę. – Widzę, że miała koleżanka udany weekend?

– Dziękuję, nie mam na co narzekać. – Julia uśmiechnęła się zadowolona z siebie, odwiesiła torebkę, podeszła do ekspresu i nalała sobie kawy.

– No dobrze, skoro jesteście w komplecie, można zaczynać.

– Już, już, tylko muszę załatwić jeden telefon. – Julia podeszła do swojego biurka, połączyła się z sekretarką Meissnera i poprosiła go do telefonu.

– Komisarz Durant z tej strony, dzień dobry. Chciał pan ze mną rozmawiać?

– Tak. Już, sekunda, tylko przejdę do innego pomieszczenia.

Julia poczekała, aż lekarz będzie mógł rozmawiać.

– Myślałem trochę o naszej rozmowie z piątku i przypomniałem sobie coś, co może mieć dla pani znaczenie. Jakiś czas temu pan Lura robił sobie pełny zestaw badań kontrolnych, a w takim wypadku wykonuje się prześwietlenie płuc. Zgłosił się potem do mnie ze zdjęciem rentgenowskim, poprosił, żebym je obejrzał i powiedział, czy wszystko jest w porządku. Nic mu nie dolegało, więc powiedziałem, że jest zdrow jak ryba. Przy okazji mimochodem zapytał, co widać na zdjęciu, jeśli ktoś zostanie postrzelony. Wyjaśniłem mu to, co chciał wiedzieć, na co zapytał, w jakich miejscach musiałaby przejść kula, żeby nie wyrządzić większych szkód. Wskazałem kilka miejsc, gdzie nie ma ważnych organów, i nie zastanawiałem się dalej, o co mogło mu chodzić...

– Zaraz, proszę nie tak szybko – przerwała mu Julia. – Kiedy to było?

– Właśnie wyjąłem jego kartotekę, żeby sprawdzić dokładną datę. Czwartego czerwca tego roku.

– Które miejsca mu pan wskazał?

– Górną część klatki piersiowej, tuż pod obojczykiem oraz zewnętrzną stronę brzucha po prawej i lewej stronie. Zapytałem co prawda, po co mu takie informacje, na co on się roześmiał i powiedział, że oglądał jakiś kryminał i coś tam mu się nie podobało.

Powiedział, że autorzy scenariuszy powinni się lepiej przygotowywać, bo potem wychodzą jakieś głupoty na filmach. Pomyślałem, że powinna pani o tym wiedzieć.

– Ma pan w papierach jego zdjęcia rentgenowskie?

– Nie, pan Lura bardzo chciał mieć je u siebie.

– Czy potwierdzi pan przed sądem to, co właśnie mi pan powiedział?

– Jedynie w sytuacji, kiedy zostaną oficjalnie wezwany i zwolniony z dochowania przysięgi lekarskiej. W przeciwnym razie odmówię.

– Proszę sobie takimi sprawami nie zawracać głowy. Zadbam, żeby wszystko było przygotowane. Bardzo panu dziękuję za pomoc.

– Nie ma o czym mówić. Kiedyś w końcu trzeba się rozliczyć z przeszłością. Mimo wszystko nie potrafię sobie wyobrazić pana Lury jako mordercy.

– Odezwę się jeszcze do pana. Dziękuję i do usłyszenia.

Julia odłożyła słuchawkę i zachciało jej się krzyczeć z radości. Zadzwoiła do archiwum i poprosiła o jak najszybsze odnalezienie i dostarczenie do biura akt Melissy Roth. Dopiero wtedy wróciła do pozostałych, usiadła i poczekała, aż wszyscy zajmą miejsca przy głównym stole.

– Jakaś ważna rozmowa?

– Całkiem możliwe. Rany, zapomniałam czegoś z biurka, czekajcie. – Wstała i przyniosła wydrukowane informacje na temat zaginionej dziewczyny.

– Możemy zaczynać?

– Tak, jestem już gotowa. – Pokiwała głową.

– Czy ktoś z kolegów i koleżanek zdobył w weekend informacje mogące przybliżyć nas do ujęcia mordercy? – zapytał Berger i rozejrzał się po zebranych.

Hellmer spojrzał na Julię, która lekko pokręciła głową, a Kullmer i Seidel odpowiedzieli jednym głosem:

– Nie, przecież to był weekend!

– Jak ma wyglądać dalsze postępowanie w tej sprawie? – zapytał szef.

– Aresztujemy tymczasowo Lurę i przesłuchamy go tutaj, w komisariacie – odpowiedziała zwięźle Julia.

– Słucham? A pod jakim zarzutem?

– Między innymi pod takim – powiedziała i położyła na środku stołu wydrukowane dokumenty. – Wczoraj wieczorem przyjechałam przejrzeć sprawy niewyjaśnionych zaginięć i morderstw z ostatnich trzydziestu lat, bo jestem przekonana, że Lura nie zaatakował po raz pierwszy...

– Zaraz, zaraz! – przerwał jej Berger. – Proszę od początku powoli i wielkimi literami, bo ja chyba już jestem za stary i nic nie rozumiem.

– Dobrze. Melissa Roth, dwadzieścia dwa lata, zaginięcie zgłoszone 14 grudnia 1978 roku. Studiowała zarządzanie w tym samym czasie co Lura. Pełne akta sprawy powinny tu być za kilka minut, bo już wysłałam zapotrzebowanie do archiwum. Proszę spojrzeć na to, co już mamy.

Berger podniósł cztery kartki ze stołu i przejrzał je.

– Uważa pani, że to Lura za tym stoi?

– Jeśli intuicja mnie nie zawodzi...

– Kiedy mówi pani o swojej intuicji, to znaczy, że nie ma pani żadnych wątpliwości. Julia wzruszyła ramionami.

– Pewnie ma pan trochę racji. Dla mnie Lura jest mordercą i kropka. Wczoraj z Hellmerem odwiedziliśmy dawnego lekarza rodzinnego rodziny Rolfa Lury. Staruszek zdał nam bardzo szczegółową relację na temat stanu zdrowia i psychiki naszego podejrzanego. Frank, opowiesz o tej rozmowie?

Hellmer zrelacjonował wizytę u doktora Hahna, nie pomijając żadnych szczegółów. Kiedy skończył, Berger pokiwał w zamyśleniu głową.

– To nie brzmi zbyt dobrze dla Lury... Czy powinienem wiedzieć o czymś jeszcze?

– Tak, powinien pan. W piątek wieczorem wpadłam z wizytą do doktora Meissnera. Po krótkiej wymianie zdań zrobił się nawet bardzo gadatliwy. Przyznał, że wykonywał dla Lury pewne, nazwijmy to, usługi. Zgodnie z jego zeznaniem Rolf dość często tracił panowanie nad sobą i trzeba było ratować kobiety, na których się wyładowywał. Wtedy w sukurs przychodził właśnie Meissner. Obiecałam mu, że w zamian za pomoc nie spotkają go żadne reperkusje tego procederu. Lura miał jego i Beckera w garści, więc niejako zmuszał ich do odwalania brudnej roboty. Przed chwilą odbyłam jeszcze jedną rozmowę z tym lekarzem. Przypomniał sobie, że Lura zgłosił się z prześwietleniem klatki piersiowej. I teraz uwaga, bo będzie najlepsze. Zapytał, gdzie musiałaby trafić kula, żeby zranić, ale nie zrobić rannemu krzywdy. Wyjaśnił, że chodziło o jakieś niespójności w filmie. Meissner wszystko mu wytłumaczył i zapomniał o sprawie. Jest gotowy złożyć zeznania przed sądem, jeśli zostanie zwolniony z tajemnicy lekarskiej. W sobotę wpadłam też z wizytą do samego Lury. Wspomniałam o kilku nieprzyjemnych sprawach, o których wiemy. W końcu przyznał się, że od czasu do czasu bił żonę. Chciał mi wmówić, że Gabriele celowo go prowokowała.

Berger, Kullmer i Seidel cały czas uważnie słuchali.

– Jeśli dobrze rozumiem – odezwał się Peter – Lura już jako dziecko miał pewne problemy i znikał z domu, ale dość szybko pojawiał się z powrotem i nikt nie mógł ustalić, gdzie w tym czasie przebywał, tak? Poza tym wiele razy dokonywał samookaleczeń, żeby wymusić na innych swoją wolę? A w tym roku dowiadywał się, jak się postrzelić, żeby się nie zabić. Na dodatek ma problemy z kobietami...

W tym momencie otworzyły się drzwi do biura i archiwista położył na stole dwa grube skoroszyty z aktami.

– Zamówienie z archiwum – poinformował.

– Dziękuję. – Julia uśmiechnęła się, a mężczyzna wyszedł.

Durant otworzyła pierwszy skoroszyt, a drugim zajął się Frank. Przeglądali szybko zgromadzone papiery, aż w końcu Hellmer oznajmił:

– Mam listę studentów... zaraz... Bingo! Rolf Lura studiował razem z Melissą Roth. Po jej zaginięciu policja rozmawiała z nim, ale zeznał, że się praktycznie nie znali. Miał słabiutkie alibi. Powiedział, że trzynastego grudnia siedział w domu i się uczył. To wszystko na ten temat. Nikt go nie podejrzewał, bo był synem ważnego biznesmena. Myślcie sobie, co chcecie, ale dla mnie to już nie jest przypadek.

– Dla mnie też nie – przyznała Julia. – Dzięki temu mamy podstawy, żeby dokonać tymczasowego aresztowania. Przywieziemy go tutaj i osobiście z nim porozmawiam.

– Wszystko będzie zależało od tego, czy wyjawi nam, gdzie ma swoją kryjówkę. Bez tego nic nam nie zostanie – powiedział Berger. – Oskarżenie oparte na przypuszczeniach i domniemaniach nie obroni się w sądzie.

– Jest jeszcze jego matka. Łączy ich bardzo intymna więź. Jestem przekonana, że kiedyś musiał jej wyjawić, gdzie się ukrywa. Jeśli on się nie zdradzi, to stara będzie naszą ostatnią nadzieją.

– Koleżanko Durant – Berger pokręcił głową – znów działała pani na własną rękę, nie informując mnie o swoich zamiarach. Co mam o tym myśleć?

– Wie pan przecież, jaka jestem. Nie potrafię się zmienić.

– Szkoda, ale odwaliła pani kawał świetnej roboty. Jedźcie po niego i przywieźcie tutaj. Mamy co nieco w rękę, ale i tak trzeba działać bardzo ostrożnie. No, na co jeszcze czekacie? Chcę go tu mieć najpóźniej za godzinę! Tymczasem skontaktuję się z prokuraturą i spróbuję ich przekonać, że Lura jest podejrzany. Może uda mi się dostać nakaz aresztowania, ale nie robiłbym sobie zbyt wielkich nadziei.

– Dzięki, szefie. Niech pan przy okazji zapyta o zwolnienie Meissnera z tajemnicy lekarskiej. A my już pędzimy. – Julia wstała i dała znak Frankowi. – Peter, Doris, wy

przejrzyjcie dokładnie akta Melissy Roth, może znajdziecie coś interesującego... Albo nie, to może poczekać. Jest coś znacznie ważniejszego. Przywieźcie tu Kreutzer. W papierach macie jej adres. Potrzebujemy jej pisemnych zeznań na temat pobicia przez Lurę oraz próby zmuszenia jej do milczenia.

– Załatwione. Już ruszamy.

– Jesteś niesamowita – stwierdził Frank, kiedy znaleźli się na korytarzu. – Powiedziałaś, że wracasz do siebie, bo jesteś zmęczona, a gnałaś do biura, żeby ryc w aktach. Rany boskie, ciebie nie da się zrozumieć.

– A co miałam robić w domu? Jestem samotna, więc nie chciałam tam siedzieć – odparła ze smutkiem. – Jedzenie w pojedynkę, samotne oglądanie telewizji, samotne słuchanie muzyki... Frank, pieprzę takie życie. Wolałam trochę popracować. I widzisz, opłacało się. Może takie moje przeznaczenie...

– Nie chrań. – Hellmer pokręcił głową. – Nikt nie powinien spędzić życia w samotności.

– Dobra, skończmy z tym gadaniem. Roboty czeka.

Poniedziałek, 9:45

Salon samochodowy Lury.

Rolf Lura zajęty był rozmową z potencjalnym klientem. Obsługiwał akurat najwyżej dwudziestopięcioletniego mężczyznę i pokazywał mu błękitne lamborghini murciélago. Frank i Julia podeszli bliżej. Rolf nie nosił już temblaka i używał lewego ramienia jak przed porwaniem.

– Dzień dobry...

Lura odwrócił się gwałtownie, słysząc znajomy głos, i grzecznie, acz zdecydowanie, powiedział:

– Gdyby zechcieli państwo chwilę poczekać. Jak widzicie, jestem zajęty.

– Lepiej będzie, jeśli poprosi pan kogoś innego o dokończenie tej rozmowy, bo zabieramy pana do komisariatu.

– Proszę o sekundę cierpliwości – zwrócił się do klienta. – Proszę usiąść sobie wygodnie i napawać się atmosferą luksusowych aut. Zaraz do pana wrócę i odbędziemy testową przejażdżkę – po czym zwrócił się do Julii i Hellmera – a państwa zapraszam do biura. Mam nadzieję, że zdajecie sobie sprawę, w jak kłopotliwej sytuacji mnie postawiliście?

– Źle nas pan zrozumiał. Nie idziemy do pańskiego biura, tylko do naszego. Mamy kilka pytań, na które musi nam pan odpowiedzieć.

– Niby dlaczego miałbym się zgodzić pojechać z wami? Macie nakaz aresztowania?

– A jest powód, żeby taki wystawić? – odparowała Julia z kpiną w głosie.

– Nie, nie ma. Ale chciałbym wiedzieć, co mi zarzucacie – odparł z wyniosłym uśmiechem. – Tak czy inaczej czeka was mnóstwo problemów. Gwarantuję to. Kolego Neubert, proszę zająć się moimi klientami. Wrócę około południa.

– To się okaże. Jest pan gotów?

– Tak.

– Frank, zaprowadź pana Lurę do samochodu, ja muszę jeszcze na chwilę do toalety. Jest tu toaleta dla gości?

– Tak, tam z przodu – odparł właściciel i zrobił kwaśną minę.

Julia poczekała, aż Hellmer zaprowadzi Rolfa do służbowej lancii i wsiądą do środka, a potem udała się na piętro, prosto do biura Judith Klein. Zapukała i otworzyła drzwi.

– Dzień dobry. Pamięta mnie pani?

Judith wstała i podała jej rękę.

– Oczywiście, że tak. I co, przydałam się na coś?

– Co pani przez to rozumie? – zapytała Durant.

– Chodzi o to, że mówiłam pani o sprawach, które powinnam była zachować dla siebie. Szczególnie po tym wszystkim, co się stało. Mama zawsze mi powtarza, że jestem zbyt gadatliwa.

– Niech się pani niczym nie przejmuję, postąpiła pani słusznie. Pani przyjaciółka bardzo nam pomogła. Mam nadzieję, że nie ma pretensji do pani?

– Nie, nawet w sobotę o tym rozmawialiśmy. Wciąż się przyjaźnimy.

– Chciałam tylko wpaść i jeszcze raz podziękować. Widzę, że dzisiaj pracuje pani sama?

– Mandy, to znaczy pani Preusse, wzięła urlop na dwa dni.

– Miłego dnia. Możliwe, że się jeszcze spotkamy – powiedziała Julia i podała jej rękę.

– Do zobaczenia.

Kiedy ruszyli do komisariatu, Lura zapytał:

– Mam wrażenie, że coś jest nie tak. Mam rację? Chcecie mnie w coś zrobić, prawda?

– Jak pan może tak myśleć? My nikogo w nic nie wrabiamy, to nie nasz sposób pracy. Mówiłam już, że mamy kilka pytań, na które musi nam pan odpowiedzieć, żebyśmy zamknęli w końcu tę sprawę.

– Wspaniale. I tylko po to musicie mnie praktycznie siłą porywać z pracy? Zdajecie sobie sprawę z konsekwencji takiego postępowania?

– Już pan o nich wspominał. Pan nie musi się niczego bać, a my tylko odwalamy swoją robotę. Co to właściwie za samochód, który prezentował pan tamtemu młokosowi?

– Lamborghini murciélago. Jeden z najpiękniejszych i najszybszych samochodów sportowych na świecie.

– Ile kosztuje taka bryka? – zapytał Hellmer.

– Tak dużo, że przy pańskich zarobkach nigdy pan jej nie kupi.

– Nie chcę kupić. Zapytałem tylko o cenę.

– Ten egzemplarz, który stoi u mnie, z pełnym wyposażeniem to jakieś dwieście pięćdziesiąt tysięcy euro. Zadowolony?

Frank spojrział na Julię i uśmiechnął się.

– Tylko dwieście pięćdziesiąt tysięcy? Zapytam żonę, czy mogłaby mi sprawić taką zabawkę na urodziny. Pewnie pan nie kojarzy, ale robiła już u pana zakupy.

– Pańska żona?

– Nadine Hellmer, może pan pamięta. Jestem policjantem, bo strasznie lubię tę robotę, a bardzo nie lubię złych ludzi.

– Co chciał pan przez to powiedzieć?

– Nic. Absolutnie nic.

Hellmer wjechał na podwórze, zaparkował, wypuścił Lurę i razem weszli do środka.

– Proszę, pan przodem. – Frank otworzył drzwi. – Już jesteśmy na miejscu.

Wpuścił Lurę do pokoju przesłuchań.

– Proszę siadać. Podać coś do picia? Herbatę? Kawę? Wodę?

– Nie, dziękuję. Miejmy to już za sobą, bo chcę jak najszybciej wracać do pracy – warknął Rolf.

– Nie ma się co spieszyć. Jak sam pan widział, wszyscy dają sobie radę bez pana, prawda? Tydzień nie chodził pan do pracy, a firma nadal istnieje. Na wszelki wypadek będziemy nagrywali tę rozmowę.

– Róbcie, co uznacie za stosowne. Jeśli to ma być jakiś żart, to wybraliście nieodpowiedni moment. Zaczynamy, nie wygrałem życia na loterii.

Durant usiadła po drugiej stronie stołu, spojrzała na przygotowaną teczkę, otworzyła ją, uśmiechnęła się i włączyła nagrywanie. Hellmer przysunął sobie krzesło, obrócił je tyłem do przodu i usiadł, kładąc ramiona na oparciu.

– Proszę pana – zaczęła policjantka – nie chcę panu zajmować niepotrzebnie czasu, dlatego proszę o szybkie odpowiedzi. Czy zamordował pan żonę i swojego adwokata?

Mężczyzna niebezpiecznie zmrużył oczy i uśmiechnął się pogardliwie.

– Tak, no proszę. Domyślałem się, że będziecie chcieli mnie w to wrobić. Wiedziałem, że mnie podejrzewacie, a teraz w końcu sami się przyznaliście. Odpowiadając na pani pytanie – nie, nikogo nie zamordowałem. Ani mojej żony, ani doktora Beckera. Gabriele kochałem, a Werner był świetnym adwokatem, którego trudno będzie godnie zastąpić. Najwyraźniej zapomniała pani, że to ja byłem ofiarą ich działań.

– Dlaczego tak często dopuszczał się pan przemocy wobec żony?

– Kto tak twierdzi? Przyznałem się pani w sobotę, że zdarzało mi się ją uderzyć, ale nie ma mowy o maltretowaniu. Jeśli ktoś twierdzi inaczej, najwyraźniej kłamie.

– Wybił jej pan zęby i złamał mały palec u ręki, żeby nie mogła grać na fortepianie. Maltretował ją pan do tego stopnia, że wielokrotnie musiała zostawać w domu, bo nie mogła się ruszać po pobiciu. Pana matka przyjeżdżała i... pilnowała jej.

– Bardzo panią proszę, co to są w ogóle za kłamstwa? To jakieś bezpodstawne insynuacje! Ja...

– Żona nie była jedyną maltretowaną przez pana kobietą. Nie będę wdawała się w szczegóły, ale mamy zeznania wielu osób potwierdzających ten zarzut. Co pan na to odpowie? – Julia zachowywała całkowity spokój.

– Od kogo pochodzą te brednie?

– W tej chwili to bez znaczenia. Może być pan pewny, że te osoby są gotowe zeznać to samo przed sądem, pod przysięgą.

– Popelnię wtedy krzywoprzysięstwo i wie to pani równie dobrze jak ja. A teraz chciałbym porozmawiać z adwokatem, bo jak zdążyłem się zorientować, prowadzicie normalne przesłuchanie, a ja nie zgadzam się na takie traktowanie.

– Może pan skontaktować się z adwokatem, jak tylko skończymy naszą rozmowę.

– Czy jestem podejrzany o morderstwo? Jeśli tak, to żądam adwokata.

– Zanim zapomnę, tak, ma pan oczywiście prawo odmowy odpowiedzi na nasze pytania, a wszystko, co pan powie, może być wykorzystane przed sądem. To tak na marginesie, żeby dopełnić wszystkich formalności...

– To metody z czasów nazizmu!

– Niech będzie. Co mi tam. Jeśli nie ma pan nic do ukrycia, możemy kontynuować, bo my też czasu na loterii nie wygraliśmy. Na początku czerwca tego roku wykonał pan zdjęcia rentgenowskie klatki piersiowej i poprosił doktora Meissnera, by wskazał miejsca, w które można się postrzelić, nie powodując zagrożenia dla życia. Twierdził pan przy tym, że to z powodu filmu, w którym coś się nie zgadzało...

– Meissner to żalosny kłamca! Chyba nie wierzycie byłemu kryminaliście...

– Proszę pana... Z pana ciała lekarze usunęli dwa pociski, i to dokładnie z miejsc wskazanych przez pana lekarza, doktora Meissnera.

– Przypadek, czysty przypadek. Czy to moja wina, że Gabriele nie potrafiła strzelać?

– Przypadek – włączył się do rozmowy Hellmer i nachylił lekko nad stołem. – A mógłby nam pan przypomnieć, jak to było w czasie pana dzieciństwa i młodości, wie pan, z tymi wszystkimi obrażeniami? Jak to się działo, że co chwila potrzebował pan pomocy?

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

– Mam wrażenie, że doskonale pan wie, o czym. Rozmawialiśmy z pana dawnym lekarzem rodzinnym, doktorem Hahnem. Podał nam bardzo wiele szczegółów z tamtych czasów...

Lura zaśmiał się cynicznie.

– Doktor Hahn, no proszę! Nawet nie wiedziałem, że jeszcze żyje. Musi być bardzo, bardzo stary, prawda? Czego wymagacie od sklerotyka?

– Może i jest stary, zgadza się, ale sklerozy mu pan nie wmówi. Rozmawialiśmy z nim i wiemy, że jest w doskonałej kondycji umysłowej. Wracając do pana. Może wyjaśni nam pan, dlaczego jako dziecko dokonywał pan samookaleczeń? Nie rozumiem u pana tej autoagresji, bo tak to się chyba fachowo nazywa. Warto sobie uświadomić, że autoagresja obraca się też częściowo w agresję przeciwko innym osobom, szczególnie w przypadku dzieci, które nie mogą jeszcze wyżywać się na innych.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi. Poza tym proszę pamiętać, że sam studiowałem psychologię i zdałem egzaminy z wyróżnieniem. Domyślam się, że już dawno to sprawdziliście. Doskonale wiem, co to autoagresja i z czym się wiąże. To zaburzenie ma znacznie bardziej skomplikowany przebieg i podstawy, niż możecie sobie wyobrazić – odparł, znów z uśmiechem pełnym wyższości. – Mogę się założyć, że pewnie dopiero wczoraj po raz pierwszy w życiu użyliście tego pojęcia. Zgadłem?

Hellmer nie zareagował na tę zaczepkę i spokojnie pytał dalej.

– Kiedy miał pan dwadzieścia jeden lat, zażyczył pan sobie nowego bmw, jednak ojciec nie zgodził się na taki prezent. Wtedy pan, w odpowiedzi na jego odmowę,

spowodował u siebie silny wstrząs mózgu. Przez tydzień leżał pan w szpitalu, ale opłaciło się, bo kiedy wrócił pan do domu, wymarzony pojazd już na pana czekał. Jeśli coś pokręciłem, proszę mnie poprawić.

– Wpadłem na drzwi, nic nadzwyczajnego. Zwykły wypadek, ale z tego, co widzę, zadaliście sobie sporo trudu, żeby poryć trochę w moim życiu?

– Wie pan co, tak mi się wydaje, że rzadko ludzie wpadają na drzwi z taką siłą, żeby na tydzień wylądować w szpitalu. A już na pewno nie spotyka to młodych, całkowicie zdrowych mężczyzn, prawda? Wiemy też, że to nie był odosobniony przypadek.

– No cóż, wstyd się przyznać, ale zawsze byłem dość nieporadny. Poza tym co to ma wspólnego z próbą zabicia mnie? – zapytał, wyraźnie znudzony.

– Wbrew pozorom całkiem sporo. – Julia pokiwała głową. – Oprócz psychologii studiował pan również zarządzanie. Wiem, wiem, tam też egzamin magisterski zdał pan z wyróżnieniem. Miał pan koleżanki i kolegów z roku?

Lura oparł się wygodnie i założył nogę na nogę. Spojrzał uważnie na komisarz Durant, przesunął dłonią po nosie i zapytał:

– Chodzi pani o to, jak rozumiałem się z rówieśnikami? Całkiem normalnie.

– Jakie miał pan kontakty z innymi studentami?

– Ujdzie, nie narzekam. Większość rówieśników była bardzo niedojrzała, jeśli mogę użyć takiego określenia. Nie chcę, by to zabrzmiało arogancko, ale dla większości studia były tylko okazją do wałęsania się po knajpach i dyskotekach. Pili na umór albo brali narkotyki. Ja trzymałem się od tych rzeczy z daleka, jeśli do tego pani pije. Skupiałem się na nauce.

– A zatem nie utrzymywał pan bliższych kontaktów z innymi studentami. Jak rozumiem, nie miał pan żadnych przyjaciół?

– Nie, nie miałem.

– A chciał pan mieć?

– Nie. Przyjaciele rozpraszają i odciągają od realizacji celów. Tylko dzięki samodyscyplinie udało mi się osiągnąć to, co osiągnąłem. Do dzisiaj hołduję tej zasadzie.

– Bez przyjaciół nie da się normalnie funkcjonować. Każdy potrzebuje kogoś, z kim mógłby dzielić radości i smutki. Pan nie miał nikogo takiego?

– Bardzo prędko nauczyłem się sam być swoim najlepszym przyjacielem. Powinna też pani pamiętać, że do zeszłego tygodnia miałem przyjaciela, niejakiego doktora Beckera. Tak przynajmniej myślałem. Ale niestety, okazało się, że nim nie był. Dlatego mam nadzieję, że rozumie pani, skąd moja niechęć do przywiązywania wielkiej wagi do przyjaźni.

– Czy jako dziecko miał pan przyjaciół?

– Dlaczego to panią interesuje?

– Nie umie czy nie może mi pan odpowiedzieć na to pytanie?

– Oczywiście, że miałem. Graliśmy w piłkę, w chowanego, obserwowaliśmy z ukrycia zakochane pary... Wie pani, robiliśmy to, co robią młodzi chłopcy.

– Pamięta pan ich nazwiska?

– To było przecież wieki temu. – Lura wzruszył ramionami. – Niestety, mam krótką pamięć do imion i nazwisk. Nie pamiętam.

– Szkoda, że je pan zapomniał. Chociaż nie, nie zapomniał ich pan, bo nie miał pan przyjaciół, których imiona mógłby pan pamiętać. Zawsze był pan samotnikiem. Nigdy z nikim się pan nie kolegował...

– Niechże pani przestanie z tą psychologią dla ubogich! Doskonale wiem, do czego pani zmierza. Ale ze mną się pani nie uda. Co możecie wiedzieć o moim dzieciństwie? Nic! I nigdy niczego się nie dowiedziecie, bo nie ma w nim niczego interesującego.

– Chyba się pan myli. Wiemy znacznie więcej o pana dzieciństwie, niżby pan sobie życzył. Na przykład wiemy o tym, że co pewien czas znikał pan z domu i nikt nie miał pojęcia, gdzie pan przebywał. Może powie pan kilka słów na ten temat? Nikomu nie powiemy. – Hellmer uśmiechnął się złośliwie.

– Ja? Ja miałem znikać z domu? Co to za bzdura? Nie wiem, kto gada takie głupoty, ale to nieprawda.

– Ludzie, którzy pana doskonale znają. Na przykład pana ojciec. No? To jak było?

– Nie pamiętam takich sytuacji. A tata już od dłuższego czasu ma jakieś problemy z pamięcią.

– W czasie naszej pierwszej wizyty i potem również w czasie drugiej pańska żona wspomniała, że ma pan fotograficzną pamięć. Tymczasem okazuje się, że wiele rzeczy z czasów dzieciństwa i młodości ulotniło się z pana głowy. Dziwne, nieprawdaż?

– Co w tym dziwnego? – Lura zapalił papierosa. – Stawiam stówę, że nie potrafilibyście wymienić pięciu nazwisk znajomych z dzieciństwa. Żadne z was.

Frank zastanowił się i przypomniał sobie tylko jednego kolegę.

– Hm, całkiem możliwe... Ale zostawmy dzieciństwo – powiedział. – Może przypomni pan sobie jakichś znajomych z czasów, kiedy miał pan dwanaście, trzynaście lat?

– Co to ma do rzeczy, co? O co chcecie mnie właściwie oskarżyć?

– A jest coś, o co moglibyśmy pana oskarżyć?

– Oczywiście, że nie. Przyznałem się, że raz czy dwa uderzyłem żonę. Jedna trzecia mężczyzn w kraju robi to regularnie i nikt o tym nie wie, bo wieść o tym zazwyczaj nie

opuszcza czterech ścian ich domów. Nie jestem wyjątkiem, ale też nie jestem mordercą, choć chcecie mi to wmówić. Poskładaliście do kupy kilka informacji i uważacie, że to czegoś dowodzi. Niestety, moi państwo, tak łatwo w życiu nie ma.

Nagle otworzyły się drzwi i do środka wszedł Kullmer. Podszedł do Julii, szepnął jej kilka słów na ucho i wskazał na korytarz. Komisarz wstała.

– Frank, zaraz wracam. Pytaj dalej beze mnie.

– Co pani taka tajemnicza? – Lura uśmiechnął się bezczelnie i zaciągnął dymem.

– Czy opowiedziałby mi pan, jak wyglądał zeszyły wtorek?

– Przecież już mówiłem. Nienawidzę się powtarzać.

– Mówił pan, ale nie mamy protokołu z pańskim podpisem, bo na nasze pytania odpowiadał pan w szpitalu. Dlatego, jeśli można...

– No dobrze, dobrze. Wyjechałem z domu z żoną. Gabriele przystawiła mi pistolet do głowy, Becker czekał nieopodal. Żona przesiadła się do jego samochodu, a on wziął pistolet i kazał mi jechać do lasu. Tam uderzył mnie w głowę, urwał mi się film i nic więcej nie pamiętam. Starczy?

– Co pan jadł i pił?

– Nic nie jadłem, a piłem tylko wodę.

– Słyszał pan jakieś odgłosy?

– Nie, już o to pytaliście.

– Dobrze. Dlaczego w czerwcu zmienił pan testament na korzyść żony?

– Bo kochałem ją ponad wszystko. Jestem bardzo ostrożnym i zapobiegliwym człowiekiem. Kiedy się pobraliśmy, nie byłem pewien, czy spędzimy resztę życia razem. Dlatego na początku ustanowiłem syna głównym spadkobiercą. Później pomyślałem sobie, że żona bardzo mnie kocha i jest mi wierna, więc powinienem to docenić. Nie sądziłem, że będzie próbowała mnie zamordować.

– Twierdzi pan, że żona wiedziała o testamencie?

– Oczywiście. Nie kryłem go nigdy, leżał w moim biurku.

– Dlaczego doktor Becker, pana adwokat w końcu, nie miał o nim pojęcia?

– Miałem zamiar mu powiedzieć i przy jakiejś okazji zdeponować go u niego.

Julia wróciła do sali, usiadła i zapaliła.

– Proszę pana, prokuratura wyraziła zgodę na tymczasowe aresztowanie, gdyż wszystko wskazuje na to, że zainscenizował pan swoje porwanie i zamordował żonę oraz Wernera Beckera. Wszystkie poszlaki świadczą jednoznacznie przeciwko panu, a my jesteśmy coraz bliżej...

Lura splótl ramiona na piersi.

– Od teraz nie powiem ani słowa więcej – oznajmił. – Chcę się widzieć z adwokatem.

Durant nie zareagowała.

– Dysponujemy zeznaniami niejakiej Karin Kreutzer – zakładam, że to nazwisko nie jest panu obce. Pani Kreutzer jest gotowa zeznać pod przysięgą, że dziewiątego lipca została przez pana pobita i zgwałcona, tylko dlatego, że chciała od pana odejść...

– Kreutzer ma nierówno pod sufitem! Sama zwolniła się z pracy...

– Tak, ale dopiero po tym, jak zapłacił jej pan za milczenie. Twierdzi, że doktor Becker podsunął jej do podpisania zobowiązanie do milczenia, zgodnie z którym zaprzeczała romansowi z panem. Zapłacił jej pan za to pięćdziesiąt tysięcy euro i dorzucił kabriolet marki Mercedes. Wezwał pan też doktora Meissnera, żeby zajął się jej obrażeniami i podał valium. Doktor Meissner dobrowolnie wyjawiał nam te informacje. Co pan na to?

– Nic. To są tylko kłamstwa i pomówienia. Nie istnieje dokument, o którym pani wspomina.

– Myli się pan. Doktor Becker przekazał panu oryginał, lecz zrobił sobie kopię. Zabezpieczyliśmy ją na potrzeby dochodzenia w trakcie przeszukania jego kancelarii – oznajmiła z cichą nadzieją, że to kłamstwo nie pogrąży jej przed sądem. Na szczęście Lura połknął haczyk.

– Było zupełnie inaczej. Kreutzer chciała nawiązać ze mną romans, ale ja odrzucałem jej zaloty. Wtedy przygotowała plan i tak wszystko zorganizowała, żeby inni myśleli, że coś jest między nami. Bardzo sobie cenię dobrą opinię, więc zmusiłem ją, żeby odeszła z pracy, a w swojej naiwnej szczodrości wypłaciłem jej sowitą odprawę. Meissner skłamał, że cokolwiek przy niej robił.

– Wciąż zarzuca pan innym kłamstwa. Ja się natomiast zastanawiam, kto tak naprawdę kłamie i komu powinnam wierzyć. Mam jeszcze coś, co mogłoby pana zainteresować – powiedziała Julia, podniosła ze stołu kartkę i podała ją Lurze. – Poznaje pan tę kobietę?

Uważnie obserwowała jego twarz, lecz on zdawał się nieporuszony.

– A powiniennem?

– Właściwie to tak. Melissa Roth, może to obudzi jakieś wspomnienia? Razem studiowaliście zarządzanie.

– Wie pani, ilu studentów było z nami na roku? Czasem sala pękała w szwach i część musiała słuchać wykładów na stojąco. Jak miałbym zapamiętać każdą twarz?

– Myślę, że jej twarz na pewno pan zauważył. Melissa zniknęła bez śladu 13 grudnia 1978 roku. Była umówiona wieczorem na spotkanie z kolegą, ale ten nie przyjechał, bo ktoś zniszczył mu wszystkie opony w samochodzie.

– Wtedy grasowała po mieście szajka... – Lura zacisnął usta.

O ułamek sekundy za późno zrozumiał, że popełnił błąd.

– Zgadza się, wtedy po Sindlingen i Zeilsheim grasowała banda przebijaczy opon. To chciał pan powiedzieć? Dziwne, że o takim drobiazgu pan pamięta, prawda? Uważamy, że to pan porwał Melissę Roth i ją zamordował, bo nie zwracała na pana uwagi albo dała panu kosza. Nie mógł pan tego znieść, bo przecież komu jak komu, ale panu kosza się nie daje. Dlatego porwał ją pan i zamordował.

– Bzdura. Nie znam tej kobiety.

– Z dokumentów tamtej sprawy wynika, że było inaczej. Sam pan to zeznał. Policja przepytала wszystkich studentów z pana roku, w tym również pana. Powszechnie było wiadomo również, że Melissa prowadziła dość rozrywkowe życie, jeśli chodzi o związki damsko-męskie. Pan nie znalazł się wśród liczego grona jej partnerów i to wywołało pana wściekłość.

– Znów usiłuje mi pani coś przypisywać. Nie mam pojęcia, co się z nią stało. Nie miałem nic wspólnego z jej zaginięciem i tym, czy została potem zamordowana, czy nie.

– To się dopiero okaże... Gdzie krył się pan jako dziecko, kiedy miał pan dość domu?

– Nie miałem dość domu, to potwarz. Poza tym mam prawo do adwokata i żądam umożliwienia mi skorzystania z tego prawa.

– Ma pan nadopiekuńczą matkę? Taką kwokę, która wciąż pilnuje swojego pisklaczka i chroni go przed niebezpieczeństwami, jakie na niego czyhają? Nie dawała panu dość swobody, więc sam pan ją sobie organizował i znikał w jakiejś kryjówce?

– Chcę rozmawiać z adwokatem.

– Może coś do picia?

– Chcę rozmawiać z adwokatem.

– Będzie mógł z nim pan porozmawiać, lecz najpierw proszę odpowiedzieć na kilka pytań.

– Może pani pytać, o co chce, ja bez adwokata i tak nic pani nie powiem.

– Dobrze, w takim razie każe odprowadzić pana teraz do celi. Porozmawiamy powtórnie po południu. Proszę tylko pamiętać, że dowody przeciwko panu są tak mocne, że teraz nie ma pan już szans.

– Niech pani nie będzie taka pewna siebie. Przypięliście mi łatkę mordercy, ale zapomnieliście o najważniejszym – to ja miałem zostać zamordowany...

– Przecież studiował pan psychologię – przerwała mu komisarz Durant. – Więc na pewno zgodzi się pan z tym, co zaraz panu powiem. Otóż kobieta, która morduje kogoś w afekcie, z nienawiści albo w szale, nie strzela tylko dwa razy. Taka kobieta pociąga za spust do wyczerpania pocisków i powinien pan to wiedzieć. Niedbałość, z jaką pana miała potraktować, zupełnie nie pasuje do wiedzy, jaką dysponujemy. Po piekle, jakie pan jej zgotował, pana żona miała wszelkie powody, żeby opróżnić kilka magazynków, a nie jeden. Poza tym na pewno sprawdziłaby, czy obiekt jej uzasadnionej nienawiści szczył. Tymczasem pan jest już praktycznie zdrowy i znów cieszy się życiem.

– Powinna była pani ją widzieć, jak się trzęsła. Nie była w stanie nic zrobić. Co z moim adwokatem?

Durant spojrzała na zegarek.

– Później.

– Pani komisarz, żyjemy w państwie prawa, tak przynajmniej mi się wydawało. Teraz nabieram przekonania, że to jakieś państwo policyjne. Nawet jeśli rzeczywiście dysponuje pani nakazem aresztowania, nie ma pani prawa zabraniać mi kontaktu z adwokatem.

– Frank, każ odprowadzić go do celi. Ja mam coś ważnego do załatwienia – powiedziała i wyłączyła nagrywanie, po czym jeszcze raz spojrzała na Lurę. – Cierpi pan na potwornie silny kompleks niższości. Ten kompleks jest tak głęboko zakorzeniony w pańskiej psychice, że wyładowuje się pan tylko na słabszych, zazwyczaj na kobietach. Jednak dla Beckera musiał pan wymyślić coś specjalnego, choć wiedział pan, że sam ma problemy w domu. Uwiedzenie żony potraktował pan jako osobistą zniewagę. Uknuł więc pan chytry plan, tak perfidny, że z początku rzeczywiście wszystko wskazywało na to, że to Becker z Gabriele chcieli pana sprzątnąć. Muszę przyznać, że nawet moi koledzy dali się nabrać. Jeszcze kilka godzin temu byli przekonani, że jest pan niewinny. Ja za to od naszego spotkania w szpitalu miałam wątpliwości. Dla mnie jest pan chorym, ale bardzo inteligentnym i przebiegłym psychopatą. Niestety, nic to panu nie da. Wielki finał zaplanowałam na dzisiejsze popołudnie.

– Grozi mi pani?

– Ależ skąd, gdzieżbym śmiała. Chcę tylko wiedzieć, co się dzieje w pana głowie. Obawiam się jednak, że tego nawet pan do końca nie wie. Jeszcze jedna rzecz mnie interesuje

– jakie to uczucie, kiedy ktoś zadaje sobie samemu rany? Czy to jak orgazm? Czy jeszcze lepiej?

– Może mnie pani pocałować w dupę.

Lura został odprowadzony do celi, a Julia i Frank zapalili po papierosie i w milczeniu zaciągali się dymem. Każde było pogrążone we własnych myślach. W końcu Hellmer przerwał ciszę.

– A to skurczybyk. Przycisnęliśmy go, a ten nie pękł. Jeśli szybko nie znajdziemy czegoś naprawdę mocnego, w najlepszym razie dojdzie do procesu poszlakowego. Lura znajdzie sobie najlepszego adwokata i wygra w cuglach. Nic na niego nie mamy.

Julia zdusiła niedopałek.

– Poczekaj, spokojnie. Za kilka godzin będziemy mieli asa w ręku. Zobaczysz.

– Skąd?

– Mówiłam ci już wczoraj. Jedziemy pogadać z jego matką. Lura to maminsynek i dam sobie rękę uciąć, że mamusia wiedziała, gdzie się krył.

– No dobra, nie mamy nic do stracenia.

Poinformowali Bergera o rozmowie i ruszyli do Oberursel. Po drodze zatrzymali się, żeby coś zjeść. Zamówili każde po kielbasce curry z frytkami i dwie cole. Za pięć drugą zatrzymali się przed domem Lurów.

Poniedziałek, 13:55

Drzwi otworzyła Ursula Lura i przypatrywała się im ze zdziwieniem.

– W czym mogę pomóc?

– Chcielibyśmy z panią porozmawiać. Wpuści nas pani?

– Czego miałyby dotyczyć ta rozmowa, jeśli mogę zapytać?

– Zaraz pani powiemy. – Julia zauważyła, że Ursula Lura wyrażała się prawie identycznie jak jej syn.

– Myślałam, że ta sprawa jest już wyjaśniona. No, ale dobrze, proszę, niech państwo wejdą.

Na stole stał bukiet czerwonych róż w wazonie i, jak za pierwszym razem, Julia miała wrażenie chłodu i sterylności. Na podłodze z lupą by szukać jakiegokolwiek okruszka, na meblach nie było grama kurzu, poduszki leżały idealnie równo, a okna były tak czyste, że nie było ich widać.

– Czy pani mąż jest w domu, żeby do nas dołączył?

– Położył się – odparła oschle.

– Mimo to byłoby dobrze, gdyby do nas dołączył.

– Czego pani od nas chce?

– Powiem, jak tylko przyprowadzi pani męża. Jeśli pani woli, wyślę po niego mojego partnera. – Julia wczuła się w surową atmosferę domu.

– Nie rozumiem pani tonu, ale dobrze... – Weszła na piętro i po chwili pojawiła się z mężem.

Nie proponując policji miejsc, sama usiadła na fotelu. Horst Lura był wyraźnie zaszpany. Przywitał się z Julią i Frankiem. Zachowywał się bardziej przyjaźnie niż za pierwszym razem.

– Proszę, niech państwo siadają – powiedział, po czym jadowicie spojrzał na żonę. Kobieta go zignorowała.

– Nie będziemy przedłużać, bo mamy sporo roboty. Dzisiaj przed południem aresztowaliśmy państwa syna Rolfa Lurę pod zarzutem zamordowania żony i adwokata, pana Beckera. W tej chwili pan Lura przebywa w areszcie, pod opieką policji.

Ursula spojrzała na Julię, wytrzeszczyła oczy i zaśmiała się piskliwie.

– Horst, słyszałeś to? Aresztowali Rolfa...

– Nie musisz tak głośno mówić, mam dobry słuch. Proszę, niech państwo mówią.

– Ależ Horst!

– Ucisz się, chcę posłuchać, o co chodzi.

– Jak śmiesz tak się do mnie zwracać?! – ryknęła z wściekłością. – Ja...

– Powiedziałem, żebyś zamilkła? Nie zrozumiałaś? Zamknij się i słuchaj!

– Ależ Horst...

– Spokój!

Julia z wielkim trudem powstrzymała śmiech. Hellmer odwrócił głowę i gorączkowo starał się myśleć o czymś poważnym. Na szczęście się opanował.

– Wszystko wskazuje na to, że Rolf sam zaplanował swoje uprowadzenie, żeby rzucić podejrzenia na państwa synową i adwokata. Dowiedzieliśmy się, że Rolf już jako dziecko miał pewne problemy. Chodzi o częste samookaleczenia, żeby dostać coś, czego nie chcieli mu państwo dać. To tylko na marginesie. Znacznie ważniejsza jest dla nas informacja, gdzie mógł ukrywać się państwa syn, kiedy jako dziecko, a później dorosły zniknął na kilka godzin lub dłużej. Czy kiedykolwiek zawiadamiali państwo policję o zaginięciu?

– Pani komisarz – zaczęła Ursula. – Mój syn nie jest mordercą, to po pierwsze. Muchy by nie skrzywdził. A po drugie, nie mam pojęcia, o czym pani mówi. Rolf zawsze był wzorem wiarygodności.

– Moja żona nie ma racji. Rolf często znikał, a my, chociaż raczej tylko ja, nie wiedzieliśmy, gdzie się podziewa. I nie, nigdy nie zawiadamialiśmy policji.

– O czym ty mówisz! – wrzasnęła Ursula. – Nie było potrzeby, bo zawsze czułam, że nic mu nie jest! Dobra matka zawsze...

– Tak, dobra matka zawsze kryje synka, nawet jeśli jest wielokrotnym mordercą. A pani jest przecież dobrą matką, prawda? – wypaliła Julia.

– Rolf nie jest mordercą, to nie ulega wątpliwości. A teraz bardzo proszę wyjść. Nie chcę was widzieć w swoim domu. I nigdy nie wracajcie.

– Policja zostanie, dopóki nie odpowiemy na ich pytania – oznajmił Horst nieznośnym sprzeciwu tonem.

– Dziękuję. Rolfa i panią łączy bardzo intymna więź. Nie chce mi się wierzyć, żeby nie domyślała się wówczas pani, gdzie przebywał syn. Powiem więcej, zakładam, że wiedziała to pani. Czy mam rację?

– Nie!

– Gdyby tak było, wezwałaby pani policję. Proszę powiedzieć, co to za miejsce.

– Nie wiem.

– Wiesz i wykrztuś to, do cholery jasnej! – krzyknął Horst. – Ty i Rolf nie byliście jak matka i syn, tylko jak stare małżeństwo! Mówże wreszcie, gdzie się chował!

– Horst, co się z tobą dzieje? Znowu za dużo wypić? Nie pierwszy raz...

– Zamknij się! Gdzie był Rolf! Nigdy nie chciałaś mi powiedzieć, ale teraz nie masz wyjścia! Powiesz, nawet jeśli będę musiał wydusić to z ciebie siłą!

– Koń by się uśmieł! Ty i przemoc! Uważaj, bo jak ci strzelę...

– Tak, tak, znam to. Jak mi strzelisz, to się nie pozbieram. Śmiało, i tak opowiedziałem o wszystkim Wolframowi i nie wstydzę się, że policja też będzie wiedzieć, co przeżyłem w tym przeklętym domu... Tak na marginesie, wyprowadzam się. W środę. Ale najpierw musisz powiedzieć, co wiesz. I nie, nie piłem. Jestem trzeźwy jak rzadko. Gdzie krył się Rolf?

– Chcesz mnie zostawić? Pożałujesz tego, zobaczysz!

– Żałuję, że trzydzieści lat temu się nie spakowałem i nie uciekłem, gdzie pieprz rośnie. Żałuję, że się z tobą ożeniłem! A teraz mów! Gdzie on był?

Ursula patrzyła na męża z rozdziawionymi ustami. Potem wbiła wzrok w podłogę, splotła palce i tak je zacisnęła, że pobieleły jej kostki.

– Rolf nie było, ale nie musiałam się martwić, że coś mu się stanie.

– Gdzie był?

– Gdzieś.

– Pani komisarz, przysięgam, że przez całe życie ani razu nie podniosłem ręki na kobietę, ale zaraz nie wytrzymam!

– Bardzo pana proszę, niech się pan uspokoi. – Julia uśmiechnęła się do starszka i dała znak Frankowi, żeby usiadł koło niego. – Proszę pani – mówiła dalej spokojnym tonem.

– Pani syn ma poważny problem. W trakcie dochodzenia ustaliliśmy ponad wszelką wątpliwość, że Rolf maltretował nie tylko swoją żonę, ale także inne kobiety. Wiemy, że często się okaleczał, żeby wzbudzić zainteresowanie swoją osobą. Rozmawialiśmy z doktorem Hahnem na ten temat i również z jego obecnym lekarzem. Obaj nie mogli powiedzieć nic dobrego o pani synu. Niestety, wszystko wskazuje na to, że...

– Przecież został porwany i...

– Nie. Nie został porwany. Zainscenizował uprowadzenie i sam się postrzelił. Lubił zadawać sobie ból...

– Rolf nie może być mordercą! – Starsza kobieta zaczęła szlochać i w jednej chwili zniknęła jej pewność siebie i arogancja. – Horst, błagam, powiedz im, że to nie mógł być Rolf! Tylko nie on!

– Rolf, Rolf, Rolf i tylko Rolf! A Wolfram? Ciebie interesował tylko Rolf. Masz też drugiego syna, ale uważasz, że jest gorszy. Gdybym o niego nie dbał, zupełnie by się zmarnował. I teraz masz za swoje. Bądź choć raz w życiu uczciwa i nie broń go. Jest na tyle dorosły, żeby odpowiedzieć za swoje czyny.

– Pani mąż ma rację. Stara się pani chronić syna za wszelką cenę, ale tak mu pani nie pomoże. Ani jemu, ani sobie. Jeśli ukrywa pani przed nami coś, co może przyczynić się do ostatecznego wyjaśnienia tej sprawy, będzie pani odpowiadać za utrudnianie śledztwa. Może pani resztę swoich dni spędzić za kratkami. Warto?

Ursula zaczęła płakać, wstała i przyniosła z kuchni paczkę chusteczek. Wykrzywiła usta i potrząsnęła energicznie głową.

– Jest taki stary dom, pół godziny drogi stąd... Należał kiedyś do moich rodziców, ale od 1948 roku stoi pusty. Prawdę mówiąc, to nawet nie wiem, czy jeszcze stoi...

– Jak się tam dostać?

– Piechotą to będzie ze trzydzieści minut, ale samochodem szybciej.

Horst Lura zacisnął powieki i uderzył się dłonią w czoło.

– No masz! Zupełnie o tym zapomniałem! Żona kiedyś mi o nim mówiła, zaraz po tym, jak się poznaliśmy. Ale ja...

– Zna pan drogę?

– Nigdy tam nie byłem, ale Ursula na pewno zna. Tak?

Kobieta kiwnęła głową. Nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

– Dobrze, w takim razie proszę nas tam zaprowadzić. Pojedziemy wszyscy, we czwórkę. Ma pani klucze do tamtego domu?

Ursula pokręciła głową.

– Proszę coś na siebie włożyć. Na dworze pada i jest zimno.

– Na pewno nie chłodniej niż w tym domu – zauważył cynicznie Horst. – Wolfram opowiedział mi o rozmowie z panią. Jeśli Rolf jest mordercą, powinien ponieść zasłużoną karę. Nigdy nie wierzyłem, żeby Gabriele mogła zrobić coś takiego. Była zbyt dobra.

Ursula wskazała Hellmerowi drogę. Po dziesięciu minutach znaleźli się na wąskiej drodze dojazdowej.

– To tu. Musi pan podjechać bliżej – powiedziała przesiąkniętym łzami głosem. – Gdzieś z przodu...

Po dwustu metrach zatrzymali się przed dużą działką, otoczoną gęstymi krzakami, drzewami i płotem. Brama była zamknięta. Wysiedli.

– Czy to ten dom?

– Tak.

– Frank, otworzysz jakoś bramę? – zapytała Julia.

Policjant przyjrzał się, wsunął rękę do środka i po omacku otworzył zasuwę. Podeszli do domu. Drzwi były zamknięte na zamek.

– Mamy dwie możliwości. Albo wyważę drzwi kopniakiem, albo wybiję okno. – Spojrzał na Lurów. – Chyba lepiej drzwiami.

Wziął zamach i kopnął kilka razy poniżej klamki, aż w końcu wejście stanęło otworem.

– Zupełnie normalny domek – stwierdził.

Sprawdził z Julią wszystkie trzy pokoje. Każdy był czysty, wyposażony i nadawał się do zamieszkania. Nie znaleźli żadnych śladów, które mogłyby świadczyć, że Lura kogoś tu przetrzymywał.

– Jest tutaj piwnica? – zapytał Hellmer.

Ursula nie odważyła się podnieść wzroku i tylko pokiwała głową. Nie pytała, jak to możliwe, że dom był w tak dobrym stanie i tak ładnie urządzone. Ursula Lura nie miała już żadnych pytań. Jej wzrok był odpowiedzią na wszystkie.

– Gdzie jest wejście? Nie ma tu żadnych drzwi.

Ursula stanęła pośrodku salonu i wskazała palcem na podłogę.

– Tutaj? Są schowane pod podłogą?

– Tak.

Hellmer schwycił za brzeg grubego, miękkiego dywanu i odsunął go na bok, a ich oczom ukazały się ciężkie, stalowe drzwi, zatopione w betonowej posadzce. Frank przesunął rygiel i otworzył je.

– Strasznie ciemno. Gdzieś musi być włącznik – powiedział, zszedł trzy stopnie i po omacku odszukał przycisk. Na dole zamigotało chłodne światło jarzeniówek.

– Jasna cholera, to jest...

– Prawdziwy loch – dokończyła za niego Julia.

– To był schron, który zbudowali moi rodzice na samym początku wojny. Tutaj na dole chowaliśmy się, ilekroć ogłaszano alarm bombowy – wyjaśniła Ursula głuchym głosem. Miała szklisty, pusty wzrok.

– Tutaj krył się pani syn, kiedy uciekał z domu – powiedziała cicho Julia i zeszła za Hellmerem na dół. Szesnaście stopni poniżej stanęła na podłodze, rozejrzała się i odjęło jej mowę. Zobaczyła dwa metalowe słupy i kajdanki, dużą ciemną plamę na dywanie, przenośną toaletę, regał z zapasami, duży stół, łóżko, sprzęt grający, wygodny fotel i popielniczkę pełną niedopałków. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny. Pomalowane na białą ściany odbijały światło jarzeniówek.

Hellmer sprawdził drugie pomieszczenie. Ledwie tam wszedł, zawołał:

– Julia, chodź, musisz to zobaczyć! – Stał nieruchomo jak słup soli i wpatrywał się z niedowierzaniem w otwartą zamrażarkę skrzyniową. – Znasz tę dziewczynę?

– Mój Boże! – wyrwało się Julii. W przejrzystej bryle lodu dostrzegła znajomą twarz. – To Mandy Preusse.

– Kto to?

– Pracuje... To znaczy pracowała w księgowości salonu Lury. Pieprzony skurwiel! Dzwon do biura, niech przyślą ekipę. Musiał to zrobić w ten weekend, bo w środę widziałam ją w biurze.

Durant wyszła ze schronu, do Horsta i Ursuli. Oboje czekali przy zejściu, skąd było widać jedynie kawałek podłogi.

– Proszę, niech państwo zejść. Powinni to państwo zobaczyć – powiedziała.
– Nie chcę – zaprotestowała Ursula.
– Dalej! Proszę zejść i zobaczyć, co zrobił pani syn.
– Proszę dać mi spokój!
– Idziesz z nami! – zakomenderował Horst, ale jego żona nie ruszyła się z miejsca.
– Nie chcę – wymamrotała. – To jest zasadzka. Chcą go w coś wrobić.
– O nie, moja droga. To ty i on coś ukartowaliście, nikt inny. Knuliście przez te wszystkie lata. A ja, głupi, nie miałem o tym pojęcia. Gdybym tylko wiedział, jakie diabelskie nasienie chowam w swoim domu... Już, na dół! – rozkazał i pociągnął ją za sobą.

Na dole Julia spojrzała z kpinią na matkę Rolfa i powiedziała:

– Wygląda na to, że pani kochany synalek lubił perwersyjne gierki. – Wskazała na kajdanki. – Ale chciałam, żeby państwo zobaczyli coś jeszcze. To tylko jedno z dzieł Rolfa.

Kiedy Ursula ujrzała ciało Mandy Preusse, zaczęła krzyczeć.

– Rolf! O Boże! Tylko nie mój mały Rolfi!

– Proszę zabrać teraz żonę na górę. Nasi ludzie zaraz tu będą.

– Wszystko zrobiliśmy źle – powiedział Horst stłumionym głosem. – Nie podołałem, chociaż tak się starałem!

Wziął Ursulę pod ramię i wyprowadził ją na górę.

– Teraz już się nam nie wywinie – powiedziała Julia. – Nawet najlepszy adwokat świata już go nie wybroni.

Poniedziałek, 16:35

Komisariat, pokój przesłuchań.

Rolf Lura został przyprawiony z celi i posadzony na krześle. Strażnik bez słowa zdjął mu kajdanki, a on zaczął masować nadgarstki.

– Mogę dostać coś do jedzenia i picia? – zapytał.

– Oczywiście. Powinien pan również zadzwonić do adwokata – odparła Julia i włączyła nagrywanie. Hellmer podsunął mu telefon. – Niech mu pan powie, że nie ma sensu, żeby zaraz tu przyjeżdżał.

– Co to ma znaczyć?

– Miał pan wspianiałą kryjówkę. Cichą i z dala od ludzi. Z zewnątrz dom jest trochę zaniedbany, ale jak się wejdzie do środka... Pięknie się pan tam urządził. Tak to już jest, nie

oceniaj książki po okładce, prawda? I jeszcze dookoła krzaki i drzewa, żeby nic nie było widać. Wąska brama, dom ledwie widoczny.

Lurze nagle zaczęły drżeć ręce. Przełknął głośno ślinę i pobiełał jak ściany w jego schronie.

– Co się stało, że nagle pan zamilkł? Zresztą, o co ja pytam, tak samo bym pewnie zareagowała. Nie liczył się pan z tym, że matka pana zdradzi? Chce pan posłuchać, jak do tego doszło? Ona ma już po prostu swoje lata i nie jest tak silna jak dawniej. Trochę perswazji, trochę stresu... Pański ojciec bardzo nam pomógł... A schron jest świetnie urządzony. Ilu ludzi ma pan na sumieniu, oczywiście poza Melissą Roth, żoną, adwokatem i Mandy Preusse? Może nam pan zdradzić, bo teraz to już nie ma wielkiego znaczenia. A może to wszyscy? Nikogo więcej pan nie zabił?

Lura naraz jakby zapadł się w sobie. Oparł łokcie na stole, wsparł głowę na dłoniach i popatrzył na Julię.

– Co wam powiedziała?

– W sumie niewiele. Ale to, czego potrzebowaliśmy. Bez niej nigdy byśmy tam nie trafili. Bez niej wystarczyłby panu dobry adwokat i pewnie szybko wyszedłby pan na wolność. Blefowaliśmy, tak samo jak pan. Tyle że tym razem to my jesteśmy górą. Dlaczego akurat Melissa Roth?

Milczenie.

– Studentka, bardzo atrakcyjna. Przyciągała wzrok, ale nie chciała się wiązać. Częste zmiany chłopaków, a pan miał na nią oko. Proszę mnie poprawić, jeśli się gdzieś pomylę. Dziewczyna bardzo się panu podobała. Stracił pan dla niej głowę, a ona, taka śliczna i pociągająca, zabawiała się z kolejnymi, tylko nie z panem. Wiedział pan, że 13 grudnia 1978 umówiła się z kolejnym absztyfikantem. Ten ktoś mieszkał ledwie dziesięć minut drogi od niej, ale gdyby chciał przyjść piechotą, potrzebowalby czterdziestu minut. To była szansa dla pana. Przeciął mu pan wszystkie opony, wsiadł do swojego nowego bmw 2002 i poczekał, aż wyjdzie na przystanek, a potem niby przypadkowo ją pan zauważył. Zagadnął ją pan, pewnie była zła, że jej randka nie wypaliła, i z tej złości wsiadła i dała się panu namówić na wspólny wieczór. W ten sposób podpisała na siebie wyrok śmierci, choć nie miała jeszcze pojęcia, że to jej ostatnie chwile. Czy mam rację? Prawidłowo odtworzyłam tamte wydarzenia?

Milczenie.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego ją pan zabił. Nie zaliczył jej pan? Nie zrobił pan tego, co wielu przed panem zrobiło? A może się pan po prostu zbłądził, bo za bardzo pan się starał i dziewczyna pana wyśmiała? No cóż, jeśli młody chłopak jest zbyt podniecony, czasem

tak się zdarza. Jak ją pan zabił? Udusił? Zadźgał nożem? Utopił? Czy zastrzelił jak żonę i Beckera?

– Była zwykłą kurwą. Dziwką! – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Lubiła się dobrze bawić, ale to nie oznacza, że ktoś jest dziwką. To by oznaczało, że większość młodych kobiet, które chodzą na dyskoteki albo lubią seks, to dziwki. Wiemy, że Melissa była świetną studentką i podejrzewam, że też obroniłaby pracę magisterską z wyróżnieniem. Tyle że przez pana nie miała już takiej możliwości.

– Tak czy inaczej była zwykłą szmatą.

– Gdzie schował pan jej zwłoki?

Lura nagle się uśmiechnął.

– Zamurowane w podłodze... Na pewno ją znajdziecie.

– Co wywołało w panu taką nienawiść do kobiet? Po raz pierwszy dopuścił się pan morderstwa w wieku dwudziestu jeden lat. Domyślam się, że już wtedy kipiał pan nienawiścią. Jak wulkan. Tyle że wie pan, niektóre wulkany wybuchają, a inne tylko sypią popiołem. Pan wybuchł.

– Co wyzwoliło we mnie nienawiść? Nie wie pani? Taki psycholog amator jak pani nie umie zgadnąć?

– Nie wiem, bo powodów mogły być tysiące. Chciałam usłyszeć to od pana.

– Nienawiść ma miliony powodów. Cały świat jest pełen powodów, żeby nienawidzić.

– Mnie chodzi konkretnie o pana. Chciałabym pana zrozumieć, mówię poważnie.

– Nigdy mnie pani nie zrozumie. Dzisiaj rano rozmawialiśmy o autoagresji. Jak pani sądzi, dlaczego to robiłem?

– Nie mam pojęcia. Frustracja?

– Dziękuję za komplement. Nie było źle. Czyżbym się pomylił co do pani?

– Co to ma znaczyć?

– Że nie jest pani taka głupia, jak zakładałem. Niestety.

– A więc frustracja. Mając trzydzieści lat, przejął pan firmę ojca, a dwa lata później pan się ożenił... Dlaczego zarządzanie i psychologia? Chciał pan zostać lekarzem?

– Możliwe.

– Więc dlaczego nim pan nie został?

– Niech pani zapyta moją matkę.

– Dobrze, zapytam... Frank, załatw, proszę, coś do jedzenia i do picia – powiedziała i dała mu dyskretnie znak, że chce zostać na chwilę sam na sam z aresztowanym.

Hellmer kiwnął głową i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Lura wyjął z kieszeni paczkę papierosów. Była pusta. Zmiał tekturkę i ze złością cisnął kulkę na stół.

– Poczęstuje mnie pani? – zapytał.

– Proszę się nie krępować.

Julia podsunęła mu swoje papierosy. Lura zapalił.

– Moja matka koniecznie chciała, żebym przejął salon od ojca. Ja chciałem zostać psychologiem, bo w głębi serca nie jestem biznesmenem. Bardzo długo się o to spieraliśmy, aż w końcu wypracowaliśmy kompromis. Mogłem studiować oba kierunki naraz. Zrobiłem jej tę przyjemność, bo to przecież moja matka. Kiedy skończyłem studia, zażądała ode mnie, żebym przejął ten cholerny salon! I to w czasie, kiedy mój ojciec był w świetnej formie i mógł dalej prowadzić interesy. Mama była strasznie uparta i praktycznie zmusiła ojca, żeby przekazał firmę mnie. Co mogłem zrobić? Postanowiłem wykorzystać okazję. Wymyśliłem zmianę profilu i ściągnąłem najbogatszych klientów w kraju.

– Kocha pan matkę?

– Pani komisarz, niechże pani skończy z tym udawaniem psycholożki, dobrze? Pyta pani, czy ją kocham, i czeka na odpowiedź, że nienawidzę. Po co zadaje pani pytania, na które pewnie i tak zna pani odpowiedzi?

– Czuł się pan tłamszony przez matkę. Tak?

– Nie, nie tłamsiła mnie, to złe słowo. Ona mnie zagarnęła. Ale też robiła dla mnie wszystko, co było w jej mocy. Wystarczyło, że powiedziałem, czego potrzebuję, a natychmiast to dostawałem. Jeśli ojciec stwarzał problemy, włączała się i ratowała mnie. Mój ojciec to słabeusz, nawiasem mówiąc. Żałosny słabeusz. Robi, co mu mama każe. Naprawdę, wszystko.

– Co z pana bratem?

– A co ma z nim być?

– Nienawidzi pan matki, nienawidzi ojca, nienawidzi pan też brata. Skąd tyle nienawiści? Co on panu zrobił?

– Nic. Ale żeby przeżyć w takiej rodzinie, trzeba być albo niewiarygodnie silnym, albo sięgać po niecodzienne środki. I tak właśnie robiłem. Mój brat nigdy nie potrafił się postawić. Nie miał do tego jaj. Może mi pani wierzyć, że wcale go nie nienawidzę.

– Co w takim razie z ojcem? Czy ojciec też jest panu obojętny?

– Jeśli dziecko obserwuje, że matka bije ojca, a on się nie broni, traci dla niego szacunek. Ja to widziałem. Nigdy nawet nie próbował się bronić. Ani razu. Wolfram nigdy tego nie widział. Czasem był świadkiem jakichś małych kłótni, ale to wszystko. Matka

chciała, żebym widział, co mu robi. Na początku ciężko to przeżywałem, bo nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Później zacząłem nim gardzić.

– To by świadczyło, że pan jednocześnie kocha matkę i czuje do niej nienawiść. Czy to powód nienawiści do pozostałych kobiet na świecie?

– Niechże pani w końcu zrozumie, że nie nienawidzę kobiet!

– Poniza je pan i morduje. Czy to nie jest nienawiść?

– Nie. Ja w każdym razie tak bym tego nie nazwał. Chociaż nie potrafię powiedzieć, co to dokładnie jest.

– Opowie mi pan coś więcej o Melissie?

– Może mi pani wierzyć albo nie, ale nie miałem zamiaru jej zabić. Wyśmiała mnie i straciłem pewność siebie. To był pierwszy raz, kiedy nie skierowałem agresji przeciwko sobie, tylko przeciwko komuś innemu. Dobrze się wtedy poczułem, bo nauczyłem się, że jest inny sposób, żeby pozbywać się frustracji i agresji.

– Żałuje pan tego czynu?

– Nie mam pojęcia. Chyba tak. Pewnie to przyjdzie dopiero w więzieniu, kiedy będę miał dużo wolnego czasu, żeby wszystko przemyśleć.

– Czy żałuje pan pozostałych czynów?

Tym razem Lura zaśmiał się krótko. Zaskoczył Julię słowami, które potem wypowiedział. Nie spodziewała się czegoś takiego.

– Żałuję tylko jednej rzeczy – że nie urodziłem się w innej rodzinie. Co za głupota, nie można tak mówić... Ale jako dziecko i nastolatek wiele razy marzyłem, żeby być kimś innym. Tylko niech pani nie próbuje potraktować tego jako usprawiedliwienia moich czynów.

– Gdyby mógł pan cofnąć czas, zrobiłby pan to wszystko ponownie?

– Na razie nie zastanawiałem się nad tym, bo jestem prawdziwym mistrzem wyparcia. Teraz pewnie nie. Raczej na pewno nie. Wie pani, jak już się tu siedzi, to mówi się różne rzeczy.

– Co pan myśli o swoim synu?

– Mam nadzieję, że da sobie radę w życiu.

– Dobrze. Przejdźmy do pana żony. Przemoc była w państwa rodzinie na porządku dziennym. Poznałam pana żonę i muszę przyznać, że zrobiła na mnie wrażenie, a jeszcze bardziej ją polubiłam, kiedy usłyszałam, przez co musiała przejść. Ponizal ją pan na każdym kroku. Dlaczego atakował pan tylko osoby słabsze?

– Bo przeżyją tylko te silniejsze.

– Zatem bicie i poniżanie kobiet daje panu poczucie siły, mimo że zdaje pan sobie sprawę, że one nie mogą się obronić. Dla mnie to nie siła, ale wyraz słabości i kompleksów.

– Ma pani prawo do swojego zdania.

– Za każdym razem, kiedy mam rację, powtarza pan coś takiego. Nie chce pan rozmawiać o swoich słabościach?

– A pani lubi o swoich? – zapytał z zadowolonym uśmiechem.

– Kochał pan kiedyś jakąś kobietę?

– Każdy inaczej rozumie miłość. Tak, kochałem, ale na swój sposób...

– A ten sposób objawiał się regularnymi gwałtami? Tak pan udowadniał swoje uczucie? Biciem?

– Możliwe. W końcu jestem tylko człowiekiem.

– Dlaczego zamordował pan żonę i Beckera?

– Zdradziła mnie z tym dupkiem. A całą resztę pozostawię pani bujnej wyobraźni – dodał z cynicznym uśmiechem, który Julia zdążyła dobrze poznać.

– Nie potrafi pan znieść sytuacji, kiedy ktoś wyciąga ręce po pana własność. Nie potrafi pan znieść, kiedy kobieta stawia jakieś warunki. Tak samo, jeśli chce z panem zerwać. Nie potrafi pan znieść odmowy, bo to dla pana znaczy tyle, co być niekochanym...

– Nie ma pani pojęcia, o czym pani mówi!

– Kreutzer chciała pana zostawić, bo nie potrafiła znieść pana apodyktyczności i tego, jak brutalnie realizował pan swoje fantazje seksualne. Kiedy to panu oznajmiła, stracił pan nad sobą kontrolę. Opowiedziała nam każdy szczegół tamtego wieczoru. Na dodatek mamy zeznanie doktora Meissnera, który przyjechał ją ratować. Ją i wiele innych kobiet, które podobnie pan załatwił. Więc niech pan nie kłamie w żywe oczy, że nie odczuwa pan nienawiści do kobiet. No śmiało, niech się pan przyzna!

Milczenie.

– Milczenie to też odpowiedź. Interesuje mnie jeszcze jedna sprawa. Dlaczego zamordował pan Mandy Preusse?

– To była część gry – wyjaśnił Lura z uśmiechem i bez pytania wziął kolejnego papierosa z pudełka Julii.

– Jakiej gry?

– Gry, którą sobie wymyśliłem. Gdyby moja przygłupia matka nie wypaplała tajemnicy, nie byście mi nie udowodnili. Głupi babsztyl. Moi dziadkowie porzucili ten dom w czterdziestym ósmym roku i tak stał pusty. Powiedziała mi kiedyś o nim. Miałem chyba sześć

albo siedem lat. Mama chciała zapomnieć o przeszłości, dlatego wyparła wspomnienia ze swojego dzieciństwa. Trudno mi uwierzyć, że wciąż o nim pamiętała. No cóż, pomyliłem się.

Durant drążyła dalej.

– Przyznaje się pan do zaplanowania i popełnienia tych morderstw?

– Oczekuje pani, że powiem: nie? – Zaśmiał się z wyższością. – Tak, zaplanowałem je i popełniłem. Melissę zabiłem w afekcie. Nie planowałem jej śmierci. Chciałem tylko pokazać, że jestem tak samo dobry jak inni. Coś poszło nie tak i nie miałem innego wyjścia.

– Czyli nie miał pan wyjścia... – Julia starała się zachować spokój, choć wszystko się w niej gotowało. – A Mandy Preusse? Czy też nie mógł pan postąpić inaczej? – krzyknęła gwałtownie.

– Mandy... Wie pani, że ta mała naprawdę chciała się ze mną przespać? Była sama jak palec. Nie miała nikogo, kto by się nią zajął. Jak umarła? Wasi patolodzy pewnie to ustalą. Zapewniam, że jej nie zabiłem. Chyba udusiła się wymiocinami, kiedy ją zostawiłem tam samą. Głupia krowa. Zarzygała mi podłogę i jeszcze się przekręciła.

– Kiedy ją pan tam zawiózł?

– W piątek wieczorem. Potrzebowałem towarzystwa, a wiedziałem, że Mandy mieszka sama, i pomyślałem, dlaczego by nie wyjść gdzieś razem. Nie uwierzy pani, jak się ucieszyła, że ją zaprosiłem. Znow coś poszło nie tak, jak zaplanowałem. W sobotę już nie żyła, kiedy do niej przyjechałem.

– Nie wierzę panu. Nie zaprosił jej pan na kolację, żeby mieć towarzystwo, tylko żeby kolejnym morderstwem uczcić swój sukces. Mandy Preusse znika bez śladu, a głupia policja szuka po omacku. A pan by się zaśmiewał do rozpuku. Nawet gdyby się nie zakrztusiła, pan i tak by ją zamordował.

Milczenie.

Durant wstała, oparła się na blacie stołu i patrząc Lurze prosto w oczy, wyszeptwała:

– Jest pan nieobliczalnym, pozbawionym skrupułów mordercą. Nic mnie nie obchodzi pana dzieciństwo, czy było radosne, czy przesrane, ani co się panu nie udało w życiu. Na świecie żyją miliony ludzi, którzy mają bardziej przesrane niż pan. Ale pan jest egoistą i egocentrykiem, do tego stopnia, że nie widzi pan rzeczywistości. Zniszczył pan życie innym. Powieka panu nie drgnęła, kiedy pan mordował. I nie, nie robił pan tego w stresie ani w afekcie, tylko z premedytacją. Okolicznością obciążającą jest pana wybitna inteligencja i sposób, w jaki pan to wszystko zaplanował. Prawie udało się panu wywieść nas w pole. Ilu jeszcze ludzi by pan zabił, zanim byśmy w końcu pana złapali? Pan ustalał reguły tej gry, poza tym nie panuje pan nad agresją. Te zeznania są nagrywane. Mamy pana kryjówkę, w

której trzymał pan porwane osoby. Mamy dość dowodów, żeby zamknąć pana za kratkami na całą wieczność. Nawet najlepszy adwokat świata pana nie wybroni.

– Coś jeszcze?

– Ilu ludzi chciał pan zamordować? Nauczył się pan czerpać przyjemność z zabijania? Zasmakował pan świeżej krwi? No? Ilu jeszcze by zginęło? Dwoje? Troje? Stu?

– Tysiąc. Przecież uważa mnie pani za takiego mini-Hitlera, prawda? – Uśmiechnął się ironicznie.

– Przystanie być panu do śmiechu. Ma pan na to moje słowo. Tak to już jest. Każdy gracz musi się liczyć z przegraną. Niech pan powie szczerze, czy gdzieś tam w głębi duszy, tam, gdzie się kryje mały Rolfi, nie marzył pan o tym, żebyśmy pana złapali? Rolfi nie dawał sobie już rady z presją, jaką wywierał na niego duży Rolf. Z jednej strony mały Rolfi, który potrzebuje ciepła i opieki, a z drugiej duży zły Rolf. Mylę się?

Lura po raz pierwszy unikał jej spojrzenia. Milczał.

– Kim pan jest? Rolfim czy Rolfem?

– Jestem Matthias – odpowiedział szeptem.

Julia spojrzała na niego zaskoczona.

– Kto to?

– To moje drugie imię. Na pewno jest w papierach.

Sprawdziła i pokiwała głową.

– Czyli chciałby pan być Matthiasem. Dlaczego?

– Bo on jest kochany. Rolf nigdy nie był dobry. No, może czasem. Ten Rolf, którego pani przed sobą widzi, jest złym człowiekiem. Rolfigo nienawidzę, bo on nie istnieje, chyba że w wyobrazeniach mamy. Ale chciałbym być Matthiasem. Przez całe życie byłem zmuszany do rzeczy, których nie chciałem robić. Nie, nie próbuję się usprawiedliwiać, tylko stwierdzam fakt. Wiem, że są ludzie, którzy mają gorzej. Ma pani rację. Ale nie mogę się porównywać z kimś z brazylijskich dzielnic biedoty, bo przecież dorastaliśmy w zupełnie innych okolicznościach. Niech pani zapyta moją kochaną mamusię, czy kiedykolwiek dała mi szansę. Nie puściła mnie do przedszkola, nie wolno mi było przyprawiać znajomych do domu, bo przecież nanieśliby brudu... Nie miałem przyjaciół ani znajomych, bo to niedobrze, bo znajomi mają zły wpływ... A mamusia jest zawsze najlepsza. Tylko niech pani nie wpadnie na pomysł, że mogę mieć schizofrenię. Nie mam rozdwojenia osobowości. Matthias chciał być psychologiem, a Rolf musiał przejąć salon samochodowy. Chodziło o tradycję i konserwatywne podejście do życia. Tak konserwatywne, że można się porzygać... Była pani u mnie w domu. Jakie wrażenia? Chłód, śmierć i obcość? Nie musi się pani krygować, zawsze

tak tam było. Żadnych odwiedzin, bo porządek musi być dwadzieścia cztery godziny na dobę. Tam jest bardziej sterylne niż w fabryce procesorów w Dolinie Krzemowej. Powinna pani zobaczyć jeszcze ogród. Ani jedno źdźbło trawy nie może wyrosnąć wyższe niż dwa centymetry. I ani milimetra mniej! Buty zdejmuję się przy wejściu, stawia na ręczniczku, a potem zakłada kaptcie. Jak się chce wyjść na dwór, trzeba założyć inne buty. Nawet jak się idzie tylko po pocztę do skrzynki. Każdego dnia o siódmej rano – co do sekundy! – jest śniadanie. W południe, punkt dwunasta obiad, potem równa godzina sjesty. Kolacja o osiemnastej. W czasie jedzenia nie wolno rozmawiać, a kiedy zamieniliśmy z Wolframem choćby jedno słowo, kara była nieunikniona...

– Matka was karała?

– A o kim ja cały czas mówię? No dobrze, karała Wolframa. Na przykład przez tydzień nie mógł oglądać telewizji. Albo przez dwa tygodnie miał na coś szlaban. W najgorszym razie matka przez kilka dni nawet na niego nie spojrzała, nie robiła mu jedzenia i ignorowała go. – Zapalił kolejnego papierosa, zaciągnął się i zamknął oczy.

– Co robiła z panem?

– Nic. Nie wiem dlaczego. Co prawda ojcu i bratu zapowiadała, że dostanę karę, ale mnie nigdy jej nie wymierzała.

– Nie domyśla się pan dlaczego?

– Jestem jej pierwszym dzieckiem. Poród był bardzo bolesny, ciągle mi to powtarzała. Wolfram nie był zaplanowany i dawała mu to odczuć. Nic nie mógł zrobić. Nic.

– Współczuł pan mu czasem?

– Szczerze?

– Tak.

– Nie. Nie współczułem. Wcześniej nauczyłem się manipulować innymi. Na początku matka chciała mnie naprawdę karać, ale już jako dziecko znalazłem jej słaby punkt. Kaleczyłem się. Wiem, jak to brzmi, niemniej zawsze dostawałem, co chciałem, a ona niczego nie zauważyła. Do bólu człowiek przyzwyczaja się stosunkowo szybko. Była pewna, że jestem chory, a ja to wykorzystywałem. Poza tym byłem silniejszy niż Wolfram. Mówiłem, że tylko silniejsi przeżyją, prawda?

– Dalej tak pan to widzi?

– Wiem, że resztę życia spędzę za kratkami. Niech pani popatrzy na to w ten sposób: tam będę miał uregulowany plan dnia, nikt nie będzie mnie nachodził, bo wszyscy zerwą ze mną kontakt, jak się tylko dowiedzą, co zrobiłem, a to znaczy, że będę miał czas na czytanie i

dalsze kształcenie. I będę sobie spokojnie czekał na śmierć. Może moja znajomość psychologii pozwoli mi pomóc innym osadzonym uporać się z odosobnieniem? Kto wie...

– Wolałabym raczej usłyszeć, co pan dzisiaj sądzi o swoim bracie.

– Nie mogę powiedzieć. Zdradzę jedynie, że przepiszę swój majątek na niego i mojego syna. Jestem mu to winien.

– Dlaczego?

– Tak, po prostu.

– Dlaczego wolałby pan być teraz Matthiasem?

– Bo nienawidzę Rolfa. To brzmi jak oklepany frazes, ale ja naprawdę chciałem być psychologiem i w ten sposób uporać się z traumą dzieciństwa. Myślę, że byłbym wyjątkowo dobrym lekarzem. Mógłbym pomóc bardzo wielu ludziom, bo bardzo szybko pojąłem, jakimi regułami rządzi się życie. Ale mama na to nie pozwoliła, a ja byłem zbyt słaby, żeby się przeciwstawić. Jej nie dało się przeciwstawić. Z nią z zasady się przegrywało. Niech pani zapyta Wolframa i ojca.

– Kogo nienawidzi pan najbardziej?

Lura zamyślił się.

– Rolfa.

– A matka?

– To ona sprawiła, że jestem tym, kim jestem. Jeśli ktoś od dziecka jest zmuszany, by się dopasować, nie ma szans, żeby się normalnie rozwijać. Mam nadzieję, że to wystarczy za odpowiedź.

– Może pan zadzwonić teraz po adwokata – powiedziała Julia.

Czuła się zmęczona.

– Przemyślałem to już i nie chcę adwokata. Będę się sam bronił. Tak czy inaczej dostanę dożywocie. Wie pani, że jeszcze nigdy nie byłem w więzieniu?

– Przynajmniej nie ma tam żadnych kobiet, na których mógłby pan wyładowywać swoją agresję.

– Pani komisarz, moje życie wygląda inaczej, niż sobie wyobrażałem. Chciałem kobiety kochać, a nie krzywdzić. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla tego, co zrobiłem, i dlatego przyjmę taką karę, jaką mi wymierzy sąd. Zakochałem się w Gabriele, kiedy usłyszałem, jak gra na fortepianie. To było przepiękne. Wiedziałem, że to kobieta, o jakiej zawsze marzyłem. I zdobyłem ją. Chciałem jej przychylić nieba i naprawić to, co zrobiłem Melissie. Życie potoczyło się inaczej. Ciemna strona mojej natury wzięła górę i zmusiła mnie do robienia rzeczy, których... Dlaczego nie mogłem być Matthiasem?

– Chce pan porozmawiać z psychologiem?

– Nie teraz. Poza tym znam ich sztuczki...

– Ten, którego panu podeślę, nie posługuje się sztuczkami. Ręczę za niego.

– Jak się nazywa?

– Profesor Richter.

– Ten profesor Richter? Mój Boże, to przecież absolutna sława! Z nim chętnie bym porozmawiał. Czytałem wszystkie jego książki.

– Dobrze, zorganizuję spotkanie.

– Czy mogę zobaczyć się z rodzicami?

– Kiedy? Teraz?

– A ma pani coś przeciwko? Boi się pani, że będę chciał popełnić samobójstwo? Spokojnie. Cieszę się, że już jest po wszystkim. Nie uwierzy mi pani, ale jeszcze kilka godzin temu byłem pełen nienawiści do pani i całego świata. A teraz czuję tylko ulgę. To dziwne.

– Zobaczą, co da się zrobić, ale nie wcześniej niż jutro.

– Mam czas. – Lura się uśmiechnął. – Mam bardzo dużo czasu.

Julia wyłączyła nagrywanie, otworzyła drzwi i poprosiła Franka, żeby podszedł. W tym czasie przyniósł talerz z jedzeniem i dwie butelki wody i coli.

– Proszę się częstować – powiedział, stawiając wszystko na stole.

– Dziękuję. – Lura sięgnął po bułkę z szynką i colę.

Julia poprosiła Hellmera na bok i szepnęła mu coś na ucho, nie spuszczać ani na chwilę wzroku z Lury. Powiedziała, że chce się spotkać z rodzicami. Frank wzruszył ramionami.

– Panie Lura, mamy tutaj pokój, w którym mógłby się pan z nimi spotkać. Następnym razem zobaczy ich pan dopiero w czasie procesu. Ale to jutro, dzisiaj należy mi się już wolne. Zobaczymy się jutro przed południem. Jeśli pana rodzice nie wyrażą sprzeciwu, postaram się, żeby jutro tu byli.

– Mogę dostać papierosy? Najlepiej całą sztangę. Te pani paskudnie smakują. Muszę mieć jakąś rozrywkę w celi. Mogę też wziąć ze sobą resztę jedzenia?

– Oczywiście. Dostanie pan też papierosy, poproszę, żeby ktoś je panu kupił. Ma pan pieniądze?

– Zabrali mi.

Hellmer polecił strażnikowi odprowadzić Lurę do celi. Kiedy go wyprowadzał, Rolf odwrócił się w progu i z dziwnym uśmiechem powiedział:

– Jeszcze coś. Nie powinniście wierzyć we wszystko, co mówię. Rozumiecie, prawda?

– Co to ma znaczyć? – Julia była poirytowana.

– Niech się pani zastanowi.

Kiedy zniknął na klatce schodowej, Hellmer zapytał:

– I jak poszło?

– Słyszałeś, co powiedział. Teraz muszę przemyśleć to wszystko. W pewnym momencie, kiedy byliśmy sami, zaczął się bardzo rozsądnie zachowywać. Jakby się w jednym momencie stał kimś innym. Nie, ten dupiek dalej z nami pogrywa. Jeszcze nie pojął, że przegrał. Szach-mat, głupku.

– Co mu jest? – Hellmer pokręcił głową.

– Nie wiem, przesłuchaj taśmę. Chodź, idziemy do Bergera, a potem do domu. Jutro czeka nas znowu męczący dzień. A potem chyba już będzie z górki.

Durant zdała szybki raport szefowi, pożegnała się i wyszła. Była wyczerpana, a zegarek wskazywał dwadzieścia po siódmej. Zeszła z Hellmerem na parking, wsiadła do samochodu i pojechała do domu. Nie pamiętała, czy ma jeszcze piwo w lodówce, więc zatrzymała się przed marketem, który był otwarty do ósmej wieczorem, kupiła sześć puszek, spojrzała na paragon i wyrzuciła go do śmieci.

W domu naląła wody do wanny, przygotowała kolację, zjadła i zapaliła papierosa. Tuż przed dziesiątą położyła się do łóżka, lecz miała problemy z zaśnięciem – jak zawsze, gdy już rozwiązała sprawę, a jeszcze nie mogła uspokoić myśli.

Wtorek, 8:30

Dzwonienie budzika wyrwało Julię ze snu ledwie cztery godziny po tym, jak udało jej się zasnąć. Czuli się jak połamana i nie wypoczęła tej nocy. Pięć minut nie podnosiła się z łóżka, a w głowie dudniło jej, jakby cały poprzedni wieczór piła. Załatwiła wszystkie poranne rytuały i pojechała do komisariatu. Przywitała się z Bergerem i resztą zespołu.

– Przesłuchałem taśmy – powiedział Hellmer. – Jeśli zaprezentujemy je przed sądem, sędzia uzna, że Lura jest rozsądny...

– Mówiłam ci to wczoraj. Ale to gracz...

– Chyba mu nie współczujesz?

– No coś ty... Może kiedyś, ale dzisiaj? Niemniej pojawiają się nowe okoliczności.

– Czyli jednak współczucie.

– Przestań chrzanić głupoty! Gdybyś uważnie słuchał, tobyś wiedział, o czym mówię! Lura przyznał się i mamy to na taśmie, a o całej reszcie decyduje prokurator i sąd. Czego ode mnie jeszcze chcesz? – zaatakowała go.

– Sorry, spokojnie. Nie zapominaj, że zabił cztery osoby.

– Frank, starczy. My zrobiliśmy swoje, a co będzie dalej, to już nie nasza sprawa. Przeprowadź go.

Lura sprawiał smutne wrażenie. Miał pognieciony garnitur, worki pod oczami i nienaturalnie bladą twarz.

– Jak się pan czuje? – zapytała Julia.

– Sypiałem już wygodniej... Jeśli w ogóle można mówić o spaniu w tym hałasie. Tylko łup, łup drzwiami, wrzaski aresztowanych... Noc pełna atrakcji. Czy w normalnym więzieniu też tak będzie?

– Nie. Dzisiaj zostanie pan przewieziony do aresztu w Weirterstadt. Tam jest spokojniej. Najpierw jednak porozmawia pan z prokuratorem. Nadal nie chce pan adwokata?

– A powinienem?

– Zawsze lepiej mieć, niż nie mieć prawnika.

– Skoro tak pani uważa... Zawiadomiła pani moich rodziców?

– Nie, zaraz ktoś się tym zajmie. Frank, zadzwoń, żeby przyjechali, dobrze? Niech będą najpóźniej za godzinę, bo o jedenastej z Lurą chce rozmawiać prokurator Schmitz.

– Zna pani dobrego adwokata od prawa karnego? – zapytał Rolf.

– Niech pan spróbuje zadzwonić do doktora Kohlmann. To jeden z najlepszych adwokatów w mieście. Tutaj ma pan jego numer.

Lura zadzwonił do kancelarii, a sekretarka doktora Kohlmann zapewniła, że przekaże jego prośbę, jak tylko pan doktor wróci z sądu. Rolf rozłączył się i zapalił papierosa. Kiedy podnosił zapalniczkę, wyraźnie trzęsły mu się dłonie.

– Jadł pan coś dzisiaj?

– Miałem dość jedzenia jeszcze z wczoraj. Nie jestem głodny, ale whisky bym nie odmówił.

– Tego nie chcemy i nie możemy panu dostarczyć. Czy chce pan coś dodać do swoich wczorajszych zeznań?

– Nie. Mogę tylko powtórzyć: cieszę się, że mam to za sobą. Mówię szczerze.

– Jak pan myśli, co czuje teraz pani Becker?

– Odebrałem jej męża i ojca jej dzieci. Przykro mi. Bardzo chciałbym to jakoś naprawić.

– Za późno. Poza tym nie wierzę w ani jedno słowo, które pan powiedział.

– Widzę, że szybko się pani uczy. Gratulacje. Robi pani postępy.

Do biura wrócił Hellmer.

– Pańscy rodzice będą tu około dziesiątej.

– Mogę porozmawiać z nimi na osobności?

– Nie. W czasie rozmowy będzie przy panu strażnik. Nie będzie przeszkadzał – wyjaśniła Julia. – Na spotkanie ma pan dziesięć minut i zostanie pan w kajdankach. Nie może dojść do żadnego fizycznego kontaktu między państwem.

– Nawet nie mogę ich przytulić?

– A chce pan ich przytulać?

– Długo ich potem nie zobaczę.

– W takim razie w drodze wyjątku tak.

Wtorek, 10:00

Horst i Ursula Lurowie zostali poproszeni do jednego z pomieszczeń przeznaczonych do przesłuchań. Rolf czekał tam na nich, na krześle, za stołem. Umundurowany strażnik usiadł w narożniku i spoglądał obojętnie przed siebie.

– Cześć – powiedział Rolf i spojrzał na matkę, a potem na ojca.

– Mój mały, coś ty narobił? – Ursula stanęła obok krzesła, a Horst usiadł. – Jak mogłeś...

– Mamo, proszę, to już na nic. Już po wszystkim. Jest powód, dla którego chciałem cię jeszcze zobaczyć. Usiądź, proszę...

Ursula posłuchała prośby syna, odstawiła torebkę na podłogę i zajęła miejsce na krześle.

– Co...

– Żadnych pytań, słuchaj, co mam do powiedzenia. To ty mnie nauczyłaś, jak postępować z ludźmi, i nigdy ci tego nie wybaczę. Nie chcę, żebyś przychodziła na mój proces, i nie życzę sobie odwiedzin w więzieniu. To nie dotyczy ciebie. – Spojrzał na ojca. – Ciebie zawsze chętnie zobaczę. Wolframa też. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby Markus został u mojego brata, któremu przepiszę połowę majątku. Drugą połowę dostanie

Markus. Dla siebie zatrzymam tylko małą część, żebym mógł sobie czasem coś kupić w więzieniu...

– Ale...

– Jeszcze nie skończyłem. Zamordowałem czworo ludzi. Wiedziałem, co robię, i nie żałowałem tego. Do wczoraj. Wczoraj zrozumiałem, co zrobiłem i jaką ponoszę odpowiedzialność. Zakażę Markusowi spotykać się z tobą, żeby pewnego dnia nie stał się taki jak ja. To wszystko. Mamy co prawda dziesięć minut dla siebie, ale nie mam nic więcej do powiedzenia.

– Nie możesz mi tego zrobić! – krzyknęła histerycznie Ursula. – Rolfi! Mój mały Rolfi!

– Przestań! Nigdy nie używaj tego imienia! Nie jestem małym dzieckiem! – Rolf Matthias Lura zwrócił się do strażnika. – Skończyliśmy. Moi rodzice chcą wyjść.

– Zawsze dostawałeś wszystko, czego chciałeś. Dlaczego nie chcesz mnie już widzieć? – zapytała matka.

– Proszę. – Strażnik wziął kobietę pod rękę i chciał ją wyprowadzić, lecz Rolf dał znak, żeby jeszcze poczekał.

– Właśnie dlatego, że wszystko dostawałem. Ktoś kiedyś powiedział, że jak się chce zepsuć dziecku przyszłość, wystarczy mu wszystko ułatwiać. Mogłem robić, co chciałem, bo na wszystko mi pozwalałaś, tylko nie wolno mi było mieć kolegów, bo nikt nie był dość dobry. Nawet jak na cały dzień znikalem w swojej kryjówce, ty nie byłaś zła. Nie obarczam cię winą za to, co się stało. Jestem dorosły i świadomy swoich czynów, ale pewnie nie popełniłbym tych zbrodni, gdybym wychował się w innej rodzinie. A teraz idźcie już sobie.

– Rolf – powiedział ojciec. – Nigdy nie zrozumiem, dlaczego zabiłeś Gabi. Była kochaną i wspaniałą kobietą. Mimo to chciałbym cię ostatni raz przytulić, jeśli pozwolisz. Jesteś moim synem. Nie będę cię często odwiedzał, bo w czwartek wylatuję do Hiszpanii. Chcę tam kupić dom albo mieszkanie.

Rolf uśmiechnął się szeroko.

– Dobra decyzja. Co ja mówię, świetna. Powinieneś być ją podjąć już lata temu. Ominęłoby cię wiele złego.

Horst objął syna, a Ursula patrzyła na nich i nic nie rozumiała. Po dziesięciu minutach wyszli z komisariatu, a Rolf trafił z powrotem do biura Julii.

O jedenastej pojawił się prokurator. Ponowne przesłuchanie Lury trwało dwie godziny. Wkrótce potem zjawił się doktor Kohlmann, który zgodził się reprezentować

interesy Rolfa. Julia krótko wprowadziła go w sprawę, a potem poszedł porozmawiać z klientem.

Na koniec aresztowanym zajął się sędzia, który wydał nakaz przeniesienia do więzienia w Weiterstadt. Kiedy Rolf Lura trafił w końcu do celi, dochodziła dziewiętnasta.

EPILOG

Julia wzięła wolne do końca tygodnia i już w środę pojechała do ojca, żeby odpocząć w miejscu, gdzie się wychowała. Spała w swoim dawnym pokoju, który wyglądał tak samo jak w dniu, gdy się wyprowadziła. Chodziła na spacer i prowadziła niekończące się rozmowy z tatą, który starał się ją podbudować. Żaden z przypadków, nad którymi dotychczas pracowała, nie dotknął jej w takim stopniu jak ten. Dopiero teraz zrozumiała, jak rodzina, która na zewnątrz wygląda idealnie, może psuć się od środka, zdominowana przez apodyktyczną matkę, z którą nikt nie miał szans. Miała jednak świadomość, że to nie usprawiedliwia działania Rolfa Lury, a w najlepszym razie tłumaczy tylko jego problemy mentalne. Rolf Lura okazał się kłamcą, despotą, mordercą i gwałcicielem. Miała nadzieję, że już nigdy nie wyjdzie z więzienia.

Profesor Richter, który od lat współpracował z policją kryminalną i w tym czasie zaprzyjaźnił się z Julią, zgodził się spotkać z Lurą. Po wielu długich rozmowach doszedł do wniosku, że Rolf nie cierpiał na dysocjacyjne zaburzenia osobowości, lecz żył naznaczony piętnem matki, która od pierwszego dnia życia wywierała na nim ogromną presję, a on nie był w stanie sprostać jej oczekiwaniom. Nigdy go nie biła i nie krzychała. Kochała go, a jednak przytłaczała. Prawdziwa trauma zaczęła się w momencie, kiedy zmusiła go do przyglądania się, jak poniża fizycznie i psychicznie ojca, a ten nie próbuje się bronić. Rolf nie chciał być taki jak on i chciał umieć bronić się przed kobietami, lecz nie potrafił wyznaczyć granic i w ten sposób został mordercą.

Proces rozpoczął się na początku grudnia. Odbyły się cztery rozprawy i choć adwokat dał z siebie wszystko, a na zakończenie wygłosił płomienną mowę w obronie swojego klienta, Rolf Lura został skazany za trzy morderstwa na dożywocie. Zrezygnowano z wnioskowanego przez prokuraturę i oskarżycieli posiłkowych przymusowego zamkniętego leczenia psychiatrycznego w przypadku zwolnienia warunkowego.

Rolf Lura został w więzieniu w Weiterstadt, gdzie regularnie odwiedza go brat. Horst Lura kupił niewielki domek na granicy Hiszpanii z Portugalią i raz w miesiącu przylatuje odwiedzić obu synów. Ursula codziennie wysyła list do więzienia, lecz wszystkie wracają nieotwarte. Raz tylko spróbowała go odwiedzić, lecz on nie zgodził się na to widzenie.

Wolfram kupił za pieniądze od brata skromny domek i wyprowadził się z Andream i Markusem z Frankfurtu. Po śmierci matki stany lękowe Markusa znacznie się pogłębiły. Z

powodu strachu przed porzuceniem nie można zostawiać go samego. Cała ta sytuacja odbiła się negatywnie na jego wynikach w szkole. Wolfram wysłał go na terapię, lecz jest to proces długotrwały i nikt nie chce prognozować, jak długo jeszcze potrwa. Wszyscy bliscy wierzą jednak, że pewnego dnia chłopak wróci do zdrowia i życie od nowa nabierze dla niego sensu.

W październiku cały komisariat przeniósł się do nowego budynku na rogu Eschersheimer Landstrasse i Adickesallee, gdzie jeszcze kilka lat wcześniej stało wielkie centrum handlowe dla stacjonujących w Niemczech amerykańskich żołnierzy. Potężny kompleks kanciastych budynków wyglądał według Hellmera jak siedziba Stasi. Uśmiechał się, kiedy to mówił, a potem przyznał, że może jednak trochę nowocześniej... Szara fasada, nieco bieli i dużo przeszkleń nie były złe, jednak nigdy nie zapanuje tu taka atmosfera jak w starym budynku, między Mainzer Landstrasse i Ludwigstrasse – dodał. W nowoczesnym biurowcu nie miały szans ostać się żadne ślady przeszłości, jak plamy krwi na ścianach, nieco zatęchły zapach czasów jeszcze sprzed narodzin Julii i dudnienie kroków po pustych korytarzach. O ile Julia już wcześniej nie przepadała za siedzeniem w biurze, bo nienawidziła pisania raportów i ślęczenia nad aktami, tutaj miało być znacznie gorzej. W pomieszczeniach było sterylnie czysto, nienaturalnie, chłodno i obco. Tak chłodno jak w celach dla aresztantów, gdzie białe światło odbijało się od płytek na podłodze i ścianach. Na południowym budynku umieszczono lądowisko dla helikopterów. Między budynkami znajdowało się osiem podwórek, które podobno miały nadawać temu kompleksowi bardziej ludzki wymiar, tym bardziej że na jednym z nich zasadzono wyrosnięte już drzewa. Lecz wystarczyło znaleźć się w holu, by ze wszystkich stron naraz poczuć podmuch lodowatego wiatru, a podwórka okazały się chłodne i niegościnne. Niektórzy znajomi, zajmujący inne biura, twierdzili, że latem nie da się tam wytrzymać z powodu upału, bo mimo najnowocześniejszej techniki stosowanej na każdym kroku ktoś postanowił zrezygnować z klimatyzatorów. Technika tak, ale nie dla ludzi. Wystarczył pierwszy spacer po kompleksie, by Julia nabrała przekonania, że nigdy się tam nie zadomowi.

Biuro komisarz Durant znalazło się na czwartym piętrze. Sterylnie czysty pojedynczy pokój, jakich w całym budynku były setki. Julia postanowiła zrobić wszystko, żeby czuć się w nim choć trochę lepiej. Zaczęła od przyniesienia dwóch doniczek z roślinami i dużego zdjęcia rodziców, które postawiła na biurku. Na ścianach znalazły się trzy fotografie z południowej Francji. Jedno z nich przedstawiało przyjaciółkę, Suzanne Tomlin, z dwójką dzieci. Julia cały czas koresponduje z nią i już zapadła decyzja, że następny urlop spędzi właśnie u niej.

Po pierwszym dniu procesu Julia poszła do baru w śródmieściu, poznała tam przystojnego mężczyznę i spędziła z nim noc w hotelu. Kiedy następnego dnia się zegnali, żadne nie zapytało o imię drugiego. I niech tak zostanie – pomyślała Julia.